



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumentie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI

# PRAWEM I LEWEM

OBYCZAJE NA CZERWONEJ RUSI

ZA PANOWANIA ZYGMUNTA III.

WE LWOWIE

NAKŁADEM W. WEBERA

GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI H. ALTENBERGA.

1903.



\_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_



PRAWEM I LEWEM

•

•

—

•



# PRAWEM I LEWEM

## OBYCZAJE NA CZERWONEJ RUSI

ZA PANOWANIA ZYGMUNTA III.

PRZEZ

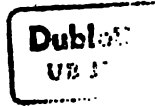
WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO

*Łoziński, Władysław*



WE LWOWIE  
NAKŁADEM W. WEBERA  
GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI H. ALTENBERGA.  
1903.

DK  
411  
• 1911  
1903



787677-200

Materyał wyłącznie archiwalny, który posłużył do nakreślenia obrazu a raczej szeregu szkiców obyczajowych, zawartych w tej książce, obejmuje Akta Grodzkie ziemi lwowskiej, halickiej, przemyskiej i sanockiej, a więc całego Województwa Ruskiego z wyłączeniem ksiąg ziemi chełmskiej, które nie były autorowi przystępne, a poczynając od ostatnich dwudziestu lat XVI. wieku sięgają aż po koniec panowania Zygmunta III, posuwając się tylko wyjątkowo w czasy jego następcy.

Luki, jakieby w tym obrazie życia całej jednej dzielnicy Polski uderzyć mogły czytelnika, niech usprawiedliwi uwaga, że praca niniejsza nie rości sobie pretensyi do monograficznej niejako dokładności, że jest raczej streszczeniem zawartości obyczajowej wspomnianych u góry aktów i że traktuje społeczne życie w potrójnem ograniczeniu: czasu, miejsca i źródła.

AUTOR.

1

—

## SPIS TREŚCI

---

|   | Strona |
|---|--------|
| Wstęp . . . . .   | I      |
| Rozdział pierwszy: PRAWEM I LEWEM . . . . .   | 3—71   |
| I. <i>Laudatores temporis acti</i> . Klątwa bezkarności. Niedostatki prawa. Brak władzy wykonawczej. Prawne wybiegi. <i>Salvus conductus</i> . Starościńskie egzekucye. <i>Mota nobilitas</i> . Kary kompromisowe. Wieża. Bannicya i infamia. Labirynt procesowy. <i>Intromissye</i> . <i>Wożny</i> . . . . . | 7—34   |
| II. Odpowiedzi. <i>Vadia regalia</i> . Rzadkość pojedynków. Zajazdy. Sprawa Derśniaka i konfederacya szlachty przemyskiej. Okrucieństwa. Gubienie zwłok. Porywanie ludzi. Niemirycz i Uberowicz. Łaziński i Montelupi. Dalsze przykłady. Krwawe odwety. Konkluzya . . . . .                                   | 35—71  |
| Rozdział drugi: CZASY I LUDZIE . . . . .  | 75—182 |
| I. Wolność czy niewola? Służba i czeladź zbrojna. Milicye domowe. Cudzoziemskie żołdactwo. Hajduki i sabaty. Mieszkania. Zamki i zameczki.  |        |

|   | Strona  |
|---|---------|
| Fortuny. Gospodarstwo. Wywóz ziemiopłodów. Niszczenie lasów. Popioły. Z roli i soli. Żegluga i szkuty. Z inwentarzy i testamentów. Obyczaj rycerski . . . . .   | 75—103  |
| II. Tatarzy jako plaga chroniczna. Fatalistyczna rezygnacja. Rozprężenie moralne. Wykup z jasyru. Alexander Bałaban i Jan Żółkiewski. Opowieść wypraw wykupowych. Samozwańcy . .  | 104—124 |
| III. Żołnierz swawolny. Związki wojskowe. Bezkarność buntowników. Wypłaty zaległego żołdu. Listy przypowiednie. Wybrańcy. Ciurowie. Werbunki zagraniczne. Ucisk wojskowy. Stacye. Lisowczycy. Rozbójnictwo. Bracia Policcy. Opryszki . . . . .  | 125—153 |
| IV. Zły sąsiad. Zatargi o miedzę. Ligęza i Humnicki. Niebezpieczna gościnność. Zdradzieckie domy. Rosińscy. Obrazek z natury. Krwawe biesiady. Deprekacye. Mężobójczyni. Beata Zawiszanka. Zofia Herburtowa i Ewa Podolecka. Dramat w rodzinie Makowieckich. Porywanie panien. Adam Kalinowski i Krystyna Strusiówna. Panna Podhorecka. Dalsze przykłady raptów . . . . . | 154—182 |
| Rozdział trzeci: ZIEMIA LWOWSKA . . . . .   | 185—233 |
| I. Drobną szlachta. Jej mnogość i stanowisko społeczne. Ambicya stanu. Zarzuty nieszlachectwa i wywody rodowe. <i>Jus caducum</i> . Okazowanie. . . . .   | 185—199 |
| II. Ziemia Lwowska. Rodzina Łahodowskich. Tragedya rodzinna. Anna Łahodowska. Mikołaj Małyński. Stanisław Kilian Boratyński. Sienieńscy. Aleksander Sienieński i Adam Kalinowski. Wojna o sukcesyę. Kalinowscy. Morderstwo rytualne . . . . .   | 200—233 |

|  | Strona  |
|--|---------|
| Rozdział czwarty: ZIEMIA HALICKA . . . . .   | 237—298 |
| I. Ziemia halicka. Wojewodzina Golska. Skarb Mohilanki. Logofetowa. Golkonda Podhajecka. Jan Jerzy Radziwiłł. Wojna o skarby. Potoccy. Skarb po Urszuli Sieniawskiej. Mohitowie w Polsce. Wojna o Uście. Zięciowie hospodarscy . . . . .   | 237—268 |
| II. Bałabanowie: Izajasz, Alexander, Jerzy. Archimandrya Uniowska. Monachomachia. Wojna o Perehińsko. Bałaban i Jabłonowski. Sprawa Poniatowskiego. Rody halickiej ziemi. Ostatnia Jazłowiecka. Bełzeczcy. Braterska wojna . . .   | 269—298 |
| Rozdział piąty: ZIEMIA PRZEMYSKA I SANOCKA . . . . .   | 299—399 |
| I. Przewodnie stanowisko ziemi przemyskiej. Świetność i buta rodów szlacheckich. Jan Tomasz Drohojowski i jego wojna z Stanisławem Stadnickim. Pan chorąży Sanocki. Katastrofa. Jan Szczęsny Herburt. Kilka rysów do jego charakterystyki. Jego wojna z Stadnickimi. Dal-<br>sze koleje życia i upadek jego domu . . .   | 301—345 |
| II. Ligęzowie. Pan kasztelan Czechowski. Jego wojna z synowcem. Maryaż magnacki. Krasicy: Jan, Jerzy, Marcin, Stanisław. Zabójstwo Ligęzy. Waśnie rodzinne. Pan starosta Doliński i jego sprawy i sprawki. Burda w katedrze. Syn nieodrodny. Fredrowie: Andrzej, Jan, Paweł. Wojna o starostwo wiszeńskie i mościskie. Jan Maxymilian Przerembski. Korniaktowie: Konstanty i Alexander. Wojna Korniakta z Stadnickimi. Sejmikowe <i>ultimatum</i> .<br>Mniszchowie i Drugethowie . . . . . | 346—399 |
| Rozdział szósty: DYABEŁ ŁAŃCUCKI . . . . .   | 401—533 |
| Wstęp . . . . .  | 403—410 |

|   | Strona    |
|---|-----------|
| I. Dubiecko. Rodzice i rodzeństwo. Młodość. Czasy rycerskie. Wyprawa do Węgier. Pod sztandarem Maxymiliana. Smutne trofea. Śluby małżeńskie . . . . .   | 411 - 424 |
| II. W Łańcucie. Wojna z sąsiadami. Popularność u szlachty. Chciwość fortuny. Zatarg z Ligęzą. Jarmark rzeszowski. Sprawa Korniaktów. Wyprawa na Sośnicę. Pojmanie Korniaкта. Komedya w grodzie sanockim. Zajechanie Wojutycz                                  | 425 - 448 |
| III. Rokosz Zebrzydowskiego. Akcja polityczna. Rodomontady i odwrót. Zatarg z Jazłowieckim. Skandaliczna korespondencya . . . . .   | 449 - 462 |
| IV. Stadnicki i Opaliński. Powody nienawiści. Próby zażegnania burzy. Otwarta wojna i pierwsze jej koleje. Słupy paszkwilowe. Odpowiedź. Kłęska. Spalenie Łańcuta. Piekielne sceny. Fantastyczne skarby . . . . .   | 463 - 483 |
| V. Po kłęsce. Gotowanie odwetu. Wzajemne oskarżenia. Okrucieństwa. Mściwość. Wojna ze wszystkimi. Napady łupieżcze. Terroryzm. Sędziszów. Tyczyn. Łąka. Pośrednictwo królewskie. Płonne zabiegi. Wyzwanie. Na trybunale lubelskim. Sromotna porażka . . . . . | 484 - 501 |
| VI. Zagadkowa taktyka. Knowania tajemne. Gabryel Batory. Wilk w owczej skórze. Obłudne supliki i lamenty. Odpowiedź króla. Interwencya senatu. Ostatnie próby rozejmu. Zdobycie Wojutycz. Pojmanie Stadnickiej . . . . .                                      | 502 - 519 |
| VII. Akt piąty. Lew osaczony. Ostatnie akty zemsty. Tarnawa. Katastrofa. Wędrownka po śmierci. Rekognicya Opalińskiego. Krwawy szlak band Gaborowych. Epitańium. Antiteza . . . . .   | 520 - 533 |



|  | Strona  |
|--|---------|
| Rozdział siódmy: DYABLETA . . . . .  | 535—585 |
| I. Wdowa po Dyable. Zajazd Sienieńskiego. Zbrojna reokupacja Łańcuta. Pan kasztelan Sanocki. Walka o synów. Powtórne wyjście za męż. Wojna z synami. Porwanie Felicjany  | 537—547 |
| II. Losy Felicjany. Tyrania braterska. Cieciszowski. Ucieczka i ślub. Napad na Zaderewiec. Ucieczka od męża. Sceny lwowskie. Rozwód . . . .  | 548—556 |
| III. Synowie Łańcuckiego Dyabła. Wojna braterska. Zygmunt Stadnicki i jego losy. Sprawa Cieszanowskich. Piękna Izabella. Gwałty i rozboje. Bracia Dębicy. Wyprawa na Szlązk. Książę Lignicki. Śmierć na Szlązku . . . . .  | 557—570 |
| IV. Władysław Stadnicki i jego losy. Zatarg z Ligęzą i wojna z Korniaktem. Wyprawy rozbójnicze na Szlązk. Krwawy terroryzm. Próby rehabilitacji. Na sejmiku. Egzekucja starościńska. Katastrofa . . . . .  | 571—585 |
| Rozdział ósmy: CHŁOPI . . . . .  | 587—631 |
| I. Infernus rusticorum. Opieka królewska nad ludem. Akcja chłopów przeciw starostom i dzierżawcom. Glejty królewskie i ich lekceważenie. Inwentarze robót i danin. Nadziejów i Raków. Jerzy i Stanisław Krasiccy. Gminy leżajskie. Komissye królewskie. Ekonomia samoborska. Zamożność ludu. Osadcowie . . . . | 589—618 |
| II. Przykład sądu na chłopa. Wypadki otwartego oporu. Opiekunowie ludu. Wybuch w roku 1648. Ichnat Wysoczan, Dux Primarius. Udział miast, księży i szlachty w buncie pokuckim. Kałusz jako stolica ruchu. Stłumienie buntu i odwet . . . . .   | 619—631 |
| SPIS ALFABETYCZNY NAZWISK I MIEJSCOWOŚCI . . .   | 633     |

==== *Mimo troskliwej ile możności korekty wkradła się do niniejszej książki dość znaczna stosunkowo ilość omyłek drukarskich, które jakkolwiek niekiedy rażące (jak n. p. na str. 257: »rodziny spokrewnione mieli zamiast miały,« na str. 392 »jako gospodarz dostał się w ręce domu, Humieńskiego« zamiast: »jako gospodarz domu dostał się w ręce Humieńskiego,« na str. 520 w tytule: »Rekryminacya zamiast Rekognicya« i t. p.), są przecież o tyle niewinne, że czytelnik z łatwością sam je spostrzeże i sprostuje, i dlatego nie podajemy osobnego ich spisu. ====*



ROZDZIAŁ PIERWSZY



PRAWEM I LEWEM





Co za świat, co za świat! Ciemny, dziki, morderczy. Świat ucisku i przemocy. Świat bez władzy, bez rządu, bez ładu, bez sprawiedliwości i bez miłosierdzia. Krew w nim tańsza od wina, człowiek tańszy od konia. Świat, w którym łatwo zabić, trudno nie być zabitym. Kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, kogo nie zabił opryszek, zabił go sąsiad. Świat, w którym cnotliwym być zawsze trudno a często niepodobna.

Takie jest pierwsze wrażenie, które się odnosi z czytania aktów grodzkich województwa ruskiego w pierwszej połowie XVII. wieku. Wrażenie odpychające, na prawdę bolesne. Uciec się chce z tego świata, od tych czasów i od tych ludzi, zostawić te księgi w pyle, tę przeszłość w zapomnieniu. Ale ten moment krytyczny jest rzeczywiście tylko momentem. Przewyciężyć go łatwo — daleko trudniej byłoby przerwać czytanie. Zaczyna się oswajać z tym światem, poznawać tych ludzi, żyć z nimi poufnie, rozumieć te stosunki, a zrozumiawszy, niejedno przebaczyć.

Historia polityczna, trzymająca się „wielkiego światła i szerokiego gościńca,» jak to pięknie powiedział Strykowski, ogarnia dalekie horyzonty, ale oddaje wyraziście tylko pierwsze plany epok i wypadków. W aktach widzimy

to, czego tam nie widać, widzimy drugi i trzeci plan dziejowego obrazu. Zbliżają one dziwnie stulecia, czasem aż w niebezpiecznym stopniu, bo stają się niekiedy z lunety mikroskopem. Synteza wielkiej historii rozbija się w tych aktach znowu w życie, w ruch, w zjawiska, w pierwiastki, w przykłady, dokumenty; w kółka, ogniwka i sprężynki całego warsztatu ewolucji społecznej. Nikt z tych aktów nie złoży historii narodu, ale gdy je poznamy wszystkie, złożyć się z nich może historia naturalna Polaka.

Ale pierwsze wrażenie nietylko że przykre, ale co równie zniechęca: niejasne, bałmutne, prawie chaotyczne. Stoi się jak gdyby przed stosem drobnych kamyczków rozpryśniętych z tego, co było mozaikowym obrazem, jakby przed rozsypanym mechanizmem zegara, którego niepodobna tak złożyć, aby wskazywał i wydzwaniał godziny. Trzeba się dopiero uczyć tego życia na niem samym -- zadanie tem trudniejsze, że t. zw. nauki pomocnicze w literaturze naszej historycznej bardzo niedostatecznie były uprawiane a przede wszystkim brak jest dotkliwy prac, któreby traktowały prawo polskie, ten główny klucz do zorientowania się w dawnym życiu naszym, w jego praktycznej, niejako aktualnej relacji nietylko z organizacją i czynnością instytucyj publicznych ale także z codziennymi sprawami i zwyczajami społeczeństwa.

Po takim oswojeniu się ze światem, od którego dzielą nas trzy wieki, zaczyna łagodnieć pierwsze wrażenie. Powiadamy sobie, że przecież nie cały świat jest w tych aktach, że nie wszystkie objawy życia w nich się zawarły, że to są przeważnie akta prawne i sporne, protestacye i pozwy, obdukcye, wizye i t. p., a więc materiał obyczajowy pośredni, jednostronny, a o ile jest procesowej natury, nie zawsze i nie we wszystkim wiarygodny. Pocieszamy się dalej spostrzeżeniem, że nie wszystko, co tam czytamy, stało się istotnie, że wobec zasady: *acta nemini denegantur*, przyjmowano do ksiąg bez kontroli i krytyki urzędo-

wej wszystko, co się komu podobało wnieść do nich: rekognicye bajek, manifestacye o zmyślonych wypadkach, wybryki satyryczne, paszkwile, oskarżenia podyktowane złością tylko i imaginacją. Poczyszamy się doświadczeniem, którego rychło się nabywa, że w protestacyach o gwałty, o zajazdy i zabójstwa bywa najczęściej wielka przesada i że trzeba zawsze czekać, czy reprotestacye, pozwy, skrutynia a w końcu wyrok, a gdy i ten nie wystarcza, jeśli zaocznie wydany, czy sam fakt odbycia kary lub przejednania strony potwierdzą zarzut jakiejś okrutnej zbrodni, i że często takiego potwierdzenia nie ma. Bierzemy na uwagę, że po za tymi ludźmi, co się zaciekle pieniali, zajężdżali zbrojno sąsiadów, srożyli się okrutnie nad słabszymi, rozbijali i zabijali, istniała przecież większość spokojna, poczciwa, szanująca prawa boskie i ludzkie. Przychodzimy do przekonania, że przy niepojętych nam dziś brakach prawodawstwa i jeszcze trudniejszym do pojęcia niedostatku władz wykonawczych i policyjnych trzeba było idealnych ludzi, aby nie było tak źle, jak bywało; a w końcu pocieszamy się faktem, że równocześnie we wszystkich sąsiednich krajach działo się nie o wiele lepiej, jeźli nie równie źle albo jeszcze gorzej niżli w Polsce.

Ale nie bójmy się cieni na obrazie przeszłości. Nie zgaszą one światła a dadzą wypukłość. Wygląda to na paradox, a przecież tak jest: Miarą wysokich przymiotów polskiego społeczeństwa są jego przywary. Miarą jego żywotności jest jego anarchia. Miarą jego światła są jego cienie. Bo gdzie drugi naród, coby tak jak Polska, bez rządu był potężnem państwem, bez stałego żołnierza odnosił wielkie zwycięstwa, bez wewnętrznej zgody zdobywał się na taką jedność w patryotyzmie? *Sarmatorum virtus veluti extra ipsos*. Cnota Polaków po za Polakami. Patrząc z osobna i z bliska na pewne epoki i objawy przeszłości, zda się nam, że to prawda, że nie ma w nich

ani światła ani chwały. Obejmując jednak całe horyzonty wieków, widzimy, że jest i światło i chwała. Jest jakby po za Polakami, a przecie z nich, od nich i przez nich, jest w rasowym geniuszu, w zbiorowej duszy, w dziejowej emanacji narodu.





## I.

LAUDATORES TEMPORIS ACTI. KLĄTWA BEZKARNOŚCI. NIEDOSTATKI PRAWA. BRAK WŁADZY WYKONAWCZEJ. PRAWNE WYBIEGI. SALVUS CONDUCTUS. STAROŚCIŃSKIE EGZEKUCYE. MOTA NOBILITAS. KARY KOMPROMISSOWE. WIEŻA. BANNICYA I INFAMIA. LABIRYNT PROCESOWY. INTROMISSYE. WOŹNY.

Gdyby się opierać przyszło na samych głosach laudatorów *temporis acti*, dla których zawsze minione czasy były złotym wiekiem prawości i cnoty, trudno by było oznaczyć porę, w której zaczęła się anarchia społeczna w Polsce; posuwać by trzeba początek skażenia obyczajów ciągle naprzód, albo jak kto chce, cofać epokę cnoty ciągle w tył, choćby do Piasta. Aby nie bardzo wychodzić po za chronologiczne ramy, w które ujęliśmy tę pracę, wspomniemy tylko, że dla chwalców przeszłości z pierwszych lat XVII. wieku taką błogosławioną porą społecznej cnoty były jeszcze ostatnie lata Zygmunta Augusta a nawet tak niedawny a krótki okres Batorego. Wszystko złe było dopiero dzisiejsze, co najwyżej wczorajsze. Ale pominąwszy już głosy pisarzy naszych z najlepszej pory Zygmunto-wskiej, nie brakło przecież innych świadectw, aby najupor-niejszych wielbicieli minionego czasu przekonać, że to

popsucie społecznego ładu, to zdziczenie obyczajów, jakie oplakują w współczesnym sobie pokoleniu, było niestety w bardzo znacznej mierze spadkiem tej błogiej na pozór przeszłości, kławą niejako dziedziczną, i nie urosło z samego usposobienia współczesnego społeczeństwa, ale miało swój związek w odległych wiekiem przyczynach, że było tylko pogorszeniem jednej i tej samej choroby, nurtującej w organizmie polskim, a w miarę rozwoju swego wybuchającej coraz to gwałtowniejszymi symptomatami.

Jeżeli w pierwszych zaraz latach panowania Zygmunta III. przyszło do „zapalenia wszytkiej przemyskiej ziemi,« która nas w tej pracy specjalnie obchodzi, to był to już dalszy tylko, coraz gorszy skutek oplakanych, anarchicznych obyczajów w tej części Polski, jakie nam tak żywo skreślił Orzechowski w swoim liście do Jakóba Przytuskiego,<sup>1)</sup> była to już spuścizna czasów Zygmunta Augusta, który wszystko, na co się skarżył Orzechowski, stwierdza w mandacie swoim do przemyskiego starosty, gdzie czytamy, że z powodu bezkarności i niewykonywania dekretów wzrosła tak straszliwie zuchwałość mężobójców, że w przemyskiej ziemi „już nikt nie jest pewny życia.«<sup>2)</sup> Kto w tych czasach, o których mówimy, tęsknił do stosunków niedawnej pory Batorego, ten zapominał, że już Zygmunt August odumarł kraj w takim upadku instytucyj publicznych, że została się tylko sama forma prawa, z której nikt nie miał korzyści, wyjąwszy rzeczników, woźnych i pisarzy, że niespełniane były wcale wyroki, a zbrodniom prywatnym nie było miary i granicy,<sup>3)</sup> zapominał, że już właśnie sam Batory wkrótce po objęciu rządów w uniwersale swoim do szlachty wypowiedział straszne

---

UWAGA: Skrócenie Agr. oznacza Akta grodzkie.

<sup>1)</sup> Orichoviana, str. 99—112.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 24 p. 660.

<sup>3)</sup> Orzełski, Bezkrólewia, II. 61.

zaprawdę słowa: »Nierząd wszystkie obyczaje psuje, na których miejsce nastąpiły srogie zbrodnie, mężobójstwa, gwałty, łupieżstwa, mordy, z rusznic zabijania, wszeteczeństwo, krzywoprzysięstwo, zbytki, utraty, i innych wiele szkaradnych występków.«<sup>1)</sup>

Co za registr! Co za werdykt na społeczeństwo, wydany przez człowieka, który widział może tem lepiej, że nie był jego członkiem i patrzył nań obcem okiem a z wyżyn naczelnego stanowiska. Niestety, w sądzie tym nie było wiele przesady, chociaż go dosłownie nikt nie weźmie. Tak było po części, a że tak być mogło, a nawet być musiało, temu główną przyczyną to wielkie nieszczęście społeczeństwa polskiego, ciężka klątwa przeszłości: bezkarność. Nie brak prawa zgubił obyczaje, ale brak władzy, nie brak sankcyj karnych, ale brak ich wykonania. Wiemy, że prawa były dorywcze, niedostateczne, niestanowcze, niejasne i pełne niekonsekwencji, ale to było mniejsze zło, stokroć gorszem było to, że były bezsilne, że istniejąc a nie działając, już samem tem martwem swoim istnieniem robiły niekiedy więcej szkody, niż gdyby ich wcale nie było, niż gdyby bieg spraw społecznych pozostawiony był samym instynktom moralnym ludzi, przyrodzonemu ich sumieniu i wyrabiającym się z społecznej konieczności zwyczajom. Bo przychodziło do tego, że kto chciał, aby prawo było wykonane, sam je wykonywać musiał, a wtedy nie mogło być inaczej, jak tylko, że prawa stawały się pozorem, legalnym tytułem występków, narzędziem gwałtu, środkiem przemocy, sankcją samowoli.

Dwa kardynalne warunki społecznego bytu: bezpieczeństwo życia i bezpieczeństwo mienia były zachwiane; ani jedno ani drugie nie miało dostatecznej opieki. Zabijano otwarcie i skrycie, po domach, po drogach i rynkach miej-

---

<sup>1)</sup> Źródła Dziejowe, Stefan Batory pod Gdańskiem p. XIII.

skich, na sejmikach, zjazdach, bankietach a nawet i sądach, zabijano o co bądź, a zabijano bezkarnie. »O ziemia nasza, jakoś wiele krwi w się nabrała! — woła z boleścią Skarga — jako z niej wiele głosów Ablowych puszcza się o pomstę wołających!«<sup>1)</sup> Górnicki pamiętał »jednego, którego mianować nie chce, który za króla Zygmunta Starego dwadzieścia głów zabił i umarł swą śmiercią, a do żadnej mu karni nie przyszło«<sup>2)</sup> — cóżby dopiero powiedział, patrząc na to, co się działo w województwie ruskiem w czasach Zygmunta III. a osobliwie w ziemi halickiej i przemyskiej! Są lata, w których akta tych ziem jakby ociekały krwią; co trzecia prawie stronica zapisuje prezentację trupa (*praesentatio cadaveris*) lub obwołanie głowy (*proclamatio capitis*), co druga uderza nagłówkiem: *A. vulneratus, B. saucius, C. laesus, D. concussus*.

A przecież istniały prawa przeciw mężobójcom. Były one bardzo łagodne, bo nikt prawie prócz chłopca nie dawał głowy za głowę, nie płacił życiem za życie, ale gdyby i ta sankcyja karna, jakkolwiek nie stała w sprawiedliwym stosunku do ciężkości winy, była bezwzględnie i zawsze wykonywana, zabójstwa niewątpliwie byłyby w Polsce bardzo rzadkie. Tymczasem bywały pory, zwłaszcza w pierwszej połowie panowania Zygmunta III., w których trzeba było szczególnego nieszczęścia lub wielkiej osobistej pokory, aby uledez karze w rzeczywistym jej rygorze. Przypomnijmy sobie w zwięzłym streszczeniu najważniejsze szczegóły karnego prawodawstwa w Polsce. Szlachcic, który zabił szlachcica bronią sieczną lub obuchową, podlegał pierwotnie karze siedzenia na dnie wieży przez rok i 6 tygodni i musiał zapłacić za głowę zabitego 120 grzywien,

---

<sup>1)</sup> Kazania Sejmowe. Wydanie Turowskiego p. 129.

<sup>2)</sup> Rozmowa Polaka z Włochem. Wyd. Turowskiego str. 19.

konstytucya z r. 1588 <sup>1)</sup> podwoiła tylko sumę główszczyzny, nie podnosząc kary więziennej. Szlachcic, który zabił szlachcica z broni palnej, podlegał według tejże samej konstytucyi karze podwójnej: siedzieć miał *in fundo* dwa lata i 12 tygodni i zapłacić za głowę zabitego 480 grzywien. Krewni zabitego mieli obowiązek ścigać prawem zabójcę, mieli najdalej do dwunastu niedziel wnieść w grodzie protestacyę czyli obwiedzenie głowy; ktoby się od tego uchylił i najdalej do roku o zbrodnię nie pozywał w tym celu, aby głównik t. j. zabójca uszedł bezkarnie, miał ponieść taką samą karę, jak gdyby sam dopuścił się zabójstwa; jednać się tedy z zabójcą prawo wzbraniało surowo. Gdyby zabity nie miał krewnych, konwikcyę głowy przeprowadzić ma sam urząd grodzki.<sup>2)</sup>

Kto zajdzie dom i gwałtu się dopuści, traci majątność swoją i poczciwość *ipso iure et facto*.<sup>3)</sup> Szlachcic, który szlachcica gwałtem pojmał, ma być karan winą 120 grzywien i jednym rokiem więzy *pro poena publica* a nadto ma tyle troje siedzieć, jak długo w więzieniu trzymał.<sup>4)</sup> Rusznic niewolno zażywać na sądach, zjazdach i biesiadach, a ktoby kogo na tych miejscach zabił lub ranił z rusznicy, ten nietylko za zabitego główszczyznę a ranemu nawiązkę płacić ma, ale *ipso facto* gardłem karan być ma *et poena infamiae*.<sup>5)</sup> Rany zadane szlachcicowi opłacały się według osobno uchwalonej taryfy.<sup>6)</sup> Niepod-

<sup>1)</sup> Volumina Legum. Wyd. Petersburskie t. II. p. 255.

<sup>2)</sup> Ibidem pp. 255—6.

<sup>3)</sup> Konstytucya z r. 1576 Volumina Legum II. 172.

<sup>4)</sup> Konstytucya z r. 1588 Vol. Leg. II. 255.

<sup>5)</sup> Konstytucya z r. 1601 VII. Leg. II. 402.

<sup>6)</sup> Krwawa rana kosztowała 20 grzywien, sina 6 groszy z winą sądową, obliczna rana znaczna 30 grzywien, ucięcie każdego palca 30 grzywien, wybicie zęba 20 grzywien; chromota wieczna na nodze, ręce, tudzież oślepienie, także ucięcie nosa kosztowało połowicę głowy, a więc 120 grzywien. Konstytucya z r. 1588, Vol. Leg. II. p. 255.

danie się dekretem sądów królewskich i trybunalskich, nieodsiedzenie więzy, nieopłacenie główszczyzny i t. p., wogóle nieuczynienie zadość prawu pospolitemu i jego sankcyom karnym pociąga za sobą najwyższą karę, jaką rozporządza sprawiedliwość: wywołanie i infamię.

Oto w krótkości wszystko, co miało strzedz życia, zdrowia i wolności osobistej. Mało tego, ale jak powiedzieliśmy, i to, gdyby było surowo i ściśle przestrzegane, byłoby wystarczająco do zapobieżenia wielu występkom, bo Włoch Górnickiego ma zupełną rację, kiedy powiada: »Gdyby ustawicznie sądzono kryminały, maluczko by tu było zbrodni, bo natury wasze polskie dobre są, karne, łaskawe, dobrotliwe.« Niestety kryminałów ustawicznie nie sądzono. Sprawy cywilne szły do trybunału, sprawy wybitnie kryminalne na sądy królewskie czyli sejmowe. Sejm zwoływany był raz co dwa lata i trwać miał sześć tygodni, a i w tych odstępach czasu często nie dochodził, jakżeż można było myśleć, aby wszystkie sprawy kryminalne, nagromadzone przez dwa lata, mogły być osądzone w tak krótkim czasie i to przy nawale spraw sejmowych? Sprawiedliwości nie masz przez sejm cały, ledwie osądzim ze dwa kryminały — powiada poeta Grochowski, a Górnicki, ten najdowcipniejszy i najbystrzejszy krytyk instytucyj polskich, tak przedstawia praktyczne konsekwencye tego urzędzenia: »Najędzie kto kogo na dom wnet po sejmie i zabije. Naprzód to wygrał, iż ma frysztu dwie lecie, a tymczasem zabije już i drugiego i trzeciego i dziesiątego a może tak długo bić, aż go samego zabiją. Tu obacz, że wszyscy, które ten mężobójca po owem pierwszym mężobójstwie pobił, byliby byli żywi, by ten był zbrodzień po pierwszym mężobójstwie pozywan i skaran.« »Przez siedmnaście sejmów za szczęśliwego panowania króla naszego — woła Skarga — ledwie kilaś o najazdy i o zabijanie i o krew skarano, a mężobójców i krwie wylewców i najezdników sąsiad bez liczby się w oczach wszystkich urzędów

włóczy. 1) Za tem poszło, że o sprawy stanowczo kryminalne, jak n. p. zajazdy połączone z gwałtami i zabójstwami, nie pozywano *criminaliter* ale *civiliter*, aby tym sposobem rzecz przyspieszyć i przecież doczekać się nareście wyroku.

Ale gdyby nawet sądy odbywały się i częściej i dłużej, gdyby nawet były czynne stale, szybkiemu wymiarowi sprawiedliwości stanęła by na zawadzie owa nietykalna zasada, palladium i smutna chluba szlacheckiej wolności: *Neminem captivabimus nisi iure victum*, która nie pozwalała pojmać osiadłego szlachcica nawet po spełnieniu najoczywistszej zbrodni, chyba na gorącym uczynku, *in recenti*, co się bardzo rzadko zdarzało, zwłaszcza gdy gwałtownikiem był możniejszy szlachcic, otoczony zawsze zgrają zbrojnej czeladzi, i co zresztą w razie możliwości takiego pojmania było rzeczą o tyle utrudnioną, że starostowie przyjmowali do więzienia pojmanych prywatnie złoczyńców tylko pod warunkiem, że utrzymywani będą kosztem, wiktem i pod strażą — *cura, custodia et victu* — tego, który ich pojmał i dostawił.

Drugą niemniej zgubną dla publicznego bezpieczeństwa zasadą było: *Nemine instigante reus absolvitur*. Nie było właściwie władzy, któraby ściagała zbrodnie z urzędu, bez względu na to, czy kto prywatny skarży lub nie skarży — ściganie takie było wprost niedozwolone. Do przestępstw politycznej i skarbowej natury był instygator, ale i temu ściagać i pozywać nie było wolno bez delatora. Gdzie nie było delatora, tam nie było pozwu, ścigania, dochodzenia, tam jakby nie było zbrodni, choć zbrodnia się stała otwarta, oczywista, wszystkim i samej władzy wiadoma, o pomstę wołająca. Przy jednej tylko zbrodni mężobójstwa musiał być delator, oskarżyciel, ale prywatny. Prawo nakładało obowiązek delatorstwa i pozywania za-

---

1) Wezwanie do pokuty. Wyd. Tur. str. 128.

bójcy na krewnych zabitego, jak już wiemy, pod rygorem tej samej kary, jakiej podlegał sam zabójca. Miało to zapobiegać bezkarności, ale akta grodzkie tych czasów, o których piszemy, zawierają niestety dowody, że tak nie było, że umiano obchodzić i to na pozór tak stanowcze i surowe prawo. Bliższy lub dalszy krewny zabitego oskarżał, t. j. zanosił protestację w grodzie i wytaczał pozew, czyniąc tem zadość prawu, następnie zaś godził się z zabójcą, brał pieniądze i procesu nie było, bo oskarżyciel nie stawał na terminy, nie domagał się śledztwa czyli t. zw. *scrutinium*, nie prezentował świadków i t. p., zgoła pozwalał na to, aby rzecz ugrzęzła na zawsze.

Mamy w aktach przykłady, że obowiązek delatorstwa w wypadkach zabójstwa służy za sposobność do spekulacji. Najchudszy pacholek, najsamotniejszy na świecie szlachetka, jeżeli go zabił człowiek możny i zapaśny, znajdzie natychmiast krewnych, którzy występują w roli mścicieli przed prawem, znajdzie ich w najdalszych stronach Polski, zabity n. p. na Rusi we Lwowie znajdzie ich w dalekiej Wielkopolsce, na Mazowszu, na Litwie. Czasami znowu chęć zemsty i osobista nienawiść chwyta się takiej sprawy, krewny jest narzędziem w ręku obcych osób. Stanisław Warszycy, wojewoda mazowiecki, zabił niejaką Magdalenę Kopańską, a matkę jej trzymał samowolnie w więzieniu. Jako delatorowie zbrodni występują dwaj bracia zabitej, Władysław i Stefan Wyleżyńscy. Zapewne wiedzeni nienawiścią, chęcią zemsty lub inną jaką osobistą pobudką — akta nie dają pod tym względem żadnej wskazówki do domysłów — dwaj książęta Wiśniowieccy, Konstanty, starosta czerkawski, i syn jego Janusz, koniuszy kor., chwytają się tej sprawy i zawierają formalną intercyzę z Wyleżyńskimi, którzy z pewnych respektów z panem wojewodą (Warszycykim) bez woli i osobliwego konsensu książąt Wiśniowieckich przystępować ani się jednać nie mają, owszem doznawszy wielkiego dobrodziejstwa książąt



Ich Mości pozwalają tak, jako się będzie zdawało najlepiej na stronę książąt Ich Mości, z p. wojewodą jednak, czemu kontradykować nie mają, owszem *pro rato et grato* przyjąć i do tego ostatniego stopnia prawnego wedle woli książąt obudwóch popierać pod zakładem 100.000 polskich grzywien. Wyleżyńscy nie dotrzymują intercyzy, godzą się z Warszycim, a Wiśniowieccy nie sami, ale przed podstawionego delatora pozywają ich o to i domagają się, aby obaj bracia za niedozwolone jednanie się o głowę ponieśli karę ustanowioną na mężobójcę.<sup>1)</sup> Warszyci widocznie lepiej zapłacił — intryga się nie udała.

A kiedy już nareście sprawa jakaś wytoczyła się przed sądy, ileż to jeszcze pozwanemu pozostawało wybiegów, kruczków, środków przewłoki, ile t. zw. »lekarstw prawnych«, zarówno w sprawach kryminalnych jak cywilnych! Dawano się zasądzać zaocznie, czekano na pierwszy wyrok bannicyi, który nic albo bardzo mało znaczył, a dopiero wtenczas zaczynała się gra właściwa. Było mnogo środków obalenia wyroków, zniszczenia całej pracy i nakładu strony pozywającej, cofnięcia sprawy tam, gdzie się dopiero zaczynała: pozwy źle położono, rzecz *iniuridice* traktowano, dekret nieważny *de male obtento*, i tak dalej bez końca. Charakterystyczne są pod tym względem kauce, jakie dla zapobieżenia późniejszym zarzutom czyniono przy zawieraniu uгод i intercyz natury cywilnej, a nie lepiej *mutatis mutandis* działo się i w sprawach natury kryminalnej. Strony zastrzegały sobie, że nie będą się w razie sporu zasłaniać i bronić »żadnemi lekarstwami prawnymi, zwłokami, które tak z prawa jak i zwyczaju pozwolone bywają, t. j. ani prawdziwą ani zmyśloną niemocą, ani na munimenta, na kwit o większą rzecz, na lata potomków młodych, na zastępcę wymówek, ani także zawilemi albo doskonałemi jako niedoskonałemi statutami i konsty-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowski, tom 388, pp. 371—3, 395—7.

tucyami, ani dawnością, ani odbiciem prawem, ani złem i nierychłem na cudzych dobrach pozwu kładzeniem, ani woźnym niedoskonałym, ani zjazdem, ani sejmem, ani nieprzyjacielem postronnym, ani wody, ognia, mostów, grobli przeszkodami etc.«<sup>1)</sup>

Jednym z najwyczejniejszych środków przewlekania sprawy i tamowania biegu sprawiedliwości, zwłaszcza w procesach kryminalnych, był glejt królewski, t. zw. *salvus conductus*, wydawany z wielką lekkomyślnością przez kancelaryę królewską. Taki glejt miewał niekiedy znaczenie zupełnej restytucyi sprawy, która już dotarła po długim czasie do mety, miał zazwyczaj walor sześciomiesięczny, zasłaniał skazanego przed egzekucją wyroku, bannicie przywracał prawa obywatelskie, pozwalając mu przebywać swobodnie i bezpiecznie — *tute, secure et libere* — w granicach państwa, stawać przed sądami, dokonywać aktów prawnych. Taką samą rolę odgrywały sublewacye i relaxacye bannicyi na czas pewien, po którego upływie następowały znowu prorogacye. Cóż powiedzieć o samej procedurze karnej, w której ostatecznie rozstrzygała przysięga nie świadków, ale stron bezpośrednio interesowanych. Trybunał po wysłuchaniu stron i świadków, po zbadaniu wyników śledztwa (*scrutinium*) orzekał, kto ma przysięgać: oskarżający czy oskarżony, a tak nie sam dowód winy rozstrzygał sprawę — potępiał przysięgą oskarżyciel, uwalniał się nią od winy oskarżony. «Mało nie wszystko prawo wasze na przysiędze zawisło. — mówi Włoch Górnickiego.

Zapada wręczcie wyrok prawomocny. A więc według stopnia przewinienia: miecz, wieża, bannicya i infamia. Kto go miał wykonać, kto miał pojmać winowajcę i znie-

-----  
<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 105 pag. 309. W intercyzie między wojewodzanką Alexandrą Tyszkiewiczówną a Krzysztofem Łozińskim z r. 1598.

wolić go do expiaci, skoro władzy wykonawczej, silnej, trwałej, zorganizowanej tak jakby nie było? Kara śmierci bardzo rzadko zdarzała się w Polsce — oczywiście mowa tu o szlachcie, bo chłop szedł za byle kradzież wołu na szubienicę a miasta nadużywały miecza na mocy swego okrutnego prawa magdeburgskiego — chyba że winny ścigany był prawem przez bardzo możnego oskarżyciela, chyba że był bardzo mizernym, nieosiadłym szlachetką i należał do warstwy herbowej zgołoconej i obdarłej — *golotae et odardi*, jak się w swojej zabawnej łacinie wyrażają nasze akta — albo gdy podpałał i rozbijał a pojmany był *in recenti* na podstawie zasady prawnej: *Fur, latro, incendiarius, viarum depopulator ubique capiatur*. Gdy się zważy mnogość najcięższych nawet zbrodni, niepomszczonych mieczem w Polsce — do tego przyszło, woła Skarga, że ten, co ojca własnego zabił, na tym przeszłym sejmie bez karania został<sup>1)</sup> — zrozumie się łatwo, dlaczego ścięcie Samuela Zborowskiego na znacznej części społeczeństwa ówczesnego sprawiło wrażenie wyjątkowego okrucieństwa, aktu osobistej zemsty.

Wieża uchodziła za bardzo ciężką karę. Według konstytucyi z r. 1588 winowajca siedzieć miał *in fundo*, na samem dnie wieży, w takiej głębokości, że od podłogi do okna miało być 12 łokci odległości, a taż sama konstytucya wzbroniła starostom pod karą 400 grzywien czynić ulgi odsiadującym wieżę, mianowicie podbudowywać im piąterka i kominy. Była opinia, że gdyby tak siedział mężobójca, jako ma siedzieć, rzadkoby który wyszedł żyw z wieży. Ale tak nie było; podstarościowie i burgrabiowie czynili więźniom najrozmaitsze ulgi i ustępstwa; zobaczymy, jak ta straszna kara w rzeczywistości wyglądała. A co o wieży powiadasz — czytamy u Górnickiego iż trudno rok w niej wysiedzieć, to wiem jednego, który

<sup>1)</sup> Kazania sejmowe, str. 102.

trzy lata i kilka niedziel nie wychodząc w wieży siedział, a żyw i teraz, i ma się dobrze. Dokazał tego samego także szlachcic Walenty Cebrowski, który za zabicie dwóch braci Czerniowskich odsiedział trzy lata i 18 tygodni.<sup>1)</sup> W bardzo licznych wypadkach skazany wieży nie zasiadał i uchodziło mu to bezkarnie, bo nikt się o to nie upomniał. Ale to niektórzy farbują wywodząc srogość karni polskiej — czytamy u Modrzewskiego — że na rok do tarasu mężobójcę sadzają... O jako wiele jest ludzi, pobitych za naszej pamięci w domu i na ulicach, w mieście i na polu, w świętych i nieświętych miejscach! A któryż był z tych morderców, któryby się nie wymknął z tego siedzenia dorocznego?<sup>2)</sup> A działo się tak wobec surowych konstytucyj, który stanowiły, że —ktoby będąc *convictus* do wieży czasu oznaczonego nie siadł albo z niej wyszedł, nie wysiedziawszy, ma być *infamis ipso facto*; ma być przez starostę albo stronę imany i na gardle karany.

Przez starostę albo stronę. Niestety, częściej przez stronę niż przez starostę. Spotykamy w aktach ciągle przykłady, że gdy chodziło o zniewolenie kogoś do zadośćuczynienia prawomocnemu wyrokowi, musiała zająć się tem strona, a tak egzekucya dekretu przechodziła w ręce prywatne i nie bezstronne. Starosta był jedynym organem wykonawczym, a nie było beczynniejszej władzy nad starościńską. Nie dlatego, żeby zakres kompetencji i środków starosty był niedostateczny — przeciwnie zakres ten pod względem sądowym, wykonawczym i administracyjnym był bardzo szeroki a dotacya materialna bywała zwykle hojną, ale dlatego, że do rzadkości należał starosta, któryby na seryo i sumiennie pojmował swoje stanowisko urzędowe, któryby spełniał gorliwie swoje nadzwyczaj ważne

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 355 p. 2246.

<sup>2)</sup> O poprawie Rzeczypospolitej. Wydanie Tur. str. 192.



funkcye jako szef władzy sądowej i policyjnej na wielkim zazwyczaj obszarze kraju, jako stróż bezpieczeństwa publicznego, jak *brachium regale* i wykonawca woli prawa. Starostwo uważało się za osobistą dotację, za źródło dochodu, z którego zaledwie najnieznaczniejsza część szła na cele urzędowe. Najczęściej pan starosta zajmował się jaknajmniej sprawami swego urzędu, zdawał wszystko na swoich podwładnych — podstarości bywał wszystkim. Lepiej tak może jeszcze było, aniżeli kiedy starosta chciwy i samowolny nadużywał swojej władzy, która w ręku despotycznego i bezwzględneho człowieka z rękami bezpieczeństwa zmieniała się w środek ucisku słabych i bezbronnych, jak tego mamy przykład na staroście przemyskim, sławnym i osławionym zarazem Kmicie, którego rządu w ziemi przemyskiej w tak czarnych kolorach odmalował nam Stanisław Orzechowski w cytowanym już wyżej liście do Przyłuskiego. Takich starostów, o jakich opowiada nam Starowolski, który pamiętał, gdy dwu starostów niegdy sądzono o ździerstwo albolu rozbój jawny: jednego, że dwóch cudzoziemców na moście wzięwszy, kazał potopić, pieniądze i klejnoty od nich pobrawszy, drugiego, co sobie w jarmark targowe gwałtem wybierał od kupców, sztuk kilkanaście bławatów brał od sklepu, kufę albo dwie małmazyi od piwnicy; za sługą, co wybierał, zaraz dwoje sań poszóstnych ze stem piechoty chodziło, któremi rzeczy wydarte na zamek odwożono.<sup>1)</sup> takich starostów zapewne do wyjątków liczono, ale do wyjątków też należeli gorliwi, bezstronni i urząd swój na seryo biorący.

Bez odpowiedniej siły zbrojnej trudno było strzedz bezpieczeństwa publicznego i być egzekutorem wyroków. Miał starosta przeciw sobie setki szabel niesfornej szlachty

---

<sup>1)</sup> Reformacja obyczajów polskich. Wyd. Tur. str. 146.

i powinien był utrzymywać znacznieszą straż bezpieczeństwa. Pozwalały mu na to środki, których dostarczały dochody starostwa — mógł ją mieć, ale nie miał, bo to kosztowało, a jeżeli miał, to nie zawsze dla utrzymania porządku a częściej dla prywatnych celów, n. p. dla staczania bitew z przeciwnikami swymi, jak mamy tego przykład na Janie Tomaszu Drohojowskim i Adamie Stadnickim, obu starostach przemyskich. Osobną straż zamkową spotykamy w województwie ruskiem tylko w Haliczu, gdzie starosta Struś utrzymuje 100 piechoty służącej, zorganizowanej po wojskowemu, pod osobnym rotmistrzem, ale i tu ją rozpuszczono po kilku miesiącach,<sup>1)</sup> czego panu staroście przyszło w lat kilka później mocno żałować, bo Adam Kalinowski, starosta winnicki, podkopał się pod zamek i wykradł mu córkę.<sup>2)</sup>

Cóż się tedy działo, kiedy nareście chodziło o konieczne wykonanie wyroku siłą urzędową, o poskromienie zuchwalca, który nietylko urągał wszelkiej powadze kraju, ale był niebezpieczeństwem i plagą całego powiatu? Szedł mandat po mandacie od króla do starosty, aby wykonał egzekucję *mota nobilitate*, szły uniwersały do szlachty, aby na mocy konstytucyi z r. 1609 dała mu pomoc. Na oznaczony przez starostę dzień każdy szlachcic wyruszyć był obowiązany pod karą 100 grzywien -- ale to pospolite ruszenie powiatu rzadko kiedy przychodziło do skutku w takiej sile, jakiej było potrzeba. Kiedy w r. 1603 wezwano uniwersalami królewskimi i starościńskimi szlachtę sanocką, aby ruszyła na Stanisława Tarnawskiego, chorążego sanockiego, jako bannitę obłożonego infamią i buntownika przeciw pospolitemu prawu -- stanęło dwóch szlachciców, jak to z oburzeniem stwierdza w protestacyi swojej

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 120 p. 183, 285.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 122 p. 206-9.



podstarości Zygmunt Chamiec.<sup>1)</sup> Kończyło się tedy na tem, że przy pomocy jakiejś błędnej chorągwi, wałęsającej się po kraju i wybierającej bezprawnie stacye, jeśli się nawinęła w pobliżu, po zebraniu zgraji luźnego hajductwa a nawet Tatarów i owych obszarpańców szlacheckich, ochrzczonych nazwą *golotae et odardi*, wyruszyła wyprawa, podobna raczej do wszystkiego innego, aniżeli do prawowitego *brachium regale*. To też t. zw. egzekucye miały niekiedy otwarte cechy gwałtu, wyglądały raczej na rozbójniczy najazd, na morderczy odwet, aniżeli na akt powagi i siły rządowej, na repressyę z ramienia króla.

Marcin Krasicki jako starosta przemyski wykonał kilka takich egzekucyj, między innymi na synach Stadnickiego Dyabła, Zygmuncie i Władysławie — wielbi go za to epitaphium: *regum rebelles, pacis turbatores et praedones viriliter repressit*. Jak wyglądała taka urzędowa repressya, dowiadujemy się od jednej z jej ofiar, szlachcica Maryana Zielińskiego, który zarzuca Krasickiemu, że pod pretekstem egzekucyi »prawie o północy nasał na jego dwór w Rolowie sługi swe a z nimi Tatarów Hassana, Sołumacha, Dusaja i inszych około 70 ludzi, którzy z okrzykiem tatarskim strzelaniem drzwi do dworu dobywać zaczęli a nie mogąc dobyć, ogień pod nie położyli, a przepaliwszy drzwi, ostatek siekierami wyrąbali, Zielińskiego obuchami zbili, prawie *nudum*, bo tylko w białiznie na koń wsadzili i nogi pod konia powrozami związali, *interim* wszystek sprzęt i ochędóstwo jego zabrali, a potem nocą, nie drogą ale manowcami do Dolhego wsi jezuickiej zawieźli, nazajutrz przez Sambor *captivum contumeliose* prowadzili, a ztamtąd na noc do Brześcian zawieźli, gdzie Zieliński przy pomocy rodzzonego swego brata uszedł. <sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 140 p. 2731--3.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 379 z r. 1628 p. 1631 -37.

Jest to bardzo znaczącym objawem, że odbycie jakiejś kary, zapłacenie winy, spełnienie obowiązku upokarzającej deprekacji, najpewniej i najłatwiej przychodziło do skutku, jeżeli wypływało nie z prawomocnego wyroku sądowego, ale z kompromisu, z t. zw. przyjacielskiego wynalazku. Więcej ufano naciskowi prywatnemu, niż urzędowej egzekucji. Spotykamy często takie przykłady. Szlachetny Maciej Wrocki jawnie i dobrowolnie opowiada się, iż za urazę, którą JM. panu Jakóbowi Dobrzyńskiemu, szlachcicowi zacnemu, sławy jego i domu starożytnego dotykając, wyrządził, idzie na Wysoki Zamek tutejszy lwowski siedzieć do wieży, żalując i pokutując za to, i tam tak długo siedzieć powinien będzie, aż p. Dobrzyński nad nim miłosierdzie chrześcijańskie uczyni.«<sup>1)</sup> Stanisław Błoński odsiaduje więź w Przemyślu na mocy interczy zawartej z braćmi Grzybowskiemi; Paweł Jasieński i Andrzej Sarnicki czyniąc zadość *amicabili compositioni*, poddają się taksamo karze siedzenia w wieży przemyskiej, jak niemniej Konstanty Korniakt na mocy prywatnej interwencji Stanisława Żółkiewskiego w sprawie z rotmistrzem Stanisławem Branickim.<sup>2)</sup> Kiedy natomiast chodziło o odsiedzenie wieży z wyroku sądowego, czuwać nad tem musiała najczęściej sama strona przeciwna, aby winowajca odbył karę istotnie, a jeżeli przyszło do jakiej interwencji grodu, to tylko na prośby i skargi z prywatnej strony, a nie z urzędowej inicjatywy.

Dowiadujemy się z takich prywatnych upomnień i reklamacyj, z skarg wnoszonych na starostów, że nie spełniają swego obowiązku czuwania nad egzekucją wyroków, że wieża, którą prawo karne chciało mieć ciężkiem więzieniem, nie zawsze bywała tak straszną, jak ją sobie

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 356 p. 251.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 320 p. 857; tom 332 p. 1029; tom 334 p. 296; tom 319 p. 1740.





malowano. Pan burgrabia był ludzki człowiek, przystępny argumentom zwłaszcza bręczącej natury — wychodzono też z wieży do miasta, bawiono się w niej niekiedy wesoło, przerywano siedzenie według upodobania. Strona, która osiągnęła dekret wieży na winowajcę, przez woźnego lub czeladź swoją doglądać musiała, czy też skazaniec siedzi *in fundo*. Stanisław Ligęza, członek bardzo burzliwej i rogatej rodziny, o której nam później mówić przyjdzie, przestaje n. p. na manifestacyi, że *impedimenta* nie pozwalają mu odsiadywać wieży za zabicie Jana Leszczyńskiego, i to wystarcza władzy, drugi Ligęza siedzi niby na Wysokim Zamku lwowskim w baszcie t. zw. Żulińskiej, ale spaceruje po mieście; Krzysztof Żurawiński i jego dworzani, skazani na wieżę we Lwowie za gwałtowny zajazd Zboisk, zamiast *in fundo* siedzą »na wierzchu« a i tam właściwie nie siedzą, ale »rekreacye swawolne i bankiety rozmaite czynią« i t. p.<sup>1)</sup> Ale najjaskrawszy przykład tego, pod jakim rygiorem odbywało się niekiedy siedzenie w wieży, daje nam wypadek, jaki się zdarzył na zamku halickim (r. 1647). Teodor Bełzecki skazany był na wieżę za gwałty zbrojne popełnione w zatargach z własnym rodzonym bratem Ewarystem. Sługa Ewarysta, Dymidecki, dowiedziawszy się, że Teodor nie siedzi bezustannie — *sine intermissione* — ale nocami opuszcza więzienie i robi sobie wycieczki, udaje się do wieży z woźnym i dwoma szlachcicami, aby formalnie sprawdzić takie lekceważenie prawa. O godzinie 1 w nocy przychwycił Bełzeckiego w bramie zamkowej na gorącym uczynku, bo wychodzącego właśnie do miasta. Na widok Dymideckiego wpada Bełzecki w furję, uderza go czekanem, chwyta go za czuprynę, wlecze go za sobą do wieży, tam go okłada kijem, a gdy Dymidecki chce uciec drzwiami górnej wieży, dwaj

-----  
<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, t. 357 p. 777. Rok 1601. T. 383 p. 3227.

hajdocy Bełzeckiego chwytają go i zrzucają na dno, *in fundum*, wieży, ztamtąd omdiałego i owiniętego w płachtę na rozkaz swego pana wynoszą, aby go utopić w Dniestrze, ale na szczęście przestraszeni krzykiem jakiejś kobiety nie spełniają rozkazu.<sup>1)</sup>

A cóż z najsroższą karą na szlachcica, z proskrypcją i infamią, która naznaczona była za nieodsiedzenie wieży, jak w ogóle za każdy bunt przeciw woli i rozkazaniu polspolitego prawa? Infamia, gdyby w całej swej grozie i we wszystkich swych konsekwencyach zaciężyła nad głową winowajcy, byłaby zaiste straszliwą karą, szczytem zemsty społecznej. Prosta bannicya była tylko śmiercią cywilną, pozbawiała skazańca praw obywatelskich, czyniła go niezdolnym do spełniania aktów prawnych — infamia skazywała na śmierć cywilną, moralną i fizyczną zarazem, wyrzucała z społeczeństwa, robiła z winowajcy dzikiego zwierza; można było nań polować jak na wilka, zabijać bezkarnie na miejscu. Tak przynajmniej wyływało z formuły dekretu, skazującego na infamię. Według tej osnowy dekret infamii odejmował cześć osobistą, wszelkie urzędy i zaszczyty, bezpieczeństwo wolności i życia, wywoływał z wszystkich ziem Rzeczypospolitej, pozwalał a nawet nakazywał winowajcę imać i zabijać bezkarnie, zabraniał wszystkim utrzymywania z nim jakichkolwiek stosunków, nakładał na każdego, ktobykolwiek dał infamisowi radę, pomoc, schronienie, opiekę choćby chwilową, takąż samą karę infamii. Ale formuła dekretu stała w sprzeczności z konstytucją, uchwaloną na sejmie w r. 1588, a konstytucya stała znowu w sprzeczności z sobą samą. Orzeka, że nie mają starostowie w dworzach szlacheckich wywołańców imać, chyba im tego szlachcic dozwolił dobrowolnie; na innych miejscach imać wolno — i zaraz dalej powiada: „Ktoby wywołańca w domu przechowywał

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 140 p. 45--8.

albo mu rady i pomocy użyczał i z nim obcował, ma być pojmany od *iudicium castrense* i podpada *poenae complicitatis*.<sup>1)</sup> Tedy jak? Nie wolno przechowywać wywołańca, i nie wolno mieć przechowanego? Ależ ten, kto przechowuje wywołańca, według brzmienia prawa *ipso facto* staje się wywołańcem, a więc nie wolno mieć wywołańca w domu wywołańca? Nie wolno mieć wywołańca w domu szlachcica, ale znowu wolno mieć tegoż szlachcica? Na domiar tych sprzeczności też sama cytowana powyżej konstytucya powiada: że wolno mieć wywołańców stronie *jure vincenti*, t. j. stronie, która wyrok na osobie wywołańca przewiodła, a powiada to bez wszelkiego bliższego zastrzeżenia, z czego by znowu wypływało, że czego nie wolno staroście, stróżowi bezpieczeństwa i wykonawcy woli prawa, to wolno prywatnej osobie.

Nie dziw, że przy takiej chwiejności i dwuznaczności prawnych przepisów, nie tak źle się działo wywołańcom i infamisom. Uragają władzy, zuchwale uwijają się po kraju, sięją postrach na okół; zamiast żeby oni się bali społeczeństwa, społeczeństwo ich się boi, bo wywołaniec nie ma nic do stracenia i waży się na wszystko. „Wywołaniec mieszka sobie doma albo u powinnego — mówi Górnicki — najmniej go to nie obchodzi, że jest wywołany, a będzie miał na sobie nie jedną ale siedm, ośm i dalej bannicyj, na które on spi bardzo dobrze. A będzie takich 50, 60 i więcej w jednym powiecie... Nie wiem, co po tem odsądzać ich czci, gdy się do prawa nie stawia? Bo ten, kto go o to przeprawił, ciepło głowę o to chować musi; jeść, pić, spać w domu swym bezpiecznie nie może, ustawicznie bać się musi, a ów, co jest czci odsądzony, nie boi się nikogo, owszem każdy się go boi, jako szalowanego”<sup>2)</sup> Sejmik wiszeński wstawia się w r. 1632 za nie-

<sup>1)</sup> Vol. Legum, tom II. p. 257.

<sup>2)</sup> L. c. str. 73, 74.

jakim Janem Mościńskim, który będąc skazany na infamię za zamordowanie Prusinowskiego, 24 lat miał ją na sobie i nic mu się nie stało, aż się nareście doczekał, że bracia szlachta uznała go za godnego łaski i klemencyi.«<sup>1)</sup>

Jeżeli wywołaniec jest istotnie ścigany, to często nie ściga go prawo, nie ściga starosta, ale zemsta tego, którego skrzywdził. Tak ściga n. p. Jadwiga z Herburtów Ossolińska Prokopa Orzeckiego, wynajduje go schronionego u brata Adama w Ursku i na tego brata wyrabia wyrok wywołania.<sup>2)</sup> Tak ścigają wywołańca Stanisława Tarnawskiego, chorążego sanockiego, Drohojowscy, ścigają go u Stanisława Derśniaka, później u Marcina Sienińskiego i obu pozywają o przechowywanie infamisa.<sup>3)</sup> Zdarza się także, że strona pokrzywdzona, widząc bezkarność człowieka, na którym wyrok infamji wywalczyła, sama bierze na siebie rolę sprawiedliwości. Leonard Wyszynski, osiągnąwszy dekret wywołania i infamji na Adama Świechowskiego, widząc go obracającego się mimo to swobodnie po sąsiedztwach, chwyta go w r. 1613, najmuje kata i sam na własną rękę ściąć go każe; Jakób Cebrowski i jego czterej synowie mają w r. 1616 wywołańca Jakóba Stockiego, odstawiają go do zamku w Trembowli, ale nie ufając w miecz sprawiedliwości, sami go na zamku koncerzami przebijają a ciało topią.<sup>4)</sup> Tym sposobem ukaranie zbrodni staje się znowu zbrodnią, aktem gwałtu i prywatnej zemsty, a tak sprawdzają się słowa Orzechowskiego: *Parit una iniuria mille iniurias, unus latro innumeros latrones.*<sup>5)</sup>

1) Agr. Przemyskie, tom 383 p. 3459—60.

2) Agr. Przemyskie, tom 316 z r. 1600 p. 1439.

3) Agr. Przemyskie, tom 321 z r. 1605 p. 519, 1126.

4) Agr. Przemyskie, tom 329 p. 1205 i Agr. Lwowskie, tom 370 p. 1741—3.

5) Orichoviana, p. 21.

Ten sam brak władzy wykonawczej przy zawitości prawa, którego »nikt nie umiał,«<sup>1)</sup> sprawiał, że nie było także bezpieczeństwa mienia. Procesy nie miały końca. Szły w fatalnym spadku z pradziada na prawnuka, bywały dziedziczną klątwą rodzin. Nikt, chyba jakiś specjalny znawca starodawnego polskiego prawa, nie zorientuje się w tym labiryncie, do którego autor nie próbuje wieść czytelnika, aby się w nim zaraz na wstępie nie zgubić. Nie podobna według aktów zorientować się w tym chaosie pozwów, terminów, astycji, kontrawersyj, dekretów i nareście intromissyj, które mają kończyć sprawę, a zaczynają ją *ab ovo*. Sprawy cywilne z powodu swojej przewlekłości wyczerpują cierpliwość przeciwników i przechodzą w sprawy kryminalne. *Cose lunghe diventano biscie*, powiada włoskie przysłowie, a zastosować je można z osobliwą trafnością do procesów polskich, które rzeczywiście przez nieskończenie długie trwanie plątały się w jakiś nierozwikłany nigdy kłęb żmij jadowitych. Pomagano sobie gwałtem; urosła owa nieszczęsna praktyka dochodzenia swoich pretensyj »prawem i lewem,« trybunałem i kryminałem. Pozew położony w domu szlachcica przez woźnego był zazwyczaj straszliwym gościem; był żagwią wniesioną w dom zdradziecko, zniszczeniem bytu i spokoju, zapowiedzią nieszczęścia, ruiny, wojny — i wprawdzie niepodobna usprawiedliwić ale łatwo zrozumieć, że w r. 1604 trzech bracia Grochowscy, ujmując się za swym krewnym starcem schorzałym, napadli na niejakiego Przyłuskiego w Sanoku i z okrzykiem: »Tyżeś to ten Przyłuski, co starca twojemi pozwami nekasz!« — wypalili do niego z półhaków i na miejscu trupem położyli.<sup>2)</sup> Wszystkie prawie głośne i niekiedy bardzo krwawe wojny prywatne w województwie ruskiem, o których w dalszym toku będzie mowa, brato-

---

<sup>1)</sup> Górnicki, Rozmowa Polaka z Włochem, str. 46.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 141 p. 3—6.

bójcze zajścia między Łahodowskimi w ziemi lwowskiej, między wojewodziną Golską a Potockimi, Bałabanem a Jabłonowskim, między braćmi Betzeckimi w ziemi halickiej, między Stadnickimi a Drohojowskimi, Stadnickim a Herburtem, Herburtem a Porudeńskimi w ziemi przemyskiej miały źródło w procesach cywilnych. Bo i w nich, gdy już ostatecznie, niekiedy po najdłuższych latach, przyszło do dekretu, nie było go komu wykonać.

Po przysądzeniu komuś jakiejś wywalczonej summy lub jakiejś posiadłości ziemskiej miała nastąpić t. zw. intromissya, t. j. oddanie wyprocesowanej rzeczy. Na tę intromissyę udawał się zawsze woźny z swoimi dwoma szlacheckimi asystentami i oczywiście powracał z kwitkiem, bo zasądzony wzbraniał zawsze intromissyi, czyli jak się wyrażał stereotypowy frazes relacji woźnego lub wicesgerenta: *temere denegavit*. Po każdej takiej intromissyi rosły koszty i zakłady, rosły zyski i przezyski, intromissya szła za intromissyą, a zawsze była *denegata*, i stawalo na tem, że wygrywający proces, mając sobie przysądzony przedmiot sporu *cum lucris, perlucris et vadiis duplicatis, triplicatis* i t. p. widział się bezwładym i bezradnym wobec upornego dłużnika. Ono lepak bardzo śmieszna — mówi o tem Modrzewski — że też i władności królewskiej, którą ramieniem królewskim zowią, majętność czyją z wynalazku prawa wziąć i baba jednem słówkiem zabronić może. Skazując więc sędziowie sowite i trojake zakłady tym, co wyganiają z przysądzonych imion, ale nie wiem, jeśli kto kiedy płacił.<sup>1)</sup> I tu starosta miał obowiązek wykonać egzekucyę zbrojną ręką, *armata manu*, i z przyzwaniem szlachty całego powiatu do pomocy, *mota nobilitate*, ale widzieliśmy już przy sprawach kryminalnych, z jaką trudnością przychodziły do skutku takie starościńskie egzekucye. Cóż tedy pozostawało? Nie można

1) O poprawie Rzeczypospolitej str. 234—5.

było dojść końca »prawem,« dochodziło się go »lewem.« Następował zbrojny zajazd — co miało być aktem sprawiedliwości, zmieniało się w akt prywatnego gwałtu.

A przez ten cały labirynt prawny i obyczajowy, przez ten cały kalejdoskop społeczny przemyka się bezustannie w najrozmaitszych rolach postać szczególna, specyficznie polska, od całego życia w przeszłości nieodłączna, jaskrawym kontrastem między pozornie wysokim znaczeniem a rzeczywistą nicością niewiedzieć czy komiczna czy tragiczna, wszędzie obecna, wszędzie konieczna, wszędzie posyłana i zewsząd wypędzana — woźny! Lekceważony, przepłaszany kijem, szczuty psami, pławiony w wodzie, czasem okrutnie zabijany — ten woźny polski jest przecież początkiem, środkiem i końcem wszystkiego, alfą i omegą każdej sprawy, sprężyną administracji i sądownictwa, okiem i uchem władzy, człowiekiem na wszystko, dla wszystkich i do wszystkiego. A jakby w dziwnym dopełnieniu tych swoich losów, człowieczek ten sam jeden żyje do dziś dnia, kiedy to wszystko zginęło. Mickiewicz zachował nam woźnego w *Panu Tadeuszu* jak »muszkę w bursztynie,« zrobił go postacią wieczystą.

Nie wiemy, czy jest w historii prawnej i obyczajowej jakiegoś innego narodu postać podobna, jak naszego polskiego woźnego, z takim szumnym tytułem a z tak nikczemną dola, z takim ogromnym zakresem agend a z tak nędznymi warunkami do ich spełniania. Mianowany przez samego króla, osobnym majestatycznym dekretem czyli t. zw. autentykiem pod pieczęcią koronną, który go »obiera, czyni i postanawia« funkcjonaryuszem publicznym, daje mu »moc i wolność« do spełnienia swego urzędu we »wszystkich województwach i powiatach,« obdarzony tytułem, który brzmi równie pompatycznie po łacinie: *Ministerialis Regni Generalis*, jak po polsku: »Woźny Ziemski, Generał Koronny,« zaszczycony przydomkiem »opatrzny,« który ma określać niejako warunek czujności i przezor-

ności — woźny spełnia czynności sądowe i administracyjne niepospolitej wagi, bo nawet takie, które dziś powierzone bywają tylko notaryuszom a nawet całym komisjom sądowem i politycznym. On jest nietylko woźnym w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, nietylko sługą i posłańcem sądu, nietylko doręczca, czyli jak to się nazywało »kładzie« pozwy, ale odprawia urzędowe wizye, zbiera informacje dla stron i sądu, daje roki licowe, ogląda rany i klasyfikuje je według obowiązującej taryfy, jeździ na czynienie sprawiedliwości przy oddawaniu zbiegłych poddanych, nadzoruje wykonanie wyroków, assiste przy przysięgach, »aresztuje« rzeczy i osoby, to znaczy stwierdza urzędownie ich istnienie na pewnym miejscu i w pewnym czasie i kładzie na nie niejako dłoń prawa, obwołuje głowę zabitego czyli odprawia t. zw. *proclamatio capitis*, co się zawsze odbywało uroczyście w ten sposób, że woźny przy pogrzebie zabitego, nim trumnę złożono do grobu, obwoływał po trzy- i cztery kroć po nad formę prawa — *ter quaterque ultra formam iuris* — kto jest sprawcą zabójstwa. Oczywiście, że stosownie do powszechnego zwyczaju szlachty popierania sporu »prawem i lewem,« i on też służy stronom na prawo i na lewo, nadaje formę prawną najprzeciwiejszym prawu obwieszczeniom, bo nosi kartele wojownicze czyli t. zw. odpowiedzi, i na rynkach i jarmarkach ogłasza nawet, że ktoś na kogoś zamierza uczynić zbrojny najazd. W każdej czynności jego assiste mu muszą dwaj osiadli szlachcice.

Ale ten funkcjonaryusz publiczny, spełniający urząd tak wielostronny i pełny odpowiedzialności, jest zazwyczaj prostym chłopem, bardzo często nie eliberowanym jeszcze poddanym szlacheckim, bierze za każdą czynność po groszu od mili, nie umie najczęściej ani czytać ani pisać, a owa »moc i wolność« w spełnianiu urzędu, zapewniona mu dekretem monarszym, w rzeczywistości tak wygląda, że nic nie może i nic mu nie wolno, jeżeli nie chce się na-



razić na zniewagę, na sińce, na rany albo na śmierć nawet, i jeżeli nie umie się ratować sprytem, chytrym podstępem i nie potrafi położyć pozwu z nienacka, szybko, złodziejskim chyłkiem, aby zaraz potem ratować zdrowie ucieczką. Ci dwaj assystenci jego, ci dwaj sakramentalni szlachcice, co powagą swego świadectwa mają uwierzytelniać jego relacye, to dwaj chodaczkowi lub zagonowi biedacy, tego samego zapewne co i on poziomu, na których pan wójt lwowski, Anczewski, nie waha się wołać publicznie: „Bijcie kijem woźnego i szlachtę a wypchnijcie ich z ratusza! Wej że wej! Łacno dostać za szóstak szlachcica! „<sup>1)</sup> Można sobie wyobrazić, jakiej wagi i wartości były relacye takiej trójki! Prawo ustanawiało ciężkie kary na woźnych przekupnych i zeznających fałszywie; woźny przekonany o to przez sześciu świadków, „miał być z urzędu zrzucen a na twarzy na wieczny znak jegó fałszu miał być przepalony i przyskowan, „<sup>2)</sup> ale to, jak tyle innych surowych a nigdy niewykonywanych postanowień karnych, nie zapobiegało złemu. „Mówią ci woźniowie — czytamy u Górnickiego — gdy, prawi, zeznam sprawiedliwie, tylko mi grosz dadzą, a gdy nieprawdę zeznam, dadzą mi kopę. A co większa, woźne macie swe własne chłopcy, których życie i śmierć jest w ręku waszych, jakoż tu woźny zeznać nie musi tego, co mu każą? „<sup>3)</sup>

I kurta, której poły podpięte na guzy  
 Można zakasać albo spuścić na kolana;  
 Czapka z uszami, sznurkiem u wierzchu związana,  
 Wznosi się na pogodę, spuszcza się przed słońcą.  
 Tak ubrany wziął pałkę i ruszył piechotą,  
 Bo woźni przed procesem, jak szpiegi przed bojem,  
 Muszą kryć się pod różną postacią i strojem.

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 396 p. 1601.

<sup>2)</sup> Volumina Legum, tom II. p. 169.

<sup>3)</sup> L. c. str. 47.

Tak opisał Mickiewicz woźnego Protazego, wybierającego się z pozwem. Obrazek ten dałby się przenieść zapewne i w czasy, o których piszemy. Mamy atoli kilka szczegółów, które pozwalają nam wyobrazić sobie, jak wyglądał ówczesny woźny, i dostarczają także garstki rysów do charakterystyki jego fizyognomji zewnętrznej i moralnej — a to dzięki humorystycznej obłacie, jednemu z tych żartobliwych conceptów, któremi podpiskowie zapełniali niekiedy próżne karty ksiąg grodzkich. W aktach lwowskich <sup>1)</sup> czytamy ujętą we wszystkie formułki i floresy prawne inskrypcyę, zeznaną przed grodem konstantynopolskim, mocą której chan tatarski Szangierej Sołtan darowuje (*dat, donat, inscribit et resignat*) lwowskiemu woźnemu Maryanowi Krobzniewskiemu w wieczyste posiadanie miasto Oczaków i pozwala mu intromittować się tam bezzwłocznie przez któregokolwiek woźnego, jednakże w asystencyi nie dwóch ale 200.000 szlachty polskiej i t. p. Dowiadujemy się z tej wesołej elukubracji, że woźny miał przy lewym boku szablę z kagańcem, a przy prawym torbę sarnią *seu capsam*, w której prócz papierów miał czarną juchę na posiłek w podróży; że lubił bawić w „hultajskiej gospodzie,“ zaglądać do kieliszka, że pod hasłem: Pal bracie, aby do mnie! *multos quctircas et półgarnczków gorzałki ebibit*, że grywał w karty i kości *ante stajniam cum masztalerzibus* i t. d. — same szczegóły, które nie zbyt pochlebne dają wyobrażenie o obyczajach i gustach tego sługi prawa.

Życie i zdrowie woźnego stało pod opieką prawa; kto woźnego rani, płaci sowito za ranę szlachecką, choćby woźny szlachcicem nie był; kto go zabije w urzędzie, płaci sowito głowę szlachecką, a za winę ma siedzieć rok i sześć niedziel. Tak przynajmniej było wedle zwyczajów mazowieckich, zatwierdzonych na sejmie walnym toruńskim z r.

---

<sup>1)</sup> Tom 382 pp. 713--722.

1576,<sup>1)</sup> czy jednak te same postanowienia obowiązywały w innych ziemiach polskich, nie wiemy; w aktach województwa ruskiego, jakie znamy, spotykaliśmy liczne zapiski o gwałtach popełnionych na osobie woźnego, ale ani jednego śladu ukarania winowajcy. W rzeczywistości biedna ta figura narażona była na dotkliwe zniewagi a nawet na okrucieństwa. Woźny musiał często używać podstępów, aby dostać się niepostrzeżenie do dworu i położyć pozew, bo wiedział, że tak będzie przyjęty, jak gdyby podłożył ogień; kiedy chodzi o położenie pozwu Jerzemu Krasińskiemu w Dolinie, woźny dostaje się na furze w beczce soli do zamku. Z przykrości, jakie spotykały woźnego, najczęstsza była i najdłużej też żyła w tradycji ta, która Protazego spotyka ze strony Wołodkowicza, co

Przyjąwszy urzędowy pozew, zdarł na sztuki,  
I postawiwszy przy drzwiach z kijami hajduki,  
Sam nad woźnego głową trzymał goły rapier,  
Krzyżąc: albo cię zetnę albo zjedz twój papier!

Protazy skradłszy się do okna wpadł w ogród kopny. Nie tak szczęśliwie powiodło się woźnemu Maciejowi Wołosieckiemu, któremu szlachcic Jan Hynek w Dublanach każe w r. 1588 zjeść pozew, a gdy się biedak wzbrania, zmusza go do tego, wpychając mu papier szablą do gęby, czem go okrutnie rani, poczem przywiązuje do ogona końskiego i tak ze wsi wywlec każe.<sup>2)</sup> Inny szlachcic, Stanisław Bolestraszycki, każe gwałtem pić woźnemu wodę z solą, wlewa mu ją przemocą w gardło i taką torturą o śmierć go przyprawia.<sup>3)</sup> Adryan Orzechowski w okrutny sposób zabija woźnego, który jawi się u niego z dekretem intromisyjnym na rzecz Maryi Fredrowej,<sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Volumina Legum, tom II. p. 169.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 304 p. 1330.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 304 p. 1264.

<sup>4)</sup> Agr. Przemyskie, tom 339 p. 563.

Jerzy Ostrowski, rozgniewany, że mu woźny Jan Terlecki doręcza pozew przy gościach, każe go służbie bić aż do omdlenia, do na pół żywego strzela jak do celu, zwłoki rzuca do wiru Zgniłej Lipy a dokonawszy tej zbrodni woła z satysfakcją: »Jużem wygrał i jużem *liber*, bom woźnego zabił!«<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 118 p. 744--8. R. 1608.

## II.

ODPOWIEDZI. VADIA REGALIA. RZADKOŚĆ POJEDYNKÓW. ZAJAZDY. SPRAWA DERŚNIAKA I KONFEDERACJA SZLACHTY PRZEMYSKIEJ. OKRUCIEŃSTWA. GUBIENIE ZWŁOK. PORYWANIE LUDZI. NIEMIRYCZ I UBEROWICZ. ŁAZIŃSKI I MONTELUPI. DALSZY PRZYKŁADY. KRWAWY ODWET. KONKLUZYA.

Rozprawiano w Polsce ustawicznie o korekcie prawa i o skróceniu postępowania sądowego, ale kończyło się na tem, że jedyną korekturą była »odpowiedź« i gwałt za nią idący, jedynym skróceniem zajazd i wojna sąsiedzka.

Odpowiedź, po łacinie *litterae diffidationis*, była karzelem, pisemnym uwiadomieniem, które szlachcic przysyłał szlachcicowi, wypowiadając mu walkę na śmierć lub życie i wzywając go, aby się strzegł przed nim na każdym kroku. Odpowiedź nie była zwyczajem pierwotnie polskim, z gruntu swojskiego urosłym; jak tyle innych zwyczajów dostała się do nas z Niemiec. Sama nazwa »odpowiedź« jest niezgrabnym przetłumaczeniem niemieckiego terminu *Absage*, *Absagebrief*. W Niemczech bardzo starożytny, obyczaj ten u nas a specjalnie na Rusi Czerwonej jeszcze w wieku XV. nie istnieje; najstarszą zresztą odpowiedź, jaką znamy z literatury, datuje się z r. 1532

a publikowana była wraz z innemi późniejszymi z aktów plockich, sandomierskich i łomżyńskich.<sup>1)</sup> Z zwyczaju zapewne rozpowszechnionego ale prawnie nie uznanego, a więc tylko tolerowanego, odpowiedź stała się od r. 1588 rodzajem legalnego aktu, autoryzowanego środka obrony na wypadek następstw kryminalnych po krwawej jakiejś waśni osobistej. Konstytucya z pomienionego roku, wierna tradycyjnej niekonsekwencyi ustawodawstwa sejmowego, zabrania właściwie odpowiedzi i uważa ją za naruszenie pospolitego pokoju, orzeka bowiem, że szlachcic, któryby szlachcicowi posłał odpowiedź, ma zapłacić szkody ztąd wynikłe i winę 100 grzywien, ale zaraz następnie stanowi:

A gdyby kto będąc pozwany *criminaliter*, bronić się chciał odpowiedzią, którąby *ante crimen* miał posłać, tedy się inakszą bronić nie może, jedno taką, którąby przez woźnego i dwóch szlachciców uczynił i onę dał do ksiąg grodu, pod którymby mieszkał ten, komu odpowiedział, wpisać *personaliter*, a po wpisaniu nie ma przeciwko stronie on odpowiednik nic *violentim* poczynać do sześciu niedziel. Gdyby się tak nie zachował, tedy takowa odpowiedź nie ma iść *ad defensionem criminis*.<sup>2)</sup> Z konstytucyi tej i z samej jej niekonsekwencyi wyływałyoby, że właśnie około tego czasu odpowiedzi zagęściły się bardzo i przybrały dziką cechę gwałtów; próbowano tedy najpierw odwieść szlachtę od zwyczaju przesyłania sobie odpowiedzi nałożeniem dotkliwej dla wielu kary pieniężnej, a równocześnie ująć sam zwyczaj w karby przystojniejsze, nadać mu cechę pewnej lojalności, utrudnić go warunkiem osobistego stawienia się z odpowiedzią do grodu, dać czas dłuższy, bo sześciotygodniowy, stronie wyzwanej do obrony, wyzywającej do rozważki.

<sup>1)</sup> Adolf Pawiński w artykule o Odpowiedzi: Ate-neum z r. 1896 tom IV. str. 389.

<sup>2)</sup> Volumina Legum, tom II. p. 254.



Odtąd zaczynają się w aktach pojawiać odpowiedzi z powołaniem się »na konstytucję szczęśliwej koronacy króla Pana naszego« i mają walor obrony na przyszłość. W grodzie przyjmują je do ksiąg z początku tylko na zasadzie: *cum nemini acta deneganda sint* i z zastrzeżeniem, że to się czyni bez uszczerbku i zagrożenia pospolitego prawa i spokoju, później jednak bez żadnych wyraźnych zastrzeżeń. Spotykamy odpowiedzi często aż do pierwszych kilkunastu lat XVII. stulecia, poczem zwyczaj ten ginie powoli. Najwięcej było ich w ziemi przemyskiej — sam Dyabeł Stadnicki wydał ich kilkadziesiąt — mniej w ziemi lwowskiej i halickiej, najmniej w sanockiej. Odpowiedź miała swoją stałą formę, której się zawsze trzymało z małemi odmianami; zaczynała się od powodu, który ją wywołał, a kończyła się przestrogą, aby wyzwany strzegł się odpowiadającego »w domu, w kościele, w łaźni, na polu, pijąc, jedząc, śpiąc, w drodze i na każdym miejscu, bo się na nim mścić będzie i na gardle jego usiędzie«. Czasem odpowiedź wbrew konstytucyi jest ustną i nie zgłoszoną w grodzie; tak n. p. w r. 1602 Kasper Krzczowski posyła woźnego z dwoma szlachcicami do Teodora Szeptyckiego z krótkim poleceniem: Powiedzcie mu, że go koniecznie zabiję i na gardle jego usiędę.<sup>1)</sup> Zazwyczaj odpowiedź idzie od jednej osoby do jednej osoby, zdarzają się jednak przykłady, że całe grono osób przesyła jednemu lub jeden całemu gronu odpowiedź. Stanisław Kałuski, Piotr Zawadowski, Floryan Ostrowski i Bartosz Żminkowski przesyłają zbiorową odpowiedź Michałowi Moszyńskiemu, iż »żałując niepomahału okrutnej śmierci nieboszczyka pana Jana Kałuskiego, brata ich i powinno, przez niego zabitego etc., mścić się chcą na gardle jego, aby krew krwią zapłacona była.«<sup>2)</sup> Maciej Poradowski odpowiada Krzy-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 318 p. 68.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 368 p. 1094—5.

sztofowi Kostce, wojewodzie pomorskiemu, datując z obozu pod Derptem, jemu i »wszystkim sługom jego szlachcicom, których na ten czas przy nim zastanie i kogokolwiek zastanie.«<sup>1)</sup>

Przy zbiorowej odpowiedzi zachodzą niekiedy osobne zastrzeżenia, przesyłając odpowiedź oświadczają, że tylko w pewnym szczególnym wypadku nastawać komuś będą »na gardło.« Tak n. p. niejaki Tomasz Kulczyński przesyła w r. 1574 odpowiedź Alexemu Krasickiemu z Rusiatycz, »za krzywdę nieznośną, a to dla tego, iżes ty, gdym ci służył, mnie częścią namową a na ostatek srogą kaźnią mnie jako tego, który nie rozmyśliwszy się na to, zem powinniejszy był gardło był dać, anizeli takowy cyrograf na się, przywiodłes do tego, iżem ci pozwolił był, w więzieniu będąc, na cyrograf od ciebie wedle myśli twojej napisany, którym mnie obowiązałeś, wyjmując mnie z szlachectwa mego, tobie z przodków twych dobrze wiadomego,« t. j. za to, że Krasicki zmusił Kulczyńskiego do podpisania dokumentu, w którym tenże zeznawał, że nie jest szlachcicem. Za Kulczyńskim ujęło się całe grono przeciw Krasickiemu, oświadczając że wszyscy wespół przy pokrzywdzonym »o gardło stawać mu będą,« jednakże tylko wtedy, jeśli go spotkają w obecności Kulczyńskiego. Przyłącza się do tej gromadnej odpowiedzi także Andrzej Fredro z Pleszowic z tem samym ograniczeniem: »Że Kulczyński, przyjaciel mój — są słowa jego odpowiedzi — tak wielce jest od ciebie ukrzywdzon, przy nim opowiedzieć się, przestrzegając gniazda swego poczciwego Fredrowego, muszę... A gdziebym się z tobą bez przyjaciela swego potkał (t. j. bez Kulczyńskiego), pokój zachowuję, ale przy bytności jego o gardło ci stać będę.«<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 476.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 291 pp. 630, 631—3.



Zdarza się także, że wyrwie się szlachcic »lew i re-  
zolut, który na wzór niemieckich *Raubgräfen* przesyła  
odpowiedź całemu miastu. Tak zrobił w r. 1623 Janusz  
Tyszkiewicz, który odpowiada burmistrzowi, wszystkim  
rajcom i całemu miastu Lwowowi, tak że mieszczanie  
lwowscy, niepewni życia w domu i w podróży, uciekają  
się pod opiekę króla, który ustanawia przeciw Tyszkiewi-  
czowi *vadium* w summie 50.000 dukatów.<sup>1)</sup> Za przykładem  
Tyszkiewicza poszedł w cztery lata później wojewodzie  
belzki Alexander Prusinowski, który przesłał odpowiedź  
*proconsuli, consulibus, advocato, scabinis totique civitati  
Leopoliensi* za obrazę, która go spotkała ze strony magi-  
stratu lwowskiego.<sup>2)</sup> Bywa i tak, że odpowiedź traci ry-  
cerskie cechy otwartego wyzwania a staje się tylko środ-  
kiem pospolitego gwałtu i extorsyi. Tomasz Grochowski,  
kasztelan derpski, posyła dworzan swych do szlachcica  
z Komarnik Libichowskiego z odpowiedzią taką: »Jeśli  
mnie z tych wszystkich protestacyj, procesów prawnych  
i dekretów wszelkich kwitować nie będziesz, wiedz o tem,  
że cię pewnie zabić każę.« »Czeladź swoją wszędzie ro-  
zesał — żali się biedny szlachcic — którzy mnie ustawi-  
cznie szpiegowali, nigdzie bezpieczny zdrowia nie byłem,  
w dzień nigdy *secure* nie mogłem jechać, chyba nocą i to  
drogami niezwyčajnemi — co ja widząc a wiedząc, że  
już kilku przedtem z takiejże przyczyny zabić rozkazał  
i według jego rozkazu pozabijano, musiałem poniewol-  
nie w grodzie przemyskim z procesów i dekretów kwi-  
tować.«<sup>3)</sup> Pomijamy dalsze przykłady, chociaż każdy z nich  
dorzuca jakiś drobny rys do charakterystyki społecznej,  
a przytoczymy w całości jedną odpowiedź z r. 1603,  
która nietylko oryginalną swoją formą ale i treścią jest

---

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 376 p. 216.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 378 p. 2518—21.

<sup>3)</sup> Agr. Halickie, tom 131 p. 905.

małym obrazkiem obyczajowym. Stanisław Malawski przesyła Stanisławowi Chinowskiemu do Chmielnika następującą odpowiedź:

»Chinowski! Żeś ty zapomniawszy przystojności szlacheckiej, zapomniawszy zwyczaju cnotliwych ludzi i prawa pospolitego, nie »odpowiednie,« bez wszelkiej przyczyny strzeliłeś do mnie, gdym polując jechał z charty, zdradliwie z tyłu, czego nie zwykli jeno zdrajcy czynić, koniaś podemną postrzelił, który mi zaraz, skorom do domu przyjechał, zdechtł — a iż lepiej poczuwam się w przystojności szlacheckiej niżli ty, i zwyczajem takich zdradliwych sposobów i sztuk, których ty nademną bez wszelkiej przyczyny dania zażył, podchodzić cię nie chcę, przeto czyniąc prawu pospolitemu dosyć i powinności mej szlacheckiej, odpowiadam ci przez woźnego i szlachtę, abys się mnie strzegł na wszelkiem miejscu, w domu, w kościele, w polu, w łaźni, śpiąc, chodząc, za to postrzelenie, któreś do mnie czynił zdradliwie a niecnotliwie bez wszelkiej przyczyny mi dania, bom z tobą jako żywo ani jadł ani pił i dzieściu słów nigdy nie mówił, zaczem na twem gardle mścić się będę. Pochwaliłeś się po tem strzelaniu rycerstwem; siła takich rycerzy, co z krzaków strzelają, poćwiartowano; ciebie to nie minie. A kiedyżeś ty rycerstwa dokazał? Któż o tem słychał? Przeciwno któremu też się ty nieprzyjacielowi koronnemu mężnie stawiał? A kiedyżeś Turczyną, Tatarzyną, Moskwicą w polu do boju stojącego widział? Cożeś ty za rycerz, żeś rok albo dwa żołniersko służąc, kokosze dławiał? I takiś ty rycerz, jako ów Cieszko, błazen litewski, który króla Stefana tak prosił: *Milostywy korolu, proszu o nahrodu, na dwudziestu wojnach buwał, nikoli sia nie bijał!* Toś ty też tak żołniersko służył, a jako żyweś, nieprzyjaciela koronnego nie widział. Ażaż nie pod wiechą gęba i oko przecięte? Dobryś basarunek za to wziął, na który i teraz zarabiasz. Mój miły panie rycerzu, czemużeś się też o oko nie zemścił, kiedyś tak mężny,



o co zawždy upiwszy się przegrażasz? Wszystko twoje męstwo w gębie. Ukażę ja tobie, że cię lepiej ugodzę, niż ty mnie, nie konia, jako ty, ale ciebie.«<sup>1)</sup>

Nie było żadnej władzy prewencyjnej, któraby zapobiegała z urzędu swego takim jawnym groźbom, takim głośnym, publicznym zapowiedziom gwałtu i zabójstwa. Był tylko jeden środek, na pozor bardzo potężny, w istocie rzeczy bardzo błahy i płonny. Były to zakłady czyli t. zw. *vadia*. Jeszcze w XV. wieku takie *vadium vallatum* albo *treuga pacis* zakładane bywa między stronami przez wojewodów, starostów i t. zw. *tutorów* ziemskich, a rzadko bardzo przez samego króla; później już tylko król je ustanawia. Na zażalenie i prośbę zagrożonej strony, czasem także, ale rzadziej, za interwencją osób trzecich, król zakładał między przeciwnikami *vadium* pieniężne, stanowiąc, że strona, która pierwsza rozpocznie kroki nieprzyjacielskie, zapłacić ma stronie, która zachowała się spokojnie, połowę zakładowej sumy, druga zaś połowa ma być wzięta na skarb królewski. Spotykamy w aktach bardzo wiele mandatów takich królewskich, najwięcej w aktach ziemi przemyskiej, a opiewają one na rozmaite, czasem bardzo wysokie sumy. Najniższy zakład wynosi 300 zł., najwyższy dochodzi do 200.000 zł. i 150.000 grzywien, jak n. p. w r. 1605 między referendarzem kor. Janem Tomaszem Drohojowskim a Stanisławem Stadnickim z Leska, między Łukaszem Opalińskim a Stanisławem Stadnickim z Łańcuta (Dyabłem). Zdarzają się takie wadya nietylko między jednostką a jednostką, ale także niekiedy między całym zastępem ludzi a jedną osobą, jak n. p. w r. 1611 wadyum między całą niemal drobną szlachtą ruską ziemi przemyskiej a wyniesionym wbrew jej woli na biskupią stolicę władzą Atanazym Krupeckim (50.000 dukatów;<sup>2)</sup> dalej

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 319 pp. 474—5.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 327 p. 19.

nietylko między szlachcicem a szlachcicem, ale między szlachcicem a plebejuszem, jak n. p. w r. 1621 między chorążym przemyskiem Prokopem Pieniżkiem a »uczciwym« Tomaszem Bieńkowiczem (300 zł.); między szlachtą a całemi miastami, jak n. p. w r. 1608 między Janem Brzuchowskim a miastem Rzeszowem (5000 grzywien), między Januszem Tyszkiewiczem i Aleksandrem Prusinowskim a miastem Lwowem (50.000 dukatów), między Piotrem Bolestraszyckim a mieszczanami przemyskimi (10.000 zł.); czasem także między mężczyzną a kobietą, jak n. p. w r. 1607 między Jordaniem Spytkiem a chorążyną czerwińską Jadwigą Biejkowską (30.000 zł.) lub między Stadnickim z Leska a wdową po Janie Tomaszu Drohojowskim (200.000 zł.) Nikogo te wady królewskie nie obroniły i żadnej wojnie prywatnej nie zapobiegły. Mimo olbrzymich zakładów królewskich odegrała się krwawo i skończyła się tragicznie wojna Stadnickiego Dyabła z Opalińskim, zginął z rąk żołnierzy swego przeciwnika referendarz Drohojowski. Nie spotkałiśmy się też z najmniejszym choćby śladem, aby ktokolwiek zapłacił lub przynajmniej był pozywany o zapłacenie takiego królewskiego wadyum. Niestety, powaga królewska w owych czasach tylko cieniem i echem stoi, a jedno i drugie fałszywe; majestat rzuca cień okazały w uniwersałach i mandatach, odbija się uroczystem echem w nieszczerych, pełnych lojalności frazesach szlachty — ale po za cieniem nie ma rzeczy, po za echem nie ma gromu. Dzwon pusty a od małego serca głośny.

Odpowiedzi uchodziły za rzecz rycerską a nie były nią wcale. Gdyby były deklaracją wojny między rodem a rodem, byłyby miały przynajmniej za sobą tytuł tradycyjnej, niejako rasowej, fizycznej nienawiści szczepu przeciw szczepowi, imienia przeciw imieniu, jak n. p. walki *clanów* szkockich, albo to dzięki zapewne, choć ze stanowiska rodowego zrozumiałe poczucie się do obowiązku dziedzicznej pomsty za krew przodków, jakie było zasadą

*vendetty* włoskiej. Ale zapowiedź morderczej zasadki jednego przeciw jednemu z przyczyn dorywczych, przygodnych, nie miała honorowego, rycerskiego uzasadnienia; wzięta żywcem z grubych, zbójceckich obyczajów niemieckich najgorszego czasu, nie przystawała do charakteru polskiego. Lepszym i uczciwszym byłby już pojedynek, bo otwierał najkrótszą drogę do celu. Ale, dziwna rzecz, w społeczeństwie niewątpliwie na wskrós rycerskim, jak polskie, w tym świecie szlacheckim, gdzie tak co chwila wołano: »Bij się ze mną!« — że jeden z tych zabijaków dobywa szabli przed figurą Chrystusa pod kościołem franciszkańskim we Lwowie i woła: »Jeśliś Bóg, bij się ze mną! — a to bardziej z nałogą niż z bluźnierczej intencji — w tym świecie pojedynki właśnie o tej porze należały do rzadkości. Podzielać można zupełnie zdanie Górnickiego, który mówi: »Ba i *duella*, chociaż ich *concilium* zakazało, nie wiem, czemu by wrócić nie miały? Bywały za króla Zygmunta Starego i potrzebnie bywały.«<sup>1)</sup> O ileż potrzebniejsze byłyby w tym właśnie czasie, o którym piszemy! Szkoda byłaby daleko mniejsza, a zdziczenie obyczajów od którego nie ochroniła się nawet najwyższa warstwa społeczna, nie byłoby przybrało takich rozmiarów. Ileż to krwi, ile spustoszenia oszczędziłoby się było ziemi przemyskiej, gdyby spór Stadnickiego z Drohojowskim i Herburtem, Dyabła Łańcuckiego z Opalińskim, załatwił się był pojedynek!

Przez całe niemal półwiecze w całym województwie ruskim przechowały się w aktach zaledwie ślady trzech pojedynków, a i z tych jeden był raczej morderstwem, aniżeli rozprawą rycerską. Piotr Łaszcz wyzwał Joachima Śląskiego w r. 1607 na kopie i pchnięciem w głowę zabił swego przeciwnika, ale i tutaj trzeba dodać, że obaj byli husarzami. Łukasz Dzierżek wyzwał rotmistrza Rafała Lipni-

---

<sup>1)</sup> L. c. str. 101.

ckiego, a za warunek postawiono, aby pojedynek odbył się na lodzie stawu gródeckiego. Lipnicki padł zabity, a Dzierżka skazał trybunał na wieżę. Mikołaj Grochowski, wyzwawszy Stanisława Cikowskiego, dopuścił, że wyzwanego jego służący zastrzelił.<sup>1)</sup> Spotykamy natomiast daleko liczniejsze protestacye wyzwanych, uciekających się przed pojedyńkiem pod opiekę prawa, które według konstytucyi z r. 1588 karało pojedynkujących się siedzeniem przez sześć miesięcy w wieży i winą 60 grzywien. Zabawnie żali się przed urzędem grodzkim halickim szlachcic Adam Kuczyński na Stefana Strzemeskiego: »iż on nie wiem jakim duchem wiedziony, przed mojem gumnem we wsi Chocimierzu i przed mojemi oczyma zajął moich świiń dwadzieścia i morzył trzy dni i trzy noce; ja posyłałem trzy razy szlachtę do niego, nie chciał puścić; poszedłem sam do niego a on porywając się do mnie z szablą wyzwiał mnie na pojedynek. Potem wyjechawszy w pole z p. Jabłonowskim na koniach z pistoletami, wyzwiali mnie na pojedynek. Mało co potem z szwagrem swoim p. Miłaszowskim podjechawszy na mój dwór, wyzwiał mnie na pojedynek.... Tak samo skarży się Jakób Michałowski na Jana Telejowskiego, a Jerzy Koniecki na Felixa Wilczka, który kiedy Koniecki jako *paccatus et quietus cives* bić się nie chciał, kazał go famulusom swoim poturbować, coby było niewątpliwie nastąpiło, gdyby bogobojny szlachcic »za pomocą Bożą nie poradził zdrowiu ucieczką.«<sup>2)</sup>

Jak »odpowieź« była uprawnieniem bezprawia, tak znowu zajazd był ubezprawieniem prawa. Odpowiedź była ujętym w pewne prawne formy aktem *iuris manuarii*, niemieckiego *Faustrechtu*, przeniesionego w polskie sto-

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 141 p. 142, Lwowskie, tom 378 p. 2879, Lwowskie, tom 372 p. 415.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 131 p. 705, tom 116 p. 615, tom 138 p. 646.

sunki — *inequitatio*, po polsku zajazd, była pierwotnie aktem prawnego objęcia w posiadanie rzeczy, przyznanej wyrokiem sądowym. Wykonywać się miała całkiem legalnie za interwencją organu urzędowego, a w razie oporu pokonanej strony następować miała egzekucya z ramienia króla. Ale gdy tym organem był znany już nam woźny wraz z swymi dwoma szlachcicami, a władza egzekucyjna istniała tylko z imienia, więc po całym szeregu intronissyj, niedopuszczonych przez dłużnika — *temere et rebelliter denegatae* — zniecierpliwiony wierzyciel wykonywał zajazd zbrojny i zajmował przemocą majątek strony pokonanej prawem. Niekiedy gwałtowny taki zajazd maskowany był pozorami egzekucyi prawnej; ten, który go urządzał, przybierał sobie wices-gerenta i woźnego, najczęściej jednak i bez tego się obchodziło. W takim stanie rzeczy zrobily się zajazdy rozbójniczymi napadami, a jeśli strona przeciwna miała środki po temu i pomyślała o obronie, przychodziło do krwawych bitew, do zabójstw i spustoszeń całych majątków. Zajazdami obejmowali zaraz po śmierci czyjejs — niekiedy nawet jeszcze *praesente cadavere* — spadkobiercy pozostawiony majątek, rugowano w ten sposób dzierżawców, zajmowano przemocą sporne grunta i t. p.

W czasie naszego opowiadania najczęstsze i najgwałtowniejsze zajazdy zdarzały się w ziemi halickiej. Odbywały się na wielką skalę i z bardzo potężnym aparatem wojennym, bo chodziło o wielkie fortuny i o bardzo możne osobistości. W niedługim okresie czasu zbiegły się tam takie zacięte wojny zajazdowe, jak Radziwiłłów i Potockich z wojewodziną Golską o Buczacz i Podhajce, jak zięciów Mohiłowych o dobra Uście i inne majątki, jak Bałabanów o Perehińsk i t. p., o których będzie później mowa. Na tem miejscu podamy tylko kilka ciekawszych przykładów zajazdu. Osobliwością w swoim rodzaju bywały zajazdy, że tak powiemy rolnicze, w których chodziło o gwałtowne

odjęcie zbiorów, o wykonanie prawa używania pewnej spornej przestrzeni roli. Pod silną eskortą zbrojną wyjeżdżano w setkę pługów i orano rolę, spędzano setki żeńców i zaraz wywożono snopy. Takim był w r. 1604 zajazd, wykonany przez Kaspra Wielżyńskiego z Temerowic, słynnego z gwałtowności, na Medynię Olbrychta Odrowskiego. »Zebrawszy ludzi, jezdnych kozaków i usarzy i inszego towarzystwa także liczbę niemałą, która wynosiła 200 — czytamy w akcie protestacyi — z działki, hakownicami i inszą armatą wojenną, ręką zbrojną, umyślnie i gwałtownie przyszedłszy i sprawiwszy ławami ludzi do bitwy, od wsi Temerowic na grunt wsi Medyni, a działka i hakownice za niemi na kołach i woziech prowadząc, we zboże jare i ozime weszli, piechotę na dwa boki z strzelbą ręczną wprzód puściwszy, a potem poddanych z różnych majątności swych na 100 człowieka z kosami przywiódłszy, ono zboże tak ozime jako jare pokosili, na wozy, których także było nad sto, nie wiążąc brali, a ten lud do bitwy zbrojny po inszem zbożu harcował i harce ku wsi Medyni czynił, a gdy skarżący do Wielżyńskiego posłał szlachetnego Eustachego Żylińskiego, aby takiej szkody nie robił, ten odpowiedział: »Jedźże, zkądś przyjechał, nietylko żebym zboże psować nie miał, ale i wieś spalę a tego przywójcę Odrowskiego i w domu szukać będę i od moich rąk pewnie gardło da!« I zaledwie ten postany zdrów odjechał, za nim zaraz kopijników w zbrojach 30 puściło się i skarżących się, do bitwy niegotowych, jęli gonić, za którymi także kozacy na stronach zasadzeni na koń wpadłszy gonili i strzelali, i tam Bartosza Odrowskiego, brata tego Olbrychta, p. Wielżyński pojmał, którego kazał związać i w izbie piekarnianej w Temerowcach osadził, chcąc go dać ściąć, którego potem w nocy wyprosili pacholikowie jego.... I tak cały tydzień zboże medyńskie kosili — takim ordynkiem, gwałtem, zbrojną ręką, jako na Tatarzyna pewnie by się nie stawił, zboże



jako trawę wywożono a nakoniec bydła i stada zagnano ku wiecznemu zniszczeniu tej wsi.«<sup>1)</sup>

Zajazdy uważane były za rzecz zwyczajną, za *malum necessarium*, i nie obruszały sumienia publicznego, chyba kiedy dokonane były z niezwykłym okrucieństwem, lub kiedy ofiarą zajazdu padła jakaś osobistość szczególnie szanowna lub między szlachtą bardzo popularna. Tak było w ziemi przemyskiej z sprawą Stanisława Derśniaka z Rokitnicy. Derśniak był winien Jakóbowi Sienieńskiemu, wojewodzicowi podolskiemu, 12.000 zł. inskrybowanych na Rokitnicy i Woli Rokitnickiej. Sienieński na mocy wyroku sądowego chciał wykonać intromisyę w dobrach swego dłużnika i wysłał w tym celu woźnego w nieodłącznej assystencyi dwóch szlachciców, przydawszy mu orszak swojej czeladzi. Woźny posiłkowany taką eskortą śmiało spełnił swoją czynność, wtargnął nawet do dworu i zwykłym trybem chciał ogłosić intromisyę poddanym, przekazując im posłuszeństwo nowemu panu. Na to Derśniak kazał uderzyć w dzwony kościelne, zwołał gromadę rokitnicką i swoją służbę, obległ dwór, bombardował go ogniem z pułhaków i przypuściwszy szturm, zmusił do ucieczki woźnego wraz z czeladzią Sienieńskiego. W krótcie potem przypadały roki ziemskie i Derśniak pojechał do Przemyśla, aby w grodzie złożyć przypadającą Sienieńskiemu sumę i zadeponować ją aż do formalności kwitacyjnych. A trzeba wiedzieć, że odliczanie znaczniejszej sumy w ówczesnej monecie, wyłącznie brzęczącej, przeważnie srebrnej, było rzeczą nadzwyczaj pracowitą, wymagającą bardzo długiego czasu i przerywaną dla odpoczynku. I tak n. p. szlachcic Mikołaj Staniński, odbierając 10.000 gotówką od chorążyny Sieniawskiej, liczyć je musiał przez całe trzy dni.<sup>2)</sup> Podczas kiedy więc Derśniak odlicza w Przemyśle

---

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 110 p. 1459.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 387 p. 16.

pieniądze, Sienieński, korzystając z jego nieobecności, rozgniewany despektem, jaki go spotkał przy niedopuszczonej intromissyi, urządza zbrojny zajazd na Rokitnicę. Dragoni jego i kozacy wdzierają się gwałtem do dworu, staczają krwawą walkę z broniącą im wstępu czeladzią Derśniaka, zabijają z niej jednego, kilku śmiertelnie ranią, wpadają do komnat wśród ciągłego strzelania, przyczem kula z półhaka rani w czoło dwuletnią córeczkę Derśniaka, dobywają się do skarbcza, zabierają zeń 400 czerwonych złotych, srebra i inne kosztowne przedmioty, i kto wie, na czem by się był skończył ten barbarzyński zajazd, gdyby nie przypadkowa interwencya Stanisława Lubomirskiego, który przejeżdżając właśnie po pod dwór rokitnicki do Żurawicy wysłał swych dworzan na pomoc Derśniakowej i spłoszył napastników. <sup>1)</sup>

Stało się to dnia 2. lutego. W Przemyślu zgromadziła się była na roczki ziemskie bardzo licznie szlachta okoliczna; wieść o tym gwałcie, która zaraz w parę godzin po jego dokonaniu dostała się do Przemyśla, wywołała żywe oburzenie. Postanowiono bezzwłocznie ująć się za Derśniakim i w tym celu zawiązano zaraz na miejscu i tegoż samego dnia konfederacyę. Spisano też formalny akt tej konfederacyi *totius nobilitatis terrae Premisiensis*, który oblatowano w grodzie. Rycerstwo i obywatele ziemi przemyskiej ... opiewa akt w skróceniu — zjechawszy się tu do Przemyśla na roki ziemskie, wzięwszy załoŹną wiadomoŹć i skargę o nasłaniu JM. pana Derśniaka w Rokitnicy przez p. Jakóba Sienieńskiego, wojewodzica podolskiego, (tu następuje opis dokonanych gwałtów), my tedy przeszłemi domowemi nieszczęsnemi przykłady i trwogami ukarani będąc a idąc torem cnych i dzielnych przodków naszych, którzy przy kaŹdem zgwałceniu praw, swobód i pokoju pospolitego uciekali się *ad mutuas et*

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 161—163, 199.

*unitas vires suas*, ponieważ nam *majestas et autoritas* Jego Kr. Mości Pana naszego i prawa tudzież egzekucya labefaktowana jest, *et misere flectuatur* ta Rzeczpospolita nasza, obowiązujemy się dobrem sumieniem, wiarą, cnotą, szlachectwem i pocziwościami naszemi, iż w tej sprawie przy p. Derśniaku, bracie naszym, tudzież przy JM. panu Adamie Stadnickim, kasztelanie kaliskim i staroście naszym a ramieniu Jego Kr. Mości, którego o proces dalszy w tej sprawie prosimy, także i sami przy sobie i przy każdym z nas z osobna do gardł i majątności naszych stać i popierać tej krzywdy na każdym placu aż do dojścia ostatecznej egzekucyi będziemy, i ktoby nas od tej zgody naszej rozrywać chciał, tak też ktoby się na potem do takiego excessu udać i domy i wsie szlacheckie najeżdzać, pokój pospolity gwałcić chciał, przeciw takiemu wszyscy powstaniemy i popierać krzywdę każdego chcemy *sub fide et honore nostris*, nie folgując w tem ani krewności ani przyjaźni.« Podpisali ten akt Adam i Stanisław Stadniccy, Stan. Wapowski, Remigian Orzechowski, Wojciech Herbert, Jan Krasicki i wielu innych.<sup>1)</sup>

Ten szumny akt konfederacyi nie miał oczywiście żadnych następstw. Do egzekucyi nie przyszło, Sienieńskiemu nic się nie stało, a wśród zawichrzeń i gwałtów, jakich po tym akcie konfederacyjnym była widownią ziemia przemyska, nie ma śladu jakiejś zbiorowej interwencji. Ale sam akt wart był zapisania jako dokument do psychologii ówczesnej szlachty polskiej. Zapal jej i zamiary nie miały jutra. Upijała się nie tyle winem, co własnym temperamentem. Oburzenie, które podyktowało konfederacyę, było najniewątpliwiej szczerze, decyzya w danej chwili całkiem na seryo; gdyby Sienieński był w Przemyśle, rozniesionoby go na szablach. Co więcej, każdy szlachcic, co podpisał akt konfederacyjny, odjeżdżał do domu z najgłęb-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 p. 258.

szem i najpocziwszem przekonaniem, że spełnił czyn, że złożył pozytywny dowód obywatelskiej cnoty i szlacheckiej rezolucyi. Zrobił swoje — niechże teraz król Jego Mość, niech p. starosta przemyski, niech wręście sam p. Derśniak dokończą roboty.

Podaliśmy już przykład zajazdów, które możnaby nazwać rolniczymi, przytoczymy teraz takie, którym by dać można nazwę pogrzebowych. Na śmierć chorego czekali w pogotowiu krewni; jeden czujniejszy od drugiego, każdy przemyśliwający wcześniej nad tem, jakby uprzędzić innych członków rodziny i mieć za sobą *ius primum occupantis*. Leżały jeszcze niepogrzebione zwłoki spadkodawcy a już wykonywano zajazd zbrojną siłą, aby zająć majątek i nie dopuścić współzawodnika, roszczonego sobie również prawo do schedy. Działo się to niekiedy pod pozorem uczczenia zmarłego, wzięcia udziału w pogrzebie z licznym honorowym orszakiem. Tak zrobili zięciowie Strusiowej, wdowy po słynnym żołnierzu Mikołaju, kasztelanie kamienieckim, tak postąpił sobie książę Janusz Zaslowski wspólnie z Janem Szczęsnym Herburtem po śmierci Stanisława Herburtu w Dobromilu, o czem znajdzie czytelnik bliższe szczegóły w ustępie poświęconym stosunkom rodzinnego życia owych czasów. Z innych przykładów dość przytoczyć zajazd na Założce, urządzony przez księcia Michała Hieroniego Wiśniowieckiego pod pretekstem nawiedzenia ciała zmarłego ks. Jerzego Wiśniowieckiego, przyczem wygnano zaraz wdowę Eufrozynę z Tarnowskich i złupiono zamek z kosztowności i gotówki, która wynosić miała według zeznań srodze pokrzywdzonej wdowy 58.000 zł.<sup>1)</sup> Rafał Grochowski, podkoniuszy królewski, najeżdża tak samo *praesente cadavere* dobra Mikulińce po śmierci Alexandra Zborowskiego teścia swego, i wypędza z zamku syna nieboszczykowskiego Adama, Jezuitę, który jednakże nie dba-

-----  
<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 392 p. 821—8.

jąc o sukienkę zakonną, zbiera zaraz szlachtę i przyjaciół a znalazłszy nadto sukkurs w dawnych towarzyszach z pod chorągwi zmarłego ojca, wraca i wypędza nawzajem Grochowskiego. <sup>1)</sup> Jan Strzeszowski dopuszcza się haniebnego barbarzyństwa przy podobnej okazji, bo zajęchawszy po śmierci rotmistrza Władysława Łaszczą wieś królewską Tuczapy, do której rości sobie pretensję, nietylko wygania na mróz rodzinę ale wyrzuca z dworu *contumeliose* niepogrzebione jeszcze zwłoki zmarłego. <sup>2)</sup>

Nie obywa się także bez okrucieństw wobec żywych. Bracia Porudeńscy, z rodziny bardzo niespokojnej i wojowniczej, zajeżdżają w 200 koni Małnowską Wolę w przemyskiej ziemi, aby wyrugować dzierżawcę Grzymałę. Sam Grzymała ucieka, ale rządca jego szlachcic Górski znachodzi śmierć od szabel napastników. Maciej Żywaczowski, szlachcic ziemi halickiej, zajeżdża Podwysokie, napada na dwór Jana Zachorowskiego, rotmistrza Jego Kr. Mości, i dopuszcza się na jego czeladzi bezecnych okrucieństw: >Wyłamawszy drzwi do domu, dwornika tam będącego osiekli w obie ręce, dziesiętnika Siemiona pojmuwszy ogniem piekła, męczyli na drabinie i zamordowali, Stefana Bałasza owczarza w tym dworze na sztuki rozstrzelali, a dziewczkę poddaną Marynę w staw wgoniwszy utopili, Gabryela poddanego zmęczyli i spiekli. <sup>3)</sup>

Okrucieństwo jednakże nie leżało nigdy w naturze polskiej. Jak zabójstwa, popełnione w pierwszym uniesieniu gniewu, jak krwawe starcia, do których przychodziło o lada słowo, były nadzwyczaj częste i nadawały społeczeństwu nietylko szlacheckiemu cechę dzikości, tak znowu przykłady zimnego, obmyślanego okrucieństwa były rzadkie. Zdarzały się ale należały do wyjątków i budziły grozę.

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 389 p. 418—20.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 132 p. 52.

<sup>3)</sup> Agr. Halickie, tom 115 p. 76.

Stosunkowo najczęstszą formą okrucieństwa i najbardziej barbarzyńskim sposobem zemsty było obcinanie rąk. Szlachcic ziemi halickiej Jan Dymidecki i brat jego Prokop nastawszy na Iwana Boreckiego do jego gospody w Kołomyji, pojмали go „postronkami mu na opak ręce związali, podle konia do Kniaźdworu, majątności Jana Dymideckiego, przyprawdzili i tam przenocowawszy pod strażą do Delatyna majątności p. podkomorzego halickiego przywiedli, a tam zastawszy Prokopa Dymideckiego jemu go wydali. Prokop Dymidecki kazał go zaraz do lasu delatyńskiego zaprowadzić, tam go przymusił do przyklęknienia i rękę jego prawą sam na pień wyciągnawszy — gdyż sługa jego nie chciał tego uczynić — blizkiemu krewnemu swemu tyrańskiem sercem rękę tę powyżej członków palców i z dłonią bez wszelakiego miłosierdzia szablą swą uciął... A gdy już okaleczony od pnia porwawszy się począł uciekać, obawiając się, aby go nie dobito, oni dogoniwszy go, dłoń jego uciętą na żal i despekt w lewą rękę, aby ją sobie schował, dali, którą to dłoń z palcami odciętą, przez tegoż Boreckiego prezentowaną, urząd tuteczny widział.«<sup>1)</sup> Alexander Biliński z Kornalowic napada zbrojną zgrają o świcie na dom Stanisława Komarnickiego w Hordyni, wywleka go z łóżka, wiesza, ale darowując mu życie odcina mu prawą rękę i lewą nogę.<sup>2)</sup> Siedmiu braci Kłodnickich zasadzają się na powracającego do swej majątności Lubieńce Wojciecha Boguckiego i napadłszy go ucinają mu najpierw lewą rękę, a potem zabiwszy także i głowę.<sup>3)</sup> Szlachcic Piotr Łapiński porwawszy swoją „miłośnicę,“ która mu była uciekła wraz z dwiema poddanemi, „one okaleczywszy, nosy i uszy onym poodrzynał i ze wsi wyświecić kazał.«<sup>4)</sup> Andrzej Żółkiewski i jego żona Zofia

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 121 p. 1640—2. Rok 1624.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 332 p. 71—3. Rok 1616.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 346 p. 2195.

<sup>4)</sup> Agr. Przemyskie, tom 394 p. 262.

Sernianka powziąwszy śmiertelną nienawiść do rodziny Gawłowskich urządzają na ich dom napad a Żółkiewska dla zachęty daje przedtem użytej na to czeladzi po talarze i beczkę miodu. Sam Żółkiewski kieruje napadem; o świącie uderza na Gawłowskich, jednemu z nich, Jeremiaszowi, każe uciąć siekierą prawą rękę, drugiemu, Pawłowi, obie ręce. Trybunał skazał za tę zbrodnię Żółkiewskich, męża i żonę, na gardło, a »iż się pozwani do skarania na gardło nie stanowią,« na wieczną proskrypcyę i infamię.<sup>1)</sup>

Łotrowskim zwyczajem było ucinanie głowy po zabiciu i t. zw. gubienie ciał. Nie zawsze działało się to jednak dla okrutnej chęci pastwienia się nad zwłokami nieprzyjaciela i nasycenia serca zemstą, było to raczej środkiem zatarcia śladów zbrodni, a czyniono tak za radą, jurydycznych praktyków. »A iż się mężobójstwa różne trafiają — powiada Górnicki — bo drugi zabije i spali ciało, drugi utopi, trzeci pochowa na roli albo w ogrodzie i poorze na zabitym ziemię, posieje... To gubienie ciał pospolicie z prawników rady się stawa.« Prawo wymagało, aby trupa zabitego krewni prezentowali w grodzie, jako dowód dokonanej zbrodni i dla sprawdzenia osoby gubienie więc zwłok utrudniało dowód morderstwa, a ucięcie głowy nie pozwalało stwierdzić, kto był zabity. Jan Raszowski kładzie dziesięciu strzałami trupem Stanisława Rabrowskiego, bodzie ciało kordem tak zaciekle, że aż głównia rozpryskuje się na trzy części, odcina głowę, zabiera ją z sobą i ukrywa.<sup>2)</sup> Tak samo Stanisław Ciekliński czyni zabitemu przez się Piotrowi Skibickiemu, tak samo trzech bracia Rytarowscy, którzy z zgrają żołnierzy i kozaków z wyprawy moskiewskiej Mniszcha, stojących pod Samborem w r. 1604, napadają na dwór Wawrzyńca Wessla w Beńkowej Wiszni, rabują 10.000 zł. gotówk

---

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 393 p. 1014--1028.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 131 p. 742—7.

i dużo klejnotów, zabierają Wessla do Lubienia, własności swego współnika Mikołaja Wilczka, ztamtąd prowadzą go do lasu, rąbią nieszczęśliwą swą ofiarę niemal w sztuki, ucinają głowę i osobno ciało a osobno głowę porzucają w lesie.<sup>1)</sup> Mikołaj Tysarowski kazawszy zabić sługom swym Abrahama Cieszanowskiego, rzuca zwłoki do stawu, Hieronim Hornostaj najeżdża na Tomasza Żołądzia w Rychcicach, łupi dwór do szczętu, Żołądzia zabija, a ciało jego każe porąbać w małe sztuki i częścią zakopać, częścią rzucić do rzeki,<sup>2)</sup> a dwaj szlachcice Albert Skniłowski i Piotr Gajowski rozstrzelawszy Piotra Chamca ćwiartują ciało i rzucają je psom (*in receptaculum caninum vulgo do psiarni*).<sup>3)</sup>

Wyjątkiem na szczęście, potwornym unikatem jest taka Agnieszka Cieklińska, pierwszego małżeństwa Czartoryska, drugiego Gnoińska, trzeciego Opacka, która mając jakiś powód nienawiści do byłej swojej panny dworskiej Halszki Waleryanównej, zasadza się na nią z sługą swym Kazaneckim i dwoma węgierskimi hajdukami w Brzozdowicach, a kiedy Halszka z panią swą Zofią Skotnicką przyjeżdża tam do kościoła, porywa ją najpierw sama a potem służbie swej gwałtem pojmać i do swego dworu odwieźć każe, dając klucz od sklepu, w którym ma być zamkniętą. Sama potem poszła do kościoła a po nabożeństwie wróciwszy do domu, zaraz Kazaneckiemu ową Halszkę w łańcuch związaną na kolonie wywieźć z dworu i z nią, coby jedno chciał, czynić i okrutnie zamordować rozkazała, dawszy mu wszystkie rzeczy jej za taki okrutny i sprośny występki, którego się podjął. Którą Halszkę ów Kazanecki, wygadając woli i rozkazaniu jej przywiózłszy

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 335 p. 1319, tom 320 p. 1173, 1523.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 139 p. 1285; Agr. Przemyskie, tom 312 p. 1499.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowski, tom 395 p. 1006—8.



w łoży nad Stryj rzekę, naprzód z panieństwa czystości złupił, a potem z pistoletu ją zastrzelił i głowę uciął. Szczegół zaiste fantastyczny a okropny: Kazanecki przynosi swojej pani uciętą głowę Halszki, a ona spojrzawszy na śliczne, bujne i długie włosy zamordowanej dziewczeczki woła: »Nie warta była takich pięknych włosów!« i rzuca głowę do ognia!<sup>1)</sup> Zbrodnia ta przecież nie uszła bezkarnie a to dzięki energicznej akcji Zofji Skotnickiej, która przewodła na Opackiej wyrok Trybunału, skazujący okrutnicę na rok i sześć tygodni więzy na Wysokim Zamku we Lwowie i na zapłacenie 480 grzywien stronie pozwywającej a nadto 200 grzywien główszczyzny.<sup>2)</sup> Opacka zaraz zapłaciła obie summy, czy jednak odsiedziała więź, nie wiemy.

W zestawieniu takim okrucieństwa te sprawić muszą straszne wrażenie i rzucają czarniejszy cień na społeczeństwo ówczesne, aniżeli ono na to zasługuje; jakoż i w samych aktach, skracających wielkie przestrzenie miejsca i czasu, robią one optyczne, że tak powiemy, złudzenie wielkiej gęstości — w rzeczy samej, jeżeli zważymy, w jakim okresie czasu i na jak rozległej widowni zdarzyły się te wypadki, musimy przyjść do przekonania, że były wyjątkowymi zjawiskami i nie mogą żadną miarą uważane być za dowód wrodzonych instynktów barbarzyństwa. Przykłady przytoczone przez nas mieszczą się w czasie od r. 1596 do 1646, a już wraz z temi, których nie przywiedliśmy, złożyłyby się na liczbę dwudziestu kilku jaskrawych wypadków, oczywiście z pominięciem tego, czego się dopuszczał taki wyjątkowy tyran i gwałtownik, jak Dyabeł Łańcucki. Jak na całe półwiecze i na całe województwo ruskie, jest to bardzo nieznaczna cyfra, i nie wiemy, czy w porze współczesnej mogłyby się nią były

---

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 387 p. 1004—6.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 388. Rok 1637.

pochwalić w tym samym stosunku sąsiednie Polsce kraje, nie wyjmując Niemiec.

Do bardzo częstych zbrodni w całej Europie owego czasu a nawet i znacznie później należało porywanie ludzi, albo dla wywarcia na nich zemsty albo dla okupu lub wymuszenia pewnych ustępstw. W niektórych językach pozostał po tym zwyczaju osobny pomnik w słowniku, w Anglii n. p. *kidnapping* i *blackmail*, we Włoszech *ricatto*. Przy braku władz bezpieczeństwa i bardzo niedołężnym wykonywaniu ustaw, zdawałoby się, że w Polsce występki ten należeć był powinien do rzeczy codziennych. Przecież tak nie było. Wypadki imania i więzienia ludzi były dość rzadkie, jeżeli i tu pominiemy to, co wyprawiał Stadnicki z Łańcuta, zwany Dyabłem, który więził szlachtę, mieszczan i chłopów, i kazał się im szacować. Oczywiście mówimy tu tylko w ograniczeniu lokalnym, jakiego trzyma się nasza opowieść. Dopuszczał się takiego porywania Jan Szczęsny Hubert, jednakże nie dla okupu, dopuszczał się i słynny z swoich wybryków Jerzy Krasicki, starosta dołiński, który w r. 1603 porywa z gospody w Przemyślu mieszczanina gdańskiego Teodora Schulemberga, uwozi do Dubiecka i tam osadza w zamkowym więzieniu.<sup>1)</sup> Dwa takie wypadki porwania osób głośne były swego czasu w lwowskiej i sanockiej ziemi. W jednym z nich pobudką była chęć pomśzczenia obrazy, w drugim zbójcka chciwość, oba skończyły się źle dla sprawców.

W roku 1619 bawił we Lwowie Samuel Niemirycz, z możnej szlacheckiej rodziny, osiadłej w Kijowskiem. Mieszkając gospodą na halickim przedmieściu, dopuszczał się rozmaitych gwałtów i awantur, rzucał się na przedmieszczan, strzelał do nich, siał postrach do koła, a w końcu zgwałcił kobietę, która roznosiła placki. Burmistrz ówczesny, Bartłomiej Uberowicz, korzystając z prawa, jakie mu

---

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 356 p. 495.

przysługiwało, wysłał nań cepaków miejskich, pojmał, osadził w ratuszu i stawił przed sąd mieszany (*iudicium compositum*), który na śmierć go skazał. Za instancją usilną szlachty darowano Niemiryczowi życie i zmieniono karę na odsiedzenie wieży na Wysokim Zamku i na zapłatanie winy pieniężnej. Niemirycz poprzysiągł za to zemstę miastu i zaraz po opuszczeniu Lwowa zabrał się do jej spełnienia. Wróciwszy do swojej majątności, Iwania, oddalonej o 64 mil ode Lwowa, zebrał kilkunastu jak on sam rezolutnych pachołków i posiłkowany przez szwagra swego Jerzego Lasotę, stanął z nimi pode Lwowem i zasadził się na to, aby któregoś z najznacniejszych mieszczan, przedewszystkiem któregoś z rajców, dostać w ręce. Uberowicz bawił właśnie w Skniłówku, który dzierżał, o czym dowiedziawszy się Niemirycz, udał się tam dnia 23. lipca o północy. Zapukał do drzwi dworu a na zapytanie Uberowicza, ktoby go budził tak późno, udał, że jest Swoszowskim, i prosi o nocleg. Swoszowski, pisarz ziemski lwowski, był bardzo popularną osobistością, znał go i Uberowicz, i na takie wezwanie, nieubrany, tak jak wstał złóżka, szubkę tylko narzuciwszy, drzwi otworzyć pospieszył. Ledwie się jednak drzwi uchyliły, Niemirycz chwycił go, na konia rzucił i nogi pod konia podwiązać kazał, mieszek aksamitny z 47 dukatami, który Uberowicz ówczesnym pospolitym zwyczajem »dla przygody« na szyji nosił, zerwał, konia zaciąć kazał i tak z więźniem swym pędem w drogę ruszył. »Ujeżdżał ze mną dziwnymi manowcami bez wszelakiego miłosierdzia — opowiada tę przygodę swoją sam Uberowicz — tak żem dwa razy omdlewał, a gdy do siebie przychodził, prosiłem, aby mnie ściał dla ciężkości, którą cierpiałem, odpuszczając mu przed Panem Bogiem. I tak gwałtownie mnie pobrawszy, na świtanie Żurów miał, potem jechaliśmy mimo Putiatyńce zamek, mimo Gliniany, mimo Gołogóry, przez przedmieście załozieckie, przez Inopole, mimo Zaslów, wsi JM. księcia Za-

śląskiego, wojewody wołyńskiego.<sup>1)</sup> Tu jednak przybyła odsiecz Uberowiczowi. Niósł ją jego kolega, rajca lwowski Jan Julian Lorencowicz, który korzystając z tego, że tuż nazajutrz po porwaniu Uberowicza przechodziła przez Lwów rota ks. Zasławskiego, uprosił sobie u księcia pościg za Niemiryczem. Dopadnięto go pod samymi Wołkowicami, majątnością księcia, i odbito jeńca. Wielka była radość we Lwowie z szczęśliwego powrotu starca, odprawiano tryumfy na cześć jego i na cześć jego wybawiciela Lorencowicza, którego czyn burmistrz Marcin Kampian upamiętnił olbrzymim lwem kamiennym, do dziś dnia zachowanym we Lwowie.<sup>2)</sup>

Uwolniony z rąk Niemirycza Uberowicz nie zaraz wrócił do Lwowa. Bał się powracać bez odpowiedniej osłony zbrojnej i dopiero hetman Stanisław Żółkiewski w sierpniu zapewnił mu bezpieczeństwo w powrocie. Hetman wydał osobny uniwersał w tej sprawie, w którym mówi: „P. Uberowicz obawiając się i znowu od tego łotra (Niemirycza) niebezpieczeństwa, w Zasławiu dotąd się bawi, co przywodząc do wiadomości WPańów, proszę wszech obec, iżbyście z ludzkości swojej mając kommizeracją nad tym utrapionym sędziwym starcem raczyli go głejtować, jakoby przezpiecznie do Lwowa zajechać mógł, a ten łotr Niemirzyc, jeśliby gdzie przyścigniony był, żebyście W. M. jako przeciw zbójcy i gwałtownikowi raczyli dodać pomocy i ratunku, żeby go tem snadniej mogło się pojąć.”<sup>3)</sup> Niemirycza wprawdzie nie pojmano, ale bez kłopotów dla niego się nie obeszło. Poparte przez tak możne osobistości, jak hetman Żółkiewski, księżę Zasławski i inni, miasto Lwów poczęło rozprawiać się *criminaliter*

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 372 pp. 1028—1033.

<sup>2)</sup> Obecnie ustawiony przy kopcu Unji Lubelskiej. Cf. Patrycyat i mieszczañstwo lwowskie w XVI. i XVII. wieku, str. 106—7.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 372 p. 1039.

z Niemiryrczem, a musiało dojąc mu bardzo, skoro i on sam i jego krewni i przyjaciele udają się z prośbami i instancjami do mieszczan, aby zaniechali kroków prawnych. Szwagier Niemiryrcza, ten sam Jerzy Lasota, który go poślukował w pojmaniu Uberowicza, udaje się listownie z prośbą o pośrednictwo do Stefana Czołhańskiego, podwojewódzkiego ruskiego. List ten, na pół w prośbie na pół w groźbie, jako charakterystyczny przyczynek do historii wyobrażeń ówczesnych, jest rodzajem obyczajowego dokumentu, który nie stracił i dziś wagi swojej.

»Bystrości młodych ludzi — pisze pan Lasota — ile żalem uwiedzionych, Waszmości jako bacznemu niewiele trzeba deklarować, bo wspomnij Waszmość na spowiedź swoją, kiedy się Waszmość w młodym wieku spowiadał; mało powiedzieć: szyderstwo, a wiele powiedzieć: ciężka pokuta. Poświadcza za młodymi i Kochanowski: *Jakoby ludzie rok bez wiosny mieć chcieli, żeby młodzi nie szaleli*. I Paweł św. powiada o sobie, gdy był młody, młodość miał przed oczyma. Waszmości jako mądrymu a w młodości lat będącemu wiele się tego przygadzało, aż się z gęby i szkło wybierało. Mając ja to przed sobą, że WPan moim gościwym panem i przyjacielem być raczysz, uciekam się z prośbą swoją a to w tej sprawie: Szwagier mój, p. Niemierzycz, za żalem pojmał był mieszczanina lwowskiego, za którego Lwowianie otrzymali na nim bannicyę zaocznie; wzięwszy o tem wiadomość a nie chcąc w tem leżeć, chce to z siebie złożyć przystojnie, życząc sobie tego, żeby przez zgodę a nie przez prawo; umyślnie tedy z tem pisanem mojem do Waszmości mego pana posyłam i wielce proszę, racz mi Waszmość w tej sprawie być przychylny i pomocny jako we własnej mojej, a o to starania przyłożyć, żeby się pp. mieszczanie z p. Niemierzycem pogodzili, bo urodziwszy się znacznym szlachcicem, zmazy żadnej na sobie mieć nie chce i onę prawem spychać gotów. Nie wiem, co za rozkosz z tego panom Lwowianom będzie,

jeśli przy uporze staną; niech uważą jego młodość i przewagę; uchowaj Boże, aby potem do gorszego komuś z nich nie przyszło, o czym nie rozumiem, bo urodziwszy się w domu zacnym, przestrzegać chce honoru swego, mając na to przystojne sposoby, bo jako jego bystrej młodości i tego, co uczynił, przyjaciele ganią, ale ciż przyjaciele a prawie wszystko województwo tej krzywdy i zelżenia od Lwowian brata swego żalują i przy onym stać chcą, nie zaniedbując tego i na sejmikach i na każdym placu i t. d.«<sup>1)</sup>

Drugi wypadek był już tylko zbójcekim zamachem, obliczonym na okup. Bogaty kupiec krakowski Waleryan Montelupi, członek znakomitej rodziny florentyńskiej, która ze względów politycznych opuściła swoją ojczyznę i osiedliła się w Polsce, posiadał folwark Piersice w sandomierskiej ziemi. Kiedy w r. 1609 Montelupi bawił w Pierścicach, napadł go w nocy szlachcic Zygmunt Łaziński z bandą zbrojną, pojmał go, zawiązał mu oczy, wsadził na konia czyli jak się Montelupi skarży: »w jarczak na kłusaka,« i bocznymi drogami zawiódł do jakiejś nieznaney miejscowości, gdzie znowu wrzucił go do jego własnej karety, zrabowanej w Piersicach, przykrył mu głowę kobiercem i w trzecią noc po porwaniu zawiózł go do swojej posiadłości Siniawy w sanockiej ziemi. Tu go zamknął w lochu piwnicznym i dręcząc podeszłego już wiekiem Montelupiego pogroźkami tortur i śmierci, usiłował go zmusić do hojnego okupu wolności a raczej już i głowy. Kazał wykopać grób w piwnicy, w której go zamknął, i groził, że go w nim żywcem zakopie, jeśli nie rozpisze listów do swoich braci, zapewne Dominika i Karola, i do krakowskiego kupca Forzonego, i nie skłoni ich, aby przysłali na wykupienie go od śmierci 12.600 zł., z których 8000 zł. miało być wypłaconych gotówką w złocie, 4000 zł. w puharach i misach srebrnych nie według wartości roboty ale

---

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 373 p. 1593—5.

według wagi srebra, 600 zaś złotych w innych włoskich towarach. Z Siniawy, gdzie się Łaziński nie czuł bezpiecznym, przewiózł Montelupiego do Moszczańca i umieścił go w domu tamtejszego popa, ale ten, jak się zdaje, ujęty przez sprytnego Włocha, dał znać do Sanoka, ząd przybył z odpowiednią eskortą podstarości i jeńca Łazińskiemu odbił.<sup>1)</sup> Sam Łaziński uciekł, ale zemsta Montelupiego doścignęła go w rok później. Była to zemsta okrutna i krwawa, wykonana na własną rękę, bez interwencji władz — jedna z tak licznych niestety ilustracyj anarchicznych stosunków ówczesnych. Miał Montelupi w sanockiej ziemi zięcia, szlachcica Damiana Balińskiego, i wraz z nim i gromadą zbrojnej czeladzi napadł po północy na dwór Łazińskiego w Siniawie. Pojmanego szlachcica - opryszka, zamiast dostawić do grodu w Sanoku, wywieziono na podwórze, przywiązano do drzewa i rozstrzelano.<sup>2)</sup>

Z innych przykładów bezprawnego pojmania i więzienia godny jest zapisania akt gwałtu, popełniony przez Franciszka Mniszcha, starostę sanockiego, który mając za targi prawne z szlachcianką Zofią z Wilkanowskich Parznicką, każe ją pojmać w drodze na trybunał do Piotrkowa, i osadzić w więzieniu na zamku sanockim. Okuta, z obręczem żelaznym na szyji, pozbawiona wszystkich dokumentów i munimentów procesowych, zmuszona była popodpisywać recesy, kwietacye i submissye.<sup>3)</sup> Słudzy Adama Alexadra Sanguszki, wojewody podolskiego, porywają gwałtem braci Brzezińskich i dostawiają ich najpierw księciu do Sambora, ztamtąd wiozą ich dalej do Drohobycza, gdzie ich wykupuje »od gardła« żona jednego z nich summą 800 zł.<sup>4)</sup> Można szlachcic ziemi halickiej, Alexan-

---

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 142 pp. 1334—6.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 143 pp. 97—100.

<sup>3)</sup> Agr. Sanockie, tom 346 pp. 1538—41.

<sup>4)</sup> Agr. Halickie, tom 137 p. 1501.

der Giedziński, niewiadomo z jakiej przyczyny, osadza Zofię z Bolinowskich Mniszewską wraz z dwoma jej synkami najpierw w zameczku w Łuce a następnie w Bolechowie i trzyma ją przez całe lata w więzieniu, gdzie też Mniszewska umiera. Mąż zmarłej upomina się o zwłoki, ale Giedziński odmawia i każe grzebać je *sine obsequiis et observantia Christiano homini solita*. Sam Giedziński umiera, a synowie jego trzymają nadal w więzieniu obie małe sierotki. Sprawa oparła się o trybunał, który nakazał dekretem swym uwolnić bezzwłocznie obu chłopców i oddać ich ojcu, a obu Giedzińskich i ich siostry, które były współwinne w tem niesłychanem bezprawiu, skazał za samą inkarceracyę Mniszewskiej na rok więzy w zamku halickim i na zapłacenie 10.000 zł. mężowi, zaś za spowodowanie jej śmierci na dalsze siedzenie więzy przez rok i sześć tygodni i na zwykłą główszczyznę 240 grzywien.<sup>1)</sup> Trzeba wierzyć, że każdy z tych opisanych gwałtów był tylko odwetem za jakąś ciężką obrazę, krzywdę, czyn zbrodniczy, ale zawsze takie wymierzanie sobie samemu doraźnej sprawiedliwości, czy to z buty i samowoli, czy to nawet z konieczności spowodowanej brakiem lub niedołęztwem władz karnych i wykonawczych, jest zarówno smutną cechą społecznych stosunków.

Trafiał się odwet i na tych przemocnych, wszechwładnych, udzielnych -- trafiał się odwet i na szlachtę, ale to było nadzwyczajną rzadkością. Nie ruszał się lud przywalony ciężarem ucisku, cierpliwy, milczący, otępiały w rezygnacyi, nie ruszały się i miasta, wydane na pastwę samowoli, pozbawione najkonieczniejszych warunków nie już rozwoju ale prostego bytu. Dopiero na kilka lat przed wielką katastrofą polityczną i społeczną, przed buntem kozackim, jakoby wstępne, ostrzegające wybuchy kipiącego już wulkanu, zdarzają się objawy zbiorowego oporu miast,

-----  
<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 141 pp. 1431--6.



osobliwie w ziemi halickiej. W roku 1646 Śniatyn podnosi formalny rokosz przeciw swemu staroście Piotrowi Potockiemu, który odbiera mu resztkę dawnych municypalnych wolności. Mieszczanie i przedmieszczanie zdobywają się na krok oryginalnej, prawdziwie rozpaczliwej determinacji — opuszczają miasto wszyscy co do głowy. Cała ludność z dziećmi, dobytkiem, bydłem, nawet z ulami pszczoł wynosi się z miasta i zakłada wielki obóz w czystym polu nad granicą wołoską. Odbywwszy tam wiecę, mężczyźni wracają do Śniatyna, wpadają do cerkwi, wynoszą krzyż na rynek i przysięgają na mękę Zbawiciela, że się nawzajem nie opuszczą i wytrwają w walce o swoje prawa przeciw staroście. Wracają potem do swoich obozowisk i wysyłają delegatów do króla. Gdy ci delegaci wrócili z glejtem królewskim, mieszczanie wpadają tłumnie do opustoszałego miasta, każą woźnemu obwoływać glejt królewski na czterech rogach rynku, szturmują i opanowują ratusz i usiłują dostać się do zamku. Dowodził im niejaki Wasyl Cynta, wołoskiego pochodzenia.<sup>1)</sup>

Rok jeszcze przedtem wybucha podobny bunt w Haliczu także przeciw staroście, drugiemu Potockiemu, Stanisławowi. Tym razem szlachcic, dzierżawca wójtostwa halickiego, Wojciech Tyrawski, mając osobiste powody do nienawiści przeciw Potockiemu, staje na czele ruchu. Na jego wezwanie mieszczanie gromadzą się zbrojni w nasadzone kosy na rynku i opanowują ratusz; Tyrawski odbija jednego z przewodców ruchu, który był więziony w zamku, niejakiego Łesiuka z Załukwi, prezentuje go jeszcze okutego ludowi i wśród podburzającego przemówienia każe go uwolnić z łańcuchów, a gdy nadbiega z strażą burgrabia zamkowy Paweł Grembowski, Tyrawski woła na Haliczan: »Zrzućcie go z góry, rozsiekajcie psiego syna!« Grembowski ledwie uchodzi z życiem, mieszczanie

---

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 139 p. 1479.

pewni są wygranej sprawy, ale cały ruch kończy się na zuchwałej awanturze, wyprawionej przez Tyrawskiego, który lud podburzał tylko dla dogodzenia osobistej zemście. Urządza zamach na Potockiego w czasie sejmiku a umówiwszy się z mieszczanami, że na gwałt uderzony w dzwony kościelne mają mu przybyć z zbrojną pomocą, i ukrywszy w plebanji gromadkę żołnierzy, których mu dostarczył jego przyjaciel Adam Kałuski, wpada do kościoła, gdzie się odbywał właśnie sejmik i z okrzykiem: »Co ma być potem, czemu nie zaraz!« rzuca się z szablą na Potockiego, rani go i byłby go zabił na miejscu, gdyby obożny Adam Kazanowski i chorąży ruski Jan Turbojski nie byli pospieszili z ratunkiem. Tymczasem kilku z szlachty zapobiegło uderzeniu na gwałt w dzwony, a tem samem zbiegowisku i nieochybnemu rozlewowi krwi.<sup>1)</sup>

Skazanie szlachcica schwytanego *in recenti crimine* przez władze miejskie po za Lwowem prawie nigdy się nie zdarza, a i Lwów, który oprócz większych praw miał także i większe siły do ich wykonania, ciężko nieraz za taki akt sprawiedliwości musiał pokutować — zdarzył się nawet w r. 1647 godny zapisania fakt, że szlachcic pewien nieznacznym, Piotr Kaliszkowski, skazany na ratuszu lwowskim za poranienie mieszczanina na 100 grzywien i na 6 tygodni więzienia, osiągnął formalny wyrok śmierci (*poenam talionis videlicet colli*) na całym urzędzie lwowskim, bo trybunał zadekretował, aby burmistrz i ławnicy dali głowy pod miecz katowski (*eosdem capite plectendos esse demandat!*)<sup>2)</sup> Nie spotykamy śladu, aby w któremkolwiek z najznacniejszych po Lwowie miast województwa ruskiego magistrat śmiał ukarać szlachcica. Jeden tylko Halicz w roku 1610 wyjątkowo zdobył się na to. Urząd

1) Agr. Halickie, tom 138 pp. 501—3, 559—562.

2) Agr. Lwowskie, tom 396 p. 2115—20.

miejski pojmał za jakiś szkaradny występek Jakóba Jabłonowskiego, osądził go na śmierć i natychmiast ściąć kazał, o co wdowa po straconym wytoczyła miastu proces.<sup>1)</sup> Kołomyjski magistrat uczynił tak samo z administratorem prowentów starostwa, ale ten nie był szlachcicem. Natomiast tłumny odwet uciskanej i krzywdzonej ludności — rodzaj dzisiejszego amerykańskiego *lynchu* — zdarza się niekiedy. Liczna rodzina Ramułów była bardzo ciężkim sąsiadem miastu Drohobyczowi, najeżdżała je nawet zbrojnie i dopuszczała się otwartych gwałtów, jak n. p. w roku 1603, kiedy to Ramułowice wyprawili w mieście krwawą awanturę i dwóch ruskich księży ranili a trzeciego, Fedora, popa Raniowskiego, zabili — przy najbliższej sposobności mieszczenie uderzają na gwałt w dzwony, napadają tłumnie na dwóch Ramułów, srodze ich turbują, uciekających szturmują w gospodzie, czeladź ich rozpędzają, tak że obaj szlachcice tylko cudownym sposobem uchodzą śmierci chroniąc się do kościoła.<sup>2)</sup>

Ludność miasta Kołomyji dokonała w r. 1613 aktu strasznej zemsty na szlachcicu Tomaszu Błudnickim, który zarobił sobie na jej nienawiść. Jadącego z Kołomyji do Lwowa tłum porwał z sanek i wśród okrutnego znęcania się nad pojmanym zawlókł do saporowieckiego lasu, następnie znajdujący się między tłumem pop Hrehory Oseredko, odwiódłszy nieszczęśliwego »w las na stronę od owej wielkiej gromady, przymusiwszy go, aby przykleknął na ziemi, z urąganiem i bluźnierstwem wielkiem — opowiada syn Błudnickiego — przeciwko wierze św. katolickiej jadowicie spowiadać mu się przed sobą kazał, po której spowiedzi tenże pop naprzód sam rękami swemi rohatyną albo oszczepem srogim weń uderzył w pierś i aż na drugą stronę przebił, za czem i insi wszyscy

---

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 114 p. 1624.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 320 p. 527, 653.

hurmą wielką przypadłszy, kto jako i czem mógł, siekli, kłuli okrutnie, już zabitemu haniebnie rany rozmaite zadawali. Zabrawszy potem szkatułę z 2000 zł. i papierami, szablę, łuk, sajdak, i rozebrawszy zabitego do naga, na ostatek nie nasyciwszy się krwi jego, ciało obnażone na sanki ułożywszy tenże pop i z inszymi, których było do 400 albo 500 ludzi, mieszczan i przedmieszczan kołomyjskich, za spólną namową między błota bagniste w las daleko zawieźli i ciało nie wiedzieć gdzie podzieli, sława tylko ta jest, że w błotach i jezierzyskach utopili. Sług też dwóch nieboszczykowskich pojmawszy i także w las zaprowadziwszy pozabijali i potopili.<sup>1)</sup> Syn zamordowanego, który właśnie wrócił z Moskwy, z »wojska stołecznego«, ścigał Kołomyjan prawnie o śmierć ojca i osiągnął na głównych przywódcach wyrok śmierci, infamji i konfiskaty majątków, dał się jednak przejednać, bo w r. 1620 rodzina Błudnickich odstępuje od akcji i zwalnia oskarżonych a król mandatem z tego samego roku przywraca ich do czci.<sup>2)</sup>

Nie lepszą ale daleko oryginalniejszą śmiercią zginął w r. 1618 we Lwowie szlachcic Jan Kurnatowski z ręki Ormian. Był to akt »biblijnego« prawdziwie odwetu. Przejeżdżając ulicą św. Jana, zamieszkaną przez samych Ormian, Kurnatowski dopuścił się jakiejś niewiadomej burdy — *contentione quadam nescitur unde prius orta*, wyraża się zapisek w aktach. Pod przewodem Krzysztofa Chaczki rzucili się ku niemu Ormianie i ukamienowali go dosłownie. Wszystko, co żyło na tej ulicy, nawet kobiety i dzieci — poczęło miotać kamienie na Kurnatowskiego, który padł trupem pod tym gradem pocisków.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 116 pp. 632—4.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 120 p. 89—90.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 371 pp. 1487—9.

Szczegóły podane w całym tym ustępie naszego opowiadania składają się już na ponury obraz obyczajowy, to wszystko co nam przyjdzie przytoczyć w dalszym ciągu, przyczyni mu jeszcze cieni i przykrej wypukłości. A przecież wniosek, któryby się opierał na samym tylko pierwszym wrażeniu, byłby fałszywy, a o ile by z krytyki stosunków prawnych i publicznych przechodził w krytykę narodowego charakteru i moralnych usposobień społeczeństwa, byłby krzywdzący. I dlatego wyprzedzając niejako ostateczne wnioski, już na tem miejscu stwierdzić musimy, że z wertowania aktów całego województwa ruskiego wynieśliśmy tę wielką pociechę, że wbrew pierwszym wrażeniom wysnuć się z nich da dodatnie kryterium narodowego charakteru. *Quid sunt regna sine iustitia nisi magna latrocinia?* Przy takich ciężkich niedostatkach instytucyj publicznych, przy tak chwiejnym i dorywczym ustawodawstwie, przy takiej niemocy prawa i takim braku władz wykonawczych, każde inne społeczeństwo stałoby się istotnie jednym wielkim zbójcekim tłumem, *magnum latrocinium*. A tak przecież nie było. Widzimy, jak dalece ma rację Włoch Górnickiego, kiedy mówi: »Natury wasze polskie dobre są, karne, łaskawe, dobrotliwe« — widzimy, jak wrodzona poczciwość kładła granice temu, co nie miałoby być granic, gdyby sam grunt społeczny, sam instynkt moralny jednostek, nie miał zachowawczej i odpornej siły.

Przy wydawaniu sądu o społeczeństwie tego czasu należy liczyć się z dwoma rozstrzygającymi czynnikami. Z jednym wewnętrznym i bezwzględny, z drugim niejako zewnętrznym, zawisłym od wyjątkowych stosunków czasu. Wewnętrznym i bezwzględny czynnikiem jest w naszym wypadku ów nieszczęsny ustrój a raczej zupełny rozstrój urzędzeń prawnych i politycznych, przy którym chyba tylko społeczeństwo, złożone z samych ludzi bez namiętności i bez egoizmu, z samych wyznawców kate-

gorycznego imperatywu Kanta, z samych istot o nieziemskich cnotach mogło żyć w spokoju, w ładzie, w bezpieczeństwie mienia i życia. Czynnikiem drugim, zewnętrznym, jest pora ze swemi wypadkami, która była tego rodzaju, że nawet w doskonale zorganizowanym i pod ścisłą opieką prawa żyjącem społeczeństwie musiałaby ~~by~~ być wywoływać koniecznie objawy obyczajowej anarchji i zdziżenia. Troje bezkrólewí połączonych z zawichrzeniem całej Polski, rokosz Zebrzydowski, nieszczęsna awantura z Dymitrem Samozwańcem, wojny moskiewskie, szwedzkie, tureckie, zaciągi rot swawolnych na służbę zagraniczną — same oplakane akcye, skierowane na zewnątrz a wracające zgubną falą klęsk, nieszczęść i spustoszenia w wewnątrz kraju — buntownicze konfederacye wojskowe, które były potężnem źródłem anarchji nietylko politycznej ale i społecznej i daleko więcej przyniosły klęsk Polsce niż tego były warte zdobycze oręża; ustawiczne zagony tatarskie, których sam Stanisław Żółkiewski, jak to powiada w jednym z swych listów z r. 1618, zapamiętał trzydzieści, a które obok bezprzykładnego spustoszenia niosły tej właśnie dzielnicy polskiej, o której piszemy, także i klątwę koniecznej w następstwie demoralizacyi, jaką wywołać muszą popłoch, trwoga i gwałtowne zerwanie wszystkich normalnych warunków codziennego życia — zważmy to wszystko i zapytajmy, gdzie jest na świecie naród, gdzie kraj taki, w którym by wśród takich czasów i takich wypadków nie pękały podwaliny publicznego ładu, nie dziczały obyczaje, nie wyradzał się nieład społeczny?

A na domiar wszystkiego, co za sąsiedztwo, jakie ściany miała Polska! Wołosza, palenisko, ciągle krwią dogaszane i ciągle nowym płomieniem ziejące, Węgry zawichrzone do dna wojną turecką i walkami domowemi, Siedmiogród, w którym w ciągu 13 lat (1601—1613) siedm razy zmieniają się książęta, kolejno mordowani lub wypę-

dzani — nie mówiąc już o bezpośrednio poblizu »paszczyki tatarskiej,« zawsze rozwartej i zawsze głodnej łupu jassyr! »

Dopiero porównanie społecznych stosunków w Polsce z tem, co się równocześnie działo w innych krajach, co się działo przede wszystkim w Niemczech, o tyle dalej posuniętych w organizacyi władz publicznych, może nam dać miarę sprawiedliwego sądu. Porównanie to wychodzi stanowczo na korzyść Polski. Właśnie w ostatnich latach XVI. i pierwszych XVII. wieku, a więc w czasie, z którego datują się przeważnie przytoczone przez nas gwałty i występy, zdżiczenie obyczajów niemieckich doszło do takiego stopnia, że nawet to, co najgorszego i najdrożniejszego wydać mogła anarchia obyczajowa w ziemi hallickiej i przemyskiej, blednąć musi i tracić znaczenie wobec rozbestwienia, wobec straszliwego rozpasania się wszelkich zbrodni i nikczemności w niektórych krajach niemieckich. Czem były nasze »odpowiedzi« wobec *Fehdebriefów* niemieckich uszlachconych zbójców, które w roku 1603 tak się rozmnożyły, że żadne miasto, żadne sioło nie było bezpieczne przed bandami, domagającemi się okupu pod groźbą rzezi i pożogi? Czem były nasze najazdy i zajazdy wobec napadów niemieckich *Mordbrennerów*, zorganizowanych nietylko pod tajemnymi hasłami, ale i pod otwartemi znakami zbrodniczego związku, jak n. p. bandy »skaczącego lwa,« »krzyża św. Andrzeja,« »strzały z pierścieniem« i t. p., które pustoszyły całe okolice Meklemburgji, Saksonji, Turynji?«<sup>1)</sup> Czemże była lepsza od naszej szlachta niemiecka, której cesarz Rudolf II. w r. 1616 zarzuca, że dopuszcza się »morderstw, zabójstw, samowolnych gwałtów i zbrodni, cudzołóstwa, kazirodztwa,«<sup>2)</sup> którą jeden z współczesnych pisarzy nazywa »bandą epiku-

1) Janssen Joh., Geschichte des deutschen Volkes tom VIII. p. 354.

2) *Codex Augusteus* u Janssena l. c. p. 354.

rejczyków, obrzydłych wieprzów, zuchwalców, pyszałków, bluźnierców, warchołów, sprośnych pasibrzuchów, żarłoków i pijaków, dla których obyczajność i honor są hańbą, a wszelka hańba i nikczemność honorem, którym za prawo stoi gwałt, bunt, zuchwalstwo i samowola.«<sup>1)</sup> Gdzie było więcej morderstw, czy w Polsce, którą właśnie jej pisarze osławili jako ojczyznę bezkarnych mężobójstw, czy w Niemczech, gdzie w r. 1581 stracono dwóch złoczyńców, z których jeden zamordował 964 osób i 6 dzieci, drugi 544 osób, gdzie na tak małej przestrzeni, jaką zajmowało księstwo Ansbach-Beureuth, liczące razem tylko 90.000 dusz, w przeciągu lat 28 (od 1575 do 1603) torturowano 1441 złoczyńców, stracono 174 a innemi ciężkimi katuszami skarano 309?<sup>2)</sup>

W dwóch ostatecznościach utkwiała niejako literatura polska, współczesna dobie, która nas zajmuje; w satyrze i panegiryzmie. Nie ma całej prawdy ani w jednej ani w drugim. Z jednej strony panegiryzm obrzydliwy, panegiryzm w utworach nawet najznakomitszych naszych poetów — żaden z nich nie jest wolny od tej wady — panegiryzm w pochlebnych elukubracyach pismaków i pieczeniarczy, w kazaniach i mowach pogrzebowych klechów, panegiryzm w gębach oratorskiej szlachty, lubującej się w obłudnej i samochwalczej swadzie — *linguam nostram magnificabimus!* — panegiryzm nareście w dyplomach i nadaniach królewskich, robił z tego, co było najprostszą uczciwością, wysoką cnotę, z najskromniejszej miary obywatelskiego zmysłu robił wzniosłą ofiarność, z spełnienia zwykłego obowiązku żołnierskiego heroizm — z drugiej strony wszyscy niemal krytycy współczesnych wad obyczajowych i społecznych począwszy od Orzechowskiego

1) Nicolaus Selnekker u Janssena l. c. p. 226. Spangeberg, *Adelsspiegel*, ibidem p. 227.

2) Pommersche Chronik, u Janssena l. c. pp. 454—8.



a skończywszy na Krzysztofie Opalińskim, wytykając rzeczywiste zdrożności, przesadzali nie tyle samym nadmiarem w ich potępieniu, co ich generalizacją, tak że wynosi się z ich czytania niekiedy wrażenie, jakoby Polska była Sodomą i Gomorrą. Zaledwie kilku z nich odróżnia winę samego społeczeństwa od winy instytucyj; większość nie chce reform, chce aby pozostało przy starych »wolnościach,« przy starem bezprawiu, i szuka dla Rzeczypospolitej chyba nie ludzi — ale aniołów. Nawet Szymonowicz — echo przecież Zamoyskiego — woła w swojej *Lutni Rokoszańskiej*: <sup>1)</sup>

Gani cię ktoś nierządem i odmienić radzi?  
Dla Boga, komu nasza starożytność wadzi!

I nie w tem leży cały smutek rzeczy, że o tej porze tak źle się działo, ale w tem, że nie miało być lepiej. Równie źle działo się po za granicami Polski, ale tam właśnie już w samej porze najgorszej zaczęła działać repressyjna siła władzy państwowej. W chwili kiedy w Polsce zaczynają tryumfować żywioły anarchji, we Francji Henryk IV. ustala władzę publiczną i społeczną sprawiedliwość, razem z głową Birona upada buta i swawola szlachecka; w kraju ustaje ucisk ludu, rozpoczyna się epoka prawa i ładu. W Niemczech rusztowanie, na którym okrutną śmiercią stracono Grumbacha, było niejako słupem granicznym dwóch epok; on sam jest już poniekąd ostatnim bohaterem anarchji społecznej i politycznej, z jego straceniem kończy się okres buntowniczych magnatów, zamyka się pora zbiorowych, na szeroką skalę organizowanych gwałtów i wojen prywatnych. W Polsce stan rzeczy pozostaje niezmienny, te same przyczyny wywołują te same, ale w miarę postępu czasu coraz zgubniejsze skutki — i tak trwa ciągle, aż do smutnego końca.



<sup>1)</sup> Sielanki etc. Wydanie Węclewskiego, str. 140.

\_\_\_\_\_

---

ROZDZIAŁ DRUGI

---

CZASY I LUDZIE

---

---

---

## I.

WOLNOŚĆ CZY NIEWOLA? SŁUŻBA I CZELADŹ ZBROJNA. MILICYE DOMOWE. CUDZOZIEMSKIE ŻOŁDACTWO. HAJDUKI I SABATY. MIESZKANIA. ZAMKI I ZAMECZKI. FORTUNY. GOSPODARSTWO. WYWÓZ ZIEMIOPŁODÓW. NISZCZENIE LASÓW. POPIOŁY. Z ROLI I SOLI. ŻEGLUGA I SZKUTY. Z INWENTARZY I TESTAMENTÓW. OBYCZAJ RYCERSKI.

Ta gloria wolności szlacheckiej — jakżeż ona mizer nie gasła w codziennej rzeczywistości prywatnego, nawet domowego życia! »Sarmatowie, którzy wszystko mają, nic nie mają!« — słowa te Wespazyana Kochowskiego doskonale się stosują do owej wrzekomej swobody, do owej wystawionej udzielnosci szlacheckiej. Wolnym naprawdę i nie tylko wolnym ale udzielnym był wielki pan, a i ten dopóty tylko, dopóki nie usiadł mu na karku jeszcze większy, jeszcze możniejszy przeciwnik — zwyczajny wioskowy szlachcic żył w niepewności, w trwodze, w zależności, prawie w niewoli, a jego *magna charta libertatum* była kwitkiem na trybunał. »Mówi: króla się nie boję, a przed sąsiadem ucieka i drży« — powiada Skarga w jednym z swych kazań sejmowych. Dom szlachecki miał według praw być warownią wolności i bezpieczeństwa, szlachcic szczyć się miał dumną dewizą angielskiego oby-

watela: *My house is my castle* — nie miał też prawa zastukać do jego domostwa król, nie miał tego prawa reprezentant króla i stróż praw: starosta, ale hajduk wielkiego pana, ale zbrojny sąsiad, ale Tatar, gość niemal coroczny, ale grassant Lisowczyk z pod rozbitej chorągwi, ale opryszek wołoski, węgierski, lub t. zw. Beskidnik nie uszanował pewnie jego progów. Tak było we wszystkich ziemiach województwa ruskiego w czasie naszego opowiadania.

Mieszkało się daleko od siebie, daleko sąsiad od sąsiada, co zresztą często na lepsze rzadziej na gorsze wychodziło — nie było drogi wcale, a jeżeli była, to bez mostu, a jeżeli z mostem, to z dziurawym i karkołomnym. Miasto dalekie a w mieście niczego nie dostać. Czekano się na jarmark. Dom musiał sam sobie wystarczać; życie w nim było homeryczne. Wszystko robiło się w domu: wódka, piwo, miód, lekarstwa, płótno, mydło, świece, atrament, nawet proch strzelniczy. Czego się nie robiło w domu, tego się nie robiło w ogóle w kraju, przychodziło to z za granicy, kupowało się u Niemca, Włocha, Szkota i żyda, który stał zazwyczaj za tych wszystkich trzech razem, a miał towar najrozliczniejszy i najlichszy — *roba per Polonia*. Smutną prawdą były słowa poety: »Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy — po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty.«

Każdy dom szlachecki był małą forteczką. Otaczał go ostrokół, okna były zakratowane, drzwi bardzo silne i gęsto okute. Z licznych opisów zajazdów i napadów wynika, że do takiego domostwa napastnik tylko z wielkim trudem mógł się dostać, że drzwi trzeba było wystrzelać, podpalić, czasem prochem wysadzić. Bardzo często czytamy, że szlachcic tak napadnięty wytrzymuje oblężenie; czasem nawet sama kobieta pod nieobecność męża skuteczny stawia opór szturmowi. Ubogi nawet szlachcic ma w domu mały arsenał i odpowiedni zapas żywności a utrzymywać musi bardzo liczną służbę. Na sygnał dany z domu dziedzica

uderzają we wsi dzwony cerkiewne, a poddani mają wtedy obowiązek z siekierami, kosami i pałkami spieszyc na odsiecz dworowi. Zamożniejsza szlachta posiada zameczki, drewniane wprawdzie najczęściej, ale opatrzone w basztowe czatownice, otoczone wałem lub potężnym ostrokołowym parkanem. W aktach dwory takie zawsze wymienione są jako *fortalitia*, jeżeli zameczek jest murowany z dodatkiem *muratum*; zamek większy, już naprawdę według reguł fortyfikowany, nazywa się stale *arx*. Zameczków małych było bez liku; w ziemi halickiej najwięcej. Spotykamy je w miejscowościach, w których nikt dotąd nie przypuszczał ich istnienia, bo ślad ich zginął w tradycji a zachował się już tylko w aktach. Następujące miejscowości ziemi halickiej miały zameczki: Andrzejowce, Błudniki, Bukaczowce, Bobolińce, Bolechów, Bereźnica, Boryszkowce (Makowieckich), Bołszowce, Czerniejów, Chlebiczyn, Chocin, Czernelica, Dolina, Delatyn, Debestawce, Dołhe, Horodenka, Jarosów, Kąkolniki, Korszów *alias* Kazanów, Krzywołuka, Kornilów, Lisiatycze, Lisowice, Łuka (Gidzińskich), Łączyn, Łucza, Mogilnica, Monasterzyska (Dzierzków), Morachów, Międzygórsko, Obertyn, Perehińsko, Pataicze, Peczeniżyn, Rakowiec, Roźniatów, Strutyn, Studzienka, Sarnki, Tyśmienica, Turka, Uście, Utorop, Uściczko, Wołczków (zameczek zwany „Boża Wola”), Zabłotów, Żuków, Zarwanica. W ziemi lwowskiej, przemyskiej i sanockiej: Dobrzany, Dziewiętniki, Koniuszki, Kuropatniki, Kamienobród, Komarno, Łuczyńce, Mikulińce (Zborowskich), Milatycze, Nowosiółki, Nowotaniec, Pieczychwosty, Przemyślany, Putiatyńce, Romanów, Snowicz, Śliwnica, Sośnica, Tadanie, Tyrawa, Tarnawa, Wróblowice, Zboiska, Żurawno.

Zameczki te drobne — a to co wyliczyliśmy, będzie zapewne tylko częścią wszystkiego — obfitowały w broń i były dobrze zaprowiantowane. W zameczku n. p. w Bobolińcach, własności Łodzińskich, piszących się z Radwanowa, zajęchym i zdobytym w r. 1630 przez Ludwika

Wydżgę, było 12 śmigownic, 24 hakownic, 50 kobył niemieckich, 35 polskich, 20 wileńskich, 6 toruńskich muszkietów, 8 janczarek, 22 guldynek, bandoletów, rur ptaszyc i zwierzęcych i t. p.<sup>1)</sup> W Obertynie, zdobyty przez chłopstwo, było strzelby sztuk 18, prochu kamieni 10, ładunków gotowych 700, ołowiu kamieni 10; w Bereźnicy, która uległa temu samemu losowi, prochu kamieni 8, ładunków gotowych 1500, kul działowych 300; w zamczku pałackim kobył knotowych 40, muszkietów klepaczowych 10, hakownic 6 i t. d., prochu kamieni 16, nabojów hakowniczych i muszkietowych 2000, ołowiu kamieni 8.<sup>2)</sup> W nieco znaczniejszych, chociaż wcale nie pierwszorzędnych jeszcze zamkach znajdował się już wcale pokaźny arsenał, jak n. p. w Sidorowie i Strusowie, w których Kalinowscy, po wypędzeniu z nich Sienieńskich, zdobyli w r. 1629 w pierwszym 6 dział spiżowych, każde wartości 5000 zł., 4 działa żelazne, 30 śmigownic, 60 hakownic; w drugim zaś 10 dział spiżowych po 5000 zł., 5 dział żelaznych, 100 kobył niemieckich z krzosami, 80 hakownic, 40 śmigownic, 2 organki, prochów kamieni 7.<sup>3)</sup>

Już sama obronność takiego zamczka a tem bardziej zwykłego domostwa wymagała bardzo licznej czeladzi, jakoż był to największy ciężar w budżecie każdego możniejszego szlachcica. Nietylko bezpieczeństwo w domu, ale jeszcze bardziej bezpieczeństwo w podróży wymagało zbrojnego towarzystwa, a z tej potrzeby wyrabiał się z czasem zwyczaj reprezentacyjny, i szlachcic, który się szanował, nie wychylał się z domu bez orszaku. Do grodu, na roczki ziemskie i kwerele, na sejmik, na pogrzeby, w gościnę do sąsiada, na nabożeństwo do kościoła wyjeżdżało się jakby na małą wojnę i miało się też wojnę za lada okazyą. Naj-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 141 p. 1345.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 1706.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 2393—2399.



większa część krwawych burd powstawała z powodu takiego zwyczaju; bo jeśli nie zwadzili się pomiędzy sobą panowie, pewnie powadziła się służba, a jak przykazaniem było sługi, mścić się krwawo obrazy pańskiej, tak znowu uchodziło to za honorowy obowiązek pana, ująć się krzywdy swego sługi. Wszakże dochowało się przysłowie: »Kto się o psa i o chłopca nie weźmie, ten się i o żonę nie weźmie.« Służba szlachecka miała swoją hierarchię, nawet miernej fortuny szlachcic miał jej dwa rodzaje, szlachciców i poddanych. Sługa szlacheckiej kondycyi przystając do pana, ślubował mu wierność i posłuszeństwo podaniem ręki i ztąd powstała nazwa: sługa rękodajny, *famulus manu stipulatus*.

Odnosi się wrażenie z czytania aktów, że stosunek służby do pana bywał przychylny, choć prawda i to, że obie strony łączył nietylko węzeł wzajemnego przywiązania, ale niekiedy, i to często, solidaryzowała je z sobą wspólność popełnionej burdy, jakiegoś gwałtu, zajazdu, zabójstwa. Z dwóch tych stron była jedna zawiślejsza od drugiej, a tą zawiślejszą był prawie zawsze służbodawca, jeśli nim nie był magnat na wielką skalę, ale zwykłej miary ziemianin. Taki szlachcic zdany był na łaskę lub niełaskę służby butnej, zbrojnej, próżniaczej, chciwej nieprawych zysków, a przecież potrzebnej, a nawet niezbędnej. Był to rodzaj niewoli. Częściej się też spotyka w aktach przykłady przewierstwa i otwartej zdrady czeladzi szlacheckiej wobec pana, aniżeli dowody niesumienności lub srogości pana wobec służby. Taka służbodawczyni jak Opacka, o której okrucieństwie mówiliśmy w poprzednim rozdziale, należała do wyjątków; wyjątkiem też był taki n. p. Jan Kopyciński, który w r. 1602 przywoławszy do siebie swego długoletniego sługę, szlachcica Ujejskiego, żądał od niego jakichś odkryć w poufnych sprawach domowych — *in domesticis*, wyraża się zapisek, naprowadzając na myśl jakąś intrygę rodzinną, może małżeńską —

a gdy Ujejski nic mu odkryć nie chciał czy też nie umiał, zabił go na miejscu dwoma uderzeniami czekana.<sup>1)</sup> Nato-  
miast często pada pan ofiarą niewierności albo otwartej  
zdrady swojej służby, jak n. p. Jakób Poniatowski z Mo-  
gilnicy, na którego, gdy się wybrał do Lublina, zasadzili  
się jego własni famulusowie między Kozłowem a Kosmo-  
wem, ranili ciężko strzałami, a mając go już za zabitego,  
wrócili do Mogilnicy i w porozumieniu z burgrabią wy-  
tupili mieszkanie do szczętu.<sup>2)</sup>

Magnaci ziemi halickiej i przemyskiej utrzymywali  
całe rzesze czeladzi zbrojnej w zwykłym czasie, a małe  
armie wojennego żołdactwa w porach wyjątkowej potrzeby.  
W czasie rokoshu Zebrzydowskiego Stadnicy, Herburto-  
wie, Ligezowie, Golscy, Potoccy, Jazłowieccy, mieli na  
swym żołdzie formalne korpusy, złożone z jazdy, piechoty  
i artylerji, ale już przed rokoshem i jeszcze po rokoshu  
t. zw. »zaciągi,« t. j. zbieranie kup zbrojnych było zwy-  
czajem bogatej szlachty, która staczała z sobą prywatne  
wojny. Był pod ręką bardzo obfity materiał werbowniczy,  
który mógł dostarczyć dostatecznego kontyngentu do ta-  
kich wojsk prywatnych, a materiałem tym była drobna  
szlachta zaściankowa, której zwłaszcza w halickiej i prze-  
myskiej ziemi były całe zastępy — jednakże magnaci wy-  
jątkowo tylko uciekali się do niej — woleli zawsze mieć  
kadry cudzoziemskie, które dopiero w razie potrzeby uzu-  
pełniały się miejscową szlachtą. Brzydki zwyczaj otaczania  
się bandami cudzoziemskiego żołdactwa jest może jednym  
z najjaskrawszych dowodów egoizmu i anti-patryotycznego  
usposobienia polskich prepotentów — chodzi im o wrogie  
a przynajmniej obce krajowi narzędzie ambicy i tyranji,  
chcieli tym sposobem osiągnąć zupełną niezawisłość od  
własnego społeczeństwa, zapewnić sobie exterytoryalną

<sup>1)</sup> Agr. Lwowski, tom 355 p. 1541.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowski, tom 392 p. 921—5.

udzielność. Można by powiedzieć o nich, że stali po za ojczyzną i przeciw ojczyźnie.

Tak zwane »zaciągi,« które w przemyskiej zwłaszcza ziemi aż do roku 1620 były w użyciu u wszystkich rodzin możnowładczych, datują się głównie od bezkrólewi. Zwyczaj werbowania Węgrów przeciw własnemu krajowi i rodakom już po śmierci Zygmunta Augusta wszedł w życie, a stał się wielkopańską modą od czasu Batorego. Zaraz po śmierci ostatniego Jagiellończyka spotykamy zaciągi węgierskie; wojewoda sieradzki Łaski używa madjarskich hajduków w wojnie swojej z wojewodą krakowskim Zborowskim, kiedy go chce wyrzucić siłą oręża z zamku Lanckorony; starosta sandecki Mężyk sprowadza przed elekcyą Batorego do Stężycy 1600 hajduków, górali węgierskich.<sup>1)</sup> Odtąd grasuje w Polsce plaga t. zw. sabatów, o których w następnych rozdziałach niejednokrotnie będzie obszerniej mowa, i nie masz wojny prywatnej, nie masz jakiegoś znacznieszego aktu gwałtu w województwie ruskim, w którymby nie zaznaczyli się krwią i łupieżstwem ci hajducy zakarpaccy. Ale po za Węgrami, którzy są stałym kontyngentem, składają się na milicje magnackie także inne narodowości. W opisach gwałtów i zajazdów wymieniani bywają Wołoszyni, Tatarzy, Niemcy, Szkoci, nawet Hiszpani. W halickiej ziemi kupy zbrojne magnackie składają się przeważnie z Wołochów, najbliższych sąsiedztwem, w przemyskiej i sanockiej z węgierskich sabatów, a po nad to z kozaków-czeremisów, cyganów, zwanych w aktach łacińskich Filistynami, i z Tatarów. W przemyskiej ziemi utrzymują Tatarów Wapowscy, mają ich także Marcin i Jerzy Krasiccy, ten ostatni tylko w swoim starostwie dołińskim.

Milicje dworskie, to największy i najkosztowniejszy zbytek pański; był on też pobudką do łupienia publi-

<sup>1)</sup> Orzelski, Bezkrólewia, tom II. str. 61, 111.

cznego grosza i przyczyną upadku tych wielkich fortun, które nie zaznaczyły się niestety tak, jak się zaznaczyły w Niemczech, we Włoszech, we Francji, w całej zresztą Europie, pomnikami monumentalnej architektury, zbiorami sztuki, instytucjami humanitarności i oświaty. Nie wiele, bardzo niewiele było szlachetności w wielkopańskim zbytku — bardzo nieliczni byli ci, co ozdabiali kraj wspianiami zamkami, zakładali szpitale i szkoły, utrzymywali t. zw. *kunstkamery*, zbierali biblioteki. W całym województwie ruskiem, w czasie, który nas obchodzi, policzyć by ich można na palcach. Najwięcej jeszcze ofiarności objawiało się w fundowaniu kościołów i klasztorów; powstało ich dużo w tym czasie hojnym nakładem Krasickich, Opalińskich, Korniaków, Mniszchów, Golskich. Po za tem, tak w tych czasach jak i w późniejszych, nie było zaprawdę wiele przesady w satyrze Krzysztofa Opalińskiego:

Nie wyśmienity  
Luxus panuje, ale brzydki, nierozumny.  
Insza by to wysypać na jakieś fabryki,  
Na ozdobę ojczyzny, na szumne kościoły,  
Na kosztowne ogrody i pyszne pałace,  
Na mury, szkoły i tym podobne struktury. <sup>1)</sup>

Monumentalnym zmysłem góruje w całym województwie ruskiem szlachta ziemi przemyskiej, po niej idzie ziemia lwowska. W czasie, w którym zamyka się nasze opowiadanie, powstaje kilka wspaniałych zamków, pałaców i kościołów. Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski, kończy przepyszny swój zamek w Laszkach, jedną z najwspanialszych rezydencji nie tylko polskich ale może europejskich, i ozdabia go parkiem, który kto wie, czy nie należałoby uważać za pierwszy w Polsce monumentalny objaw umiłowania natury ujętej w ramy sztuki, Jan Szczę-

<sup>1)</sup> Satyry: Na polski zbytek.

sny Herburt wznosi rezydencję pod Dobromilem i ozdabia ją malowidłami alegoryczno-politycznej treści; Marcin Krasicki kończy zaczęty przez ojca Stanisława olbrzymi i wspinały zamek w Krasiczynie — *Krasiczynum mundo admirandum fecit*, jak się wyraża jego epitaphium — Stanisław Lubomirski nabywszy od synów Stadnickiego Dya-bła Łańcut, buduje tam pyszny zamek, rezydencję odpowiednią powstającej właśnie w tym czasie świetności swojej fortuny i karyery. W lwowskiej ziemi powstają zamki w Podhorcach i Brodach, wzniesione przez Stanisława Koniecpolskiego, w Pomorzanach Sienieńskich, w Staremsiole Ostrogskich, w Żółkwi Żółkiewskich, w Świerzu Cetnerów; w halickiej ziemi Mohilanka Potocka rozszerza i upiększa zamek buczacki, Czartoryska z domu Stanisławska wznosi zameczek w Czernelicy.

Dumne zamki powstają jakby na to tylko, aby tem przykrzej odbijały od nich nędzne wsie i słomą kryte dwory szlacheckie. Tylko w ziemi przemyskiej niektóre możniejsze rody budują sobie wspinałsze rezydencje. Drohojowscy jeszcze przed wykończeniem zamku Krasiczyńskiego posiadają taką wielkopańską siedzibę w Wojutykach, Korniaktowie w Złoczkowicach, Lipsy w Lipsku. Bogata bardzo rezydencja w Głuchowie, zaniedbana przez zięcia starego Konstantego Korniakta, Jana Gratusa Tarnowskiego, spustoszała do reszty podczas wojny Opalińskiego z Dyałem Stadnickim. Była tam sala wspinała, której sufit był ozdobiony tysiącem i pięciuset wielkich złocistych róż, z których każdą płacono snycerzowi po pięć złotych, a małych także złocistych róż było 1000; te różę wszystkie wybrano i salę zgnojono — powiada inwentarz dóbr krzemienickich z r. 1600.<sup>1)</sup> Marcin Krasicki, budując i ozdabiając zamek krasiczyński, utrzymywał stale na dworze swoim rzemieślników i artystów. Miał własnego

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 316 p. 464.

malarza, który freskami ozdobił sale i komnaty nowego zamku; jego są ręki niewątpliwie sgraffity, które się dotąd utrzymały częściowo na środkowym podwórzcu (*cour d'honneur*). Nazywał się Kasper Brachowicz, a musiał mieć jakąś sławę, skoro pleban węgierskiej miejscowości Humienowy, własności hr. Drugethów de Hommonay, zamawia u niego w r. 1608 duży obraz ołtarzowy do tamtejszego kościoła za cenę ugodową 60 zł.<sup>1)</sup> Inny malarz, osiadły w Przemyślu, Jan, zwany Francuzem zapewne dla swego pochodzenia, ozdabia w r. 1612 malowidłami dwory podkomorzemu bełzkiemu Tomaszowi Lipskiemu w rodzinnem Lipsku i w Krasnobrodzie.<sup>2)</sup>

Snycerz nadworny tegoż Marcina Krasickiego, po Adamie Stadnickim starosty przemyskiego, nazywany w aktach tylko po chrzestnym imieniu Jan lub Jasiek, jeżeli był twórcą drewnianych rzeźb i intarsyi, zachowanych dotąd w kaplicy krasiczyńskiego zamku, musiał być niepospolitym mistrzem w swojej sztuce. Jerzy Krasicki, starosta doliński, wykończając i urządzając w tym czasie zamek w Dubiecku, zatrudnia go rozmaitemi robotami. Miał mu robić w r. 1611 »czworo drzwi do gmachów dubieckich i dwoje drzwi z kratami do frambuży na gankach snycerskiej roboty z staturami i problematami i kraty albo wrota do bramy, a nadto »miał urobić troje rogów jelenich do trzech lichtarzy a do nich figury pewne, to jest: do jednego lichtarza Judyt z głową Holofornesową i z mieczem, do drugiego lichtarza Kupidyna z łukiem i z strzałami, a zaś do trzeciego Samsona tym kształtem jako do Złoczkowic (majątności Korniaktów). A pod te trzy lichtarze głowy też jelenie miał robić, oprócz tego i gotowe Meluzyny miał wyrzeźbić i rogi przyprawić, a k'temu drzwi dębowe jedne dwoistym kształtem, jako w Krasiczynie do pokoju. Do

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 p. 369.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 328 p. 1233—8.

tegoż zamku w Dubiecku zamawia Jerzy Krasicki „szyb wielkich okrągłych, przeźroczystych, jako najcudniejszych, 10.300 według formy podanej.«<sup>1)</sup>

Dwory i zamki to wyjątkowe, które przytoczyliśmy — szlachta nawet bardzo można i rodem znakomita mieszkała w domostwach drewnianych, na zwykłą tylko wygodę opatrzonych. Zdarza się przecież, choć bardzo rzadko, że i szlachcic miernej fortuny zdobi swój domek i po amatorsku dba o jego utrzymanie, jak n. p. Bernat Suchorabski, który w testamencie nie zapomina o dworze swoim murowanym, „który wielkim sumptem i nakładem postawił i nawet się przy nim pogrzebać każe „na górze, w ogrodzie, gdzie jest chłodniczek,“ i na grobie kapliczkę zmurować, aby już to samo, że tam leżeć będzie jego ciało, było „jakoby pieczęcią, aby tej pracy mojej dziatki moje nie zbywały ani w obce ręce nie puszczały i żeby ten klejnot z rodu nie wychodził. Ogół jednakże szlachty poprzestawał na domostwach bardzo pospolitych, byle według możliwości warownych. W Leszczawej, gdzie mieszka pani sędzina Elżbieta Humnicka, z domu Stadnicka, jest dom wielki, „w którym domu izba stołowa duża, okien siedm, u pięci jeno po połowicy błon a u dwóch niemasz nic, i jednej szyby, tylko same dziury; listwy w około zielono pofarbowane, ławy około, szafa farbowana, u której jest dwoje zamek bez klucza, stoły dwa wielkie, zydle dwa wielkie, piec malowany; przeciwko tej izby stołowej komnata, podle komnaty łazienka i t. p.«<sup>2)</sup>

Zbytek panuje wielki u możnej szlachty, ale ma coś wschodniego w sobie, jest gruby, jakby na teatralną pompę, na chwytywanie oka nagłym efektem, na sam blask materialnego bogactwa obliczony. Zasadza się na kobiercach,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 327 p. 1210, tom 328 p. 14, tom 324 p. 18.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 144 p. 1218.

futrach, szatach, srebrach, klejnotach i broni — i tu dochodzi niekiedy do bezprzykładnych gdzieindziej rozmiarów. Inwentarze garderoby zajmują całe grube zeszyty *in folio*, wykazy sreber stołowych i klejnotów robią czasem wrażenie, jakgdyby spisywane były na dworze któregoś z nabobów indyjskich, jak to zobaczymy w dalszym ciągu. Zbytek w broni nie zawsze objawia się w połączeniu jej technicznej doskonałości z artystyczną formą, jak to widzimy współcześnie we Włoszech i Niemczech, polega najczęściej tylko na kosztowności materiału, na bogactwie ozdób ze złota i drogich kamieni. Czytając opisy tej zbytkowej broni, wyłącznie kostiumowej a nie wojennej, przypominają się słowa króla Stefana, który zaraz na wstępie swoim do Polski zrobił spostrzeżenie, że szlachta ma na sobie uzbrojenie *ad mascaras non vero ad rem militariam*. Abraham Herbut ma dwa pancerze całe srebrne i złociste, a nadto drogiemi kamieniami sadzone, Jan Bełzecki oskarżając niewiernego sługę, mówi: »Złocistego szyszaka nie masz żadnego, a było ich sześć czy siedm.«<sup>1)</sup> Mnóstwo takich przykładów przytoczyć by można, gdyby nie obawa znużenia niemi czytelnika.

Koń, broń, złoto, a czwarte wino. Najmierniejszej fortuny szlachcic ma stajnię pełną koni przedniej rasy i wysokiej ceny, a po stajni najważniejszą jest piwnica, nawet w ubogim domu bardzo zapaśna, jeżeli nie w wino to przynajmniej w wódki i miody. Maluje to dobrze szlachtę województwa ruskiego, że na każdym prawie sejmiku w Wiszni zapadają uchwały i petita o wino, domagające się to ułatwień dowozowych i celnych, to przymusowego obniżenia cen tego kordyału. Nie prawdą jest, aby szlachta polska tej pory była *bibacissima*, jak ją niestudnie nazywano — pito daleko więcej w Niemczech i na Węgrzech niżli u nas — ale nie ulega wątpliwości, że w konsumpcji

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 321 p. 364.



małmazyi i węgryzna nie była ostatnią. Według rachunków Piotra Domaradzkiego, poborcy czopowego, sama szlachta ziemi sanockiej w przeciągu jednego roku, od stycznia 1602 do stycznia 1603 r. wypita 1966 beczek węgierskiego wina; <sup>1)</sup> o wołoskiem, o małmazyi, alikancie i t. p. milczy statystyka.

Po za tem źródłem ochoty towarzyskiej nie wiele było innych, zwłaszcza szlachetniejszych. Najbardziej jeszcze lubioną była muzyka. Prawie w każdym nieco zaможniejszym dworze musiało być kilku grajków, skrzypków, śpiewaków a przynajmniej trębaczy, a nawet skromne inwentarze sprzętów mieszczą w sobie instrumenty muzyczne. Obok hucznych biesiad, bankietów i t. zw. «dobrych myśli» nie spotykamy w źródle naszym śladów jakichś innych rozrywek towarzyskich i domowych, choć pewnie ich nie brakło, ale że nie kończyły się przelewem krwi, tak jak bankiety, więc nie dostały się do aktów. Spotykamy tylko wzmianki o t. zw. »tryumfach,« to jest o uroczystościach na cześć jakiegoś radosnego zdarzenia w życiu rodzinnem. Zazwyczaj przyjęcie na świat upragnionego potomka obchodzono takim tryumfem, jak to w r. 1603 uczynił w oryginalny sposób Stanisław Wapowski, kasztelan przemyski, w Dynowie, kiedy mu żona powiła córkę. Oto p. kasztelan urządził walkę byków, przy której jednak nie obeszło się bez nieszczęścia, bo jeden z dworzan postradał życie. Ojciec zabitego, Jan Pawłowski, zanosí przeciw Wapowskiemu protestacyę, »iż on sprawując grę albo tryumf świeżo narodzonej córki swej, bawoła na poły szalonego, na to umyślnie przygotowanego, w miasteczku Dynowie w rynek ciasny wypuściwszy, domy pozamykawszy, ulice zabudowawszy i ludzi uczciwych na to *spectaculum* sposobiwszy, sam strzelał i sługom rozkazał, między którymi ledwie drugi rusznicę w ręce

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 142 p. 1253.

wziąć umiał. A iż syn mój Mikołaj też p. Wapowskiemu służąc, temże się jako panu swemu akkomodował, młodzieniec lat 20, do wielu postug sposobny, cnót szlache-tnych i dobrych obyczajów, w tej to krotofili mało po-trzebnej, nierządnej i pod pijanym czasem między ludźmi pospolitymi niebezpiecznej, postrzelony pod serce na skrós, żyw nie był do dziesiątej godziny, z podziwieniem wielu ludzi, że na tym jednym stanęło a nie na kilku, tak jako sprawę dawało wszystko miasteczko, że przez 200 razów strzelono.«<sup>1)</sup>

Fortuny były wielkie a powstawały w tym czasie szybko, ale niestety nie zawsze pracą, talentem, zasługą, przedsiębiorczą intelligencją, i do wielu spanoszonych ro-dów ówczesnych możnaby zastosować słowa: *Omnis dives aut iniquus aut iniqui haeres*. Chłop żył z ziemi, szlachcic z ziemi i chłopa, magnat z ziemi, chłopa, króla i Rzeczypospolitej. Gospodarstwo było drapieżne, dochody całych lat eskontowano w jednym roku, a z tych nieprze-branych skarbów roli, z obfitości płodów »ziemi miodem i mlekiem opływającej« bogaciła się bardziej zagranica niż sam kraj, bogacił się przede wszystkim niemiecki Gdańsk, słusznie nazwany »Chłłańskiem« przez Klonowicza, bo pochłaniał wszystkie korzyści handlu i wyzyskiwał całą Pol-skę. To rzucenie się do intensywnego handlowego wy-zyskiwania ziemiopłodów, które datowało się już od XVI. wieku, nie polegało na żadnej rozumnej rachubie, nie szło w parze z racjonalnem podniesieniem produkcji, nie było rzetelną forszą ziemiańską, wpływało raczej z go-rączkowej chciwości doraźnego zysku.

Próżna to, niech mi, wierę, jako kto chce łaje,  
Niemasz dziś w Polsce jedno kupcy a rataje,  
To najświętsze misterstwo, kto do Brzegu z woły,  
A do Gdańska wie drogę z żytem a popioły.

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 319 pp. 819—21.

Słowa te Kochanowskiego stosowały się w całej pełni i do województwa ruskiego, którego szlachta, a zwłaszcza halickiej i przemyskiej ziemi, uległa w pierwszych dziesiątkach lat gorączce exportowej i była w ciągłych transakcjach nie tylko z Gdańskiem ale i z Hamburgiem. Najracyonalniejszym jeszcze był wywóz zboża, choć i ten odbywał się zbyt często kosztem ludności narażonej na drogość chleba, rzucanej niekiedy nawet na pastwę głodu, natomiast marnowanie lasów, niszczenie całych puszczy nieprzebranych, rzucanie na targi zagraniczne po najgorszych cenach najkosztowniejszego materiału, wypalanie potaszków w barbarzyński sposób, było karygodną lekkomyślnością. Całe lasy płynęły do Gdańska, z polskiego drzewa budowały się floty hanzeatyckie, angielskie i holenderskie, reszta szła na wanczosi, klepki, falby, a już najbardziej na popioły. Był to najłatwiejszy sposób osiągnięcia doraźnego zysku, zdobycia gotówki; nadużywano go tedy, co się dało: »Gdzie spojrzeć, wszędy rąbią albo buk do huty — albo sośnię na smołę, albo dąb na sztukę.« Spotykamy w aktach ustawicznie zapiski o transakcjach na ogromne ilości popiołów czyli potaszków. W pierwszych dziesiątkach lat XVII. wieku wyzyskiwali w ten sposób lasy, nie tylko swoje ale i królewskie: Ostrogowie, Wiśniowiecy, Potoccy, Sieniawscy, Kalinowscy, Kazanowscy, Koniępcowscy, Kuropatwowie, Warszycy, a z kupców gdańskich i hamburskich najczęściej zawierają z nimi kontrakty Jakób i Mateusz Krausowie, Jan Tomson, Jakób Demens, Ferdynand Faust, Jakób Baxa, Piotr Morelli, Jan Folmar, Dock i Eggerat; z krajowych przedsiębiorców tylko jeden Lwowianin dr. Paweł Boim. O jak wysokie summy chodziło w takich transakcjach, daje nam miarę rejestrzyk przytoczonego powyżej Fausta, kupca hamburskiego, który przejął od niektórych firm gdańskich wierzytelności. W rejestrzyku tym figuruje jeden z Sieniawskich z sumą 32.993 talarów, jeden z Potockich

z summą 82.993 tal., jego żona 6.586, Grzybowski, dzierżawca dóbr starostwa halickiego, 25.588 tal. i t. p.<sup>1)</sup>

Potasz wypalał albo sam właściciel lasu albo jego kontrahent gdański. Przedawano go na t. zw. szyfunt (*Schiffpfund*), na beczki lub łaszt. Szyfunt miał wagę 11 kamieni<sup>2)</sup> t. j. przeszło dwa centnary, beczka obejmowała 5 szyfuntów a więc 10 centnarów, łaszt 12 beczek albo 120 centnarów, centnar jednakże liczył do 160 funtów polskich. Szyfunt płacił się stosunkowo do jakości, terminu dostawy, konjunktury handlowej i t. p. po 17, 20 a nawet 27 zł. Hieremi Korybut Wiśniowiecki zawiera w r. 1636 ugodę z Pawłem Boimem o wypalenie 1500 szyfuntów potaszu, a co nad 1500 z dwóch »artów«<sup>3)</sup> w tym roku wyjdzie, to wszystko ma należeć Boimowi. Potasz ma być czysty, tłusty, nte węglasty, niezamoczony i dobrze wyprawiony. Boim płaci po 17 zł. za szyfunt; zadatku dał 27.000 zł. Podobny układ z Janem Tomsonem opiewa na 2000 szyfuntów. Stanisław Potocki wypala popioły w Wiktorowie i w dobrach podhajeckich, Piotr Potocki, wojewodzie braclawski, obowiązuje się Janowi Gerike dostawić na termin do Gdańska 1800 szyfuntów, Marcin Kazanowski, wojewoda podolski, sprzedaje Urszuli Scholen 1000 szyfuntów po 27 zł., ale potasz ma być »czysty, *lauter*, nie odfarbowany i nie mokry,« Marcin Kalinowski, wojewoda czernichowski, i żona jego Helena z księżką Koreckich biorą od Jakóba Demensa, kupca gdańskiego, na »pilną potrzebę swoją« 108.000 zł., za co obowiązują mu się dostarczyć »potaszu przednio dobrego, bez wszelakiego fałszu, nie suchego, ale z obłupionej klepki i próbowanemi ługami polewanego i jako najlepszy urobić się może, beczek 1080 t. j. 5400 szyfuntów, każdy szyfunt po

1) Agr. Halickie, tom 139 p. 1621—2.

2) Kamień miał 32 funtów, centnar 5 kamieni.

3) Art = *Herd*.

20 zł. Demens przy każdej racie ma dać kufę małmazyi i kufę alikantu.<sup>1)</sup> Stanisław Koniecpolski oddaje wypalenie potaszu niejakiemu Maryanowi Dłuskiemu, swemu dzierżawcy, który ma dostarczyć »potaszu czystego, farbigiego, najwyższej próby, któryby *pikowi* gdańskiemu korespondował a nadto każdego roku dostawić 15 łasztów szmelcugi, łaszt po 40 zł.<sup>2)</sup>

Z tych zapisków, a nie przytoczyliśmy wszystkich, można już nabrać wyobrażenia, na jakie rozmiary niszczone lasy, zwłaszcza gdy się zważy, że w aktach zachowały się tylko takie interczyzy, które stały się przedmiotem prawnego sporu, a więc tylko jakaś mała część transakcyj. Ofiarą tych spekulacyj padały głównie lasy dóbr królewskich; niestety często za wiedzą i pozwoleniem samego króla. I tak n. p. warto przytoczyć, że Władysław IV. pozwala w r. 1637 krajczemu kor. Mikołajowi Ostrorogowi »na wolne palenie potaszów i wyrabianie innych towarów leśnych w Lisiance do dwunastu lat »według upodobania!<sup>3)</sup> Tym sposobem spustoszone najpiękniejsze lasy w halickiej ziemi, jak n. p. chomikowskie, kamieńskie, weleśnickie, tym sposobem wyrabiała i spaliła do szczytu lasy Tarnawicy leśnej i polnej spółka gdańska Dock i Eggerat, która zatrudniając kilkuset robotników przez całe dwa lata w nich grasowała,<sup>4)</sup> tak wycięto lasy korczańskie i t. p.

W ziemi halickiej chów i wywóz bydła był jednym z bardzo obfitych źródeł gospodarskich zysków. Potoccy wysyłają ogromne transporty wołów z swoich dóbr i z chłopskiej daniny, t. zw. powołowszczyzny, na wszystkie jarmarki krajowe i za granicę. Niektórzy panujący księżęta

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 389 p. 290—2; Agr. Halickie, tom 134 pp. 195—209; Agr. Lwowskie, tom 396 pp. 23—28.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 396 pp. 2277—85.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 388, p. 351.

<sup>4)</sup> Agr. Halickie, tom 140 pp. 744, 880.

niemieccy zaopatrują się w ziemi halickiej w woły za osobnem zwolnieniem od cła, przyznanem im przez króla, jak n. p. palatyn reński, elektor bawarski, dla którego w r. 1610 dwaj agenci Maciej Basmanus i Andrzej Guttenberger zakupują po 500 i więcej sztuk wołów.<sup>1)</sup> Piotr Potocki, starosta śniatyński, zawiera grube transakcye na woły z Gdańskiem; jedna z nich zawarta z Krausami obejmuje 2100 wołów za cenę kupna 55.000 zł. pod kaucyą 100.000 zł., ubezpieczającą dotrzymanie terminu dostawy.<sup>2)</sup> Na jeden tylko jarmark łucki pędzi szlachcic Sulatycki 4000 baranów, 2000 owiec, 3000 wołów i 600 jałowic. Przeznaczone za granicę bydło szło przeważnie na Gdańsk lub na Szlązk — w kraju bywały na nie jarmarki w Kołomyji, Jarosławiu, Przemyślu, Kamionce strumiłowej, Jaworowie i t. d.

Ale ziemia halicka i ziemia przemyska nietylko z roli żyły ale i z soli. Z roli i z soli powstawały tam fortuny, z roli i z soli urosły nowe możnowładcze rody jak Potockich i Lubomirskich, których nagła krescycywa właśnie w te pierwsze lata XVII. wieku przypada. Kto żyw, handluje w obu tych ziemiach solą: szlachcic, magnat, mieszczanin, chłop, żyd. Olbrzymie transporty rozchodzą się po całej Polsce, największe i najczęstsze do Torunia, do Bydgoszczy, do Kijowa i do Brześcia Litewskiego. Sól z ziemi przemyskiej wysyła się wyłącznie skutami, a San w czasie spławnego stanu wody roi się od statków wyładowanych solą. W Torkach pod Przemyślem jest rodzaj portowego składu soli; w r. 1603 wezbrany San zabiera ztamtąd 8000 beczek soli, a była to tylko część całej przygotowanej do spławienia ilości. Drugi takż skład istnieje w Ursku, trzeci w samym Przemyślu. Żegluga na Sanie jest podstawą specjalnego przemysłu, istnieje w Przemyślu osobne rze-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 326 p. 1224—5.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 137 p. 1409.

miosło skutników i osobna klasa frachtarzy, t. j. przedsiębiorców transportu, między którymi najznaczniejszym jest mieszczanin Marcin Zajac. Nawet szlachta i to znakomita podejmuje się frachtarstwa, i tak n. p. głośny Jan Szczęsny Herburt nie waha się bawić tego rodzaju przemysłem; w r. 1601 podejmuje się frachtu 3000 beczek soli dla Wacława Kielczowskiego, starosty wschowskiego.<sup>1)</sup> Drohojowscy, Śrzedzińscy, Herburtowie i inni ze szlachty przemyskiej zawierają wielkie transakcje o dostawę soli, ale nad wszystkimi góruje oczywiście Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski, w którego ręku jest starostwo samborskie z wszystkimi swemi żupami. W r. 1600 Mniszech ma na Sanie 14 dużych komięg „godnych do ładunku, ze wszystkimi aparaty i instrumenty do żeglowania potrzebnymi.”<sup>2)</sup>

Szkuta mieściła w sobie około 450—500 beczek soli i wyglądała z swoim wysokim masztem i dużym żaglem jak mały okręt. Zachowała nam się z powodu pewnego sporu prawnego w r. 1611 wizya takiej szkuty Sanowej, podająca szczegóły i nazwy, tem godniejsze przytoczenia, że nie spotykamy ich w *Flisie* Klonowicza. »Żelazo i okowy oddarte — czytamy w dokumencie tej wizyi — rudel wzięty, burnice połamane, za głową komora rozebrana, nie dostaje pojazd 16, lasek 9, a z przeczkami 6, maszt zepsowany w niwec, żagiel podarty, na który kilkadziesiąt półsetków płótna wychodzi; trysty z błodem niemasz; sud dwóch i gar niemasz, dymaka i jakieru niemasz; rysi niemasz; bosaka niemasz, drzwi u komory wyprawnej niemasz, sfośnia zależnego od szyby niemasz, plichta zgniła, w rufie narożnice żelazne poodrywane; reja zgniła, wręga w rufie spadana; tamże same szkuta

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 317 p. 530.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 316 p. 1283.

u tej wręgi w umrachu się naruszyła, że dnem bardzo ciecze.<sup>1)</sup> Na takich skutach przewożono także zboże i popioły do Gdańska, a Anglicy Wilhelm Alandt i Ryszard Lewes, głównie z Przemyśla i Sanem wyprawiali wielkie ładunki polskiej pszenicy na zamorskie targowiska. Ale te wszystkie skutki, komiędzy, tratwy, dubasy, unoszące falami Sanu i Wisły bogactwa ziemi polskiej, nie podnosiły niestety ekonomicznie kraju — i wiele prawdy bolesnej leży w słowach współczesnego poety:

Pan nie nasyci morza bezdennego,  
Wsie nie nasycą pana choć jednego,  
Tak wszystko ginie, co użną poddani,  
Jakby w otchłani!

Dochody magnackie rzeczywiście ginęły jakby w otchłani. Choć bywały olbrzymie, nie stały przecież w odpowiednim stosunku do bogatej wydajności źródeł, z których płynęły. Ogromne obszary ziemi w posiadaniu jednostek, w rękę najczęściej marnotrawnym a zawsze niezabiegliwym i nieprzedsiębiorczym, najgorzej administrowanym, nie dawały i części tego, co dać mogły, bogaciły tylko dzierżawców, którzy gospodarowali na nich prawdziwie po tatarsku. Przyczyniała się do tego i krótkość czasu dzierżawnego (3—4 lat), która zmuszała niejako dzierżawcę do gospodarki bez jutra, polegającej raczej na rabunku ziemi niż na jej uprawie, a co stokroć gorsza: na bezlitośnym, tyrańskim wyzyskiwaniu pracy i dobytku poddanych chłopów. Mało który z panów sam administrował nadanym sobie starostwem; otrzymawszy je puszczano zaraz w dzierżawę, bardzo często za bezcen. Przytoczymy kilka przykładów i cyfer, wprawdzie niedostatecznych do wysnowania z nich jakichś stanowczych wniosków, ale zawsze orientujących do pewnego stopnia.

--- ---  
1) Agr. Przemyskie, tom 327 pp. 616—18.



Starostwo lwowskie, liczące około 30 wsi i dwa miasta: Szczerzec i Gliniany, przyniosło wraz przypadającymi na starostę opłatami z miasta Lwowa, które czyniły 2236 zł., w r. 1617 razem dochodu 12.316 zł., a dochód ten spadł w r. 1639 na połowę, bo na 6869 zł.<sup>1)</sup> Jerzy Mniszech płaci w latach 1606--10 za całą ekonomię samborską do skarbu tenuty rocznej 20.000 zł.; Piotr Opaliński, krajczy kor. wydzierżawia w r. 1595 Ormianinowi Janowi Łukasiewiczowi starostwo rohatyńskie na trzy lata za roczną tenutę 5200 zł., a nadto ma mu dzierżawca co roku na Matkę Boską Gromniczną przysyłać do Leżajska dwie baryły muszkatelu, dwie baryły miodu-patoki, dwie beczki przednich ryb solonych, a na św. Jan Chrzyciel 200 baranów i 16 wołów.<sup>2)</sup> Stanisław Górka, wojewoda poznański, wydzierżawia Ormianinowi lwowskiemu Krzysztofowi Awedykowiczowi całe starostwo buskie wraz z stawami i użytkowaniem lasów na cztery lata, a tenuta dzierżawna za czwarty rok (1583) wynosi 7150 zł.<sup>3)</sup> Jan Szczęsny Herbut wypuszcza Gdańszczaninowi Jakóbowi Kemmerling starostwo mościskie na 4 lata (do r. 1603) za ryczałtową sumę 25.000 zł., a następnie znowuż na 4 lata Wojciechowi Witosławskiemu już tylko za 17.000 zł. Roczna tenuta wynosi tedy w tym wypadku tylko 4250 zł., a dzierżawa oprócz miasta Mościsk obejmowała 12 wsi.<sup>4)</sup> Przerembscy, Maxymilian i Elżbieta z ks. Zasławskich, objąwszy po śmierci tegoż Herburta starostwo wiszeńskie, wydzierżawiają je w r. 1618

1) Agr. Lwowskie, tom 372 pp. 1231—1274 i tom 390 p. 773.

2) Acta Consular. miasta Lwowa z r. 1595 p. 1149.

3) Inducta Jud. Civil. miasta Lwowa, tom XV. pp. 275—285. Bliższe interesujące szczegóły kontraktu podałem w książce mojej: Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie str. 287—289, dokąd czytelnika odsyłam.

4) Agr. Przemyskie, tom 356 p. 528 i tom 321 p. 1052.

na 3 lata Stanisławowi Michałowskiemu za summe 3000 zł.; Adam Hieronim Sieniawski, podczaszy kor., wypuszcza swemu podstaroście Filipowi Rykowskiemu w r. 1619 starostwo jaworowskie wraz z zamkiem i miastem Jaworowem, piętnastu folwarkami i wsiami, z rudą krechowską, hutą i szabelnią, z wszystkimi prowentami, poddanymi i ich robocizną, z podatkami, czynszami, karczmami, młynami, z miarami słodowemi, z paleniem gorzałek i z browarem krechowskim, z paśnem, mytem, »nic *penitus* w mieście i we wsiach sobie nie zastawując« na lat cztery, na każdy rok za summe 13.200 zł.<sup>1)</sup> Książę Karol Korecki wydzierżawia Jędrzejowi Łochowskiemu miasteczko Skalał, Nowosiółki, Kamionkę, Kołodziejówkę i dwie inne wsie na trzy lata za ryczałtową summe 6450 zł., Piotr Potocki Janowi Łęskiemu dobra starostwa śniatyńskiego na cztery lata za ryczałtową summe 28.000 zł., Jerzy Kalinowski Alexandrowi Ubaldiniemu i Robertowi Bandinellemu dobra Snowicz i Czyżów na trzy lata za ryczałtową summe 6000 zł., Maryna Mohilanka Firlejowa, wojewodzina sandomierska, Nikodemowi Kurowskiemu miasto Manasterzyska i wsie Jezierzany, Wierzbiatyn, Borniki, Ciechów, Bernówka, Słobódka w ziemi halickiej na cztery lata za łączną summe 21.000 zł.<sup>2)</sup> Dochód roczny z dóbr Miżynieckich w przemyskiej ziemi (Miżyniec, Boratyn, Stroniowice, Gdeszyce, Zwrotowice, Hruszatyce, Radochońce) wynosi w r. 1603 razem 13.107 zł.<sup>3)</sup>

O jakiejkolwiek przemysłowej stronie gospodarstwa rolnego niema oczywiście i mowy. Spotykamy zapiski o kilku hutach żelaza i szkła; tu i owdzie jakiś bardziej przedsiębiorczy szlachcic dobywa saletry, jak n. p. Michał Stanisławski między Zabłotowem a wsią Dymitrze. Bracia

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 372 p. 714—20.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 389 p. 484 i tom 390 p. 180.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 319 p. 1861.

Buczaccy, Mikołaj i Jan Zbożny, czyniąc w r. 1591 między sobą dział majątkowy, zastrzegają sobie, że »zbieranie hałunu, żywicy, ropy *alternative* być ma; *item* złota będą li chcieli szukać, wspólnie to czynić mają, a jeden przez drugiego tego czynić nie ma.«<sup>1)</sup> Bogatym źródłem dochodu są stawy bardzo liczne w województwie ruskiem, jak n. p. złoczowski, szczyrzecki, kurowiecki, podhajecki, komarzański, brzeżański, tarnopolski, gródecki i t. p., które prawie wyłącznie wynajmują mieszczanie lwowscy.<sup>2)</sup> Z uboższych działów gospodarstwa wiejskiego najbardziej rozwinięty jest chów drobiu i pszczelnictwo. Uderzającą jest mnogość drobiu, chowanego przez ówczesne gospodynie; podkomorzyna halicka Raszkowa chowa pawie białe i szare, ma na podwórzu 172 kapłonów, Wyganowska kur i kurcząt 750, kapłonów 700; Dorota Świejkowska, dzierżawczyni Bybła, 500 gęsi, 1500 kur, kokoszy i kapłonów, »co po dworze chodzili,« a w kojcach osobno 150. Ale najwyżej rozwinięte jest pszczelnictwo; w każdej szlacheckiej wsi jest po kilkaset, przy każdej gospodzie chłopskiej po kilkanaście a czasami kilkadziesiąt ulów. W lasach leżajskich, dopóki ich dzierżawcy Opalińskiego nie zaczęli nielitościwie korczować, kwitnie na wielką skalę bartnictwo, z samej Jedlnej dań pszczelna bartników tamtejszych, przynależna staroście, wynosi około półtora sta ulów. Wspomniane wyżej szlachcianki mają ulów: pierwsza Raszkowa 240, druga Łozińska 600; tyleż ma ich Jakób Poniatowski w Mogilnicy; w założeckich dobrach książąt Wiśniowieckich jest ich 800, w Strusowie i Sidorowie 1600. Nie było przesady w nazwaniu krainy »mlekiem i miodem płynącej.«

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 115 pp. 23—7.

<sup>2)</sup> Cf. Wł. Łoziński, *Leopolitana* w »Kwartalniku Historycznym« z r. 1890 str. 445.

W ogólności, jak to zresztą zawsze bywać zwykło, rządność i rozumne wyzyskiwanie źródeł gospodarstwa rolnego spotykamy częściej na miernych majątkach niż na magnackich *latifundiach*. Z inwentarzy spadkowych, których liczba jednakże w aktach bardzo jest skromna, możemy powziąć niejaki wyobrażenie o stopniu zamożności średniej szlachty. Po szlachcicu ziemi halickiej Prokopie Raszko pozostało w jego majątności Kropiwniku 130 stogów rozmaitego zboża, każdy stóg wartości od 40—100 zł., 785 sztuk rozmaitego bydła, 93 koni stępaków, drygantów, woźników, klaczy rodzajnych; sreber stołowych za 1200 zł., klejnotów za 5800 zł., garderoba wartości 3000 zł., opony, obicia i kobierce wartości 550 zł., 15 zbroji »hecowanych« i szemelcowanych a jedna złocista, 15 koncerzy, rzędów 15, rusznic i półhaków 28 i znaczny zapas nieoszacowanych a kosztownych przedmiotów jak złotogłowia, kitajki, czapraki, namioty, płótna koleńskie, wilki, kuny, lisy, instrumenta cyprysowe i t. p. Między bardzo licznym ptactwem domowem figuruje ośm pawiów białych i szarych. Cały majątek ruchomy oszacowany na przeszło 100.000 zł. <sup>1)</sup> W procesie z Adamem Bałabanem z powodu gwałtownego zajazdu na Obelnicze Andrzejowa z Wyganowskich Łozińska produkuje inwentarz swoich ziemiopłodów i ruchomości. Inwentarz ten wykazuje jarego żyta kóp 900, pszenicy starej kóp 500, jęczmienia 600, owsa 1000, hreczki 400, prosa 200, krów dojnych i jałówek 140, wołów 130, wieprzów i prosiąt 300, słodów jęczmiennych 15, miodu gotowego beczek 20, słoniny półci 300, sadel 200, skór jałowiczych, baranich i owczych 220, masła fasek 60, krup rozmaitych półbeczków 60, jagieł 15, wielkie zapasy maku, siemienia i t. p. Garderoba nadzwyczaj bogata: ferezye, delie, żupany, kurty z najkosztowniejszych materyj, jak złotogłów, szkarłat, aksamit, adamaszek, atlas, podbite

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 113 pp. 79–93.

sobolami i rysiami, ozdobione pętlcami i guzami z złota, pereł, rubinów, turkusów; broń wykwintna i bardzo kosztowna, jak pałasze złociste, sadzone drogiemi kamieniami, zbroje, rzędy, czekany bogato oprawne, strzemiona srebrne i t. d.<sup>1)</sup>

Z testamentów, które również rzadko tylko spotykamy w aktach z tego czasu, dają nam niektóre charakterystyczny obrazek człowieka i jego stosunków domowych i rodzinnych. Bernat Suchorabski, o którym już była wzmianka powyżej, ewangelik, powiada w swym testamencie na wstępie, że przyszedł na ten kres śmiertelnej choroby z wielu ustawicznych prac i kłopotów a po części z nieszczęsnej ludzkości polskiej, z niepomiernego życia swego. Chciałby być pogrzebany na Rusi, jednak patrząc na czasy złe, że te kwitnące pokojem kraje w wielką dezolację przychodzą od ręki pogańskiej i jako siła przykładów, że pogaństwo w nadziei łupów powydobywawszy z grobów i kościołów ciała zmarłych, ptactwu i psom je rozmiatywało, każe się pogrzebać przy domu i na gruncie swoim w Bratkowskiej Górze. Pogrzeb ma się odbyć bez wystawy, a za to ubogim ma być dana hojna jałmużna. Z wielką czułością mówi o swojej żonie i o córkach, które żegna słowami pełnemi szczerego akcentu rzewności: »Najmilsze córki moje, zrzenice oka i zdrowia mojego, aż do ścia za mąż, co nie ma być prędzej nad lat 15 wieku ich, aby w czerni jako sieroty chodziły w muchajerze, a może być też adamaszek albo hatłas, ale żeby czarny.« Żonie wyraźnie poleca, aby po raz wtóry wyszła za mąż a to zaraz po wydaniu najstarszej córki Barbary, obierając sobie przystojnego, poczciwego i osiadłego człowieka.« Niech za takiego człowieka wychodzi z ostatkiem swej ojczystki i dostateczków i z temi 10.000 zł., które jej wiecznie darowuję, a to nie zawodząc

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 114 p. 1628 i tom 121 p. 1184.

i lat młodości swojej i obmowiska ludzkiego uchodząc. Posagu córkom wyznacza po 10.000 zł. W gotówce zostawia 4000 zł. i około 600 dukatów, ale ma 28.000 zł. u wojewody poznańskiego Piotra Opalińskiego i u potomków Konstantego Korniaкта na procencie. Żona ma być główną opiekunką i depozytaryuszką całej schedy, a w sprawach, gdzieby się prawem pospolitem trudno ognać, oddaje ją pod protekcję Tomasza Zamoyskiego, wojewody kijowskiego, i Mikołaja Firleja, kasztelana wojnickiego. Przy łożu chorego byli dwaj lekarze Włosi, Jan Secchini i Krzysztof Sapelli.<sup>1)</sup>

Niemniej charakterystyczny jest testament Alexandra z Rytwian Zborowskiego, założyciela szpitala dla starych żołnierzy we Lwowie. Sam osiwiwały w służbie Rzeczypospolitej wojownik, w r. 1637 »czyni fundacyę na żołnierze stare, którzy częścią w potrzebach szwanki i okaleczenia ponosząc, częścią też dla strawienia pocztów i szkód podjętych od dostatków odpadłszy, a nie mając *modum vivendi*, mizernie z nędzy, z niedostatku, tułając się, umierają — na co wyznacza 10.000 zł. »A ktoby się ważył temu postanowieniu lub *in toto* lub *in quavis minima parte* kontradykować, takiego każdego powoływa na straszliwy sąd Boży.<sup>2)</sup> Testament Zborowskiego przeplatany jest cały legatami w koniach, których znać wielkim był miłośnikiem — konie służą tekstowi jakby za interpunkcyę. »Jako najwięcej bywa kontrawersyi o summie i zbiorze pozostałym po umarłym — pisze Zborowski — tedy ja wzywam sobie na świadectwo Boga mego i nim się świadczę, iż w jednym trzosie 1000 czerwonych zł., w drugim trzosie 350 — więcej niemam, tak mi Panie Boże daj oblicze swoje widzieć. Od żydów arendarzy Mikulinieckich wziąłem dziś, jako to 10 *junii*, półszostaset zł., z tych zaraz po-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie z r. 1624, tom 376 pp. 774—81.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 388, pp. 670—2.

stałem doktorowi do Lwowa na potrzeby i na strawę 270 a aptekarzowi tarnopolskiemu 12 zł. Powiniennem dać p. podkoniuszemu kor. (zięciowi Rafałowi Grochowskiemu) 10.000 zł. *ex nunc*. Jest złota niemało i klejnocików moich przykupionych, a jeśli by nie wystarczyły, jest srebro zgotowane. Są woźniki szpakowate poszóstne i karetą za poszóstną i wóz z przykryciem skarbowy. Koń turecki siwy z rzędem nowym z puklikami szmaragdowymi, z siodłem oprawnem w srebro i strzemionami srebrnymi, czaprak czerwony kanafacowy, bom cudniejszego nie miał — to wszystko ma pójść na odprawowanie sług. Gospodyni pani Maryi 200 czerw. zł. — a dla miłosierdzia Bożego nie bierzcież jej nic, zaklinam was i powołyвам na sąd Boży.« Sługom dawniejszym zapisuje po 100 zł., »nowotniejszym« po 50, hajdukom po dwumiesięcznym żołdzie.

Pogrzeb ma być jaknajskromniejszy, nawet trumny mieć nie chce. »Schować moje ciało nigdzie jeno tam, kędym sobie nagotował, bez żadnych ceremonij, bez trumny, tylko w delurce a kapciach w kilim obwinąwszy biały. P. Korycińskiemu dropiasty koń turecki z nagłówkiem złocistym, temuż 20 klaczy stadnych, p. Hieronimowi Zborowskiemu koń turecki od Ormian, siodło czerwone półszkarłatne złociste z nagłówkiem. Pałaszyk mój złocisty i buławkę i sajdak p. Korycińskiemu, koncerz też i kulbakę z strzemionami złocistemi nową. Panu Hieronimowi (Zborowskiemu) 6 klaczy stadnych, X. arcybiskupowi (lwowskiemu Stanisławowi Grochowskiemu) 6 koni moich siwych woźników dropiastych. Koni 6 gniadych i karetę starą po nieboszczce pani pozostałych też żeby przyszły p. podkoniuszynie (Grochowskiej), bo się nie zawiezie z białogłowami na jednej. Mojej Maryni dawnom dał koniczków tarantowatych 6 niestarych i karetę starszą, żeby nie szła pieszo — niech jej tego nie biorą dla miłosierdzia proszę Bożego. Pani podkoniuszynie tak jakom dał, a pani Korycińskiej 30 koni i 100 owiec oddać i klaczy 40. Panu pod-

koniuszemu i X. arcybiskupowi oddają w obronę i opiekę moją Marynię, której aby nie dał szarpać i marteryzować przez mękę Syna Bożego proszę; jako chciała Marynia zawždy na służbę się Bożą udać, tak i teraz ona nich dysponuje, proszę. Panu Wydźdze koń gniady turecki, kulbaka i rządzik mój złocisty srebrny, szablę złocistą, koncerzyk srebrny. Gospodarczyka p. podczasemu (Jakóbowi Sobieskiemu); panu przemyskiemu (kasztelanowi Felicyanowi Grochowskiemu) rysiowaty wałach. Dłużnikom moim wszystkim, jako i pp. zięciom i p. synowcowi nizką nie może być zapłata, jeno sprzedać majątność; dla miłosierdzia Bożego sprzedać ją jak najrychlej; pan krakowski (Stanisław Koniecpolski) już 160.000 zł. postąpił mi. Mikulińce, popłaciwszy ciężary, ostatek X. Adamowi, synowi memu dać. Panu Borkowi z dropiata tarant, panu lubaczowskiemu (kasztelanowi Albertowi Przedwojowskiemu) tarantowaty drygant; płowy wałach panu sędziemu...«<sup>1)</sup>

Z innych nielicznych testamentów, jakie spotykamy w aktach, zapisać warto jako rys obyczajowy, że podczas gdy magnackie pogrzeby odbywają się z niesłychaną pompą a koszta ich dochodzą do summ bardzo wysokich, szlachta i to nawet zamożniejsza każe się grzebać skromnie, ale jednego przecież zawsze wymaga, a to zawieszenia nad grobem chorągwi. Szlachcic Piotr Karwowski prosi o to z naciskiem w swoim testamencie: »Chorągiew czerwona kitajkową z napisem przystojnym pilnie proszę, aby małżonka moja miła dała zawiesić nademną.« Piękny i prawdziwie rycerski ten zwyczaj był jednak także powodem do zbytku; zawieszano nad grobami chorągwie z najdroższych materyj, haftowane złotem, malowane, obszywane bogatymi galonami a nawet koronkami. »Ciało, proszę — są słowa ostatniej woli Jakóba Hreczyny, podkomorzego pińskiego — w kościele Ojców Franciszkanów

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 686—90.



lwowskich śród kościoła niedaleko ławek sokołowskich przed wielkimi formami, kędym był zwykły swoje niegodne mody sprawować, aby pochowane było. Nad którym grobem dać z kitajki dubli czerwonej dwa ogony zrobić rycerskie, po brzegach onę kitajkę pozłocić i na rohatynie czapkę z piórem przewlec i tak nad cielskiem mojem zawiesić, napisawszy kilka słów, a rozumiałbym tak: *Tu leży szlachetny Jakób Hreczyna, zmarły die (vigesima septembris) Anno 1634. Oremus pro eo* — i dalej nic; wywijasów nie potrzeba i owych fartuchów białogłowskich zawieszać także nie potrzeba.«<sup>1)</sup> Lwowski kościół Bernardynów był ulubionem przez wojskową szlachtę miejscem do zawieszania takich chorągwi pamiątkowych po poległych w boju towarzyszach. W r. 1613 po powrocie z wojny moskiewskiej pietyzm rycerski uczcił pamięć tych, co już nie wrócili z pola bitew, zawieszeniem u Bernardynów takich *labara funebria*. Cały las żałobnych chorągwi zwieszał się z środkowego stropu kościoła; były tam chorągwie Zaporowskich, Łaskich, Dawidowskich, Chmieleckich, Ramułów, Żaboklickich i innych poległych na polu chwały. Niestety, potomni nie uszanowali tych zabytków rycerskiego obyczaju — nie dochował się z nich ani jeden.

---

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 385 p. 863.

---

## II.

TATARZY JAKO PLAGA CHRONICZNA. FATALISTYCZNA REZYGNACYA. ROZPRZEŻENIE MORALNE. WYKUP Z JASSYRU. ALEXANDER BAŁABAN I JAN ŻÓŁKIEWSKI. OPOWIEŚĆ WYPRAW OKUPOWYCH. SAMOZWAŃCY.

Tatar, żołnierz swawolny, opryszek i zły sąsiad, to główni wrogowie życia, wolności i mienia owych czasów.

Zagony tatarskie to chroniczna plaga i klęska, to nieszczęście i hańba zarówno całej Polski, a w najpierwszym rzędzie tych ziem, o których mówimy. Pojmujemy całą głębię gniewnego wstrętu króla Batorego, który na pierwszy widok posłów tatarskich, przybywających do Polski po upominki w złocie i kożuchach, woła uderzając się po szabli: *Nolo ego huius bestiae tributarius esse!* Nawet przy uwzględnieniu wszystkich niedostatków organizacji państwowej w Polsce, niepodobna prawie dziś zrozumieć, że naród tak bitny i waleczny, a który w sztuce wojennej nie ustępował innym współczesnym w Europie, że naród Tarnowskich, Chodkiewiczów, Koniecpolskich, Czarneckich, Sobieskich mógł znosić te bezustanne zagony hord nieregularnych, źle uzbrojonych i łatwych do pobicia, że warstwy jego rządzące nie miały tyle rozumu, tyle energii, tyle ambicyj, powiedzmy otwarcie: tyle wstydu, aby jeżeli

już nie zdobyć się, jak to przecież uczyniła sąsiednia Rosya, na zdeptanie zbójckiego wroga w samym jego gnieździe, to przynajmniej czujnością, odporem, zorganizowaną stale obroną granic ubezwładnić jego najazdy. »Przedmurzem« chrześcijaństwa byliśmy niestety także i w bardzo biernem znaczeniu tego frazesu, w znaczeniu tego, na co dziś Niemcy mają nazwę *Pufferstaat* — bo na co się zdało myśleć o chrześcijaństwie, skoro nie umieliśmy myśleć o sobie. Lepsza była dewiza wenecka: *Prima Venezia, indopo i Christiani*.

W kilka lat Tatarowie pięć kroć nas wybrali,  
Bracię naszą w niewolę Turkom zapredali.

Powiedział to Kochanowski w r. 1563, a ileż to tysięcy, a nawet ile kroci ofiar jassyru przybyło w ciągu całego stulecia od tego czasu! »Nie wspominając dawniejszych rzeczy — powiada Stanisław Żółkiewski w r. 1618 — za mojej pamięci ordą wielką jako teraz, byli Tatarowie po trzydziesty raz w Koronie: bywały wojska, bywali hetmani, któż ich kiedy gromił?«<sup>1)</sup> Kiedy te słowa pisał, miał Żółkiewski lat 70; jeżeli pamięć jego sięgała nawet najpierwszych lat dzieciństwa, przypuśćmy piątego roku życia, wypada ztąd, że prawie regularnie co dwa lata najjeżdżali Tatarzy Polskę ordą wielką, nie licząc małych i krótkich zagonów! Napady tatarskie miały prawie zawsze cechę nagłego zaskoczenia — w ostatniej chwili dopiero alarmowano ludność, palono ogień, bito z dział po zamczkach; szlachta uciekała do miast lub do zamków, lud do lasów. Król rozsyła w prawdzie uniwersały przestrzegające o niebezpieczeństwie — spotykamy je w aktach prawie co roku — ale nim starosta rozeszle je między szlachtę,

<sup>1)</sup> Pisma Żółkiewskiego. W liście do Gembickiego, str. 300.

Tatarzy już siedzą na karku ludności. Wojewoda wzywa szlachtę do zbrojnego oporu, ale zawsze albo za późno, albo kiedy dość jeszcze wcześniej, to nadaremnie. Z błagalnego tonu wojewodzińskich uniwersatów, z zaklęć, do jakich się one uciekają, widać, jak trudno było skłonić szlachtę do zorganizowania obrony. »Takiego baczenia są ludzie — biada w swoim uniwersale z r. 1610 wojewoda ruski Stanisław Golski — że wołą zniszczyć i w niwec się obrócić od ręki pogańskich, aniżeli żołnierza ścierpieć. Spodziewać się pohańców co chwila potrzeba, a żołnierze, na których do kilkaset już pozwów wniesiono, pilniej drzwi prokuratorskich aniżeli Ukrainy strzedz muszą... Pewniem tego, iż Waszmość Panowie i Bracia nie będziecie chcieli w domiach swych na żonach, dziatkach, poddanych i na wszystkich majątnościach swych tego poganina jako jastrzębia na kokoszy łowić, ale raczej tu na pograniczu onemu odpór dawać, i jeśliby przyszło do tego i w gnieździe jego onemu z gardła łup, któryby złodziejską prędkością i przewagą swą odniósł, wydrzeć.«<sup>1)</sup> »Przychodzi mi Waszmość Panów i Braci prosić — zaklina szlachtę w r. 1623 następny wojewoda ruski Jan Daniłowicz — abyście z miłości swojej ku ojczyźnie każdy pod miasty swe okoliczne kupić się raczyli. Ja też sam podług możliwości swojej podę Lwów się ruszę, tam zniósłszy się i jako najprędzej do kupy zebrawszy się możem ojczyźnie upadającej jakkolwiek ratunek dać, bo zaprawdę Mości Panowie, lepiej jest umrzeć, aniżeli na takie ciężkie i okrutne spustoszenia miłej ojczyzny patrzeć.«<sup>2)</sup> Szlachta najczęściej pozostawała głucha na te nawoływania. Te zagony tatarskie tak często się powtarzały, próby obrony były zawsze tak słabe i bezskuteczne, trwoga tak się ustaliła w sercach i tak ją dziedziczyły pokolenia od pokoleń,

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 114 p. 212.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 121 p. 1168.

że nareście przyjść musiało do tego, iż odpór stał się niejako psychologicznym niepodobieństwem, że nauczono się najazdy pogańskie uważać za złe konieczne, nieuchronne, które pada jak piorun z niebios za wolą Bożą i nie da się odwrócić ręką ludzką — a nawet taki wojownik jak Stanisław Żółkiewski podzielał tę wiarę, podlegał tej fatalistycznej rezygnacji, skoro otwarcie nie wahał się mówić, że »Tatary gromić tak to niemal podobna, jako kiedyby kto chciał ptaki na powietrzu latające pobić.«

Ziemia lwowska i halicka najwięcej cierpiały od Tatarów, mniej ziemia przemyska a najmniej sanocka. Niektóre zagony tatarskie kończyły się doszczętnym spustoszeniem, obracały większą połowę całego województwa w bezludną pustynię — *in solitudine*, jak się wyrażają współczesne źródła. W r. 1620 jesienią n. p. grasowali Tatarzy przez dwa tygodnie w ziemi lwowskiej i pozostawili po sobie tylko zgliszcza; wszystkie wsie lwowskiego starostwa zostały z ziemią zrównane, cała niemal ludność wieśniacza poszła w jassyry; sioła, dwory, folwarki poszły z dymem; ocalał sam tylko Lwów — oprócz niego *reliquum nihil*, wyraża się starosta Mniszech w swojej manifestacji.<sup>1)</sup> W halickiej ziemi w r. 1622 całe okolice zmieniły się w pustkowie, starostwo śniatyńskie całkowicie było zniszczone. We wsi Jesieniowie tego starostwa było 300 poddanych, po inkursji zostało ich tylko 8, wieś Głuszków »spustoszona *funditus* od Ordyńców i nie masz jej, tylko miejsce,« wieś Russów miała kilkadziesiąt dużych osad, pozostało 8 nędzarzy, Steczowa miała już tylko 5 dusz wszystkiego, a i ta garstka tułała się »przy mieście,« w Budziłowie zostało tylko 6 chłopów, w Roztokach tylko 6 i t. d.<sup>2)</sup> Nieskończony szereg t. zw. obdukcji spalonych i spustoszonych wsi i miasteczek wlecze się przez akta

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 374 p. 89.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 120 p. 1029—1035.

po każdym zagonie tatarskim -- materiał do oplakanej statystyki! Ale samo pustoszenie kraju i zabieranie do niewoli ludu było wprawdzie klęską najcięższą, ale nie jedyną. Zgubnym następstwem każdego tatarskiego zagonu była demoralizacja połączona zawsze z każdym popłochem mas, gwałtowne rwanie się wszystkich węzłów społecznych a nawet rodzinnych, budzenie się najgorszych instynktów. Wśród każdego napadu tatarskiego i bezpośrednio po nim pojawiały się bandy rozbójnicze, dopuszczające się mordów i rabunków na rachunek Tatarów; okrzyk pogański *Hataj! hataj!* stał się hasłem swojskich opryszków.

W trwodze i powszechnym odmiecie znajdowano dobrą sposobność do wykonania zemsty i innych zbrodniczych zamachów, nawet do pozbywania się zawadzających krewnych. W r. 1622 przejęto listy pisane przez watażków wołoskich do niektórych mieszczan ruskich w Kołomyji i Haliczu, z których to listów wynikało, że czekano napadu tatarskiego, jako dobrej pory do rabunków na własną rękę. Jest w aktach protestacya przeciw Fedorowi, Piotrowi i Iwanowi Lachowiczom i »inszym wszystkim tego narodu potomkom, mieszczanom halickim« i przeciw Iwasowi, mieszczaninowi śniatyńskiemu, jako »przeciwko buntownikom, iż oni mając pewne handle i braterstwa z obywatelami wołoskimi, będąc od nich o prędkim nastąpieniu tatarskiem do Korony ostrzeżeni, urzędowi tak miejskiemu jak zamkowemu tego nie oznajmili ani odkryli i owszem dla przyjaźni i związków swych z Wołochy listy do siebie pisane zataili, zaczem nieprzyjaciele prędko i bez wieści wpadli...<sup>1)</sup> Szlachcic Krzysztof Strzemeski oskarża swego stryjecznego brata Wojciecha, iż »on po śmierci stryja Pawła wziął *in curam* dziatki jego nieletnie Józefa i Agnieszkę panienkę, także dobra

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 120 p. 627.

ruchome i nieruchome. Ten to Wojciech tę to szlachetną panienkę Jagnieszkę podczas inkursyi tatarskiej swoje rzeczy do miasta sprowadziwszy, w domu swoim we wsi w trwogę sierotę biedną zostawił, a to *studiose* uczynił, aby przez Tatary była wzięta; jakoż tego dokazał, bo zaraz Tatarowie napadwszy wzięli i w niewolę wieczną do Ordy zaprowadzili, którą i do tych czasów dla successyi dóbr wymienionych wykupić nie chce. <sup>1)</sup>

Gdzie się znalazł szlachcic zdeterminowany albo chłop męzny i roztrotny, tam się pod jego wodzą organizował w zbrojne gromady lud wiejski i nieraz skutecznie nie tylko bronił swego życia i mienia, ale podrywał dzielnie Tatarów; chłop z Wiktorowa Ilnat Wysoczan, o którym jeszcze później mówić nam przyjdzie, zebrawszy sobie zastęp pokuckich górali, podrywał w r. 1622 zwycięzko Tatarów na „szlakach bednarowskich“ i odbierał im jeńców i łupy, z czego się nawet bardzo zbogacił. Były to atoli wyjątki; w regule lud wiejski, odbieżony przez swoich panów, bezbronny, pozostawiony własnemu losowi, krył się z kobietami, dziećmi i dobytkiem do lasów i na trzęsawiska, a zachowały się niestety przykłady, że i tę drogę ratunku miał zamkniętą. »Famulus« Alexandra Babłabana, Jan Miłaszowski, pod nieobecność swego pana w czasie zagonów tatarskich w r. 1620 wypędził lud okoliczny kryjący się z lasów Hołoskowickich i sprawił, że go bardzo dużo w jassyr wzięto. <sup>2)</sup> Mikołaj Staniński oskarża dzierżawców swoich Stanisława Wiszniowskiego i Jakóba Gąsiorowskiego, że chłopów z Żulina do »robót niesłusznych gwałtownie wygonili w dzień Bożego Ciała do siania zboża, włóczenia, rowów kopania; tymczasem Tatary się pojawiły. Jeden, który ich spostrzegł, zawołał, aby uchodzili, ale urzędnicy wzbronili tego; Tatarowie

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 1464—6.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 120 p. 189—191.

najechawszy, wielką liczbę poddanych, żon i dzieci i czeladzi ich na 600 wzięli w niewolę. Z dział w Stryju i Bolechowie bito a oni przecie robić kazali, przez co wieś całkiem opustoszała i w niwec obrócona.<sup>1)</sup> Są to przecież na szczęście rzadkie, całkiem wyjątkowe wypadki i nikną wobec licznych przykładów heroizmu i poświęcenia, okazanego właśnie przy sposobności tatarskich zagonów. Z źródła, z którego czerpiemy, przykładów takich przytoczyć wprawdzie nie można, a tłumaczy się to faktem, że akta już z natury swej bywają ujemne, ale znajdzie je czytelnik w literaturze naszej historycznej, że tylko przypomniemy szkic Karola Szajnochy, traktujący o tym samym przedmiocie.

Wiele materiału obyczajowego podają spory, jakie się wywiązują z powodu wykupów z niewoli tatarskiej. Niekiedy wykupiony nie zwraca pieniędzy wyłożonych przez osobę, która go wykupiła, albo osoba ta rości sobie większą pretensję do nagrody, aniżeli jej przyznać chce strona przeciwna. Wykupem jeńców tatarskich zajmują się niemal zawodowo Ormianie polscy, obdarzeni sprytem wrodzonym do takich wielce utrudnionych niekiedy transakcyj, a przy tem doskonałi znawcy całego Wschodu, jego języków i stosunków; obok Ormian pośredniczą w tem żydzi a między nimi specjalnie Karaici haliccy, w końcu zaś polscy renegaci, t. zw. poturmacy, którzy przyjęli wiarę Mahometa i osiedli stale w Krymie lub w Turcyi, jak n. p. głośny tego czasu szlachcic z lwowskiej ziemi, Białoskórski. W r. 1621 skarżą się Ormianie lwowscy, a to w liczbie dwudziestu trzech, że gdy Stefan Potocki, mąż Mohilanki, był w Turczach w niewoli, ręczyli zań, za którem rękojemstwem z więzienia wyszedł, a z nich każdy *pro sua rata parte* zapłacił lichwę, która była urosła dla nieoddania summy przez p. Poto-

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 694.



ckiego i po dziś dzień roście.«<sup>1)</sup> Szlachcic Marcin Kuczowski świadczy się przed aktami: »Iż ja będąc w więzieniu w Tatarzech, gdzie i p. Sroczyński spólnie z p. Andrzejem Pawłowskim był w więzieniu, tamże p. Sroczyński starając się, aby jako najprędzej mógł być eliberowany, użył Tatarzyna swego, aby p. Pawłowski za rękojmią jego i innych Polaków był dla przedszego okupu zwolniony, który to p. Pawłowski za zł. 700 krom inszych upominków był oszacowany, za którą summę p. Sroczyński Tatarzynowi za p. Pawłowskiego przyrzekał i ślubiwał... Pawłowski będąc za ślubem puszczonej, nie pamiętając na przysięgę i sumienie swoje i na uczynność p. Sroczyńskiego, na czas pewny z Tatarzynem umówiony nie stawiał się, ani pieniędzy przysłał okrom ferezji falendyszowej, którą tylko za 100 zł. przyjęto, i Tatarzyna przez pacholka swego do Soroki przysłał, którego za p. Mokrzyckiego a nie w zapłacie p. Sroczyńskiego dano. Za czem p. Sroczyński musiał summę, której nie dostawało, Tatarzynowi zapłacić. A co udawał p. Pawłowski, jakoby za mnie dał pieniądze Tatarom, tego nigdy nie było, bo mnie Makowiecki, sługa p. starosty halickiego, z p. Przyłuskim, szwagrem moim, wykupił...<sup>2)</sup>

Przytoczyliśmy to zeznanie w jego całej osnowie, bo przykład jest typowy. Proces na temat wykupu z niewoli najczęściej powstaje ztąd, że kilku jeńców za zgodą tatarską wysyła z pośród siebie jednego, aby postarał się o summę wykupu dla wszystkich i z nią na termin oznaczony powrócił, przywożąc także okup za samego siebie; nieuczciwy wysłannik, rad że się wydobył z jassyru, nie wraca wcale, a ci współjeńcy, którzy mu zaufali, po dłu-

<sup>1)</sup> Acta Consularia miasta Lwowa z r. 1621, pp. 122--145.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 121 p. 943.

giem a daremnym oczekiwaniu płacić muszą za siebie i za niego.

Przed temiż aktami halickiego grodu stawa w r. 1623 mnich Dominikanin Paweł Garwoliński i zeznaje: »Iż on z miłości swojej przeciw urodzonemu p. Andrzejowi Łozińskiemu i za pozwoleniem starszych konwentu czortkowskiego, w którym natenczas życie zakonne przyjąwszy mieszkał, jako się był podjął jechać do Ordy dla wyswobodzenia przereczonego p. Łozińskiego, tedy, że summy tak wielkiej na ten czas nie było, za którą by był mógł być wolen od okrutnego pogańskiego więzienia, on za część pewną summy pieniężnej za tego JM. p. Łozińskiego w więzieniu pogańskim zasiadł, z którego więzienia, aby go wyswobodził, p. Łoziński starał się, i gdy się okazała podała za bytnością tu w Haliczu posła sułtańskiego, a w niebytności samego p. Łozińskiego JM. pani Łozińska dała do rąk niewiernych Abrahama Kropiwczyna, którego Suka zową, i Noego *alias* Nowickiego, rabina zboru karaimskiego halickiego, także Saczka Moszkowicza i drugiego Saczka Janiowego, karaimów halickich, 500 zł. i na upominki i insze potrzeby, jako o tem intercyza w grodzie halickim roborowana szerzej obmawia. A że Abraham Suka tak tu udawał, że on tam w Ordzie będąc pierwiej dał kilkaset zł. za przereczonego księdza Paulusa a ostatek teraz miał dać i onego z więzienia wyswobodzić i przywieźć bez omieszkania, tedy *idem recognoscens* tak zeznawa, iż ten Abraham Suka karaim halicki niesłusznie się tem chlubił, aby zań miał tam jakieś pieniądze dawać gotowe albo sukna coś dał, bo mu się nie ukazał ani go widział. Ale za łaską Pańską, który zwykł miłosierdzie utrapionym pokazywać *et solvere compeditos, tempore opportuno* ks. Paulus z więzienia wyszedł....<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 121 pp. 1143—4.

Po bitwie nieszczęsnej pod Cecorą głośnie była sprawa między Alexandrem Bałabanem, starostą winnickim, a spadkobiercami Jana Żółkiewskiego, starosty hrubieszowskiego, który wraz z Bałabanem dostał się był w onej klęsce w ręce tatarskie. Bałaban pozwał Zofię Daniłowiczową, siostrę tegoż Żółkiewskiego, o zwrot 40.000 zł., które wrzekomo wydał na wykupienie brata z niewoli. W sporze tym zeznawali z obu stron świadkowie, a zeznania te tak pełne są interesujących szczegółów i tyle rzucają światła na cały proceder wykupu, że nie wahamy się podać ich tu w najgłówniejszych ustępach i słowami oryginału, aby nie zatrzeć pierwotnej barwy tych opowieści. Pozwana przez Bałabana Daniłowiczowa nie uznaje jego pretensyi, a niejaki Paweł Werner, niegdyś sługa Żółkiewskiego a obecnie dworzanin jej męża Jana, wojewody ruskiego, świadek naoczny klęski cecorskiej, składa przed aktami grodzkimi lwowskimi obszernie zeznania. »Na tymże placu pod Cecorą — opowiada — między inszymi fortuna p. starosty hrubieszowskiego i p. Bałabana taką częstką poczcila, że żywcem pan mój starosta hrubieszowski u mnie na rękach i ze mną wzięty, Dewlet Gierajowi sułtanowi Gałdze w wołoskiej ziemi oddany. A p. Bałaban w tymże razie pojmany Kantymirowi się dostał, gdzie mu się przez kilka dni zarazem przykrzono bardzo, ileże w drodze z wojskiem, które nas tu prowadziło, a drugie do Polski wpadło. P. Bałaban słał do nieboszczyka pana, aby przez jakie *pactum* mógł być pospołu u Gałgi; nieboszczyk zarazem asekurację dał Białoskórskiemu na upominki, żeby był eliberował p. Bałabana. Jakoż w kilka dni Białoskórski dostawszy p. Bałabana, pospołu ich złączył i od tego czasu byli już pospołu z sobą w drodze, i przyprowadzono nas do wsi Katardzi, z kąd listy dopiero do Polski panowie pisali. Pisał i p. Bałaban swą ręką do paniej kanclerzyny o pożyczanie pieniędzy.

»Tam we wsi Katardzi mieszkaliśmy — opowiada dalej Werner — póki Dniepr nie zamarzł, gdzie często poselstwa od Porty do Gałgi bywały, żeby więźnie cesarzowi odesłał, czego się on długo wzbraniał — aż za przykrem napominaniem i groźbamiznaczono do Porty nieboszczyka p. starostę hrubieszowskiego, p. Bałabana, p. Strusa i innych. Co bardzo frasowało nieboszczyka, chorego i potrzebnego. Nagotował się tedy nieboszczyk do Porty, ordynacye poczyniwszy i plenipotencyą dał na wszystko JM. p. Łukaszowi Żółkiewskiemu, a wzajem też dał p. Łukasz nieboszczykowi dyspozycyę pismami także, bo nie wiedzieli, którego odeszłą — atoli potem odmiana stanęła, bo się większych pieniędzy za nieboszczyka spodziewali i na jego imię i miejsce p. Łukasza do Porty z innymi odesłano, a nieboszczyka i p. Bałabana, skoro Dniepr zamarzł, do Krymu zaprowadzono, gdzie przydawszy nam więzienia, szacować się wszystkim kazano, a wzięto to niemało czasu. Okup nieboszczykowski stanął był na 40.000 talarów, ale zaś za swoichże długami językami, podniesiony dwojako na 80.000 talarów. Okup p. Bałabanowy na 18.000 talarów stanął. I kiedy już okupy stanęły, długo poswarki były między samymi więźniami, ktoby do Polski po okup jechać miał.« Zgodzono się nareście na to, aby jechał Jan Żółkiewski, bo był chory a nadto najłatwiej mu było wystarać się o pieniądze lub o kredyt na okup za siebie i za innych jeńców.

»Jużeśmy się byli z nieboszczykiem do Polski nagotowali, czemu wszyscy więźniowie bardzo byli radzi, tylko p. Bałaban perswadował różnie nieboszczykowi, żeby z Krymu nie jechał, raczej aby jego samego wysłał; powiadał to, że jeśliby był p. starosta wyszedł, nieboszcza p. kanclerzyna <sup>1)</sup> nie dałaby była okupu jego i nie dbałaby była, choćby byli wszyscy przepadli. Na ostatek mówił,

<sup>1)</sup> Regina z Herburtów Żółkiewska, małżonka hetmana.

czego się wspominać nie godzi, i prawie upadając do nóg nieboszczykowskich prosił, aby on do Polski jechał, obiecując to, jeśliby go do Polski wyprawił, okup jego i swój, majątności swoje i dobra królewskie sprzedawszy, za niedziel siedm się stawić. Bo on to ukazał, że nieboszczka pani kanclerzyna jako żywo wykupić go nie miała.... Dyskretne ale wyraźne napomknienia Wernera o kanclerzynie, jakoby według zapewnień Bałabana nie można się było spodziewać po niej, aby wykupiła z niewoli Jana Żółkiewskiego, rzucają niemiły cień na charakter tej kobiety i na stosunki rodzinne w domu Żółkiewskich. Jan Żółkiewski, starosta hrubieszowski, był przecież jej rodzonym synem, dostał się do niewoli w bitwie przy boku swego wielkiego ojca, którego był jedynym męzkim spadkobiercą — jeżeli już nie miłość macierzyńska, to pietyzm dla pamięci hetmana, który w tej samej bitwie poległ po bohatersku, który idąc już na śmierć pewną, nie zapomniał uścisnąć jeszcze dłoni tego swojego syna — już sam pietyzm, powtarzamy, nakazywał Żółkiewskiej uczynić wszystko, co tylko było w jej mocy, ponieść choćby największe ofiary, aby tylko syna jaknajrychlej uwolnić z więzów pogańskich. Jakoż niepodobna prawie uwierzyć, aby inaczej być mogło, aby inaczej było. A przecież nie podobna także pozbyć się pewnej i to niestety uzasadnionej wątpliwości. Bałaban był blizkim krewnym wielkiego hetmana, urodził się z Żółkiewskiej, znać przecież musiał dobrze charakter matki i jej stosunek do syna, i gdyby nie miał pewnych ugruntowanych powodów, jakżeby mu śmiał był powiedzieć: Matka twoja cię nie wykupi; matka twoja, gdy sam wrócisz, pozostawi nas, twoich zakładników, w rękach tatarskich, każe ci złamać słowo, splamić swój honor i nazwisko ojca, zdradzić towarzyszy broni i niewoli? Ani by śmiał, ani by Żółkiewski, gdyby to śmiał był Bałaban, nie byłby przystępny takim argumentom. Tymczasem Żółkiewski uległ tym perswazyom Bała-

bana i zgodził się na to, aby on udał się do Polski po okup.

Po tej dygressyi, która się sama cisnęła pod pióro, wróćmy do relacyi Wenera. Bałaban odjechał z Krymu do Polski, a pozostali jeńcy oczekiwali niecierpliwie siedmioletniego terminu, w którym miał powrócić, przywożąc im utęsknione wyzwolenie. »Czekaliśmy owych siedmiu niedziel, jak Boga — opowiada dalej Wener. Ale i drugie i trzecie siedm niedziel minęło, a nas piekło jakieś miało, żadnej pociechy, żadnej wiadomości od p. Bałabana nie było. . . . Zażył sposobu p. starosta hrubieszowski, że różnie pytał się o sługach, o których się mógł dopytać w krymskiej ziemi, biorąc ich na swoją *fidem* i tych kilku za pozwoleniem Gałdzynowem z listami do p. Bałabana wyprawiał, bo się nigdy nie spodziewał, aby go matka okupić miała, bo tak p. Bałaban udawał. Atoli kiedyś niekiedy doczekaliśmy się responsu od p. Bałabana, w którym wszystkie winy przyczynała pani kancelarynej, że okupu nie chciała dać, więc i sam swego okupu dostać nie mógł. . . . Pan Wolski nam tę był wiadomość przyniósł, za którą wiadomością nieboszczyk nietylko się frasował, ale i zwątpił o swoim wyjściu. Bo i to udano było, że JM. pan wojewoda ruski (Jan Daniłowicz) był też przeszkodą oswobodzenia; bardziej tedy gotował się nieboszczyk lubo na śmierć lubo na wieczne więzienie, a o wyjściu ani myślał, i popisawszy testamenta, wołą swą wszystkie majątności zadnieprskie różnym osobom pozapisywał i tak testamenta jako i wiele innych pism i membranów gołych ośm przez p. Wolskiego do rąk p. Bałabanowych na dostawanie pieniędzy na okupy posłał, gdyż się nic od matki za pismem p. Bałabana nie spodziewał. Bo co wiedzieć, czegoby się w takim razie nie uczyniło, a w niewoli utrapienia zewsząd przydawane boleńsze niżeli kajdany, bo od swoich. Już była dobra

wiara, że jest piekło, którego wizerunki już się nam były dały znać.»

»Nareście jakoś w rok dano znać nieboszczykowi, że okup pani kanclerzyna na Zaporozże odesłała, z kąd radość, ale niedługa, gdy bowiem jak na pewne Szaszfar w kilkunastu tysięcy wojska nas ku Perekopu był przeprowadził — nowina zła: z Zaporozża pieniądze p. Bałaban do Winnicy wrócił, z jakiej przyczyny, Bóg wie. Powiadano przed nieboszczykiem, że się zdrady jakiej bał, ba i swego okupu nie miał zupełna. Na ostatek nowy hałas między samymiż pany w więzieniu będącymi; narzekali, że do Polski p. Bałabana wyprawili a sam nie jechał, więc i o te testamenta i o membrany gołe, które mu był posłał, na ostatek i konjekturowali, jako to w więzieniu, że i okup wiecznie miał przepaść i oni zginąć w niewoli. Bo z listów z Polski od różnych, tak od pani kanclerzyny jako i od inszych doszła późna wiadomość, że okup za p. starostę przed przyjazdem do Polski p. Bałabana gotowy był i Tatarom oddany i ni przez kogo inszego w tej mierze omieszkania nie było, tylko przez p. Bałabana, który wiele czasu, dostawając okupu swego, więc i u dworu i różnie strawił. Bo mu się trudno było do Krymu bez pieniędzy ukazować; bardzo tam niesłownych ukarają prędko. Dano było i o tem znać nieboszczykowi, że p. Bałaban miasto tego, coby miał dostawać pieniędzy na membrany, rady szukał w trybunale, jeśliby sobie nie mógł na tych membranach gołych prokuracyi albo długów zapisać.«

Nieszczęśliwy jeniec chwytą się ostatniego środka, jaki mu jeszcze pozostawał: wysłał do Polski za pozwoleniem Tatarów samego autora tej relacyi, Wernera, ostatniego już sługę, jaki mu pozostał. Zaopatrzył go w błagalne listy do matki i do siostry swej, wojewodziny ruskiej Zofii Daniłowiczowej, dał mu plenipotencyę, mocą której wszystko ważne być miało, coby imieniem pana swego uczynił, dał mu także pismo, kasujące wszystkie

dokumenta wystawione Bałabanowi a w końcu i list do tegoż z wezwaniem, »żeby swój okup z okupem jego koniecznie stawiał, żeby go za jego szczerość nie zabijał, żeby pisma i testamenta popalił i niczego sobie po nieboszczyku nie obiecał, bo dosyć na tem, że nieboszczyk dla niego i niewolę i koszta wielkie ponosił. I przybyłem — kończy zeznania swe Werner — dnia jedynastego (po wyjeździe z Krymu) do Latyczowa, potem do Winnicy, gdzie nie zastawszy p. Bałabana, pojechałem do Żółkwi a upadłszy do nóg pani kanclerzyny, odniosłem to, po com był przysłany. Wziąwszy prędko odprawę nazajutrz do Winnicy wyjechałem, gdzie doczekałem się p. Bałabana i com miał w poleceniu, ukazawszy plenipotencję, prędko wyprawiłem okup do Kijowa. Pan Bałaban też swój ale nie wszystek wyprawił. Tam w Kijowie jeszcze p. Bałaban jakieś omieszkanie chciał czynić, bo mu się bardzo nie chciało z Gałą widzieć. Z Kijowa potem z okupami wszystkich więźniów na Zaporozu stanąwszy, czekaliśmy więźniów, których gdy przeprowadzono, Tatarowie za pieniądze a my za więźnie z wielkim bardzo hałasem, bo okupów nie dostawało i musieli zakłady dać.«<sup>1)</sup>

Proces Bałabana z spadkobiercami Żółkiewskich, Daniłowiczami, trwał nadzwyczaj długo; jeszcze w r. 1633, a więc w trzynaście lat po wypadkach, które go wywołały, nie był rozstrzygnięty. Bałaban usiłując uzasadnić swoje pretensje i dowieść, że poniósł wielkie koszta i trudy w sprawie wykupienia Żółkiewskiego z niewoli, stawia przed aktami lwowskiemi sługę swego, szlachcica Mikołaja Nycza, który opowiada wszystkie przygody i kłopoty, z jakimi było połączone uwolnienie więźniów. »Na Zaporozie idąc — zeznaje Nycz — w Kijowie gotując żywność wszelaką, której było trudno z sobą z domu prowadzić, częścią dla drogi dalekości, częścią dla niesposo-

<sup>1)</sup> Ag. Lwowskie, tom 379 p. 103—109.



bności jej, bo to na wiosnę było o Wielkanocy — musiało się wszystko za pieniądze kupować i na bajdaki najętą ładować. Na co wszystko lekko rachując do pięci tysięcy zł. wydałem. Przybywszy na Monasterski Ostrów przed porohami musieliśmy się znowu nazad na włości wrócić dla najęcia mniejszych szuhajów, któremi wszystka ta żywność przez porohy się upuściła i pieniądze, które na okup prowadził JM. pan starosta winnicki (Bałaban). A w tę się drogę gotując, na włości jeszcze będąc, zaciągnął z sobą Jegomość pieniężnych kozaków zaporozkich pod dwieście, którym na każdy miesiąc po zł. 10 każdemu płacił, a wodzom, których było czterech, każdemu po zł. kilkaset dać musiał, i wszystkimi dodatkami i żywnościami tych wszystkich kozaków podejmował. Tatarów sołtanowych, którzy przy pieniądzach z nami jachali, kilkunastu także podejmował, a samemu Kazemu, inszych nie rachując, do 2000 zł. dał. Znowu z Białoskórskim kilkadziesiąt Tatarów, których z Winnicy polmi wprzód wyprawił przed sobą, dając znać, że z okupem już się wraca do Krymu, ci barzo siła kosztowali. Stanąwszy na Zaporozu, czekając sułtana z więźniami, musieliśmy dwa miesiące wszystkie te zgraje podejmować i kozakom pieniądze miesięczne dawać, której drogi od Wielkiejnocy aż do Panny Maryi Zielonej było.«

«Po onych dwóch miesiącach — opiewa dalsza narracja Nycza — jakośmy na Zaporozu stanęli, przyszedł sołtan z wojskiem i więźnie przyprowadził na ostrów Karaj-Tebim; tamże w zakłady między sobą dali z naszej strony Alexandra Podwysockiego, Manasterskiego i Zacharę, których sołtan z włości kazał przyprowadzić dla tych zakładów, gdyż co znaczniejszych obrał, bo hetmanami bywali, a sołtan także dał czterech murzów do nas w zakładzie. Dopierośmy pieniądze szuhajami prowadzili w tatarską stronę z tymi Tatarami, którzy pilnowali tych pieniędzy, w Winnicy jeszcze przez nich samych odebranych i zapieczętowanych ichże pieczęciami, z których szu-

hajów pieniądze na swój brzeg brali, a my też p. starostę hrubieszowskiego od nich na też szuhaje wzięli, gdyż tam już p. Bałaban z inszymi u sołtana był w zakładzie, dotąd, ażby pieniądze zupełne znowu odliczone były, bo chociaż Tatarowie odliczanych w Winnicy przez wszystką drogę pilnowali, sołtan temu nie chciał wierzyć, aby spełna wszystka summa była, mając tajemną w sercu zdradę, aby p. starostę hrubieszowskiego mógł jako nazad wywabić. Jakoż się to drugiego albo trzeciego dnia okazało. Zatrzymawszy już pp. Bałabana, Odrzywolskiego, Rajkowskiego, Sławickiego, Grażnego, Łochyńskiego, Wielowiejskiego i inszych, którzy dobrowolnie przy tych pieniądzech zjechali, nie chciał ich puścić, ażby p. starosta hrubieszowski wrócił się do niego i pożegnał się z nim i ażby przyjaźni swe sobie obaj ofiarowali. Na które traktaty zjechali z Białoskórskim i Szaszfar do sołtana, który ku Krymowi kilka noclegów już się był z tamtego pierwszego miejsca umknął.◀

◊Zostawszy Szaszfar nad brzegiem z wojskiem swem, posłał Białoskórskiego na korzenie do p. starosty hrubieszowskiego, aby z nim o tem mówił, żeby do sołtana zjechał, ale kiedy widział, że go wojsko zaporozkie puścić nie chciało żadną miarą, czując o tej zdradzie, powiedział:

— ◊Już i możesz jechać, ale obyczajnie, abyś i sam nie zginął i z tymi wszystkimi, którycheś do sołtana posłał, i z pieniądźmi.

◊Z tych traktatów wróciwszy się do sołtana, że nie sprawił, po co był posłany, zagniewanego barzo na się zastał, i mówił mu sołtan:

— ◊Jeżeliś go żywo nie mógł dostać, czemuś rozmawiając z nim przynajmniej nożem w niego nie uderzył, aby się żyw nie wrócił do Polski! — co Białoskórski potem opowiadał, kiedy nas na ostatku odprowadził.

»Kiedy sołtana ten opał ominął, p. Bałaban przez różnych murzów mówił, że jeśli znajduje sołtan do mnie przyczynę o pieniądze za p. starostę hrubieszowskiego przywiezione, powiadając, że nie spełna, chociaż na miejscu w Winnicy spełna Tatarom odliczone i oddane były, tedy ci niewinni, którzy ze mną do niego dobrowolnie przyjechali — i prosił, aby byli wolno puszczeni. Uczynił tak sołtan, bo ich wolno za perswazją p. Bałabana puścił, ale jemu samemu powiedział: że ty nie wynijdiesz, aż mi okup dasz za się, którym ci był odpuszczył, ale że za starostę hrubieszowskiego nie spleciona summa, musisz się okupić. I tak uczynił, bo co było pieniędzy przywiezionych na okup, swemi rękami oddawałem w Szaszfarnym namiocie za Dnieprem na tamtym brzegu za korzeniami, faktorom Szaszfarowym. A było tego 10.000 talarów. Przy temże targowaniu okupu musiał p. Bałaban więźnia swego Baldybaszę darmo wypuścić, bo to był rodzony szwagier sołtański; inaczej by też p. Bałaban nie wyszedł, by był na to nie pozwolił, który więzień 10.000 czerwonych złotych dać za siebie był powinien. Wziąwszy pieniądze Szaszfar, pojechał z niemi do sołtana aż za Carowski Ostrów, za której summy więzciem jeszcze nie chciał puścić p. Bałabana sołtan, powiadając: żeś ty mnie siła winnien, żem tak mało wziął za Żółkiewskiego, bo bym był mógł daleko więcej wziąć, a tak ty tego musisz przyplacić. Na co powiedział p. Bałaban: że już co było, wszystko wziął, że i na strawę nie będziemy mieć i sposobu nie masz. Na co sołtan: Więc mi w zakładzie zostaw przyjaciół! Kiedy nie mogło być inaczej, użyłem p. Andrzeja Czołhańskiego, który ze mną był na korzeniu przy p. staroście hrubieszowskim, i samże p. starosta prosił go, biorąc go na sumienie swoje, iż jako najprędzej eliberować obiecuje go swoim kosztem, w czembkolwiek zasiadł, i nagrodę mu wielką za to obiecował.

I tak uproszony Czołhański pojechał i zasiadł za p. starostę winnickiego Bałabana we trzech tysiącach czerwonych złotych, na których długo przystać nie chciał sultan aż za intercessyą tych Tatarów, którzy tu z Krymu z p. starostą winnickiem przyjechali i tu kosztem wielkim mieszkali rok cały. Ci dali attestacyę, że spustoszone te kraje i majątności jego, i tak ledwie przystał. Co wszystko p. Bałaban za p. Czołhańskiego oddał i istotnie zapłacił w Chocimiu, i tym Tatarom, co go przywieźli, nagroził.«<sup>1)</sup>

Niewola tatarska miała swoją romantykę; cudowne ocalenia, fantastyczne przygody, wzruszające przykłady poświęcenia lub heroizmu, niespodziewane powroty w ojczyście progi jeńców, już oplakanych przez rodziny i t. p. — wszystko to dziś stanowi obfite źródło dla powieściopisarzy i poetów, ale w swoim czasie otwierało także pole przebiegłym oszustom, którzy niegodziwie wyzyskiwali stracone rodziny pod pozorem, że mają środki uwolnienia jeńca, o którego miejscu pobytu wcale nie wiedzieli, albo który już dawno nie żył. Najzuchwalszy a dlatego też i najrzadszy rodzaj oszustwa polegał na przybieraniu nazwiska dawno nieżyjącego już jeńca i odgrywaniu roli jakiejś znakomitej osobistości, niby to szczęśliwie ocalonej. Jeden taki wypadek zapisały akta lwowskie. W siedm lat po śmierci Stanisława Daniłowicza, wojewodzica ruskiego, który w r. 1637 wzięty przez Tatarów do niewoli, zamordowany został w okrutny sposób przez synów Kantymira, zaczęły nadchodzić do Żółkwi i do dóbr żółkiewskich listy od tegoż Daniłowicza, które donosiły, że ocalił życie, że powraca do kraju i obejmie napowrót dobra swoje dziedziczne, znajdujące się już w ręku Sobieskich. Wrzekomy Daniłowicz w listach tych swoich wzywał pod-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 384 p. 877—881.

danych, aby czekając rychłego powrotu jego, odmawiali posłuszeństwa nieprawnym okupatorom dóbr i aby nie płacili im czynszów, które on sam za powrotem swoim odbierze, a zarazem czynił różne obietnice łaski pańskiej i zapewniał hojne donacje rozmaitym osobom. Równocześnie pojawił się w Krakowie jakiś samozwaniec, który wydawał się być najprzód za Teofila Paca a następnie za owego nieżyjącego już Stanisława Daniłowicza. Bawił tedy właśnie w Krakowie były długoletni sługa Daniłowiczów, który znał doskonale Stanisława; ten dowiedziawszy się o samozwańcu, pojmał go i stawił przed sądy marszałkowskie.

Schwytany tak na gorącym kłamstwie, samozwaniec porzucił rolę Daniłowicza i utrzymywał przed sądem, że jest Teofilem Pacem, synem pisarza ziemskiego Jana i Barbarbary Sapieżanki, siostry wojewody wileńskiego Leona. Na nieszczęście oszusta znalazł się w Krakowie dworzannin królewski Krzysztof Pac, podkanclerzyc litewski, któremu według tej genealogii samozwaniec miałby być bratem stryjecznym. Ten Pac wykazał cały fałsz zeznań oszusta, który przyparty przez marszałka Adama Kazanowskiego, z płaczem przyznał się do winy. —Dla Boga, Mości Panie — mówił ze skruczą — przyznawam błąd i winę swoją, że ja nie jest ani Daniłowicz ani Pac, ale z defektu głowy swojej, która mi się pomieszała, z namowy i poduszczenia niektórych osób, osobliwie księdza Jana wikarego w Gródku pode Lwowem, takem się był udawał. Jam jest szlachcic imieniem Wojciech Bolkowski, prawdziwy, ze wsi Witkowic z pode Mstowa. Zaczem proszę o miłosierdzie i o przepuszczenie a ja obiecuję już tak nigdy nie zwać się i żywota swego poprawić. O co i powtóre z płaczem proszę. Ponieważ strona oskarżająca nie domagała się kar kryminalnych, skończyło się na tem, że samozwańca odwieziono najpierw do Żółkwi, gdzie

go przez trzy dni pokazywano ludowi, jako tego, który śmiał udawać pana i dziedzica na żółkiewskich dobrach, następnie ten sam proceder powtórzono na rynku we Lwowie, poczem osadzono Bolkowskiego na 6 miesięcy *in fundo* wieży zamku lwowskiego.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 395 pp. 1056 1064.

---

### III.

**ŻOŁNIERZ SWAWOLNY. ZWIĄZKI WOJSKOWE. BEZKARNOŚĆ BUNTOWNIKÓW. WYPŁATY ZALEGŁEGO ŻOŁDU. LISTY PRZYPOWIEDNIE. WYBRAŃCY. CIUROWIE. WERBUNKI ZAGRANICZNE. UCISK WOJSKOWY. STACYE. LISOWCZYCY. ROZBÓJNICTWO. BRACIA POLICCY. OPRYSZKI.**

Zaraz po Tatarzynie szedł żołnierz swawolny, lepszy od Tatarzyna chyba tylko tem, że wsi nie palił i jeńców nie brał. Pod względem wojskowym nie było chyba kraju, w którym by się tak ścierały ostateczności, jak w Polsce. Nie miała stałej armii a miała najdotkliwszy ucisk żołnierski, nie miała żołnierza dla siebie a miała go na export zagraniczny, miała go na export zagraniczny, a sama importowała go z Węgier, z Wołoch, z Niemiec. W tych czasach i w tych ziemiach, o których piszemy, żołnierz swawolny był ciężką a nieustającą plagą, i nie masz takiego roku, w którymby akta województwa ruskiego nie były przepelnione protestacyami i pozwami przeciw rotmistrzom swawolnych chorągwi lub nieskończenie długimi wykazami szkód i gwałtów, dokonanych przez nie nietylko w dobrach królewskich i duchownych, ale nawet i w nietykalnych szlacheckich. Najsrożej cierpiał lud, wydany na pastwę zdzierczego żołnierstwa i jego t. zw. stacyj. Na klęskę tę chroniczną składały się dwojaki przyczyny:

wyjątkowe i stałe. Wyjątkowemi nazwać można wypadki z czasów Zygmunta III., zwłaszcza z pierwszego okresu jego panowania, wojny zewnętrzne z Szwecją, Moskwą, Turcją, wojna domowa wywołana rokoszem Zebrzydowskiego i nie lepsze od niej wojny prywatne, dalej wyprawa Mniszchowska do Moskwy z Dymitrem Samozwańcem i niemniej może nieszczęsne wyprawy magnatów polskich, Mohiłowych zięciów, podejmowane na własną rękę do Wołoszczyzny, a w końcu zezwolenie dane przez króla na werbowanie w Polsce żołnierza na posługi zagraniczne. Stałemi przyczynami były brak wszelkiej ściślejszej organizacji wojskowej, opłakany zawsze stan skarbu, który nie pozwalał na regularną wypłatę wojska, brak karności, wydawanie listów przypowiednich osobistościom dwuznacznym i awanturniczym, niesłuchana gdzieindziej pobłażliwość władzy i samego społeczeństwa, i w końcu ów nieszczęsny anarchiczny zwyczaj wojskowych konfederacji, które nieukarane, jak należało, zaraz w początkach, przeszły w rodzaj uprawnionej instytucji.

»Spełniła się widzę wielkiego hetmana Jana Zamoyskiego przestroga — powiada Starowolski — mądrze upatrzona, który przewidział w senacie na sejmie, kiedy pierwszej konfederacji żołnierskiej, gdy ją w Samborze stanowili, nie skarano: »Ja nie będę tak długo żyw, ale uczuję ojczyzna, co nieskaranie tej pierwszej konfederacji złego potem narodzi.«<sup>1)</sup> »Piąta to już za mego wieku sedycya żołnierska — mówi na sejmie w r. 1624 hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł — nie pomnę glińiańskiej, bom był dzieckiem; dwie ich było za hetmana Zamoyskiego, trzecia inflancka za Chodkiewicza nieboszczyka, czwarta moskiewska, piąta dzisiejsza.« Lata 1603, 1604, 1613 do 1615, 1622, 1644, 1648, 1659 były latami ciągłych

---

<sup>1)</sup> Reformacya obyczajów polskich. Wyd. Tur. Str. 114.



butowniczych związków wojskowych, latami ciężkiej klęski, która w pierwszym rządzie przygniatała nieznośnym swym brzemieniem województwo ruskie, a osobliwie miasta i lud. Wszystko to uszło bezkarnie hersztom tych anarchij wojskowych — stracenie okrutną śmiercią we Lwowie Karwackiego, Skipora, Borowskiego i kilkunastu ich towarzyszy w r. 1615 było wyjątkowym, dorywczym aktem energii, improwizowanym przypadkowo epizodem. Główniejsi od nich winowajcy pozostali bezpieczni w kraju, a cała akcja przeciw nim wytoczona, skończyła się na pozwach królewskich i hetmańskich lub na infamji, którą z nich wkrótce zdejmowano.

Ludwik Poniatowski, który według słów uniwersału hetmana Żółkiewskiego z r. 1608 »wielką część Korony począwszy od granic pruskich aż tu do naszych krajów spłądował, zacne senatory i miasta poszacował, depredował, gwałty uczciwym białogłowom poczynił i inszych wiele rzeczy złych przykładem gorszym snać niż Naleyko narobił, nakoniec będąc napominany, aby tego zaniechał, miasto tego teraz pod jarmark do Lublina obyczajem nieprzyjacielskim przyciągnąwszy, kupcy złupił i podarł, tak że już i *commercia* ustać muszą i Korona do wielkiego niedostatku przyjdzie i t. d.«<sup>1)</sup> — ten Ludwik Poniatowski bawi bezkarnie w kraju, żeni się z wdową po Dyable Stadnickim i żyje sobie spokojnie i bezpiecznie jak każdy inny cnotliwy obywatel.

Wacław Pobidziński, według słów pozwów królewskich z r. 1614,<sup>2)</sup> opuścił wojska Rzeczypospolitej z swojemi rotami w czasie wojennym, zdradził króla Zygmunta III. w najkrytyczniejszej chwili kampanji jego moskiewskiej, wchodził w związki z nieprzyjacielem a nawet z Ta-

1) Agr. Przemyskie, tom 324 p. 357. Cf. Pisma Żółkiewskiego.

2) Agr. Przemyskie, tom 330 pp. 134—8.

tarami (*cum barbaris*); pod pozorem konfederacji, choć mu się nic nie należało, wtargnął z swoimi bandami do Polski, dobra królewskie, duchowne i szlacheckie niszczył, rabował, wyludniał, przy wypłacie zaległego żołdu osobno dla siebie 24.000 zł. tytułem »karmowego« wymusił, a ruszywszy w szyku bojowym na miejsce wypłaty, obóz tam roztoczył, okolicę do koła zrabował i z ziemią zrównał, przygotowane na wypłatę wojska pieniądze gwałtem zabrał i komisję do wypłacania wyznaczoną pojął i pod strażą zatrzymał, następnie na Warszawę chciał ruszyć i tym sposobem dwuletni żoład, który mu się wcale nie należał, *iuxta libitum* wydarł, a chcąc się z góry ubezpieczyć przed następstwami swojej zuchwałości, przymusił groźbami komisarzy Rzeczypospolitej, aby mu wystawili asekurację bezkarności, i posuwając to zuchwalstwo swoje do ostatecznych kresów, groźbą zbrojnej opresyji kraju i otwartych gwałtów taką samą asekurację wymusił na królu i senacie — zgoła jako skończony łotr i buntownik, jako bezczelny *contemptor legum divinarum et humanarum*, dopuścił się całego szeregu najnikczemniejszych zbrodni, z których najłżejsza powinna go być zawieść na szubienicę lub pod topór kata — a za to wszystko co mu się stało? Nic. Uraża z pozwów królewskich i mieszka sobie bezpiecznie w ziemi przemyskiej, a co więcej, już w r. 1616 szlachta na sejmiku wiszeńskim w instrukcyi danej swym posłom wnosi za nim instancję, bo »będąc między nami dawał dostateczną sprawę niewinności swej i jawnie oświadczał *fidem suam in rempublicam!*«<sup>1)</sup> A kiedy król mimo to pozwów nie cofnął, szlachta po raz drugi w r. 1618 uchwała na sejmiku instancję za Pobidzińskim i domaga się, aby »Król Jegomość z nim w sąd swój zachodzić nie raczył i od pozwu na sąd sejmowy uwolnił.«<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 332 p. 469.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 334 p. 54.

Józef Ciekliński, fatalnej pamięci marszałek konfederacji wojskowej r. 1613, oskarżony o zdradę stanu, obrazę majestatu, bunt wojskowy, złamanie przysięgi żołnierskiej, otwartą zdradę w obec nieprzyjaciela, o gwałty, rabunki, kradzież koronnych klejnotów moskiewskich, defraudację summ olbrzymich z skarbu publicznego i o inne niezliczone łotrowstwa i zbrodnie — jak to czytamy w pozwach królewskich <sup>1)</sup> — ten sam Ciekliński już w następnym roku otrzymuje za zgodą króla glejt hetmański od Stanisława Żółkiewskiego, proklamowany na czterech rogach lwowskiego rynku, i to nie na podstawie jakiejś czynnej pokuty, jakiegoś aktu rzetelnej, dobrowolnej skruchy, ale według słów tegoż glejtu na zasadzie zwyczaju dawnego, zachowanego w Rzeczypospolitej, który każdemu zostawuje plac wolny do zasługowania się Jego Król. Mości i Rzeczypospolitej — tak też i p. Ciekliński, będąc dekretem Króla Jmci przesądzony i wyłączony z społeczności Rzeczypospolitej, prosił, aby mógł surowość prawa pospolitego mężnym i odważnym postępkem zmiękczyć...<sup>2)</sup>

Województwo ruskie już dla swoich licznych i obszer-nych królewszczyzn było najbardziej wystawione na ucisk związkowego żołnierza, który dzielił między siebie dobra królewskie, duchowne i opackie, a jak te nie wystarczały, także i szlacheckie, i wybierał dla siebie «chleb» t. j. kontrybucye, żyjąc z ucisku ludności, dopóki nie zaspokojono jego pretensyj. Lwów był najczęściej siedzibą komisarzy, mianowanych do ugody i wypłaty, i widownią targów z pełnomocnikami związkowego koła. Nie wiedzieć, co sprawiało widok przykrzejszy, czy staranie się komisarzy o pieniądze, przybierające niekiedy formę osobnej kontrybucyi i zdzierstwa, niekiedy niegodnej żebraniny o pożyczki i zaliczki u bogatych osobistości, u dzierżawców

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 369 pp. 39—43.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 370 p. 2723.

myt, ceł i czopowego, u żydów, jak n. p. u sławnej żydówki lwowskiej Róży Nachmanowej, której schlebiano nawet tytułem »szlachetnej« — czy też targowanie się uporczywe z konfederatami, ujadanie się o niższe summy wymaganej na pokrycie zaległego żołdu przez potrącenie »wybranego chleba.« Komisarze wśród targów dobywali z pod ziemi pieniądze, naruszali nawet obce depozyty, jak n. p. w r. 1630 depozyt złożony na ratuszu lwowskim przez księcia Władysława Ostrońskiego a wynoszący 22.000 zł., <sup>1)</sup> związkowi opuszczali stopniowo, czyli jak to pięknie brzmiało: »darowywali« coś Rzeczypospolitej. W r. 1613 opuścili po 100 zł. z konia; w r. 1634 komisarze byli daleko szczęśliwsi w swoich targach, bo dobili »do szczęśliwego brzegu ukontentowania wojsk, a to przez zgodę z temi wojskami Jego Król. Mości tak konnem, które za porachowane w skarbie *circiter* półszesnaście milionów na siedmiu milionach gotowych a ósmym milionie w fantach, dziewiątym w prowentach i innych summach publicznych bez potrącenia chlebów wybranych pozostać się deklarowało; jako i z fanterją, która za jedenaście milionów w skarbie porachowanych na czterech milionach i 300.000 zł. przestała, byle tylko w czasie od tychże obudwu wojsk zamierzonym a osobliwie najdalej *ad diem 15 februarii* wspomniane miliony tu we Lwowie gotowe były.« <sup>2)</sup>

Wydawanie lekkomyślne »listów przypowiednich« na rotmistrzostwa, t. j. autoryzacyj do formowania rot konnych lub pieszych na posługi Rzeczypospolitej, było prawdziwą fabryką swawolnych kup żołnierskich. List przypowiedni zawierał surowe napomnienie, aby rotmistrz

---

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 381 p. 1621—1691. Oblata Registracionis et stipendiorum per Exercitum Regni etc. Akt oryginalny z podpisami i pieczęciami komisarzy.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 124 pp. 385—8 (fragment).

z zaciągiem swoim szedł do obozu przystojnie i bez czynienia szkód ludności — ale była to tylko czcza formułka, zwłaszcza jeżeli się zważy, że często taki list przypowiedni był mieczem w ręku szalonego, patentem na rozbój publiczny. Dawano listy przypowiednie ludziom, którzy się ledwie co otrząśli z zadekretowanej na nich infamji, i to nie drogą prawnego uczynienia zadość sprawiedliwości ale drogą t. zw. sublewacyi, dawano je znanym już i głośnym gwałtownikom i burzycielom publicznego spokoju, jak n. p. Zygmuntowi Stadnickiemu, synowi Dyabła, dawano nawet szczerym opryszkom jak n. p. w r. 1619 infamisowi Rapackiemu. Gorzej jeszcze bywało z listami przypowiedniami, wydawanemi cudzoziemskim kapitanom, zawodowym przekupniom krwi ludzkiej, rozłajdaczonym *landsknechtom* niemieckim, awanturnikom szkockim i francuzkim, którzy formować mieli dragonię lub piechotę niemieckiego autoramentu z chłopów polskich na usługi wojenne Rzeczypospolitej. Taki cudzoziemiec, nieprzywiązany niczem do kraju, wiedziony tylko chciwością zysku, starał się o list przypowiedni głównie na to, aby okradać skarb Rzeczypospolitej i nieszczęśliwego żołnierza. Okradał Rzeczypospolitą, bo nie miał nigdy tyle głów pod chorągwią, za ile mu płacił skarb publiczny, okradał żołnierza, bo nie dawał mu ani części tego, co brał na jego utrzymanie. Ćwierć (t. j. koszt utrzymania przez jeden kwartał) wynosiła na dragona 33—39 zł., z czego i trzeciej części nie wydawał nań rotmistrz. Starowolski nie przesadza, utrzymując, że rotmistrze cudzoziemcy dawali chłopom po szóstaku albo po orcie t. j. po trzy grosze na miesiąc; reszta tonęła w ich własnym mieszku. Niewypowiedzianą też była nędza tych biednych chłopów polskich, zaciągniętych pod chorągwie dragońskie. Wierszopis-anonim, współczesnik Waclawa Potockiego, kreśli nam obrazek z natury, któremu nikt nie odmówi prawdy, kto nieco bliżej poznał stosunki wojskowe XVII. wieku:

Pan major drabny wóz lanc do obozu wiezie,  
W inszych kilkanaście par wołów ledwie lezie  
Z chorymi żołdakami, których ode Lwowa  
Począwszy, z skurzonego brzucha boli głowa.  
Na zdrowszyli jeszcze woła: *Maszir!* póki mogą  
Choć pomału zgłodniałą postępować nogą...<sup>1)</sup>

Nie dziw, że taki żołnierz żył własnym przemysłem, że łupił chłopą, kradł i rozbijał. Nie była to zresztą osobliwość polska; w wszystkich państwach europejskich współczesnych działo się tak samo, niekiedy gorzej jeszcze. Co więcej, Polska była jedyną, która miała armię obywatelską, czysto-narodową, bo złożoną z całej szlachty, obowiązanej do pospolitego ruszenia, a jedną z pierwszych, która zdobyła się na zawiązki kadr stałych, złożonych z ludu. Takim zawiązkiem byli wybrańcy — instytucja stworzona w r. 1578 przez króla Stefana, która gdyby była pielęgnowana i rozwijana statecznie, starczyłaby była Polsce za rodzaj stałej armji rezerwowej, dobrze wyćwiczonej, regularnej, karnej, na każde zawołanie gotowej. Według uniwersału tego króla z każdym 20 łanów w dobrach królewskich miał być obrany jeden człowiek, któryby się sam do tego miał dobrowolnie, między inszymi śmielszy i do potrzeby pochopniejszy; będzie wolen od wszystkich powinności, jako czynsze, pobór łanowy, od podwód i innych *onera*, angaryj i preangaryj. Co kwartał do rotmistrza swego na miejsce oznaczone stawić się ma do monstrowania z rusznicą, szablą, siekierką, w sukni barwy takiej, jaką rotmistrz naznaczy, z inszymi podobną, proch też swój i otów ma mieć.<sup>2)</sup>

W energicznej i rozumnej dłoni Batorego młoda instytucja wybrańców rozwijała się szybko, stawiała do boju

<sup>1)</sup> A. Brückner, Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim (Rozprawy Akad. Um. Wydz. filolog.) str. 261.

<sup>2)</sup> Polkowski, Sprawy wojenne króla Stefana, p. 117.

kilkutysięczny korpus. Osierocona śmiercią swego twórcy zaczęła upadać szybko; w r. 1616 odzywa się już na sejmie skarga, »iż liczba wybrańców do wielkiego zmniejszenia przyszła, tak że ich na służbie Rzeczypospolitej bardzo mało bywa.« Konstytucya z tegoż roku miała na celu ratować wybraniectwo od ostatecznego upadku, nakazywała starostom, dzierżawcom i ekonomom dóbr królewskich, aby wydawali sprawiedliwie wybrańców, aby ich nie przymuszali do płacenia podatków i do żadnych robót a to pod karą 500 grzywien; <sup>1)</sup> król Zygmunt III. wysyłał do starostów swych w województwie ruskim, które miało dostarczać największego kontyngentu wybranieckich żołnierzy, to surowe to błagalne mandaty, jak n. p. w r. 1618 do Piotra Opalińskiego, jako starosty rohatyńskiego, w których wybrańców mieć chce wolnymi »od wszelakich robót, czynszów, zaciągów i inszych podatków,« i nadaje im »zupelną wolność używania majątności swych, t. j. zupelnych trzech łanów roli, paszy tak polnej jak i leśnej, jezior, rzek, rąbania drzew w puszczech i lesiach królewskich krom pustoszenia ich, a to na dom i własne potrzeby, a jeśliby po łanie albo po włoce zupelnej nie mieli, tedy im mają być wymiedzone.« <sup>2)</sup> Wysyła król rotmistrzów z listami przypowiedniami po wybrańców do swoich dóbr ruskich; każdemu rotmistrzowi wyznacza płacę miesięczną 25 zł.; mają zbierać ludzie do boju i dzieła rycerskiego sposobne, nie luźne ale osiadłe dziedzice. <sup>3)</sup> — w ogóle nie brak starań o utrzymanie tak ważnej i obiecującej instytucyi, ale rozbijają się one wszystkie o opór starostów i dzierżawców i świadczą tylko o tej samej niemocy króla, jakiej będziemy mieli bardzo smutne przykłady, gdy nam przyjdzie mówić o opiece nad ludem w kró-

<sup>1)</sup> Volumina Legum, tom III. p. 133—4.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 118 pp. 301—2.

<sup>3)</sup> Agr. Halickie, tom 114 p. 342.

lewskich włościach. Dzierżawcy ekonomij królewskich krzywdzą zuchwale i bezkarnie wybrańców, odbierają im łany, zmuszają ich do pańszczyzny; trafiają się przykłady, że żołnierz, który wraca z wojny, widzi się bez ziemi i bez dachu. Świadczą o tem protestacye w aktach, liczne glejty, których nikt nie szanuje, i liczne mandaty królewskie, których nikt nie słucha.

Wielka myśl Batorego: zorganizowanie armii z ludu, stworzenie regularnych pułków z dzielnego, bitnego i karnego polskiego chłopca, gdyby się była stała rzeczywistością — na jakiejże wyżynie postawiła by była Polskę, i ktoby jej był silen w Europie! Niestety, cnoty żołnierskie polskiego chłopca odkryto zbyt późno, a wyzyskały je dopiero rządy rozbiorowe, chociaż nie brakło i w czasach naszego opowiadania licznych i świetnych dowodów, ile w nim było waleczności. Te „pacholiki,“ te pogardzane ciury, ta „czeladź,“ której bardzo wielka liczba, czyli jak mawiano, „sroga rzecz“ bywała zawsze w obozach polskich na usługi szlachty i przy taborach, zapisała się w dziejach wojennych niejednym świetnym czynem męstwa, którego jej pozazdrościć mogli jej panowie. W r. 1610 pacholikowie szturmem zdobyli moskiewski bardzo obronny zameczek Rostow, w r. 1649 pod Zborowem luźna czeladź obozowa zrobiła wycieczkę, położyła trupem kilkuset kozaków i Tatarów, zdobyła baterię i trzy chorągwie nieprzyjacielskie; podczas wojen szwedzkich ciurowie uderzyli na nieprzyjaciół w Łęczycy i haniebną im zadali klęskę, taż sama „hołota obozowa“ odebrała Szwedom Warszawę — czyn wielkiej waleczności, który uwiecznił Potocki w swojej *Wojnie Chocimskiej*:

Szkoda ich lekceważyć, kędy co z zdobyczą,  
Pewnie ani postrzałów ani ran nie liczą,  
Dali próbę odwagi w szwedzkiej onej wrzawie,  
Gdy szturmem Wittemberga dostali w Warszawie,



Który wczoraj tryumfy swoje mierzył w strychni,  
Nie wojsko, nie żołnierze, Helik go wziął lichy,  
Aleć i w tę straszliwą z pogaństwem turnieją  
Nieraz pokazowali, co mogą, co śmieją.

Ta myśl narodowego regularnego wojska, złożonego z zagonowej szlachty i z ludu, ćwiczzonego na wzór niemiecki, przeblyskiwała także szlachcie województwa ruskiego, jak tego mamy dowód w *laudum* sejmiku wiszeńskiego w r. 1630, która opiewa: „Agitowane dawno bywały artykuły sejmiku tego i z inszych województw, aby żołnierza cudzoziemskiego nie zaciągać, upatrując w tem niektóre *pericula* Rzeczypospolitej, lecz że pp. regimentarzom wojennym taki służby wojennej sposób bardzo się zda być potrzebny, przetoż to widząc w narodzie naszym polskim, któremu męstwo jest wrodzone, że *ad quaevis genera armorum* dowcipni są i prędko mogą być wprawieni, czegośmy doznali w pruskiej expedycji w piechocie pana Roźnowej, jako mu to sami cudzoziemcy przyznawali, nie chcemy w tem puścić cugu inszym nacyom, ale raczej tego ćwiczenia w służbie wojennej cudzoziemskim sposobem narodowi swemu ziścić, więc i tego chleba, jaki cudzoziemcy za nieobaczeniem się naszym od nas biorą, wolimy.”<sup>1)</sup>

Wracając do swawoli żołnierskiej nie możemy pominąć, że przyczyniło się do niej w znacznej mierze pozwolenie króla i senatu na werbowanie jazdy polskiej dla austriackiego cesarza. Zygmunt III. udzielił takiego zezwolenia hr. Althan, który wydawał listy przypowiednie na rotmistrzostwa ludziom najgorszej sławy. Ciągnać za granicę chorągwie te najemne pustoszyły wszystko, co leżało na ich szlaku, dopuszczaly się najzuchwalszych gwałtów i rabunków, jak n. p. rota infamis Rapackiego, który za-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 381 p. 1539.

ciągnąwszy się w służbę cesarską w r. 1619 splądrował ziemię przemyską.<sup>1)</sup> Mimo najgorszych doświadczeń, mimo klęsk, jakie sprowadzały na kraj takie rotы wracające z obczyzny, gdzie się nauczyły żyć przeważnie łupem wojennym — nie zdobyto się w Polsce nigdy na tyle energii, aby postawić kres takim zaciągom. Werbowano polskiego żołnierza do Niemiec, do Wołoch, do Węgier; a czy to idąc w obcą służbę czy z niej wracając, chorągwie takie rozpisywały sobie samowolnie stacye, uciskały lud, łupiły miasta. Szczytem rozpasania żołnierskiego była swawola Lisowczyków, których niesłychanej drapieżności dorównywała chyba tylko niesłychana także ich waleczność. Lisowczycy, kwiat i szumowina zarazem fantazyi polskiej, kipiący ferment szlacheckiego temperamentu, rycerze bez trwogi i bez honoru, bohaterowie i łotry zarazem, sława i niesława szabli polskiej w całej Europie — to zjawisko naszej przeszłości, na którym się można uczyć, jak najszlachetniejsze zalety skojarzyć się mogą z najgorszymi instynktami, jeżeli pierwszych od drugich nie przegradza mur sumienia i karności. Przyszło do tego, że ci, co cały świat napelnili rozgłosem swojej niezrównanej waleczności, zarobili sobie w Niemczech na nazwę *Teufel und Bluthunde*, a w ojczyźnie *homo Lissovianus* był synonimem opryszka i wyrzutka społeczeństwa, którego gdy zabił infamis, w nagrodę za to powracał do czci.

Ale nietylko samozwańcze chorągwie, nietylko bezprawnie „zwodzone kupy” lub konfederackie rotы „wybie-  
rające chleb” i czekające zapłaty były plagą ludności — nie ustępowały im niekiedy także chorągwie autoryzowane, stojące pod buławą hetmańską i należące do prawowitych wojsk Rzeczypospolitej. Najwięcej od nich doznawał ucisku i zdzierstwa lud w królewskich i do-  
brach duchownych, ale dostawało się i wsiom szla-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 337 p. 2146.

checkim. Akta województwa ruskiego przepelnione są protestacjami przeciw chorągwiom, które obsiadały jakby szarańczą całe okolice i objadały je do kęsa. Protestacye te wyliczają dokładnie każdą szkodę wyrządzoną, każdą grabież, każdą kokosz i każde jajo wydarte chłopom przez żołnierzy, i są niekiedy, jak to zobaczymy w dalszym ciągu, cennym materiałem do poznania stopnia zamożności ludu w danej okolicy. Nazywało się to wybieraniem „stacyj” — jakoż samo słowo „stacya” było najbardziej znienawidzonym w całym ówczesnym słowniku. Gore chłopkom, do których sioła zawitała chorągiew na stacye! Obejmowała ona często oprócz żołnierzy sporą liczbę „gęb nieużytecznych”, bo włókł się za nią długim ogonem tabor wcale niewojennie wyglądający. Potkałem pod Rzeszowem roku przeszłego jedną chorągiew — opowiada Starowolski — która tylko 60 husarza miała, a wozów przy niej naliczyłem 225, z których niemal połowa poczwórnych a poszóstnych była, nuż koni luźnych, białych głów i chłopiąt pieszo, co niemiara. <sup>1)</sup>

Przytoczymy kilka przykładów „stacyj.” W starostwie dolińskim chorągiew Kielczewskiego zakłada swoje leże, a mieszczanie i włości „*ultra* z ochoty swej pozwalają” dla jej utrzymania: owsa 800 mac dolińskiej miary, żyta 100 mac, jagieł 20 mac, piwa beczek 100, jałowic 25, słoniny połciów 25, masła fasek 25, sera kóp 25, śledzi na post na konia po 30, oleju na koń jeden kwart 7, drew na koń jeden wozów 25, kur na koń jeden po 30, gęsi na koń po 10, siana na koń wozów 5, jarzyny, rzepy, kapusty, marchwi, pasternaka, pietruszki, cebuli, co może być. Miasto trzy dni jeść dać powinno według zwyczaju dawnego. Ugoda zastrzega dalej: czeladzi dworskiej żeby nie despektowali i nie bili, jako pierwiej. Poddanych do robót i do podwód aby nie przymuszali i chłopów aby nie bili, jako

<sup>1)</sup> Prawy Rycerz, str. 22.

zwykli pachołkowie.<sup>1)</sup> Ale to była »dobrowolna« ugoda; gorzej się działo, gdzie do porozumienia nie przyszło. Oto n. p. mały fragment z wykazu stacyj: »Wieś Kamień wydała na przystawstwo pp. Cichałowskiego i Szeptyckiego na 9 koni w gotówce 3070 zł.; musiano na żołnierzy sprzedać 98 wołów, 33 krów i 3 konie a 21 chłopów uciekło ze wsi. Wieś Łdziana dała na przystawstwo na pięć koni gotówką 1739, chłopci musieli sprzedać 46 wołów i 6 krów; ze wsi Podmichale przed aggrawacją 5 chłopów uciekło i t. d.<sup>2)</sup> Rota Piaseczyńskiego w r. 1628 przez dwa dni zjadła w Staremsiole, Butkowie i Szolomyji 505 kur, 274 kwart masła, 213 workowych serów, 95 kóp jaj, nie licząc mięsa dla żołnierzy i owsa dla koni.<sup>3)</sup> A co najgorsza, to że nie obyło się przy takich stacyach bez krwawych gwałtów i okrucieństw. »Nie dość, że wszystko w domu mieszczankowi i chłopkowi ubogiemu żołnierz wybierze, że i skobla nie zostawi, ale się jeszcze nad nędznym człowiekiem pastwi, w kurek mu do rusznicy palce wkręcając, bosemi nogami na węglach sadzając, witekami głowę tak zakręcając, że aż oczy na wierzch wylażą.«<sup>4)</sup>

Chorągwie spotkawszy się w jakiejś włości lub miasteczku biją się z sobą, czy to o pierwszeństwo w »stacy« czy z rankoru; w r. 1629 Andrzej z Rytwian Zborowski, kasztelan oświęcimski, oblega miasteczko Sól, zajęte przez rotę Dmochowskiego, bombarduje i następnie szturmem zdobywa miasteczko; pada przy tem trupem 18 żołnierzy a mieszczanie ponoszą niepowetowane szkody;<sup>5)</sup> w r. 1621 w Przemyślu dokazują straszliwie rotę Opalińskiego, Klonowskiego, Tarnowskiego, Zborowskiego i Gniewosza a obok nich także chorągwie Lisowczyków. Rota Gniewo-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 135 p. 1630.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 1681—4.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 379 p. 805.

<sup>4)</sup> Starowolski, Reformacja i t. d. p. 112.

<sup>5)</sup> Agr. Lwowskie, tom 381 p. 1801—18.

sza bije się z Lisowczykami i odbiera im łupy moskiewskie; jeden z nich skarży się gorzko, że mu oprócz gotówki, broni i t. p. zabrano kielich wielki kościelny pozłocisty sadzony dyamentami, rubinami i szafirami, «który ten to protestujący w Niemczech gromiąc heretyki zdobył.»<sup>1)</sup> Roty Jordana i Gwidzińskiego w r. 1613 pustoszą dobra Jana Golskiego, kasztelana kamienieckiego, a żona jego Zofia wnosząc o to protestację do grodu halickiego, zastrzega sobie podanie dokładnych szczegółów, bo nie wie jeszcze, »kto żyw, kto pojman, kto zabit.« Żołnierze zabijali chłopów, »pobrali żywcem 80 człowieka i z tych jedne szacowali, drugie nie wiedzieć gdzie podzieli, usiłstwa białogłowskiej płci nie przepuszczając poczynili, koni kilkaset i kilkaset dobytku zabrali, wieś Rudniki spalili« i t. d.<sup>2)</sup> Przykładów takich mnóstwo przytoczyć by można, ale dość na kilku, aby dać wyobrażenie o stacyach żołnierskich owego czasu.

Nie brak było prób uregulowania tych stacyj i unormowania obowiązków ludności wobec chorągwi, zajmujących przeznaczone sobie leże zimowe, ale kończyło się na projektach. Komissya zebrana w r. 1634 we Lwowie dla obmyślenia hyberny, a zasiadali w niej obok innych hetman w. k. Stanisław Koniecpolski, krajczy kor. Jakób Sobieski, podkomorzy czernichowski Adam Kisiel, ustanowiła na ćwierć t. j. na kwartał od jednego konia: jedną jałowicę, 2 barany, 1 poćć słoniny, pół faski masła, 30 serów, 2 osmaczki pszenicy, 4 osmaczki żyta, 2 grochu, półtora jagieł, 4 jęczmienia, 3 miarki owsa, 1000 tołpów soli, 2 kwarty oleju, 4 wozy siana — i otaksowała to wszystko na 35 zł., ale równocześnie wnosi, aby żołnierz płacił tylko połowę tej otaksowanej wartości. »Żeby tedy żołnierzowi — mówi komissya — i nad żywność na su-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 339 p. 1594.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 116 p. 707.

stentację drugich potrzeb jego co zostało, bo lubo i tym żołdem i wychować się i wszystkie potrzeby opatrować mu nie podobna, jednak przecie, żeby jakakolwiek proporcja była, żeby mu i nad żywność na insze expensa jego i czeladzi, bez której nietylko służyć ale i żyć nie może, co zostało — rozumiemy, aby mu połowica żołdu w żywności zostawała a połowica w pieniądzach, i dlatego, aby gdy tę żywność wyż wymienioną za to *pretium* kupować będą, aby połowicą taniej każda z tych rzeczy daną była. Komissya czuje całą niesprawiedliwość prawa, które uwalnia szlachtę od ciężarów wojskowych a całe brzemię składa na dobra królewskie i duchowne, ale nie ma odwagi tentować reformy i nie ma nadzieji, aby w ogóle reforma dała się przeprowadzić. — Aczkolwiek widzimy — powiada komissya — żeby i z słuszności samej i z przykładów drugich państw cudzoziemskich i *ex ista equalitate*, z której wszyscy z łaski Bożej w tej wolnej Rzeczypospolitej żyjemy, miałyby też wszystkie Rzeczypospolita tę żywność obmyślać, bo wszystkiej Rzeczypospolitej żołnierze służą, za sławę i bezpieczeństwo wszystkiej krew leją i umierają — ale żechmy już tego nieraz miarę wzięli, iż stan szlachecki z dóbr dziedzicznych podciągnąć się pod to (jak go mieni) *onus* żadną miarą nie da, *restant* tedy dwojakie dobra: królewskie i duchowne.<sup>1)</sup>

Wyrządziłby ciężką krzywdę naszej przeszłości, ktoby chciał uważać swawolę żołnierską i ucisk wojskowy za specjalność polską. W czasach, w których zamyka się nasze opowiadanie, działo się tak samo, gorzej nawet może, w całej Europie, zawichrzzonej wojnami i dziedzicząc pod wpływem wypadków. Czem byli u nas Lisowczycy, tem byli w Niemczech t. zw. *gartende Knechte*, rozpasane i zbiegłe z służby *landsknechty*, które w bandach przeciągały kraj, łupiąc, paląc, mordując, tem byli na Węgrzech

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 384 p. 1953- 77.

hajducy, którzy według słów współczesnego memoriału stanów węgierskich „najeżdżali majątki, łupili dwory, rozbijali kościoły, odkopywali groby, zdzierali z trupów suknie i kosztowności, mordowali niewinnych ludzi, wydzielali żony mężom, dzieci rodzicom, gwałcili dziewice, kazali sobie płacić okupy za darowanie życia, palili sioła i zmuszali lud wiejski do ratowania się ucieczką, do błąkania się po lasach, górach i trzęsawiskach i umierania głodową śmiercią.”<sup>1)</sup> Dopuszczała się najsroźszych gwałtów włoska *soldatesca*, osławiony był z okrucieństwa żołnierz hiszpański i szwedzki. Każdy z tych żołnierzy cudzoziemskich prześcignął żołnierza polskiego w swawoli, ale żaden nie dorównał mu w waleczności.

Szukajmy duszy polskiej nie w samych tylko objawach anarchji społecznej i państwowej, o której nam tu mówić przyszło, ale i w czynach, na które się mimo anarchji zdobywano. Ten sam swawolny żołnierz dokazywał cudów wytrwałości i męztwa. W tym samym czasie, który tak smutnie się zaznaczył powszechną niemal swawolą, zapisały się na kartach historii mnogie czyny energii i waleczności narodowej. Tczew, Połock, Wielkie Łuki, Byczyna, Targowest, Karkhuz, Wenden, Kirchholm, Smoleńsk, Chocim i tyle innych pobojowisk świadczą o niezrównanem męztwie tego samego żołnierza, na którego swawolę tak słusznie narzekano. Żaden naród nie poszczyci się współcześnie tylu i takimi aktami wojennego bohaterstwa. Waleczność polska ma homeryczną wielkość. Godna jest hymnów. Żołnierz polski walczy jeden przeciw czterem i pięciom, zawsze w zatrwającej mniejszości, a mimo to tylekroć zwycięski. Szczegół niezrównany: „chudzi pacholcy zdobyte chorągwie na podszewki sobie biorą,” taką moc zdobywa się ich na polach bitew. „Zwer-

---

<sup>1)</sup> Memoriał Andrzeja Ketskes; Katona S., *Historia Critica* tom XXVIII. pp. 95—6.

towawszy kroniki, historye — powiada hetman Żółkiewski, sędzia wymagający i skąpy bardzo w pochwałach — ledwie się gdzie przykład znaleźć może, żeby które wojsko tak haniebnych a mało słychanych niewczasów i niedostatków wytrwaniem, sławą, zwyczajami, porównać się mogło.«<sup>1)</sup> »Tyś Wołgę i Okę obegnał, tyś strach i ogrom narodu naszego aż do Azyi i granic perskich rozszerzył« — mówi Sarbiewski na pogrzebie Jana Sapiehy, który z 30 bitew wyszedł zwycięsko, 100.000 nieprzyjaciół trupem na pobojowiskach położył. Nawet w tej samochwalczej, ale przepysanej i jedynej w swoim rodzaju rodomontadzie, jaką przemawia Lisowczyk Kleczkowski do cesarza Ferdynanda II., jest tylko brak skromności a nie ma przesady; nie kłamie kiedy mówi: »Nie mamy żelaza na sobie, tylko u koni pod nogami a u siebie przy boku, ale częściej w rękę, co ze wzdargy śmierci pochodzi;« nie kłamie, kiedy mówi, że z towarzyszami swoimi bywał w tych klinach i uroczyszczach, jakoby kędyś precz i na drugim świecie położonych i śmieie się tam mogły słupy miedziane trybem Bolesławowym zabijać;« nie kłamie, kiedy powiada: »Poszliśmy ziemią, po której podobno końska nie deptała noga, mając za przewodnika słońce, rachując sobie, że tam musi być coś, komu to niebieskie oko świeci; tam dopiero nowe kraje, różne narody, do zmówienia się niepodobne znalazłszy, szablą tylko dawaliśmy hasło, żeśmy nie ich póbratymcami; tam poszliśmy aż na lodowate morze, kędy dla pochopu i pędu wpadających rzek lód druzgotać się poczynął i z bałwanami się mieszać, jakoby góry z górami się potykały, i zgrzyt lodów kruszących się słyszeliśmy na mil kilka z daleka i żaden drugiego wystu chać od huku nie mógł...«

Dokąd nie zająć, czego nie dokonać, kogo nie zwojować takim rycerskim narodem — gdyby się była zna-

---

<sup>1)</sup> Pisma Żółkiewskiego, str. 215.



lazła dłoń silna i genialna w tym właśnie okresie, kiedy wszystko było do wzięcia, wszystko do wygrania! Ale piękne choć lekkomyślne słowa poety Szymonowicza: »Sercem wojny stoją« było także hasłem szlachty polskiej, która nie chciała wiedzieć o tem, że wojny stoją nietylko sercem, ale pracą, wiedzą, karnością, groszem i wytrwaniem. I dlatego tyle gorzkiej było prawdy w słowach ojca Zygmunta III, wyrzeczonych do Allemaniego: Moc Polaków niedługa.

Między swawolnym luźnym żołnierzem a opryskiem były bardzo płynne granice, bo taki n. p. »pułkownik« Toporowski, który w r. 1614 grasuje z rotą swoją kozacką w ziemi halickiej, dobywa miasta Kołomyji, zakłada w nim główną kwaterę i ztamtąd rozpuszcza rozbójnicze zagony w dalekie okolice, i przeciw któremu wyrusza cała szlachta halicka, urządzając na jego bandę przy pomocy chłopów formalną obławę, taki »pułkownik« jest już popolitym opryskiem. <sup>1)</sup> Województwo ruskie zawsze bywało widownią rozbojów i najwięcej po niem uwijało się zagranicznych band zbójceckich, jakby na stwierdzenie przysłowia: »Na Rusi choćbyś Jezuity posiał, to przecież złodzieje się urodzą.« Zapobiedz temu chciano osobną konstytucją, uchwaloną na sejmie r. 1588, która zaprowadzała w tem województwie niejako wyjęcie poddanego z pod jurysdykcji pańskiej w sprawach, w których chodziło o rozbój, i obowiązywała szlachtę, aby chłop obwinionego o rozbójnictwo zaraz stawiała w grodzie lub za niego ręczyła. Inna konstytucya, uchwalona w r. 1613 także specjalnie dla województwa ruskiego, z uwagi, że »najdują się i po dziś dzień na pograniczu pokuckiem ludzie swywolni narodu szlacheckiego, którzy w majątnościach cudzych jakimkolwiek sposobem mieszkając, bez wszelakiej przyczyny kupy łotrów zbierają, zagranicę do Wołoch i do

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 117 p. 1460.

Węgieŕ wpadają, mordy i grabieże czynią,» nakazuje, aby wszyscy tacy przestępcy według przytoczonej powyżej konstytucji z r. 1588 imani i do grodu stawiani byli. Jak nadgranicze wołoskie w ziemi halickiej tak znowu Karpaty graniczne polsko-węgierskie w ziemi przemyskiej i sanockiej były siedliskiem band zbójeckich, strasznych zarówno obu sąsiednim krajom, bo na obie strony robiły wycieczki. Wielką trwoę rzucił w r. 1604 na ziemię sanocką niesłychanie zuchwały napad opryszków podgóŕskich, t. zw. Beskidników, na Płonę, majątność kasztelana sanockiego Baltazara Stanisławskiego, którego dwór do szczętu spłodrowano. Głośny ten swego czasu wypadek spowodował osobny uniwersał królewski, wzywający starostę i szlachtę całej ziemi przemyskiej do zbrojnej wyprawy przeciw złoczyńcom.<sup>1)</sup> W tym samym i następnym roku ziemia przemyska zaniepokojona była także bardzo gęstemi i śmiałymi rozbojami, a mandat królewski wzywał starostę, aby doraźnie imał i karał złoczyńców, niezważając na przywileje szlacheckie, a to na zasadzie jasnego prawa: *Fur, latro, incendiarius, viarum depopulator et praedo ubique capiatur et deteneatur.*

Ziemia halicka najbardziej była nawiedzana przez bandy zbójeckie, które się organizowały w lasach bukowińskich i w góŕach pokuckich. Szlachta tej ziemi, zgromadzona w r. 1606 na wybory deputatów do Trybunału Lubelskiego, »bacząc na świeże a codzień pomnażające się niebezpieczeństwa swawoli ludzi luźnych, na rozboje i plądrowanie domów szlacheckich i poddanych krajów naszych, kupiących się w tak gorącym pożarze, zapobiegając dalszym niebezpieczeństwom zdrowia, domów i majątności« uchwała celem poparcia usiłowań starosty halickiego, wojewody bełzkiego Stanisława z Hermanowa Włodka, następujące *laudum*: »Obiecujemy, że jeśliby w majątno-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 141 p. 50.

ściach naszych za przewodem i faworem poddanych naszych takowe *latrocinia* pomnażały się, albo i z kupy rozpędzeni takowi łotrowie w majątnościach naszych najdowali się, a byli *recentium spoliatorum et praedae* przez powołanie urzędowe notowani albo *in recenti crimine* za pojmaniem drugich poszlakowani, że wolno będzie panu wojewodzie takowe złoczyńce łapać, karać i egzekucyę nieodwłocznie rozkazać czynić, o co potem prawnie p. wojewoda rekwirowan ani inkwietowan od żadnego z nas być nie może.«<sup>1)</sup> Było to więc do pewnego stopnia zrządzenie się dwóch klejnotów udzielnosci szlacheckiej: jurysdykcyi nad własnymi poddanymi i nietykalności domu — dowód, jak dalece bezpieczeństwo było zagrożone.

Aby zapobiedz ustawicznym napadom zbójckim, które organizowały się w pogranicznych pasach wołoskich i węgierskich, król w r. 1618 nakazuje osobnym uniwersałem zamknięcie przesmyków, ścieżek i dróg. Rozkazuje i konieczne to mieć chcemy, abyście się wszyscy wspólnie do tego rzucili a pomienione miejsca, t. j. wszystkie brody, gościńce, przechody i ścieżki, któremibykolwiek z Węgier do Korony i do siedmiogrodzkiej ziemi, także do Wołoch wozmi, końmi, pieszo, jezdnie i chodzić był zwyczaj, zarąbić, zamiotać i zarzucić jako najwarowniej rozkazali, nikogo z Węgier do państw naszych nie puszczając. A ktoby drogi takie odwalić i przechodzić śmiało, imać i do grodu bliższego odesłać, kto zaś takiego swawolnika i występcę do grodu odda, wszystkich rzeczy, towarów i kupi połowica onemu należeć będzie a połowica do dyspozycyi naszej przyjdzie.«<sup>2)</sup> Uniwersały i mandaty przeciw opryszkom i swawolnym bandom powtarzają się niemal co roku, świadcząc może bardziej o niedołęztwie

1) Agr. Halickie, tom 112 pp. 1679—1682.

2) Agr. Halickie, tom 118 pp. 726--7.

władz bezpieczeństwa anizeli o niepokonanej trudności zapobieżenia tej ciężkiej pladze.

Zdarzało się często, że bandzie zbójckiej przewodził szlachcic, jeden z upadłej klasy tych herbownych szubrawców, którzy w zapiskach grodzkich figurują pod zabawną nazwą: *golotae et odardi*; pewnego kontyngentu tak opryszków jak hersztów dostarczała szlachta chodackowa i zagonowa. Niekiedy banda naśladowała organizacją swą formę rotę swawolnej i miała swoją chorągiew, bębny i kotły. Tak wyglądała banda zbójcka szlachcica Wojciecha Żebrowskiego, który w r. 1611 rozsiewał postrach w ziemi przemyskiej, dopóki go nie rozbił dziedzic Ostrowa, Mateusz Ostrowski, który napadnięty we wsi swojej i w dworze przez bandę Żebrowskiego, nie tylko że się obronił, ale rozprószył opryszków, odebrał im czerwoną chorągiew z krzyżem, wziął kilku żywcem i do grodu odstawił, gdzie ich ścięto.<sup>1)</sup> W halickiej ziemi dokazywał około r. 1626 na czele bandy »*maleficorum notatorum*« nazwanych opryszki, jak się wyraża zapisek grodzki, szlachcic Andrzej Górski, który korzystając z tego, że szlachta wyruszyła na doroczne okazowanie do Halicza, napadł na dwór Stanisława Szpądowskiego w Chocimierzu, gdzie pozostały tylko kobiety z nieliczną czeladzią. Ale dzielna szlachcianka, pani Szpądowska, broniła się uporczywie i walecznie w swoim obostrożonym domu, mimo że rabusie strzelali z hakownic, muszkietów, jańczarek, łuków i rzucali wekierami, i doczekała się w ostatniej chwili szczęśliwie odsiecz, bo kiedy już zbójcy przypuścili szturm i rąbać poczęli ostrokoły, nadjechał z okazowania z Halicza sam Szpądowski z swoim poczem, uderzył na opryszków i zmusił ich do ucieczki. Między bronią, pozostawioną przez nich na placu boju, którą zwycięzca odwiózł do grodu, było kilkanaście sztuk specjalnej broni

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 327 p. 1671.

zbójcekiej, t. z. »opryszkowych wekier, czyli siekierek.<sup>1)</sup> Niejaki Wojciech Pamiętowski, szlachcic nieosiadły, zgłolał, zebrawszy 200 chłopów z Łyskowic, Korszowa, Lachowic, trybem tatarskim — *ad instar Tartarorum* — napadał na wsie i dwory w ziemi halickiej, jak n. p. na Dołhe i Horysne podkomorzego Andrzeja Poniatowskiego, któremu tak jak i jego poddanym zabrał wszystko, co się tylko unieść, uwięzić lub uprowadzić dało.<sup>2)</sup>

We Lwowie rozbijali bracia Białoskórscy, pode Lwowem bracia Policcy. Białoskórscy, synowie burgrabiego Wysokiego Zamku, wyuzdani łotrzykowie, grasowali około roku 1590 po nocach w samym Lwowie i na jego przedmieściach, popełniając gwałty i rabunki, a dniami chowali się na Wysokim Zamku, który był pod dozorem ich ojca. Zamek stał się tym sposobem jaskinią zbójceką, a mieszczanie lwowscy nie mogąc znaleźć satysfakcyi ani u ojca wyrodnych synów ani u starosty, uciekli się z swojami skargami do sejmiku wiszeńskiego, na którym rajca Jelonek zażądał interwencyi szlachty. Uniesieni żądzą zemsty Białoskórscy szpiegowali Jelonka i zasadziwszy się w lesie bartatowskim napadli na przejeżdżającego i byłiby go nieochybnie zamordowali, gdyby nie przybył mu był niespodziewany sukurs w gronie podróżnych, które właśnie las mijało.<sup>3)</sup> W trzydzieści kilka lat po Białoskórskich, dwaj szlachcice osiadli w Sokolnikach pode Lwowem, bracia Policcy, z których młodszy Andrzej miał dopiero lat siedmnaście, stawają na czele bandy zbójcekiej, złożonej z własnej czeladzi, między którą główną figurą był szlachcic Ostrowski, z chłopów sokolnickich Joba, Florka i kilku innych, a w końcu z Lisowczyków, których do piętnastu należało do wypraw zbójcekich.

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 123 p. 806—8.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 127 p. 1471.

<sup>3)</sup> Zimorowicz, Opera, p. 149.

Policcy przez dwa lata tuż w bezpośrednim pobliżu ruskiej stolicy uprawiają rzemiosło zbójcekie, urządzają zuchwałe napady, rabują i mordują podróżnych, trzymają w ustawicznej trwodze przedmieszczan a także i mieszczan lwowskich, posiadających po za murami miasta folwarki, letnie dworki i pasieki. Banda Polickich utrzymuje osobnego bardzo sprytnego szpiega, niejakiego Gąsiorowskiego, który maskuje się i przebiera w najrozmaitszy sposób, za chłopa, za pielgrzyma, za mnicha, przebiega okolicę, wywiaduje się o bogatych ludziach, bada sprzyjające okoliczności i ułatwia zbójcom nocne wyprawy. Niezliczony szereg gwałtów, rabunków i okrucieństw popełniają bezkarnie Policcy. Napadłszy na folwark mieszczanina lwowskiego Krzyszta-nowicza, łupią go doszczętnie, a trzy osoby, które tam zastali, zabijają, wiążą trupy razem »ręka do ręki, noga do nogi, i głowy do dołu obróciwszy, rzucają w studnię.« Zbrodni tej przewodzi siedmnastoletni Andrzej! »Po te czasy niebezpieczno się było z miasta wychylić — powiada współczesne świadectwo — na gościniec i drogę pokazać, ale raczej potajemnie i w niemałej kupie trzeba było przebywać; *alias* szczęśliwy, kto bez szkody został i zdrowo się wrócił. W śledztwie, jakie się toczyło na ratuszu po pojmaniu jednego z głównych członków bandy, wspomnianego już Ostrowskiego, wszyscy świadkowie zeznali w jedne słowa, a mianowicie, którzy mieszkają na Sąd-cłowskiej Woli i w Kulparkowie, że wszystka ulica i wszystkie przedmieścia po tej stronie, po której Policcy jeździli do Sokolnik, pokoju nie miały; uciśnienie wielkie, przena-gabywania, napaści tak od samych Polickich jak od służków ich i od chłopów sokolnickich. Większy i cięższy mieliśmy niepokój i strachy niżli od nieprzyjaciela; musiał się więc każdy zawierać w domu swoim, rzadko kto się wysiedziały w spokoju; każdy z nas lękał się z domu na drogę wychylić, jechać i przed domem nawet stać. Całe dwie lecie takie zbrodnie robili bez przestanku. . . . Hajduka

Jego Król. Mości, dobosza, który szedł z miasta, starszy Policki zabił; pytał go: »Coś ty za drab?« Powiedział mu hajduk, że ja nie drab, ale jest dobosz Jego Król. Mości. »A dobosz, dobosz!« za temi słowy ciął go zaraz w szyję i zabił. Stało się to przed kościołem Maryi Magdaleny.«<sup>1)</sup>

Rzuca to najsmutniejsze światło na ówczesne władze, które miały czuwać nad publicznem bezpieczeństwem, że nie ręka sprawiedliwości, nie interwencja jakiejś publicznej magistratury, ale całkiem osobisty, prywatny odwet położył ostatecznie w r. 1625 kres łotrowstwu Polickich. Mieli oni tyle zuchwalstwa, a raczej tak byli przekonani o swojej bezkarności, że rozbijawszy nocą, dniami otoczeni zbrojną zgrają uwijali się po przedmieściach lwowskich a nawet po samem mieście. Pewnego dnia podochoceni trunkiem, konno, z rusznicami w ręku, z których ciągle strzelali, szerząc popłoch między ludnością, wszczęli burdę przed domem mieszczki Kapinosowej pod kościołem Bernardyńskim, u której stanął był gospodarą Mikołaj Cetner, i w burdzie tej, wywołanej przez Ostrowskiego, starszy Policki, Jakób, dwoma strzałami z półhaka zamordował Stanisława Głębocznego. »Z pany Głębocznymi poszedłem do gospody p. Mikołaja Cetnera — opowiada zajście to szlachcic Jan Siedlecki — był nam rad; tam się bawiąc, nadjechał Ostrowski przed gospodę, strzelił. Wyrzce p. Cetner i rzecze: »A bracie, kiedy by to nie strzelać!« Odpowie: »Wolno mi strzelać.« P. Cetner na to: »A rozbójniczku, a kiedyby to do obozu!« i zawoła na chłopca, aby mu dał szablę. Wyszliśmy przed sień; tam Ostrowski zaraz w kupę do nas strzelił, nie trafiwszy nikogo. Rzecze p. Głębocznik: »Sam jedno, sam; nie ufaj w tę ruszniczkę!« Zsiadłże on Ostrowski z konia i zaciął

<sup>1)</sup> Acta Consularia miasta Lwowa, tom 33 p. 1156.

się z nieboszczykiem, a Policki starszy przypadłszy zastrzelił p. Głębocznego.«<sup>1)</sup>

Bracia zamordowanego, Mikołaj i Paweł Głęboccy, rzucili się w pościg za Polickimi. Dowiedzieli się, że matka ich, drugiego małżeństwa Sarnowska, przebywa wraz z córką swoją, którą nazywano Sarnowszczyką, w Hodowicy, majątności kapituły lwowskiej, w domu kmiecia Seńka, gdzie Policcy urządzili sobie skład zrabowanych rzeczy. Dobrawszy sobie pewnej liczby zbrojnej czeladzi napadli Głęboccy nocą na mieszkanie Sarnowskiej i wtargnąwszy przemocą do domostwa, pojmali tam młodszego Polickiego, nie bez oporu jednak i walki zaciętej, w której Sarnowszczyka, piękna i młoda dziewczyna, padła trupem, trzema kulami przeszyta. Dlaczego ją zabito, czy brała czynny udział w zbrojnym oporze przeciw Głębockim, czy zasłaniała piersiami swemi brata, czy zabłąkane w nocnej strzelaninie kule ugodziły ją przypadkiem tylko, tego nie wyjaśnia zaniesiona do akt grodzkich protestacja matki, która obwiniając Głęboczych o zamordowanie swojej córki, zarzuca im także, że z zabitej zwlekli czamarę i że zrabowali 1000 zł. w gotówce.<sup>2)</sup> Pojmanego Polickiego oddali Głęboccy do więzień ratuszowych, gdzie go wrzucono do „Gelazynki, najstraszniejszej z cel podziemnych. Miał stawać wraz z pojmanym zaraz po zamordowaniu Głębocznego Ostrowskim przed sądem kryminalnym mieszanym, t. zw. *iudicium compositum*, ale starosta lwowski Mniszech odebrał go z więzień miejskich i umieścił w zamkowych. Skończyło się na ukaraniu samego tylko Ostrowskiego, który dwa razy brany na tortury, skazany został na ścięcie, podczas gdy Andrzeja Polickiego za dekretem trybunału wypuszczono na wolną stopę, albowiem, chociaż miał trzy stwierdzone morder-

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 1042.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 377 p. 484.



stwa na sumieniu, nie był pojmany na gorącym uczynku, *non in recenti et manuali facto.* <sup>1)</sup> Zaraz po swoim uwolnieniu Andrzej Policki zasypał pozwami Głembockich o gwałtowne pojmanie, a rajców, ławników, wójta i burmistrza miasta Lwowa o bezprawne więzienie.

Z drobnej szlachty, biorącej udział w zbójceckich napadach, spotykamy w halickiej ziemi Żurakowskich, w przemyskiej Komarnickich. Siedmiu Żurakowskich (Fedio, Iwaś, Michajło i t. p.) napadają w r. 1623 ze zgrają »Wołochów, Serbów i Czerkiesów,« jak czytamy w protestacyi, na dwór Andrzeja Żołądzia, a gdy się dobyć do niego nie mogą, podkładają ogień i zmuszają oblężonego do ucieczki, a pojmanny go, gaszą ogień wzniecony, rabują gotówkę, srebro, klejnoty, pojmanego zaś Żołądzia biorą z sobą do Staruni a następnie w dalekie lasy i góry i tam go zabijają. W gwałcie tym jednak, który ma wszystkie cechy rozbójniczego napadu, odgrywać musiała także rolę jakaś śmiertelna waśń rodzinna, bo Żołądź był ożeniony z Żurakowską. <sup>2)</sup> Zbrodnia ta uszła bezkarnie i ośmieliła innych do równie zuchwałych pogróżek a nawet i czynów. Szlachcic Zagwojski najechawszy zbrojno ale bezskutecznie sąsiada swego Trofana Drohomireckiego, woła nań: »Nasłalem był na cię, aby cię było zabito, ale ponieważ ty od tej rany nie umarł, wiedz o tem, że ty moich rąk nie ujdiesz; przedsię cię zabiję i ciało twoje zagubię, jako Żurakowscy zagubili Żołądzia, i nie będzie mi nic o to, jako i za Żołądzia żaden gardła nie dał.« <sup>3)</sup> Komarniccy, szlachta zagonowa, zamieszkała w górach samborskich, na samem pograniczu Węgier, dostarczyli kilku głośniejszych w ziemi przemyskiej hersztów, a między nimi największej broi Kość (Konstanty) Komarnicki, zwany

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 1314.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 121 p. 1777.

<sup>3)</sup> Agr. Halickie, tom 126 p. 593.

Czerleny, który miewał porozumienie z węgierskimi sabatami, urządzał wycieczki rozbójnicze na oba boki Beskidu, napadał przejeżdżających z Polski lub do Polski kupców i podróżnych. W r. 1605 wysłał ks. Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski, dworzanina swego z oddziałem czeladzi z Hutar do lasów beskidzkich na czaty i dla obrony dóbr położonych na węgierskiej granicy przed sabatami Bocskaja; Kość Czerleny wraz z bratem swoim Andryjem Komarnickim zasadzili się na ten oddział, założyli mu drogę w lesie pościnanemi w tym celu drzewami, opadli go z nienacka, dworzanina zabili i trupa obdarli, kilku z czeladzi posiekli, broń, konie, wozy zabrali.<sup>1)</sup> Inny Komarnicki, z przydomkiem Motykowicz, napada wracającego z Polski do Węgier władkę munkackiego Jerzego, rani i rozpedza mu służbę, jego samego wyrzuca z karety i zabiera mu wszystko, co tylko ma przy sobie.

Ziemia halicka była właściwą krainą opryszków; osoblwie Pokucie było oślawione. Chłopi niektórych okolic, jak n. p. Pniowa, Peczeniżyna, Rungur, Krzywołuk, dostarczali głównego kontyngentu do zorganizowanych band zbójcekich. Około r. 1621 bandy te grasowały w zastraszący sposób. Na czele bandy stał *wataha*, a jednym z najgłośniejszych watahów był chłop Hryń Kardasz. Opryszki miały przewodnią t. j. spółkę z zbójcami w lasach bukowińskich, na których czele stał Bernawski i Mustaca, wataha dorohiński. Posiłowani przez Wołochów, zaopatrywani w broń przez Bernawskiego i Mustacę, opryszkowie chłopscy wykonywali napady na dwory szlacheckie, ubiegali nawet obronne zamki. Głośnym był ich napad na zamek Alexandra Kuropatwy w Pniowie. Jeden z służby zamkowej wskazał im miejsce, w którym można się było podkopać i dostać do zamku. Korzystając z tej wskazówki banda złożona z 48 opryszków, między któ-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 321 p. 1501.

rymi był także szlachcic Berezowski, wtargnęła podkopem w nocy do zamku. Opryszki mieli polecenie pana unikać, panią zabić, dzieci pościnać, zameczek splądrować, spalić, i całą stadninę zabrać i przyprowadzić Bernawskiemu. Program ten tylko w części wykonano; Kuropatwinę porąbano, Kuropatwę raniono także postrzałem z łuku, złoto, klejnoty i pieniądze zrabowano. W odwrocie z tej wyprawy wpadli jednak zbójcy w zasadzkę, urządzoną na nich przez chłopów peczeniżyńskich, którzy odebrali im cały łup pniowski.<sup>1)</sup> Ta sama banda obrabowała pod Śniatynem dwór Poniatowskiego, a jego samego zabiła. Kuropatwa wytoczył po tym rabunku proces Tęczyńskim, spadkobiercom Jana, wojewody krakowskiego, których poddani z Rungur i Peczeniżyna mieli czynny udział w napadzie. Opryszki haliccy korzystali z każdej inkursyi tatarskiej, aby wśród powszechnego zamętu i trwogi urządzać napady pod maską tatarską. Robili tak chłopci peczeniżyńscy, którzy dobrawszy sobie opryszków z Węgrów i Wołoch przebiegali okolice w sile około 300 ludzi, uzbrojonych w rusznice, łuki i spisy i z okrzykiem: *Hałaj! hałaj!* napadali na dwory i sioła, rabowali cerkwie, nie przepuszczając popom i chłopom, którym ostatnie mienie zabierali. Pamiętny był w całej ziemi halickiej bunt rozbójniczy chłopów z Laskowic, Mogilnicy, Chmielówki i Romanowa, którzy w r. 1641 w porozumieniu z domownikami opanowali zameczek Mogilnicki Jakóba Poniatowskiego, w czasie gdy tenże był nieobecny, i dopuścili się gwałtów i rabunków na wielką skalę. Potrzeba było dragonów Maryi Mohilanki Firlejowej i syna jej z pierwszego małżeństwa Piotra Potockiego, aby wyparować chłopstwo z zameczka i położyć kres dalszym rozbojom.

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 120 pp. 164--169.

---

#### IV.

ZŁY SĄSIAD. ZATARGI O MIEDZĘ. LIGĘZA I HUMNICKI. NIEBEZPIECZNA GOŚCINNOŚĆ. ZDRADZIECKIE DOMY. ROSIŃSCY. OBRAZEK Z NATURY. KRWAWE BIESIADY. DEPREKACYE. MEŻOBÓJCZYNI. BEATA ZAWISZANKA. ZOFIA HERBURTOWA I EWA PODOLECKA. DRAMAT W RODZINIE MAKOWIECKICH. PORYWANIE PANIEN. ADAM KALINOWSKI I KRYSZYNA STRUSIÓWNA. PANNA PODHORECKA. DALsze PRZYKŁADY RAPTOw.

Zły sąsiad, miecz nad głową, wieczna infamija,  
Wielka to dla szlachcica jest melancholija!

Do najgorszych utrapień życia zalicza to *dictum* ówczesne złego sąsiada, podobne w tem do znanego podania o Floryanie Szarym i powstaniu herbu Jelita. Było w tem wiele racyi; zły sąsiad gorszy był pod niejednym względem nawet od Tatarzyna i swawolnego żołnierza, bo ci przyszli i poszli, a sąsiad ciągle siedział na karku i ciągle żyć nie dawał. Te same były okazye i powody do waśni sąsiedzkich, co i dzisiaj, z wyjątkiem spraw o zbiegłego chłopca, tylko że dziś nikt, aby dokuczyć sąsiadowi, nie powiesi mu przed oknami chłopca - złodzieja, jak to uczynił Alexander Gidziński, który aby zdespektować sąsiada Michała Poniatowskiego, z którego dworem w Przewoźcu

bezpośrednio grunta jego się stykały, kazał na szczycie góry, »na samym prospekcie« jego mieszkania postawić szubienicę i wykonać rzeczoną egzekucję; nikt nie urządzi mu »kociej muzyki« w formie dzikiego polowania, jak to uczynili w r. 1633 Kłodzicy, na których żalą się prześladowani przez nich sąsiedzi Chordkowie, »że okazji różnych szukają, aby im tylko mogli na zdrowie nastąpić, częstemi kontemptami znieważają, w odpowiedzi strasznej zgładzeniem ich ze świata szczycą się, ludzie na żywot ich poduszczają, w głos jawny i oczywisty mówią: »Zabij mi tylko młodszego, z starym łatwiej, pojednamy to bardzo prędko — a teraz zebrawszy myśliwców z trąbami różnemi, nie aby polować, ale aby despektować, aż pod dwór p. Chordki starego w Siemiginowie przyjechawszy, psy zapuściwszy, trąbić rozkazali, szczwali, polowali, a potem do wsi przyjechawszy i psy strąbiwszy, znowu je rozpuścili — nikt nie robi jak zrobił w r. 1611 Walenty Jaksmanicki, który zaprasza Stanisława Porudeńskiego z Bonowa do siebie, wita go uderzeniem w twarz, dając tem hasło swojej służbie, która rzuca się na nieszczęśliwego gościa i kładzie go trupem na miejscu, podczas gdy gospodarz woła: »Zdejmijcie tę żmiję z mojej głowy.«<sup>1)</sup>

Nie pomogła przeciw złemu sąsiadowi cierpliwość, nie pomogło uciekanie się pod opiekę prawa. Kto się w nieporozumieniach o granicę zdał na komisję podkomorską a spór innego rodzaju chciał zakończyć na sądach ziemskich, ten często doświadczał tego, co n. p. spotkało Krzysztofa Skopowskiego od Marcina Kazanowskiego albo chorążego podolskiego Alexandra Cetnera od starosty czerwonogrodzkiego Franciszka Daniłowicza. Oba wypadki są prawie typowe. Skopowski miał spór graniczny z Kazanowskim i pragnął go załatwić interwencją

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 327 p. 1500, i tom 328 pp. 25, 333.

urzędu podkomorskiego. Chodziło o granice między Chlebiczyinem Skopowskiego a Korszowem Kazanowskiego. Zjechał na miejsce komornik graniczny ziemi halickiej, Wojciech Wiczkowski, i przystąpił do wstępnej formalności, t. j. do t. zw. fundowania jurysdykcji. Kazanowski postanowił gwałtem udaremnić urzędowanie. »Towarzystwo roty swej i pacholików wielką liczbę z stanowiska własnego z Tustań i Siemakowic w zbrojach i z strzelbą rozmaita, jako półhaki, muszkiety i z lukami, także piechoty gwardyą niemającą z armatą, których ludzi było więcej niż 500 zwiódłszy« wyruszył na pola, obsadził właśnie sporne grunta, uszykował na nich żołnierzy swoich w hufce i przyłożywszy sam lont do panewki rusznicy oświadczył, że od tego miejsca na pięćdziesiąt dalej komornikowi postępować nie dopuści, urągając, że wolno mu jednak posunąć się dalej »po niebie albo pod ziemią albo przeskoczyć.« Na zapytanie komornika, »jeśliby jakimi racjami prawnymi tego bronili, odpowiedzieli, że prawa nie mamy, ale tego prawem i lewem tu bronimy, i gardła przy tem położyć jesteśmy gotowi.« Komornik musiał ustąpić, a Kazanowski »trochę odjechawszy, strzelbę ogromną wypuścić rozkazał i za Skopowskim i za komornikiem; więcej niż 100 razy strzelono.«<sup>1)</sup>

Kiedy się wytoczył spór sąsiedzki między Cetnerem a Daniłowiczem na sądach ziemskich lwowskich, Daniłowicz przywiódłszy z sobą oddział swoich dworskich dragonów pod komendą kapitana Mari i ukrywając ich w pobliżu, wszedł do sali sądowej i począł lżyć Cetnera, który jak sam powiada, »z rewerencji dla sądu odpowiedział *modeste*.« Na to Daniłowicz wielkim głosem zawołał na swoich dragonów i wraz z nimi rzucił się na Cetnera, nie zważając na powagę miejsca. Cetner zaledwie miał czas skoczyć pod stół i tam się ukryć, a wtedy Daniło-

1) Agr. Halickie, tom 117 z r. 1614 p. 1438—1440.

wicz i jego żołnierze, nie mogąc go inaczej dostać, poczęli kłuć go sztychami szabel i byliby go niezawodnie na śmierć zakłuli, gdyby nie zbiegła się szlachta i nie powstrzymała gwałtowników. Tym razem jednak wybryk ten nie uszedł bezkarnie; trybunał skazał Daniłowicza na rok i 6 tygodni więzy, na karę pieniężną 3400 grzywien, z której połowa miała się dostać Cetnerowi, i na opłacenie ran temuż zadanych, co według taksy wyniosło 240 zł. Kapitan Mari skazany został *in contumacia* na infamię i na ścięcie, ale uciekł wcześniej i kara go nie dosięgła. Daniłowicz zapłacił zaraz wszystko, co mu zapłacić dekret nakazał, i zaczął nawet odsiadywać więź, ale na wiadomość o chorobie żony za wiedzą i zezwoleniem Cetnera pojechał do domu.<sup>1)</sup>

Nie potrzeba było zresztą nieporozumienia o granice, nie potrzeba było procesu — najmniejsza drobnostka dawała powód do zwady a zwada do formalnej wojny sąsiedzkiej. Oto mały, wcale charakterystyczny obrazek z ówczesnego życia: Andrzej Ligęza i Jerzy Humnicki spotkali się w r. 1595 z sobą u wspólnego sąsiada Derśniaka w Rokitnicy i tam się przymówili, ale jak opowiada świadek Jan Pieniążek, potem byli w milczeniu aż do jachania p. Ligęzinego do imienia swego. Jadąc przez imię p. Humnickiego — są dalsze słowa Pieniążka — sługa pozad jadąc, na psa, który szczekając konia za nogi kęsał, strzelił ale go nie zabił. Nazajutrz zaraz p. Humnicki posłał sługę swego do p. Ligęzy do Jaćmierza, który przy bytności wielu ludzi a mianowicie przy p. Krzystofie Tarnowskim mówił: Ligęzo! kazał się mój pan pytać, jeśli byś wczoraj jadąc przez wieś pana mego na despekt panu memu strzelał na dom jego? Które takie pytanie nietylko p. Ligęzę ale i tamtych ludzi, którzy tam byli,

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 394 pp. 857—863, 868, i tom 395 p. 1339.

obrażało i snąć mówili, ażeby temu słudze p. Ligęza dał kijem za takie nieuszanowanie. Potem on sługa rzekł: „Mnie Waszmość nie miej za złe; ja to uczynić muszę, co mi pan mój rozkazał.” Pan Ligęza za oną mową tak powiedział: „że ja tobie nie mam za złe, ale za takim nieuszanowaniem pana twego powiedz panu twemu, że mu to na despekt uczynił.” Humnicki, otrzymawszy od sługi swego taką relację, posyła zaraz do Ligęzy woźnego z dwoma szlachcicami z zapytaniem, „jeśli się do tych słów zna, które przed sługą jego mówił?” Ligęza odpowiedział: „że znam.” Humnicki jedzie natychmiast do Sannoka, gdzie stała chorągiew Abrahama Herburt, przybiera sobie z niej 50 koni i rusza na Ligęzę. Na szczęście Ligęzy ktoś z życzliwych przestrzegł go kartką wetkniętą we wrota, tak że mógł się przygotować na przyjęcie nieproszonych gości. Zebrał i uzbroił swoich ludzi i nie czekając, aby go dobywano w domu, wyjechał w pole na spotkanie Humnickiego. Byłoby przyszło zaraz do krwawej utarczki, ale przypadkiem nadjechał krewny Humnickiego, Samuel Sienieński, i rozwodził przeciwników, ale tylko chwilowo, bo Humnicki przecie napadł na Jaćmierz i przyszło do całego szeregu burd i bijatyk.<sup>1)</sup>

Bywali sąsiedzi, do których pojechać było łatwo, powrócić trudniej, jechało się jak na wojnę, nie wiedząc, jak się powróci do domu, zdrowo czy też z guzem lub nawet na marach. W ziemi sanockiej smutnego rozgłosu dorobili się Rosińscy, ojciec Jerzy i trzech jego synowie Stanisław, Piotr i Jan, których nie wiemy gdzie zaliczyć: czy do złych sąsiadów czy do zbójceckich oczajduszów. Ich wieś Teleśnica Oszwarowa uchodziła za morderczą jaskinię, z której nikt nie wychodził zdrowo i cało. Zaproszony w gościnę, nie był pewny życia, wpadał w zdradziecką zasadzkę. W r. 1607 zwabionego podstępnie pod pozo-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 311 pp. 935—7.



rem sąsiedzkiej przyjaźni szlachcica Wojciecha Kroguleckiego zamordowali Rosińscy w swoim domu. Zbrodnia ta przejęła grozą całą ziemię sanocką. Zaraz po pogrzebie zamordowanego, który się odbył w Choczwi, podkomorzy sanocki Piotr Bal wystosował do szlachty pismo, w którym wzywał ją do kroków stanowczych przeciw Rosińskim. »Będąc użyty od Ichmościów niektórych przez listy — pisze Bal — a teraz w Choczwi przy oddaniu postęgi ostatniej ciała p. Wojciecha Kroguleckiego, abym WMcie panów i braci jeszcze raz przez ten mój list sollicytował i prosił o zjachanie się do kupy dla dalszego obmyślenia bezpieczeństwa nas wszystkich, tedy dość czyniąc żądaniu proszę moich Mościwych Panów, abyście się do Sanoka na te przyszłe roki grodzkie zjechać raczyli.«<sup>1)</sup> Czy zjazd przyszedł do skutku i czy uczyniono co w tej sprawie, nie wiemy — stary Rosiński zniknął wprawdzie z widowni, ale trzech jego synowie dokazują dalej. W cztery lata po zamordowaniu Kroguleckiego z ciężką tylko biedą uchodzi w Teleśnicy takiemu samemu losowi Krzysztof Głowa z Nowosielec, który zwabiony przez Rosińskich, ledwie się wyrąbać zdołał z zasadzki.<sup>2)</sup> Nie łatwo też było poskromić tych zuchwalców, bo gotowi na wszystko, zorganizowali sobie prawie po wojskowemu swoich poddanych, a ci uzbrojeni nietylko w kosy, koły i siekiery, ale nawet w szable i rusznice, na dany odgłosem dzwonów sygnał kupili się pod dowództwo swoich panów. Dopiero w r. 1616 młody Jan Bal, syn Macieja, wspólnie z synem zamordowanego Kroguleckiego, dobrawszy sobie gromadkę szlachty, zrobili zbrojną wyprawę na Teleśnicę i pojмали jednego z braci Rosińskich, Stanisława. Bal zabrał go z sobą do Daszówki Leszczyńskich i zamierzał go odstawić do grodu, przedtem jednak ukarać go

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 142 pp. 456, 525.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 143 pp. 668-70, 674.

chciał śmiertelną trwogą. Oznajmiono Rosińskiemu, że będzie stracony, przywołano księdza i kazano mu się wyspowiadać przed śmiercią, poczem przyniesiono kloc i sprowadzono sążnistego hajduka z dużym mieczem. Rosiński musiał położyć głowę na klocu — ale głowa mu nie spadła, skończyło się na postrachu. Zamknięty pod strażą czekał Rosiński dalszego losu, ale na jego szczęście straż była pijana — już w Teleśnicy, przy pojmaniu, jak to później sam Rosiński z żalem wielkim powiada, dwie beczki jego węgrzyna *partim* wypito *partim* na ziemię wylano — i Rosiński korzystając z tego, »*divina ope*« uciekł z więzienia.<sup>1)</sup>

Z innych, nie tak już ponurych a charakterystycznych przykładów sąsiedzkiego pożycia przytoczymy jeszcze następujące. Kasztelanic połaniecki Jan Skotnicki zaprosił do swego zameczka w Sarnkach dwóch szlachciców z sąsiedztwa, Mikołaja Zagwojskiego i Alexandra Świstelnicznego, i oto co opowiada o tej wizycie w grodzie Zagwojski. Skotnicki wiele razy przez pewne osoby do swego domu go wzywał, co i w niedzielę w dzień św. Wawrzyńca też uczynił.« Zagwojski nareście »*bono animo* do niego pojechał, gdzie przed obiadem w Sarnkach do zameczka przybywszy, nie mając przy sobie tylko pachołka i chłopca i ledwie co siadłszy, zaraz gospodarz o konie Zagwojskiego pytać się począł, chcąc je kupić, a gdy gość odpowiedział, że nie są sprzedażne, Skotnicki snąc to *indigne ferens* kazał nalać czarę wielką miodu, w którą wchodzi więcej niż wodna konew dobra i sam nie piwszy do gościa, onę czarę koniecznie, aby wypił, siłował, z czego gdy prosił, aby był wolen Zagwojski, Skotnicki skoczywszy zaraz nieuczciwie od matki słowo rzekł i zawołał: »Będę całe jako z nieprzyjacielem z tobą postępował, jeżeli nie wypijesz!« Czego widząc

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 144 p. 539.

nagłą instancję, bo wyniść i ujść trudno, choć z niezdrokiem Zagwojski podjął się spełnić. A *interim* jeszcze czary nie dokończył, zaraz Skotnicki kord od jego chłopca wzięwszy, począł go tłuc i na wszystkie boki krzywiąc z wielką mocą kord złamał, poczem i kord i pana jego przyganiał. A potem do sahadaka Zagwojskiego się rzuciwszy, strzały onego niepodłej roboty do ściany powystrzeliwał, czemu ten to pan Zagwojski nie przeciwiąc się rozumiał, że to w żarty się obróci, jednak gdy Skotnicki kazał gromadzie z siekierami i orężem przybyć, z pomocnikami i sługami swymi gdy się porozumiewać i szepetywać począł, muszkiety, aby gotowe mieli, rozkazał, udając, iż się na p. Aleksandra Skotnickiego brata swego gotuje — począł myśleć pan Zagwojski, jakoby nie dopijając onej czary próżnym być od niebezpieczeństwa jakiego i przy żadnych tam hałasach między bracią nie być, co raz się prosił, aby jachać. Ale jachać nie dopuszczano, owszem już nad wieczorem onego Zagwojskiego do bramy zamkowej wzięwszy, Skotnicki *illum suum malevolum animum* kończąc, szablę jego od boku mu dobył, mówiąc: Spróbuję, co masz za szablę! i kłótki i skoble nią rąbać chciał. Zagwojski prosił, aby zaniechał: Nie psuj mi Waszmość broni! A zatem Skotnicki jedno i drugie nieuczciwe słowo rzekłszy i szablę rzuciwszy, Zagwojskiego obuchem, gdyby się był nie uskoczył, w łeb zakończyć chciał, mówiąc: Ty synu matki takiej, bij się ze mną! i na pacholki krzyknął i na gromadę. Zaczem gdy pan, czeladź i chłopcy powstali na niego, Zagwojski obronną ręką z czeladnikiem jednym tylko uchodzić począł, wszystkiego tam odbieżawszy, koni w stajni, strzelby i inszych rzeczy w izbie. Przy tem zajściu oberwał Skotnicki kilka ran, o które nawzajem w grodzie zanosi protestację.<sup>1)</sup> Szla-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 122 z r. 1625 pp. 375—6380--3.

chetny Jerzy Szeptycki żałośnie skarży się i świadczy przeciw Pawłowi Boguckiemu z Makoniowa, do którego pojechał „dla myśliwstwa” wzięwszy z sobą „chartów dwoje” także i wyżły dwa. Bogucki zaniechawszy myśliwstwa upoił Szeptyckiego, a gdy ten nareście o 3 godzinie nad ranem chciał wyjechać, Bogucki kazał wrota zamknąć i charty zabrał. „A gdy się ten Szeptycki upominał chartów u tego p. Boguckiego, tedy ten Bogucki zadawszy mu słów nieuczciwych *famem ipsius laedentia*, kazał go stłuc.”<sup>1)</sup>

Ale najniebezpieczniejsze bywały biesiady. Zaczynały się od przelewania wina a kończyły się na przelewaniu krwi. „Ktoś wyłożył: biesiada, że bies siada na niej” -- ten koncept współczesnego wierszopisa przypomina się ciągle przy czytaniu protestacyj o zabójstwa i krwawe awantury, popełnione przy bankiecie. Nie mogło być inaczej, skoro jeżdżono w gościnę zbrojną jak na wojnę, z czeladzią również od głowy do stóp uzbrojoną, niesforną i zuchwałą, i skoro trzymano się zwyczajów, że panowie bili się za czeladź a czeladź za panów. W obrazku biesiady, jaki nam pozostawił Kochanowski, nie ma żadnej przesady; niemal co kilka kart spotykamy się w aktach z podobną sceną.

Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie,  
Boże nie daj u ciebie bywać na biesiedzie!

Zaczyna się od objawów najserdeczniejszej przyjaźni sąsiedzkiej, od „dobrej myśli i przystojnej ochoty. Po szeregu puharów, po „pełnych,” które dziś toastami nazywamy, zaczyna się śpiew. Jedni śpiewają piosnkę: *Chciejże pomnieć najmilejsza*, drudzy równocześnie: *W czerwonej czapce chodził*, a w takim koncercie usłyszeć można „pięć

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 320 p. 146.

basów, dwanaście dyszkantów, sześć altów, ośm tenorów, dwanaście wagantów... Dotąd wszystko dobrze, aż nagle powadzi się z sobą służba, popatrzy ktoś na kogoś nie tak, jakby się podobać mogło, przypije nie po formie albo nie tem samem winem — i zamiast talerzy i puharów zaczynają dzwonić szable, a na wiwaty huczą strzały z półhaków i latają kule po izbie.

Więc też wojna bez wici, gospodarz się wierci,  
 Porwaniście zabitej na ostatek śmierci...  
 Kufle lecą jako grad, a drugi już jęczy,  
 Wziął konwią, aż mu na łbie zostały obreczy.  
 Potem do arkabuzów: a więc to biesiada?  
 Jeźliście tak weseli, jakąż u was zwada?

Wystarczy przytoczyć kilka przykładów pierwszych lepszych, prawie na chybił trafił, aby scharakteryzować tę nieszczęsną porywczosć i grubosć obyczajów, którą grzeszyły najlepsze i najwyższe nawet warstwy szlacheckie. Grzegorz Przyłuski przyjeżdża na obiad do sąsiadki swojej Zbijewskiej, gdzie już zastaje grono innych gości. Gdy zasiedli do stołu, nadchodzi syn gospodyni, Krzysztof i każe chłopcu swojemu przy matce i siostrach spiewać, bardzo swawolne piosneczki. Przyłuski, człek poważny, »upomina go chędogo, aby tego zaprzestał, na co Krzysztof dobywa szabli i najpierw siecze na stole dzban z miodem i wszystkie szklanice, a potem rąbie Przyłuskiego. Służba przypada, rozpoczyna się walka na gołe łby i bankiet kończy się krwawo.<sup>1)</sup> Jerzy Dzieduszycki zaprasza do swoich Horbacz grono gości, między nimi chorążego kor. Sebastyana Sobieskiego i Jana Oborskiego; bankiet kończy się na tem, że Oborski ciężko porąbany powraca do domu. Starosta lwowski Mniszech zaprasza do siebie na wieczerzę znakomitszą szlachtę, przejeżdża-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 126 p. 1053.

jąca przez Lwów na sejmik wiszeński, między nimi Piotra Ożgę i Jana Wyżgę. Podczas bankietu Ożga zachowaniem się swoim obraża uczucie przyzwoitości, a Wyżga upomina go słowy: Szpetna to zaprawdę polityka Mościpanie! — Ożga na to do pięści i do szabli i wszczął się rwetes i trzask pałaszy i czekanów, wśród którego połała się krew rześście, poczem Ożga pozywa Wyżgę, Wyżga pozywa Ożgę. A przecież obaj liczyli się do znakomitszych osobistości ziemi lwowskiej, obaj byli członkami sądu kapturowego. <sup>1)</sup> Alexander Kazanowski, wojewodzie podolski, zaprasza do siebie w Podkamieniu Jędrzeja Żółkiewskiego; przy wieczerzy Żółkiewski, który za wiele pił, zdrzemnął się właśnie w chwili, kiedy Kazanowski pił do niego zdrowie swego domu. Ocknąwszy się wziął podany sobie puhar nie prawą ale lewą ręką, co widząc dworzanie Kazanowskiego Spławski, wziął to za obrazę pańską i zawołał: »O panie Żółkiewski, młodyś! Trzeba wiedzieć, u kogoś to w domu!« A zatem p. starosta Kazanowski drzemającego w gębę uderzył, a potem dobywszy szabli w rękę szkaradnie ciął. <sup>2)</sup> U Mikołaja Ostroroga, podczaszego kor., starosty rohatyńskiego, odbywa się w Komarnie bankiet, na który przybywają ludzie zacni, tak pp. senatorowie jako i urzędnicy koronni z paną oficyalistami ziemskimi i grodzkimi. Przy stole Jan Miękicki upomina Andrzeja Łęskiego, aby się przyzwoicie zachował; Łęski na to uderza go czekanem w głowę i zabija na miejscu. <sup>3)</sup>

Przytoczyliśmy przykłady tylko z znakomitszej warstwy społecznej; co się działo między szarą rzeszą szlachecką, łatwo sobie wyobrazić. W obec tych awantur biesiadnych przyjemnie uderzają jako objawy wyższej obyczajności towarzyskiej przeproszenia, w których winowajcy

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 383 z r. 1632 pp. 3388—95.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 391 pp. 770—5.

<sup>3)</sup> Ibidem, pp. 1317—19.

proszą o przebaczenie osoby, obrażone przez nich podczas bankietu. Przeproszenia takie pokorne spotyka się często w aktach, które trzeba wiedzieć, zastępywały niekiedy nasze gazety, a czytane i odpisywane przez szlachtę, bywały do pewnego stopnia organem publicznej opinii. Na wzór, jaką formę miały takie jawne i poniekąd uroczyste przeproszenia, przytaczamy jedno z r. 1606. Adam Tyrawski, podsądek halicki, i Andrzej Bełzecki wystawiają następujący dokument, który druga strona, Walenty Cebrowski, podaje do akt grodzkich: „Przyznawamy to szczerze, łaskawy nam panie Cebrowski, nieszczęściu swemu, iż nie mając żadnej do Waszmości przyczyny, w domu p. Piotra Zawiszy w Hnilczu, gdzie Waszmość proszony, na żadną burdę się nie gotując, samowtór przyszedłszy, z ochoty gospodarskiej z drugimi gośćmi dobrej myśli zażywał, my samem pijaństwem zwiedzeni, niepotrzebne i niesłuszne obrazy, za stołem siedząc, przywiedliśmy byli WMości, czego jako chmy świeżo żalowali tak i przez wiele ludzi zacnych o uspokojenie tego kłopotu swego a żalu WMości pilnie staraliśmy się. Teraz tedy fawor WM. kojąc, a tę pyrskliwość swoją pijaństwu przypisując, serdecznie żalujemy i uniżenie a powolnie prosimy, abyś nam WM. jako człowiek zacnego urodzenia swojej tej krzywdy, którąbyś srodze zemścić był mógł, łaskawie i sercem chrześcijańskim odpuścił a na potem żadnej obrazy do nas sobie nie zostawował etc. <sup>1)</sup>

Przechodząc od stosunków sąsiedzkich do stosunków najpoufniejszych, rodzinnych, uprzedzić musimy czytelnika, że poznane przez nas akta województwa ruskiego stosunkowo tylko bardzo mało zawierają tego najwydatniejszego dla historii obyczajowości materiału, jakiego w takiej obfitości dostarczają akta miejskie lwowskie i krakowskie. Mamy tu na myśli taki materiał źródłowy, jak

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 111 p. 567.

testamenty, interczyzy ślubne, działy majątkowe, układy kompromisarskie, inwentarze posagowe i t. p., które otwierają nam dom starożytny niejako na oścież i pozwalają wglądnąć w poufne sprawy rodzinnego życia. Więcej w aktach ujemnego niż dodatniego materiału; t. j. więcej niż o innych stronach życia, dowiadujemy się z nich o stronach jego ujemnych, anormalnych, o waśniach domowych, o nienawiści rodzinnej, o walkach na śmierć lub życie między rodzonymi braćmi. Jest to więc źródło jednostronne, odbija życie w spaczonym, jakby potrzaskanem zwierciadle, i gdyby na niem opierać całą znajomość ówczesnego rodzinnego życia, obraz musiałby być nieprawdziwy, ostateczny wniosek mylny. Tyle jednak stwierdzić się da na podstawie zapisków, że owo ogólne zdziczenie obyczajów, jakie nastąpiło w pierwszych dziesiątkach lat XVII. wieku, nie u nas tylko, ale w całej Europie, odbija się i w rodzinnem życiu polskiem. Mówiąc w następnych rozdziałach o anarchji w życiu szlacheckiem tej pory, będziemy mieli sposobność do opowiedzenia niejednego dramatu, który się odegrał w tej lub owej rodzinie, tu poprzestaniemy tylko na niektórych luźnych przykładach.

Stała nam się nowina, pani pana zabiła — tragiczny ten temat pieśni ludowej, tylko w czterech wypadkach odzywa się do nas z aktów. Z tych czterech wypadków jeden wyjaśnia się niewinnością posądzonej o straszną zbrodnię żony, drugi pozostaje nierozstrzygnięty — dwa tylko są stanowczo pewne. Jak na całe półwiecze, jak na taki ogromny obszar, bo na całe województwo ruskie — cyfra niestraszna, ale oczywiście wzięta tylko z warstwy szlacheckiej. W r. 1607 Beata Zawiszanka, pierwszego małżeństwa Strzelecka, drugiego Solikowska, wspólnie z dwoma sługami swymi, Sieniem i Stasiem, zamordowała w Miłowaniu męża swego. Szczegóły tej zbrodni mamy z zeznań jednego z służących, Sienia, który pojmany, poniósł w Haliczu śmierć pod toporem kata. Sień »u nieboszczyka



p. Jakóba Solikowskiego był sługą rękodajnym i dobrodziejstwa jego znał, ale był namówiony od pani Beaty, p. Jana Zawiszy rodzonej siostry,« która mu darowała konia, aby jej w morderstwie pomógł i tajemnicę zachował. »Pani pana upoiła tak, że zaraz spokojnie szedłszy, precz usnął. Natenczas kilka razy dziewczkę słała, aby się dowiedziała, jeśli już usnął, a gdy powiedziała, że usnął, zarazem pani z Stasiem, który z siekierą a ten Sień z świecą do izby przyszli, i tam Staś siekierą obuchem w głowę pana uderzył, za którym haniebnym razem nieboszczyk się porwał, którego porywającego się pani przyległa na nim pierzyną i współ z Stasiem dusili, aż go udusili, potem z łoża ściągawszy szablą Staś go przebił.« Po dokonanym czynie zaczęto się naradzać, jak »zagubić« zwłoki. Pani Beata chciała, aby Staś utopił nieboszczyka wraz z koniem w Dniestrze, tak aby się ludziom zdawać mogło, że przypadkiem utonął; Staś doradzał innych sposobów ukrycia zwłok, a nareście zgodzono się na jedno: zakopano nieboszczyka w mierzwę pod stajnią a potem mierzwę tę wraz z trupem spalono.<sup>1)</sup>

Tu się kończy jeden dramat, a zaczyna się teraz drugi. Nie ma jego przebiegu i perypetji w księgach grodzkich, które notują tylko suche dalsze fakta, ale fakta te kryją w sobie moment wysoce dramatyczny, temat godny imaginacyi powieściopisarza. Solikowska czy już pojmana czy blizka pojmania, znajduje pomoc u swego brata, Jana Zawiszy, który ratuje ją od uwięzienia, ręcząc czyli dając tak zwaną fidejussoryę bratu zamordowanego, Janowi Solikowskiemu, mocą której pod zakładem 6000 zł. obowiązuje się stawić siostrę-mężobójkę na termin trybunalski. Termin ten mija, Zawisza siostry nie stawi. Solikowski wytacza mu proces o zapłacenie zakładu 6000 zł., zastrzeżonego w poręczeniu, wygrywa, wyrabia sobie intromissyę

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 112 p. 949.

na jego majątność a w ostatecznej konsekwencji prawnej przymusową rumacę. Zawisza apeluje przeciw wyrokowi pod zwykłym pozorem, że pozwy Solikowskiego były nieformalne, że forum było niewłaściwe i t. p. — zgola jak to mówiono, *de male obtento*. Trybunał znosi dekret a Solikowski — odstawia siostrę sądowi... Trybunał zwalnia go od zapłaty 6000 zł., bo dotrzymał warunku fidejussoryi, a mężobójczynię osadza w górnej wieży zamku lubelskiego celem przyzwoitej detencji — *ad honestam detentionem*. Sąd grodzki halicki przeprowadza na miejscu czynu śledztwo czyli t. zw. *scrutinium* a trybunał po zbadaniu jego wyników poleca bratu zamordowanego przysiądz samosiedm, t. j. z sześciu świadkami szlacheckiej kondycji, że nie kto inny tylko Beata Solikowska zamordowała we śnie jego brata. Solikowski czyni zadość temu walnemu warunkowi procedury kryminalnej, a trybunał skazuje Beatę Solikowską na karę śmierci przez ucięcie głowy.<sup>1)</sup>

Jak pogodzić, jakimi motywami powiązać te fakta, zewnątrznie i procesowo logiczne, ale wewnątrznie, psychologicznie pozbawione logiki? Jak zrozumieć brata mężobójczyńi? Dlaczego wydaje siostrę w ręce kata, skoro zaraz po zbrodni nie wyparł się jej, ale przeciwnie uchronił od pojmania? Co rozstrzygało, czy żal pieniędzy zakładowych, silniejszy od żalu nad siostrą, czy też inna jakaś wyższa ale zawsze tragiczna pobudka? Dlaczego Beata nie ratowała się ucieczką, mając do tego tyle czasu; czy nie chciała, czy nie mogła, będąc jakoby w więzieniu u brata? Czy brat wydał ją za jej zgodą, czy wiół ją gwałtem na śmierć pewną? Wszystkie te pytania cisną się po przeczytaniu tego zapisku w aktach, a każda z nich to ponętna dla imaginacyi zagadka. To pewna, że po dramacie między żoną a mężem, rozegrał się tu drugi dramat między bratem a siostrą.

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 113 pp. 23, 24.

Drugi wypadek zamordowania męża przez żonę zdarzył się w r. 1622 w znakomitej historycznej rodzinie Herburtów. Morderczynią była Zofia z Podoleckich, córka Krzysztofa, wojskiego samborskiego. W porozumieniu z swoją matką Ewą z Wielżyńskich, która także czynnie pomocną była przy spełnieniu zbrodni, wiedziona długą a zdradziecko tajoną nienawiścią, jak jej zarzuca pozew, zamordowała Zofia męża swego Kaspra Herburtą. Zbrodni dokonano w ten sam sposób, w jaki zginął Solikowski. Herburt powrócił z obozu po długiej nieobecności do domu w Chyszowicach, w ziemi lwowskiej, a żona powitawszy go z kłamaną radością, wyprawiła mu wesóły bankiet, obsypała pieśczołami i upoiła małżazją, a gdy małżonek po gęstych libacyach i uściskach miłośnych usnął snem twardym, udusiła go w łóźku przy pomocy matki, poczem pogrzebała go w okazały sposób i oplakiwała nagły zgon męża. Krewni zamordowanego, nie uwiadomieni o śmierci, nie zaproszeni na pogrzeb, dowiedzieli się dopiero później o katastrofie. Brat zamordowanego Andrzej Herburt odkrywszy zbrodnię, wystąpił przeciw bratowej i jej matce, które po pogrzebie udały się były najspokojniej do Lwowa i tam całkiem jawnie przebywały.

W dramacie tym małżeńskim odgrywać musiała rolę intryga miłośna, bo występuje w nim trzecia osoba, szlachcic Andrzej Stocki, przeciw któremu zwraca się w pierwszej chwili zemsta brata. Andrzej Herburt napada we Lwowie z zbrojną czeladzią na gospodę wdowy i jej matki w kamienicy Bogdanowskiej i porywa tam Stockiego gwałtem, prowadzi go „bez czapki i broni, bijąc i policzkując sromotnie przez miasto” do swojej gospody, wiezie go nazajutrz najpierw na widownię zbrodni do Chyszowic, ztamtąd do Beńkowej Wiszni a następnie do Dobromila i do Ujkowic pod Przemyślem, gdzie go osadza w lochu więziennym i zapowiada mu śmierć przez rozsiekanie. Stocki jednak, za „przestrożą niektórych ludzi

i za pomocą Bożą,<sup>1)</sup> jak się wyraża w swojej protestacyi przeciw Andrzejowi Herburtowi, uciekł nocą i tym sposobem uratował życie. Mimo takiej przestrogi, jaką było pojmanie Stockiego, Herburtowa i jej matka pozostały we Lwowie, i tu na natarczywe naleganie Andrzeja Herburt starosta lwowski, Stanisław Bonifacy Mniszech, kazał je pojmać i osadzić w więzy Wysokiego Zamku. Po przeprowadzonym śledztwie trybunał skazał obie kobiety na śmierć przez ścięcie, mimo bardzo energicznej obrony Sebastjana Korytki, który był ich rzecznikiem. Wykonanie wyroku polecono staroście lwowskiemu, a miało ono nastąpić bezzwłocznie, skoro Andrzej Herburt, *pars actorea*, zaprezentuje mu wyrok — warunek zaiste potworny, składający życie i śmierć w ręce prywatnego człowieka, zmieniający wyrok trybunału w akt osobistej woli i zemsty! Herburt wyrok zaprezentował, ale mężobójczyni tuż przed samą egzekucją — *in ipso procinctu executionis* — uciekła! Matkę jej ścięto.<sup>2)</sup>

Dramat ten miał jeszcze swój procesowy epilog. Obie kobiety, skazane na śmierć i czekające wykonania wyroku, szukały pociechy religijnej i przyzywały do siebie Karmelitów Bosych, im też aktem ostatniej woli zapisały cały swój majątek osobisty, a mianowicie dobra Chyszowice, Romanówkę i Koropuż. Andrzej Herburt wystąpił z impugnacją tego zapisu, wywodząc, że obie morderczynie, przekonane i skazane na śmierć, a zatem i na utratę dóbr, nie miały prawa rozporządzać majątkiem, że zatem darowizna ta, uczyniona *in ipso penae mortis articulo*, jest nieważna.<sup>3)</sup> Proces trwał długo i nie znaleźliśmy w aktach wiadomości, jak się skończył, jeszcze jednak w r. 1629 Chyszowice były w faktycznym posiadaniu Andrzeja Her-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowski e, tom 375 pp. 1145—6, 1188—91, 1289, 1549—52, 1629—37.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowski e, tom 377 pp. 82—5.

burta, który zaraz po śmierci brata i uwięzieniu jego wdowy zajechał je był i zajął. W tymże samym roku 1629 mężobójczyni Herburtowa daje znak życia z Krakowa, zamtąd bowiem wytacza pozwy staroście lwowskiemu Mniszchowi i Andrzejowi Herburtowi o zniesienie wyroku infamji, jaki zapadł na nią po jej ucieczce z Wysokiego Zamku.<sup>1)</sup>

Z dwóch wspomnianych już wypadków, w których oskarżenie o zamordowanie męża albo okazało się zupełnie fałszywe albo pozostało wątpliwem, jeden wywołał w r. 1615 wielkie poruszenie umysłów w całej szlachcie ziemi przemyskiej i był przedmiotem osobnego *petitum*, uchwalonego na sejmiku wiszeńskim. Mikołaj Miękicki oskarżył bratową swoją Annę z Mogilnickich, pierwszego małżeństwa Jabłońską, drugiego Przeczymińską, trzeciego Stanisławową Miękicką, że była sprawczynią zabójstwa swego męża, którego kazała zgładzić ze świata w gospodzie w Lublinie przez jego własnych służących, niejakich Olszanowskich. Sprawa wlokła się bardzo długo i musiała być powodem wielkiego zajęcia w licznych kołach krewnych i przyjaciół obu stron przeciwnych, skoro szlachta na sejmiku uchwała: „Za pp. Miękickimi prosić mają pp. posłowie nasi, aby Król Jegomość sprawę ich, którą z panią bratową swą mają, sądzić raczył nieodwrotnie na tym sejmie; o toż samo i druga strona prosi.”<sup>2)</sup>

Drugi wypadek zdarzył się w ziemi halickiej, w znacznej i możnej rodzinie Makowieckich. W r. 1640 w Boryszkowcach zginął okrutną śmiercią Jan Makowiecki z rąk swego szwagra Alexandra z Bestwina Kopycińskiego i jego towarzyszy. Kopyciński przyjechał do Boryszkowic w towarzystwie kilku swych poufnych przyjaciół czy też umyślnie zamówionych szlachciców, Pogonowskiego, Laskow-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 3097—3100.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 331 p. 17.

skiego, Orłowskiego, Bielskiego, Gorzkowskiego i innych, niejako w gościnę, i podejmowany był przez Makowieckiego, który mimo przestróg swego ojca Mikołaja nie przeczuwał gotującego się nań zamachu. Jak utrzymuje stary Makowiecki, Kopyciński przyjechał już z zamiarem zabicia jego syna, a zwlekał jego wykonanie przez parę dni jedynie dlatego, że nie miał odwagi, wiedział bowiem, że szwagier jest człowiekiem bardzo mężnego serca, *vir cordatus*, i jak lew bronić się będzie. Dopiero gdy nadjechał do Boryszkowic najzuchwalszy z jego przyjaciół, Stefan Małyński, zdecydowano się przystąpić do wykonania zbrodniczego czynu. W upatrzonej chwili rzuca się Kopyciński z swoimi towarzyszami na Makowieckiego, który nie tracąc serca, broni się z kilku sługami swymi do upadłego, a gdy mu zabijają dwóch dworzan, szlachcica Urbańskiego i Niemca Hanusza, cofa się do jednej z komnat, gdzie na jego szczęście znajdowała się właśnie siostra jego żony i Kopycińskiego, młoda panienka Zosia. Widząc, że ta dziewczyna może mu być puklerzem ochronnym od kul i szabel szwagra, który nie zechce wystawić siostry na niebezpieczeństwo życia, zatrzymuje ją przy sobie i zamyka się z nią w oblężonej komnacie. Stało się rzeczywiście tak jak przewidywał, napastnicy zaprzestali szturm, ale obstawili do koła strażę, aby oblężony nie uszedł. Tak nadeszła noc. Makowiecki znużony walką i ufny w ochronę, jaką mu zapewniała współoblężona Zosia, usnął głęboko. Czekala tylko tego Zosia i otworzywszy okno komnaty wyskoczyła na podwórze, wydając tym sposobem Makowieckiego na pastwę nieprzyjaciół. Mając teraz wolne ręce, Kopyciński i jego towarzysze z tryumfalnym okrzykiem: »Hurra! hurra! teraz do niego!« przypuszczają szturm gwałtowny do komnaty, usiłując strzałami i czekanami wyważyć silnie kowane drzwi. Makowiecki widząc, że oblężenia nie wytrzyma, zaczyna parlamentować. Kopyciński stawia mu warunki, żąda aby

natychmiast podpisał akt rozwodu z żoną, ułożony w najobelżywszy sposób, aby zgodził się na inne upokarzające ustępstwa (*aliasque dishonestates plenissimas*), i aby w tym celu złożył broń i dobrowolnie wyszedł z obłożonej komnaty. Makowiecki prosił o małą chwilę do namysłu, na co zezwolono, skoro jednak czas ten mijał, a Makowiecki nie wychodził i na wezwania nie odpowiadał, przypuszczono ponowny szturm i wyłamawszy drzwi, wtargnięto do środka. Komnata była pusta. Makowiecki skorzystał z przyznanej mu do namysłu chwili i uszedł, ale z dworu otoczonego dokoła strażami wydobyć się nie mógł, skrył się tylko do małej komórki, gdzie był skład owoców. Wkrótce znaleźli go tam napastnicy i nie zważając na prośby i zakłęcia Makowieckiego, który błagał o darowanie życia albo przynajmniej o księdza przed śmiercią, zabili go strzałami z półhaków i ciosami szabel, zadając mu tyle ran, że ciało podziurawione było jak rzeszoto.<sup>1)</sup>

Że jednym z powodów tej zbrodni były niewątpliwie zajścia jakieś małżeńskie i że Kopyciński występował tu jako obrońca i mściciel swojej siostry, nie ulega wątpliwości; wypływa to jasno z jego żądania, aby Makowiecki podpisał akt rozwodowy -- oskarżenie jednak starego Makowieckiego, podniesione przeciw synowej, jakoby była moralną sprawczynią mężobójstwa, okazało się bezpodstawnem. Ojciec zamordowanego zarzucał synowej, że namówiła brata do spełnienia zbrodni, że wszystko z nim obmyśliła poprzednio, że bawiąc w Boryszkowcach przy mężu, przed samą katastrofą wyjechała do pobliskich Kalenic na to tylko, aby odwrócić od siebie podejrzenie, że zaraz po dokonaniem morderstwa powróciła do Boryszkowic, że wyprawiła nazajutrz mordercom bankiet, że odbywała z nimi tajne narady, przeszukiwała papiery i listy nieboszczyka i pozabierała z nich to, co się jej zdało być

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 133 pp. 1412-15.

kompromitującem, że ciało nieboszczyka tylko dla formalności, tylko *vulgari mori satisfaciens*, prezentowała w grodzie, nie oskarżając morderców właściwych, ale przeciwnie dla zatarcia śladów rzucając podejrzenie na zupełnie nieznaną jakieś osoby. Sąd grodzki halicki — starostą był Stanisław Potocki — na podstawie tego oskarżenia i zeznań niejakiego Jana Gorzkowskiego, który należał do towarzystwa Kopycińskiego i został pojmany przez starego Makowieckiego, wydał na Barbarę Makowiecką, jej brata i jego współników zaocznie wyrok infamji. Makowiecka otrzymawszy głąt królewski wytoczyła wraz z bratem pozew o zniesienie tego wyroku i zażądała, aby na termin trybunalski w Piotrkowie przystawiono także owego Gorzkowskiego, przeciw któremu wystąpi z obroną swojej czci i niewinności i któremu dowiedzie, że obwiniając ją kłamał. Sam Kopyciński, mając już na sobie jeden wyrok bannicy i infamji za inny występki, nie czeka rozstrzygnięcia sprawy, sprzedaje swoje dobra Niżniów, Oleszów, Kutyszczę, Bratyszów, Nowosiółki i Okniany podczaszemu braclawskiemu Mikołajowi Potockiemu i nic o nim dalej nie słyhać, ale Makowiecka stawia śmiało przed trybunałem i oczyszcza swój honor, a trybunał z uwagi, że śledztwo wykazało *lucide* jej niewinność, wydaje dekret uwalniający ją od wszelkiej winy i przywracający jej cześć, a starego Makowieckiego skazuje za potwarz na dwanaście tygodni więzy i na zwrot kosztów i szkód poniesionych przez jego synowę w takiej summie, jaką ona wraz z dwoma mężkami świadkami poprzysięże, a to pod karą bannicy i infamji.<sup>1)</sup>

Przykładu, aby mąż zamordował żonę, nie spotkałiśmy ani jednego. Znachodzi się wprawdzie w aktach przemyskich zapisek o wrzekomym morderczym zamachu męża przeciw żonie, ale z samej już opowieści faktu wy-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 135 pp. 810, 1402—3.



plywa, że grała w tem rolę bardziej imaginacya kobieca aniżeli rzeczywistość. Halszka Stadnicka, żona Jerzego, córka Mikołaja Boratyńskiego, ucieka z domu męża do Przemyśla i tu zanosí przeciwko niemu protestacyę, w której go obwinia, że jej nienawidzi, że na życie jej godzi, że z rusznicy do niej strzelał, że wyjechawszy z domu, kazał ją hajdukom swoim zabić, że hajducy zakradli się istotnie do jej sypialni i za gardło dusić ją poczęli, ale mamka przebudzona narobiła hałasu, a mordercy uciekli.<sup>1)</sup> W ciągu naszego opowiadania przytoczyliśmy jednak już niejedyn przykład, że hajducy w wykonaniu choćby najokrutniejszego rozkazu swoich panów nie dawali się odstraszyć krzykiem mamek.

Z innych czynów zuchwałych i awanturnicznych, które zakłócały spokój rodzin i kończyły się procesem albo niekiedy srogim odwetem, najczęstszem jest porywanie panien. Kochanek nie mogąc dostać panny wykradał ją lub w jasny dzień porywał, a że to najczęściej działo się za zgodą panny a niekiedy i matki, więc kończyło się na ślubie i przemijającym gniewie ojca. Inna rzecz, gdy porwano pannę bez jej woli, awantura kończyła się wtedy tragicznie. Z dość licznych przykładów wykradnięcia panny przytoczymy tu niektóre. Szlachcic przemyskiej ziemi Samuel Pawłowski wpadł w r. 1601 do dworu starosty lubaczowskiego Jana Płazy w Dziewieńcycach, gdzie bawiła panna Halszka Lutostawska, porwał ją z pośród innych panienek na ramiona i podał ją przez okno czekającym na słodką zdobycz towarzyszą, potem sam oknem wyskoczył i ujechał.<sup>2)</sup> W napuszystej i makaronizmami do zbytku przeplatanej protestacyi żali się Stanisław Szpandowski na Jana Strzeleckiego, „iż on nie oglądając się, że *crimina raptus in virginem perpetrata*,

1) Agr. Przemyskie, tom 311 p. 395.

2) Agr. Przemyskie, tom 317 p. 1435.

familje *denigrantur*, przyjaźnie *desoluntur*, pominąwszy sposoby przystojne, porzuciwszy *solennitates decentes*, najechawszy *modo illicito* ze wsi Meżyhorzec do wsi Pasznik, pogranicznej majątkowi protestującego, przez dwa dni szpiegując Zofię córkę jego a trzeciego dnia zasadziwszy się w lesie chocimirskim, obaczywszy córkę, że wyszła z panną służącą Krystyną Zaleską do robotnic, które konopie brały, wypadł z lasu z kolasą na to przygotowaną, onę gwałtownie pobrał i z tą panną służebną na kolasę wrzucił i z niemi do domu ojca swego od Chocimierza o mil sześć z prędkością ujechał i w nim się ku żalowi wielkiemu i hańbie *protestantis* trzyma, czaty i straże rozstawiwszy.<sup>c</sup> 1) Jan Ramułt, członek bardzo niespokojnej i rogatej rodziny w ziemi przemyskiej, wykradł stolnikowi przemyskiemu Samuelowi Trojeckiemu w r. 1608 synowicę, której pan stolnik jako stryj był opiekunem. Stało się to za wiedzą i zezwoleniem matki wykradzonej panny, a mimo że Trojecki należał do ludzi, których się powszechnie bano, uszło mu to płazem, a nawet tak uzuchwalało, że wyruszył jeszcze potem po posag i na czele zbrojnej gromadki zajechał Trójczyce, włość rodową stolnika, gdzie dopuścił się rozmaitych gwałtów. 2) Przy wykradnięciu panny chodzi bardzo o jaknajszybsze poślubienie w kościele, aby rodzice doścignąwszy parkę, znaleźli już mosty spalone pochodnią Hymenu. Szlachcic ziemi lwowskiej Jan Stąpkowski wykradłszy pannę Eufemię, córkę Bartosza Świrskiego z Podlisek, wozi się z nią po rozmaitych parafiach, szukając mniej skrupulatnego księdza, któryby mu dał ślub na prędcę; jedzie do Jaryczowa, z Jaryczowa do Glinian, z Glinian do Gołogór, wszędzie znajduje odmowę, aż nareście w Dunajowie trafia na księ-

1) Agr. Halickie, tom 134 p. 426, 505.

2) Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 1237- 9.

dza, który udzielił wędrującym oblubieńcom sakramentu małżeństwa. <sup>1)</sup>

Niepospolitej i bardzo podziwianej, ale i z wielkiem zgorzeniem przyjętej przez szlachtę sztuki dokazał w r. 1625 Adam Kalinowski, starosta winnicki, bo wykradł pannę i jej wyprawę zarazem, a wykradł ją grodowemu staroście, zawołanemu żołnierzowi, z obronnego zamku i podczas licznego zjazdu na roki ziemskie. Na domiar wyjątkowości i skandalicznego zuchwalstwa tego czynu, wykradziona panna była jego ciotką, rodzoną siostrą matki. Kalinowski zakochał się w Krystynie, córce słynnego wojownika Mikołaja Strusia, jednego z najwaleczniejszych i najwierniejszych towarzyszy hetmana Żółkiewskiego. Struś właśnie co został wtedy starostą halickim. Kalinowski pozyskał serce panny, trafił jednak na słuszny a nieubłagany opór ojca, który nie chciał zezwolić na małżeństwo w takim stopniu pokrewieństwa. Nie mogąc przejednać opozycji ojcowskiej, porozumiał się z panną i jej powiernicą Zofią Rudnicką i urządził po swoją Sabinę nocną wyprawę, tak zorganizowaną, aby jeżeli nie uda się panny wykraść podstępem, zostawała jeszcze szansa porwać ją przemocą. Zebrawszy liczny zastęp zbrojny, złożony przeważnie z wołoskich i «serbskich» hajduków, w kilkanaście czółen podpłynął Dniestrem pod zamek w Haliczu nocną porą, wytłukł dziurę w jego murach, dostał się do środka, a tak się zręcznie uwinął, że nie tylko wziął starościankę, ale wraz z starościanką także cały skarbiec klejnotów, złota, pereł, srebra i wszystką bogatą garderobę białogłowską, a wyzyskując do dna pomyślną sytuację i chcąc jeszcze bardziej dojąć starem żołnierzowi, uwiózł z sobą także mnóstwo palnej broni i kilka dział mniejszych. <sup>2)</sup> Oburzony i w najszanowniejszych uczu-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 373 p. 1923.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 122 pp. 206—9.

ciach srodze dotknięty Struś nie wahał się w protestacyi swojej publicznej nazwać czynu tego hańbą, wyrządzoną zacnej rodzinie, zbrodnią i występkiem przeciw wszelkim prawom krwi i pocziwości rodzinnej, i zarzucić młodej parze, że *incestuose* się połączyła.

Nie zawsze gładko, owszem bardzo tragicznie kończyła się niekiedy taka awantura. W r. 1629 niejaki Jakób Żołczyński porwał w Busku od boku matki w jasny dzień dwunastoletnią dziewczeczkę. »Dnia 15. lutego w godziny ranne — opowiada w swojej protestacyi matka porwanej, Elżbieta z Lipskich Podhorecka — byłam z córką swoją, panną Anną, lat natenczas ledwie 12 mającą, w kościele u OO. Dominikanów w Busku, żadnej około siebie czeladzie nie mając, jako niemłoda i spokojna wdowa... Wiedział o mnie w Busku i o mojej niepotędze p. Jakób Żołczyński i upatrzył czas sposobny, w którymby zamysł swój nieprzystojny mógł wykonać, na który z mojej i dziecięcia mego strony żadne nigdy podobieństwo nie wyszło. Nagotowawszy się na to dobrze, stanął Żołczyński w Busku na Nowem Mieście przy kościelnej drodze u Rygera mieszczanina, gdzie miał sanie gotowe w cztery konie zaprzężone a przy nich czeladź swoją. Wysłałam z kościoła do gospody swojej zwyczajnej, Żołczyński zastąpił mi na drodze a jakoby w sposób przyjacielski począł mi służby a potem rękę oddawać, któremum ja, zdrady się nie spodziewając, rękę także podała, ale to przywitanie zdradliwe było, bo wzięwszy mnie za rękę krzyknął na swoich ludzi, ażeby porwali pannę, którą zaraz Jurek, woźny jego, porwawszy na sanie rzucił. Wydzieralam się długo z rąk oprawców, ale trudno się było wydrzeć, ujechał z panną do Białego Kamienia.« Żołczyński miał tu przyjaciela, wójta miejscowego Pawła Suskiego, który był wtajemniczony w jego zamiary, do niego więc schronił się z panną. Suski uzbroił kilkudziesięciu mieszkańców miasteczka i ob-

stawił dom strażami do koła, a kiedy matka, która śladem Żołczyńskiego popędziła za córką, stanęła przed domem, nie puszczono jej do dziecka, a samej pannie, która przez okno rwała się do matki z krzykiem o pomoc, zatkano usta chustką. Podhorecka widząc, że prośbami niczego nie osiągnie, odjechała i obesała natychmiast wszystkich przyjaciół i krewnych. Tymczasem Żołczyński, nie mogąc dostać ślubu w Białym Kamieniu, zabrał pannę i wraz z drugim Suskim, Piotrem, ruszył nocą ku Lwowowi, gdzie łatwiej było o księdza i ślub improwizowany. Suski »w drodze na saniach podług panny siedząc, rozmaitemi sposobami wiódł ją do tego, ażeby ślub brała, ukazując jej rozmaite przykłady, że takowe rapy na wielu miejscach uchodziły, ale się tych osób nie mianuje dla dobrej ich sławy, które on sam natenczas mianował. Na koniec straszyl ją tem, że »jeśli ślubu nie weźmiesz, odjadę od ciebie a w tem cię lekkość od p. Żołczyńskiego spotka.«<sup>1)</sup>

Krażywszy noc całą ubocznemi drogami, przywiózł Żołczyński pannę do Hołoska pode Lwowem i tu stanął w domu niejakiego Handlowskiego, który był »swatem albo li szwagrem« Suskich. Pannę zamknięto w ciemnej i ustronnej izdebce i poczęto szukać księdza, któryby zechciał dać ślub. Kiedy trudno było o księdza tacińskiego, któryby się podjął tego wśród podobnych okoliczności, udano się do księży ruskich, ale i między tymi nie znalazł się we Lwowie żaden, któryby się dał być nakłonić do tego aktu. Tymczasem brat porwanej panienci Adam Podhorecki wraz z gromadką krewnych był już w pełnym pościgu za zuchwalcem, a goniąc go jego śladami, odkrył miejsce jego pobytu i wpadłszy do Hołoska, osaczył dom Handlowskiego, wtargnął do środka i tu rozegrała się krwawa scena. Żołczyński przeszyty kilku kulami z muszkietów i porąbany szablami wyzionął ducha na miejscu,

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 2093—2099.

a ojciec jego, który następnie prezentował trupa w grodzie, w protestacji swojej powiada, że jeszcze zwłoki syna jego »bito, kopano i deptano.«<sup>1)</sup> Jednego z towarzyszy Żołczyńskiego, Piotra Suskiego, pojmano i osadzono w więzieniu na Wysokim Zamku, z kąd jednak uciekł, i to — rzecz godna zanotowania — po poprzedniej deklaracji, zapisanej w aktach grodzkich, »że przyjdzie mu *omni modo* o sobie radzić i starać się, gdyż tu głodu cierpieć nie powinien i *causam honoris* przy zdrowiu ochraniać prawo wszystkie mu pozwala,« a zatem po otwartej i urzędowej zapowiedzi, że uciec zamierza.<sup>2)</sup>

W okolicach odległych od miast i grodów, w górach n. p. samborskich, na szlakach sabatów i opryszków, gdzie z rzadka w zapadłych wioskach mieszkała na poły dziczała szlachta i dokąd już wcale nie sięgało krótkie i słabe ramię ówczesnych władz bezpieczeństwa, zuchwałstwo rekurowanych konkurentów przybierało cechę krwawych gwałtów i okrucieństw. Wojciech Pamiętowski z Rozłucza stara się o pannę Katarzynę, córkę Maruchny Dwerneckiej w Boberce, ale matka odmawia i przyrzeka rękę Katarzyny innemu konkurentowi, Remigianowi Tyszkowskiemu. Pamiętowski dobiera sobie kilku towarzyszy a mianowicie Łukasza Wysoczańskiego z Komarnik, Jana Romera z Wysockiego, Pawła Rozłuckiego z Rozłucza i kilku innych a między nimi i Jana Fredrę, który niewiadomo, dlaczego się tam zabłąkał, napada na dwór w Boberce, szukając panny, rozbija wszystkie komnaty i schowki, a znalazłszy ukrytą, każe przywołać miejscowego popa i wzywa go, aby mu dał natychmiast ślub. Pop się wzbrania, a wtedy towarzysze Pamiętowskiego wymierzają doń nabite półhaki i pod grozą śmierci zmuszają go do spełnienia religijnej ceremonii, poczem Pamiętowski odjeżdża

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 2614—17.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 2681.

zostawiając poślubioną sobie tym sposobem pannę przy matce. Nie zważając oczywiście na ślub tego rodzaju, który nie miał żadnego znaczenia, matka oddaje rękę córki Tyszkowskiemu i wkrótce odbywa się wesele. Gody weselne są właśnie w pełnym toku, kiedy Pamiętowski z bandą tych samych przyjaciół napada na dwór w Boberce, rzuca się na pana młodego i zadaje mu kilku ran ciężkich szablą, tak że Tyszkowski pada we krwi na ziemię, porywa następnie pannę młodą, wsadza przy sobie na konia i ujeżdża z nią do Rozłucza. Zatrzymawszy ją czas krótki u siebie, całkiem niespodziewanie — *nescitur quibus informatus consiliis*, jak się wyrażają akta — zwraca ją znowu matce. Poślubiony pannie prawowity małżonek Tyszkowski przyjmuje ją jako żonę bez względu na to, co zaszło, i młode małżeństwo żyje z sobą spokojnie przez cztery tygodnie. Po upływie tego czasu Pamiętowski napada ich znowu zbrojnie i uwozi przemocą Tyszkowską, a męża jej, który nieostrożnie, wiedziony zapewne chęcią odzyskania żony, udał się był do Rozłucza, chwycił, zabija, ucina mu głowę i do odciętej już strzela jeszcze jak do celu z łuku.<sup>1)</sup>

Najbardziej gorszącymi były wypadki, w których nie kochanek uniesiony namiętnością, nie konkurent wzgardzony przez rodziców a pewny wzajemności panny, ale człowiek żonaty z rozpusty porywa córkę rodzicom. Wypadki takie należały na szczęście do najrzadszych wyjątków; najgłośniejszy zdarzył się w r. 1639 we Lwowie. Mieszczanin i pisarz sądowy miejski Jan Załęski wybrał się pewnego dnia w maju z całą rodziną swoją po za mury miejskie do pasieki Wolfberndowskiej. Miał ładną córkę Annę, która także mu towarzyszyła. Ledwie całe grono wyszło na pola za miastem, kiedy nagle przypada z kilku towarzyszami Krzysztof Żórawiński, który czatował na tę

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 376, pp. 13-18. Rok 1623.

sposobność, porywa pannę i uwozi ją z sobą. Nie wiemy, jak się skończyła ta przygoda dla Żórawińskiego i dla panny, domyślać się wszakże można, że nie miała zbyt fatalnych następstw i zamknęła się jakąś wystarczającą satysfakcją rodziców, bo prócz jedynej protestacyi, zaniezionej do akt grodzkich zaraz po wypadku,<sup>1)</sup> Załęski nie czyni już żadnych dalszych kroków prawnych.

...✱.....

.....  
<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 390 pp. 706-7.



---

ROZDZIAŁ TRZECI

—

ZIEMIA LWOWSKA

—



---

## I.

### DROBNA SZLACHTA. JEJ MNOGOŚĆ I STANOWISKO SPOŁECZNE. AMBICJA STANU. ZARZUTY NIE SZLACHECTWA I WYWODY RO- DOWE. JUS CADUCUM. OKAZOWANIE.

Szare tło szlacheckiego świata stanowi szlachta drobna, cząstkowa, zagonowa, chodackowa, zaściankowa, najbliższa chłopu, owszem niekiedy nawet dobrze chłopiska, wyglądająca zupełnie tak, jakby wyglądał był chłop wolny w Polsce, gdyby był istniał. Kontrast między pozorami tego stanu a jego społeczną prawdą, między splendorem herbowym a nędzą egzystencyjną, między fikcją udzielnej wolności i braterskiej równości szlacheckiej a rzeczywistą zawistością i upokorzeniem, doznawaniem od możnych, między ambycją a nawet pychą rodową a stopniem oświaty i obyczajowej kultury — nadaje tej warstwie wszystkie te cechy tragi-komiczne, jakie bywają nieodłączne od każdego sprzecznego w sobie samem stanowiska. Ale ta stotysięczna rzesza szlacheckiego drobiazgu miała przecież wszystko po temu, aby być dobrym materiałem dziejowym, a w militarnej organizacji państwa mogła odegrać doniosłą rolę. Pełna fantazyi i animuszu, przejęta ambycją stanu, złożona z ludzi sposobnych do rycerskiego rzemiosła, uważających się z dumą za »synów

koronnych,« chciwa krescytywy — jakby czekała tylko na to, aby ją twórcza myśl jakiegoś męża stanu, jakiegoś wielkiego organizatora, zrobiła wagą w mechanizmie społecznym, siłą w narodzie. Patrząc na ten szary tłum szlacheckiego proletariatu, który mógł być stanem, a był najczęściej tylko trudnością społeczną i polityczną, przypominają się słowa współczesnego poety: »Robić tym ludem, robić potrzeba koniecznie!« — bo jakby o nim właśnie były wypowiedziane.<sup>1)</sup>

Nikt nim nie robił, prócz chyba sejmikowych warchołów, i on sam nic nie robił, prócz burd i procesów. Pieniacka i zawadyacka ta szlachta wypełnia sobą prawie całą trzecią część aktów województwa ruskiego, bije się i procesuje między sobą z namiętą zaciekłością — nie masz prawie jednej karty w księgach grodzkich tego województwa, a zwłaszcza ziemi halickiej, gdzieby nie figurował albo szlachcic martwy, produkowany po gwałtownej śmierci w grodzie, albo ranny, który jako *saucius, laesus, caesus, vulneratus*, jawi się w urzędzie starościńskim, aby jeszcze przed cyrulikiem dać sobie otaksować odniesione guzy, albo piniacz oblatujący protestacye i pozwy.

Województwo ruskie obfitowało w drobną i zaściankową szlachtę. Najwięcej jej w przemyskiej ziemi, nieco mniej w halickiej, lwowskiej i żydaczowskiej, najmniej w sanockiej. W halickiej ziemi roją się Berezowscy, Chocimirscy, Drohomireccy, Grabowieccy, Hołyńscy, Kniehinnicy, Krehowieccy, Sulatyccy, Strutyńscy, Tatomiry, Uhernicy, Wołkowiccy, Żurakowscy; w przemyskiej Bilińscy, Baczyńscy, Bojarscy, Dobrzańscy, Horodyńscy, Horodyscy, Ilnicy, Jaworscy, Jasienicy, Kulczyccy, Kobląńscy, Komarnicy, Lityńscy, Łuccy, Matkowscy (piszą się długo: Majtkowscy), Manasterscy, Popielowie, Podhorodeccy, Sie-

<sup>1)</sup> Szymonowicz, Sielanki i t. d. Wyd. Węclewskiego, str. 143.

leccy, Sozańscy (piszą się długo Zozzańscy), Stupniccy, Smereczańscy, Turzańscy, Terleccy, Tustanowscy, Uniatyccy, Uruscy, Wysoczańscy, Winniccy; w lwowskiej i żydaczowskiej ziemi Czaykowscy, Hoszowscy, Konieccy, Łozińscy (Leliwici), Pohoreccy, Podlesieccy, Popiele, Pohoreccy, Podwysoccy, Przedzimirscy, Świrscy, Srokowscy, Siemiginowscy, Winniccy, Witwiccy; w sanockiej ziemi spotykamy głównie Dobrzańskich i Łodzińskich. Wszystko to szlachta ruska, jeszcze mało spolszczona, twardo stojąca przy swoim wschodnim obrządku, obok popów najsilniejszy filar anti-unickiej ortodoksyi. Nie latynizuje ani polszczy swoich imion chrzestnych, owszem używa ich nawet w aktach zawsze w chłopskim familiarnem zdrobnieniu, same to jeszcze Łeśki, Sienie, Hrycki, Fed'ki, Ilki, Steczki, Waśki, Jurki, Hawryły, Demki, z przydomkami czyli imioniskami, które ich mają odróżniać między sobą, a które zachowały się do naszych czasów. Czaykowscy n. p. mają imioniska: Słoninka, Berynda, Trunkowicz i t. p., Żurakowscy, którzy swoją osiadłość w Żurakach (pierwotnie Czerakach) wywodzą jeszcze od Władysława Opolczyka i produkują na to dokument w halickim grodzie,<sup>1)</sup> odróżniają się między sobą przydomkami Lechnowskich, Jakobszowiczów, Josypowiczów, Jaźwińskich i t. p., Łodzińscy mają przydomki Kowal, Przystawka i t. d. Te imiona drobnej szlachty ruskiej, te Waśki i Łeśki dziwnie odbijają w aktach od Auktusów czyli Zbożnych, od Hermolausów, Bieniaszów, Prandotów, od biblijnych Ezdraszów, Abrahamów i Samuelów szlachty znamienitszej, bo wszystkie te imiona częste są jeszcze w owym czasie, zwłaszcza w ziemi przemyskiej — jest to blizkie sąsiedztwo dwóch dalekich światów, płynna granica dwóch sprzecznych z sobą kultur.

---

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 132 pp. 408—10.

Drobna szlachta dostarcza przeważnie popów, rękodajnych famulusów, najemnych żołnierzy dworskich, gospodarczej służby, a często gęsto idzie w kozaki i opryszki. Solidarnie jako stan lub jako ród nie występuje nigdy, z wyjątkiem dwóch wypadków: jako stan w sprawach swojej religji, jako ród w sprawach swego szlachectwa. Chłop ruski w sprawach religji, do której form przywiązany jest całą siłą upartej duszy, może odgrywać tylko bierną rolę: jest skałą niemą, nieruchomą, ale niewzruszoną; kiedy chodzi o tłumną i czynną akcję, podejmuje się jej drobna szlachta. Mamy tego między innymi przykład w zajściach, które wywołało mianowanie Atanazego Krupeckiego władką przemyskim i samborskim po śmierci Michała Kopystyńskiego. Krupecki, unita, wyforytowany na stolicę biskupią przez biskupa przemyskiego Stanisława Siecińskiego, wywołał przeciw sobie w ruskiem duchowieństwie gwałtowną opozycję, a drobna szlachta ziemi przemyskiej wystąpiła przeciw niemu solidarnie i wypowiedziała mu formalną wojnę. Władka Krupecki znalazł się w ciężkich opałach, nie był pewny nie tylko swojej stolicy ale nawet zdrowia i życia. Wszyscy Chłopeccy, Turzańscy, Manasterscy, Lityńscy, Winniccy, Kopystyńscy, Błazowscy, Rytarowscy, Rudyłowscy, Ustrzyccy, Jasieniccy, Koblańscy, Wysoczańscy, Kulczyccy, Sulatyccy, Czaykowsy, Tustanowscy, Tatomiry, ile ich było, a wymieniamy tu tylko tych, którzy posunęli się do czynnych gwałtów, godzą na powagę, a nawet na osobiste bezpieczeństwo nienawistnego im władki-unita, a król Zygmunt III. między tą szlachtą a zagrożonym przez nią Krupeckim zakłada w r. 1611 *vadium* w kwocie na owe czasy olbrzymiej 50.000 dukatów.<sup>1)</sup> Szlachta drobna popiera opór popów, którzy otwarcie wypowiadają posłuszeństwo władcy, nie płacą mu prowentu czyli t. zw. *kunic* do katedry przemy-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 327 p. 18—19.

skiej, nie przyjeżdżają na synody doroczne na św. Jan, zamykają mu cerkwie przed nosem. Cerkwie zajęte przez Krupeckiego i jego stronników szlachta odbiera zbrojną przemocą, jak n. p. cerkiew św. Jana w Przemyślu i cerkiew Pozdrowienia Najśw. Panny w Samborze, a kiedy władyka w r. 1611 przyjeżdża na sejmik wiszeński, opada go w gospodzie z gołemi szablami, strzela do jego służby i wypędza go sromotnie z Wiszni.<sup>1)</sup> Cały dziesięć lat trwa ta wojna popów i małej szlachty przeciw Krupeckiemu, i jeszcze w r. 1618 starosta przemyski Marcin Krasicki wzywa szlachtę do pokojowej interwencji, »aby się śródkować między stronami mogło, jakoby te sprawy pomiarkować, żeby już wždy takowym rebelliom obrzydliwym koniec się stał.«<sup>2)</sup>

Jako ród, jako *clan*, żeby użyć tu szkockiej nazwy, występuje drobna szlachta solidarnie, gdy chodzi o zaszczyt szlachecki, o stwierdzenie, czy ktoś należy do niej lub tylko przywłaszcza sobie jej herb i nazwisko. Kwestye takie rozstrzygać się były zwykły na sejmikach, zwoływanych celem wyboru posłów na sejm lub deputatów na trybunał. W r. 1608 Drohomireccy odkryli czterech ludzi nieszlacheckiej kondycji, którzy podszywali się pod ich herb i nazwisko, a to niejakiego Fila, jego dwóch synów Jareme i Trofana i jego wnuka Teodora. Wytoczono im akcyę sądową o uzurpacyę szlactwa i kazano »dedukować się« na sejmiku. »Dosyć tedy czyniąc ci wrzekomi Drohomireccy dekretowi Ichmość panów sądowych, stawili się pośrodek koła, przy ścisku i kupie niemałej« prawdziwej szlachty tegoż nazwiska. Trofan usiłuje na sejmiku wywieść się z swojego szlactwa i nazwiska, ale wywód się nie udaje i dwudziestu obecnych Drohomireckich, »wszyscy zobopólnemi głosami ozwali się i attestacyą wspólną takową

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 143 pp. 281—3.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 144 pp. 1862—3.

uczynili, iż ten Trofan Drohomirecki nie jest szlachcic, ale z urodzenia *plebeiae conditionis*.« Dowodzą mu, że pochodzi od chłopca z Czerniejowa, który się wprawdzie ożenił z szlachcianką Drohomirecką, ale nigdy szlachcicem nie był. Falszywy Drohomirecki postarał się o świadectwo kilku Hołyńskich, których przekupił, i ci stanęli na sejmiku, aby poprzeć jego dedukcyę, »ale wszyscy panowie Drohomireccy takową attestacyę wnoszą przeciwko Hołyńskim, którzy nie będąc onemu żadnym bratem ani powinnym, ale za przynajmem, który od niego wzięli, attestowali go być szlachcicem, którym on nie jest.« Trofan postawił dalszego świadka, szlachcica Łazara Drohomireckiego, »allegując go być sobie bratem stryjecznym,« ale taka była dbałość tej drobnej szlachty o klejnot herbowy, że własni synowie tego Łazara zdradzili nieczystą praktykę swojego ojca, który za fałszywe świadectwo »wziął był kopę« od Trofana. »Co był uczynił ten Łazarz gwoli tej kopie, jednak iż synowie tego Łazara, Iwan i Siemion, attestowali to zeznanie ojca swojego, że to uczynił za najmem tego Trofana, sami nie przyznawali go być szlachcicem, jeno *plebeiae conditionis*.« Adam Tyrawski, podsędek ziemi halickiej, marszałek tego sejmiku, który zebrał się był dla elekcji deputata na trybunalskie sądy, wydaje urzędowy skrypt, stwierdzający, że wywód szlachectwa nie powiódł się, a tak Drohomireccy »wydzióbalii« z pośród siebie samozwańców. <sup>1)</sup>

W r. 1601 tak samo poczynają sobie Kopystyńscy z człowiekiem, który uzurpował ich herb i nazwisko, a był sobie tylko *laboriosus Paulus*, i domagają się konfiskaty jego majątku; tak samo protestują Wołkowiccy przeciw trzem fałszywym Wołkowickim ze wsi Witwic, że będąc *ignobiles* przywłaszczają sobie ich nazwisko i tytuł szlachecki. Zdarza się także przeciwnie; ktoś pochodzący na-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 118 p. 287—290.



prawdę z tej drobnej rzeszy szlacheckiej, któremu zarzucano w obcych stronach nieszlachectwo, otrzymuje od swoich panów braci poświadczenie pisemne, jak n. p. Bazyli Kobański, który podaje do akt attestacyę następującę osnowy: »My Kobańscy zeznawamy i dajemy attestacyą naszą wszyscy generalnie bracia w powiecie przemyskim mieszkający bratu naszemu szlachetnemu Bazylemu Kobańskiemu w powiecie halickim mieszkającemu na ten czas. A to jest dla wielu przyczyn od ludzi różnych, co, jako zwykle, choćby sam szlachcicem nie był, a lepszego niżli sam, na honorze szarpa — gdzie my zeznawamy jako własnemu bratu naszemu tą attestacyą naszą z podpisem rąk naszych i z pieczęciami naszemi.«<sup>1)</sup> Słowa: »z podpisem rąk naszych« były tylko figurą: Kobańscy przeważnie podpisali się krzyżkami.

Zarzucanie nieszlachectwa czyli t. zw. *imparitatis* i wytaczanie pozwów o uzurpacyę praw szlacheckich zdarzało się bardzo często, a niezawsze była tu pobudką gorliwość w strzeżeniu prawdy i dostojności rycerskiego klejnotu. Bardzo często wchodziła w grę zemsta osobista, »wexa« możniejszego przeciw chudopachołkowi albo prosta chciwość, apetyt na *ius caducum*, prawo bowiem mieć chciało, że z konfiskaty majątku, którą karano taką uzurpacyę szlachectwa, korzystał prywatny delator, któremu przyznawano połowę, podczas gdy druga połowa przypadała królewskiemu skarbowi. Pozwany o nieprawne przywłaszczanie sobie praw szlacheckich bronił się w ten sposób, że na sejmiku tej ziemi, z której ród swój wywodził, dedukował swoje prawowite szlachectwo świadectwami krewnych, których szlachectwo nie ulegało wątpliwości, a otrzymawszy attestacyę, szedł do trybunału, gdzie stawiał znowu świadków, którzy zaprzysięgali jego szlacheckie pochodzenie. Tych świadków musiało być sześciu, trzech

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 139 p. 1236.

z linii ojczystej, trzech z macierzystej. Filip Drohomirecki n. p., któremu niejaki Tomasz Jaszowski zarzucił był uzurpację szlachectwa, stawiał: 1. jednego Drohomireckiego *ex linea proaviali paterna*; 2. jednego Hołyńskiego *ex linea proaviali materna*; 3. jednego Drohomireckiego *ex linea aviali a patruelibus longiorem*; 4. jednego Medyńskiego *ex linea aviae suae fratrem amitalem*; 5. jednego Drohomireckiego *ex linea paterna, fratrem suum patruelem* i 6. jednego Drohomireckiego *de linea materna*.<sup>1)</sup>

To polowanie na kaduki po ludziach, przewidzionych o uzurpację szlachectwa, zwracało się najczęściej przeciw drobnej szlachcie chłopiejącej albo już schłopiłej obyczajem i całym sposobem życia, choć jeszcze świadomej swego stanu, bo tu jeszcze najłatwiej było osiągnąć cel zamierzony. Rodowód takiego szaraczka czy chodaczka zapadał rychło w ciemność, pamięć jego nie sięgała do dziada, gubiła się wśród zawikłanej filiacyi rodzin tego samego nazwiska, łączyła się w podejrzany sposób z nieszlacheckimi a nawet chłopskimi domami. Dopóki żył w rodzinnym zaścianku, wśród swoich, wywód był łatwy, ale w obcym powiecie i w dalszem pokoleniu stawał się bardzo trudny a niekiedy wprost niemożliwy. Mimo to bardzo rzadko spotyka się w aktach przykład, aby takie *ius caducum*, uzyskane na czyjś majątek z powodu udowodnionej uzurpacyi szlachectwa, nabyło ostatecznej prawomocności i przychodziło rzeczywiście do skutku — daleko częściej, najczęściej nawet, sprawa kończyła się źle dla delatora. Zwyczajna minimalna kara na kogoś, co niesłusznie pozwał szlachcica o uzurpowanie szlachectwa, wynosiła 60 grzywien winy, do tego jednak przybywały poniesione szkody i koszta procesu, które niewinnie oskarżony liczył sobie w ogromnej niekiedy sumie i dochodził ich na majątku potwarczy.

---

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 139 p. 859.

Na *ius caducum* nie trzeba było zresztą wyroku sądowego, wydawał na nie dekrety król a raczej wydawała je kancelarya królewska z bezprzykładną zaprawdę łatwością czy lekkomyślnością. Takie dekrety nie miały żadnej realnej mocy, były one asygnatą na skórę niedźwiedzia, który jeszcze zdrów po lesie chodził — wydawano je na odpowiedzialność i ryzyko donataryusza, który najczęściej nietylko nic nie osiągnął, ale jeszcze w dodatku narażał się na dotkliwy odwet prawny. Przywilej na *ius caducum* był tedy rodzajem »promessy«, streścić się dał słowami: »Jak wygrasz, będzie twoje.« Niekiedy już sam przywilej wyraźnie to zastrzegał; w dekrete królewskim z r. 1637, nadającym Dymitrowi Zagwojskiemu za czyny waleczne, za *heroicas virtutes viro magnanimo dignas*, okazane w wojnach z Wołoszą i Moskwą a poświadczone przez hetmana Mikołaja Potockiego, dobra nieruchomości po czterech braciach Drohomireckich, po kilku Podlesieckich i Baczyńskich, które jakoby przypadły skarbowi królewskiemu z powodu, że wszyscy ci wymienieni uzurpowali sobie szlachectwo — w dekrete tym dodane jest zastrzeżenie, aby sobie Zagwojski te dobra wyprocesował legalnie, nie uciekając się do środków gwałtownych: *Ita tamen, ut eadem bona adeat, repetat, vindicet, nihilque vi et violenter attentet sed decreto sibi adiudicata teneat.*<sup>1)</sup>

Przykłady w aktach świadczą, że to się najczęściej nie udawało. Pewien szlachcic halickiej ziemi, Szymon Orłowski, pozwał dwóch braci Gostyńskich o uzurpację szlachectwa i uzyskał kaduk na ich majątek. Gostyńscy, obaczywszy się wczas, wywiedli należycie swoje szlachectwo a Orłowski skazany został przez trybunał na 20.000 grzywien odszkodowania.<sup>2)</sup> Felicjan Tyszkiewicz zarzucił w r. 1635 Żurakowski, Michajłowi i jego całej rodzinie,

1) Agr. Halickie, tom 131 p. 908.

2) Agr. Halickie, tom 135 p. 1200, tom 137 p. 2174.

osiadłej w Żurakach i Staninie, uzurpacyję szlachectwa i gładko uzyskał *ius caducum* na ich majątności, Żurakowscy obalili dekret królewski, wydany *ad male narrata*, wywiedli się na sejmiku elekcyjnym halickim z szlacheckiego pochodzenia i wytoczyli pozew Tyszkiewiczowi, a trybunał skazał go na karę 60 grzywien, które miał *in instanti* zapłacić każdemu z tych Żurakowskich z osobna, a było ich kilkunastu, dalej na wynagrodzenie szkód również każdemu z nich po 3000 grzywien a ponadto jeszcze na 500 grzywien. Żurakowscy domagali się znacznie wyższej summy, taksowali sobie zadaną obelgę na 20.000 a szkody na 50.000 grzywien.<sup>1)</sup>

Pozwy o uzurpacyję szlachectwa przybierały czasem postać szkaradnej napaści i połączone bywały z niegodną machinacją. Czterej bracia Strutyńscy wnoszą załobę przeciw podwojewodzemu bełzkiemu Jakóbowi Kakowskiemu, »iż pragnąc posiąść koniecznie ich części położone w majątkach Roźniatów, Cieniawa, Duba, rozmaitych używał sposobów, molestował, najeżdżał, rąbać w lasach zakazywał, bydło i poddanych zabierał lub przez ciężką opresyję do ucieczki zmuszał, a nareście wyrobił sobie na ich części kaduk u króla *ad male narrata* pod zarzutem nieszlachectwa; przekupywał krewnych Strutyńskich, aby za ich szlachectwem nie świadczyli, przeciw wywodowi ich szlachectwa do protestu niejakiego Nowosieleckiego nadstawił a raczej protest taki sfałszował, a nawet dokument podrobił z sfałszowanymi podpisami, w którym się Strutyńscy *contra omnem naturae, iuris, decentiae et equitatis rationem* jakoby sami dobrowolnie zrzekli tytułu i prerogatyw szlacheckich, przywilej *iuris caduci* na rzecz rzeczonego Kakowskiego uznawali i majątek swój jemu oddawali.«<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 132 pp. 773—6, tom 133 pp. 1436, 1466.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 136 p. 870.

Ale nie tylko drobna szlachta narażoną była na zarzuty nieszlachectwa, trafiało to także ludzi dobrze osiadłych, majątnych, posiadających obszerne włości. Andrzej Piotr Stadnicki zarzuca w r. 1607 Leonardowi Karwowskiemu, dziedzicowi Zamiechowa, Bojanówki i Ciemierzowic, uzurpacyę szlachectwa i żąda konfiskaty tych majątków na rzecz swoją i skarbu; jakiś napastliwy szlachcic, Hieronim Tryburski, występuje z takim samym zarzutem przeciw Stanisławowi Słoniowskiemu i domaga się nie tylko jego majątku ale i jego głowy nawet, bo w pozwie wyraźnie żąda zastosowania do uzurpatora *poenae capitis*.<sup>1)</sup> Jak widzimy, oskarżenia tego rodzaju były dość liczne — natomiast spotkaliśmy się tylko raz jedyny z wypadkiem, w którym udowodniona uzurpacja szlachectwa sprowadziła za sobą rzeczywiście konfiskatę dóbr i podział ich między skarb królewski a delatora. Stanisław Jabłonowski, miecznik Nurski, zarzucił uzurpacyę praw szlacheckich Jerzemu Gumowskiemu, właścicielowi Dubaniowic w ziemi lwowskiej, i wystąpił z twierdzeniem, że ten rzekomy Gumowski nazywa się właściwie Skura i jest synem mieszczanina z Ostrołęki. Gumowski ofiarował się wywieść z szlachectwa a to z linji ojczystej na sejmiku wiszeńskim, z linji macierzystej na sejmiku płockim, jednakże nie przeprowadził dowodu, a trybunał Lubelski ogłosił go w r. 1644 jako *personam ignobilem et plebeiam* i zadekretował konfiskatę Dubaniowic, których połowa miała się dostać Jabłonowskiemu.<sup>2)</sup>

Nieskończenie wiele zależało na tem szlachcie szarackowej i zaściankowej, aby przy każdej możliwej sposobności zaznaczyć, że należy do »uprzywilejowanej działy koronnej. Zbliżona w niebezpiecznym stopniu do

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 679—84 i Agr. Halickie, tom 129 p. 1431.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 395 pp. 557—561.

chwila, przelotna nas często grubością bycia i obyczaju, jak on ciemna i jak on niecień, uboga, przymająca się wronę, krowę, zająca jako jedynę granicy, która ją odskazywała od przegubowej klasy złotych et szelerskim. Chwila przynajmniej figurować i nie mogąc być rzeczą, był przynajmniej jej cieniem. Tłumnie spieszy na wybory szlacheckie powiatowych, na sejmiki deputackie i przedsejmowe, na zjazdy i zajazdy, a nie brak jej także na corocznej lustracji czyli t. zw. okazowaniu szlachty, nie tyle dlatego, że niesobecnemu grozi konstytucya karą 50 grzywien, bo wąpimy, aby winę tę pieniężną ściągano na seryo, ile dlatego, aby tą obecnością stwierdzić swoje stanowisko społeczne. Mało kto z tej szlachty drobnej przybywa na okazowanie konno, mało kto z niej ma się przystojnie w co ubrać i odpowiednio czem uzbroić; dobrze już, jeżeli szlachetka taki ma przy boku na rzemieniu lub na konopianym sznurku szablinę, bo często przychodzi na pole tylko z siekierką, a zdarza się tak, że staje tylko z kijem. W lwowskich registrach okazowania szlachty czytamy istotnie: Szlachetny Iwan Zapłatyński popisał się z ptaszniczką i siekierką; szlachetny Fedor Dobrowlański z Bratkowie był *personaliter* na popisie pieszo z kijem; szlachetny Iwan Jasiński Wołosowicz był pieszo z kijem; szlachetny Roman Horszowski *personaliter* pieszo z kijem. <sup>1)</sup>

Biorąc nawet cały ogół szlachecki na uwagę, możemy twierdzić, że mało było życia publicznego w województwie, w ziemi, w powiecie. Hałasu i trzasku było aż nazbyt, zwłaszcza w porze prywatnych i sąsiedzkich wojen, o których mówić nam przyjdzie w następujących rozdziałach, ale poza sejmikami nie było publicznych narad, poza jakąś chwilową szybko zawiązaną a nigdy nie dotrzymaną konfederacją nie było obywatelskiej akcji, poza kwerelami i roczkami sądowemi nie było zjazdu. Na sejmiki zjeżdżano

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 2565 i dalsze.

się chętnie i tłumnie, bo tam rozprawiać było można *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, tam się wyszumiano na króla i na senatorów, regulowano stosunki Europy, wypowiedano wojny i zawierano traktaty, wywodzono *gravamina*, a co ważniejsza uchwalano *petita* o wakanse, o myta, o donacye, o nagrody za urojone i nieurojone zasługi — ale już na doroczne okazowania, na ten popis zbrojny, który miał stwierdzać pogotowie obronne szlachty i być demonstracją jej rycerskiego zawołania, a zatem powinien był reprezentować godnie zasadę i obowiązek stanu, szlachta przybywała nielicznie, z ladajakim pocztem lub bez pocztu. Znamienitsi ziemianie najczęściej nie stawili się osobiście, zasłaniając się pierwszą lepszą wymówką i przysyłali tylko pocztę ze służby złożone.

Okazowanie szlachty ziemi lwowskiej i żydaczowskiej odbywało się zawsze w pierwszy poniedziałek po Przewodniej Niedzieli na polu u św. Krzyża pode Lwowem, okazowanie szlachty ziemi przemyskiej na polach pod Medyką, zaś w wypadkach nadzwyczajnych, kiedy na wezwanie przemyskiego kasztelana szlachta gromadzić się miała *manu forti et armata*, służyły za plac zborny błonia nad rzeką Rak, między Sądową Wisznią a Rodatyczami. Pola nad rzeką Rak były od wieków miejscem takich zbrojnych wieców szlachty ziemi przemyskiej, uświęciła je tradycya przodków i kiedy chodziło o najważniejsze sprawy Rzeczypospolitej, zjeżdżano się nie gdzieindziej tylko na to miejsce, jak n. p. w październiku r. 1572, kiedy to ziemia przemyska nad brzegami Raka zobowiązała się przysięgą, że gdy przyjdzie elekcyja, nikt nie zostanie w domu, że nikomu nie wyrządzi się gwałtu i że obrany ma być królem nie ten, co kupuje głosy, nie tchórz i nie zapamiętalec. <sup>1)</sup> Szlachta halicka odbywała lustracyę pod Haliczem,

<sup>1)</sup> Orzelski, Bezkrólewia I. str. 16.

sanocka pod Sanokiem, samborska nie zjeżdżała się, jakby było należało, na błonia Medyki, lecz pod Sambor.

Z kilku regestrów takiego okazowania szlachty ziemi lwowskiej i żydaczowskiej łatwo się przekonać, jak te zbrojne rewie szlacheckie, po których sobie tyle obiecywano, wypadały z każdym rokiem coraz mizerniej, aż nareszcie stały się parodią rycerskiego popisu. Na okazowanie w r. 1621 stanęło razem 628 szlachty, licząc w to poczty nieobecnych panów i poczty wdów, a w liczbie tej było 421 konnej a 207 pieszej t. j. najuboższej zaściankowej szlachty. Między tą drobną szlachtą było samych Czaykowskich 43, ale z nich tylko 3 konno; Witwickich 40, sami piesi; Horszowskich 34, Popielów 12, Przedzrymirskich 9 i t. d. <sup>1)</sup> W pięć lat później regestr okazowania wykazuje już znacznie mniej szlachty, bo tylko około 523, z tego większa połowa pieszej. <sup>2)</sup> W dwa lata później, w r. 1628, liczba wzrasta nieco, bo zjeżdża się 635 szlachty, z tych 361 z pocztami, zaś reszta t. j. 274 chudopachołków oczywiście bez pocztów i w dwóch trzecich częściach pieszo. Z wyjątkiem takich biedaków, którzy, jak już wspomnieliśmy, przychodzą na okazowanie z ptaszniczką, siekierką, a nawet z gołym kijem, wszystka szlachta uzbrojona jest w półhak i szablę. <sup>3)</sup> W r. 1637 liczba szlachty obecnej na okazowaniu spada do 374. Gorzej jeszcze bywa z okazaniem szlachty sanockiej, z której w r. 1618 stanęło osobiście tylko 35, przysłało poczet, przyjaciela lub sługę tylko 21 — a więc razem było tam obrońców ojczyzny 56! Reszta, jak się wyraża relacya: *in contemptum legum* została w domu. <sup>4)</sup> Nie można się tedy dziwić, iż w końcu do tego przyszło, że szlachta zaczęła się sama

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 374, p. 343 i nast.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 377 p. 811 i nast.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 2565—2604.

<sup>4)</sup> Agr. Sanockie, tom 144 pp. 1716 —7.



wstydić tego upokarzającego widowiska, ale zamiast starać się o to, aby okazowanie odzyskało poważną cechę rycerskiego pogotowia, wołała wybrać krótszy i łatwiejszy środek i żądać całkowitego zniesienia dorocznych lustracyj. Na sejmiku wiszeńskim uchwała szlachta w r. 1641 następującą instrukcję swoim posłom sejmowym: »Okazowania, iż żadnego Rzeczypospolitej pożytku nie przynaszają, raczej *per abusum* pośmiewiskiem jakimś są, zlecamy pp. posłom, aby zniesione były...<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 392 p. 798.

## II.

ZIEMIA LWOWSKA. RODZINA ŁAHODOWSKICH. TRAGEDYA RODZINNA. ANNA ŁAHODOWSKA. MIKOŁAJ MAŁYŃSKI. STANISŁAW KILIAN BORATYŃSKI. SIENIEŃSCY. ALEKSANDER SIENIEŃSKI I ADAM KALINOWSKI. WOJNA O SUKCESSYĘ. KALINOWSCY. MORDERSTWO RYTUALNE.

Aby nie przekroczyć sprawiedliwej miary w potępieniu wybryków anarchji szlacheckiej w Polsce, trzeba by szlachtę naszą porównywać nie z szlachtą współczesną innych krajów europejskich, ale z małymi udziałnemi książkami włoskimi i niemieckimi, bo niedarmo nazywano królewietami polskich magnatów. Można szlachcic polski, a cóż dopiero magnat, był prawie udziałnym władcą, a miarą tej udziałności swojej zbliżał się bardzo do małych suwerenów europejskich. Posiadał wielkie obszary ziemi, miał w nich miasta i warowne zamki, trzymał własne wojsko, wybierał cła i myta, z poddanych swoich ściągał czynsze i daniny, miał prawo życia i śmierci nad chłopem, urządzał na własną rękę wyprawy wojenne na sąsiednie kraje — dość tu przypomnieć wołoskie kampanie Mohiłowych zięciów — znosił się z zagranicznymi dworami, prowadził formalne wojny z równie możnym sąsiadem, wypowiedał je nawet własnemu królowi. Takie

tylko porównanie będzie sprawiedliwe, a gdy zważymy, co się działo współcześnie w dzierżawach i na dworach małych tyranów włoskich i niemieckich, przyznać będziemy musieli, że porównanie wypadnie korzystnie dla możnowładców polskich.

Ale kreśląc obraz społeczny z najgorszej może pory historycznej, bo z pory ostatecznego zwycięstwa anarchicznych prądów i to specjalnie na gruncie wyjątkowo może skłonny do przejścia się atmosferą politycznej i obyczajowej demoralizacji, mając do czynienia prawie wyłącznie z ujemnymi objawami życia jednej z dzielnic polskich, nie dość jest może robić zastrzeżenia *pro praeterito*, trzeba by je może przenieść i w nasze czasy i w dzisiejszą opinię, pochopną do jednostronnych a mściwych sądów, do przenoszenia winy z przodków na potomków. Jeśli po stronie szlachty wina upadku, to po jej stronie także zasługa minionej chwały, jeśli zespoliła się z najsmutniejszymi chwilami przeszłości, to i najświetniejsze jej były dziełem. Nie godzi się zapomnieć, że cała tragiczność losów przedewszystkiem w jej ugodziła piersi i że ona to po upadku przechowała żywot narodu, a nowy świat polski z jej dłoni bierze dorobek narodowy i historyczny

Mając na celu wyłącznie obyczajową tylko charakterystykę stosunków województwa ruskiego, mówić będziemy nie o publicznej, politycznej anarchji, ale że tak powiemy, o prywatnej, która sięgała do samego dna, do fundamentów społecznych, do stosunków rodzinnych, i wywoływała bratobójcze wojny i krwawe dramaty domowe. Województwo ruskie nietylko w pierwszych latach panowania Zygmunta III., kiedy tak partyzanci króla jak i Zebrzydowskiego, czy to idąc na pole rokoszowe, czy zeń wracając, używali po drodze swoich zaciężnych żołnierzy do wywarcia jakiejś zemsty osobistej, do rozstrzygnięcia sporów majątkowych gwałtem i zbrojną przemocą, ale i w dalszych latach było widownią wojen prywatnych

i tragicznych waśni rodzinnych. Najwięcej ich było w ziemi przemyskiej, gdzie już sam Dyabeł Łańcucki wystarczał, aby zawichrzyć i krwią oblać całe powiaty; po ziemi przemyskiej idzie zaraz halicka — najspokojniejszą jest ziemia lwowska. Z najznacześniejszych starszych czy też młodszych rodów, osiadłych w tej ziemi, a byli to Sieniawscy, Daniłowicze, Łahodowscy, Kalinowscy, Mniszchowie, Sobiescy, Żółkiewscy, Sienieńscy, Chodorowscy, Ożgowie, Cebrowscy, Broniowscy, Dzieduszycy, Cetnerowie, Narajowscy i inni, tylko Sienieńscy i Kalinowscy, z których zresztą pierwsi należą także do ziemi przemyskiej a drudzy do halickiej, wypełniają akta jako rody wielce burzliwe i do zbrojnych zatargów pochopne, a tylko jedni Łahodowscy zapisali się w pamięci krwawą tragedią rodzinną.

Ród Łahodowskich już wygasł w tej porze, tak jak wygasły inne starożytne rody, osiadłe w województwie ruskiem: Herburtowie, Ligęzowie, Sienieńscy, Wapowscy, Derśniakowie, Boratyńscy, Kazanowscy, Golscy, Strusio-  
wie, Buczaccy, Jazłowieccy i t. d. Należał do najstarożytniejszych w ziemi lwowskiej, gdzie się znajduje gniazdo jego pierwotne, Łahodów w dzisiejszym powiecie przemyskim. Już na znanym akcie konfederacji szlachty ziemi lwowskiej, zawiązanej wspólnie z miastem Lwowem w r. 1464, podpisany jest jeden Łahodowski, Dymitr z Pohorylec. W Łahodowie żyją po dziś dzień między ludem legendy o rodzinie Łahodowskich, osobliwie o staroście Wańku, wskazują tam miejsce z śladami okopów jako «Wańków zamek» albo «Łahodowską mogiłę.» Według opowieści łahodowskich wieśniaków wieś ta powstać miała tym sposobem, że kiedy oddaloną o parę mil wieś Załukę spalili Tatarzy a wyszedzwszy jej mieszkańców, którzy skryli się byli w lasach, wymordowali wszystkich z wyjątkiem czterech, ci właśnie czterej założyli osadę nową, nazwaną najpierw Pryłuką a później Łahodowem. Na pamiątkę tej klęski nazwano według legendy miejsce pod

lasem Łahodowskim, które miało być widownią rzezi, *krowawycią*. Według tej samej legendy ów Wańko Łahodowski mieszkał w zamczku oblanym dokoła wodami jeziora, ale Tatarzy zdobyli i zniszczyli zamek i Wańka zabili, a wieśniacy z Łahodowa i Pohorylec usypali nad jego zwłokami mogiłę. Tymczasem Wańko Łahodowski nie spoczywa pod mogiłą, jak chce legenda, ale w niedalekiej cerkwi uniowskiej, gdzie mu żona jego, Barbara z Sienieńskich, postawiła pomnik z białego marmuru z napisem polskim i ruskim z datą śmierci r. 1574.<sup>1)</sup> Ten Wańko był synem wspomnianego u góry Dymitra z Pohorylec, a ojcem Jana, kasztelana wołyńskiego.

Kasztelan Łahodowski ożeniony był dwukrotnie, pierwszy raz z wdową po Andrzeju Potockim, kasztelanie kamienieckim, Zofią z Piaseckich, wtóry raz z Alexandrą księżniczką Wiśniowiecką. Z pierwszej żony pozostawił pięciu synów Stanisława, Alexandra, Andrzeja, Marka i Jerzego a jedną córkę Annę — i w łonie tego to rodzeństwa odegrał się krwawy dramat, który wywołał grozę w całej ziemi lwowskiej. Stanisław był najstarszym z braci. Z tego, co o nim wiemy z aktów, wypływa, że był natury gwałtownej, skłonnej do ostrych zatargów. Miał w posiadaniu swoim z niepodzielonej jeszcze schedy po ojcu majątność Zatorce w województwie wołyńskim, podczas gdy młodsi bracia pozostali w Winnikach pode Lwowem, zwykłej rezydencji kasztelana. Kiedy w r. 1622 wojewódzic ruski Stanisław Daniłowicz obejmuje nadany sobie po śmierci kasztelana wołyńskiego przez króla grunt Sadowym zwany, Łahodowscy pod wodzą Stanisława zbierają 700 chłopów z swoich włości i uzbroiwszy ich odbierają pola przemocą, a skosiwszy zboże odwożą je do

-----  
<sup>1)</sup> Literaturnyj Zbornyk z r. 1870 str. 45 i Swodnaja Lietopis Petruszewicza str. 459.

Winnik. <sup>1)</sup> Sam Stanisław Łahodowski prowadzi zaciętą wojnę z księciem Jerzym z Ostroga Zasławskim, wojewodzie wołyńskim, która ztąd powstała, że Łahodowski trzymając tytułem wierzytelności odziedziczonej po ojcu majątność Ziemna na Wołyniu, która należała do małoletnich Suchodolskich, nie chciał z niej ustąpić, a księżę wziął pokrzywdzonych w swoją opiekę. Z obu stron były protestacye, reprotestacye i pozwy, z obu stron przyszło do zbrojnych utarczek, a w końcu do formalnej wojny. Zasławski zajął Ziemnę, wypędził z niej Łahodowskiego i aby radykalnie pokonać przeciwnika, wyruszył z odpowiednią siłą zbrojną na Zatorce i obległ swego adwersarza, który zawarł się w tamtejszym zameczku i wytrzymał zwycięzko oblężenie. Księżę z wstydem musiał odstąpić, a chcąc powetować to niepowodzenie, zorganizował w r. 1623 zbrojną wyprawę na Winniki, polecając jej komendantowi, niejakiemu Swolińskiemu, „aby mu go żywego na większe morderstwo przywiezli, albo na miejscu zabij tego głowę.« <sup>2)</sup> I tym razem zamach się nie powiódł, ale też i Stanisław Łahodowski nie mógł się już potem długo dostać ani do Łucka ani do Włodzimierza na roczki, bo księżę porozstawiał gęste czaty na wszystkich drogach, aby go koniecznie dostać w swoje ręce.

Przez trzy następne lata nie dają nam akta żadnej wieści o Łahodowskich, wiemy tylko, że Stanisław dostał list przypowiedni na rotmistrzostwo, a bracia jego przebywają w Winnikach. W czasie tym jednak musiało przyjść do ciężkich nieporozumień między Stanisławem a dwoma z jego braci, Alexandrem i Markiem. Co było ich powodem, nie dowiadujemy się z naszych źródeł; wprawdzie jeden z braci Łahodowskich, Andrzej, utrzymuje w swojej protestacyi przeciw Alexandrowi i Markowi, że nie mieli

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 375 pp. 1866—7.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 376 pp. 75, 81—2, 506.

żadnej innej przyczyny do niechęci przeciw Stanisławowi, jak tylko tę, »że dzielnością spraw rycerskich starając się zawždy w młodym chociaż wieku, aby się jako najlepiej zasłużył Rzeczypospolitej, obu też braci do tego, jako brat starszy i perswazyami i przykładem pobudzał, napomnieniem przystojnem a właśnie ojcowskiem do dobrego przywództwa a od zabaw albo mieszkania domowego, którem latami onych bez pozorów nabywania sławy dobrej upływały, odwracał — jednakże bliższym jest domysł i nie brak zresztą nawet i wyraźnych wskazówek, że podział majątkowy po zmarłym ojcu był źródłem tej braterskiej waśni, która rozgorzała w r. 1626 morderczą nienawiścią. W roku tym Stanisław przybył do Lwowa z rotą husarską a zaopatrzywszy ją tutaj w potrzebne przybory wojskowe wyprawił ją do hetmana, sam zaś z towarzyszem swoim Mikołajem Łysakowskim i z kilku czeladzi pozostawszy dla porady lekarskiej u dr. Erazma Syxta, zamieszkał w domu cyrulika Tomasza na przedmieściu halickiem. Tu przyszło w przeddzień niedzieli kwietniej do strasznej katastrofy. Poprzedziły ją zajścia, o których mamy wiadomość tylko z ust Alexandra i Marka, a więc z źródła wątpliwej w danym wypadku wiarygodności. Protestują oni przeciw Stanisławowi, że dnia 2. kwietnia tegoż roku a więc na krótko przed rozegraniem się ostatniego aktu dramatu, »przobrawszy sobie od chorągwi swojej Węgrów i różnych cudzoziemców a szlachty niektórej polskiej z niejakim Mikołajem Łysakowskim, którego sobie z Wołynia przywiódł, przebrawszy się ze Lwowa z kupą niemałą umysłem nieprzyjacielskim rano Winniki najechać kazał i tam ci nasłani przez niego wprzód przez czeladnika konnego protestujących się wyzywali i potem na górze nade dworem i wsią ukazawszy się ich część a część zasadziwszy, znowuż wyzywali, a to wszystko z naprawy brata rodzonnego Stanisława, który w gospodzie we Lwowie na mostkach na przedmieściu halickiem został był, sam tę kom-

panię swoją na zdrowie braci swoich wyprawivszy, który to uczynek wyprzedziły listki jego odpowiednie, nie oznajmujące czasu najazdu i nastłania. Gdy za takim nastłaniem, najazdem i wyzywaniem ujrzeli z góry protestujących z czeladką swoją własną, nazad wrócili, obiecując z większą kupą najechać, i wymłacaniem gumien, grabieżą koni i bydła i przeszkodą robót a na ostatku mordami i ogniem grozili.«<sup>1)</sup>

Alexander i Marek postanowili zamordować brata i wykonali swój zamiar, »bojaźni Bożej, prawa przyrodzonego i pisanego, ludzkości wszelakiej, krwi własnej, honoru domu swego zapomniawszy — jak się bez przesady tym razem wyraża protestacya zaniesiona do ksiąg przez Andrzeja Łahodowskiego — okrucieństwem i morderstwem niesłuchanem nad własną krwią swoją wszelakie zwierzęta albo bestye dzikie przechodząc.« Zawezwali do pomocy powinowatego swego, Alexandra Sienieńskiego z Pomorzana, który przybył z 20 swojej czeladzi i tak wzmoczoną siłą zbrojną, liczącą około 60 ludzi, napadli na gospodę, w której mieszkał Stanisław Łahodowski razem z wspomnianym swoim towarzyszem broni Łysakowskim. Zaskoczony niespodzianie Łysakowski bronił się z swoją czeladzią walecznie, ale otrzymał pięć ran i straciwszy dwóch z swojej służby, których zabito, ratować się musiał ucieczką. Teraz, uporawszy się z Łysakowskim, rzucili się obaj kasztelanice wraz z Sienieńskim na brata swego Stanisława, który właśnie wrócił był z miasta od dr. Syxta i tak wpadł w zasadzkę, że o ucieczce myśleć już nie mógł. Stanąwszy przed nim okrzyknęli go słowami: »A tuś niecnoto, niebracie! Wiesz, coś nam winien, już więcej żyć nie będziesz!« Stanisław usiłował rozbroić uniesionych furją braci: »obaczywszy i usłyszawszy to onym odpowiedział: Żem ja nic złego nie zdziałał, ale iż będąc z was

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 377 pp. 747—8.



starszym a właśnie na miejscu ojcowskim jako bracię-m was miłował, szanował i do dobrego pobudzał — a tak prosił, aby furycy te na on czas i złe myśli na stronę odłożyli a na Pana Boga i na uczciwość starożytną swego domu się oglądali.» Czy prośby Stanisława zrobiły istotnie na braciach w pierwszej chwili wrażenie, czy też zabrakło im nagle odwagi do spełnienia zbrodni, dość że obaj wyszli na chwilę z pokoju i poczęli się naradzać w podsieniu. Po krótkiej wszakże chwili wrócili do izby i przyskoczywszy do Stanisława dali do niego trzy strzały z pistoletów. Stanisław padł ciężko ranny, a Alexander i Marek myśląc, że brat już zabity, oddalili się od miejsca zbrodni. Tymczasem Stanisław przyszedłszy do przytomności, jakkolwiek pocieszony zapewnieniem swego gospodarza Tomasza cyrulika, że rany nie są śmiertelne, zażądał księdza. Sprowadzono ks. Mateusza od fary, przybiegli także Bernardyni.

Nieszczęście chciało, że bratobójcy odjeżdżając widzieli księży spieszących do domu cyrulika Tomasza, i domyślili się z tego, że Stanisław jeszcze żyje. Powrócili tedy znowu, rozbili drzwi zamknięte domostwa, wpadli do środka i z okrzykiem: «A jeszcze żyje ten niecnota!» rzucili się na swoją ofiarę. Xiądz słuchający spowiedzi rannego zastąpił im drogę, zasłaniając Stanisława własną pierś — Łahodowscy odtrącili go gwałtownie, wołając: «Wara! wara! popie! I ty zginiesz przy nim!» i wspólnie z Sienieńskim trzema strzałami powalili brata z krzesła, na którym siedział. Leżącego już na ziemi poczęli rąbać i kłuć sztychami szabel, «serca macając» — a jakby rozbestwieni widokiem krwi braterskiej, pastwili się nad jego trupem obcinając mu ręce. Po tym straszliwym czynie obaj Łahodowscy złupili pomieszkanie zamordowanego, zabrali szkatułę z pieniędzmi, skrzynię z srebrem, szaty, broń, kobierce a nawet jego konie. «Zażywał ten niecnota naszego i brat nasze, my też będziemy brać i zażywać jego» — mówili

przy tem plądrowaniu. Nie na tem się jednak kończy opis tej zbrodni w protestacyi Andrzeja Łahodowskiego; podaje ona dalsze tak okropne szczegóły, że nie wierzylibyśmy temu źródłu, gdyby niestety cały fakt nie miał potwierdzenia w innej współczesnej narracyi, a mianowicie w krótkiej ale bardzo dosadnej i pełnej zgrozy opowieści współczesnego świadka, poety i kronikarza Zimorowicza. <sup>1)</sup>

Wywleczono zwłoki Stanisława na ulicę, wraz z trupami dwóch zabitych towarzyszy Łysakowskiego wrzuciono je na wóz i ruszono tak do Winnik. Kiedy obaj bratobójcy mijali kościół Bernardynów, spostrzegli, że jedna ręka zamordowanego Stanisława, nie całkiem jeszcze odcięta, »lubo to jeszcze żyw był lubo od przypadku z drabinki wozu się zemknęła i trup się poruszył *scilicet*« — i zdało się, jakoby ofiara okrutnej zbrodni uczyniła groźny giest przeciw mordercom. Obaj Łahodowscy stanęli i wołając: »A jeszcze żyjesz zdrajco i grozisz!« — przypadli do martwego brata i jeden kulą z pistoletu roztrzaskał mu głowę a drugi rękę do reszty mu odciął. Gdy ujechali dalej, spostrzegli znowu, że jedna ręka wypadła z wozu, nawrócili tedy i dopiero odnalazłszy ją w błocie pospieszyli dalej do Winnik. Przybywszy do swego domu, przywołali jakiegoś oprawcę i kazali mu rozpruć zwłoki brata, »wnętrżności wyjąć i serce upatrować, jeśli w nie z nich który trafił,« poczem wyjęte tak serce »nie wiedzieć gdzie podzieli.« Zachowując zwyczajną w owej porze ostrożność, która jak już wiemy, nakazywała »gubić ciała« zamordowanych, aby nie mogły być prezentowane w grodzie, kazali obaj wyrodni kasztelanice nanosić do sadu łozozku i z rozmaitego drzewa suszu,« zrobili stos i na tym stosie spalili ciała dwóch wspomnianych towarzyszy Łysakowskiego, a niepogorzałe ich kości »potłukłszy rozrzucać i rozciskać kazali, ciało zaś samego nieboszczyka Stani-

<sup>1)</sup> Leopoldis Triplex, p. 196—7.

sława sprośnie i mizernie w kolasę nakrytą rzuciwszy, nie wiedzieć dokąd wystali i pokryli.<sup>1)</sup> Że jednym z motywów tej zbrodni, i to niewątpliwie jednym z najgłówniejszych, były spory o dział majątkowy po ojcu kasztelanie, wypływa także z faktu, że wkrótce potem Alexander i Marek Łahodowscy zajęli zbrojnie i objęli w posiadanie majątność zamordowanego brata, Zatorce na Wołyniu.

Ale cóż dalej? na Boga, cóż dalej? Nic dalej. Z nerwową niecierpliwością przerzuca się dalsze karty ksiąg grodzkich; szuka się jakiegoś śladu sprawiedliwości, pomsty, prawnego lub choćby nieprawego odwetu, jakiegoś objawu władzy, jakiegoś kroku instygatora, starosty, jakiegoś głosu, jakiejś próby, jakiegoś znaku życia ze strony kogoś, czegoś, coby się nazywało jakimś sądem, urzędem, zwierzchnością, instancją publiczną. Nie znajduje się nic a nic. A więc zapewne sprawcy zbrodni uciekli? Gdzież tam; nie uciekali wcale, siedzą w Winnikach; owszem procesują się z rozmaitemi osobami, bronią się od wierzycieli, zapada na nich siedm bannicyj za niezapłacone długi, ale nie ma mowy o ich ściganiu za to okrutne bratobójstwo. Kończy się wszystko na protestacyi brata Andrzeja Łahodowskiego, do której się przyłączają siostra zamordowanego Anna Małyńska i jego wdowa Elżbieta. Jedynym krokiem prawnym, jaki jeszcze spotykamy w tej sprawie, jest dalsza protestacya Andrzeja Łahodowskiego, uczyniona w następnym dopiero roku przeciw sędziemu lwowskiemu Mikołajowi Narajowskiemu i podsędkowi Marcinowi Morawcowi, że nie odprawili roczków ziemskich sądowych, na których miało się przeprowadzić śledztwo czyli t. zw. *scrutinium* przeciw obu bratobójcom. Po małej refleksyi przestajemy się dziwić temu wszystkiemu, dziwimy się raczej sobie, że po tylu

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 377 pp. 1321 - 1323.

poprzednich przykładach spodziewaliśmy się czegoś innego. Łahodowskich nie pojmano *in recenti*, mogli tedy bezkarnie i bezpiecznie przebywać w Winnikach. Sprawa poszła zwykłą drogą pozwów i procesów, a rzecz to godna uwagi, że akcja prawna przeciw bratobójcom toczy się głównie inicjatywą i energią Łysakowskiego, o jego rany i krzywdy, zabójstwo zaś Stanisława Łahodowskiego figuruje w procesie niejako epizodycznie i niema wskazówek, aby inni bracia lub wdowa i siostra jego brali czynny udział w ściganiu zbrodniarzy.

Dopiero w roku 1629, a więc w trzy lata po katastrofie, zapada w tym procesie wyrok sądów sejmowych, skazujący Alexandra i Marka Łahodowskich na proskrypcję i infamię.<sup>1)</sup> Ale już w tym samym roku, tuż po wydaniu tego wyroku, który starostom nakazywał a wszystkim pozwał pojąć i zabić wywołańców, Stanisław Koniecpolski, hetman polny kor., bierze jednego z bratobójców, Marka, w swoją protekcję i glejt mu wydaje. »Upatrując, że w każdej Rzeczypospolitej *clementia* ludziom upadłym do pokuty bywa zachowywana — są słowa tego glejtu hetmańskiego -- a pokutującym zaś plac do łaskawości zostawiony, czego że też prawa i konstytucye nasze koronne pozwalają, aby ci, którzy w sławie swej dobrej upadli, za odwagą zdrowia i za mężnem z nieprzyjacielem czynieniem znowu do pierwszego honoru prerogatyw szlacheckich mogli być restytuowani — przeto iż Marek Łahodowski, będąc od strony przeciwnej o pewny exces na sejmie przeszłym warszawskim infamowany, za ten postępek pokutować i za terazniejszą okazją odważnie przeciw nieprzyjacielowi stawając sławy swej chce poprawić, z urzędu mego hetmańskiego daję mu ten glejt mój, aby mu wolno było do wojska przybyć, z ludźmi rycerskimi konwersować i znowu za mężnem z nieprzyjacielem

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 3121—8.

czynieniem na dobrą sławę zarobić.<sup>1)</sup> W r. 1632 obaj bratobójcy otrzymują ponowny glejt od Jana Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego, który powziąwszy pewną wiadomość, że Marek i Alexander Łahodowscy pojednali Łysakowskiego i że kondycye tego jednania już stanęły, mając władzę z prawa pospolitego na tę infamię *litteras salvi condentus* t. j. glejt daje i onym mianowanym panom Łahodowskim między ludźmi konwersować i spraw swoich *tueri et promovere* pozwala, i tak ich pod swoją protekcyę przyjąwszy ten glejt do szczęśliwej da Bóg koronacyi króla Pana naszego daje.<sup>2)</sup> W roku 1633 nareście, na sejmie koronacyjnym, król Władysław IV. „częścią na usilne prośby pp. posłów ziemskich, częścią też za zasługi urodzonego Marka Łahodowskiego, za zgodnem zezwoleniem pp. rad *ad pristinum honoris statum* go przywraca, jeśli osobą swą i kosztem swym na expedycyi moskiewskiej służyć będzie i na to attestacyę hetmańską na przyszłym sejmie pokaże.<sup>3)</sup>

Czy Marek Łahodowski, przywrócony do czci, okazał się godnym tej łaski królewskiej i czy położył istotnie zasługi wojenne, nie wiemy; ani na sejmie z r. 1633, na którym miał złożyć attestacyę hetmańską, ani na następnym sejmie z r. 1635 nie ma mowy o spełnieniu tego warunku. Wiemy natomiast, że w r. 1636 już nie żyje, i radzibyśmy bardzo wierzyć, że zginął na wojnie i rycerską śmiercią w usługach ojczyzny okupił swoją ciężką zbrodnię. Że umarł istotnie w wojsku, pod chorągwią, o tem przekonują nas protestacya jego brata Andrzeja, zanesiona przeciw Mikołajowi Korytowskiemu, towarzyszowi z pod tej samej chorągwi, pod którą nieboszczyk służył, a w której to protestacyi Andrzej zarzuca Korytowskiemu, że za-

1) Ibidem, pp. 2612 14.

1) Agr. Lwowskie, tom 383 p. 3406.

3) Volumina Legum III. 391.

brał wszystkie ruchomości po Marku Łahodowskim. Regestrzyk ich podany w tej protestacji daje nam wyobrażenie, jak zbytownie wybierał się bogatszy szlachcic na wojnę. Korytowski przywłaszczył sobie tedy konia tureckiego dropiastego, który kosztował 2500 zł., konia tureckiego jasno szpakowatego za 2000 zł., konia tureckiego białego za 1200 zł., rząd kamieniami sadzony blachmalowy wartości 600 zł., siodło opravne i płat haftowany wartości 300 zł., siodło opravne złociste, strzemiona srebrne, pałasz złocisty z kamieniami, szablę złocistą wartości 500 zł., lampartów cztery wartości 200 zł., troje zbrój i szyszaków żelaznych, zbroję złocistą polerowaną, karwasze złociste szmelcowane, namiot, wozy skarbane i zasłużonego żołdu za lat półtora w kwocie 1600 zł.<sup>1)</sup>

Przypuszczać można, że rodzina, w której mogło przyjść do takiej tragedii, była cała rogata. Akta potwierdzają ten domysł. O Andrzeju Łahodowskim i o siostrze Annie mamy wskazówki, że były to charaktery namiętne, burzliwe i do gwałtownych czynów skłonne. Piąty brat, Jerzy, był w czasie naszej opowieści jeszcze chłopięciem i przebywał w zakładzie naukowym Jezuitów we Lwowie a o dalszych jego losach nic nie wiadomo. Andrzej już w r. 1624 wraz z swoim szwagrem, mężem Anny, Mikołajem Małyńskim, dał we Lwowie powód do wielkiej awantury, która omal nie skończyła się tak tragicznie, jak w Krakowie w r. 1461 znane zajście z Andrzejem Tęczyńskim. Kiedy hetman Koniecpolski przysłał z pod Martynowa błakające się po zagonie tatarskim dzieci do Lwowa, oddając je w opiekę miastu, magistrat nie mając zakładu dla sierot, wystawił je na rynku wzywając mieszczan, aby z litości pozabierali między siebie te sierotki hetmańskie. Sługa Andrzeja Łahodowskiego, jak twierdzi Zimorowicz, który zajście to opisuje zresztą zgodnie z aktami,

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 387 pp. 351- 3.

podmówiony przez jakiegoś żyda, chciał wziąć jedno chłopię nadzwyczajnej urody, ale mieszczaństwo przejrzawszy, że dziecko miało się dostać żydowi, przeszkodziło temu. Sługa udał się z skargą do swego pana, a Andrzej upatrując w tem obrazę osobistą wtargnął na czele swojej czeladzi z dobytymi szablami do ratusza, ale odparty i poturbowany mocno przez cepaków miejskich musiał sromotnie uchodzić. Przypadł mu na odsiecz Małyński z swoimi pachotkami, uzbrojonymi w muszkiety, ale i on, powitany przez tłum ludu gradem kamieni, otoczony do koła, był już blizki śmierci, gdyby nie interwencya ówczesnego burmistrza, dr. Dominika Hepnera, który go przed rozjuszonym tłumem własnymi piersiami zasłonił. Małyński w pomieszaniu i wzburzeniu swoim nie rozumiał widocznie roli Hepnera w zgielku i zamiast być wdzięcznym swojemu wybawcy, wymierzył do niego z półhaka i byłby go zabił, gdyby na szczęście strzał nie był odmówił. Tylko zimnej krwi i odwadze burmistrza zawdzięczać należało, że po tym zamachu nie rozszarpano w sztuki Łahodowskiego, Małyńskiego, ich towarzyszy i czeladzi.<sup>1)</sup>

Rodzina Łahodowskich związana była wiekową tradycją z monasterem Czerńców w Uniowie; już w r. 1549 król Zygmunt August poruczył opiekę nad archimandryą uniowską Alexandrowi Warzykowi Łahodowskiemu. Roscili sobie zawsze pewne pretensye do Uniowa Łahodowscy i Bałabanowie, a zdaje się, że pretensye te nie były czysto moralnej, kuratorskiej natury, ale miały także materyalną stronę, bo tak sobie tylko wytłumaczyć można gwałtowne najazdy na dobra monasterskie, urządzone przez Andrzeja Łahodowskiego i jego szwagra, drugiego męża Anny, Stanisława Kiliana Boratyńskiego. W r. 1627 ihumen klasztoru uniowskiego, Gedeon Zapłatyński, wnosi żałosną

<sup>1)</sup> Zimorowicz, Leopold Triplek, p. 193. — Agr. Lwowskie, tom 376 p. 733 - 5.

protestacyę przeciw Andrzejowi Łahodowskiemu, „że najsławszy na klasztor sługi i czeladź swoją, około 20 człowieka z rusznicami, t. j. Niemców, Serbów i t. p., wtenczas właśnie, kiedy w tym klasztorze chwala Boża na święto Wniebowzięcia Najśw. Panny odprawowała się i wiele ludzi zjechało się z różnych stron, rozmaite osoby pobił, pozabijał, mianowicie dwóch włościan zabił z rusznic, innych poranił. Potem *subsequente die* t. j. 14. października przez te swoje swawolniki, wszystkich poddanych jaktorowieckich, *villam funditus depopulando*, wołów 60, krów i jałowic 21 *in vim praedae et spolia* do wsi swojej Winniki zapędził, woły do Lublina pogał i sprzedał; żadnego sąsiedztwa z tymi duchownymi nie mając, żadnej przyczyny nie odnosząc, mil cztery od nich mieszkając.<sup>1)</sup>

Nie brak innych jeszcze a równie ciężkich oskarżeń przeciw temu Andrzejowi. Brat Marek zarzuca mu wspólnie z Alexandrem Sienieńskim, że ich napadł nocą w karczmie w Młynowcach i na życie ich godził, tak że ledwie z ciężką biedą uszli śmierci; Alexander książe Proński oskarża go, że w czasie, kiedy ojczyzna była w wielkiem niebezpieczeństwie od Gustawa Adolfa, Andrzej Łahodowski wziął od niego 5000 zł. na zaciąg żołnierzy na potrzebę Rzeczypospolitej, ale ani żołnierzy do obozu nie przyprowadził ani pieniędzy wziętych nie oddał;<sup>2)</sup> Wiktoryn Kuropatnicki przewodzi na nim wyrok bannicy i infamji za czyn bardzo brzydki, bo za wykradnięcie mu w Lublinie ze skrzyni interczy na 30.000 zł., którą Andrzej podpisał był i roborował na rzecz tegoż Kuropatnickiego, a którą wykradłszy, długu nią zeznanego zapłacić nie chciał. Ścigany przez wierzycieli, obłożony dekretami bannicy i infamji, zagrożony egzekucją zbrojną *mota nobilitate*, której już raz w r. 1629 ledwie uszedł, uzyskuje

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 378 pp. 3106—8.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 381 p. 1868.



Andrzej w r. 1631 *salvum conductum*, o który głównie dlatego się wystarał, aby mógł sprzedać dobra swoje podelwowskie. Jakoż w r. 1631 przechodzą Winniki, Podbereże, Młynowce, Zawadów i Bartoszkówka na własność Wacława Zamoyskiego, chorążego ziemi chełmskiej — a rodzina Łahodowskich znika na zawsze z pośród szlachty ziemi lwowskiej. <sup>1)</sup>

Anna Łahodowska była nieodrodną siostrą swych braci, gotowa zawsze ważyć się na czyn przemocy i gwałtu, gdzie chodziło o dogodzenie powziętej ku komuś nienawiści. Musiała być ponętą kobietą, bo dwukrotnie owdowiawszy, po raz trzeci wyszła za mąż. Pierwszym jej mężem był Mikołaj Małyński, drugim Stanisław Kilian Borałyński, trzecim Stanisław Brzozka, podkomorzy nurski. Pierwszy mąż, Małyński, pozostawił ją wdową po krótkim pożyciu; służąc wojskowo i biorąc udział w kampanji hetmana Koniecpolskiego przeciw królowi szwedzkiemu Gustawowi Adolfowi, zmarł w r. 1627 pod Gdańskiem. Zachował się w aktach jego testament, bardzo charakterystyczny i ładny, i dlatego wart przytoczenia. Zaczyna się powszechnym tego czasu obyczajem od wstępu, pełnego religijnego namaszczenia, chrześcijańskiej pokory i skruchy, potem następuje prośba, aby ciało odprowadzone było w ojczyście strony i pochowane w kościele katedralnym kamienieckim, w kaplicy wuja Macieja Ludzickiego. Małyński funduje ostatnią wolą swoją pięć wikaryj w Satańowie, gdzie spoczęły zwłoki jego rodziców, i zapisuje na szpital w tej samej miejscowości 100 zł. rocznej dotacyi. Dowiadujemy się dalej z testamentu, że zbudował własnym kosztem kościół w Wołoczyskach. Osobnemi legatami obdarza trzy zakony w Kamieńcu: Dominikanów, Franciszkanów i Jezuitów.

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 382 p. 1156.

Bardzo czule wspomina w testamencie o swojej żonie Annie Łahodowskiej, snąc krótkie z nią pożycie było szczęśliwe. Małżonkę moją a milego przyjaciela — są słowa Małyńskiego — iż w nieszczęsnej odległości będąc, onej przed oczyma memi nie mając, czem więcej udręczony jestem, abym ją był ostatecznem pożegnaniem pożegnał, jeżeli w czem, jako się mogło trafić, przegniewał, ustnie przeprosił, a miłe dziecieczki moje, ostatnią pociechę, pocałowawszy, ojcowskie błogosławieństwo dawszy, jako nędzne sieroty onej w ręce i opiekę dał — teraz lichem piórem a głuchym głosem przepraszam, aby ona, jeżeli co jest takiego, mnie odpuściła. Opiekunami dzieci mianuje hetmana Stanisława Koniecpolskiego, pewny, że prośbę jego spełni przez wzgląd na jego żołnierskie zasługi, za które od Rzeczypospolitej i halerza za lat dwadzieścia kilka, z więzienia wykupując się, nie wziął, a chudoby dziatkom swoim niemało nadwerężył. Drugim opiekunem ustanawia biskupa chełmskiego Jakóba Zadzika, krewnego swego, którego za żywota swego dosyć miłości i łaski doznał. Prosi także o opiekę nad swemi dziećmi starostę trembowelskiego Alexandra Bałabana. Siostrę moją rodzoną, panią Fredrową napomina wdowę — proszę cię, małżonko moja, przeprosiwszy pożegnaj odemnie a proś ją, aby na dziatki moje była łaskawa. Wszystkich przyjaciół moich, proszę pilnie, pożegnaj; kogo się przegniewało, przeproś, komu się w czem krzywda stała, nagroź. Upomina dzieci swoje do cnót i prawego życia: »Niech nie ustaje pobożność, sława, męstwo, z domu mego, ale Bogu i ojczyźnie prawdziwą usługą zawsze będzie.«

Kończy się ten testament pożegnaniem ojczyzny i rycerską waletą do towarzyszy broni i hetmana. »Żegnam cię ojczyzno moja miła, dla której Bogu wiadome i ludziom są prace życzliwe moje a z miłości, co i teraz ta ostatnia usługa moja wiernie świadczyła. Ale tu na koniec z żalnością przychodzi pożegnanie moje z Wami, bracia i mili

towarzysze, z którymi żyć i umierać miło mi było... W jedno-  
ści z innymi kolegami moimi, sługami twoimi, którzy od  
ojczyzny do obrony są wezwani, Ciebie jako głowę, cny  
hetmanie, powtóre żegnam, życząc Ci wespół z rycerstwem  
Twojem od Boga błogosławieństwa onego z nieprzyjaciół  
wszelakich, które niegdy Bóg dawał hetmanom swoim  
ulubionym i wybranym, Jozuemu, Gedeonowi, Jonacie i mę-  
żnemu Dawidowi, aby sława Twoja ze wszystkimi nie  
czarnolejącem piórem ale złotem opisana i z serc ludzkich  
na wieki nie była wymazana. 1)

Anna pocieszyła się wkrótce po stracie męża i zaraz  
znalazła drugiego. Według dzisiejszych naszych wyobrażeń  
zdawałoby się przecież, że o związek z rodziną, która była  
ogniskiem takiej bratobójczej nienawiści, o związek z ko-  
bietą, która już miała sławę namiętnego, nieposkromionego  
charakteru, nie łatwo kto się pokusi. Tymczasem bywało  
inaczej. Możliwy przytoczyć niejedną przykłąd i nie braknie  
go też w dalszym toku tego opowiadania, że właśnie naj-  
dziwsze, najśmielsze kobiety najłatwiej znachodziły wielbi-  
cieli i mężów. Zuchwałstwo, zapamiętałość, junactwo,  
miały „swoje dziwowidze” w ówczesnem społeczeństwie,  
jak to zauważył Modrzewski, podobały się nietylko w męż-  
czyźnie ale i w kobiecie. *Virago*, „Herod-baba,” wywierała  
urok, nie dlatego, aby poskromienie jej było tentacją dla  
jakiegoś silnego charakteru męskiego, nie dlatego, aby  
w ówczesnem społeczeństwie polskiem zdarzał się często  
Petruccio, dla którego by takie *Taming of the shrew* było  
ponętne zadaniem --- przeciwnie kobiety bywały zawsze  
górami w Polsce i przewodziły zbyt często swoim mężom.  
Attrakcja polegała tu raczej albo na sympatyj kontrastów,  
albo, co już bywało rzadziej, na sympatyj zupełnego pod-  
obieństwa: *similis simili gaudet*. Stanisław Kilian Boratyń-  
ski, drugi mąż Anny Łahodowskiej, zdaje się, że uległ

1) Agr. Lwowskie, tom 389 pp. 192—199.

temu drugiemu rodzajowi atrakcyi, bo sam należał do ludzi gwałtownych, zuchwałych, gotowych na wszystko, gdy chodziło o dogodzenie własnej fantazyi. Jeden przykład wystarczy, aby dać wyobrażenie o tym drugim mężu Anny.

U Jezuitów jarosławskich był około r. 1623 chłopak czternastoletni, który posiadał głos prześliczny a kształcony muzykalnie, zachwycał wszystkich swoim śpiewem, popisując się nim na chórze kościelnym. Boratyński kończył wtedy właśnie studia swoje w kollegium jezuickim i zakochał się w śpiewie chłopca, którego chciał koniecznie mieć w swoim domu. Opuściwszy kollegium, znając zwyczaj jezuickie, zasadził się z zbrojną gromadką czeladzi w miejscu, którą Jezuiti prowadzili na przechadzkę swoich wychowañców, wypadł z nienacka i porwał śpiewaka. Zabrawszy go tak przemocą do swojego domu na wieś, trzymał go pod strażą, nauczył go śpiewek wesołych i swawolnych, i cieszył nim siebie i sąsiadów. Aby jednak chłopak z wiekiem nie stracił głosu, postanowił zrobić z niego trzebieńca i zamówił już w tym celu chirurga. Nim jednak wykonać mógł ten zamiar haniebny, chłopak uratował się przed kalectwem ucieczką do księżnej Anny Ostrogskiej w Jarosławiu, która wzięwszy chłopca w swoją protekcję, powierzyła go Jezuitom lwowskim. Boratyński dowiedziawszy się o pobycie chłopca we Lwowie, postanowił odebrać go znowu zbrojną ręką. Z gromadą czeladzi wpadł do kościoła podczas nabożeństwa, wtargnął na chór, rozbił zamknięte na klucz podwoje żelazne i usiłował uprowadzić gwałtem chłopca, wydzierając go z rąk Jezuitów. W kościele powstał popłoch, niektórzy poczuli uciekać, większość jednak oburzona tą zniewagą świętego miejsca rzuciła się na pomoc Jezuitom i Boratyński musiał uchodzić. Spotkawszy nazajutrz po tym zamachu na ulicy jednego z Jezuitów, ks. Marcina Boczkowicza, kazał hajdukowi

swemu strzelać do niego z półhaka i byłby go zamordował, gdyby zagrożony nie był się uratował szybką ucieczką. <sup>1)</sup>

Zaraz po śmierci pierwszego męża Anna wchodzi w ostre zatargi z jego krewnymi Ludzickimi, do czego powodem były spory o spadek po owym Macieju Ludzickim, wuju Małyńskiego, w którego kaplicy Małyński chciał być pochowany. Anna zaraz po zgonie tego Ludzickiego zabrała wszystkie jego ruchomości, a jak brat rodzony zmarłego, Olbracht, twierdził, sfalszowała nawet testament na korzyść swoją. Wywiązał się proces, a kiedy Olbracht Ludzicki wyjechał na trybunał lubelski, Anna korzystając z jego nieobecności, przybrawszy sobie na pomoc brata Marka i kuzyna Krzysztofa Sienieńskiego zajęła osobście dobra Ludzickiego, wtargnęła przemocą do jego zamku w Grzymałowie, przyczem poległ jeden z sług zamkowych, i wyrządziła wielkie spustoszenia tak w samym miasteczku Grzymałowie jak i w innych majątnościach Ludzickiego, w Chlebowie, Ostapiejowie i Bucykach. <sup>2)</sup> Nie lepiej postąpiła sobie Anna z Janem Brzuchowskim, deputatem na trybunał lubelski, który pozwał ją był o niezaplacenie zaciągniętego długu i uzyskał przeciw niej wyrok bannicyi. Anna, już wtenczas za trzecim mężem Brzozką, spotkawszy się z Brzuchowskim w Glinianach, nasłała na jego gospodę dziesięciu swoich hajduków, którzy opadliszy go w izbie, obili niemiłosiernie, wołając przytem z polecenia swojej pani: »Otóż tobie bannicya! bannicya!« <sup>3)</sup> Ale lubiąc się uciekać do gwałtów przeciw drugim, zasmakowała ich także na sobie samej, bo w r. 1630 Jakób Potocki, z którego owdowiałą matką ożeniony był ojciec Anny, kasztelan wołyński, najeżdża w porozumieniu z jej własnym bratem Andrzejem jej majątność Nowosiółki w sto

-----  
<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 376 pp. 89—92.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 381 pp. 148—151.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 385 pp. 908—12.

koni, zdobywa zameczek i intromituje się tak przemocą w posiadanie tej włości, a to na podstawie pretensji o pieniądze, klejnoty i inne kosztowności, które bezprawnie miała sobie przywłaszczyć Anna po wspólnej matce.

Najdotkliwszy może jednak cios, bo godzący wprost w kobietę i matkę, zadała jej siostra pierwszego jej męża Zofia, pierwszego małżeństwa Kopycińska, wtórego Fredrowa, ta sama, którą w testamencie swoim prosił Małyński, aby była łaskawą na jego osierocone dzieci. Najstarszy z tego potomstwa, syn Stefan, w r. 1636 był w akademii Zamoyskiej, gdzie go Anna oddała dla odbycia studyów. Fredrowa, czy to spełniając w poczciwości serca prośbę brata, czy też jak ją oskarża Anna, powodowana namowami swego męża, który miał się kierować czysto egoistycznymi, materialnej natury pobudkami, utrzymywała stosunki z tym swoim bratankiem i zajmowała się troskliwie jego losami, a nareście zaprosiła go do siebie. Stefan Małyński bez wiedzy i pozwolenia swej matki opuścił studia i Zamość, a pojechawszy do ciotki już nie wrócił i pozostał głuchy na wezwania i reklamacye matki. Domyśl blizki i łatwy, że mu było źle w domu, w którym ojczym następował po ojczymie, i że nie potrzeba było wcale przymusu czy podstępny ze strony Fredrów, aby go zatrzymać u siebie. Anna jednakże rzecz tę przedstawia w innem i to najgorszem dla Jana Fredry świetle. Oto według zaniesionej przez nią do lwowskich ksiąg grodzkich protestacyi, powołanie Stefana z Zamościa i odstręczenie go od matki było machinacją Fredry, który pragnąc odziedziczyć po żonie, z którą nie miał potomstwa, wszystkie dobra jej ruchome i nieruchome, usiłował nakłonić młodego Małyńskiego, aby rzekł się spadku, któryby w całości jemu miał przyspaść po śmierci ciotki. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 3S7 pp. 806 8.

Spokrewnieni z Łahodowskimi Sienieńscy, z których jednego, Alexandra, poznaliśmy już jako współnika bratobójców Alexandra i Marka, należeli do wybitniejszych postaci w anarchicznych kołach szlacheckich, a zamek ich w Pomorzanach był widownią niejednego krwawego aktu gwałtu i samowoli. Krzysztof Sienieński, ożeniony z Zofią Buczacką, miał z nią dwóch synów, Alexandra i Andrzeja, i córkę Annę, wydaną za Jana Bała. O Andrzeju nic nie wiemy; Alexander zato stał się głośnym w ziemi lwowskiej jako gwałtownik i tyran, nie wzdragający się przed okrucieństwem. Dwa przykłady dadzą nam dostateczne wyobrażenie o tym dzikim charakterze. Zawziąwszy się z niewiadomych przyczyn na pewnego szlachcica z swego sąsiedztwa, Andrzeja Rusieckiego, kazał go pojmać w jego gospodzie w Pomorzanach, wywlec na ulicę, i bijąc go sam nielitościwie służbie swojej bić go także kazał. Następnie wziął go z sobą do zamku i zaprowadziwszy go do ustronnej komnaty, kazał mu przynieść wina, aby się pochrępił na śmierć, powiadając, że cię koniecznie dziś zabiję, a nie folgując i niewinności i czasowi samemu — mówią w protestacji swej bracia nieszczęśliwego — ledwie to wymówił a oto stądże swemu Łochińskiemu do niego z pistoletu strzelić kazał. Łochiński wykonał rozkaz, ale strzał nie był śmiertelny; Rusiecki żyw jeszcze, począł błagać litości. Nie wzruszyło to serca Sienieńskiego, z wielkim fukiem i słowy okrzykliwemi wzięwszy pistolet i ręką go swą nabiwszy, dał znowu Łochińskiemu z rozkazem, aby lepiej strzelał i Rusieckiego albo w głowę albo w piersi kulą ugodził. Sługa spełnił wolę okrutnika, strzałem celnym zabił szlachcica. <sup>1)</sup>

Alexander Sienieński ożeniony był z Strusiówną, starościanką halicką, kasztelanką kamieniecką, córką słynnego Mikołaja. Druga córka Strusia, Krystyna, była za Adamem

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 2011—13.

Kalinowskim, który, jak to już czytelnik wie z jednego z poprzednich rozdziałów, pojął tę Krystynę wbrew woli jej ojca, wykradłszy ją z zamku halickiego. Wdowa po Mikołaju Strusiu, wiekowa już matrona, pani własnej znacznej fortuny i dożywotniczka całego majątku mężowskiego, mieszkała w Strusowie, od dłuższego czasu chorobą zdjeta. Sienieński przyjechawszy raz do teściowej, zaczął w Strusowie gospodarować jak we własnym majątku, w czym mu był przeszkodą stary sługa i wiernik kasztelanowej, niejaki Wawrzyniec Zaleski, który stał czujnie na straży majątku swojej pani. Pewnego dnia — było to w r. 1629 — Sienieński wybrał sobie z stajni kasztelanowej konia i chciał go z sobą wziąć do Pomorzan. Oparł się temu Zaleski, czym Sienieński doprowadzony do wściekłości, powrócił z hajdukami, kazał pochwycić Zaleskiego, wyprowadzić go z zamku strusowskiego na pole, tak aby jęki i wołania o ratunek nie dobiegły do uszu kasztelanowej, i wymierzył mu 200 plag. Niesyty jeszcze zemsty, na pół żywego przywlec kazał do przygotowanego w tym celu kamienia i wyciągniętą na tym kamieniu lewą rękę skatowanego starca szablą własnoręcznie odrąbał.<sup>1)</sup>

Obaj szwagrowie, Alexander Sienieński i Adam Kalinowski, starosta winnicki, nienawidzili się wzajemnie. Jabłkiem niezgody i źródłem wzajemnych podejrzeń była pomiędzy nimi przyszła scheda po kasztelanowej Strusiowej, schorowanej i blizkiej śmierci. Czuwali obaj nieprzerwanie nad Strusowem i nad sobą, aby w razie śmierci staruszki nie uprzędził jeden drugiego w zajęciu majątku, w przywłaszczeniu sobie lwiej części pozostałych pieniędzy, klejnotów i sreber. Na tych czatach szczęśliwszy był Sienieński. Zdarzyło się, że kasztelanowa umarła w r. 1629 właśnie w czasie, kiedy Kalinowski jako poseł sejmowy musiał być w Warszawie a następnie jako rotmistrz królewski

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 3423- 3426.



udał się do obozu. Skorzystali z tego Sienieńscy. Nie uwiadamiając Krystyny Kalinowskiej o śmierci matki, przeciwnie nakazując surowo wszystkim trzymać ją w tajemnicy, Alexander Sienieński, który już przedtem zgromadził był znaczną kupę najemnego żołnierstwa, zajechał dobra zmarłej kasztelanowej, zajął oba zamki, sidorowski i strusowski, i nim jeszcze Kalinowscy dowiedzieli się o katastrofie, osadził się na całym majątku jako *beatus qui tenet*. Przewidując jednak, że Kalinowscy nie tak łatwo dadzą za wygrane i że sięgną także silną i zbrojną ręką po tak cenną zdobycz, ubezpieczył sobie z góry dobrą część ruchomej fortuny. W zamku sidorowskim był skarbiec rodzinny Strusiów -- *deposita antiqua ab avis, attavis et parentibus aggregata*, jak się wyraża protestacya Kalinowskich -- Sienieńscy dobyli się do niego, zabrali złoto, srebro, klejnoty, obicia szpalerowe i kobiercowe, garderobę męską i żeńską, futra bogate i «insze ochędóstwa» i wywieźli to wszystko do bezpieczniejszych Pomorzan. Nie przepuszczono także innym artykułom, które transportować się dały; zabrano 70 półbeczek miódów prażanych, 30 beczek ryb solonych, kilkadziesiąt półbeczek miódów syconych, nie zapomniano i o zbrojowni, z której uwieziono dwa wielkie działa spiżowe, po pięci funtów prochu niosące, jedno *Smokiem*, drugie *Sokolkiem* nazwane, mnóstwo hakownic, śmigownic, muszkietów i t. p. Dwieście ciężko ładownych wozów wyruszyło z Strusowa do Pomorzan a za wozami gnano całe stada koni, bydła rogatego i owiec -- na 500.000 zł. taksują Kalinowscy wartość łupów, które się dostały Sienieńskim.<sup>1)</sup>

Skoro tylko Kalinowski wrócił z obozu i dowiedział się o wszystkim, natychmiast zabrał się do obrony praw spadkowych swojej żony. Wyprawił zaraz na Strusów i Sidorów oddział z kilkuset ludzi złożony pod dowódz-

<sup>1)</sup> A gr. Lwowskie, tom 380 pp. 3342--46.

twem swego dworzanina Leszczyńskiego, który zamki strusowski i sidorowski zajął i siecią drobniejszych czat wszystkie włości obsadził. Wkrótce za Leszczyńskim wyruszył sam Adam Kalinowski z większą jeszcze »kupą Serbów, Wołochów i Kozactwa,« jak się wyraża w żalobie swojej Sienieńska, i dokonał gruntownej okkupacji całej nieruchomości i pozostałej jeszcze ruchomej schedy. »Małżonkowie Kalinowscy — skarży się w protestacji Sienieńska — nie kontentując się ukrzywdzeniem tej to protestującej, pobraniem klejnotów i ochędóstwa jej wszystkiego za żywota p. Mikołaja z Komorowa Strusia, kasztelana kamienieckiego, a potem pobraniem armaty, pieniędzy, pasiek *et id genus* za żywota pani Zofii z Orzechowa Strusiowej, matki niedawno zmarłej, teraz czasu niedawnego na majątność protestującej Strusów, którą tak prawem przyrodzonym jako i z kontraktu prawnego ojcowskiego po śmierci matki w posessyą objęła, tatarskim obyczajem najechali, z posessyi ją gwałtownie wybili, rzeczy w Strusowie i Sidorowie pobrali.«<sup>1)</sup>

Gdyby wierzyć obu stronom przeciwnym, zamek strusowski musiałby chyba być bezdenną skarbnicą, bo kiedy według Kalinowskich złupili go doszczętnie Sienieńscy, to według Sienieńskich zabrali w nim Kalinowscy przedmioty nieocenionej wartości, między niemi n. p. z narożnego sklepu zamkowego »skrzyń, sepetów, szkatuł około 50, wszystko popieczętowanych, zaczem co w nich było, dopiero po powzięciu wiadomości objaśni się, gdyż w nich skarby, klejnoty, perły, złoto, kamienie drogie i pieniądze gotowe były.« Ciekawszym i wiarygodniejszym jest register zapasów gospodarskich, aptecznych i spiżarnianych, które sobie Kalinowscy przywłaszczyli w zamku sidorowskim, bo daje nam świadectwo, jak opatrzna i skrzętna gospodynią musiała być pani kasztelanowa Strusiowa. A więc

<sup>1)</sup> Ibidem, pag. 2393—9.

w Sidorowie był sklep osobny z apteczką, »w której apteczce były wódki, olejki, maści rozmaite, konfekty, korzenie, octy, oliwy, cytryny, gorzałki rozmaite, świece woskowe, faski z ziołami, bednie z hanyżami,« a dalej szkła i kryształy, niektóre z nich sadzone koralami. Pod apteką był sklep spiżarniany, a w nim olbrzymie zapasy suszonych owoców, powideł, dziczyzny, solonego mięsa i najrozmaitszych innych kuchennych zapasów obok 35 beczek »pitego« miodu, 6 warów piwa, 4 kuf wina i 4 kuf gorzałki. W osobym sklepie było masła fasek 60, wiszni suchych fasek 10, czereśni fasek 10, śliw kminem nadzianych fas ćwierciowych 5, gruszek w miodzie smażonych fasek 6, anyżu półbeczków 3 i t. d. W dalszym sklepie zamkowym było pstrągów beden 7, szczuk suchych beden wielkich 8 i t. p. a z naczyń było garnców tureckich 500, dzbanów tureckich 100, mis tureckich 80 i t. d. <sup>1)</sup>

Nieporozumienia a nawet zatargi bardzo drażliwej natury nie były rzadkością w rodzinie Kalinowskich. W r. 1636 przyszło do bardzo przykrej kolizji między Adamem Kalinowskim, starostą winnickim, i Marcinem Kalinowskim, wojewodą czernichowskim i hetmanem polnym kor., a ich bratową, wdową po Jerzym. Ożeniony był ten Jerzy z Anną z Warszyckich, córką Andrzeja, podkomorzego sieradzkiego. Jerzy Kalinowski mieszkał w Bukaczowcach, w ziemi halickiej, a dwór jego był wielkopańską rezydencją na niepospolitą skalę. Było na zamku bukaczowieckim dworzan szlachciców 27, z których starsi mieli po 200 do 250 zł. rocznego *salarium* oprócz całego utrzymania, była pokaźna liczba kozaków i hajduków pod wodzą osobnego »pana kapitana,« była kompania węgierskiej piechoty z porucznikiem i czterema szyposzami. Była nadworna kapela i kilku puzonistów, był nadworny chirurg, malarz, pasztetnik — nie mówiąc już o całej rzeszy ogrodników, kluczników,

<sup>1)</sup> Ibidem.

kredencery, piekarzy, rozmaitych rzemieślników i innej pospolitej służby. Nad tym całym dworem stał szlachcic Alexander Tański, marszałek, ochmistrz i pierwszy powiernik pana zarazem.

Jerzy Kalinowski zmarł nagle, a wdowa, kobieta bardzo stanowcza i rezolutna, opierając się na dokumencie zeznanym w r. 1633 w grodzie krakowskim, który ustanowił dożywocie dóbr między małżonkami, zaraz po zgonie męża weszła w wszystkie prawa posiadania całego majątku, wzięła pod swój klucz wszystkie szkatuły, w których były pisma poufne, dokumenty, gotówka, klejnoty, oddała od wszelkiej ingerencji starych dworzan zmarłego a braciom jego dosłownie prawie zamknęła drzwi przed nosem. Jeden z tych osiwiiałych w służbie Kalinowskiego rękodajnych dworzan, Józef Dzikowski, z wielką żałością świadczy przeciw wdowie, że kiedy pan konał a cała służba płakała, ona nie czekając ostatniego tchnienia męża, odebrała powierzone pieczy tegoż Dzikowskiego szkatuły z tajnymi papierami, cyrografami, listami i innymi bardzo ważnymi papierami i zaraz je ukryła. Pogrzeb odbył się wspaniale, ale — szczegół to bardzo charakterystyczny — aby pokryć jego koszty, potrzeba było, aby Tański zastawił klejnoty, złoto, 24 puharów srebrnych, kandelabry, *ornamenta bellica*, t. j. kosztowną broń, koronę jakąś wielce drogocenną złotą, sadzoną kamieniami, pyszny i wielce kosztowny buzdygan, szkofię czyli zaponę brylantową do kołpaka i t. p., o co później wytacza się przykra dla Tańskiego sprawa, bo wdowa zarzuca mu, że otrzymawszy wyraźne polecenie, aby na przedmioty te pożyczył pieniędzy u chrześcian, nie trzymał się jej rozkazu, ale zastawił to wszystko u żydów i wziął więcej pieniędzy, niżli jej oddał. <sup>1)</sup> Pogrzeb kosztował razem około 10.000 zł. — a więc sumę na one czasy bardzo wysoką, równającą się mniej

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 388 p. 1622.

więcej 60.000 koron na dzisiejszą monetę. Zakony i księża świeccy otrzymali około 2000 zł., a byli na pogrzebie Bernardyni bukaczowieccy, lwowscy, husiatyńscy, sokalscy, wońkowscy; Jezuici winniccy, Dominikanie lwowscy i latyczowscy, Karmelici lwowscy i inni; msze żałobne kosztowały 1800 zł., wina wypito za 800 blisko złotych, świec jarzących spalono za 400 zł., do kuchni wyszło korzeni za 378 zł. Trumna cynowa, złożona i srebrzona, kosztowała około 3000 zł., a na materye rozmaite, wyłącznie na pompę pogrzebową kupione, a mianowicie na adamaszki i atłas na trumnę, herby, chorągiew nagrobkową, na kitajki, falendysz, kir na kapy, spoliały, obicia pokoju, na półszkarłacie na konie i służbę, na 200 łokci pakłaku dla piechoty i t. p. wydano okragło 4200 zł. <sup>1)</sup>

Adam i Marcin Kalinowscy zjehawszy na wiadomość o śmierci brata do Bukaczowiec, nie byli kontenci z bratowej, która ich sucho i cierpko przyjęła, nie byli kontenci z pogrzebu, który się im wydał mało wystawnym, a już najbardziej nie byli kontenci z tego, że wdowa z energią bardzo zdeterminowanej kobiety ani sobie mówić dała o jakichkolwiek pretensjach obu braci do spadku po zmarłym. Rozdrażnienie wzmogło się do takiego stopnia, że Kalinowscy, czy to słuchając plotek służby, która zajęła stanowisko niechętne wobec wdowy, czy to idąc rzeczywiście za własnem podejrzeniem, nie wahali się wystąpić z domysłem, że nagła śmierć Jerzego nie była naturalna, że nieboszczyka otruto. Nie oskarżając otwarcie i wyraźnie bratowej, dawali przecież do zrozumienia, że w tych krzywdzących posądzeniach ją a nie kogo innego mają na myśli. Rozgniewani i obrażeni dumnem i odpornem zachowaniem się Kalinowskiej, posunęli się do kroku, który miał wszystkie cechy gorszącego skandalu, urządzili na cmentarzu t. zw. obwołanie głowy — *proclamatio capitis* — cemo-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 131 pp. 697—702.

nię prawną, jaka się odbywała tylko na pogrzebach osób, które padły ofiarą zabójstwa. Z polecenia — *ex remissione iuridica* — obu Kalinowskich woźny Alexy Borukowski w asystencji dwóch szlachciców udał się na pogrzeb i przy składaniu zwłok Jerzego do grobowca w kościele bukaczowieckim wygłosił formułę obwołania głowy w następujących słowach: »Ponieważ utyskiwanie wielu ludzi różnej kondycji i niektóre dowody pokazują zejście ze świata tego Jego Mości pana Jerzego Kalinowskiego nie z przyrodzonej przyczyny, owszem jakoby sposobem jakimś od niechętnych — przeto do wiadomości moich Mościowych Panów Ich Mość panowie Kalinowscy tu donoszą: Iż nie dając się poprzedzić przed sobą w miłości przeciw zmarłemu przyjacielowi swemu miłemu, z takowymi, jeśli którzy pokazaliby się, prawem o to czynić deklarują się i onych przezemnie powołują, których imiona na miejscu przynależącem mianować będę.«<sup>1)</sup>

Była to więc *proclamatio capitis* z okienkiem, które jakby czekało na imię wdowy, groźba straszna zawieszona nad jej głową. Groźby takiej byłaby się niewątpliwie ulęknęła każda inna kobieta, choćby najniewinniejsza, ale Kalinowska nie należała do rzędu takich słabych i trwożliwych kobiet. Z pogardliwą obojętnością przyjęła tę demonstrację braci i nie zmieniła wobec nich swego postępowania. Kalinowscy wysyłają do niej kilku przyjaciół pod przewodnictwem Kaspra Dobromirskiego, pisarza ziemskiego podolskiego, którzy przedłożyć jej mają ich żądania. »Najpierw pan pisarz ma uczynić relacją imieniem Ich Mości *in eum finem* — opiewa pierwszy punkt instrukcji — iż Ich Moście z żalem wielkim odjeżdżają, patrząc *in tantam ingratitude* Jej Mość pani bratowej, która jako ciało zmarłego *condignam fidelitatem suam* nie oddała, tak i gości, kapłanów, niechętnie traktując, o ich sustentacyach

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 131 p. 686.

wiedzieć nie chciała i ubóstwu ani obiadu ani zwyczajnej jałmużny nie dała. Następnie »opowiadają się bracia przy tem, iż żadnej prepedycyi w dzierzawach tej majątności nie czynią, lubo to praw swych i dowodów, jeśliby wdowa jakie miała, nie widzą — ukazując to, iż do żadnych gwałtów nie przystępowali przez ten czas wszystek od śmierci brata. Uskarżają się przy tem, iż wdowa skrzynie, szkatuły, prawa, membrany, gołe przywileje, listy prywatne i publiczne i między bracią sekretnie pisane, bez ich wiadomości pobrała, one rewidowała i niektóre na stronę ich służące przy sobie zatrzymała. Skarbiec zapieczętowany bez woli i wiadomości braci jest otworzony, rzeczy pozabierane i na różne miejsca rozniesione, a pospolicie po zmarłej głowie pozostała małżonka inwentować potomkom raczej powinna.«

W dalszym ciągu tej noty dyplomatycznej zastrzegają sobie Kalinowscy wszystkie prawa wobec majątności zmarłego brata, żądają likwidacyi długów i ciężarów, zastrzegają, aby »sobie wdowa nic nie pretendowała dotąd, póki o insze rzeczy między sobą prawnego experymentu albo kompozycyi nie uczynią,« i żądają stanowczo, aby »insze rzeczy, które nie podpadają pod prawa, jeśliby jakie miała, *ex nunc* oddane były, to jest: rynsztunki wszystkie wojenne, konie jezdne, namioty, rzędy, pałasze, szable, armata ręczna, krom zamkowej ogromnej, pióra, kity, nożyńki, zapony, siodła, kulbaki, pancerze, zbroje, lamparty (było ich 24), tygrysy (było ich 12), wilki, czapraki, szaty i wszystkie ochędóstwa, których do wojny zażywał sławnej pamięci nieboszczyk, także te rzeczy, których *iure belli* dostawał, jako to: Tatarowie, niewolnicy i niewolnice, i te dzieci, które są przy wdowie a przedtem były pokojowemi nieboszczyka, jako Greczynek, Turczynek, Mohilowski dyaczek, którego od ojca wzięto.« Deputacya przyjacielska, która wszystkie te postulaty przedłożyła Kalinowskiej, powróciła z niczem. Przytomny rozmowie woźny poświadcza na mocy swego

urzędu, że wdowa odprawiła postów przykreml słowami — *verbis asperis* — na żaden punkt się nie zgodziła i o żadnej kompozycji słyszeć nie chciała.<sup>1)</sup>

Jak się skończyła sprawa między Kalinowskimi a ich bratową, z akt dalszych niczego się nie dowiadujemy; że nie poszła łatwo, to pewna, bo mieli do czynienia z kobietą śmiałą i po mężku energiczną, która gotowa była gwałt gwałtem odeprzeć a nawet gwałt gwałtem uprzędzić. Trzymała sobie piechotę »umyślnie na despekty ludziom różnym,« była sama czujnym komendantem zamku i miasteczka, które na każde jej skinienie zamykało się strażami do koła, trzymała w surowej karności służbę i sama przewodziła egzekucjom wyroków. Doświadczył tego na sobie niejaki Gabryel Petrachowski, stary sługa jej męża, który skarżył się na nią »płaczliwie i żalobliwie.« Służył lat kilkanaście u ś. p. Jerzego, mało wziął zasługi a nieboszczykowi ze swego 2000 zł. pożyczył. »Gdy dla tej summy za rozkazaniem p. Kalinowskiej w dom jej przyjechał, ona mu przy sobie aż do oddania mieszkać kazała i w Bukaczowcach zatrzymała *spe promissae solutionis debiti.*« Gdy daremnie czekał, począł się upominać, za co go »słowy bardzo zelżywemi zdespektowała,« czeladnika zaś jego, który się wobec niej zuchwale znalazł, idącego na mszę, kazała schwytać i oćwiczyć swoim hajdukom, i sama była przy tej egzekucji, wołając: »Bijcie zdrowiej tego pogannina! Wszak też lepsza zawsze oplakana msza bywa!« Poczem do kościoła poszła i nabożeństwo po karaniu takowym odprawowała. A kiedy Petrachowski krzywdy swego czeladnika, który był szlachcicem, upomnąć się przybieżał, kazała go Kalinowska pojmać i tam dzień i noc trzymała i miasteczko przez cały dzień zamknięte było. A na ostatek, by nie Boskie *media futurum malum* temperowały i onego

1) Ibidem, pp. 687 · 9.



ztałtów nie wywiodły, o włos mało go zdrowia nie zbawiła.«<sup>1)</sup>

Starosta winnicki Adam był zdaje się najburzliwszym charakterem w całej rodzinie Kalinowskich i ściągał na siebie niejednokrotnie nienawiść i odwet. Najdotkliwiej choć nie całkiem po rycersku pomścił się na nim Stanisław Daniłowicz, wojewodzie ruski, za nieznanne nam obrazy czy krzywdy. W r. 1633 przyjechał Adam Kalinowski do Warszawy, aby wziąć udział w pogrzebie Zygmunta III. i tu przyszło do sceny, którą znamy jednak tylko z opowieści samego Kalinowskiego. »P. wojewodzie ruski — czytamy w jego protestacyi — z pomocnikami uczyniwszy wspólną radę i namowę, przewidziawszy, że protestans do p. podskarbiego kor. poszedł i czeladź swą wszystką do gospody wyprawił, i tylko z kilku osób przyjaciół *securus sui* siedział we dworze, w którym pan Sieradzki zwykł stawać, ze stem człowieka *in insidiis* nieprzystojnie zasiadł a wyrozumiawszy, że się już Kalinowski z miejsca ruszył i ku gospodzie swej szedł, p. wojewodzie Daniłowicz muszkiety i strzelby pod delje tajemnie zakrywszy, sam z parą pistoletów i pod wierzchnią suknią pałasz dobyty mając, wypadł i w ulicy tej, która idzie do dworu p. podskarbiego kor., ciasnej i *ad exequendas insidias* bardzo sposobnej, na Kalinowskiego *machinatione inopinabili* uderzył. A gdy Kalinowski witać go chciał, miasto odwitania sam z pomocnikami nieobaczkiem poranił go i posiekł, niespodziewanie z tłumem nastąpiwszy, tak że Kalinowski do broni przyjść nie mógł, zaraz *ipsum* na obydwie ręce pokaleczył i w głowę z tyłu i na inszych miejscach razów wielkich i szkaradnych zadał. Czemu nie kontentując się na ziemię upadłego przez swoich hajduków obelżywie raził i przyjaciół jego szkaradnie poranił.«<sup>2)</sup>

1) Ibidem, p. 1289.

2) Agr. Lwowski, tom 384 pp. 1681—5.

Daniłowicza, pozwanego o ten napad przez Kalinowskiego, skazał trybunał zaocznie na bannicyę i infamię, ale król Władysław IV. dał mu zaraz glejt a niebawem i trybunał zniósł swój surowy wyrok. Że król tak łatwo przebaczył Daniłowiczowi gwałt popełniony pod jego bokiem i podczas tak uroczystego obchodu, tłumaczy się niechęcią do Kalinowskiego, który właśnie w tym czasie wszedł był także w zatarg z ulubieńcem królewskim Adamem Kazanowskim. Król nadał Kazanowskiemu po śmierci księcia Michała Wiśniowieckiego dobra Rumno a właściwie Romny w ziemi siewierskiej, a Kalinowski, roszcząc sobie z tytułu pokrewieństwa żony z Wiśniowieckimi pretensye do tych majątności, zająchał »czatownym sposobem« nocą zamek romnieński i włości okoliczne i przy napadzie tym według pozwów królewskich dopuścić się miał wielkich rabunków i okrucieństw, zabić miał burgrabiego zamkowego Jana Nacewicza, rządcę bud potaszowych Łazarza Czysza i kilku włościan z ich żonami, i pastwić się nawet jak drugi Herod nad nowonarodzonemi i jeszcze nieochrzczone niemoowlętami (*uxoribus et liberis eorum, ne dum ex infantia oblactatis imo vero recenter natis et non baptisatis*) a trupy pomordowanych potopić w rzece Sule lub rozrzucić między »psy i inne bestye.«<sup>1)</sup>

Zapisać w końcu warto, że jedyny wypadek osądzenia i stracenia żyda za wrzekome morderstwo rytualne, jaki nam się w ciągu całego półwiecza w aktach województwa ruskiego spotkać zdarzyło, nastąpiło z inicjatywy i pod jurysdykcyą Kalinowskich, a mianowicie Halszki (Elżbiety) Kalinowskiej, z domu Strusiównej, wdowy po Aleksandrze Walentym Kalinowskim a matki Adama, Marcina i Jerzego. Żyd Salamon z Dunajgroda wnosi w r. 1623 do ksiąg grodzkich żalobę przeciw tej Kalinowskiej i jej synowi Marcinowi, że trzech żydów arendarzy swoich,

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 400—3.

Nisana, Samcha i Marka pod oskarżeniem, jakoby mieli »dzieci chrześcijańskie zarzezać,« do zamku husiatyńskiego wzięli i sądzić kazali. Powinowaci uwięzionym żydzy prosili, aby oskarżonych stawiono przed sąd formalny w grodzie kamienieckim, ale Kalinowsk<sup>g</sup> i syn jej Marcin uczynić tego nie chcieli a złożywszy sąd swój własny i nie czekając przyjazdu starszego syna i brata Adama, jak o to żydzy błagali, nie dając przyjść do słowa obrońcy obwionych, bez wszelkich prawnych form sądowych (*absque omni figura iudicii*), oskarżonych straszniemi torturami męczyli, siarką i prochem palili, ognistemi szynami piekli, i w końcu mimo że nieszczęśliwe ofiary do żadnej winy się nie przyznały, tegoż dnia jeszcze przed wieczorem na stosie spalili. <sup>1)</sup>

...✱...

.....  
<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 376 pp. 245—8.



---

ROZDZIAŁ CZWARTY

---

ZIEMIA HALICKA

---

\_\_\_\_\_

---

## I.

ZIEMIA HALICKA. WOJEWODZINA GOLSKA. SKARB MOHILANKI. LOGOFETOWA. GOLKONDA PODHAJECKA. JAN JERZY RADZIWIŁ. WOJNA O SKARBY. POTOCY. SKARB PO URSZULI SIENIAWSKIEJ. MOHIŁOWIE W POLSCE. WOJNA O UŚCIE. ZIĘCIEWIE HOSPODARSCY.

Najciekawszym może epizodem prywatnych dziejów ziemi halickiej tej pory jest sprawa o Podhajce i złożone w nich skarby fantastycznej wartości, a jedną z najwybitniejszych postaci, jakie się z tego powodu wyłaniają z aktów, jest pani Zofia z Zamiechowa. Przez całe czterdzieści ta kobieta stacza zaciętą walkę »prawem i lewem« z najmożniejszymi przeciwnikami, prowadzi wojnę z Potockimi, Radziwiłłami, Wolskimi, Ostrogskimi, Buczackimi, a prowadzi ją, jak kto chce, na pozwy i armaty, broni się z niewyczerpaną energią i mężstwem przeciw niezliczonym napaściom prawnym i bezprawnym, dźwiga na sobie proces o olbrzymie summy, jakby kamień młyński przywiązany u szyji, przez cały niemal swój żywot, opędza się bez wytchnienia bannicyom, intromissyom, egzekucyom a nawet wyrokom infamji — aż śmierć, jakby ostatni woźny, powołuje ją na termin ostateczny. Trzykroć zamężna, w żadnym mężu nie może czy nie chce mieć opie-

kuna i obrońcy, zawsze sama sobie zostawiona, zawsze swoją osobą występująca, zawsze z regimentem w energicznym ręku, rezolutna, absolutna, daje sobie radę w najcięższych sytuacjach, wychodzi jeśli nie zwyciężko to zawsze obronnie z najostrzejszych kolizyj.

Zofia z Zamiechowa wyszła po raz pierwszy za mąż za Jana Golskiego, kasztelana kamienieckiego, po raz wtóry poślubiła Stanisława Lanckorońskiego, wojewodę podolskiego, po raz trzeci w r. 1630 Janusza Skumina Tyszkiewiczza, wojewodę trockiego. Nazywać ją musimy w ciągu opowiadania po krótkce panią Zofią, inaczej nie dałaby się zaznaczyć całkiem jasno jedność osoby wobec tylu zmiennych nazwisk i tytułów. Dom Golskich należy do tych rodzin polskich, które jakkolwiek zaznaczyły się historycznie, były niejako jednodniówkami. Pierwsza ilustracja tego rodu była zarazem i ostatnią. Ilustracją tą był Stanisław Golski, wojewoda ruski, starosta barski, mąż rycerski, towarzysz broni Jana Zamoyskiego, żarliwy partyzant króla, jeden z najwybitniejszych obrońców tronu wobec rokoszu Zebrzydowskiego. Stanisław Golski, ożeniony z Anną Potocką, kasztelanką kamieniecką, gdyby był zostawił potomka, stałby się był niewątpliwie założycielem nowego możnowładczego rodu, który równocześnie z rosnącymi właśnie w tej samej porze Potockimi zaliczyłby się był niebawem *inter familias triumphales*. Nie zostawił jednak wojewoda żadnego potomka, a dobra jego w ziemi halickiej, Podhajce, Buczacz, Czortków, wziął po nim brat Jan, kasztelan kamieniecki, pierwszy mąż pani Zofji. Nie miała Zofia pociechy z tego męża; pan kasztelan uchodził za niedołęgę bardzo słabego umysłu i miał nałogowo oddawać się pijaństwu. Własny brat jego stryjeczny, Bartłomiej, nazywa go w urzędowym akcie człowiekiem z wieku i nałogu niepoczytalnym (*ex senio decrepitem, ex nimia ebrietate sensibus communibus minus pollutem*), a szlachcic Adam Czołowski, który doświad-



czył na sobie silnej rączki pani Zofji, bo wypędziła go zbrojną przemocą z dzierżawy litatyńskiej, protestując się przeciw kasztelanowej, powiada o niej, iż »acz ma małżonka swego ale i dla lat zeszytych i dla zdrowia upadłego i trunkami zmorzonego i z innych miar defektami na pamięci i baczeniu obłożonego, regiment, rządu wszystkie na się wzięwszy, *proprietatem* wszystkich majątności sobie sposobiwszy, *heroicam* w domu *potestatem* sobie przywłaszczyła.«<sup>1)</sup>

Klątwą, która ścigała panią Zofią przez całych niemal dwadzieścia pięć lat, źródłem nieskończonych kłopotów, procesów a później i gwałtów, była sprawa skarbów podhajeckich, sprawa powikłana, ciemna, tajemnicza, której całkowitego wyjaśnienia daremnie szukamy w aktach ziemi halickiej, choć dokumenta odnoszące się do niej wypełniają sporą bardzo część kilkudziesięciu ich roczników. W roku 1612, kiedy Stefan Potocki, wówczas jeszcze tylko starosta feliński, zięć Hieremiego Mohiły, hospodara wołoskiego, z którego córką Maryą był ożeniony, wybierał się na ową tak nieszczęśliwą dla niego jak i dla jego towarzyszy wyprawę do Wołoch, aby na stolicy hospodarskiej osadzić swego szwagra Konstantego Mohiłę, żona jego i jej towarzyszka, logofetowa wołoska Maurojowa deponowały dla bezpieczeństwa wszystkie swoje klejnoty i kosztowności w zamku podhajeckim. Podhajce były w posiadaniu wojewody ruskiego Stanisława Golskiego, który zamek tamtejszy doprowadził do bardzo obronnego stanu, a jako szwagier Stefana Potockiego — ożeniony był z jego siostrą Anną — dawał podwójną rękojmię, że skarb powierzony jemu i murom jego twierdzy pozostanie nie naruszonym depozytem. Tymczasem wojewoda zaraz po przyjęciu w przechowanie skarbów Mohilanki i jej towarzyszki logofetowej umarł, a brat jego Jan, mąż pani Zofji,

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 116 p. 875.

objął bezwzględnie Podhajce w posiadanie. Prawie równocześnie Stefan Potocki, pobity sromotnie na Wołoszczyźnie przez Turków, »z wielką osławą i ohydą narodu polskiego — jak się wyraża w pamiętniku swym Maskiewicz — wojsko wszystko stracił, wywołując płacz i narzekania wielkie matek w Polsce o stracenie dzieci, które z akademji, ze szkół wywiódł był na tę wojnę«<sup>1)</sup> i sam dostał się do pogańskiej niewoli — podwójnie tedy zaniepokojona żona jego zażądała od Golskich wydania depozytu. Żądanie jej było daremne — skarbów już nie było, przepadły.

W czerwcu r. 1613 oświadcza się w grodzie halickim Marya Mohilanka Potocka przeciw Janowi Golskiemu, kasztelanowi kamienieckiemu, i przeciwko Zofji z Zamiechowa Golskiej małżonce jego, »że oni w roku blisko przeszłym nie ochroniwszy swego stanu szlacheckiego, który ma być w każdej rzeczy ochroniony, i nie obawiając się prawa pospolitego, w tej mierze *in delinquentes* srodze napisanego, po wzięciu do więzienia p. starosty felińskiego przez Stefana Tomzę, hospodara wołoskiego, skarby i rzeczy swoje własne, które pani starościna felińska w niebytności p. starosty małżonka swego wespół z przyjaciółmi swymi i za pozwoleniem nieboszczyka p. Stanisława Golskiego, wojewody ruskiego, brata rodzonego p. Jana Golskiego, do zamku podhajeckiego dla bezpiecznego zachowania odwiozła i w sklepie zamknęła, odbiwszy kłódki i pieczęci p. starościny oderwawszy i zamki otworzywszy, sepety (kłódki od nich oderwawszy i odbiwszy) gwałtem zabrali i do tego czasu wydać nie chcą i owszem przy sobie trzymają.«<sup>1)</sup> Po tym wstępie idzie registr klejnotów i kosztowności, obejmujący kilkadziesiąt stronic, z którego wypływa, że skarb Mohilanki, fantastycznie bogaty w perły,

<sup>1)</sup> Pamiętniki, str. 80.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 116 p. 760.

złoto, drogie kamienie, miał wartość dochodzącą do sum bajecznych na owe czasy, a zamek podhajecki kryjąc go pod swojemi sklepieniami, był jakby drugą Golkondą władców Haidarabadu.

Jest to jakby fantazya z bajki o zaczarowanym skarbie. Sterczą przed oczyma stopy dukatów i portugałów, piętrzą się góry sreber, przesiewają się jak pospolity groch perły, jak żwir rzeczny przesypują się dyamenty, rubiny, szafiry, szmaragdy. Regestr przytoczony w całości zanadto by zajął miejsca i zanadto znużyłby nietylko czytelnika ale nawet czytelniczkę — streścić go musimy jaknajwiężej. Najpierw tedy było w tym depozycie Mohilanki i jej przyjaciółki logofetowej około 70.000 dukatów w gotówce, a mianowicie w czerwonych złotych, w portugałach, w monetach ważących każda po 15 dukatów, w „główkach św. Jana, t.j. zapewne w wykopanych złotych monetach rzymskich — a więc suma przenosząca prawie dwa miliony koron dzisiejszej monety. Za gotówką idą klejnoty, łańcuchy, pierścienie, manelle, noszenia, kanaki, a wszystko to sadzone drogiemi kamieniami. Jest tam 10 ciężkich łańcuchów, „długich i mięszszych, które się aż po ziemi włożyły,“ jak czytamy w regestrze, kanaki z dyamentami, szafirami i rubinami po 2000 i 3000 dukatów wartości, krzyżyki, siedm manel, 70 pierścieni z dużemi dyamentami i rubinami, z których jeden otaxowany na 6000 dukatów, kilka sznurów pereł do opasywania, 22 puzder stołowego srebra najkosztowniejszej roboty, 10 puzder srebrnych łyżek, 22 ogromnych mis i tac srebrnych, 18 konwi srebrnych, dwie korony złote osypane dyamentami, rubinami i perłami, wikaryjka na aksamicie haftowana dyamentami i szafirami, trzy króbkki pełne luźnych drogich kamieni, 60 roztruchanów wielkich srebrnych pozłocistych, 100 puharów i kubków, 16 dużych miednic i nalewek, czarki koralowe oprawne w złoto, kameryzowane dyamentami, szafirami i rubinami, 27 czar i czarek złocistych, dwie

kosztowne hebanowe szkatuły, w których było 200 chust tureckich, bogato haftowanych złotem, szkatuła pełna drogich nieoprawnych jeszcze kamieni, 30 kwiatów tureckich z rubinami i szafirami i t. d.

Niemniejsze bogactwa były w garderobie Mohilanki, stanowiącej także znaczną część depozytu, w kobiercach, futrach, makatach, obiciach. Była tam koszula carska perłami sadzona i buty carskie tak samo ozdobione wartości 1000 czerwonych złotych, 10 zawojów tureckich, 3 ferezycy wartości 7000 talarów, 12 delij po 1000 i 2000 talarów, axamitnych, atlasowych, teletowych, złotogłowowych, podbitych najprzedniejszymi sobolami, z guzami złotymi, rubinowemi, dyamentowemi i t. p., z złotymi haftami, listwami, frendzlami i t. p., 30 letników złotogłowowych i tabinowych, aksamitnych i atlasowych, kilka płaszczyków sobolowych i rysiówych, sadzonych perłami, rubinami i dyamentami, 10 czepców tkanych perłami i kamieniami, 10 soroków soboli, 6 soroków kun, 160 kobierców najrozmaitszego rodzaju i najbogatszej wschodniej roboty, jedwabnych, adziamskich, dywańskich, welensowych i t. p., zasłona czyli t. zw. opłótek do łóżka, natykany perłami, kamieniami i złotem, wartości 10.000 talarów, obicie adamaszkowe do czterech komnat karmazynowe, „do samej ziemi wychodziło,“ przy niem frendzle złote na piędź szerokie, po 500 łokci na jedną komnatę, takiej samej kosztowności kapy na stoły, całe postawy, półsetki i sztuki falendyszu, atlasu, aksamitu, 4 sztuki niekrajanego złotogłowia, mnóstwo »rzeczy i fraszek tureckich« i t. d.

Osobny dział depozytu stanowią rzeczy, „które Jejmość pani starościna felińska do kościołów albo cerkwi sprawiła, przygotowała i do tegoż depozytu podhajeckiego ręką swą własną sławnej pamięci JM. panu wojewodzie ruskiemu Golskiemu oddała. Figurują tu cztery kielichy złote wartości 1200 czerwonych zł., obraz w szczerze złoto oprawny, 10 kielichów srebrnych pozłocistych, cztery

złote pateny, 10 srebrnych paten pozłocistych; mis, czar, lichtarzy, kadzielnic kościelnych srebrnych, złocistych, kamieniami sadzonych sztuk kilkanaście, ornatów 18 perłami i złotem haftowanych, każdy po 1000 czerwonych złotych, i 20 ornatów niehaftowanych po 100 czerwonych złotych, 30 kap, »co się w nie dyakowie ubierają,« rozmaitych złotogłowych i teletowych, kobierców klasztornych jedwabnych i adziamskich 60. Ale najkosztowniejsze między temi cerkiewnymi rzeczami były ewangelie i welum. Ewangelij oprawnych szczerem złotem było trzy, każdej oprawa wzięła po 3000 dukatów, ewangelij oprawnych srebrem 5. Welum było nietylko przedmiotem olbrzymiej wartości materialnej ale i arcydziełem sztuki haftarskiej. »Haftowane na atlasie czerwonym — tak je opisuje inwentarz — haft w kamienie, dyamenty, rubiny, perły, na którym wszystka Męka Pańska wyrażona jest; tak wielkie to welum, jako kobierzec dywański wielki, które welum kosztuje 30.000 dukatów.«

Nie tak bajecznie wielki ale zawsze bardzo bogaty był depozyt Heleny Mauroinej, żony logofeta wołoskiego, przyjaciółki Mohilanki-Potockiej. Zawierał on 30.000 dukatów w gotówce, mnóstwo klejnotów, złota, srebra, kosztownych futer, rozmaitych szat niewieścich, jak ferezuj, delij, szub, szarafanów, »ałajczyków,« letników, kopieniaków i t. p. z najdroższych jedwabnych materyj i złotogłowa, i otaksowany był wraz z gotówką na przeszło 200.000 złotych, a więc na sumę, która równałaby się prawie 800.000 koron. Oba depozyty razem wzięte reprezentowałyby summę około ośmiu milionów koron na dzisiejszą monetę.

Gdzie się podział ten skarb olbrzymi? Zamek podhajecki nie był zdobywany, nie był nawet oblegany przez nikogo w tym czasie, skarb nie mógł paść ofiarą nieprzyjaciół lub opryszków, nikt nie miał przystępu do sklepów podziemnych, jedni tylko Golscy mogli dostać się do niego, naruszyć go a nawet przywłaszczyć sobie w całości.

Skarb powierzono nie im, ale wojewodzie ruskiemu, a wojewoda nie żył — pokusa była wielka, sposobność łatwa, odpowiedzialność daleka, w każdym razie nie bezpośrednia. Stefan Potocki w niewoli, bez widoków powrotu. Nie ma całkiem pozytywnego dowodu w aktach, że Golscy przywłaszczyli sobie skarb Mohilanki, a przecież nie ulega wątpliwości, że przepadł w ich domu i między nimi. Trudno posądzać zmarłego wojewodę ruskiego, że on skarb zabrał; nie miał do tego czasu, umarł bezpośrednio po jego przyjęciu. Mógł skarb zginąć w czasie między śmiercią wojewody a przybyciem jego spadkobiercy, kasztelana kamienieckiego, do Podhajec — ale gdyby tak było, nie milczałyby o tem księgi grodzkie i akta procesowe, broniła by się tem pani Zofia. Tymczasem nie broni się żadnym wypadkiem tego rodzaju, nie zastania się zmarłym wojewodą, nie zastania się ani mężem nietrzeźwym ani służbą niewierną. Nie przyznaje się nigdy otwarcie, że skarb zabrała, ale i nie wypiera się tego, przeciwnie zdradza się w ciągu procesu a nawet i w testamencie swoim, że coś z tego skarbu jeszcze ma u siebie. Proces nie obraca się zresztą około kwestyi, czy Golscy zabrali czy nie zabrali deponowanych w podhajeckim zamku skarbów — jest on tylko wojną na kruczki i fortele prawne, na impugnacye *ad male narrata*, *iniuridice obtenta*, na apelacye, relaksacye, restytucye, intromissye i glejty, jest wojną prowadzoną ze strony Potockich o to, aby wyrok trybunału jak najprędzej był wykonany, ze strony Zofji Golskiej o to, aby go ciągle kwestyonować, unieważniać, wykonanie jego odwlekać. Co nas, dzisiejszych ludzi, uderzać musi najbardziej w tej sprawie, to możliwość samego faktu, aby dama stojąca na szczycie społecznej hierarchji, aby kasztelanowa i wojewodzina dopuścić się mogła takiego haniebnego czynu, jakim było przywłaszczenie sobie cudzej własności, tem świętszej, że powierzonej w zau-

faniu; co jest zagadką w tym długim procesie, to upor tej kobiety, upor buntowniczy przeciw prawu i sumieniu.

Kiedy przyszło do pierwszych kroków procesowych, Zofia miała już drugiego męża Lanckorońskiego. Jakie zajmie stanowisko wobec reklamacyj sądowych Mohilanki-Potockiej, daje do zrozumienia już przy pierwszych pozwach. Kiedy woźny jawi się z niemi w Podhajcach, pani Zofia każe burmistrzowi uderzyć w dzwony na gwałt i zamknąć bramy miasteczka, a hajducy jej pędzą uciekającego woźnego przed sobą przez dwie całe mile. Nie pomaga jej to wiele, pierwszy wyrok zapada przeciw niej z wyjątkową szybkością, właśnie bowiem w tym czasie, w r. 1613 stanęła na sejmie konstytucya, kto wie, czy nawet tym specjalnym wypadkiem nie wywołana, która pozwalała urzędom grodzkim na ferowanie w krótkiej drodze wyroków za naruszenie depozytów. »Iż dla częstych najazdów nieprzyjaciół — opiewa ta konstytucya — obywatele ruskiego i podolskiego województwa zwykli przechowywać depozyty swe w klejnotach, złocie, srebrze i innych ruchomych rzeczach, w mieściech i zamkach bezpieczniejszych, a wielkie się w tem szkody przez zabieranie i gwałcenie takowych depozytów dzieją, za prośbą postów ziemskich i zgodą wszech stanów, prawo o rozboje na drogach albo najście na dom, na gwałtowniki takowych depozytów, tak przeszłych, którym by rok jeszcze nie expirował, jak i przyszłych pociągamy, i forum i prawny postępek w sądzie grodzkim naznaczany.«<sup>1)</sup> W czasie, kiedy stanęła ta konstytucya, nie upłynął był jeszcze cały rok od powierzenia depozytu Mohilanki i Mauroiowej sklepom zamku podhajeckiego, sąd tedy grodzki halicki mógł zastosować tę skróconą procedurę przeciw pani Zofji. Dekret nakazujący bezzwłoczne wydanie depozytu pod karą bannicy i infamji stanął więc bardzo szybko

<sup>1)</sup> Volumina Legum, III. p. 86.

i to nietylko w sprawie z Mohilanką ale i w drugiej tegoż rodzaju. Nietylko bowiem sama Mohilanka i jej przyjaciółka logofetowa straciły swoje depozyty w Podhajcach, doznał tego samego losu w Buczaczu skromny depozyt szlachecki, powierzony wojewodzie Golskiemu przez Pawła Dąbskiego. Buczacz należał także do Golskich. Szlachcic stracił całą swoją gotówkę, a wynosiła 3000 zł., żona jego wszystkie swoje klejnociki i sreberka, co wszystko razem Dąbscy taksują sobie na 10.000 zł., a kiedy Dąbski, starzec ośmdziesięcioletni, upomina się u Zofji o zwrot swego depozytu, dwaj słudzy kasztelanowej znieważają go czynnie.<sup>1)</sup>

Na dekret sądu grodzkiego odpowiedziała Zofia gradem rekryminacyj i obelg, zwróconych przeciw Stanisławowi z Hermanowa Włodkowi, wojewodzie betzkiemu, który był w tym czasie starostą halickim. Włodek w protestacji swojej żali się, że Zofia jemu i pisarzowi grodzkiemu Wolskiemu zarzuca prywatnie i publicznie stronniczość, perwarykacje, fałszerstwo aktów w procesie z Mohilanką.<sup>2)</sup> Przeciw wyrokowi urzędu grodzkiego apeluje Zofia do trybunału; mimo „skróconego” konstytucją o depozytach „postępku prawnego” spór wchodzi na drogę zwykłego cywilnego procesu. Tymczasem jednak zbierają się zkądinąd ciężkie chmury nad głową kasztelanowej, przypuszczają do jej fortuny szturm gwałtowny nowi nieprzyjaciele, a w tej walce, która ją czeka, zasługuje Zofia o tyle przynajmniej na sympatyę, że tym razem nie odpowiada za własne, osobiste winy, jak może w sprawie skarbu Mohilanki, ale pokutować musi za grzechy cudze. Wojewoda ruski Stanisław Golski wraz z Podhajcami i Buczaczem pozostawił bratu swemu a pierwszemu mężowi pani

1) Agr. Halickie, tom 117 pp. 1087, 1338, tom 118 p. 645.

2) Ibidem, p. 1503.



Zofji sporo procesów w spuściźnie. Wszystkie pretensye, jakie ktokolwiek miał do zmarłego wojewody, obaliły się teraz na jego spadkobiercę, kasztelana kamienieckiego, a po jego śmierci na jego wdowę, jako spadkobierczynię i dożywotniczkę dóbr mężowskich.

Zofia musi się bronić na wszystkie fronty i podziwiać należy energię i odporność tej kobiety, która wytrzymuje ten nawał procesowych ataków i walczy do upadłego z całą falangą bardzo możnych adwersarzy. Spadkobiercy Buczackich sięgają po Buczacz, spadkobiercy Wolskich po Podhajce. Na Buczacz ubezpieczony był posag pierwszej żony wojewody Golskiego, Katarzyny Buczackiej i posag drugiej Buczackiej, Elżbiety, z domu Padniewskiej — spadkobiercy obu tych Buczackich dopominają się o zwrot sum posagowych i grożą zajęciem dóbr buczańskich. Innego i to wyjątkowego rodzaju jest pretensya Wolskich. Wojewoda Stanisław Golski kupił dobra podhajeckie od Jana Wolskiego, ojca Mikołaja marszałka w. kor., za 70.000 zł., a więc za sumę bardzo niską, jeżeli się zważy, że majątność ta obok miasteczka i zamku Podhajce obejmowała około dwudziestu bardzo rozległych włości. Spadkobiercy tego Jana Wolskiego i synowie marszałka Mikołaja, tudzież inni krewni najbliżsi obudwu tych Wolskich, Czekońscy i Morscy, pozywają Zofię jako spadkobierczynię wojewody o zwrócenie dóbr podhajeckich z tytułu t. zw. prawa re-traktu i bliższości, *iuris retractus*, *iuris propinquitatis*, które pozwalało najbliższym krewnym domagać się unieważnienia sprzedaży za zwrotem zapłaconej ceny kupna.<sup>1)</sup> Wszystkie Mohilanki, ile ich było, a więc Stefanowa Potocka, Michałowa Wiśniowiecka, Samuelowa Korecka, Maksymilianowa Przeremska, wytaczają Zofji pozwy o sumę 15.000 zł., której zwrotu żądają od niej jako od spadko-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 117 pp. 1167—71, tom 121 pp. 982—5.

bierczyni wojewody Golskiego, a to z tego tytułu, że wojewoda wziął te pieniądze od ich brata Konstantego na zaciąg żołnierzy, a zaskoczony śmiercią, ani żołnierzy nie dostawił ani pieniędzy nie zwrócił.<sup>1)</sup>

Najcięższym jednak i najgroźniejszym przeciwnikiem wojewodziny Zofji był książę Jan Jerzy Radziwiłł, kasztelan trocki, który imieniem swej żony Leonory Ostrogskiej rościł sobie pretensję do wojewody Golskiego o spustoszenie dóbr Koryszczowa, Kapuścianej, Śnietkowic i Połowiec, gdzie chorągwie jego komendy i rotmistrzowstwa wyrządziły były szkody otaksowane na 90.000 grzywien. Radziwiłł przewiódł tę sprawę zwyczajko na kasztelanowej jako spadkobierczyni wojewody i wyrobił sobie prawo intromissyi na Buczacz i wsie do niego należące. Wiemy, co znaczyły takie intromissye, jeżeli nie były poparte siłą zbrojną; pani Zofia każdą taką intromissyę *temere denegavit*, odsyłając woźnego z kwitkiem i guzami. Ale z Radziwiłłem nie było żartów; wiedziała o tem wojewodzina, opatrzyła tedy zamek buczacki, wzmocniła jego załogę i zaprowiantowała obficie, aby wytrzymać mógł dłuższe nawet oblężenie. Było to w r. 1614, pani Zofia właśnie po raz wtóry owdowiała. Wypadła jej wówczas droga do Lublina na terminy trybunalskie, przed wyjazdem więc swoim raz jeszcze przekonała się sama, czy zamek buczacki jest w stanie dostatecznej obronności, a uspokojona pod tym względem, ustanowiła komendantem niejakiego Jana Kaszowskiego i wyjechała.

Korzystał z tej nieobecności Radziwiłł. Starosta halicki Włodek miał już polecenie, aby go intromittował do Buczacza drogą przymusowej egzekucyi, siłą zbrojną szlachty halickiej, *mota nobilitate*, która, jak wiemy, w takich wypadkach obowiązana była dać pomoc staroście. Tym razem nie potrzeba było ruszenia szlachty; Radziwiłł mógł

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 119 pp. 1490---3.

wykonać zajazd zbrojny własnym swym zaciągiem dworskim, a formie prawa stawało się zadość, jeśli taki zajazd odbył się w asystencji któregoś z urzędników grodzkich. Asystencyi tej podjął się Jan Swoszowski, podstarości halicki, który w relacji swojej twierdzi, że przed egzekucją urząd grodzki używał wszelkich pokojowych środków, aby kasztelanową skłonić do dobrowolnego poddania się wyrokowi, że posyłano do niej przyjaciół wspólnych a mianowicie Alexandra Zborowskiego, Mikołaja Czuryłę i innych, ale wszystko to było daremnym trudem, bo pani Zofia ustąpić nie chciała. Przyszło tedy do zbrojnej wyprawy na Buczacz. Kiedy Radziwiłłowski zastęp stanął przed Buczaczem, powitano go wprawdzie z zamku strzałami z dział i moździerzy — nad spodziewanie jednak opór był słaby i zamek opanowano z łatwością.

Pani Zofia powróciwszy z Lublina zastała już fakt dokonany, ale przyszła zaraz do przekonania, że zamek, opatrzony przez nią doskonale, oddał się Radziwiłłowi tylko za zdradą komendanta Kaszowskiego, który miał być w porozumieniu z Radziwiłłem, Mikołajem Czuryłą i Jerzym Buczackim, bo i ci dwaj ostatni wzięli udział w zajeździe. Według pozwów i protestacyj, które wnosi wojewodzina do aktów halickich, Radziwiłł uderzył na zamek buczacki w 2000 ludzi i odpowiednią ilość dział, ale byłby go nigdy nie zdobył, gdyby Kaszowski, który ślubował czujność i wierność słowem szlacheckim i *sacramento militari*, nie okazał się być zdrajcą. Uczynił on konspiracją, wierną służbę oddalił, inną skorrumpował i tak wszystko urządził, że Radziwiłł dostał się do zamku *per insidias*, z tytu w pewnem miejscu dziurę uczyniwszy. Za tę zdradę ścigała kasztelanowa Kaszowskiego sędownie i uzyskała nawet przeciw niemu dekret infamji. <sup>1)</sup> Nie puściła także płazem zajazdu Buczacza. Wytoczyła pozwy Radziwiłłowi, jego żonie,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 1617 p. 1696.

staroście Stanisławowi Włodkowi i podstaroście Swozowskiemu o zbrojny najazd, o gwałt, o rabunek, o przelew krwi, bo o zabicie dwóch i zranienie kilku jej dworzan. Zarzuca w pozwach swoich Radziwiłłowi, że przy zajęciu Buczacza zrabował jej pieniądze, klejnoty, złoto, srebro, futra, obicia, konie i t. p., ocenia sobie szkodę na 600.000 grzywien i ma przynajmniej tę błahą satysfakcją, że trybunał skazuje zaocznie Radziwiłła na karę bannicy i infamji,<sup>1)</sup> co nic nie szkodzi Radziwiłłowi i nic nie pomaga wojewodzinie, bo w ślad za tym zaocznie ferowanym dekretem idzie sublewacya i *salvus conductus* królewski.

Takie już było szczęście wojewodziny Zofji, że po każdym mężu dziedziczyła długi, prefensye prawne i procesy. Po pierwszym spadł na nią cały bezlik pozwów, o których mówiliśmy, po drugim, Lanckorońskim, przybył jej zastęp nowych przeciwników w Czuryłach, siostra bowiem Lanckorońskiego była za Mikołajem Czuryłą, który zaraz wystąpił w imieniu swojej żony z pretensjami do spadku. Na domiar kłopotów musiała toczyć ciągle wojnę z swoimi dzierżawcami i sąsiadami, z którymi przychodziło do krwawych utarczek, jak n. p. z Stanisławem Kilianem Boratyńskim, znanym już nam dobrze mężem Łahodowskiej. Wypadek chciał, że się zetknęły z sobą dwie kobiety wyjątkowej energii charakteru i gwałtownego temperamentu, bo Łahodowska w zatargach męża z wojewodziną z pewnością nie odgrywała biernej roli. W jednym z takich sporów, w którym chodziło o prawo rąbania lasu, Boratyński stoczył żwawą potyczkę z ludźmi kasztelanowej i musiał z niej wyjść zwycięzko, bo pani Zofia żałuje się w grodzie, że kiedy z Rudnik, z własnych swoich lasów, drzewo zwozić kazała, Boratyński przybrawszy sobie Lisowczyków i »ludzi luźnych, swawolnych, służby niemających,

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 117 pp. 1659–72, 1050–3 i Agr. Lwowskie, tom 368 pp. 742–4.

od miejsca do miejsca pomykających, ubrawszy ich w zbroje, pancerze, szyszaki i misiurki, fury przejeżdżające opadł *more hostili* z okrzykiem tatarskim *Hałaj! Hałaj!* sługi jej poranił, woły od wozów pozabierał, chłopów pograbił i tem jeszcze nie kontent, na zdrowie jej *violenter* odpowiada.<sup>1)</sup>

Tymczasem główna sprawa, t. j. sprawa o zabrane w Podhajcach skarby, drzemiała. Obie pokrzywdzone kobiety, Mohilanka-Potocka i logofetowa Helena, pozbawione męskiej opieki, nie umiały sobie dać rady z zręczną i rezolutną przeciwniczką, która nauczyć się mogła z doświadczenia wybornie, jak się »prawem i lewem« opędzać nagabywaniu. Ale około r. 1615 wraca z niewoli Stefan Potocki a prawie równocześnie logofetowa wychodzi za mąż za Jerzego Dydyńskiego, podczaszego halickiego. Potocki i Dydyński przypuszczają walny szturm do wojewodziny; idzie na nią banicya za banicyą, infamia za infamią. Nie mogąc już dalej podolać swym przeciwnikom, wyczerpawszy wszystkie wybiegi pieniackie, przyparta niejako do muru, kasztelanowa Zofia przystępuje do ugody i zawiera w r. 1617 z Stefanem Potockim intercyzę, która umarzać ma pretensye nietylko Mohilanki ale i logofetowej zarazem. Wojewodzina przyjmuje bardzo ciężkie warunki, opłaca skarby olbrzymim obszarem ziemi. Odstępuje drogą wieczystej donacji trzy miasta z zamkami, Buczacz, Czortków i Wierzbów, i 23 włości do klucza buczackiego należące, a nadto dobra swe w powiecie kamienieckim, Sokole i Uście. Do tych dóbr ma dodać jeszcze z osobna klejnotów i sreber za summę 20.000 zł., a nadto obowiązuje się spłacić wszystkie długi, jakie ciężą na odstąpionych tą intercyzą majątnościach.<sup>2)</sup> W końcu powinna wojewo-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 122 p. 315.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 16, pp. 607—15 i tom 119 pp. 1553--65.

dzina oprócz srebra, złota i klejnotów wspomnianej powyżej wartości zwrócić Potockiemu także i prawa, przywileje, intercyzy, listy graniczne i »insze wszystkie tak polskie jak wołoskie, któreby w tym tam depozycie podhajeckim były i znalazły się.« Dotrzymanie obopólne tej intercyzy zastrzeżono zakładem w summie łącznej około 500.000 zł.

Zdawałoby się, że ta intercyza, zawarta »za rozsądkiem wspólnych przyjaciół,« zatwierdzona wyrokiem trybunalskim, położyć była powinna stanowczo kres procesom. Stało się inaczej. Wojewodzina nie dotrzymała najważniejszych warunków ugody, częścią z braku dobrej woli, częścią z braku pieniędzy. Miała oddać bezzwłocznie w posiadanie objęte intercyzą dobra, a zwlekała z zeznaniem donacyjnego aktu, miała je exonerować przez popłacenie ciężących na nich długów, które dochodziły 100.000 zł., a nie miała na to pieniędzy, miała dać klejnotów i złota za 20.000 zł., a wszystkie jej klejnoty i kosztowności, zastawione w r. 1614 u Stefana Chmieleckiego, owego sławnego i w pieśniach opiewanego pogromcy Tatarów, za 20.000 zł., niewykupione w terminie, przepadały na rzecz wierzyciela.<sup>1)</sup> Posypały się znowu pozwy i dekrety; w r. 1618 wojewodzina jest pod infamią i ratuje się tylko gładem królewskim od jej następstw prawnych. Straciwszy dobra buczackie ratuje rozpaczliwie klucz podhajecki, wystawiony teraz na nieustanne zamachy Potockich, którzy pretensyj swoich o niedotrzymanie warunków intercyzy na tej majątności energicznie dochodzą. Wojewodzina w tym czasie wychodzi po raz trzeci za mąż za wojewodę trockiego Tyszkiewicza, ale i w tym małżonku nie znajduje, jak się zdaje, czynnej pomocy w swoich kłopotach, bo zawsze sama chodzi około zagrożonych swych interesów, sama uwija się po roczkach grodzkich, sama jeździ na

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 368 p. 630.

terminy trybunalskie i odbywa ustawiczne konferencje z prawnikami. Umiera wkrótce i główny jej przeciwnik Stefan Potocki, owdowiała Mohilanka wychodzi po raz wtóry za wojewodę sandomierskiego Firleja — zmieniają się osoby lub nazwiska w procesie, ale sam proces wlecze się dalej i po zawarciu intercyzy trwa jeszcze lat czternaście. Do wrodzonej wojowniczości wojewodziny, do jej pieniackiego nałogu przybywa jeszcze nienawiść do Potockich, którzy czyhają na Podhajszczyznę — oddać ją gotowa komukolwiekbądź, za cokolwiekbądź, byle nie dostała się w ręce tej rodziny. Nie zdołałyby się jednak była utrzymać przy Podhajcach, gdyby nie pomoc Mikołaja z Granowa Sieniawskiego, starosty ratneńskiego, który pożyczył jej 200.000 zł., ubezpieczając się na tych dobrach.<sup>1)</sup> Miała wojewodzina Zofia ostatecznie tę pociechę, że umierała w Podhajcach, że majątność ta nie dostała się za jej życia przynajmniej Potockim, ale gdyby była żyła kilka lat dłużej, widziałaby była z goryczą, że nie udaremniła ich chciwych planów. Wojewodzina umiera w r. 1634, a w sześć lat później w Podhajcach siedzą już Potoccy. Adam Hieronim Sieniawski odstępuje im owych 200.000 zł., pożyczonych na dobra podhajeckie przez Mikołaja,<sup>2)</sup> główny zaś spadkobierca wojewodziny Zofji, Samuel Zamiechowski, a właściwie jego żona, Krystyna Potocka, przelewa na nich *modo donatorio* swoje prawa spadkowe. W r. 1641 panem na Podhajcach jest już Stanisław Potocki, wojewoda podolski.

Dochował się w aktach halickich testament wojewodziny Zofji, po raz trzeci już wdowy. W testamencie tym, datowanym w zamku podhajeckim dnia 5. września 1635 r., wojewodzina wyraża życzenie, aby ciało jej było pochowane w kościele podhajeckim, który sama zmurowała, »bez

1) Agr. Halickie, tom 128 p. 697.

2) Agr. Halickie, tom 134 pp. 235 -40.

wszelkiej pompy światowej.« Na domurowanie kościoła, t. j. wieży i sklepień, zostawia 5000 zł. gotówki i wyznacza po 20 stert zboża na każdy rok aż do ukończenia budowy. Zatwierdza dalej fundacye wieczyste, któremi uposażyła klasztor franciszkański w Wońkowcach, pomnażając je nadto o 300 zł. rocznej dotacyi i obowiązując spadkobierców swoich, aby zakonnikom tego klasztoru zbudowali kościół według jej intencji. Rozpocząwszy budować kościół w swoim miasteczku Janowie, wyznacza po 800 zł. rocznie na prowadzenie i ukończenie tej budowy, a dotacyę wyznaczoną kościołowi w Wereszynie w ziemi chełmskiej, który zbudowała także własnym kosztem, zatwierdza na wieczyste czasy. Jak widzimy tedy, była fundatorką trzech kościołów i zamierzała za życia wybudować czwarty, a dowiadujemy się dalej z testamentu, że ufundowała trzy szpitale: w Podhajcach, Janowie i w Wońkowcach, którym zapisuje dochody roczne z swoich dóbr ziemskich. W Podhajcach założyła także szkołę przy plebanji i zostawiła fundusz na utrzymanie bakałarza. Opatrzywszy tak swoje pobożne i dobroczynne fundacye, nie zapomina wojewodzina o sługach. »Zostają mi słudzy moi ... pisze w swoim testamencie — z których jedni z młodości swej zaraz, drudzy później według czasu tak sławnej pamięci panom małżonkom moim miłym jako i mnie w ciężkich trudnościach i kłopotach moich cale i wiernie w życzliwości i wierze swej posługi świadczyli, którym aczem na pewne summy w majątnościach podhajeckich i wońkowskich zapisy zeznała, jednak iż nie są tak słusznie według każdego z nich zasług i lat, które przy mnie potracili, ukontentowani i zasługi ich z dóbr moich nagrodzone, żeby to sumienia mego nie obciążało, obowiązuję potomki me, iżby gdyby sposobów inszych nie stawało, tedy puszczeniem im majątności przez kontrakty jakożkolwiek ten ciężar był zaprzątniony przed inszemi wszystkiemi *onerami* memi.



Sług tych ówczesnym zwyczajem wielkopańskim było sporo, a była to przeważnie szlachta a nawet krewni wojewodziny. Wymienia tylko najstarszych i najgodniejszych po nazwisku, jak n. p. Mrozowickiego, Szadurskiego, Przędzieckiego, Roszkowskiego i t. d., a wymienia ich przecież dwudziestu. O innych wspomina ryczałtowo: »Także insza czeladź dworska tak mężka jak białogłowska, aby każdy miał swoja nagrodę przystojną, proszę bardzo.« Słudze panie Złotnickiej zapisuje z osobna 2000 zł., pani Barbarze Podlodowskiej »siostrze swojej,« która była mniszką w klasztorze Bernardynek w Lublinie, 1000 zł. Nakazuje spadkobiercom swoim, aby bez zwłoki spłacili wszystkie długi po Golskich, o których z wdzięcznością wspomina jako »o antecessorach i dobrodziejach swoich.« Z równą wdzięcznością wyraża się o Mikołaju Sieniawskim, któremu »waruje dług membranem ręką własną i przyjaciół moich podpisany na 200.000 zł. względem pewnych kosztów i nakładów, także wygod pieniędzy, trudów i kwot, które dla mnie podejmował i w trudnościach moich mnie ratował.«

Srebra stołowe mają pójść na pokrycie kosztów pogrzebu. »A to zaś, co wołoskie cerkiewne, oddawam to do kościołów moich. Także rzeczy wszystkie moje ruchome, osobliwie gumna, stada, bydła, pasieki, obicia pokojowe, daję to w opiekę i do dyspozycyi pp. egzekutorów, aby te rzeczy, którekolwiek po zejściu mojem pozostaną, na dworską czeladź moją i na wychowanie sługom, dokądby pogrzeb ciała mego nie stanął, obrócone były.« Egzekutorami testamentu ustanawia wojewodzina arcybiskupa lwowskiego Stanisława Grochowskiego, starostę ratneńskiego Mikołaja Sieniawskiego i starostę stanisławskiego Piotra Małachowskiego.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 129 pp. 775—785.

Po trzykroć zdradza się wojewodzina, że jeżeli nie całość to przynajmniej część skarbów Mohilanki i logofetowej była w jej rękach. Raz kiedy obowiązuje się w intercyzie zwrócić dokumenty i przywileje wołoskie, jakieby w depozycie podhajeckim »były i znalazły się,« po raz wtóry, kiedy przyrzeka dodać Stefanowi Potockiemu klejnotów i złota za 20.000 zł., coby uważać można za jakiś mały szczątek depozytu, po raz trzeci — i ta wzmianka jest rozstrzygająca — kiedy w przytoczonym powyżej testamencie srebra te, »co wołoskie cerkiewne,« zapisuje swoim kościołom, a wiemy, że pewną część podhajeckiego depozytu stanowiły sprzęty cerkiewne, jak kielichy, pateny i t. p. Fakt tedy rozdrapania skarbów Mohilanki w zamku Golskich nie ulega wątpliwości — tajemnicą pozostała tylko historia tego faktu, niewyjaśnioną kwestya, komu przypisać główne autorstwo tego czynu i jaką częścią winy obciążyła się w tem osobiście sama wojewodzina, której zachowanie się w tej zagadkowej sprawie robi zawsze wrażenie, jak gdyby dźwigała ciężką odpowiedzialność za coś, czego nie popełniła sama a czego przecież zaprzeczyć, z czego się uniewinnić nie mogła.

Ale zamek podhajecki był fatalnym dla skarbów i depozytów, które murom jego powierzano. Nie sam tylko skarb Mohilanki i logofetowej Mauroiny ulotnił się z jego sklepień. Jeszcze nie ucichły całkiem ostatnie echa wielkiego procesu, jaki wywołał ten skarb dwóch Wołoszek, a już rozpoczął się drugi, wytoczony również o bajeczne bogactwa w złocie, perłach, drogich kamieniach, które przepadły w zamku podhajeckim. Tym razem sprawa toczy się przeciw Lanckorońskim, spadkobiercom Jana Lanckorońskiego, nie wiemy, o ile krewnego drugiego męża wojewodziny Zofji, jak również nie wiemy, wśród jakich okoliczności drugi ten skarb przepadł w Podhajcach. W każdym razie nastąpiło to już po śmierci wojewodziny,

w latach przejściowych między jej zgonem a ostatecznym nabyciem Podhajec na własność przez Stanisława Potockiego, a więc w porze, kiedy Podhajce były jabłkiem niezgody i przedmiotem pretensyj nie tylko Potockich, nie tylko Sieniawskich, ale i najrozmaitszych pretendentów do spadku, a mianowicie rodziny obu ostatnich mężów wojewodziny, Lanckorońskiego i Tyszkiewicza, i najbliższych krewnych jej samej, Zamiechowskich. Zygmunt Grudziński, wojewoda kaliski, wytacza pozwy Stanisławowi i Marcinowi Lanckorońskim o skarb w klejnotach i rozmaitych kosztownościach, pozostały po zmarłej w Podhajcach Urszuli Sieniawskiej. Były to klejnoty starożytne odziedziczone przez Sieniawską po babce Annie z Herburtów Uchańskiej, żonie Pawła, wojewody betzkiego, i po matce Dorocie z Uchańskich Krotowskiej. Do spadku po Sieniawskiej a więc i do jej klejnotów, które mieli sobie przywłaszczyć w Podhajcach Lanckorońscy, oprócz wspomnianego Zygmunta Grudzińskiego mieli prawo także spokrewnione z zmarłą rodziną Daniłowiczów, Sanguszków, Zebrzydowskich, Opałińskich i Ossolińskich.

Proces toczy się przez długi szereg lat; pierwsze pozwy spotykamy zaraz po r. 1640 a w r. 1650 daleko jeszcze do końca. Inwentarz skarbu Sieniawskiej obejmuje przedmioty nieoszacowanej wartości, noszenia, kanki, bindy, manelle, pontaly, bramki, czepce, barwianki, wieńce, pierścienie i t. p. klejnoty. Samego złota jest na nich wagi około 6000 dukatów, a zdobi je, licząc bardzo pobieżnie, przeszło 5000 najdroższych kamieni, dyamentów, rubinów, szmaragdów, szafirów. Perły mierzyć by chyba kwartami. Równie cenna a może nawet cenniejsza od materiału była robota na niektórych klejnotach, o której już z krótkiego opisu, jaki daje inwentarz, wnosić można, że była prawdziwie artystyczna. Spotykamy zawieszenia i manelle z figurami, z »osobami,« z »figurą *Charitas*,« krzyże w orła, w różę, w węzeł rycerski, z Imieniem Bożem,

z Zwiastowaniem i t. p. Wartość całego skarbu ocenia wojewoda Grudziński na 1,184.000 zł.<sup>1)</sup>

W opowiedzianych już kłopotach wojewodziny Zofji odgrywają główną rolę dwie Wołoszki, Mohilanka i logofetowa — w kłopotach i awanturach ziemi halickiej Wołoszek całe grono taką samą odgrywa rolę. Cała rodzina Mohiłów w obu swoich liniach, wołoskiej i mołdawskiej, wraz z niemałą liczbą swoich stronników, którzy wraz z nią przenieśli się do Polski, osiadła w sąsiedniej ziemi halickiej. Cała progenitura Jeremiego Mohiły, złożona z trzech synów i czterech córek, całe potomstwo jego brata Symeona, które pozostawił pięciu synów, zamieszkało tutaj, w Uściu, w Łyścu, w Wielkich Oczach. Każda z córek Jeremiego Mohiły wyszła a raczej wychodziła zawsze za jakiegoś pana polskiego, a że z wyjątkiem dwóch, Reginy i Katarzyny, które miały tylko po jednym mężu, reszta wychodziła po trzy i cztery razy za mąż, więc razem było aż dziewięciu polskich zięciów Mohiłowych. Regina była za ks. Michałem Wiśniowieckim, Katarzyna za ks. Samuelem Koreckim, Marya miała trzech po kolei mężów: Stefana Potockiego, Mikołaja Firleja, ks. Konstantego Wiśniowieckiego; Anna aż czterech: Maksymiliana Przerembskiego, Jana Sędziwoja Czarnkowskiego, Władysława Myszkowskiego i Stanisława Potockiego. Do tych wszystkich Mohiłów i Mohilanek przybywał jeszcze cały szereg dostojników wołoskich, którzy wraz z wypędzonymi co chwila gospodarzami chronili się do Polski i osiadali w ziemi halickiej: hetmanów, logofetów, puharników, wisterników i tym podobnych dygnitarzy — a każdy z nich niemal miał córkę, którą wydawał za jakiegoś szlachcica polskiego, lub pozostawił po sobie wdowę, która także wychodziła za Polaka. Logofetowa Helena

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 394 p. 1577 i Agr. Halickie, tom 143 pp. 993, 1007 i *passim* do 1041.

Mauroina wychodzi, jak już wiemy, za Jerzego Dydyńskiego, podczaszego halickiego, Teodozja Nikoryczyna za rotmistrza Jana Podhoreckiego, Jankulanka za Wojciecha Ponętowskiego i t. d. *Czy ja tobi ne mowyla, ne bery Wołoszki* — spiewka ta cytowana przez Maryę Kazimierę, jeszcze Zamoyską, w liście do Sobieskiego, chyba w tym czasie powstała, tak wielu Polaków żeniło się z Wołoszkami i tak wiele ztąd poszło decepcyj, kłopotów, procesów i zatargów rodzinnych. Mohiłowie wadzą się zaciekle między sobą, zięciowie Mohiły procesują się i zajeżdżają nawzajem; wszyscy ci Bałykowie, Urekowie, Nikoryczowie, Stroiczowie i jak się jeszcze nazywali ex-dygnitarze wołoscy, idą za ich przykładem. Robi się z tego nierozwikłana plątanina sporów, istny *Rattenkönig* procesów, i znaczna część aktów halickich od r. 1609 aż do r. 1644 wypełniona jest tą »Wołoszczyzną.«

Nieszczętne wyprawy Mohiłowych zięciów, podejmowane na własną rękę celem osadzenia szwagrów na stolicy gospodarskiej, lekkomyślna awantura Stefana Potockiego w r. 1612, nie lepsza od niej wyprawa Koreckiego i Wiśniowieckiego w r. 1616, sprowadzają klęski na ziemię halicką, są nieszczęściem dla spokojnych ziemian. W Uściu, głównej siedzibie Mohiłów, organizują się te wyprawy, a jak niedawno »żołnierz samborski«, zaciągany przez Mniszcha, tak teraz »żołnierz uścieński« jest ciężką plagą całych okolic. Gromadząc się na wyprawę w Uściu uciska lud i szlachtę, wracając z niej czeka na żołd należny mu od Mohiłów, a że nie zaraz go dostaje, żyje łupem nietylko uścieńskich ale i wszystkich sąsiednich włości. Obywatele ziemi halickiej uciekają się z prośbami do króla, do hetmanów, do wojewody ruskiego o pomoc przeciw temu swawolnemu, rozbójniczemu żołnierstwu; wojewoda Jan Daniłowicz wzywa uniwersałami szlachtę lwowską, przemyską, sanocką, aby *armata manu* spieszyła na ratunek ziemi halickiej. Po spustoszeniu kraju przez

Tatarów — czytamy w jednym z tych uniwersałów — »nad wszystko spodziewanie wielkie kupy ludzi z różnych krajów zebrawszy się ku Uściu państwa koronne i dobra ludzi prywatnych sposobem prawie nieprzyjacielskim plądrują i pustoszą. Obywatele haliccy szlą posły po posłach, iż Domna Helżbieta, Heremia Mohiły hospodara niegdy wołoskiego pozostała małżonka, wzięwszy przed się posadzenie syna swego Alexandra na państwie wołoskiem te wojska w ziemię halicką przywiodła, za czem nietylko strach wojny tureckiej padł, ale i od tych ludzi swawolnie zebranych już ostatnią zgubę prawie krajów swoich widzą. W drugim uniwersale, datowanym 3. grudnia 1615 mówi wojewoda o żołnierzach uścieńskich, że gdy wchodzili w ziemię wołoską pustoszyli ziemię halicką, »tak że tylko tem różni od Tatar byli, że ludzi nie brali a wsi nie palili,« co to dopiero będzie, gdy te bandy powracać zaczną z wyprawy! <sup>1)</sup>)

Ale nawet w porze, kiedy nie gotowano się na żadną wyprawę do tej nieszczęsnej Kolchidy, jaką była Wołoszczyzna dla Jazonów polskich, zięciów Mohiłowych, nawet w wyjątkowo spokojnym czasie, kiedy już pretendentów nie było, bo ich Turcy pobrali w niewolę, Uście, rezydencya Domny Elżbiety, wdowy po Jeremim Mohile, jest niegasnącem nigdy ogniskiem gwałtów i krwawych burd, niewyczerpanem źródłem niepokoju i niebezpieczeństwa dla sąsiednich okolic. Dokazuje tam po kolei każdy z gospodarzyków, dopóki na wyprawie po gospodarstwo nie dostanie się w tyka tureckie, dokazują mężowie Mohilanek, dokazuje rodzony brat Domny Elżbiety, Wasyli Łoziński, <sup>2)</sup>) dokazuje Jan Chański, waleczny, długoletni

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 144 pp. 402—3, 426—8.

<sup>2)</sup> W aktach wymieniany jako *generosus Wasilius Łoziński, Magnificae Helizabethae Dumnae olim Mgfi. Hieremiae Mohiły Terrarum Moldaviae Palatini consortis legitimaie frater germanus*. Agr. Halickie, tom 116 p. 874 i pp. 105—7.

rotmistrz w usługach Mohiłów, który w przerwach między wyprawą a wyprawą stacza krwawe utarczki z tymże Łozińskim, aż ich obu pogodzi albo sama Domna Elżbieta albo rządca jej dóbr i burgrabia jej zamku Turkuł. Gospodarczyki dają się we znaki sąsiadom Uścia, osobliwie najstarszy z nich Konstanty dopóki bawi jeszcze w Uściu, w ciągłych jest zatargach z pobliską szlachtą, z Bełzeckimi, Makowieckimi, a osobliwie z Bartłojem Polanowskim, którego w r. 1609 w 300 żołnierzy najeżdża w Kończakach i Krasiejowie. Zięciowie Mohiły, Potocki, Korecki, Wiśniowiecki, Przerembski, biją się i procesują między sobą o posiadanie uścieńskich włości, co jeden się w nich usadowi, to go drugi niebawem wypędzi.

Pierwszy opanowuje Ujście Samuel książę Korecki, mąż Katarzyny Mohilanki. W r. 1616 opierając się na skrypcie dłużnym na 80.000 zł., który zeznała na jego rzecz Domna Elżbieta, zapewne jeszcze z tytułu posagu córki, intromittuje się na Uście z zamkiem i na włości doń należące, obejmuje w posiadanie Międzygórze z zamkiem, Łukę, Tumierz, Trzcianiec, Kromidów z zamkiem, Strychańce, Rosniów, Łysiec, Grocholin, Dothe, Stebnik i Tysowice.<sup>1)</sup> W dwa lata później drugi zięć Mohiły, Stefan Potocki, już wówczas starosta kamieniecki, wspólnie z Mikołajem Potockim, wojewodzie braclawskim, porozumiawszy się z trzecim zięciem, Maxymilianem Przerembskim, kasztelanem sieradzkim, mężem Anny, zbiera oddział zbrojny w sile 300 ludzi, napada na dobra uścieńskie, wyrzuca z nich przemocą urzędników książąt Koreckich i obejmuje w posiadanie pewną część włości, podczas gdy w drugiej części bronią się jeszcze zwycięzko Koreccy. Niedługo jednak wytrzymują szturm Potockiego i Przerembskiego, którzy zgromadziwszy niebawem — jak to utrzymuje sługa Koreckich Piotr Chamiec w swojej pro-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 119 p. 1648.

testacy — około 700 opryszków pokuckich (*collectis ex oris Pokuciae latronibus vulgari idiomate dictis* opryszki) »z działami, strzelbami, łukami i rozwiniętymi sztandarami« wypadają z Lackiego przez lasy na terytorium Uścia, do wsi Łuki i Międzygórze, odpędzają chłopów od robót polnych, zabierają woły i pług, konie i bydło.<sup>1)</sup> Koreccy nie tak łatwo jednak ustępują z pola, raz pobici gotują szybko odwet, i tegoż samego jeszcze roku nasyłają 200 kozaków i Tatarów na Lackie, zabierają Przerembskim 300 sztuk bydła i pędzą je do Uścia, gdzie młody Karol Korecki rozdziela je między kozaków.<sup>2)</sup>

Dopiero w r. 1623 przychodzi do zgody między Przerembskim a owdowiałą Anną Korecką; Przerembscy biorą połowę miasta i twierdzy Uścia i 14 włości, Korecka drugą połowę Uścia i twierdzy, dwa miasteczka, Lackie i Chorostiatyn, i 7 włości.<sup>3)</sup> Ale teraz występuje znowu trzecia Mohilanka, Michałowa Wiśniowiecka, jako pokrzywdzona, obala tę ugodę, wygrywa proces, a jej dzieci Anna, Jeremi i Michał usiłują intromittować się w uścieńskich dobrach. W r. 1629 przychodzi do ugody między spornymi stronami; Przerembscy spłacają Wiśniowieckich i utrzymują się na swojej połowie Uścia, Koreccy zaś w tym samym roku sprzedają swoją połowę gospodarowi mołdawskiemu Mironowi Bernawskiemu. »A na część Książęcia Jegomości (Bernawskiego) — czytamy w intercyzie — dostała się część zamku uścieńskiego od baszty *Kurzej Nogi* nazwanej do pokojów, które świeżo pogorzały. A piwnica murowana pod skarbem na poły ma należeć obiema strony, w mieście zaś pierzeją nowa poprzeczna od zamku mniejszego i t. d.«<sup>4)</sup> W r. 1633 Miron Bernawski

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 120 pp. 790, 792—5.

<sup>2)</sup> Ibidem, pp. 808—9.

<sup>3)</sup> Agr. Halickie, tom 121 pp. 1295—6.

<sup>4)</sup> Agr. Halickie, tom 125 pp. 1368—9.



umiera a król Władysław IV. już w następnym roku nadaje hetmanowi Stanisławowi Koniecpolskiemu wszystkie dobra ruchome i nieruchome pozostałe w Polsce po zmarłym gospodarze a *iure caduco* przypadające skarbowi królewskiemu, wieczystą i nieodwołalną donacją, jednakże z warunkiem, aby hetman stosownie uwzględnił prawa spadkowe wdowy i siostry Bernawskiego. <sup>1)</sup>

Nim jednak król rozporządził majątkiem Bernawskiego, nim może wiedział o jego zgonie, w zamku uścięńskim zaczęto już rozdrapywać bogate ruchomości gospodarza. Na pierwszą wieść o śmierci Bernawskiego Przerembski i Jeremi Wiśniowiecki wpadli zbrojno do tej części zamku, która była własnością zmarłego, porozbijali drzwi, potłukli skrzynie i pozabierali z nich gotówkę, złoto, klejnoty i wielce bogatą garderobę. Siostra Bernawskiego, którą król Władysław w akcie swym donacyjnym polecił uwzględnić Koniecpolskiemu, Teodozya Nikoryczyna, wdowa po hetmanie wołoskim, oskarża Przerembskiego i Wiśniowieckiego, że zrabowali doszczętnie cały skarbiec jej brata, a nawet przywłaszczyli sobie bydło z jego folwarków. W długim bardzo rejestrze załączonym do pozwów wylicza Nikoryczyna zrabowane kosztowności niepospolitej ceny, jak szkatułę srebrną pozłocistą, w której był krzyż z dyamentem i 50 cewek ciągnionego złota *valoris* 1000 dukatów, kilka szabel przepysznie oprawnych, szkatułę srebrną z relikwiami, buławy złotem oprawne, rzędy bogato kamieniami drogiemi sadzone, czapraki złotem haftowane, strzemiona srebrne, zegary, sajdaki, 50 drogich koBIerców adziamskich, garderobę z całym bezlikiem futer, ferezyj, giermaków, dołomanów, bawełnic kosmatych, fot, pasów sakiewskich, kuczm sobolowych i t. d. Zabrano dalej z zamku broń wszystką, 8 beczek prochu, 6 centna-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 128 pp. 765--7.

rów ołowiu, karety, rydwany, 30 koni tureckich, 1000 owiec, 3000 sztuk bydła i t. p.<sup>1)</sup>

Zdawało się, że nikt już nie wydrze z silnej dłoni Przerembskich ani zamku uścieńskiego ani spuścizny po Bernawskim, a już najmniej przypuszczać to było można po siostrze byłego hospodara, Teodozyi Nikoryczynie. Ale młoda i gładka Wołoszka znalazła obrońcę. Stały na granicy podolskiej chorągwie kwarciane a dowodził niemi rotmistrz Jerzy Krusiński. Czy to obietnicą sutej nagrody czy może wdziękami swemi Nikoryczyna pozyskała sobie Krusińskiego, który postanowił użyzyć jej zbrojnej pomocy przeciw Przerembskim. Wyruszył na czele silnego oddziału kwarcianego żołnierza do Uścia, dostał się szturmem przez bramę zwaną Zamkową do miasteczka i osaczył cały zamek tak szczelnie do koła, że nikt się doń dostać ani zeń wyjść nie zdołał. Przerembscy oboje ujrzeni się zamknięci jakby w więzieniu. Szturmu się nie bali, bo zamek był dobrze warowny, ale oblężenia dłuższego wytrzymać nie mogli, bo nie mieli zapasów żywności. Krusiński nie atakował ich wcale, czekał aż ich wygłodzi i do kapitulacji zmusi. Jakoż nastąpiło to wkrótce — Przerembscy oddawali zamek i prosili tylko, aby ich wolno wypuszczono. Zgodziła się na to Nikoryczyna i wjechała tryumfalnie do zamku.<sup>2)</sup> Zająwszy zamek, zajęła także wszystkie włości, które należały do jej brata, odebrała od poddanych przysięgę postuszeństwa i gospodarowała w Uściu jak udzielna pani, dopóki i ona nie była zniewolona ustąpić hetmanowi Konięcpolskiemu.

Przerembski nie posiadał się z gniewu, że on, kasztelan, magnat, który zwycięzko mierzył się z swoimi szwagrami, takimi możnowładzcami jak Wiśniowieccy i Koreccy, musiał sromotnie ustąpić kobiecie i to cudzoziemce, awan-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 129 pp. 1207—10.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 128 pp. 258—9.

turnicy, Wołoszce ciemnego pochodzenia. Na razie nie dało się nic zrobić, jak tylko pofolgować passyi w jadowitych pozwach. Posypały się też jakby gradem kamieni na głowę sprytniej Wołoszki. Przerembski pozywa Krusińskiego i Nikoryczynę o zbrojny najazd, o gwałt i rabunek, Nikoryczynę zaś ponadto o przywłaszczenie sobie szlachectwa, do którego ona, *plebeia et ignobilis extranea*, urodzona w nieprzyjacielskim kraju, wdowa po człowieku, który był poddanym tureckiego cesarza i jako jego hetman walczył przeciw Rzeczypospolitej, nie ma żadnego prawa, za co powinna być skazana na konfiskatę majątku i infamię.<sup>1)</sup> Aby się nie samym tylko pozwem zemścić, Przerembski dowiedziawszy się, że Nikoryczyna złożyła swoje srebra stołowe w Śniatynie u pewnego mieszczanina, wysła tam swoich ludzi i srebra te gwałtem zabiera.<sup>2)</sup> Popierając całym swym wpływem proces przeciw znienawidzonej Wołoszce, zyskuje Przerembski w końcu przeciw niej dekret trybunalski, zaoczny wprawdzie, ale bardzo surowy, bo skazujący Nikoryczynę na infamię i śmierć przez ścięcie. Nikoryczyna tymczasem wychodzi za mąż za rotmistrza Jana Podhoreckiego i już jako Podhorecka otrzymuje z łatwością od króla gwałt przeciw dekretowi trybunału. W r. 1635 Konięcpolski czyniąc zadość woli króla, daje jej z dóbr uścieńskich trzy wsie: Dołhe, Strychańce i Rożnów, a tak wszystko dobrze się kończy dla zręcznej Wołoszki.<sup>3)</sup>

Obie linie Mohiłów, wołoska i mołdawska, t. j. obie rodziny dwóch braci Jeremiego i Symeona, osiadłe w Polsce, nie dają sobie spokoju, procesują się z sobą zawzięcie, a czy wchodzi tu w grę wschodnia przesada, czy też rzeczywiście tak było, zawsze idzie o bajecznie wielkie

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 427.

<sup>2)</sup> Ibidem, pp. 525—6.

<sup>3)</sup> Agr. Halickie, tom 129 pp. 1212—14.

pretensye, o olbrzymie summy. Żyje jeszcze w r. 1614 matka obu gospodarów, Marya, zawsze tylko »starą Domną« zwana, i przebywa u wnuczki swojej w Wiśniowcu, gdzie ją inni Mohiłowie nękają pozwami; z pięciu synów Symeona dwaj także stale osiedlają się w Polsce, Mojżesz po krótkim gospodarstwie osiada w Wielkich Oczach, Piotr, późniejszy metropolita kijowski, mieszka czas jakiś przy matce Margiecie we Lwowie albo u hetmana Żółkiewskiego w Żółkwi. Dostojnicy wołoscy i multańscy, powypędzani wraz z swoimi gospodarami, uzyskują polskie indygenaty i łączą się związkami z polskimi rodzinami; są to Bałykowie, Stroiczowie, Urekowie, Pereszkułowie, Biczkowie, Mauroiowie. Według pozwów, jakie im wytaczają uścieńscy Mohiłowie, każdy z nich to wielki złodziej, każdy z nich dopuścił się przemieszczeń na wysoką skalę, przeciw każdemu też toczy się proces. Domna Elżbieta i jej synowie, Alexander i Bohdan, pozywają wdowę po Symeonie Margietę i jej synów o 95.000 dukatów i o 200.000 talarów, które tenże Symeon był winien Jeremiu Mohile, pozywają Nestora Urekiego o złoto, srebro, klejnoty, pieniądze, wina, miody po Izaku Bałyce, hetmanie wołoskim, wujecznym bracie swoim, pozywają córkę Urekiego, Nastazę, która dzierżawiąc od hetmana Żółkiewskiego starostwo rohatyńskie ukrywać ma w zamku w Rohatynie te skarby skradzione, pozywają Nikorę Pereszkuła, wisternika czyli podskarbiego, i Konstantego Biczkę, niegdyś puharnika ziemi wołoskiej, o olbrzymie summy (600.000 dukatów), które skradli podczas czteroletniej administracji swojej z intrat tej ziemi, i tak dalej bez końca.<sup>1)</sup>

Najbardziej interesujący, najznakomitszy z polskich Mohiłów, Piotr syn Symeona, w r. 1631 już archimandryta kijowski, najrzadziej występuje w aktach. W młodym

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 117 pp. 1022-3, 1073-4.

jeszcze wieku ma zajście we Lwowie z Ormianinem Iwaszkim Mikołajewiczem, któremu powierzył był do przechowania »*securitatis causa* depozyt w skrzyni i sepiecie za kluczami i pieczęciami, rejestra, co by w czym było, tamże w nich pozamykawszy. Teraz gdym się tego depozytu upominał — żali się przed urzędem grodzkim Piotr Mohiła — oni (Iwaszko i Mikołaj syn jego) czując to do siebie, że mi go niedobrze zachowali, długo mnie rozmaicie przewótczyli, aże ledwie kiedym na nich *autho-ritate* wielu zacnych ludzi nastąpił, wydać mi go pozwolili, ale gdy przyszło do odbierania, depozyt naruszony znalazłem, bo od skrzyni i od sepetu pieczęcie pooddzierali, do skrzyni klucze sobie urobić dali, a siła rzeczy pobrawszy, niewiedzieć jako obrócili.« Nie dostawało »szabli bułatowej zupełnej litej pozłocistej« i srebra, a sakwy z pieniędzmi były naruszone. Ormianin Mikołajewicz z wielkiem oburzeniem odpiera to oskarżenie i usiłuje dowieść świadkami, że depozytu nie ruszył, a Mohiła zarzuca, że »protestacją swoją uczynił na osławę i szkodę naszą, psując ludziom kupieckim kredyt. Pieczęcie Mohiła sam pooddzierał, sakwę przerznął i 1000 czerwonych złotych wyjął, a w niemałym orszaku żołnierstwa mnie w domu naszedłszy do poniewolnego oddania ostatka tych rzeczy przymusił.«<sup>1)</sup>

Już jako archimandryta kijowski występuje Piotr Mohiła przeciw Krzysztofowi Wasiczyńskiemu, który *ad male narrata* uzyskał kaduk po Bazylim i Łukaszu Stroiczach, podczas gdy on, Piotr, jest prawowitym spadkobiercą i najbliższym ich krewnym. Za jednym z tych Stroiczów była zamężna siostra Wasiczyńskiego, Anna, tem łatwiej było tedy Wasiczyńskiemu uzyskać kaduk na ich majątki. Umarł jednak a nie zdołał wejść w posiadanie tej donacji; w testamencie swoim wyznaczając na opiekunów

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 375 pp. 2011, 2021.

swoich dzieci »powinno krewne swoje blizkie, ludzi znacznych« Jana Mikołaja Daniłowicza, podskarbiego kor., Bartosza Bełzeckiego, podkoniuszego bełzkiego, Jakóba Sobieskiego, krajczego kor., żali się, »że konferowany mi był kaduk po Stroiczach od króla Jmci, którego mi ja przez prawo już doszedł, ale otóż turbuje mnie niewinnie i niesłusznie na sejmie Jmć Pan Sieradzki (Przerembski) od jakiejś Stroiczówny, o której nigdy nie słyszałem.« Pan kasztelan sieradzki staje się tu figurą zabawną — ten człowiek uważał się jakby za generalnego spadkobiercę całej Mołdawji i Wołoszczyzny!

---

---

## II.

BAŁABANOWIE: IZAJASZ, ALEXANDER, JERZY. ARCHIMANDRYA  
UNIOWSKA. MONACHOMACHIA. WOJNA O PEREHIŃSKO. BA-  
ŁABAN I JABŁONOWSKI. SPRAWA PONIATOWSKIEGO. RODY  
HALICKIEJ ZIEMI. OSTATNIA JAZŁOWIECKA. BEŁZECCY. BRA-  
TERSKA WOJNA.

Do najgłośniejszych w dobrem i mniej dobrem zna-  
czeniu tego słowa rodzin szlacheckich w ziemi halickiej  
a po części także lwowskiej należą Bałabanowie. Ród to  
na poły rycerski na poły duchowny; każdy z nich jest  
albo rotmistrzem albo władzą lub ihumenem jakiegoś  
monasteru. Jest to rodzina typowo polsko-ruska: politycz-  
nie całkiem polska, plemiennie a właściwie religijnie, bo  
wyznanie było wówczas jedynym kryterium odrębności,  
całkiem ruska. Bardzo chętni do posług wojennych dla  
Rzeczypospolitej, obywatelskiem, szlacheckiem poczuciem  
się w jedność z jej państwowym organizmem prawdziwi  
patryoci i »synowie koronni,« nie ustępujący pod tym  
względem szlachcie rdzennie polskiej, są przytem żarli-  
wymi obrońcami swego wyznania, radykalnymi przeciwni-  
kami unji, protektorami cerkwi, bractw i monasterów ru-  
skich. Przez związki z możnemi rodzinami polskimi tracą  
w pierwszej połowie XVII. wieku tę wyłączność i twardość

wyznaniowo-ruską, odbiegają nieco od nieprzejednanych przekonań swoich Marków, Izajaszów i Gedeonów, ale aż do końca, aż do wygaśnięcia swego rodu, zachowują coś z tej tradycyjnej cechy odrębności religijno-społecznej. Z wybitnych członków tej rodziny, którzy poświęcili się powołaniu duchownemu, Gedeon, wielki przeciwnik Cyryla Terleckiego, z fanatycznym uporem występuje przeciw wszelkiemu zbliżeniu się do katolickiego Kościoła; Izajasz, nie całkiem wolny od egoistycznych pobudek i skłonny do cichych ustępstw, sprzeniewierza się poniekąd tradycjom Marka i Gedeona, i w r. 1606 jest przyczyną gorzkiej decepcji dla Rusi, która rozwija silną agitację przeciw Tessarowskiemu, protegowanemu przez króla i arcybiskupa Zamoyskiego na władcystwo lwowskie. Członek jego rodziny, Adam Bałaban, staje wówczas na czele ruskiej szlachty halickiej ziemi, »ludzi religii prawosławnej cerkwi wschodniej w postuszeństwie i pod zwierzchnością błogosławionego Patriarchy Konstantynopolskiego« i protestuje przeciw »urodzonemu Ostafiejowi Tessarowskiemu, iż on naprawiwszy sobie prawo jakieś na episkopstwo lwowskie, halickie i kamienieckie za podawaniem Jana Zamoyskiego, arcybiskupa lwowskiego, gwałtem i armatą biskupstwo to objął,« podczas gdy społeczność ruska zna tylko jednego prawowitego władcykę, a jest nim Izajasz Bałaban, archimandryta uniowski; <sup>1)</sup> protestuje przeciw Zamoyskiemu w tej sprawie także osobiście sam Izajasz — a tymczasem poza plecyma swoich współwyznawców wchodzi w układy i targi z Tessarowskim i zrzeka się na jego rzecz koadjutoryi na władcystwo lwowskie.

Sprawiło to wielkie zgorszenie między Rusią halickiej ziemi i wywołało burzę przeciw Izajaszowi, któremu poczytano to za odstępstwo, za zdradę »starożytnej religii greckiej.« Izajasz Bałaban, chcąc się uniewinnić, podał do

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 112 p. 1293.



akt halickich text intercyzy, zawartej z Tessarowskim — bo był to w owych czasach jedyny sposób publicznego ogłoszenia, t. j. podania do wiedzy szlachty jakiegoś aktu. Intercyza była zawartą nie bezpośrednio z samym Ostafiejem, ale z Stanisławem Tessarowskim, widocznie bratem lub innym bardzo blizkim jego krewnym. Izajasz Bałaban »mając koadjutoryą na episkopię lwowską od króla Jmci i konsens od kapituły, upatrując to, że dwojga duchowieństw wedle kanonów świętych pospołu trzymać nie może, ku dobremu cerkwi św. i służby Bożej pozwolił p. Ostafiejowi Tessarowskiemu, aby sobie przywilej koadjutoryi na władctwo lwowskie otrzymał... Jednak z taką kondycją, aby z posłuszeństwem patryarchów świętych a nie z posłuszeństwem Papieża Rzymskiego. A skoro to p. Tessarowski zjednawszy przyniesie i pokaże, tedy Jmć Ojciec Archimandryta obiecuje też i powinien będzie z tej koadjutoryi u xiąg grodzkich halickich p. Tessarowskiemu ustąpić, a p. Tessarowski obiecuje też i powinien będzie, gdzieby przywileju takiego, t. j. z posłuszeństwem Patryarchów u Króla Jmci sobie zjednać nie mógł, tedy ten przywilej pierwszy koadjutoryi na tę episkopię, który ma Ojciec Archimandryta, ma w swej mocy wcale zostawać i ten list, który mu na konsens dali, wrócić, co sobie obiedwie stronie obiecują dobrymi słowy trzymać we wszystkim i na każdej części i temu dosyć czynić pod zakładem 1000 zł.« Ale *in cauda venenum* — już po podpisach obu stron i czterech świadków tej ugody dodano mały dopisek nie bardzo ładny, nawet bardzo podejrzany, który tak opiewa: »Będzie też p. Tessarowski powinien, przy zeznaniu kondescenzyi koadjutoryi dwieście czterdzieści złotych dać Ojcu Archimandrycie tamże w grodzie halickim.«<sup>1)</sup>

Od pierwszej połowy XVI. wieku Stratyn jest gniazdem rodowem Bałabanów; w r. 1541 występują już

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 112 pp. 1277—9.

w aktach lwowskich *nobiles Marcus et Nicolaus Bałabany* jako *haeredes in Stratyn*. Z tych dwóch braci Marek poświęca się zawodowi duchownemu i już w r. 1549 jest władzą lwowskim, drugi jest protoplastą Adama, Alexandra i Jerzego, z którymi spotykamy się w pierwszej połowie XVII. wieku. O Adamie nie wiele mówią nam akta; jest on dziedzicem Uhernik, gdzie funduje monaster bazylikański, i Ottynji, którą zapewne osadzili Bałabanowie, jeszcze bowiem w głąb XVII. wieku nazywa się według ich nazwiska lub herbu Bałabanówką albo Korczakowem. Alexander, starosta winnicki a później trembowelski, zajmuje dość wybitne miejsce między żołnierzami tego czasu, walczy pod Cecorą i dostaje się do niewoli tatarskiej, a jak się z niej wydobywa i jakie ma ztąd zatargi z rodziną Żółkiewskich, opowiedzieliśmy już obszernie w jednym z poprzednich rozdziałów tej książki. Musiał mieć rzeczywiste zasługi albo co pewniejsza: musiał być lubiony przez bracią szlachtę, skoro sejm konstytucyjny z r. 1623 uchwała przyznąć mu do jego okupu sumę 10.000 zł. Wierny tradycji rodzinnej, Alexander jest dobrym patriotą ale zarazem żarliwym obrońcą prawosławia, proteguje ruch przeciw unji z Rzymem, a gdzie potrzeba, tam nie waha się nawet zbrojną ręką stawać w obronie anti-unitów. Uczynił tak w sprawie archimandry uniowskiej, kiedy ta po śmierci Izaja Bałabana miała się dostać w ręce unijny Owłoczyński — epizod charakterystyczny, wart krótkiej opowieści.

Po śmierci archimandryty Bałabana król Zygmunt III. nadał prezentę na archimandryę uniowską Pawłowi Owłoczyńskiemu, unicie, który jednak konferowanemu sobie urzędowi „dla mieszkania w cudzych krajach na naukach i dla inszych impedymentów nie doszedł,“ jak się wyraża drugie późniejsze pismo królewskie w tej sprawie. W roku 1629 król ponowił prezentę i w mandacie do Józefa Wielamina Ruckiego, metropolity kijowskiego, zażądał, aby tego od króla podanego a nie żadnego innego postanowił i po-

święcił i polecił równocześnie Owłoczyńskiemu, »aby przy monasterze uniowskim obecnie mieszkał a tego pilnie przestrzegał, aby i on sam i zakonnicy w tym monasterze w jedności z kościołem rzymskim zostawali.«<sup>1)</sup> Tymczasem ihumenem i archimandrytą monasteru uniowskiego wybrany i ustanowiony został przez partyę duchowno-szlachecką anti-unicką Gedeon Zapłatyński i dzierżył *de facto* rządy klasztorne w swem ręku, a komornik królewski, Maciej Bobiński, który miał intronizować Owłoczyńskiego do archimandryi, odjechać musiał nic nie sprawiwszy. Krewni Owłoczyńskiego, kóremu dosłownie przed nosem zamknięto bramy monasteru, wspólnie z sąsiednią szlachtą także ruską ale unji z Rzymem już przyjaźną, z Medyńskimi, Suskimi, Iwanickimi, na których czele stanął znany nam już dobrze Stanisław Kilian Boratyński, mąż Łahodowskiej, rezydujący w pobliskich Uniowi Przemyslanach, postanowili przemocą zbrojną wprowadzić Owłoczyńskiego do powierzonego przez króla jego rządów monasteru. Boratyński nie czekając nawet zorganizowania tej wyprawy, oddawna już, jak to wiemy, w nieprzyjaźni otwartej z uniowskimi mnichami, na własną rękę opanować chciał monaster, ale mnichom powiodło się odeprzeć jego napad. Boratyński poprzestał na wyprawieniu kilku burd pospolitych na odpuscie, który właśnie odbywał się w Uniowie, ale odjeżdżając z swoją czeladzią rzucił pogroźkę: »iż Uniów tym popom, złym synom, folwarki i monaster ich spalimy.«

Boratyński wraz z pomienionymi stronnikami Owłoczyńskiego postanowił ponowić zamach, tym razem jednak, przestrzeżony pierwszym niepowodzeniem, zabrał się inaczej do dzieła, aby opanować klasztor pełen śmiałych i rezolutnych mnichów, zaopatrzony w broń palną i warowny. Dnia 11. kwietnia 1631 roku zebrali się liczni stronnicy

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 382 p. 953—6.

archimandryty-unity, przybrali sobie »niemałą kupę ludzi swawolnych, konnych, pieszych, służących, nieosiadłych, jakoteż z miasteczka Przemyślan mieszczany rzemieślników, nikomu rękodajnie nie służących, którymi inne szlacheckie osoby zwykł Boratyński infestować« — jak się wyraża protestacya strony przeciwnej — opatrzyli się w drabiny, podsunęli się nocą lasami pod monaster, wdarli się na jego mury, zaskoczyli z nienacka spiących mnichów, opanowali klasztor, a nowy archimandryta, któremu dekret królewski nie mógł otworzyć furt monasteru, intronitował się doń nie bardzo uroczyście ale skutecznie, nocą i po drabinie. Wprawdzie sam Owłoczyński twierdzi, »że chociaż przy wjachaniu miał braci swej p. Łukasza Owłoczyńskiego, p. Wacława Iwanickiego i innych z kilku czeladzi, ale przecie jako do swego spokojnie wjechał i possessyą przez tradycyę komornika Jego Król. Mości spokojnie objął,« wiemy atoli z aktów, jak wyglądało to »spokojne wjachanie.«

W monasterze leżał w chwili najazdu ciężko chory nie-unicki archimandryta, o którego wyrugowanie chodziło, Gedeon Zapłatyński. Przewidując bardzo blizką śmierć jego, Bałaban i mnisi upatrzyli sobie już następcę w osobie Izażasa Sulatyckiego, który z Uhernik przybył do Uniowa i zamieszkał w monasterze, tak aby zaraz z chwilą zgonu Zapłatyńskiego objąć mógł rządy klasztorne a dokonany fakt stanął na zawadzie installacyi unity. Sulatycki, pochodzący z drobnej szlachty halickiej, jak tylu innych władyków, ihumenów i archimandrytów wprost z żołnierza stał się mnichem, wszedł niejako w pancerzu i przy ostrogach do monasteru, aby zbroję zamienić w sukienkę czerńca. Jak to wiemy z ust jego siostrzeńca, który w lat kilkanaście po opisywanem przez nas zdarzeniu reklamuje po nim spuściznę, Sulatycki cały wiek młodzieńczy i męzki spędził na koniu i w obozie, dwadzieścia kilka lat służył wojskowo Rzeczypospolitej, biorąc udział w wszystkich ekspedycjach wojennych, jakie w tym czasie przypadały, a przypadało

ich niemało, a przyszedłszy »z krwawej wysługi do znacznej summy i dostatków, już w podeszłym wieku życząc sobie spokojnie żywota dokonać, wprzód w województwie wołyńskim, w powiecie łuckim osiadłszy, tę summę oddając na majątności, z onej i z substancyi swej tak się obchodził, że potem do większych przyszedł dostatków.«<sup>1)</sup> Kiedy Adam Bałaban ufundował przed śmiercią monaster w Uhernikach, Alexander Bałaban uzupełniając własnym sumptem tę fundacyę brata i wprowadzając ją w życie, ustanowił tego Sulatyckiego, który wstąpił był do klasztoru, archimandrytą nowo założonego monasteru, a kiedy Zapłatyński zachorzał bez nadziei wyzdrowienia, sprowadził go w wiadomym już zamiarze do Uniowa. Tem się tłumaczy fakt, że Owłoczyński i jego adherenci opanowawszy monaster zwrócili się głównie przeciw Sulatyckiemu. Wpadli do jego celi, drzwi wyłamawszy, zwlekli go z łóżka, grozili mu nabitami półhakami, targali go za brodę, zakneblowali mu usta i wyrzucili z klasztoru na cmentarz, poczem splądrowali celę i komorę, zabierając z szkatuł 646 dukatów, klejnoty, srebra, 6 półhaków z jego herbami, apteczkę z korzeniami i t. p.<sup>2)</sup> Sulatycki przyznaje sam, że Boratyński, co się dało z tych rzeczy wydrzeć z drapieźnych rąk czeladzi, zwrócił mu wkrótce.

Niedługo trwał tryumf Owłoczyńskiego i unickiej szlachty. Nowy archimandryta trafił na głuchy, bierny opór mnichów. Kluczy do cerkwi monasterskiej nie znalazł; schowano je tak, że Owłoczyński nie chcąc gwałtownie rozbijać drzwi świątyni, poprzestać musiał na ich opieczętowaniu. Sam Owłoczyński przyznaje, że tylko pewna część mniichów — powiada, że większa — oddała mu obedyencyę, mimo to przecież uważał rządy swoje za ustalone i zawiódł się w bardzo przykry sposób, bo panowanie jego

<sup>1)</sup> Agr. Lwowski, tom 395 pp. 539—44.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowski, tom 382 pp. 778—783.

trwało tylko sześć dni. Czego dokazał Boratyński, to potrafił także Alexander Bałaban, daleko możniejszy od Boratyńskiego, utrzymujący stale spory zastęp zbrojnej czeladzi i mogący liczyć na silną anti-unicką partycję między pobliską szlachtą. Stanęli przy nim na pierwsze zawołanie Zapłatyńscy, Roźniatowscy, Bieleccy, Siemiginowscy — i p. starosta trembowelski ruszywszy wielką siłą na Uniów opanował monaster i cerkiew jednym zamachem. Owłoczyńskiego zdespektowano tylko słowami, ale traktowano go jako więźnia i jak się sam potem skarży, zamknięto go w celi i obstawiono hajdukami Bałabana, *tamquam mancipium quodam vile*, nie dopuszczając doń nikogo, nie pozwalając mu donosić żywności innej poza tą, którą go karmiono a przy której przymierał z głodu. Tak go wytrzymało przez cały miesiąc. Tymczasem Bałaban, nie ufając bardzo przyszłości i obawiając się prędzej lub później odwetu, postanowił ubezpieczyć skarbiec klasztorny i cerkiewny. Wszystko co było drogiego: aparaty srebrne, szaty złotogłowiowe i haftowane, bibliotekę i wszystkie cenniejsze ruchomości, co wszystko razem miało dosięgać wartości 80.000 zł. spakować kazał Bałaban na duży wóz poszóstny, zaś broń klasztorną, działka i muszkiety, na dwa mniejsze wozy i odesłał to do swego Stratyna.<sup>1)</sup> Wytrzymałszy Owłoczyńskiego przez cały miesiąc w więzieniu, uwolniono go nareście, ale na wychodnem wyprawiły mu mnichy bardzo niemiłe pożegnanie. *Furiosi illi monachi* — jak się wyraża w protestacyi swojej Owłoczyński — czerńcy, którzy przez cały ten czas chodzili uzbrojeni w kordelasy i półhaki, wpadli do celi, w której siedział utrapiony archimandryta, obili go kijami i wśród obelg i »bluźnierstw na religię katolicką« wyrzucili go sromotnie z monasteru, wołając: »Nie była tu unia i nie będzie, i ty choćbyś sobie i drugi przywilej od Króla Jmci wyprawiał, przeciebyś niedługo tu

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 492—6, 937—942.

z nami żył!« Aby go zaś bardziej jeszcze przepłoszyć, czerńcy dali po dwakroć ognia z swoich półhaków nad głową uciekającego archimandryty.<sup>1)</sup> Jeszcze i po tem zajęściu Owłoczyński nie czuł się pewny zdrowia i życia i uciekał się pod opiekę króla, który między nim a Bałabanem założył *vadium* w kwocie 25.000 zł.

Alexander Bałaban umiera w r. 1637 a król konferyje wakujące po nim starostwo trembowelskie jego bratu Jerzemu. Tego Jerzego pełne są akta halickie: charakteru burzliwego, porywczego, zuchwały, nie przebiegający w środkach, ciężki sąsiadom, utrzymuje na swoim dworze liczny oddział dragonów pod komendą Niemca Grygiera, najeżdża szlachtę, jak n. p. w r. 1642 Bełzeckich, synów kasztelana halickiego, którym pustoszy Berezów; mści się krwawo każdej urojonej czy prawdziwej obrazy i krzywdy. Poprząsiwszy zemstę kasztelanowi połanieckiemu Skotnickiemu za ojca Alexandra, z którym kasztelan miał zatargi prawne, nasyla na przejeżdżającego przez Rohatyn swoich pachotków, którzy szukają zwady z służbą kasztelańską, wywołują starcie zbrojne i zarębiają na śmierć Skotnickiego.<sup>2)</sup> Głośniejszym jeszcze niż z tych czynów, stał się starosta trembowelski z powodu swej wojny z Jabłonowskim i bardzo tajemniczej, ostatecznie niewyjaśnionej całkiem sprawy Poniatowskiego. Wojna z Stanisławem Jabłonowskim, nadwornym podczaszym królowej Cecylii Renaty, toczyła się o Perehińsko. Włość tę trzymał dożywotnie Alexander Bałaban, a po jego śmierci Władysław IV. dał ją w dożywotnie również posiadanie dekretem z r. 1637 Jabłonowskiemu w nagrodę za zasługi rycerskie w wojnach z Turkami, Tatarami, Szwedami i Moskwą.<sup>3)</sup> Kwestya była sporna, czy Perehińsko jest królewsczyzną czy też

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 937—942.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 129 pp. 1343 i tom 130 p. 556.

<sup>3)</sup> Agr. Halickie, tom 131 pp. 1177—8.

własnością cerkiewną, należącą do halickiego monasteru Kryłosa; Bałabanowie, w których faktycznym posiadaniu było Perehińsko, uważali je za majątek cerkiewny, a siebie za jego administratorów i współwłaścicieli zarazem. Pod nieobecność Jerzego Bałabana, który „według urodzenia i wokacyi swojej szlacheckiej — jak sam powiada — chorągiew husarską do obozu prowadził i przy p. wojewodzie braclawskim, hetmanie polnym kor., w obozie *praesens* był,« Jabłonowski intromittował się w Perehińsku, oczywiście nie zwykłą formalnością woźnieńską, bo ta byłaby się na nic nie zdała, ale zbrojną ręką, gdyż rządca Perehińska z ramienia Bałabanów, niejaki Sułowski, dobrowolnie ani zamku ani włości oddać mu nie chciał, a okazany sobie mandat królewski rzucił z pogardą na ziemię. Intromissya była zajazdem, wykonanym przez silny hufiec, który osaczył zameczek w Perehińsku i chciał zmusić jego załogę do kapitulacji. Ale załoga pozostawiona przez Bałabana broniła się uporczywie, wytrzymywała ogień działek, odpierała szturmy i czekała odsieczy. Mimo osaczenia i gęstych czat, rozstawionych przez Jabłonowskiego dokoła Perehińska, powiodło się jednemu z oblężonych przewinąć pieszo przez strażę i donieść Bałabanowi o napadzie. Łatwo było Bałabanowi, który był wówczas rotmistrzem husarskiej chorągwi, dać odsiecz Perehińsku; pospieszył na czele odpowiedniej siły zbrojnej, zniósł oblężenie zameczka a rządcę Jabłonowskiego, który już usadził się był we wsi, z despektem wypędził. Przemieszkawszy kilka dni w zamczku, opatrzwszy go dobrze i zostawiwszy mu silniejszą załogę, odjechał Bałaban do Stratyna, pewny, że po otrzymanej nauce Jabłonowski nie pokusi się już o Perehińsko.

Ale Jabłonowski nie dał za wygraną. Ledwie Bałaban odjechał, podczaszy wyruszył na Perehińsko w 400 ludzi, zwaryczów i opryszków,« jak mu zarzuca później strona przeciwna, z armatą różną, działkami i hakownicami,«



i ponownie obłął zameczek, tym razem już ze skutkiem. »Dziury w chałupach chłopskich wysiekawszy, przez nie do zamku strzelano, cztery godziny go dobywano; pod zamek podstąpiwszy, parkany wysiekłszy, armatami dziur kilka wybiwszy, zamek opanowawszy, czeladź wszystką tam będącą wysieczono i pozabijano, rzeczy wszystkie w skarbcu, skrzynię z szatami i innemi rzeczami zabrano.« Bałaban do swojej protestacyi dodaje bardzo długi registr zabranych w zamku kosztownych ruchomości; najznaczniejszą jego część zajmuje bogata i obfita bardzo garderoba nieboszczyka Alexandra Bałabana, dołomany i ferezye bławatne, adamaszkowe, atłasowe, axamitne, podbijane sobolami, rysiami, z złotemi pęlicami i guzami, dalej broń i przybory rycerskie, rzędy, szable, koncerze, a wszystko to od złota i drogich kamieni. Bałaban taxuje wartość tych przedmiotów na 60.000 zł. i dodaje, że Jabłonowski odarł także do naga całą załogę i szlachtę, stronników jego, którą zastał w zameczku. Miał się nadto dopuścić żołnierz podczaszego wielkich okrucieństw, bo »na większą wzgardę i kontempt praw szlacheckich ludzie Jabłonowskiego ciała zamordowanych *tyrannice* ze wszystkiego obnażywszy i z szat poobdzierawszy psom i bestyom na pastwisko za zamek precz powyrzucali i onych ciał wydać nie chcieli; co psi nie dojedli, kędyś, *ut asserunt*, pozakopywali, a potem szlachetnego Nowosielskiego, podstarościego zamku tegoż, okrutnie zraniwszy, *simili modo* z odzieży wszystkiej odarłszy, wzięwszy koszulę z trupa jednego w koszulę tę skrwa-wioną ubrali i z zameczka bijąc kijami, z inszymi niedobitkami wypędzili, a na większy żal i kontempt surowości prawnych ciał pomordowanych ludzi *hucusque* wydać nie chcą i owszem potężnie bronią, które pod gołem niebem leżą i ptactwo rozmaite je pożera. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 131 pp. 1255–1264.

Po tych krwawych zajściach rzecz oparła się o króla, do którego udał się Bałaban z remonstracją przeciw nadaniu Perehińska i z skargą na gwałty Jabłonowskiego. Król w r. 1638 wyznaczył osobną komisyję do rozpatrzenia sprawy. W skład tej komisyji weszli wojewoda braclawski Stanisław Potocki, kasztelan lubaczowski Wojciech Alexander Przedwojowski, podczaszcy kor. Jakób Sobieski, sędzia ziemski lwowski Adam Łychowski i podstarości grodu lwowskiego Marcin Borkowski. Jabłonowski udowodniał przed tą komisyją, że Perehińsko było zawsze majątnością królewską, Bałaban przeprowadzał dowód przeciwny i usiłował wykazać przywilejami króla Kazimierza z r. 1470, który zatwierdził donację Perehińska, uczynioną przez księcia Fedora Olgierdowicza na cele cerkiewne, tudzież przywilejami Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, że sporna włość była dobrem kościelnem metropoliji halickiej. Komisyja wysłuchawszy strony przeciwne a odwołując się na statut króla Alexandra z r. 1504 i na konstytucyę z r. 1598, według których takie sporne kwestye należą do sejmu, uznała się niekompetentną do wydania wyroku. Bałaban od tej uchwały odwołał się do króla, nie pomogło mu to przecież, bo wkrótce wyrok królewski, oparty na obszernym historycznym wywodzie, przyznał Perehińsko Jabłonowskiemu. <sup>1)</sup>

Sprawa z Poniatowskim wygląda daleko gorzej niż sprawa Perehińska, i rzuca bardzo dwuznaczne światło na Jerzego Bałabana, który ściąga na siebie podejrzenie haniebnej zbrodni, popełnionej z chciwości i w sposób zdradziecki. Żył w Mogilnicy szlachcic Jakób Poniatowski, tenutaryusz tej włości i dwóch innych królewskich: Romanówki i Chmielówki, człowiek, który jak to z licznych i niewątpliwych wskazówek w aktach wypływa, siedział na grubych pieniądzach, zebranych w niebardzo czysty sposób,

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 132 pp. 49, 153—7, 818, 861—7.

bo głównie z lichwy i podejrzanych interesów, znieawidzony przez sąsiadów, przez poddanych i własną służbę. Mnóstwo ludzi siedziało u niego w kieszeni, pożyczał szlachcie, mieszczanom, żydom, rzemieślnikom, procesował się zawzięcie, ścigał dłużników; obligi dłużne, membrany, inskrypcye i munimenta procesowe zapełniały w domu jego całe skrzynie. Taki człowiek, otoczony nienawiścią a zarazem sławą wielkiego bogacza, musiał budzić i chciwość i chęć odwetu, był też ofiarą niejednego zamachu. Jak już wspominaliśmy poprzednio, w r. 1641 własni jego domownicy uknuli spisek przeciw niemu a przy pomocy chłopów, poddanych tak drapieżnego dziedzica, łatwo im było zająć i zrabować zameczek w Mogilnicy. Poniatowski puścił się był wtedy w podróż do Lublina na terminy trybunalskie, a słudzy jego urządzili nań zasadzkę między Kryłowem i Kosmowem, strzałami powalili na ziemię i jako zabitego zostawili w polu, sami zaś wraz z chłopstwem z Mogilnicy, Chmielówki i Romanówki opanowali i spustoszyli zamek. Zrabowano wówczas 50.000 zł. gotówki z sklepień zamkowych, rozdrapano kilkadziesiąt rekognicyj i obligów dłużnych, coby dowodziło, że rabunek odbył się za poduszczeniem a przynajmniej za wiedzą niektórych dłużników Poniatowskiego, zabrano srebra, klejnoty, broń, garderobę i t. p. Udział chłopów w zdobyciu i zrabowaniu Mogilnicy miał cechę otwartego buntu i zaniepokoił szlachtę sąsiednią, tak że Marya Mohilanka Firlejowa i jej syn z pierwszego małżeństwa Piotr Potocki wystali swoich dragonów i piechotę na stłumienie tego ruchu, który groził rozszerzyć się i na ich włości. Nie był im za to wcale wdzięczny Poniatowski, który skoro się wyleczył z postrzałów, wystąpił przeciw nim z oskarżeniem, że pod pozorem stłumienia chłopskiego buntu i ratowania jego majątku Potocki i jego matka przyczynili się tylko do spustoszenia Mogilnicy i że poodbierawszy chłopom zrabowane kosztowności przy sobie je zatrzymali, nie wyjmując

i papierów, między którymi znajdowały się właśnie dwa dłużne skrypta, jeden na 1500 zł., wystawiony Poniatowskiemu przez Firlejową, drugi na 4000 zł. wystawiony przez jej syna Piotra Potockiego. <sup>1)</sup>

Jerzy Bałaban z dawna toczył wojnę z Poniatowskimi, a mianowicie z Andrzejem i Wojciechem, z którymi przychodziło do takiego zajęcia, że król założył między wrogami sobie stronami *vadium* 100.000 zł. — ale z tym właśnie Poniatowskim, o którego tu chodzi, z Jakóbem, utrzymywał sąsiedzkie stosunki i miał rozmaite interesy finansowej natury. W r. 1643 czy to regulując długi zaciągnięte u Poniatowskiego, czy też wiedziony innymi pobudkami, sprzedał mu dobra swoje dziedziczne Ottynię, Uherniki, Chrupków, Hołosków, Ciuczkowę, Grabicz, Glinki i Słobodę za 135.000 zł., z których Poniatowski wypłacił mu zaraz gotówką 15.000 zł., resztę zaś uiścić miał w nieodległym terminie we Lwowie. Wkrótce po tej transakcji zamordowano Poniatowskiego w Mogilnicy. Domownicy jego własni za poduszczeniem i przewodem Ormianina Łazara Toroszewicza, który był starszym sługą Poniatowskiego, wtargnęli nocą do jego pokoju i spiącego zamordowali w okrutny sposób. Bałaban natychmiast po śmierci Poniatowskiego zajęchał i odebrał napowrót sprzedane temuż dobra, a w zadziwiająco krótkim czasie wyrobił sobie u króla także dożywotnią donację na utrzymanie dotąd przez zamordowanego Mogilnicę i należące do niej królewskiej, a to tytułem nagrody za położone w czasie spokoju i wojny zasługi a specjalnie za odprawione własnym kosztem świetne poselstwo do Siedmiogrodu. <sup>2)</sup> Tak wyglądają gołe fakta. Nie ma w nich na pozór nic podejrzanego: Bałaban odebrał sprzedane Poniatowskiemu dobra, bo nie otrzymał za nie całej zapłaty, wyjednał sobie z pospiechem

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 392 pp. 448—452, 921—5.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 138 pp. 278—409.

donację na Mogilnicę, bo była wolną i spieszyc się było potrzeba, aby ktoś inny nie uprzedził go w łasce królewskiej. Ale oto występują na widownię dwaj synowcowie zamordowanego, Paweł i Wojciech, i wytaczają Bałabanowi pozwy, które są wielce ponurym komentarzem do wypadków.

Oto według tych pozwów wszystko, co się stało, było dziełem zbrodniczej machinacji, a sam starosta trembowelski Bałaban był inicjatorem i sprawcą moralnym morderstwa. *Fecit cui prodest*. Bałaban chciał zagarnąć trzymane przez Poniatowskiego królewszczyzny, chciał nieprawym sposobem odzyskać sprzedane już dobra i postanowił zgładzić ze świata Poniatowskiego. W tym celu uknuł spisek z swoim powiernikiem, burgrabią zamku trembowelskiego Ormianinem Almazym Toroszewiczem, a kiedy Poniatowski był w Trembowli, Bałaban wśród obłudnych wynurzań przyjaźni we wszystkich spornych sprawach, jakie zachodziły między nim a Poniatowskim, porobił ustępstwa, i okazał się tak łatwym i serdecznym, że Poniatowski na prawdę uwierzył w jego życzliwość. Poniatowskiemu potrzeba było starszego sługi, faktora, jak to nazywano, a Almazym Toroszewicz stręczył mu swego krewniaka Łazara Toroszewicza, którego i Bałaban bardzo polecał i chwalił. Poniatowski przyjął Łazara, który odtąd w porozumieniu z Bałabanem i Almazym przygotowywał zbrodnię, donosząc o wszystkim do Stratyna i Trembowli. Łazar wciągnął do spisku służbę Poniatowskiego i pozyskał ją tem łatwiej do swoich planów, że starosta trembowelski przyrzekł jej bezkarność. Poniatowskiego zamordowano a Łazar i jego wspólnicy porozbijali skrzynie, zabrali 10.000 dukatów w gotówce, klejnoty i wszystkie papiery, między którymi były ważne dokumenta, rekoznicye i interczyzy, a wśród nich także kontrakt sprzedaży Ottynji i dalszych przytoczonych już wyżej włości. Łazar wszystko to oddał Bałabanowi, który występując

teraz jako starosta, kilku ze służby Poniatowskiego *pro forma* uwięził i w zamku trembowelskim osadził celem zamaskowania własnego udziału w zbrodni, ale niebawem na wolność wypuścił. Następnie odebrał w posiadanie przedane już i wrzekomo całkowicie zapłacone dobra swoje — a czem najbardziej się zdradził, to właśnie dekretem królewskim, nadającym mu Mogilnicę, którego data — czwarty dzień po morderstwie — uważana być może za dowód, że Bałaban poczynił kroki o donację za życia Poniatowskiego, oczywiście w nadziei jego blizkiej gwałtownej śmierci — *in spem interneccionis*.<sup>1)</sup>

Ile było prawdy w tem oskarżeniu, niepodobna orzec, mając przed sobą tylko fragmentaryczne akta procesowe i to prawie wyłącznie ze strony powodowej. Ale faktem jest, że trybunał lubelski w następnym roku ferował dekret, którym Jerzego Bałabana skazywał na infamię, orzekł nieważność przywileju królewskiego na Mogilnicę, Romanówkę i Chmielówkę i nakazywał oddanie synowcom Poniatowskiego dóbr sprzedanych przez Bałabana.<sup>2)</sup> Ten pierwszy wyrok był zaoczny, a jako taki nie mógł być poczytany za stwierdzenie winy, ale po jego obaleniu przez Bałabana i po ponownem podjęciu sprawy zapadł drugi, który skazywał starostę trembowelskiego również na infamię a jego burgrabiego Almazego Toroszewicza na karę śmierci. Bałaban i tym razem uzyskał od króla relaxację infamji, jednakże z wyraźnem przypuszczeniem, że przejedna stronę przeciwną.<sup>3)</sup> Trybunał ponowił swój wyrok, nakazujący Bałabanowi zwrócić sprzedane Poniatowskiemu dobra synowcom zamordowanego, a gdy Bałaban spełnić tego nie chciał, polecił staroście lwowskiemu, aby *armata manu*, za zbrojną pomocą szlachty, zmusił

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 137 pp. 2159—2163.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 138 p. 278.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 396 p. 1500.

go do tego. Synowcowie Poniatowskiego nie czekali jednak na taką egzekucję, która, jak wiemy z poprzednich przykładów, rzadko tylko i z wielką trudnością przychodziła do skutku, i w r. 1645 sprzedali prawa swoje do tych majątności wojewodzie podolskiemu i staroście halickiemu Stanisławowi Potockiemu, a silna ręka wojewody w krótszej zapewne drodze zagarnęła to, co się jej należało. W tymże samym roku Jerzy Bałaban nie jest już starostą trembowelskim.<sup>1)</sup>

Z rodzin szlacheckich halickiej ziemi obok Bałabanów najczęściej występują w aktach Golscy, Bełzeczcy, Kuropatwowie, Skotniccy, Dzierzkowie, Kazanowscy, Makowieccy, Wolscy (podhajecka linia), Stanisławscy, Żórawińscy, Łychowscy, Włodkowie, Polanowscy, Czuryłowie, Kopycińscy, Giedzińscy, Potoccy, Strusiowie — i w ich domach utrzymują się głównie dostojęństwa i urzędy powiatowe. Dom Buczackich, jeden z najpierwszych w ziemi halickiej, upada na znaczeniu i fortunie, dom Jazłowieckich, którzy się także piszą z Buczacza, wygasa na Hieronimie, a ostatnia tego domu latorośl, Jadwiga, córka hetmana w. kor. i wojewody ruskiego Jerzego, małżonka Andrzeja Buczackiego, umiera w r. 1641 niemal w niedostatku, pokrzywdzona przez zięcia swego Janusza Tyszkiewicza, wojewodę kijowskiego. W r. 1636 uciec się musi przeciw Tyszkiewiczowi do pozwów trybunalskich i do opieki królewskiej. »Dotąd będąc od zięcia swego ściśniona i ciężko chora — żali się w swojej protestacyi — nie śmiała i nie poważyła się przeciw niemu o krzywdy, bezprawia i gwałty zanosić skargi; teraz nieco wolniejsza i bezpieczniejsza pod obroną króla Jego Mości, jako wszystkich sierot obrońcy, tę żalobę wnosi przeciw temuż zięciowi i pomocnikom jego zaciężnym, iż on chcąc przez gwałt wycisnąć na niej zeznanie sobie majątności, ważył

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 2349—2353.

się ludzi wojennych, armatnych więcej nad 1000 człowieka zebrać i w miasta i włości jej własne i dziedziczne wjechać, i miast, miasteczek, wsi samych 70 zajachawszy, one mocą wojenną posiadł. To jest miasta Jazłowca trzecią część i zamku, także Gródka, Zaleszczyk i pięciu innych zamków w Morachowie, Czerlenicach, Jaroszowie, Andrzejowcach, Ułaszkwcach, tudzież włości wszystkie (wyliczone w protestacyi), z których rocznej intraty jest 80.000 zł.« Betzecka zarzuca Tyszkiewiczowi, że lud niemiłosiernie niszczy, powołowszczyzny niestychane z niego wyciąga, podatkami, okupami, składkami uciska tak dalece, że już z włości Morachowskiej 1000 a z Jazłowieckiej 800 chłopów uciekło. »I ona tak uciążona, z majątności i honoru obrana, tak wielkich włości dziedziczka, teraz do tego przysła, że nad kondycją swoją dość podło i ubogo stan swój i żydło prowadzić musi.« Szkody, jakie poniosła przez zięcia, likwiduje na 900.000 zł. <sup>1)</sup>

Po ostatniej z Jazłowieckich spadkobiercami byli Czuryłowie, bo córka jej Tyszkiewiczowa wyprzedziła ją zgonem. W r. 1641 nastąpiła regulacja spadku. »Ponieważ ten świat skazitelną ustawiczną odmiennością jako człowiek duszą żyje i t. d. — czytamy w akcie spadkowym — co się wyraźnie *post decessum sterilem* przezacnej familji Jazłowieckich weryfikuje, bo nietylko wysokich cnót p. Hieronima Jazłowieckiego, wojewody podolskiego, ostatniego męzkiego potomka, ozdobę i obronę ojczyzny *fata* zawistne zajrzały, ale i panią rodzoną siostrę, w pozostałych majątnościach następującą dziedziczkę z oczu krewnych z żalem nieutulonym uniosły — przeto po śmierci sławnej pamięci p. Jadwigi z Buczacza Jazłowieckiej, urodzonego p. Andrzeja Betzeckiego małżonki, wielkiego nigdy hetmana kor. Jerzego Jazłowieckiego córki i ostatniej potomkini bezpotomnie zeszej, wszystkich dóbr jazłowie-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 130 pp. 645—7.



ckich sukcesyja na dom pp. z Goraja Czuryłów spadła i w dyspozycyie sukcesorów od pani Anny z Buczacza Jazłowieckiej Czuryłowej *procedentium* przypada.« Sukcesorami z tego tytułu byli 1) Stanisław i Mikołaj Czuryłowie, synowie stolnika sanockiej ziemi; 2) Maryanna z Czuryłów Stanisławska kasztelanka kamieniecka; 3) Anna z Czuryłów Odrzywolska, starościna winnicka, 4) Katarzyna z Czuryłów Jarmolińska i Barbara z Czuryłów Stadnicka.<sup>1)</sup> Obok Jazłowca i wsi do niego należących masa spadkowa obejmowała 9 wielkich kluczków, a mianowicie: koszyłowski, tłustecki, korolowski, gródecki, czerlenicki, bedrychowski, bilecki, myszkowski i kapuściański. Miasto Jazłowiec podzielono fizycznie; każdy z spadkobierców otrzymał część mieszczan i Ormian jazłowieckich a w zamku swoje pokoje, tylko kaplica i uzbrojenie zamku, t. j. działa, prochy, ołowie i t. p. zostały przeznaczone *communi usu*, dochód zaś z jarmarków przypadać miał *alternative* po kolei każdemu z spadkobierców.

Znakomity i bardzo możny dom Bełzeckich, szarpany wewnętrzną rozterką, traci swą świetność i chyli się ku upadkowi. Bracia Bełzeccy, o których tu mówić będziemy, przypominają żywo braci Łahodowskich, znanych czytelnikowi z poprzednich ustępów tej książki. Jak tam tak i tu wybucha namiętna waśń braterska, jak tam tak i tu dwaj bracia zwracają nienawiść swoją przeciw trzeciemu, jak tam tak i tu chodzi o kwestyie majątkowe. Czterej bracia Bełzeccy, synowie kasztelana halickiego, dzielą się w r. 1643 spadkiem ojcowskim, który był fortuną wielkich rozmiarów; są to Alexander Stanisław, Ewaryst Jan, Teodor Andrzej i Bonawentura Konstanty. O wielkości spadku, który przychodzi do podziału, świadczy najlepiej fakt, że bracia za podstawę ugody działowej biorą 150.000 zł. rocznego dochodu dla każdego z nich z osobna. Najstar-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 134 pp. 648—662.

szy Alexander Stanisław otrzymuje dwa klucze, bełzecki i cieszanowski i 50.000 zł. gotówką dopłaty, a nadto trzej młodszy bracia biorą na siebie obowiązek spłacenia cięższych na obu tych kluczach długów do wysokości 240.000 zł. Drugi brat Teodor Andrzej dostaje klucz wołczkowski i 150.000 zł. w gotówce, a dwaj bracia młodszy od niego spłacić mają z długów ubezpieczonych na tym kluczu 10.000 zł. Dwaj pozostali bracia Ewaryst Jan i Bonawentura Konstanty biorą dobra delatyńskie, ale dla trudności równego podziału tudzież z powodu, że Bonawentura chce się oddać służbie publicznej, czyli jak się wyraża intercyza podziałowa, »życzy sobie *in publico de patria bene mereri*, aniżeli *rem oeconomicam et familiarem tractare*,« nie dzielą się fizycznie dobrami delatyńskimi, które obejmują blisko 50 wsi i miasteczek, lecz zawierają z sobą ugodę, według której Ewaryst nabywa od Bonawentury jego połowę za bardzo niską sumę 230.000 zł., która ma być spłaconą w sześć lat po zawarciu transakcyi, a nadto płacić ma bratu po 20.000 zł. rocznie.<sup>1)</sup>

Zaraz w parę lat po dokonany podziale przychodzi do nieporozumień i procesów między trzema braćmi — o najstarszym Alexandrze milczą w tej sprawie akta halickie — a w r. 1645 niezgoda braterska przybiera cechę otwartej wojny. Hasło do niej daje zajście między Teodorem a Ewarystem, które nagromadzony materiał palny przywodzi do wybuchu. Teodor jechał do Książdwoża, wsi delatyńskiego klucza, i w połowie drogi spotkawszy Ewarysta, zaprosił go, aby wstąpił w gościnę do jego zameczka w Łączynie. Sceny, które się tu rozegrały, opowiada sam Teodor w następujący sposób: Zaproszonego brata przyjął on w swym domu z czcią i serdecznością, podejmował gościa jak mógł najlepiej, ale Ewaryst przy-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 137 p. 1178 i dalsze, 1271, tom 140 p. 215 i dalsze.

mował to wszystko w ponurem milczeniu, z chmurą na czole. Teodor pytał go, czemu taki smutny i posepny i czemu nie rozwesela go biesiada? Ewaryst odpowiedział wymijająco i nie zmienił humoru, nie tknął potraw podawanych i nie przepijał do brata, przeciwnie, aby mu zrobić despekt, Ewaryst pomijając gospodarza, zamiast do niego, wypił do swojego sługi, szlachcica Wierzchowskiego, z słowami: „Braciszku, za tve zdrowie!”. Wypiwszy rzucił puhar i potłukł go w kawalki. Teodor mimo to usiłował udobruchać brata, darował mu konia i prosił, aby sobie wybrał w jego domu, co mu się podoba, i wziął w upominku. Nic to nie pomogło, Ewaryst zamiast bawić się z bratem, przywołał trębacza swego do komnaty, w której obiadowano, i kazał mu trąbić. Ogluszające *Tarara, tarara*... rozległo się po izbie, a mimo prośb gospodarza, aby zaprzestano, trębacz na rozkaz Ewarysta popisywał się dalej swą sztuką. Nareście około 1-ej w nocy Ewaryst zabrał się do wyjazdu, a Teodor nie mogąc go uprosić, aby został jeszcze i przenocował w Łanczynie, dał mu karetę wygodną i pożegnał go po bratersku. Ewaryst ujechawszy kawałek drogi, wysiadł z karety, dosiadł konia i wraz z czeladzią wrócił do zameczka, którego bramy nie były jeszcze zamknięte. Czeladź jego rzuciła się z szablami na czeladź Teodora, powstała strzelanina i rąbanie się wzajemne, a w zajściu tem, w którym wzięli udział także obaj bracia, zabito jednego dworzanina Ewarysta i raniono kilku z jednej i drugiej strony.<sup>1)</sup> Tak przedstawia całe zajście Teodor, ale w protestacyi Ewarysta rzecz wygląda oczywiście całkiem inaczej. Według Ewarysta Teodor pod obłudną maską braterskiej miłości zwałił go do Łanczyna, tam zwady szukał, chłopów na niego zasadził, do jednego z czeladzi Ewarysta sam pierwszy wystrzelił, a gdy Ewaryst z czeladzią schronił się do karczmy,

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 138 p. 187 i dalsze.

Teodor na gwałt we wsi w dzwony uderzyć kazał, brojących się w karczmie obległ i ledwie z życiem wypuścił. <sup>1)</sup> Sprawa wytoczyła się przed trybunał, a dekret, który w niej zapadł, dowodzi, że więcej prawdy jest w proteście Ewarysta aniżeli w tej niewinnej a nawet sentymentalnej opowieści Teodora. Trybunał uwolnił Ewarysta od winy, Teodor zaś, ponieważ swojej służby nie poskromił i sam cztery razy strzelał do dworzan Ewarysta, skazany został na sześć tygodni więzy i na zapłacenie 980 grzywien. Jak odsiadywał więź w Haliczu, wiemy już z pierwszego rozdziału tej książki. <sup>2)</sup>

Od tej chwili toczy się formalna wojna między braćmi, następują zajazdy, oblężenia, krwawe potyczki. Obok Teodora staje przeciw Ewarystowi także najmłodszy z Beżeckich Bonawentura, tytułujący się dworzaninem królewskim. Zarzuca on Ewarystowi, że przy podziale ojcowskiej schedy ciężko go pokrzywdził, że kiedy on w cudzoziemskich krajach przebywał, część fortuny ojcowskiej, jaka mu się z prawa należała, zagarnął, że przywłaszczył sobie bogactwa i dostatki domowe, zgromadzone pracą, cnotą i zasługą przodków, że będąc jego opiekunem wydał majątek jego na łup kondemnat i bannicyj, że go zniewalał do podpisywania aktów, które go obciążały, że w końcu wymusił na nim zrzeczenie się klejnotów i kosztowności pozostałych po rodzicach i wymógł niesprawiedliwą ugodę działową, której potem sam uczynić zadość nie chciał, nie płacił mu bowiem rat rocznych, do których się zobowiązał. Na podstawie tej intercyzy działowej Bonawentura powróciwszy z zagranicy i doszedłszy pełnoletności wytoczył proces Ewarystowi i na mocy wyroku trybunałskiego zajął połowę dóbr delatyńskich. Kiedy już zamieszkał w zamku delatyńskim, gdzie także bawił brat

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 195.

<sup>2)</sup> Ibidem, pp. 1573—85. Ob. str. 23 i 24.

jego Teodor, Ewaryst zebrawszy liczny oddział zbrojnej czeladzi i tłum chłopów z Dobryłowa, Białej, Osławy, Czarnego Potoka, Berezowa, Turki, Hanusowa i innych wsi w liczbie około 500 ludzi, wzmocniwszy się nadto zaciąganiem swawolnych żołnierzy we Lwowie, napadł na wieś objętą w posiadanie przez Bonawenturę, a potem podstąpił pod zamek delatyński i począł oblęgać obu zamkniętych w nim braci. Ustawił naprzeciw zamku w dogodnym miejscu artylerję, którą miał z sobą i bombardował go zawzięcie, łamiąc mury, niszcząc zamkową kaplicę i raniąc załogę. Bonawentura wyszedłszy na basztę zawołał z niej na Ewarysta, prosząc go, aby zaniechał ognia i sam wszedł do zamku na braterską rozmowę, ale Ewaryst odpowiedział na tę propozycję gradem pocisków z swoich baterij, w których było cztery działa, dwa moździerze i 12 hakownic i którymi kierował pop Andryj Namiestnik, a równocześnie strzelcy, uformowani z górali beskidzkich, rozpoczęli gęsty ogień. Następnego dnia wysłał popa Andryja pod zamek z wezwaniem do kapitulacji i z groźbą: »Jeśli mi nie ustąpi zameczka, zapalę go i jego samego za nogi wywlokę i z tymi, co tam są!«. Gdy Bonawentura odmówił, strzelano dalej z taką zaciekłością, że aż działo jedno pękło. Chcąc koniecznie zburzyć zamek Bonawentury, posłał Ewaryst po działa do zamku w Turce, tymczasem jednak powiodło się interwencji przyjaciół skłonić go do przerwania ognia i do pojednawczych rokowań. Ewaryst postawił jednak ciężki warunek, a mianowicie zażądał, aby Bonawentura podpisał skrypt, który mu przedłoży. Znajdując się w rozpaczliwym położeniu, udręczony głodem, pragnieniem i bezsennością, Bonawentura musiał się poddać konieczności i podpisał dnia 7. marca 1646 r. następującą intercyzę: »Iż p. Bonawentura pretextem jakimś prawnym zajechał majątność delatyńską, która dziedzicznym prawem p. Ewarystowi służy, tedy p. Ewaryst nie chcąc *violentis modis* p. Bonawentury ruszać, pozwala mu do tej przy-

szłej da Bóg przewodniej niedzieli wszystkiego tej majątkości używania z takim dokładem, że *vicissim* w używaniu Łojowej, Lutowej i Bani Boryszkowskiej nie ma go p. Bonawentura praepediować. Na przewodnią niedzielę mają w Haliczu po dwóch przyjaciół wysadzić i na ich sąd *totaliter* zdać się. Z Delatyna zameczka ma się p. Bonawentura zaraz wynieść.<sup>1)</sup>

Jak tego dowodzi przytoczony tekst, kapitulacja nie usprawiedliwia dostatecznie narzekań Bonawentury. Człowiek bez sumienia mając w ręku przeciwnika nie takie dyktowałby warunki, a świadczy to bądź co bądź o dobrej woli Ewarysta, że spory z bratem oddawał pod sąd przyjaciół i z góry akceptował ich wyrok. Bonawentura wyszedłszy jednak z opałów delatyńskich zaprotestował zaraz przeciw bratu i ogłosił podpisany przez siebie akt jako gwałtem wydarty i nieważny. Przedewszystkiem obaj bracia, Teodor i Bonawentura, postanowili nie ustąpić z zamku delatyńskiego. Ewaryst napadł tedy po raz wtóry nocą na zamek w 300 ludzi, ubiegł go, wielu z załogi poranił, niektórych pozabijał, niektórych z sobą uprowadził, a wyszukując korzystną sytuację i aby nie dopuścić, żeby się jego przeciwnicy wzmogli w siły do odporu, ruszył zaraz pod zameczek Teodora w Łanczynie, zdobył go i kazał zburzyć i roznieść do szczętu, tak że tylko kupy gruzów po nim pozostały.<sup>2)</sup> Odbywwszy tak zwycięzko wyprawę przeciw braciom, powrócił Ewaryst do swego zamku w Turce, pewny spokoju na czas dłuższy. Zawiódł się jednak w swojej rachubie; Teodor zgotował szybko zemstę. Z narażeniem fortuny zgromadził w bardzo krótkim czasie małą armię, która liczyła około 1200 żołnierzy jezdnych i pieszych — jeden z dworzan Ewarysta utrzymuje nawet, że byli między nimi „Czerkiesi” — i miała artylerię złożoną

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 140 pp. 307—16, 356, 358.

<sup>2)</sup> Ibidem, pp. 872—4, 875.

z siedmiu dużych dział i 50 hakownic. Z taką olbrzymią jak na prywatne środki siłą stanął pod Turką i po dłuższym bombardowaniu uderzył do szturmu i zamek zdobył. Ewaryst zwyciężony wyszedł z zamku i prosił brata, aby się po ludzku obszedł z nim i jego ludźmi. Teodor zamiast odpowiedzi oderwał szablę od boku Ewarysta i oddał go pod straż swoim żołnierzom, a następnie zwyczajem, praktykowanym przy wszystkich owoczesnych zajazdach, ogłosił zamek ze wszystkiego, co było w nim kosztownego, zabrał gotówkę, klejnoty, bogatą szatnię i kilka koni tureckich wysokiej ceny. Uporawszy się z łupem, kazał Ewarysta wsadzić na wóz, otoczył go silną strażą i odwiózł do swego zamku w Wołczkowie. Tu trzymał Teodor brata w więzieniu swoim prywatnym przez dwa tygodnie, a następnie omijając gród halicki, gdzie nie był pewny starosty, odwiózł go do Lwowa i zaprezentowawszy w grodzie jako zbrodniarza pojmanego *in recenti*, osadził w więzieniach tamtejszego zamku.<sup>1)</sup>

Ewaryst, jakkolwiek mu to w więzieniu przychodziło z trudnością, zapomocą przyjaciół i prawników bronił się energicznie przeciw bratu i uciekał się po pomoc do dworu i do trybunału. Dwór był mu przychylny, mianowicie królowa Marya Ludwika musiała mieć w życzliwej pamięci Ewarysta, którego poznała była jeszcze we Francji i który na cześć jej przybycia do Polski wyprawił był świetny bankiet z niemałą utratą fortuny. Był nadto Ewaryst posłem sejmowym, bezprawne tedy, samowolne więzienie go na zamku lwowskim oburzyło niewątpliwie szlachtę w jej bardziej wpływowych kołach, a liczyć się z tem musiał zapewne i trybunał na swojej kadencji piotrkowskiej, bo stosunkowo bardzo spiesznie nakazał bezzwłoczne uwolnienie Ewarysta z więzienia a osobnym dekretem preka-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 140 pp. 505—6, 525—8, tom 141 p. 1809.

zał rozsądzenie sporu między braćmi osobnemu sądowi polubownemu, w którego skład wejść miało po trzech arbitrów, wybranych przez każdą stronę, a nadto trzech urzędników ziemskich halickich, a mianowicie sędzieja, pod-sędek i pisarz. Ewaryst, uwolniony z więzienia, mianował ze swojej strony trzech arbitrów, ale bracia jego Teodor i Bonawentura uczynić tego nie chcieli, a kiedy w następstwie dalszych dekretów trybunalskich Ewaryst usiłował dokonać prawnej intromissyi i objąć swoją połowę dóbr delatyńskich i w tym celu zjechał z asystencyą urzędową na miejsce, bracia zgromadziwszy około 1500 zbrojnych najemników, przeważnie Węgrów, Wołochów i Niemców, oparli się zamierzonemu aktowi i w taki sposób powitali sąd ziemski i arbitrów Ewarystowych, że ledwie spieszną ucieczką uratowali zdrowie a może i życie.<sup>1)</sup> W następstwie tych zajść zapadł przeciw Teodorowi wyrok infamji i konfiskaty majątku i przyszło do tego, że król mandatem dobra jego *iure caduco* przepadające na rzecz skarbu nadał Ewarystowi. Wiemy jednakże, jak mało znaczyły takie papierowe kaduki, które donataryusz musiał sobie sam zdobywać „prawem i lewem,” i Teodor tedy pozostał w nie-naruszonym posiadaniu swoich majątności, a pobłażliwa zawsze bracia szlachta uchwaliła tegoż samego 1649 roku na sejmiku halickim wstawić się za nim i między postulatami swemi umieścić polecenie: „Jmć p. Teodor Bełzecki, że suplikuje *ad clementiam* Jego Król. Mości, wnosić za nim będą instancję swą lchmość pp. postowie nasi.”<sup>2)</sup>

Ewaryst tymczasem bawił na dworze przy boku królewskim i pilnował spraw swoich. Nie pominął niczego, aby pokonać braci i zmusić ich do zwrócenia mu części dóbr delatyńskich, uciekł się nawet do środka wielce niezwyčajnego, którym bardziej zagroził Teodorowi aniżeli

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 141, pp. 1809 i nast.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 1753.



najsurowszym dekretem króla czy trybunału. Oto oddał majątność swą delatyńską pod opiekę i obronę chłopów, środek nietylko bardzo oryginalny i w oczach szlachty prawie potworny, ale podwójnie niebezpieczny w porze, kiedy po świeżym, zaledwie i to nie całkowicie jeszcze stłumionym buncie chłopskim w halickiej ziemi, tliło jeszcze zarzewie społecznych rozruchów i za lada podmuchem mogło rozgorzeć nowym pożarem. Ewaryst wysłał odezwę opatrzoną podpisem swoim i pieczęcią i kazał ją ogłosić chłopom dóbr delatyńskich: »Ewaryst Jan z Bełzca Bełzecki, Pokojowy Króla Jego Mości Dworzanin. Namiestnikowi, Władcyemu po majątnościach moich i inszych, świaszczennikom, atamanom, dziesiętnikom, pobereźnikom, przystawom nad jakimkolwiek dozorem i inszym poddanym po majątnościach moich we włościach tureckich i delatyńskich, zdrowia dobrego życzę. By mnie nie usługa obecna Króla Jego Mości dotąd trzymała, radbym był tak złych czasów, kiedyście tam od swych sąsiad a swawolnych cudzych poddanych uciemienieni byli, z wami przemieszkać, pogotowiu teraz, kiedy to już swawolnictwo pogromione i pokój Pan Bóg krajom wszystkim przywrócił, jachałbym do was, ale że mnie też usługa jeszcze kilka niedziel przy boku Króla Jmci zatrzymać musi, w niebytności mojej jakoście i przez ten czas byli życzliwymi, proszę was, i do końca bądźcie. Pana Zaleskiego po staremu chcę mieć dozorcą, i kogo on na miejscu swoim starszym nad wami postawi. Żałuję, że mi tak siła sług i poddanych poginęło, ale iż to wola Boża była, trudno się przeciwzić; musi wszystko w zapomnienie pójść, bo to snać za grzechy nasze Pan Bóg pokarał. Jeśli zaś co u sąsiadów naszych znajduje się rzeczy moich pobranych, proszę was, przysilujcie ich, ażeby mi wrócili. Tę ja wam życzliwość przyjechawszy będę chciał odwdziaczyć i popoľgować w tem, o co mnie będziecie prosić. Zatem was Panu Bogu oddaję. Dan w Krakowie na szczęśliwej koronacyi Króla Jmci Jana

Kazimierza w miesiącu styczniu r. 1649.«<sup>1)</sup> Pismo to odniosło taki skutek, że chłopci delatyńskiego klucza zajęli groźne stanowisko wobec braci Ewarysta jako współwłaścicieli tej włości, i Teodor skarży się, że wskutek takiego podburzenia poddani wypowiedzieli mu posłuszeństwo i zaprzestali płacić daniny i czynsze, a on sam nie czuje się bezpiecznym życia swego między nimi.

Wojna między braćmi, prowadzona wszelką godziwą i niegodziwą bronią, pozwami i zajazdami, prawem i intrygą, zajmując się z każdym dniem coraz bardziej, groziła zupełną ruiną fortuny i sławy domu Bełzeckich. W r. 1650 sam król Jan Kazimierz osobiście pośredniczy między powaśnionymi braćmi i proponuje znowu sąd rozjemczy, do którego obie strony mają wybrać po trzech przyjaciół. Imieniem Ewarysta król sam wyznacza trzech arbitrow a mianowicie Krzysztofa Zawiszę, marszałka nadwornego litewskiego, xiędza Jana Gębickiego, sekretarza w. kor., i Stanisława Firleja, podkomorzego lubelskiego; Teodor i Bonawentura wybierają Mikołaja Prażmowskiego, kanonika krakowskiego, Piotra Ożgę, pisarza ziemi lwowskiej,

Adama Felixa Łąciszewskiego, podsędka sochaczewskiego. Sąd ten reguluje dyfferencye majątkowej natury, zachodzące między Ewarystem a Teodorem, a nadto orzeka, aby Teodor króla przez pp. senatorów *condigne* przeprosił i aby Ewarysta z wszystkich protestacyj i pretensyj kwitował. Ponieważ Teodor skazany był już wyrokami trybunału na więź, więc sąd rozjemczy oddał kwestyę odsiedzenia więzy w ręce króla, od którego łaski zależeć będzie, czy Teodor odbyć ma tę karę lub nie. Teodor ma w końcu wydać Ewarystowi czeladź swoją nieszlacheckiego pochodzenia, która brała udział w zbrojnych najazdach. Ewaryst natomiast ma kwitować brata z wszystkich procesów i akcyj sądowych, jakie mu wytoczył, ma *ius caducum*, jakie otrzy-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 141 p. 1155.

mał od króla na majątności Teodora, renuncyować na jego ręce i ma odprawić wszystką służbę szlacheckiego pochodzenia, która tak na zdrowie jak na honor Teodora godziła. Sąd w końcu dekretuje, że obaj bracia »przeprosić się mają wzajemnie *in loco aliquo publico*, t. j. w kościele, umarzając wszystkie pod ten czas między sobą niesnaski i nieprzyjaźnie.« W sporze zaś między Ewarystem a Bonawenturą wyrok sądu stanowi, że Ewaryst ma oddać temu bratu przypadającą nań w spadku po ojcu część dóbr delatyńskich za zwrotem 215.000 zł., który był za nią już wypłacił Bonawenturze a Bonawentura oddać ma Ewarystowi bibliotekę delatyńską, która musiała być bardzo bogata, skoro stanowiła jeden z przedmiotów sporu. Niesnaski wzajemne Ewaryst i Bonawentura wzajemnie umarzają i »*condigne* obłąpić i przeprosić się mają.«<sup>1)</sup>

Wyrok ten nie podobał się Teodorowi i Bonawenturze, i mimo że przed zebraniem się sądu polubownego obie strony ślubowały słowem szlacheckiem i honorem żołnierskim — *verbo nobili et sacramento militari* — że się orzeczeniu bezwzględnie poddadzą, przyjmując je *pro rato et grato*, obaj bracia nie uznali dekretu i wyjechali z Warszawy. Ewaryst zarzuca im, że tylko dlatego przyjęli sąd polubowny, aby odwlec sprawę i aby uniknąć sądu sejmowego i ostatecznego wyroku, który musiałby opiewać na infamię. Ewaryst chciał przeszkodzić ich wyjazdowi i *termino tacto* zniewolić ich do stawienia się przed sądem sejmowym, ale bracia lekceważąc sobie pozwy trybunalskie i królewskie ujechali z swej gospody, odgrażając się na jego życie i zdrowie. Było to z ich strony haniebne złamanie słowa szlacheckiego i żołnierskiego; lekceważeniem wyroku wydanego za inicjatywą i przy osobistej interwencji króla dopuścili się obrazy majestatu, jakoż sąd marszałkowski skazał Teodora i Bonawenturę zaocznie na

-----  
<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 142, pp. 362—371.

jednotygodniową więź i wezwał ich do poddania się dekreto wi sądu polubownego pod zagrożeniem bannicy i infamji.

Nie śledziliśmy już dalej historii tych waśni braterskich, która i tak znacznie wybiegła poza porę, w jakiej zamyka się treść tej książki — poprzestać więc musimy na zapisaniu, że wojna między braćmi trwała nadal i że Teodor i Bonawentura, którzy dotychczas zgodnie walczyli z Ewarystem, powadzili się niebawem także między sobą i w tymże samym 1650 roku, w którym odbywał się bezskutecznie sąd polubowny w Warszawie, przyszło między nimi do otwartej wojny. Bonawentura urządził zbrojny napad na Teodora, zajechał dobra delatyńskie i wypędził go z nich przemocą. W zajeździe tym zagrabił Bonawentura w żupach delatyńskich wielkie zapasy soli, które nagromadziły się dla braku odbytu w czasach rozruchów i trwogi i dosięgały ceny 10.000 zł. i przywłaszczył sobie 100.000 wozów drzewa, nawiezonego przez trzy lata na potrzeby żupy. <sup>1)</sup>



---

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 143, p. 1305.

---

ROZDZIAŁ PIĄTY

—

ZIEMIA PRZEMYSKA  
I SANOCKA

—



---

## I.

PRZEWODNIE STANOWISKO ZIEMI PRZEMYSKIEJ. ŚWIETNOŚĆ I BUTA RODÓW SZLACHECKICH. JAN TOMASZ DROHOJOWSKI I JEGO WOJNA Z STANISŁAWEM STADNICKIM. PAN CHORAŻY SANOCKI. KATASTROFA. JAN SZCZĘSNY HERBURT. KILKA RYSÓW DO JEGO CHARAKTERYSTYKI. JEGO WOJNA Z STADNICKIMI. DALSZE KOLEJE ŻYCIA I UPADEK JEGO DOMU.

Ziemia przemyska góruje w województwie ruskiem. Jest to ziemia klasyczna świetności i buty szlacheckiej. W niej pielesz najstarożytniejszych rodów, w niej najżywszy ruch umysłów, najgładszy polor, najdumniejsze poczucia przywilejów i udzielnosci stanu; w niej koncentruje się niejako splendor nazwisk i dostojenstw całego województwa, z którego reszty ziem najchętniej tu spływa znakomitsza szlachta, nabywając tu dobra i zakładając rezydencye. Sanocka ziemia jest tylko satellitą przemyskiej, tyle w niej tylko świetności, o ile przemyskie rody i w niej posiadają także majątki, lwowska zdobi się także jej nazwiskami, z niej ma Mniszchów, Herburtów, Sienieńskich. Górująca nad województwem najstarszą w niem kulturą, najgęściej osadzona, najludniejsza, najbudowniejsza, najzasobniejsza w miasta i miasteczka, najmożniejsza swoją liczną szlachtą, jest zarazem najbutniejszą, najburzliwszą, najswawolniejszą.

Ona głównie łączy całe województwo ze światem, z Rzeczpospolitą, z kulturą zachodnią i z ruchem umysłów w Europie. Tu z całego województwa najwcześniej i najsilniej zakorzenia się reformacja, tu najwięcej możnej szlachty zrywającej z katolicyzmem, najwięcej księży-apostatów, najgwałtowniejsza walka religijna. Tu najwięcej nauki, najwięcej talentów i najwięcej politycznej opozycji, tu gniazdo Herburtów i Orzechowskich.

Ziemia przemyska roi się szlachtą prastarą, miejscową, gniazdową, od wieków z niej rodowitą i na niej osiadłą, nazwiskami z topografią ściśle związaną. W czasie naszego opowiadania kwitną Bolestraszyccy, Broniowscy, Boratyńscy, Bireccy, Drohojowscy, Derśniakowie, Dunikowscy, Fredrowie, Gorajscy, Grochowscy, Herburtowie, Hermanowscy, Jaksmanicy, Krasiccy, Korytkowie, Orzechowscy, Płazowie, Pileccy, Pieniżkowie, Porudeńscy, Pełkowie, Stadniccy, Skorutowie, Świętosławscy, Starzechowscy, Stanowie, Sienieńscy, Trojccy, Ulińscy, Wapowscy; w ziemi sanockiej Balowie, Brzescy, Baliccy, Chrzastowscy, Chronowscy, Choteccy, Czernieccy, Dembiccy, Dwerniccy, Dubrawscy, Domaradzcy, Dydyńscy, Fałęccy, Gierałtowie, Glinkowie, Goreczkowscy, Izdebscy, Konarscy, Kowalscy, Kłofasowie, Krzeszowie, Kozłowscy (z Kurozwęk), Lisowscy, Leszczyńscy, Młodzianowscy, Pobiedzińscy, Polańscy, Sikorscy, Tyrawscy, Tarnawscy, Wybranowscy, Złotniccy, Zabawscy i t. d. Przebywają nadto na dziedzicznych dobrach lub na królewskich w przemyskiej ziemi w naszym czasie Jordanowie, Kostkowie z Sztemberku, Ligęzowie, Lubomirscy, Opalińscy, Ossolińscy, Ostrogscy, Tarnowscy i inni.

Z zamiłowania przepychu, z okazałości swego występowania na zjazdach i uroczystościach słynie w całej Polsce szlachta ziemi przemyskiej. Kiedy w r. 1578 wita przejeżdżającego do Lwowa Stefana Batorego, świetnością i bogactwem strojów i broni wprawia w zdumienie święte



królewską. »Przemysłanie bucno wyjechali przeciwko królowi; jakom żyw bucniejszych ludzi nie widział« — pisze świadek naoczny, jeden z orszaku króla.<sup>1)</sup> Ale ta »buczność« szła w parze z porywczym do gwałtowności temperamentem, z namiętą zawziętością, z najzuchwalszą swawolą, z lekceważeniem obcego życia i zdrowia. W pierwszych latach XVII. wieku ziemia przemyska osławioną była w całej Polsce jako widownia szalonych wybryków, tragicznych zająć i najporczywszych, najkrwawszych wojen prywatnych, a reputacya ta nie była już wtedy nową, sięgała w daleką przeszłość. Jeżeli wierzyć można zupełnie Orzechowskiemu, to między szlachtą ziemi przemyskiej, z przyrodzenia butną i rogatą, rządami Piotra Kmity zdemoralizowaną, wyrobił się był obyczaj krwawej dziedzicznej zemsty, istny rodzaj *vendetty* włoskiej; zabijano się wzajemnie, mścił się brat za brata, krewny za krewnego, przyjaciel za przyjaciela, a ta zemsta wywołując znowu zemstę doprowadzała niekiedy aż do wytępienia obu wrogich sobie rodzin — *ad extremam alterutrius partis cognatorum interuentionem*.<sup>2)</sup> Szczegóły, jakie Orzechowski podaje w liście do Jakóba Przyłuskiego, kreśląc mu nadużycia, bezprawia, arbitralność i chciwość wszechmocnego Piotra Kmity, każe nam wierzyć, że i w tem, cośmy powyżej przytoczyli za nim, nie wszystko jest przesadą, a to co nam mówią akta ziemi przemyskiej, tej ojczyzny Dyabła Łańcuckiego, utwierdza nas aż nadto w przekonaniu, że szlachta tej ziemi należała do najburzliwszej i najgwałtowniejszej w Polsce. Nigdzie nie było tyle wojen prywatnych, co w tej ziemi, a zobaczymy, jakie były zawzięte i do jakich dochodziły rozmiarów, nie ma też w tej części Polski prawie ani jednej znakomitszej rodziny, w którejby nie przychodziło do na-

<sup>1)</sup> Polkowski, Sprawy wojenne króla Stefana Batorego, str. 146.

<sup>2)</sup> Orichoviana, p. 21.

miętnych zwad, do katastrof, do zająć tragicznych, nie ma prawie ani jednej, któraby nie miała w swem łonie zuchwalego buntownika przeciw prawu i porządkowi społecznemu; a w każdym niemal domu kryje się »szkielet w szafie.«

Zacznijmy od Drohojowskich, jednej z najznamienitszych i najstarszych rodzin, związanych od wieków ściśle z dziejami ziemi przemyskiej. Pomijamy sprawę Mikołaja Drohojowskiego, zamordowanego okrutnie przez Pełkę, bo dramat ten rozegrał się znacznie przed porą, która nas tu wyłącznie obchodzi, a przechodzimy wprost do Jana Tomasza, referendarza kor., starosty przemyskiego, który w wojnie z Stanisławem Stadnickim (z Leska) ginie śmiercią gwałtowną. Mężny, świetny, na swój czas wysoce wykształcony, władający kilku językami, bywalec po całej niemal Europie, dworzanin i dostojnik czterech po kolei królów polskich, poseł do Włoch, do Francji, do Turcji, zawołany żołnierz, jeden z najdzielniejszych towarzyszy broni Zamoyskiego, zasłużony uczestnik wszystkich współczesnych sobie wypraw wojennych, gdańskiej, moskiewskiej, wołoskiej — p. referendarz był przecież całkowicie dzieckiem swego czasu, swego kraju a przede wszystkim swojej warstwy społecznej i miał wszystkie cnoty i wady swego środowiska. I on chętnie szedł »lewem«, kiedy trudniej było prawem, i on nie wahał uciekać się do szabli, kiedy mu nie wystarczał statut. Ciężki ludziom, którzy mu się nie podobali, ciężki miastu Przemyślowi, które ciągle występowało przeciw niemu z skargami, w ciągłych zwadach, to z Ligęzami, to z ruskimi władkami, to z kniaziami osad t. zw. strwiąskich, pozywany nawet o takie akty gwałtu, jak n. p. w r. 1602 o zastrzelenie szlachcica Piotra Skorodyńskiego, nie celował z pewnością ciepłym i pojednawczym charakterem, i dlatego, choć padł pod szablami żołnierzy swego przeciwnika, trudno osądzić, czy był istotnie ofiarą cudzej czy też własnej zapamiętałości.

Tem trudniej orzec, kto miał więcej słuszności po swojej stronie, Drohojowski czy Stadnicki, że katastrofa była ostatecznym wynikiem bardzo powikłanego procesu, którego zupełnych aktów nie mamy, z którego zresztą, gdybyśmy je nawet wszystkie bez wyjątku mieli, jeszcze nie dałoby się orzec, po czyjej stronie była krzywda. Jak cała wojna tak też i jej tragiczny koniec dadzą się opowiedzieć tylko fragmentarycznie, zwłaszcza że najważniejsze epizody zawarte są w zapiskach grodzkich, które z nakazu królewskiego zostały z ksiąg wymazane — *ex mandato Sacrae Regiae Maiestatis polluta*.<sup>1)</sup>

Pierwszy powód do nieprzyjaźni między Drohojowskim a Stadnickim miała dać sprzeczka o gospodę na sejmiku wiszeńskim, nie znajdujemy jednak o tem wstępnem zajściu żadnej wzmianki, natomiast są wskazówki, że sejmik ten był widownią zbrojnych starć albo przynajmniej demonstracyj obu przeciwników, bo n. p. w r. 1601 maszerował do Sądowej Wiszni na sejmik cały oddział strzelców Drohojowskiego i wyrządził po drodze znaczne szkody mieszczanom Krasnopola czyli dzisiejszych Niżankowic. Właściwą główną przyczyną był spór majątkowej natury, zacięty i uporczywy proces, który przybrał jadowitą cechę osobistą, a trzecią pryncypalną figurą w zaciekłym tym sporze był Stanisław Tarnawski, chorąży ziemi sanockiej. Postać to awanturicza, jak wypływa ze wszystkiego, co o niej czytamy w aktach, człowiek zrujnowany majątkowo, zawsze blizki utonięcia w burzliwych fluktach swego życia, pełnego procesów, zwad krwawych, bannicyj i dekretów infamji, zawsze ratujący się w tej toni z rozpacziwą energią, a przy tem wszystkim sympatyczny całej szlachcie sanockiej, mający między nią mnóstwo przyjaciół, którzy kiedy nie mogą workiem, pomagają mu szablami w jego ustawicz-

<sup>1)</sup> W Aktach gr. Sanockich tom 139 na stronicach 1214—18 i tom 141 na str. 1715, 1326 -9, 1508 -9.

nych utrapieniach. Urodzony z Stadnickiej, ożeniony z Dorotą Herburtówną, a więc zapewne blizki powinowaty obu głównych przeciwników, bo Drohojowski miał za żonę także Herburtównę, Tarnawski posiadał w ziemi sanockiej wcale pokaźną fortunę, był właścicielem Zagórza, Osławy, Wielopola, Olchowy, Smolnicy, Tarnawy, Suchowatego, Porąża, Średniej, Kalnicy, Uherec, Glinnego, i podobno Bachowa w ziemi przemyskiej, ale majątności te były mocno obdłużone. Najznaczniejszym wierzycielem Tarnawskiego był Andrzej Piotr Stadnicki, którego pretensya przez *lucra, perlucra et vadia triplicata* urosła do 70.000 zł. Andrzej Stadnicki odstąpił tę wywalczoną prawnie pretensyę swoją Marcinowi Stadnickiemu, Marcin Stadnicki Andrzejowi Drohojowskiemu, a ten znowu Janowi Tomaszowi Drohojowskiemu, referendarzowi. <sup>1)</sup> Tymczasem chorąży Tarnawski, zagrożony zupełnem wyzuciem z dóbr przez wierzycieli, wszedł w transakcyę z Stanisławem Stadnickim z Leska, kasztelanem przemyskim, nie wiemy czy rzeczywistą czy tylko pozorną, i aktem wieczystej donacyi odstąpił mu cały swój majątek nieruchomy. Główny wierzyciel, referendarz, miał tedy teraz już nie z chorążym ale z kasztelanem do czynienia.

O to powstała wojna, a przynajmniej o to się toczyła. Pierwszy wybuch nastąpił w r. 1601, a stroną zaczepną miał być referendarz. Kiedy Stadnicki jechał ku Przemyślowi w nielicznym orszaku służby i mijał właśnie górzystą, w pagórki i wąwozy ujętą drogę nad Strwiążem między Chyrowem a Suszycą, napadł nań zasadzony tam oddział żołnierzy Drohojowskiego. Zdaje się, że chodziło o pojmanie Stadnickiego, który tylko dzięki walecznej obronie swojej czeladzi, z której jeden poległ od kuli a kilku odniosło rany, uszedł cało z tego zamachu, zdolawszy uratować się ucieczką. Hajducy Drohojowskiego odniósłszy łatwe zwy-

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 141 pp. 872—882.

cięstwo rzucili się do łupienia podróжных wozów i kufrów kasztelana, posiekli kosztowną karetę, zabrali dwie skrzynie, pełne rozmaitych rzeczy, zrabowali między innymi bardzo kosztowną szablę, sadzoną drogiemi kamieniami, która kosztowała 100 dukatów, parę pistoletów wykładanych złotem i perłową macią, dwa konie i t. p. Oddział Drohojowskiego składał się w znacznej części z drobnej szlachty; było w nim trzech Manasterskich, czterech Popielów i t. d.<sup>1)</sup> Do drugiej krwawej utarczki przychodzi w samym Przemysłu. I tym razem stroną zaczepną był Drohojowski, jak by to przynajmniej wypływało z tego, że on a nie Stadnicki odbyć musiał pokutę. O bitwie tej nie mamy bliższych szczegółów; dowiadujemy się o niej tylko z kławy kościelnej, którą ściągnęła na głowę referendarza. Drohojowski widocznie kazał strzelać z zamkowych armat do ludzi Stadnickiego, a kule padały pod katedrę, naruszając poświęcony obszar kościelny i cmentarny. Biskup Pstrokoński poczytał to za profanację domu Bożego, zamknął katedrę, a referendarza obłożył interdyktem. Drohojowski lekcewał z początku kławę kościelną, jednakże wkrótce się upokorzył i poddał się ceremonji expiacyjnej. Biskup w pełnym ornacie oczekiwał go u progu katedry, a Drohojowski ukląkłszy prosił o absolucję.<sup>2)</sup>

Po tych gwałtownych zajściach król, aby zapobiedz dalszej wojnie, założył między Drohojowskim a Stadnickim *vadium* w kwocie 120.000 grzywien. Summa olbrzymia, bardzo groźna, ale tylko na papierze, bo jak już wiemy do zbytku, nikt nie zważał na wadya królewskie i nie znamy przykładu, aby odniosły kiedykolwiek zamierzony skutek. Jakoż w r. 1604 walka między obu przeciwnikami

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 140 pp. 1564—8.

<sup>2)</sup> Łubieński w biografji Pstrokońskiego pp. 195—6. Cf. Pawłowski *Premisla Sacra* p. 357.

wre coraz gwałtowniej. Drohojowski uzyskawszy prawo intromissyi do majątności chorążego Tarnawskiego, usiłuje objąć je w posiadanie tytułem swojej wywalczonej już prawnie wierzytelności, Stadnicki, który zajął te dobra na mocy wspomnianego aktu donacyi, nie dopuszcza go do tego. Toczy się tedy wojna podjazdowa. Dworzanie referendarza organizują chłopów i urządzają wycieczki na Tarnawę, Średnią i t. p., grabią sioła, zabierają bydło i inne czynią podrywki, służba Stadnickiego bije się z nimi, łapie kilku i odwozi do więzień zamkowych sanockich. Wkrótce organizuje się nowa wyprawa zbrojna ze strony referendarza, Stadnicki w 200 ludzi zastępuje jej drogę do Tarnawy, rozbija i zmusza do ucieczki. Drohojowski urządza po raz trzeci zajazd na Tarnawę, któremu assystencya podstarościego sanockiego Zygmunta Chamca nadaje charakter prawnej, urzędowo przeprowadzonej intromissyi, i tym razem rzeczywiście zajmuje Tarnawę w posiadanie, odbiera posłuszeństwo od chłopów i osadza swoich ekonomów, dodając im straż zbrojną, złożoną z poddanych wsi Nanowa — ale Stadnicki zaraz w kilka dni po tej dokonanej szczęśliwie intromissyi uderza z bardzo znacznym hufcem a nawet z armatami na Tarnawę, odbiera przemocą zajęte wsie, wypędza służbę Drohojowskiego, bierze w niewolę jego ekonomów i 30 z chłopskiej straży i osadza w prywatnych swoich więzieniach w Lesku.<sup>1)</sup>

Chorąży Tarnawski mając tak możnego protektora jak Stadnicki, mając za sobą całą szlachtę sanocką, żartował z dekretów trybunalskich, z wyroków bannicy i infamji. Drohojowski widocznie śledzi go i ściga, aby go pojmać jako wywołańca, pilnuje go kiedy przebywa u swojej żony w Uhercach, czuwa nad nim, kiedy wraz z drugim wywołańcem Andrzejem Zielonką bawi u Jerzego Stadni-

---

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 141 p. 87.

ckiego w Myszkowcach, ale nie mogąc go wziąć z domów szlacheckich, poprzestać musi na tem, że aresztuje t. j. stwierdza każdoczesny jego pobyt urzędownie przez woźnego. Nareście ma być użyty ostateczny środek prawny przeciw zuchwałemu bannicie. Król wydaje mandat do starosty sanockiego Mniszcha, wzywający go, aby *armata manu et mota nobilitate* wykonał egzekucję, a równocześnie uniwersał do szlachty sanockiej, aby na żądanie starosty zjechała się zbrojno i dała mu pomoc w zajęciu majątności Tarnawskiego. Starosta rozesał uniwersały, naznaczył dzień zbrojnego zjazdu i oto z całej szlachty sanockiej stawiło się d w ó c h! Uniwersał królewski pomógł tylko lubionemu przez szlachtę Tarnawskiemu, bo na wieść o grożącej mu egzekucyi nietylko Stadniccy, ale wszyscy liczni przyjaciele chorążego, Korytkowie, Ostrowscy, Łąccy, Grochowscy, Stanowie, Wysoccy, Wąsowscy, Dembiccy, Leszczyńscy obok wielu innych pospieszili mu zbrojno na pomoc. Mimo tak niefortunnego skutku uniwersałów Drohojowski i Mniszech nie odstąpili od zamiaru egzekucyi, ale musieli szukać sił zbrojnych poza sanocką szlachtą, t. j. musieli jej dokończyć własnym żołnierzem.

Egzekucję zamierzano wykonać równocześnie w dwóch majątkach Tarnawskiego, jedną w Zagórze, drugą w Glinnem i Uhercach. Na pierwszą wyjechał podstarości sanocki Chamiec, na drugą wicesgerent Stanisław Kamodziński, i mimo że mieli z sobą zbrojne orszaki, powrócili z wielkim despekiem i strachem, nic nie sprawiwszy. Chamiec zbliżywszy się pod Zagórz zastał tam całe wojsko szlachty z baterią działek i hakownic -- pan podstarości twierdzi, że było tam mniej więcej 600 ludzi z samym chorążym Tarnawskim na czele. Powitany rzesistą salwą strzałów już z daleka, Chamiec, co koń wyskoczy, cofnął się do Sanoka. Nie lepiej się powiodło Kamodzińskiemu w Glinnem, gdzie go powitał przyjaciel chorążego Jan Tyrawski na czele zbrojnej gromady szlachty i nietylko że go wraz

z eskortą zaraz z miejsca przepłoszył, ale uciekającego aż pod Sobień ścigał. <sup>1)</sup>

W późnej jesieni roku 1605 przyszło do ostatecznej rozprawy między Drohojowskim a Stadnickim. Poprzedziła ją dłuższa kampania, w której ciągle staczano drobne utarczki i podrywano się nawzajem. Drohojowski założył formalny oszańcowany obóz między Glinnem a Uhercami, otoczył go fosami napełnionymi wodą, i stąd trapił Stadnickiego. Żołnierze referendarscy łapali rzemieślników i kupców, jadących z Leska na jarmark do Chyrowa, napadli raz nawet Jerzego Stadnickiego i poranili, zabierali bydło i konie z pól i dopuszczali się zbójceckich napadów w okolicy, jak n. p. na plebanię w Porążu, gdzie rozswawoleni hajducy księdza Macieja Umiastowskiego rozebrali do naga, obwinęli w kłaki i kłaki zapalili, poczem dom cały złupili nie wyjmując sprzętów kościelnych, jak n. p. kielicha z pateną, relikwiarza, złotogłowa na ornaty i t. p. <sup>2)</sup> Stadnicki pewnie nie pozostał nic winien Drohojowskiemu, ale o odwecie jego nic nie możemy powiedzieć, bo protestacya referendarza przeciw Stadnickiemu *et alios ipsi adhaerentes*, zajmująca cztery stronicie w aktach sanockich z r. 1605, z polecenia królewskiego została gruntownie wymazana. Tak samo nie możemy podać szczegółów ostatniej katastrofy, t. j. zabicia referendarza przez żołnierstwo Stadnickiego, albowiem i t. zw. *proclamatio capitibus* podana przez małżonkę zabitego do akt grodzkich sanockich uległa takiemu samemu skreśleniu. <sup>3)</sup> Wiemy tylko, że ostatnia potyczka miała miejsce w samym Przemyślu, i że dnia 19. listopada o godzinie 12 poległ w niej Drohojowski.

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 141 pp. 8—13.

<sup>2)</sup> Ibidem, pp. 1317—22.

<sup>3)</sup> Ibidem, pp. 1508—9. Datę śmierci Drohojowskiego zanotowano w spółczesnym zapisku na okładce rękopisu Szczerbica *Promptuarium Statutorum* Rkps Bibl. Ossolińskich Nr. 363.



Referendarz zostawił wdowę Jadwigę z Herburtów i jedyne go syna Mikołaja. Wdowa znalazła się po jego śmierci w prawdziwie rozpaczliwym położeniu. Drohojowski zostawił stosunki majątkowe w ruinie a przynajmniej w wielkim nieładzie. Zaraz po jego śmierci cały tłum wierzycieli przypuścił szturm do schedy. Stadniccy, Stanisław z Leska, Stanisław z Łańcuta i Marcin, wystąpili bezwzględnie z swojemi pretensjami, których bliższego tytułu nie znamy, a Stanisław (z Leska), którego śnać nie przejechała śmierć przeciwnika poniesiona za jego sprawą, tak gwałtownie i groźnie poczynął sobie wobec wdowy, że zatrwożona kobieta uciekła się pod opiekę króla, który nie miał niestety innego środka na jej obronę, jak tylko założenie *vadium* między nią a Stadnickim w wysokości 200.000 zł. <sup>1)</sup> Pierwszy posunął się do gwałtu wobec Drohojowskiej Stadnicki z Łańcuta, Dyabłem zwany, który na pierwszą wieść o śmierci referendarza wydarł wdowie przemocą Wojutycze z całym bogatym inwentarzem; za jego przykładem poszedł Jan Krasicki, który zajechał Rybotycze, zajął na jakiś czas wsie tego klucza i zabrał 800 sztuk bydła, 100 owiec, 40 brogów zboża i t. d. <sup>2)</sup> Zaraz po nim napadł na te same dobra, które obejmowały wsie Bogusławka, Sopotnik, Jamna, Trójca, Grąziowa, Łomna, Trzcianiec, Roztoki, Wojtkowa, Sieńkowa, Jurkowa, Marcin Stadnicki, który wywalczył sobie pretensję na 125.000 zł. Drohojowska zamknęła się w zamczku rybotyckim i stała w nim opór najeźdźcy. Stadnicki nie mogąc zdobyć zamku wstępny bojem, osaczył go dokoła, a czekając aż wygłodzi referendarzową, zajmował tymczasem wsie i odbierał posłuszeństwo od chłopów. Drohojowska wyczerpawszy zapasy żywności musiała poddać zamek a Marcin Stadnicki przywłaszczył sobie jako pożądaną zdobycz

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 141 p. 1500.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 115—6.

wszystko, co w nim było kosztownego. Zabrał złoto, srebro klejnoty, drogie kamienie, szpalery, kobierce i całą bogatą armaturę zamkową, co wszystko wdowa taxuje na 100.000 dukatów. <sup>1)</sup>

Na tem się jeszcze nie kończyły kłopoty referendarzowej. Kto chce i kto nie chce, pozywa ją o jakiś dług męża. Pretensye dotąd nieme, o których nikt nie słyszał, wyrastają nagle jak grzyby po deszczu. Katarzyna Brześciańska, wdowa po Sebastyanie, zajeżdża i przemocą zajmuje Jaksmanice, Berendowice i Sólczę, Mikołaj i Elżbieta Sienieńscy pozywają o 7000 zł., Stanisław Lubomirski, wówczas jeszcze starosta sądecki, o 2000 zł., Maciej Leniek, kasztelan derpski i starosta ryski i nowogrodzki, pozywa i żąda intromissyi do Rybotycz tytułem zaległego żołdu w kwocie około 10.000 zł., przekazanego mu przez króla na retenta starostwa przemyskiego, a w końcu wszyscy rzemieślnicy przemyscy, ilu ich jest, dopominają się zapłaty za rozmaite roboty i dostawy w sumach rozmaitej wysokości, od 50—8000 zł., kuśnierze, krawcy, kowale, miecznicy, kotlarze, szewcy, piekarze, złotnicy i malarze, (*Josephus pictor, Martinus pictor*), rymarze, sukiennicy, murarze, (Włoch Galazzi Appiano), aptekarze. Miasto Przemysł zamyka ostatecznie tę litanię pretensją wynoszącą 3800 zł., tytułem wynagrodzenia szkód wyrządzonych mu przez żołnierzy Drohojowskiego. <sup>2)</sup>

Referendarz Drohojowski znalazł mściciela w siostrzeńcu swoim Janie Szczęsnym Herburcie. Pomsta nie całkiem się powiodła, choć śmiało a z początku i z doradnym skutkiem inscenizowana; nie wierzymy też, aby była podjęta wyłącznie z motywów rodzinnej solidarności. Herburt wprawdzie sam mówi, że o krzywdę wuja swego wiódł nieprzyjaźń z pany Stadnickimi — ale z wszyst-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 1536—9.

<sup>2)</sup> Ibidem, pp. 1216—1221.

kich okoliczności, wśród których stoczył swoją wojnę z Stadnickimi, wypływa raczej, że odwet miał bezpośrednie motywacje osobiste z znaczną przymieszką politycznego antagonizmu, i że był niejako okazyjny, bo Herburt idąc na rokosz z znacznym zacięciem wojska, korzystał z tej sposobności, aby dogodzić podwójnej niechęci, osobistej i politycznej: dumnego magnata przeciw równie dumnemu magnatowi, rokoszanina przeciw regałowi. Nie można niestety dawać kredytu słowom aktorów tej nieszczęsnej gry społecznej i politycznej, jakiej widownią była Polska owej pory — między tą cnotą w uścieniach a egoizmem w duszach leży przepaść cała, przewiązana girlandami frazesów obywatelskich i patriotycznych, pokryta pomostem nie tyle może istotnej obłudą, co pysznej bałwochwalczej wiary w samego siebie, przekonania, że to co się robi dla własnej glori i dla własnej prywaty, musi być *eo ipso* dziełem obywatelskim i patriotycznym. *L'état c'est moi*, to hasło Ludwika XIV. było hasłem możnowładcy polskiego.

Herburt jest tego wybitnym przykładem. Przepyszny to okaz społeczeństwa szlacheckiego tej pory — uczyć się na nim można natury polskiej, bystrej, bujnej, świetnej, a zmarnowanej i bezpłodnej. Postać ta, dotąd mało jeszcze znana a godna bardzo poznania, doczekać się powinna osobnej monografii — temat to wielce wdzięczny dla historyka i psychologa. Odpowiednio do ściśle ograniczonego zakresu naszej pracy traktować możemy tę postać tylko pod małym horyzontem, na gruncie niejako powiatowym, na tle lokalnej anarchii, a po za tem tylko przystojnie dorzucić jakiś uzupełniający rys do jej fizjonomii. Charakterystyka tego człowieka albo bardzo łatwa albo bardzo trudna — łatwa dla kogoś, coby jednostronnie<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Jak to uczynił dr. August Sokołowski w swojej rozprawie, umieszczonej w *Bibliotece Warszawskiej* z r. 1884.

poprzestać chciał na samych światłach lub na samych tylko cieniach tego charakteru, trudna, gdyby się pokusić, że tak powiemy, o *chiaro - oscuro*, o oddanie pełne i wypukłe całej indywidualności, o pogodzenie wszystkich tak sprzecznych z sobą jej stron w zrozumiałym psychologicznie wizerunku. Z dwoistością tego charakteru trudno sobie dać radę; ma się do czynienia jakby z dwoma Herburta, których nie sposób organicznie zespolić w jednej i tej samej osobie — i zaprawdę nie można się dziwić historykowi starej daty, księdzu Siarczyńskiemu, że z jednego i tego samego Herburtu zrobił dwóch osobnych, z których jeden jest najszanowniejszą dziejową postacią, drugi politycznym opryszkiem.

Umysł wysokiej kultury, wielki miłośnik nauki i sam rzetelnie uczony, wydawca Wincentego Kadłubka i Długosza, przedni mistrz pióra, piszący tak pięknie i czyściej po polsku, jak może nikt z jego współczesnych, człowiek ten, gdyby był poświęcił się wyłącznie literaturze, byłby jej historię z bogacił o jedno wielkie nazwisko. Jego *Herkules*, rodzaj autobiografii *à clef* i dlatego w ciągłych zagadkach trzymany, których dziś niepodobna rozwiązać, jest wzorem polszczyzny tego czasu; przy całym piętnie studyów klasycznych zalatuje z tej opowieści jakby woń łąk ojczystych, tak odbiega świeżością i lokalną, rodzimą barwą od suchych popisów makaronicznej frazeologii współczesnej Herburtowi prozy polskiej; znać tu w każdym wierszu nietylko stylistę z wysokim talentem ale i poetę z uchem i okiem polskim, dla którego spiewka ludowa ma równą wartość, co jakiś cytat z Cycerona lub Horacego. W niedrukowanych jego pismach, których wiele ze-

---

W pracy tej, która po biograficznych danych, podanych przez Aug. Bielowskiego w przedmowie do drugiego tomu *Monumentów*, jest pierwszą opartą na rękopiśmiennym materiale, widzimy tylko znakomitego obywatela i miłośnika nauk.

brać by się dało, w jego listach, memoryałach, nawet w suplikach pisanych z więzienia do króla i innych osób, znajdujemy prześliczne zwroty, oryginalne myśli w najszczęśliwszej formie, całe ustępy pełne lirycznego akcentu i patetycznej siły. Ten Herburt przyciąga, przywiązuje do siebie, budzi żywą sympatyę, i chciałoby mu się przebaczyć wszystko, co nabroił ów drugi, taki odmienny i taki odpychający: pyszałek, samochwalca, konspirator, zdrajca stanu, wiarołomca, intrygant, buntownik, a w końcu bankrut materyalny i moralny.

Jakim był na szerokiej widowni publicznego życia, takim był i w swoim powiecie. Wichrzyciel, anarchista, gwałtownik. Przyjaciół Dyabła Stadnickiego, któremu napisał panegiryczne epitafium, zakłócał całą ziemię przemyską swojemi zbrojnymi napadami, aktami zuchwałej samowoli, prywatnemi wojnami. Ten sam Dobromil, który jako siedlisko Muz, jako przybytek nauki, okrył się chwałą w historii, ten zamek, którego ruiny dotąd zdają się świadczyć o wielkiej i szanownej przeszłości, ta sama rezydencya buniowiecka, której ściany ozdobiły się z woli i pomysłu swego gospodarza sławnemi swego czasu freskami, allegoryą cnót obywatelskich i symbolami historyozofji — były równocześnie kuźnią spisków rokoszańskich, intryg z zagranicą, zamachów na spokój publiczny i bezpieczeństwo sąsiadów, arsenałem i koszarami zaciężnych żołdaków i Gaborowskich sabatów.

W rodzinnych swoich stronach, w ziemi przemyskiej, zaczyna Herburt przebywać, a raczej powiedziećby można: zaczyna w niej grasować dopiero od roku 1601. Po pierwszym młodocianym swoim popisie obywatelskim i politycznym, t. j. po mowie, odczytanej w r. 1584 na sejmiku wiszeńskim, elukubracji wcale słabej i pretensjonalnej o stanie i najważniejszych potrzebach Rzeczypospolitej,<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Ogłoszonej w t. XVIII. *Scriptores Rerum Pol.* pp. 404—8.

udaje się Herburta do potężnego krewniaka swego, kanclerza Jana Zamoyskiego, przy którego boku bawi lat 16. Łubieński <sup>1)</sup> utrzymuje, że Zamoyski, poznawszy wady Herburta, człowieka »dowcipu i nauki niemałej ale większej jeszcze przebiegłości i dumy,« oddalił go od siebie — sam Herburta w jednym z swych pism więziennych tak się wyraża o tej epoce swojego życia: »Wszystek mój wiek dotąd był chciwością przysługi ojczyźnie a zatem sławy uczciwej — dlatego byłem przy panu kanclerzu lat szesnaście, nietylko najmniej od niego nie biorąc ale swych kilkadziesiąt tysięcy straciłem, legacyę niemiecką i francuską, kilka wojen prawie swym kosztem odprawiłem.«<sup>2)</sup> Nie wchodzi w zakres naszej pracy rozstrzygnięcie kwestyi, jaki był w rzeczywistości stosunek Herburta z Zamoyskim i jakie było ich rozstanie, wszystko jednak, co wiemy z kąd inąd o Herburcie, przemawia za twierdzeniem Łubieńskiego. Niepodobieństwo, aby człowiek tej natury zgodzić się był mógł z kimkolwiek, zwłaszcza od chwili, kiedy wyrósł z lat młodocianych, kiedy to jeszcze i bardzo harde umysły ulegały zwykłemu urokowi dostojności i zasługi. Herburta osiada w ziemi przemyskiej już żonaty; żona jego, księżniczka Zasławska, dorównywa mu pychą, posuniętą do ostatecznych granic. Maskiewicz, który w r. 1613 poznał osobiście Herburta i bywał u niego gościem w Dobromilu, powiada o nim, że był to »człowiek wielkiej presumpcyi o sobie, nikomuż pod słońcem świata przed sobą i w urodzeniu i w dowcipie pierwszeństwa nie dając, a miał za sobą Zofię Zasławską takie jęże dumy.«<sup>3)</sup>

Do swojej siedziby, do Dobromila, dostają się Herburciowie podstępem i gwałtem. Włości dobromilskie były

<sup>1)</sup> Opera Posthuma p. 128—30.

<sup>2)</sup> Teki Naruszewicza z r. 1608. Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 104 p. 511.

<sup>3)</sup> S. Maskiewicz. Pamiętnik str. 89.

własnością Stanisława Herburta, ożenionego z kasztelanką rawską Trzciniąską, a spadkobiercą Stanisława był nasz Jan Szczęsny. W r. 1601 Stanisław umarł, ale żona jego z tytułu posagu swego i zapisu męża — *vigore iuris reformatorii dotis dotaliciique* — miała na nich prawo posiadania aż do spłaty 34.000 zł. Na wieść o śmierci Stanisława Herburta przybrawszy sobie swego teścia Janusza Zasławskiego pod pozorem oddania ostatniej czci zmarłemu przybył do Dobromila z licznym zbrojnym orszakiem i zaraz po pogrzebie opanował przemocą zamek i wszystkie wsie dobromilskie wraz z zameczkami w Paportnie, Książpolu, Lacku, Kropiwnicy, Sopotniku i t. d., wypędził wdowę i przywłaszczył sobie nietylko inwentarze gospodarskie ale i wszystkie ruchomości, znalezione w zamku, klejnoty, kosztowną broń, rzędy, szable, buławy, 20 włoskich szpalerów i t. p., a nadto wielkie zapasy gotowej soli, nagromadzonej w żupach, które z powodu zarazy morowej nie miały odbytu.<sup>3)</sup> Za żoną swoją, urodzoną z Alexandry Sanguszkówniej, wziął Herburta posag, jak na owe czasy, olbrzymi, wyływa bowiem z pertraktacyj spadkowych po jej śmierci, że posag ten wynosił 300.000 zł.; klucz dobromilski wraz z żupami solnemi stanowił już sam przez się magnacką fortunę, dwa starostwa, mościskie i wiszeńskie, które Herburta otrzymał już przedtem za protekcją Zamoyskiego, niosły bardzo znaczne dochody — liczył się tedy Jan Szczęsny do najmożniejszych panów ziemi przemyskiej, a mimo to w wiecznych był długach i umierając pozostawił synowi majątek w zupełnej ruinie.

Gwałtowne zajęcie dobromilskich włości było wstępem do dalszych zatargów i aktów samowoli. W r. 1603 rozpoczyna Herburta wojnę z sąsiadami swoich starostw, z Porudeńskimi i Korytkami. Wojna z Porudeńskimi z Bonowa trwa przez całych sześć lat; jeszcze w r. 1609 urzą-

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 317 pp. 1526—9.

dza Herburt zbrojny zajazd na Bonów, a komendant jego wojska, złożonego głównie z węgierskich sabatów, niejaki Arłamowski, bombarduje i zdobywa szturmem dwór, pustosząc i łupiąc, co mu wpadło pod rękę i godząc na życie obu braci Porudeńskich, Stanisława i Piotra, którzy ratować się muszą ucieczką.<sup>1)</sup> Ofiarą takiegoż najazdu pada Stanisław Korytko w Dmytrowicach; porucznik hajduków Herburtowych, Kański, napada go „gwałtem wielkim jako prawie nieprzyjaciela koronnego, z chorągwią, bębniami, muszkietami, dardami, półhakami”, a ledwie Korytko mógł ochłonąć z tej pierwszej trwogi, nasyła Herburt niebawem po raz drugi na Dmytrowice formalne wojsko, złożone z żołnierzy i chłopów mościskich i wiszeńskich w liczbie około 1000, które podzieliwszy się na hufce, otacza dwór Korytki, bombarduje go z dział, zdobywa szturmem i łupi do szczętu.<sup>2)</sup> Jakby mu niedość jeszcze było tych wojen sąsiedzkich, rozpoczyna Herburt zwadę z trzecim sąsiadem, najspokojniejszym z wszystkich obywateli ziemi przemyskiej, Stanisławem Wapowskim, wywołuje swawolnie spór graniczny, zbrojną ręką wywraca słupy graniczne między obszarem starostwa wiszeńskiego a Wołostkowem należącym do Wapowskiego, zabiera gwałtem część gruntów, a gdy Wapowski zamiast gwałt odeprzeć gwałtem, ucieka się do prawa i uzyskuje dekret trybunalski na swoją korzyść, Herburt szydzi z prawa i trybunału i odmawia wszelkiej satysfakcyi pokrzywdzonemu, tak że król mandatem wzywa szlachtę przemyską, aby zjechawszy się zbrojnie, dała pomoc staroście i dokonała egzekucyi dekretu.<sup>3)</sup>

Taka zuchwała swawola wywołała zgorzienie w samej rodzinie Herburtów. Brat starszy Jana Szczęsnego,<sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 325 p. 1428.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 321 p. 21.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 p. 144.

<sup>4)</sup> Jan Szczęsny Herburt miał tylko jednego rodzonego brata, Szymona Kaspra, kanonika krakowskiego, który jednakże



ostro go o to napominał w osobnym liście. Wypływa to z odpowiedzi Szczęsnego, która się zachowała w odpisie, a która doskonale charakteryzuje samochwalczą próżność i nadmierną zarozumiałość jej autora. „Ja nie wojuję — pisze Jan Szczęsny — teraz doma mieszkam, według stanu i powołania mego zacnego; przestrzegam, aby mi nic gwałtem nie brano, gdyż ja też nic nikomu nie biorę. Brat choć starszy nie ma się rzucać z ostrością niebraterską. Znane z łaski Bożej imię i cnota jest moja po wszystkim świecie, raczy Król Jegomość nasz miłościwy Pan wiedzieć, co o mnie w chrześcijaństwie i pogaństwie przedniejsi ludzie z łaski Bożej dzierżą... Uczyłem się z młodu i teraz się uczę tego, co Africanus umiał, co Temistokles, co Consalvus,<sup>1)</sup> co Philibertus Sawojczyk,<sup>2)</sup> co naszych wieków i tych dni u nas kanclerz a w Rzeszy Georgius Basta<sup>3)</sup> umie — i teraz, kiedy mi się upominał posłaniec odpisu,

---

był młodszym, jak to wnosić można z zapisku w Agr. Przem. tom 66 p. 1080, w którym Jan Szczęsny figuruje na pierwszym, zaś Szymon Kasper na drugim miejscu. Ów starszy brat tedy, o którym tu mowa, był to zapewne jeden z braci stryjecznych.

<sup>1)</sup> Gonsalvo Hernandez de Cordova, sławny wódz hiszpański, zwycięzca z pod Cerignola (1503), zwany *il Gran Capitano*.

<sup>2)</sup> Emanuel Filibert książę Sabaudzki, dowódca wojsk Karola V w wojnie z Francją.

<sup>3)</sup> Słynny wódz wojsk cesarskich, autor dzieł strategicznych (*Il maestro di campo generale, Governo della cavalleria leggiera*). Pobił po dwakroć i wypędził z Siedmiogrodu Zygmunta Batorego. Jako *curiosum* warto może zanotować, że w aktach lwowskich znajduje się oblata, w której Zygmunt Batory zanosi wrzekomo osobiście (*personaliter constitutus*) przed księgami żałobliwą protestację (*gravi in querella deposuit et protestatus est voce lachrymabili*), przeciw temuż Baście o najazd zbrojny i zadaną sobie klęskę (Agr. Lwowskie, tom 356 p. 235). Jest to oczywiście fałszywa oblata, jeden z tych conceptów, którymi lubiła się popisywać bardzo mistyfikacyjna niekiedy fantazyja podpisków grodzkich.

zastał mnie nad tem źródłem, z którego biskup stryj i ojciec mój czerpnęli być godnymi i cnotliwymi, i obu ich ręka (z moją niewymowną pociechą) jest na tych księgach, za co dziękuję Bogu memu, żeś godzien to umieć, co oni umieli. Nauki moje otworzyste, dobrotliwe, wielom pomagają, nikomu nie szkodzą. Proszę tedy szanując mnie, szanuj Waszmość i Ojczyznę naszą, której ja wielkie sprawy na sobie noszę; z młodości niechaj nie będę u WMości w mniejszej cenie, niż u papieża, niż u cesarza, niż u króla hiszpańskiego, niż u cara tatarskiego i tureckiego, co z świeżych ich pism WMość możesz wyrozumieć, kiedy zechcesz.«<sup>1)</sup>

Jakie to »wielkie sprawy ojczyzny na sobie nosił« Herburt, pokazać miał niebawem jego udział w gotującym się już w tym czasie rokoszu Zebrzydowskiego — na razie jednak trzyma się pod politycznym względem w rezerwie, a kiedy właśnie w tym czasie Stadnicki Dyabeł agituje już na dobre między szlachtą przemyską, nie widzimy przy nim Herburta, nie ma też jego podpisu pod protestem, który tenże Stadnicki wraz z gronem szlachty zanosi przeciw zwołaniu sejmiku, »bo to zwołanie z złej rady się wymknęło, aby zjazd lubelski rozerwać i nas pomieścić.«<sup>2)</sup> Rezerwa tłumaczy się tem, że Herburt spodziewał się od króla pierwszej dobrej wakancyi — nadzieja, która go zaraz w następnym roku zawiodła, bo kiedy właśnie był pewien, że po śmierci wuja Jana Tomasza Drohojowskiego nie minie go starostwo przemyskie, król starostwo to dał Adamowi Stadnickiemu, bratu rodzonemu Stanisława, tego samego Stanisława, za którego sprawą poległ Drohojowski. Łubieński twierdzi, że to było powodem nienawiści Herburta do króla i jego buntowniczej akcji po stronie Zebrzydowskiego, naszym zdaniem Herburt, natura z gruntu warcholska, niespokojna, wygórowaną ambicyą

<sup>1)</sup> Rękopis Muzeum Czartoryskich nr. 439 p. 1530. List datowany z Jaworowa, 26. maja 1604.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 141 p. 1839.

palona, nie potrzebował i tego, aby skoczyć w najgłębszy wir rozruchów, z którego spodziewał się wypłynąć jako księżę siedmiogrodzki, podczas gdy jego przyjaciel Gabryel Batory miał zasiąść na tronie polskim.

Herburt stanął pod Sandomierzem między rokoszami na czele 900 żołnierzy, przystanych mu przeważnie przez Batorego; według niektórych źródeł miał pod sobą tysiąc kilkaset wojska. Po rozsypce sromotnej rokoszan, którzy nie czekając starcia z wojskiem królewskim uciekli z pod Janowca, powrócił i Herburt, nie rozpuszczając jednak swoich żołnierzy. Nie zdobył sobie wawrzynów na rokoszowym polu, szukał ich teraz w ziemi przemyskiej, w wojnie prywatnej z Stadnickimi. Nienawidził Stanisława Stadnickiego, kasztelana przemyskiego, już z dawna, a miał teraz tytuł do odwetu jako mściciel swego wuja, referendarza Drohojowskiego. Ciągnąc z swem wojskiem do ziemi przemyskiej objadał wszystko po drodze jak szarańcza, a jeden z dworzan Stanisława Stadnickiego charakteryzuje jego zachowanie się po retyradzie z pod Janowca następującymi dobitnymi słowy: »Zebrawszy wojsko wielkie na kilkanaście set człowieka konnego i pieszego i one działa, rusznicami, zbrojami i rozmaitym orężem i aparatem wojennym obwarowawszy, z tem wojskiem po różnych miejscach w Koronie chodząc, żadnego pozwolenia Rzeczypospolitej nie mając, w przeszłem jej niebezpieczeństwie i zatrząśnieniu, wieszaniem się z temże wojskiem nad stronami *funestum exoptans eventum*, siebie i zawiedzionych rzeczy swoich podpory oczekiwając, gdy mu już *ex malo publico* żadna pożytku nadzieja nie pozostawała, do prywatnych gwałtów, aby z nich korzyść jaką odnieść mógł, *animum repulit*, i tak prepozyt swój egzekwując, w dobrach duchownych i świeckich wszelakie angarye i depopulacye na rozmaitych miejscach czynił.«

Stanąwszy z swoim wojskiem na ziemi przemyskiej Herburt szpiegami i czatami osaczył Stadnickiego i wkrótce

dowiedział się że kasztelan przebywa w Chotyńcu niedaleko Radymna. Chciał go pojmać z zasadzki i ukrył oddział swoich sabatów w lesie pod Chotyńcem, przy drodze, którą zwykł był Stadnicki jeździć do kościoła w Laszkach, wsi wojewodziny wołyńskiej Ostrogskiej. Zamach się jednak nie powiódł; przestrzeżony kasztelan zawarł się w Chotyńcu, obwarowawszy go na prędcie płotami i parkanami. Nie mogąc dostać kasztelana inaczej, Herburt mając przeważające siły uderzył dnia 18. października do szturmu. Kasztelańska milicya broniła się dzielnie, kiedy jednak Herburt kazał zapalić w sześcioreg Chotyńiec, parzona zewsząd gwałtownym ogniem i dławiona zewsząd gęstym dymem, musiała odstąpić od improwizowanych szańców, straciwszy sześciu ludzi w zabitych a 15 w rannych. Stadnicki, który wozy skarbowe wyprawił był do Kalnikowa i sam tą drogą zamierzał uchodzić, nie zdołał się uratować ucieczką i wpadł w ręce zwycięzkiego Herburtu. Oprócz tak pożądanego jeńca dostał się Herburtowi łup niemały w kosztownościach i cennych sprzętach, głównie zaś w broni; stracił bowiem Stadnicki w tej krwawej ułarczce 6 dział, 160 kompletnych ryszunków hajduckich, z których każdy składał się z muszkietu, szabli i siekierki, i znaczny zapas innego oręża.<sup>1)</sup> Odniośszy taki tryumf ten to Herburt praw, wolności, swobód, pokoju pospolitego, jurysdykcji wszelakich, zwierzchności, magistratu, dawnych i świeżych uniwersałów i wszystkich naszych dobrych porządków w Rzeczypospolitej gwałtownik i wzgardzieli, jak się z passą wyraża w potestacy swojej dworzanin kasztelański Jan Wojewódka -- uwiózł Stadnickiego pod silną eskortą do Małnowa i tam go osadził w swym prywatnem więzieniu.

Zrobił się huk wielki nietylko w przemyskiej ziemi, w której bardzo potężny właśnie w tym czasie ród Sta-

---

<sup>1)</sup> Ag. Przemyskie, tom 322 pp. 383 7.

dnickich miał bardzo wielu adherentów i przyjaciół, ale w całym województwie ruskiem a niebawem i w całej Polsce. Stadniccy poczęli się z gorączkową szybkością zbroić. Adam, kasztelan sanocki, starosta przemyski, i jako brat, pojmanego i jako urzędowy stróż bezpieczeństwa gromadził z pospiechem żołnierzy i apelował do szlachty przemyskiej o gromadną zbrojną pomoc; pchnięto gońce do króla, do hetmana Żółkiewskiego, do arcybiskupa lwowskiego Zamoyskiego. Król nie mógł z czem innem przyjść w pomoc jak tylko z surowym uniwersałem, wzywającym kupy swawolne, które trzymał na swym żoldzie Herburć, aby go natychmiast opuścili, Żółkiewski był chory i nie mógł interweniować osobiście, do zbrojnej wyprawy niebezpiecznie było przystąpić, bo to zagrażało życiu jeńca — musiano tedy stłumić gniew i chęć doraźnej zemsty, i uciec się do rokowań. Podjęli się tych rokowań arcybiskup lwowski, wojewoda trocki Aleksander Chodkiewicz, kasztelan poznański Jan Ostroróg, kasztelan wołyński książę Aleksander Ostrogski i wojski żydaczowski Krzysztof Leśniowski. Medyatorowie udali się na miejsce, którego nie wymieniają, ale niewątpliwie pod Małnów, bo tam był więzień i tam z swoim wojskiem rozłożył się Herburć, a udali się na kilku wozach z gołemi brzuchami między hufcy zbrojne, jak się wyrażają w swoim rozjemczym dokumencie. Pojmany kasztelan przemyski już przed przyjazdem rozjemców przyjął był w więzieniu pewne warunki, podyktowane sobie przez Herburć, zaś Herburć także wszystkim tę sprawę w ręce ich dał z warunkiem, żeby mu wszelaka *securitas* tak od prawa jak od lewa zastrzeżona była. Po przyjęciu tych przedwstępnych warunków ugody, Herburć na naleganie i prośby rozjemców zgodził się na wypuszczenie z więzienia Stadnickiego, czyli jak się wyraża spisany później dokument, pana przemyskiego medyatorowie jako kolegom w towarzystwo ich wziąć pozwolił. Stadnicki nie uciekł więc sam z więzienia, jak to

później w swojej protestacji twierdzi, widocznie w tym celu, aby się uważać za zwolnionego ze słowa, ale dobrowolnie wydał go medytorom sam Herburć, na czym, jak zobaczymy, jak najgorzej wyszedł.

Medytorowie uwolniwszy tak kasztelana z więzienia, udali się wraz z nim i Herburćem do Żółkwi celem dalszych ugodowych rokowań, których dlatego na miejscu przeprowadzać nie chcieli, aby się nie zdawało, że Stadnicki tylko ze strachu godzi się na warunki ugody, bo by temu, »co *metu* postępował, podlegać nie chciał.« Jakoż Stadnicki »pokazując wdzięczność za to staranie nasze — powiadają w swoim akcie medytorowie — którechmy w tem nieszczęściu i niebezpieczeństwie jego podjęli, i eliberując *fidem nostram*, którąśmy p. Herburćowi dali,« wszystkie warunki, które już przedtem w więzieniu był przyjął, ziścić obiecał. Rokowania dalsze toczyły się w zamku żółkiewskim a rezultat ich był następujący: »Naprzód uznawając to z obu stron, iż za jakimś dopuszczeniem Pańskim do takowych żałośnych zaciągów od czasu dawnego przychodziło, przeto wszystkie przyczyny, sprawy, zaciągi, urazy, krzywdy, przed oblicznością Pana Boga Wszechmogącego szczerem i chrześcijańskim sercem sobie obadwa Ichmościowie odpuszczają i szlacheckiem rycerskiem słowem wiecznie jeden drugiemu ani prawem ani lewem nie popierać obiecują, i wieść do tego *fide bona* szczerze wszystkie powinny, przyjacioły i adherenty każdy swoje, aby tych spraw więcej nie wspominali, ani wzniecali, ani wznawiali, ani żadnym sposobem nie popierali.« Stadnicki ma się o to starać, aby Herburć od instygatora o żadną rzecz, która przy tej burdzie »*intercessit*, prawem turbowany nie był« — tak samo adherentów swoich żadną pomstą ani jawnie ani tajemnie strony ścigać nie będą, a gdyby przyszło do jakichś nieporozumień w przyszłości, mają się obaj, Stadnicki i Herburć, znieść z sobą najpierw osobiście bez pośrednictwa, gdyby zaś w tej drodze do zgody

nie przyszło, zdać się mają na rozjemstwo każdoczesnego arcybiskupa lwowskiego i poprzestać na jego decyzji. Rzeczy pobrane sobie wzajemnie, także papiery i listy wszystkie mają sobie pozwracać. Medyatorowie spisawszy tę ugodę, kończą swój skrypt wezwaniem stron jednanych, aby przez wdzięczność za trudy, »exystymacyę naszą tak miłowali, jakośmy zdrowie i uczciwe Ichmości miłowali, żeby kto za inakszym jakim przeciwko stronie postępkim nie rozumiał, że my jednego ratując, drugiegośmy oszukai, co na nas z łaski Bożej nie padnie.«<sup>1)</sup> Dokument ten datowany jest 27. października, a więc w dziesięć dni po pojmaniu Stadnickiego.

Obawa, która przebija z końcowego zastrzeżenia medyatorów, nie była płonną. Rzeczywiście jedna z pojednawczych stron oszukała się, a stroną tą był Herbut. Nie wiemy, jakie warunki przyjął w więzieniu pod grozą swojej niebezpiecznej sytuacji Stadnicki, bo ich akt spisany przez rozjemców nie przytacza, musiały być wszakże nadzwyczaj ciężkie i upokarzające, skoro Stadnicki mimo zobowiązań przyjętych »przed oblicznością Pana Boga,« poręczonych słowem szlacheckim i rycerskim, nie wzdragał się uważać komplanacyi żółkiewskiej za nieważną a przyrzeczenia swoje za nieobowiązujące, bo wydarte mu groźbami, trwogą i gwałtem. Ledwie ochłonął po opałach, jakie przebył w Małnowie, zaraz wniósł do grodu przemyskiego protestacyę, w której podnosi lament na swoje ciężkie dziesięciodniowe więzienie pod strażą hajduków, na głód, chłód, pragnienie i inne udręczenia, których doznawał, oddany na pastwę obelg, szyderstw i groźb ustawicznych, zmuszony do przyjęcia najniegodziwszych warunków, w zawieszeniu między życiem a śmiercią, która go niechybnie czekała, gdyby za sprawą Opatrzności nie

-----  
<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 361 pp. 1314—17.

był salwował się ucieczką.<sup>1)</sup> Równocześnie brat jego Adam, starosta przemyski, poruszył szlachtę swojej jurysdykcji, zebrał potężne siły zbrojne i ruszył na Herburtą. Szlachta przemyska zgromadziła się bardzo licznie na jego wezwanie, zgodziła się na odwołanie przypadających właśnie kwereł i roków ziemskich i dostarczyła mu zbrojnych posiłków. Herburt, czy to mu brakło męstwa, aby zmierzyć się w otwartym i stanowczym boju z Stadnickimi, czy też siły swoje, jakkolwiek wcale znaczne, uważał za niedostateczne, nie próbował nawet stawić oporu, ale zabrał żonę i dzieci i schronił się do Lwowa. Adam Stadnicki szukał go najpierw w Dobromilu, następnie wtargnął w starostwa wiszeńskie i mościskie, których jak wiadomo Herburt był tenutaryuszem, spustoszył tam sześć folwarków i czternaście wsi, rozbił dwór w Mościskach i złupił go z wszystkich ruchomości, między którymi były takie cenne przedmioty, jak bogaty czepiec perłowy Herburtowej, noże jaspisowe, pasy złociste, orli kamień, manelle dla zdrowia z rogi łosiami i jednoróżcowymi, korale, dwa muzyczne instrumenty, jeden cyprysowy, drugi hebanowy, i, czego najbardziej zapewne żał było Herburtowi, dużo ksiąg »bardzo kosztownych.«<sup>2)</sup>

Z pod Mościsk ruszył Adam Stadnicki za Herburtą do Lwowa. Miasto obawiając się walki w swych murach i nadużyć żołnierstwa, a może wiedzione także szlachetnem przekonaniem, że nie godzi się wydawać na pastwę nieprzyjaciółom kogoś, co z żoną i dziećmi schronił się w jego mury, zamknęło przed nim bramy miasta. Stadnicki obsadził przedmieścia, ustawił główną część swego wojska wraz z działami na wzgórzu św. Jura i domagał się wydania Herburtą, grożąc oblężeniem i szturmem. Konsulat miejski nie ustraszzył się jednak groźby, a mając po swojej

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 597—8.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 361 pp. 1501—22.



stronie miejscowy urząd starościński, stanowczo odmówił żądaniu Stadnickich. Około trzech tygodni stał Adam Stadnicki pode Lwowem, a żołnierze jego żyli kosztem włościan wsi okolicznych, które uległy wielkiemu spustoszeniu, podczas gdy on sam pocieszył się tylko zaborem 50 przeszło koni i wielkiego zapasu rynsztunków i amunicji, które Herbert chroniąc się w mury miasta, ulokował był na przedmieściu krakowskiem. Nareszcie wyczerpawszy bezskutecznie prośby i groźby, objadłszy radykalnie całą okolicę, postanowił Stadnicki ustąpić z pode Lwowa, przedtem jednak urządził rodzaj uroczystej demonstracji, która miała mu służyć przynajmniej za sukces moralny, skoro realnego nie dało się osiągnąć. Dnia 9. listopada zaprosił przez woznego i dwóch szlachciców *iuridice* urząd miejski do swojej głównej kwatery na przedmieściu, zapewniając im zupełne bezpieczeństwo. Przybyli na to wezwanie rajcy Stanisław Gąsiorek (Anserinus), Andrzej Mądrowicz, Stanisław Wilczek i Mikołaj Śmieszek, a Stadnicki po krótkim przemówieniu wręczył im pismo, w którym ponawia swoją rekwizycję i piętnuje Herberta jako ostatniego zoczyńcę, buntownika, infamisa i wyrzutka społeczeństwa. Chodziło Stadnickiemu widocznie tylko o to, aby ta namiętna chryja jego dostała się do aktów, wiedział przecież, że innego celu tą ponowną rekwizycją nie osiągnie.

»Nie żaden respekt prywatny, nie *odium privatum*, nie affekt, ani żadna rzecz prywatna — mówi Adam Stadnicki w tem piśmie swoim — pobudziła mnie do tego, abym ja na Herberta z gorącego uczynku, albo jako mówią: z gorącego prawa uciekającego, z mocną egzekucją *brachii regalis* tu aż pod mury te miejskie gonił, ale fundament naprzód prawa pospolitego, które jako siła inszych powinności tak tę śnać największą *in coercendis malefactoribus* na starostę włożył... Ten to bowiem Herbert, jako skoro wiek jego dopuścił, pominąwszy modestyą, obyczaje i przykłady cnych przodków swych wzgardziwszy, i prawie

nogami podeptawszy admonicze i instrukcje starszych z familji swej i inszych ludzi cnotliwych — jął się zbytniej filancyi, z której przyszło mu *ad praesumptionem et ambitionem*, ztąd zaś *ad legum et magistratus contemptum*, z których wszystkich rzeczy nic u niego najachać na dom szlachecki, nic spalić, nic pobrać i połupać, nic gwałt białołęcki popełnić, nic pożyczyć a nie oddać, nic majątność puścić a zarazem odjąć, nic od sprawiedliwości fulminacyami swemi i *mortis periculis* chudszeo odstraszyć, nic groźbami i gwałtem z wielką a prawie krwawą niesprawiedliwością na zamożystszych długi niepowinno wyciągać, nic na dwory szlacheckie z dział strzelać i one na wylot kulami dziurawić, nic to z wojski i ufami, z dział, strzelbą po Koronie *grassari*... wszystko to nic; nie inaczej, jakby on sam między wszystkimi stany koronnemi miał być jakiś Regulus, jakoby to jemu samemu należało *condere et recondere leges*...« Herburt jest »od swych przodków, którzy nietylko prawa szanowali ale też *in unum volumen* układali, *degener factus*.« Gdy się Stadnicki z powiatem przeciw niemu ruszył, »chcąc go imać, on czując się winnym, uciekwszy do miasta *sub protectionem* Waszmości, schronił się w tych miejskich murzech, którego ja dla zawartych bron miejskich *sine strepitu armorum* dojść i egzekucyi kończyć nie mogę, tedy iżeście na arest przez woźnego i szlachtę przy Waszmościach na Herburta położony nie odpowiedzieli, sam osobą swą jako *brachium regale* tegoż Herburta przy Waszmościach arestuję.« Pismo zamyka się wezwaniem, aby miasto Herburta wydało albo bramy rozwarło i aby rekwizycję Stadnickiego wraz z jej aryngą do akt miejskich wpisano. <sup>1)</sup>

Rajcy lwowscy wzięli rzecz do jutra i dali też następnego dnia odpowiedź, która zaszczyt przynosi ich roztropności i taktowi. Bram miasto nie otworzy, Herburta

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 1336—43.

nie wyda, aktu arestasy jego osoby nie przyjmie, rekwizycy pisemnej do aktów miejskich nie wciągnie. Sprawa to między szlachcicami, miasto do niej mieszać się nie chce i nie może. Herburt schronił się do Lwowa w czasie, kiedy powszechnie wierzono, że w Żółkwi przyszło do pojednania obu stron przeciwnych, miasto nie miało powodu wzbraniać mu pobytu w swoich murach. Rekwizycy i aryngi Stadnickiego, która jest obelżywą, miasto do aktów swoich nie wciągnie, chyba za wyraźnym rozkazaniem króla. Odpowiedź tę na piśmie doręczono Stadnickiemu, który zaprotestował przeciw miastu i »czynić z niem prawnie się ofiarował,« ale i tej groźby nie spełnił. Odstępując z niczem z pod murów lwowskich, zrobił sobie starosta tę satysfakcję, że całą rekwizycję, jak to widzieliśmy z przytoczonego ustępu, pełną obelg i inwektyw, wniósł do ksiąg lwowskiego grodu. Czytał ją tam zaraz Herburt i natychmiast w tychże samych aktach odpowiedział. Jest to protestacya napisana w języku łacińskim, pełna pogardy i lekceważenia dla Adama Stadnickiego, o którym na wstępie powiada, że się »falszywie starostą przemyskim pisze.« Rekwizycję jego nazywa bezwstydnym paszkwilem, godnym nikczemnej głowy jakiegoś nędznego kauzyperdy. Jeżeli odpowiada, to tylko dlatego, że akta publiczne są rodzajem historii dla polskiego narodu. Folgując literackiej żylce, Herburt w eskursie o paszkwilach przytacza z historii przykłady, ile narobiły złego na świecie, mówi o Rzymie, o Francyi, o Guelfach i Ghibellinach, i zwraca się w końcu bezpośrednio do osoby Stadnickiego: Nie tyle oburzam się na ciebie, potwarco, ile boleję nad ojczyzną, że cię ma w liczbie senatorów. Nie jesteś w stanie wypowiedzieć coś tak potwornego, coby się do ciebie i całego twego żywota nie odnosiło. Zbłąźniłeś się sromotnie pode Lwowem, z wstydem z pod jego murów odchodzisz, i ty — o gorzka ironio! -- masz być następcą takich bohaterów, jak Kmitowie, jak Herburtowie i Drohojowscy! Bogu naj-

lepszemu dziękuję z głębi serca, że ci się nie podobam, tobie, któremu nikt uczciwy podobać się nie chce; nie podobalem się też tobie nigdy, nawet w dzieciństwie, gdyśmy razem byli. Czy myślisz, że się nie wie, jakim byłeś w młodości dla swego ojca, który był uczciwym człowiekiem, ale który nie mógł cięższej krzywdy wyrządzić Rzeczypospolitej, niż kiedy ciebie spłodził...<sup>1)</sup>

Na tem skończył się epizod lwowski, ale nie skończyła się wojna. Herburt nie przebaczał łatwo i wiedział, że mu Stadniccy także nie przebaczą. Na początku następującego roku (1607) Herburt był już znowu na czele licznej kupy swawolnego wojska; powiodło mu się zgromadzić przeszło 700 ludzi. Rozporządzając takim zastępem mógł pomyśleć o krokach zaczepnych. Dnia 6. stycznia dopadł ludzi Stadnickiego w Niżankowicach, miasteczku należącym do każdego starosty przemyskiego, a zaskoczywszy ich nagle nocą, kiedy wszystko spało, pobił, rozbroił i rozpędził. Uciekający zanieśli wieść o porażce Adamowi Stadnickiemu, który zaledwie miał czas zamknąć się w zamku i obsadzić go jako tako strażami. Nazajutrz o świtaniu stanął Herburt pod Przemyślem, ruszył pod zamek i obsadził wzgórze zwane Wzniesieniem, a artylerję swoją ustawił pod Bożą Męką na t. zw. Balinie. Oprócz dział miał w swoim parku także osobliwą maszynę wojenną, rodzaj mitrajlezy, którą Stadnicki bliżej opisuje w swojej protestacyi. Był to przyrząd z racami na kształt Knapskiego — tak opiewa ten opis — z przędzą wrzędzioną, z prochu, z saletry i innych przypraw urobionemi, w której każdej racy było rurek żelaznych po 30 *citra vel ultra* wetknionych, prochem i kulami nabitych. Herburt z górującego nad zamkiem stanowiska rozpoczął bombardament, który trwał sześć godzin, ale nie odniósł znacznego skutku. Kule nadkruszyły tylko nieco czworoboczną basztę, zdruzgotały wykusz dre-

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 1363—6.

wniane, podziurawiły dach, a jedna z nich padła do pokoju, sąsiedniego komnacie, w której przebywał właśnie Stadnicki. Niewiele wskórawszy odstąpił Herburt od zamku i wrócił na Nehrybkę do Niżankowic, na których wywarł całą złość swoją, bo miasteczko oddał na pastwę swoim żołnierzom, którzy złupili nieszczęśliwych mieszczan z całego dobytku.<sup>1)</sup>

Ale ta na nowo wszczęta wojna skończyła się fatalnie dla Herburtu. Stadnicy wyszli z niej zwyciężko, a Herburt sam dostał się w ich ręce, i jak on niedawno kasztelanowi przemyskiemu, tak teraz jemu dyktowano warunki. Tylko przyjęciem tych ciężkich warunków i wielkim upokorzeniem wykupił się Herburt z niewoli. Wśród jakich okoliczności nastąpiła katastrofa, gdzie i czy w otwartym boju czy też podstępny zamachem pojмали Stadnicy Herburtu, o tem milczą akta przemyskie. Dowiadujemy się o fakcie dopiero z rokowań między przyjaciółmi obu stron i z ich ostatecznego rezultatu. Akt ugody, na którego podstawie odzyskał Herburt wolność, datowany jest w Przemyślu, dnia 16. lutego 1607 r., a więc w pięć tygodni po owym napadzie Herburtu na zamek przemyski. Nie mamy przed sobą całej intercyzy i niewiadome nam są też wszystkie jej warunki, znamy z nich tylko te, których Herburt później nie spełnił i o które pozywali go Stadnicy. Ale i te niespełnione były bardzo uciążliwe. Rokowania pojednawcze prowadzili głównie sędzia ziemi przemyskiej Remigian Orzechowski i wojski tejże ziemi Andrzej Fredro. Na mocy ugody, doprowadzonej do skutku przez obu tych mediatorów, Herburt przy oświadczeniu prawdziwego żalu swego i satysfakcyi *ex corde* podejmuje się siedzieć w wieży lat dwa na wierzchu, której wieży miejsce uprasza się uniżenie Miłościwego Pana, aby naznaczyć

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 119—121.

raczył, a zasieć ma wieżę p. Herburt po deklaracy Jego Król. Mości we dwie niedziele.«

Po tym najcięższym warunku następuje zaraz drugi nietylko ciężki co upokarzający. Oto Herburt ma starać się o mandat królewski, zezwalający na wykreślenie z aktów nietylko interczyży żółkiewskiej, zawartej przy uwolnieniu Stanisława Stadnickiego, ale i wszystkich protestacyj, jakie sam Herburt lub jego słudzy wnieśli byli wówczas do grodu lwowskiego, a więc i o wykreślenie owej filipiki przeciw Adamowi Stadnickiemu, którą powyżej streściliśmy. Natomiast nie ma mowy o tem, aby Adam Stadnicki starał się nawzajem o wymazanie z aktów swojej obelżywej rekwizycyi przeciw Herburtowi. »Szkody i krzywdy — tak opiewa dalszy warunek — jakie podziały się z przyczyny p. Herburta nietylko samym pp. Stadnickim, żołnierzom ich, sługom i poddanym, ale i niektórym ludziom stanu szlacheckiego i ich poddanym tak w tutejszej przemyskiej jako i we lwowskiej ziemi, te wszystkie p. Herburt podejmuje się nagrodzić i kontentować każdego, tak żeby z tej miary pp. Stadniccy prawnej trudności i molestyi tak od obcych jako i od swoich nie mieli.« W końcu zawarowała ugoda, »że Herburt gromad ludzi albo sług nie ma chować i osadzać się nimi, z kądby się zamysły jakie do niepokoju wszczywały, i tych, którzy się od niego rozbiegli, ma zarazem rozprawić.« Dodatkowo zastrzeżono, że Herburt ma zachować w spokoju stronników i przyjaciół Stadnickich, »ani prawem ani lewem na żadnym się nie mszcząc,« a przedewszystkiem odnosi się to do chorążego sanockiego Stanisława Tarnawskiego, do Grochowskich, Porudeńskich, Fredry i kilku innych ze szlachty przemyskiej, którzy snąc najbardziej sobie zasłużyli na nienawiść Herburta. Natomiast obowiązuje się Herburt wspólnie z swoją małżonką odprawić zaraz »winniejszych« ze swojej służby, a mianowicie Jarosława Chomętowskiego, Witosławskiego, Arłamowskiego, jakiegoś Ormiańczyka i kilku innych również

po nazwisku wymienionych. <sup>1)</sup> Warunków tych wszystkich dotrzymać ma Herburt przy równoczesnej prawnej odpowiedzialności jego żony pod zakładem 100.000 zł.

Upokorzenie było ciężkie, było podwójnie dotkliwie dla tak pysznej i zarozumiałej natury, jak Herburtowa, ale skończyło się na samym upokorzeniu. Jak swego czasu warunki dyktowane przez Herburta pojmanemu Stadnickiemu, tak teraz i jemu podyktowane pozostały na papierze. Czasy nie były po temu, aby nawet bardzo potężni Stadnicy mogli myśleć o ich skutecznej egzekucji czy to prawną czy prywatną siłą. Rokosz, który był przygasał na chwilę, rozewrzał na nowo, gotowały się groźne wypadki, a Herburt już w parę miesięcy po wydobyciu się z rąk swoich nieprzyjaciół, stał znowu na czele wielkich kup zbrojnych, które sami Stadnicy oceniają na blisko 2000 ludzi. Że Herburt, tak gwałtowny i mściwy z natury, mając taką siłę zbrojną do dyspozycji, nie szukał odwetu na Stadnickich, łatwo wytłumaczyć. Ciągnął na rokosz, po którym obiecywał sobie stokroć więcej, niżby mu dać mógł tryumf nad Stadnikami, nie chciał narażać swego wojska na straty lub dezorganizację w wojnie prywatnej w przedjutrzu rozstrzygających wypadków publicznych. Chłubi się wprawdzie sam, że uczynił tak z cnoty obywatelskiej i umiarkowania; „bo gdybym był pragnął łupu — powiada w jednym z swych memoriałów więziennych — tedy bym był majątności Stadnickich połupił, jak oni moje, w których prawdziwym rachunkiem przez 80.000 zł. szkody mi uczynili, a kiedybym był chciał pomsty, tedy na rokosz idąc w kilkaset człowieka, mogłem znacznie się zemścić, o co mnie żołnierze moi ustawicznie prosili, ale ja szukając sławy pocziwej nie chciałem ani łupu ani pomsty.« <sup>2)</sup> Ale po-

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 142 pp. 605—8 i Agr. Przemyskie, tom 323 p. 274.

<sup>2)</sup> Teki Naruszewicza Rękopis Muz. Czart. Nr. 104 pp. 511 i dalsze.

znaliśmy zanadto autora tych słów, aby nie wiedzieć, co myśleć o ich szczerości.

Szukał Herbut chwały i wyniesienia w rokoszu, znalazł wstyd i ostateczną klęskę. Wszystko położył na tę hazardową stawkę i wszystko przegrał. Nie miał nawet tej pociechy, jaką jest w klęsce wawrzyn waleczności. Ten, który w liście do brata chlubił się, że godzien to umieć, co umiał Scipio Africanus, co umiał Gonsalvo i Filibert Sabaudzki, co umiał hetman Zamoyski, co umiał słynny współczesny wódz wojsk cesarskich Jerzy Basta, nie okazał się tegim żołnierzem. Jeżeli wierzyć można zapiskom z tego czasu, uciekł haniebnie z bitwy pod Guzowem. Zachował się wierszyk łaciński: *In Ioannem Felicem Herburth fugientem ex proelio*, który zarzuca mu wprost tchórzostwo:

*Cur ut lingua minax non ita dextra minax?  
At tantum in lingua pedibusque fugacibus istis  
Virtus tota tibi est! — — —  
Cicuis aripedem calce fugitat equum  
Et iam semianimis quos hostes noverat omnes  
Invocat, apellat nomine quemque suo.  
Junaku! exclamat, junaku, me eripe letho,  
Eripe me morti. Dla Boga, nie zabijajcie!  
O talis vox digna viro.<sup>1)</sup>*

W ucieczce tej swojej pogubić miał na placu bitwy owe listy autentyczne, pisane doń przez Gabryela Batorego, które według Łubieńskiego stwierdzały dowodnie, że był głównym aktorem w machinacyi, która miała na celu osadzenie na tronie polskim księcia siedmiogrodzkiego. Pojmany i osadzony w więzieniu, ciężko odpokutował swoje rokoszańskie grzechy, ciężej niż inni towarzysze jego anarchicznego warcholstwa. Niepoprawny samochwalca, wiecznie zakochany w samym sobie, widzi tylko chlubę w swojej

<sup>1)</sup> Rokosz Zebrzydowskiego (Bibl. Ord. Krasieńskich tom IX- XII.) str. 450.



klęsce, która wcale nie była zaszczytną. »Teraźniejsze nieszcęście moje — pisze w jednym z swoich memoriałów więziennych — nie może mi nic wynagrodzić, jedno sława... Spodziewam się, że pierwszy szlachcic polski w domu szturmem dobytej w Tajkurach od p. Strusia, pierwszy więzienie tak długie i ciężkie odnoszę, pierwszy majątności po 200.000 zł. dla ojczyzny i dla przyjaciół straciłem.«<sup>1)</sup>

Ten ustęp życia, spędzony przez Herburta w więzieniu, zasługuje na to, aby znalazł swego historyka. Temat to wielce interesujący pod względem psychologicznym i literackim zarówno. Dla Herburta więzienie było niejako próbą złota — a złota tego okazało się dużo, niestety tylko w umyśle a nie w charakterze. Tylko niepoprawności tego niesfornego charakteru, strawionego nienasyconą ambycją, zawichrzonego instynktami buntu i samowoli, pełnego nieposkromionej pychy i samolubstwa, przypisać należy, że Herburta z tej próby nie wyszedł jako zupełnie nowy człowiek, jako znakomity obywatel a już najpewniej jako pierwszorzędnym myśliciel i pisarz swego czasu. Bogaty i wysoce wykształcony umysł jest mu niewyczerpanym źródłem pociechy w samotności więziennej; czyta i pisze ciągle, za kratami powstał jego *Herkules w zapasach z cnotą*, powstały te liczne pisma, karty ulotne, listy i memoriały, które rozsypane po rozmaitych *Silvae Rerum* i *Collectanea*'ch czekają na kogoś, coby je zebrał i z komentarzem ogłosił. Ale przedrażniony ciągłym czytaniem i rozmyślaniami umysł, i imaginacja pobudzana lękiem samotności i niepewnością losu wywołują u Herburta chwile anormalnego nastroju, objawy psychopatyi, sprowadzają wizje i fantasmagorye, budzą tajemnicze przeczucia i mistyczne wierzenia. Spływa to wszystko na duszę więźnia z czarnymi skrzydłami nocy, jak to sam Herburta określa w swoim *Herkulesie*:

---

<sup>1)</sup> Teka Naruszewicza z r. 1608 i 1609 str. 511.

Wszystko więźniowi ciężko, ale sroga nocy,  
Ty go zdzierasz ze wszystkich do zabaw pomocy,  
Bo póki się nad ziemią złote słońce bawi,  
Póty on też swój umysł czemkolwiek zabawi,  
Lecz kiedy pocznie gasnąć światło niezgaszone,  
Wtenczas go zewsząd zajmą troski niezliczone,  
Już wszystko spi, on czuwa, już wszystko zażywa  
Snu wdzięcznego : w nim dusza najbardziej omdléwa...

Noc przynosi Herbutowi wizye. Jedną z nich, bardzo piękną i bardzo charakterystyczną, opisuje on w liście pisanym z więzienia do Tomasza Tretera, kanonika warmińskiego. Pewnej bezsennej nocy ujrzał Herbut przed sobą księgę a na niej wypisane wielkimi literami cztery słowa : *Memor esto Stanislai Hosii*. Skoro tylko dzień zaświtał, Herbut prosił usilnie starszego dozorcę więzienia, aby mu koniecznie kupił dzieła Hozyusza. Zaraz następnej nocy widział Herbut mistyczną świątynię z wielkim ołtarzem i siedmiu kaplicami, w których święci mężowie, kapłani, ubrani w białe szaty, sprawowali obrzędy duchowne. Pośród tych kaplic, po lewej stronie od wielkiego ołtarza, na górującem miejscu wznosił się na kolumnach monument grobowy, pokryty jaśniejącą blaskiem nadziemskim oponą złotą, przetykaną zielonym wzorem z jedwabiu, a pod tym monumentem spoczywały ciała błogosławionych i świętych, które ku podziwieniu patrzącej na to rzeszy pobożnych mężów, unosiły się same ku niebu i spływały znowu z pod nieba na ziemię. W tej świątyni widział Herbut samego siebie, zatopionego w dyspacie o religii z przełożonym kapłanem tego mistycznego przybytku. W jakiś czas później usłyszał Herbut we śnie wyraźnie głos jakiś pytający go, czy czytał już dzieła Hozyusza, bo kiedy w czytaniu dojdzie do połowy, wesolą odbierze wiadomość. »Rzecz cudowną a pewną opowiadam całemu chrześcijańskiemu światu — mówi dalej Herbut w cytowanym, po łacinie pisanym liście — właśnie kiedy doszedłem w czy-

taniu do połowy dzieł Hozyusza, doszła mnie wesoła nowina o mojem ulaskawieniu przez króla i o dobrem zdrowiu i przyjeździe małżonki i dzieci moich do Krakowa.«<sup>1)</sup>

Nim mu jednak Hozyusz przyniósł dobrą wróżbę, szukał jej Herburt w kabalistyce i astrologji i udawał się po nią z więzienia do Mistrza Marcina Kleckiego (*Glacensis*), proboszcza w Miejskiej Górcie, uchodzącego za wielkiego matematyka i widza rzeczy przyszłych. Chciał się Herburt dowiedzieć od Mistrza Marcina, czyli „ma podnieść wyżej żagliów, jeżeli niebo pozwala, albo też dosyć już nadtargane zwinąć.« „Iż do ciebie piszę, sprawiła sława Twoja, którąś sobie zjednał rozsądkiem w roku terażniejszym; iż posyłam *genesis* swoje, przyczyna jest, żebym rad widział swoje *ex ordine fata*; iż imienia swego nie podpisuję, dlatego to czynię, żebym z oznaczeniem przeszłych już lat 40, mógł tem pewniejszy być rozsądku twego o przestrofach lat przyszłych, i dlatego, abyś nie oglądając się na żadną rzecz, tem bezpieczniej, jako nie wiedząc komu, wszystko wyraził, co *divina* twoja *mens* znajdzie: *vitia, virtutes, bona, adversa*. Iż upominek mały posyłam, o wielką rzecz prosząc, *non sum qualis eram*. List swój zamyka Herburt słowami: „O lata, które dajecie dowcipy, a miłośników dowcipów nie dajecie!“<sup>2)</sup>

W memoryałach pisanych *pro domo sua* w więzieniu Herburt z wielką zręcznością dowieść się stara swojej niewinności, swoich najlepszych zamiarów wobec ojczyzny, a nareście swojej uległości dla króla, o którego łaskę ciągle żębrze. Przytacza przykłady z historii, że nie surowość i nie odwet, ale dobrotliwość jest najniezawodniejszym środkiem przejednania umysłów, uśmierzenia rozruchów. „Łaska króla dla nas więźniów i powrót nas ukontentowanych między bracią niepodłe lekarstwo na wszystkie te

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 567--70.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 583.

mięszaniny... Uniwersały po uniwersałach, zjazdy na zjazdy, wojska na wojska; *criminator te, criminator a te* — wszystko to nie wróci spokoju — »spróbować przeciwko uniwersałom dobrotliwość, przeciwko zjazdom miłość, przeciwko wojskom niewinność, a poddanym zdjąć okowy z nóg a włożyć na serca.« W supplikach do króla, do królowej, do siostry królewskiej, poniża się i czołga w prochu; jak przedtem był zawsze bezmiernie pyszny, tak teraz budzi głęboki niesmak przesadnym serwilizmem, obłudą, która, jak to bywa jej nieodłączną cechą, nie zna miary w pokorze i przemienia ją w podłość. Gdy się widzi, jak tacy hersztowie anarchji jak Herbut, a było ich w Polsce niemało, zachowali się w porze powodzenia, a jak się zachowują w upadku i niebezpieczeństwie osobistem, i jak się znowu zachowują, gdy się wydostaną z toni — przypominają się słowa Alfieriego: *Nella prospera fortuna superbi, nella aversa abiettissimi, infami sempre...*

Przepraszając już po uwolnieniu swem króla, prosząc jako o najwyższą łaskę o przypuszczenie do ucałowania jego ręki uświęconej — *ut ad osculum sacrae manus Regis mei clementissimi admittar* — Herbut o czasach rokoszowych mówi jako »o czasach nieszczęsnych, które wspomnieć strach a wymówić przykro.« Przystaje na sądzie i wyroku Bożym, w sercu jego przeciw królowi nie jedno rany ale ani blizny nie zostawa; będzie pod nieobecność króla, wybierającego się na kampanię moskiewską, zdrowie swe przeciw każdemu nieprzyjacielowi króla stawić; będzie wdzięczny jako cny Polak, u którego sława zdrowiem, słowo bogactwem — a jeśliby kto, strzeż Boże, tych złych czasów znalazł się inakszy, już to Polak nie—Polak, już to w polskich piersiach moskiewskie serce.« <sup>1)</sup> I to mówi ten sam człowiek, który w pięć lat później, w r. 1613, namawiać będzie pułkowników do otwartego buntu przeciw

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 911.

królowi! »Pan Herburt Szczęsny — opowiada o tem Maszkiewicz — często bywał u mnie w Przemyśle, wielką przyjaźń mi ofiarował, siła niekiedy ze mną o rzeczach wielkich mawiał, bom i pułkownikiem został i cożkolwiek w wojsku mógł. Jeszcze w nim rokoszowe humory nie ustały. Zaciągał, aby my z chorągwiemi pod Warszawę szli, pod sejm blisko przyszły: I potężnie królowi staniecie, mówi, i zasług dojdziecie i powetujecie wszystkiego, i jeśli co pod rokosz opuścić się mogło, snadno teraz poprzecie, a pójdziem, mówi, wszyscy z wami. Kiedy mu się przekładało skwierk ubogich ludzi i krzywdy nieznośne — oto, mówi, święteż to jałowice, święteż to kokoszki, które pierwszy wiek złoty wolności ojczyźnie przywróć!«<sup>1)</sup>

Dekret królewski, ułaskawiający Herburta, datowany 24. lutego 1609 r., zawierał uciążliwe a nawet upokarzające warunki. Jeśli się co nań pokaże, coby spokojne panowanie i bezpieczeństwo króla turbować miało, będzie sądzony na sejmie i karany o *crimen laesae Maiestatis*. Wszystkim wyrokom trybunalskim, które nań zapadły od innych osób, ma zadość uczynić, tak aby nikogo na nim egzekucya rekwirowana nie była. Z majątności swej Dobromila, gdzie się *directe* z Krakowa obrócić ma, nigdzie do lat dwóch, albo jeśli się będzie skromnie zachowywał, do woli i zdania króla, dalej nad 7 mil wyjeżdżać nie śmie, wyjąwszy terminy sądowe osobiste — poza granice kraju wyjeżdżać, sług jakiegokolwiek płci lub kondycyi za granicę wysyłać, ani też od kogokolwiek z zagranicy listów i pism odbierać nie wolno. Kup zbierać nie ma, sedycyj i buntów strzedz się winien, na rotmistrzach, którzy go pojмали, mścić się nie będzie, ani w dzierżawie Bąkowieckiej, którą król dał Stanisławowi Tarnawskiemu, ani prawem ani gwałtem niepokoić nowego tenutaryusza nie ma. Jeśli tych warunków nie dotrzyma, albo jeśli by co przedsięwziął na Rzeczpo-

<sup>1)</sup> Pamiętnik, str. 88.

spolitą i bezpieczeństwo króla, *ipso facto* uznany będzie za jawnego nieprzyjaciela ojczyzny, i wolno go będzie staroście pojmać i do najbliższego sejmu w więzieniu trzymać. <sup>1)</sup> Dnia 20. marca poprzysiągł Herburt uroczyście te warunki w Krakowie u grobu św. Stanisława i powrócił zaraz do Dobromila.

Karyera polityczna była na razie skończona, szersza widownia publiczna zamknięta. Ale człowiek z takim zasobem indywidualnych środków, z tak wysoką inteligencją, mógł jeszcze wypełnić bogatą treścią cichy żywot ziemiański w Dobromilu. Wiemy jednak już z przytoczonej wzmianki Maskiewicza, że Herburt nie umiał zdobyć się na rezygnację. Czekał jeszcze zawsze na coś, spodziewał się jeszcze zawsze czegoś, chciał konieczne odegrać jeszcze głośną rolę w Polsce. Opozycyjny duch jego chwycił się każdej sposobności, aby się zaznaczyć jakąś akcją wicherzycielską. Sposobność taką znalazł Herburt zaraz po swoim powrocie do Dobromila w sprawie unji ruskiego Kościoła z Rzymem. Właśnie w tym czasie ziemia przemyska była widownią ostrej rozterki między Rusinami wiernymi wschodniej schyzmie a zwolennikami unji. Wywołał a właściwie zaostrzył walkę biskup przemyski Stanisław Sieciński, który po śmierci schyzmatycznego władcy Michała Kopystyńskiego wyforytował na stolicę biskupią unitę Atanazego Krupeckiego. Między Rusią przemyskiej ziemi a osobliwie między drobną szlachtą ruską zerwała się burza opozycji przeciw Krupeckiemu, jak już poprzednio mówiliśmy o tem. Herburt stanął po stronie schyzmatyków, co więcej, poczuł się nagle Rusinem i z tytułu swego wrzekomo ruskiego pochodzenia popierać zaczął w właściwy sobie, jątżący i bezwzględny sposób ruch antikatolicki. Wprowadziło go to w zatargi z biskupem Siecińskim, z którym przyszło do wymiany ostrych listów. Już przedtem, w innej sprawie,

<sup>1)</sup> Teka Narusz. z r. 1608 i 1609 str. 607.

wywołał Herbut gniew biskupa. Powód był oryginalny, a był nim jakiś kult nowy, sekciarsko-religijny, który Herbut, niewątpliwie pod wpływem swoich mistycznych wizyj więziennych, zaczął odprawiać w Dobromilu i Sąsiadowicach. Jak mu to w ostrem piśmie wypomina biskup, urządził Herbut jakieś mistyczne nabożeństwa na górze chełmierskiej, kazał nadrukować w swojej dobromilskiej drukarni i puścić w obieg kartki o nadzwyczajnych odpustach, o szczególnej świętości tej góry, nawiedzonej łaską Bożą, o cudach, które się tam zjawiały w postaci aniołów wlatujących ku niebu i spływających z nieba ku ziemi — wizya więzienna! Pielgrzymom do tego świętego miejsca miały być rozdawane jakieś herby czy ceduły, ważne we wszystkich ziemiach całego świata.

Ale daleko szkodliwszym od tego mistycyzmu był realny, wichrzycielski udział Herbuta w ruchu przeciwnym unji. W Dobromilu, w miasteczkach swoich starostw, Sądownej Wiszni i Mościskach, Herbut proteguje energicznie schyzmatyków przeciw katolikom, wyrzuca z urzędów miejskich katolików a wprowadza do nich schyzmatyków, wbrew mandatom królewskim demonstracyjnie agituje pismem i czynem przeciw unji, przechowuje u siebie schyzmatycznego władkę Rusinów węgierskich, wypędzonego z swojej dyecezyi i t. p. Biskup Sieciński obsyła go coraz groźniejszymi listami i grozi klątwą kościelną. »Nie mogę już dalej tego cierpieć i zamilczeć — pisze mu biskup — co dawno wiem, że Wmość unię świętą, od ojców naszych oddawna pożądaną, rozrywasz i targasz, popy na władki i ich starsze sadzasz; uniwersały Wmości i po Węgrzech pokazują ludzie i one czytają, w których władkę przemyskiego zmiennikiem zowiesz i onemu posłuszeństwa zakazujesz.« Na ostre listy Siecińskiego Herbut równie ostro odpisuje; w uszczypliwych słowach polemizuje z biskupem, oświadcza stanowczo, że stać będzie przy krzywdzie zagnanego narodu ruskiego, z którego on i małżonka jego

kręć wzięli swoją,« i przestrzega, że jeżeli władca Krupecki tak będzie dalej postępował, »jako począł, wielkie podobieństwo jest, że taką wojnę wznieci, która przejdzie inflanckie, moskiewskie, wołoskie — dziwna rzecz, że się w tem Waszmoście obaczyć nie możecie!« <sup>1)</sup> Niestety, był poniekąd duch proroczy w tych słowach, sprawdziły się tragicznie w r. 1648.

Herburt umarł w r. 1616 prawie w samej pełni męskiego wieku, bo liczył dopiero 48 lat, jak to wypływa z jego listu do mistrza Marcina Kleckiego, pisanego z więzienia w r. 1608, gdzie powiada o sobie, że ma skończonych lat 40. Przed samą śmiercią zaznał niemałej a tym razem niezasłużonej goryczy. To co było najpiękniejszą jego zasługą, czem głównie potąd żyje pamięć jego, wydawnictwo dziejopisarzy, rozpoczęte w Dobromilu, poczytano mu za grzech, za zbrodnię prawie! Wydane już księgi Długoszowe zostały dekretem królewskim zakazane, on sam otrzymał pozwy przed sąd sejmowy i nakaz bezzwłocznego zamknięcia drukarni. <sup>2)</sup> Nie mówiąc już o dotkliwej stracie materalnej, jaką z tego powodu poniósł, pokrywając kosztą całego nakładu, który pierwotnie miał ponosić księgarz zamojski Jan Policyusz — z jakimże słusznym żalem i z jaką słusniejszą jeszcze pogardą dla współczesnych wyobrażeń przyjąć musiał Herburt ten zakaz! Szczególne zaprawdę skojarzenie kontrastów: ta sama szlachta, tak rozkochana w wolności, nie miarkująca języka, paszkwilująca się nawzajem po grodach, ta sama szlachta nie znosiła swobody drukowanego słowa, wołała na sejmikach o cenzurę i konfiskatę. Kiedy Herburt wydał roczniki Orzechowskiego i *Żywot Kmity*, szlachta na sejmiku wiszeńskim podniosła przeciw niemu wrzawę i uchwaliła polecić swoim

---

<sup>1)</sup> Korespondencja Herburtu z Siecińskim w rękopisie Muz. Czartoryskich Nr. 439 p. 1527.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 332 p. 419.



posłom sejmowym, »aby to sprawili, iżby ta książka *authoritate* sejmu była obliterowana i *poena* na drukarzy, którzyby się ważyli *famosa scripta* drukować, uchwalona.«<sup>1)</sup> Znacznie później, kiedy Okolski wydał swój herbarz, szlachta województwa ruskiego również na sejmiku rozkazuje posłom swoim, aby się starali o to, żeby na te księgi, »w których snać siła pochlebstw *cum iniuria* starożytnych domów napisano, cenzura zaszła.«<sup>2)</sup>

Na drugą gorycz, która go spotkała tuż przed śmiercią, już nie jako miłośnika nauki ale jako człowieka politycznego, mniej już miał prawa skarżyć się Herburt, bo zarabiał na nią długo. W r. 1616 wybrała go szlachta przemyska swoim posłem sejmowym, otwierając mu szersze pole akcji publicznej, które od r. 1607 było dlań zamknięte. Przeciw temu wyborowi podniosła się gwałtowna opozycja, uchwalono kontradykcję, wystąpił przeciw legalności wyboru obok arcybiskupa lwowskiego i znacznej liczby znakomitszej szlachty także z urzędu swego ówczesny starosta przemyski Marcin Krasicki, wywodząc, że Herburt posłem być nie może, »mając *actionem criminalem* na sejm blisko przyszły, a pozwy wydane przeciwko niemu wyprzedziły nietylko sam sejm ale i sejmik wyborczy.«<sup>3)</sup> Prawdziwa ironia losów, że ta akcja kryminalna o której mówi Krasicki, toczyła się nie o jakiś zajazd, nie o jakiś gwałt lub inny czyn samowoli - a miał Herburt niejeden na sumieniu - - ale, jak już wiemy, o najszanowniejszą jego zasługę, o wydawnictwa dobromińskie!

Herburt pozostawił po sobie wdowę, księżniczkę Zasławską, syna jedynaka Jana Leona i dwie córki Aleksandrę i Katarzynę, z których pierwsza wyszła za Samuela Koniecpolskiego. Wdowa nie długo opłakiwała zgon

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 334 p. 44.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 392 p. 802.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 332 p. 473.

męża; już w roku następnym 1617 wyszła za Maxymiliana Przerembskiego, kasztelana zawichojskiego. Majątek pozostawił Herburt w zupełnej ruinie. W ostatnich latach przed śmiercią ratował się już głównie fortuną swego synowca i pupila Erazma, i to podobno w niebardzo delikatny sposób. Erazm ten uchodził za upośledzonego na umyśle, a według twierdzenia późniejszych jego opiekunów, Mikołaja Daniłowicza podskarbiego kor. i Mikołaja Siemiaszki kasztel. braclawskiego, miał Herburt wyzyskiwać to na swoją korzyść. Trudno wiedzieć, ile prawdy w tem oskarżeniu, faktem jest przecież, że Erazm porobił był w grodzie inskrypcye znaczne na rzecz Herburtów, dał mu w bezpłatną arendę Felsztyn, Głęboką i Sąsiadowice i odstąpił na własność Grabownicę. Unieważnienia tych zapisów, jako zeznanych przez osobę słabego umysłu — *per personam minus idoneam* — domagają się zaraz po śmierci Herburtów obaj wymienieni opiekunowie.<sup>1)</sup> Z drugiej strony podnieść należy, że ten Erazm Herburt »żałuje się serdecznie i oplakiwa i skarży się« w grodzie przemyskim na obu tych swoich opiekunów »że niewiadomo z jakiej przyczyny — Bóg i ludzie niech sądzą — udawali go między ludźmi i aż przed Królem Jegomością za szalonego, podczas gdy on posiada w całej pełni władze umysłowe. Wystąpienie to opiekunów swoich Erazm tłumaczy bardzo złośliwie, pisząc w swojej protestacyi: »Podobno ztąd to poszło, że wyszedłszy z pod opieki nieboszczyka sławnej pamięci p. Jana Szczęsnego Herburtów, stryja swego i opiekuna przyrodzonego, po części majątności swych dla peregrynacyi w cudzych krajach zawiódł i w dom swój Herburtowski niektóre części majątności swej zapisał, a Ichmościom opiekunom ja k o s z w a g r o m m o i m, (którym według starej przypowieści na zająca nie na niedźwiedzia) inakszą, niż sobie o successyi

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 333 p. 704.

po mnie czynią nadzieję, uczynił; dlategoż oni, zabiegając rzeczą, kuratoryę jakąś sobie na mnie wyprawili.<sup>1)</sup>

O synie Jana Szczęsnego, Janie Leonie, wrzekomym autorze *Artes Dobromilienses*, które, jak wszystko za tem przemawia, są dziełem ojca, nie wiele mamy do powiedzenia. Raz tylko obszerniej mówią o nim akta przemyskie, a to bardzo niechlubnie. W r. 1620 urządził Jan Leon napad na dom szlachcica Adama Goreczkowskiego w Łobozwi, a urządził go podstępnie, wpraszając się w gościnę; przyjęty przez gospodarza wraz z trzema towarzyszami dał znak zebranej poprzednio gromadzie hultajów, którzy wtargnąwszy zbrojno do dworu dopuścili się w nim gwałtów i rabunku. Zabito i niemal w sztuki posiekano bawiącego we dworze Jana Pilińskiego, pogwałcono niewiasty i panny — sam gospodarz życie uratował ucieczką, ale cały majątek jego ruchomy, klejnoty, srebra, szaty, broń, konie, poszły na pastwę rabunku. Trybunał skazał Jana Leona za ten gwałt haniebny na infamię i proskrypcyę — przed następstwami tego wyroku zasłonił go glejł królewski, dając mu możność wznowienia sprawy i obalenia pierwszego dekretu.<sup>2)</sup> Przywalony ciężarem długów, które odziedziczył po ojcu, Jan Leon nie zdołał się utrzymać na majątku dobromilskim; już w r. 1622 zrzec się musiał nietylko Dobromila wraz z zamkiem wyższym i niższym, ale i wszystkich wsi do niego należących na rzecz wierzycieli. Zgasła chwała Herburtów, a w niedługim czasie wygasnąć miał także ród cały.

---

1) Agr. Przemyskie, tom 333 p. 704.

2) Agr. Przemyskie, tom 338 pp. 1398—1406 i p. 1320.

## II.

LIGĘZOWIE. PAN KASZTELAN CZECHOWSKI. JEGO WOJNA Z SYNOWCEM. MARVAŻ MAGNACKI. KRASICCY: JAN, JERZY, MARCIN, STANISŁAW. ZABÓJSTWO LIGĘZY. WAŚNIE RODZINNE. PAN STAROSTA DOLIŃSKI I JEGO SPRAWY I SPRAWKI. BURDA W KATEDRZE. SYN.NIEODRODNY. FREDROWIE: ANDRZEJ, JAN, PAWEŁ. WOJNA O STAROSTWO WISZEŃSKIE I MOŚCISKIE. JAN MAXYMILIAN PRZEREMBSKI. KORNIAKTOWIE: KONSTANTY I ALEXANDER. WOJNA KONSTANTEGO KORNIAKTA Z STADNICKIMI. SEJMIKOWE ULTIMATUM. MNISZCHOWIE I DRUGETHOWIE.

Do rodzin przemyskiej ziemi, w których łonie przychodziło do namiętnych waśni a w dalszych następstwach do starć gwałtownych i krwawych, należeli w pierwszym rzędzie Ligęzowie. Równocześnie z wojną referendarza Drohojowskiego z Stadnickimi toczyła się wojna między Andrzejem Ligęzą, który się pisał z Pietraszówki (dzisiejszej Boguchwały), a jego stryjem Mikołajem, kasztelanem czechowskim i starostą bieckim, panem na Rzeszowie. Andrzej, syn Jana, wojskiego sanockiego, wnuk Mikołaja, kasztelana wiślickiego, czuł się majątkowo pokrzywdzonym przez swego stryja, który będąc opiekunem jego ojca a swego brata, miał sobie bezprawnie przywłaszczyć część jego spuścizny ojcowskiej. Rokowania ugodowe i środki

prawne nie doprowadziły do skutku, Andrzej tedy ustalonym obyczajem swego czasu przeszedł od prawa do lewa. Zwerbowałszy sobie dużą gromadę zbrojną, złożoną przeważnie z swawolnych żywołów węgierskiego nadgranicza, opatrzywszy się w działa i tarany do rozbijania murów, napadł Andrzej Ligęza w r. 1603 pod nieobecność swego stryja na zamek rzeszowski nocą, wyłupał taranami mury, porozbijał zamki i dostawszy się do skarbcza zabrał kasztelanowi skrzynię z 20.000 talarów w gotówce, kosztowną garderobę i broń, mnóstwo cennych sprzętów, szkatułę z dokumentami i dwa gobeliny niderlandzkiej roboty wysokiej ceny.<sup>1)</sup> Kasztelan mszcząc się za ten rabunek, zebrał poddanych swoich z Malawy i przedmieszczan rzeszowskich i urządził napad na synowca w Zwięczycy i Starej Niwie, przyczem nie odbyło się bez wielkiego spustoszenia tych włości.

Andrzej Ligęza, szlachcic śmiały, bitny i bardzo zdecydowany, który, jak to zobaczymy później, sam jeden w całej ziemi przemyskiej nie bał się Dyabła Stadnickiego, prędko sobie powetował szkodę na stryju kasztelanowi. Tego samego roku w oktawę Bożego Ciała, z większym jeszcze zastępem zaciężnego wojska uderzył na Rzeszów, spalił przedmieścia, oblękł i zbombardował zamek, a zdobywszy go po kilku dniach szturmem, złupił, co się tylko złupić dało. Następnie mszcząc się na mieszczanach i przedmieszczanach rzeszowskich, którzy pomagali kasztelanowi w jego wyprawie, pozwolił żołnierzom swoim na rabunek, zrabowane rzeczy złożyć kazał na rynku do podziału, zamknął do koła miasto czatami, nie wpuścił i nie wypuścił nikogo, i przez kilka dni hulał sobie w zdobytem mieście kosztem kasztelana, a także kosztem cnoty mieszczanek.<sup>2)</sup> Kasztelan uciekł się do króla z prośbami

1) Agr. Przemyskie, tom 319 qp. 1204-5.

2) Ibidem, pp. 1250-3.

o interwencyę przeciw swemu synowcowi, ale interwencya ta jak zwykle skończyła się na groźnym mandacie, który nie znalazł wykonania. W mandacie tym król wezwał starostę sanockiego Stanisława Mniszcha, aby zwoławszy Trybunał wszystkie swojej jurysdykcji« wystąpił nieodwłocznie jako przeciw nieprzyjacielowi i najeźdźcy przeciw Andrzejowi Ligęzie, »który prawie pod bokiemy naszym w pośrodku Korony Kozaków i inszych ludzi gromadę wielką zebrawszy z działami i strzelbą inszą przedtem i teraz na miasteczko dziedziczne Mikołaja Ligęzy, senatora naszego, *more guerrico* najechawszy, przedmieścia spaliwszy, pod dymem miasteczko ubieżał, spuustoszył, kościół tamże gwałtownie dobywszy, rzeczy wszystkie snać zabrał, ludzi kilkadziesiąt zamordował, zamek rzeszowski oblęgi i gwałtem go dobywa.«<sup>1)</sup>

Nie ruszyła się szlachta przeciw Andrzejowi, a kasztelanowi czechowskiemu nic innego nie pozostało, jak wytoczyć pozwy synowcowi, a równocześnie zaopatrzyć się także w odpowiednie siły zbrojne. W następnym roku 1604 przypadał na roczkach ziemskich przeworskich termin w tym procesie, wytoczonym Andrzejowi przez kasztelana o najazd, spalenie i zrabowanie Rzeszowa, a mianowicie przystąpić miał kasztelan do t. zw. *scrutinium*, t. j. do stawienia świadków gwałtu i przeprowadzenia dowodu winy. Obaj przeciwnicy wybrali się na ten termin jak na wojnę. Andrzej ubiegając kasztelana stanął pierwszy w Przeworsku, zajął jedyną, jaka tam istniała w rynku kamienicę, obsadził ją swoimi żołnierzami, których resztę rozlokował w przyległych domostwach drewnianych, i tak ufortyfikowany i gotowy do walki czy to zaczepnej czy odpornej, oczekiwał stryja. Kasztelan, który był zwerbował sobie we Lwowie, w okolicach Biecza i Żmigroda a nadto i na pograniczu węgierskiem znaczną

---

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 140 pp. 2183-6.

bardzo ilość żołnierza — wprawdzie sam powiada, że była to tylko świta zwykła czeladzi, towarzysząca mu »według kondycyi jego *propter dignitatem senatoriam*,« ale w rzeczywistości miało być tej świty około 900 ludzi z armatami — kasztelan tedy, stanąwszy pod Przeworskiem, a dowiedziawszy się o zajęciu miasta przez Andrzeja, zatrzymał się na przedmieściach i otoczył do koła strażami miasto, trzymając je niejako w oblężeniu. Za staraniem wspólnych przyjaciół, którzy usiłowali zapobiedz starciu, rozpoczęły się rokowania, a brał w nich udział także starosta przemyski, referendarz Drohojowski. Do zgody jednak nie przyszło — skończyło się na bitwie.

»Andrzej Ligęza — tak przedstawia całe zajście kasztelan czechowski — wiedząc o dojściu roków pryncypalnych ziemskich przemyskich a zatem i o blizkich przeworskich, na które ten to Andrzej do *scrutinium* pozwany był, przemysliwał, jakoby to *scrutinium* rozerwał i sądy rozbił, a nazbierawszy sobie wielką ordę tak pieniężnych kozaków i hajduków, jakoteż sług i czeladzi swej, porozumienie mając z starostą przemyskim i komponowawszy z nim, gdy już termin *scrutinium* przypadał, jeszcze dzień przed rokami ziemskimi z ordą ludzi pomienionych z strzelbami i broniami do Przeworska przyjechał i tam w kamienicy w rynku, która tylko jedna była, sam stanąwszy, ludzi tak w tył jak i po stronach w różnych miejscach z strzelbą obsadził i kasztelana oczekiwał. Lecz pomieniony kasztelan spokojnie przyjechawszy, ostrożny dla zdrowia swego stanął na przedmieściu. Gdy czas sądenia roków przypadł, wspólni przyjaciele o zgodzie traktować poczęli, zadzierżawszy *scrutinium*. Kasztelan do zgody powolny był i słuszne kondycye podawał, których Andrzej Ligęza przyjąć nie chciał, bo zamierzał kasztelana gwałtem od *scrutinium* odsadzić, co się jawnie pokazało, bo kiedy go sądowi panowie i inni zacni ludzie prosili, aby gdyby zgoda nie przyszła do skutku, dopuścił kasztelanowi spo-

kojnie odprawić *scrutinium*, a kasztelan obowiązywał się sam jeden bez orszaku udać się do sądu, byle był od napaści bezpieczny, Andrzej na te postulaty się nie zgodził. A ta niepowolność do zgody ztąd pochodziła, iż mu już przybył był na pomoc starosta przemyski Drohojowski, który hajduki swe wprzód nocą przed sobą do Przeworska do Andrzeja wysłał i w niemałym poczcie do Andrzeja przybył i w gospodzie podłe niego stanął. Zaraz przereczony Andrzej zgodę porzuciwszy, do wiolencji się udał, jawnie o rozbiciu *scrutinium* opowiadając, i tak wespół z pomienionym starostą skupiwszy się, monstrę pierwej strzelania czynił i piechotę przed konnicą poustawiał a drugi zaś lud swój po gospodach, ulicach pozasadał, hakownice pozataczał, ulice, gospody i domy naróżne poubiegał, w bramach wszystkich i furtkach straż na niepuszczenie kasztelana do miasta pozasadał, i ilekroć kasztelan do sądu miał iść, choć jeszcze się z miejsca swego nie ruszył, tylekroć on *manu armata* przeciwko niemu wypadał. A gdy już we czwartek po święcie św. Piotra w Okowach kasztelan dowiedział się, że roków dosądziwać miano, a traktaty o zgodzie już z przyczyny Andrzeja ustały były, spokojnie z gospody swej z przedmieścia przez klasztor Bernardyński bramą klasztorną, bo w bramach miejskich zasadzki Andrzeja były, dla wywieżenia *scrutinium* do sądu poszedł, Andrzej zaraz z ludem wielkim pędem z gospody wypadł i kasztelanowi na drodze zastąpił, chcąc go gwałtem do sądu niedopuszczyć. Pisarz ziemski sądowy i inni przyjaciele rzucili się przed Andrzeja odwodząc go od gwałtu i ledwie go powstrzymali a kasztelan także do krążganków klasztornych się cofnął; medyatorowie prosili go, aby *scrutinium* do jutra odłożył, na co kasztelan zezwolił i czeladź swoją z przed klasztoru wycofać polecił. Przyjaciele prosili Andrzeja, aby i on lud swój z placu zwieść kazał, ale nie usłuchał, i ludziom swoim, uszykowanym w ulicy przed



klatztoem, lżyć i sromać kazał i na ludzi kasztelana, którzy już z placu uchodzili, gęsto strzelać, przyczem i organków używał, a hajducy Drohojowskiego mu pomagali.«<sup>1)</sup>

Andrzej Ligęza przedstawia oczywiście rzeczy w innym świetle; on jest barankiem, a stryj wilkiem. Kto z obu mówi prawdę, dochodzić tego niema ani sposobu ani zresztą potrzeby. Wystarczy do charakterystyki czasu i ludzi sam fakt, że nie przyszło w Przeworsku ani do roczków ani do *scrutinium*, ale przyszło do krwawej bitwy między stryjem a synowcem. Kasztelan miał przeważające siły i dążył do pojmania Andrzeja, który jednak obwarowany dobrze w swojej gospodzie bronił się jak lew i wytrzymał przez cały dzień aż do późnego wieczora szturmą kasztelana z taką walecznością, że kasztelan ustąpić musiał pierwszy z placu, straciwszy sześciu w zabitych. Daleko ciężiej okupił swój ostateczny sukces Andrzej, bo stracił 21 ludzi w zabitych, nie licząc już wcale rannych, a nadto zabrał mu stryj z jednej z gospod, którą mu się przecież zdobyć udało, 45 koni, między niemi jednego wronę wysokiej ceny wraz z bogatym złocistym rzędem. Nazajutrz długi szereg wozów poruszał się drogą z Przeworska do Przemyśla a na wozach tych leżały trupy zabitych, wiezione dla prezentowania w grodzie. Ponieważ obu stronom zależało na tem, aby przeciwnik zwłok nie prezentował w grodzie i tym sposobem nie stwierdził urzędowo faktu zabójstwa, więc nie dano nieboszczykom spokoju i po śmierci, usiłując ich odbić i zgubić. Powiodło się to jednak tylko kasztelanowi, którego ludzie pode wsią Urzejowice odbili ciała 15 żołnierzy Andrzejowych, tak że Andrzej prezentować mógł tylko sześć swoich trupów w grodzie przemyskim.<sup>2)</sup>

1) Agr. Przemyskie, tom 320 pp. 1614—20.

2) Ibidem, pp. 1383—4, 1439—42.

Na tem, jak się zdaje, skończyła się wojna między stryjem a synowcem i prawdopodobnie przyszło do zgody, bo w aktach już niema śladu dalszych zajęć lub procesów. Mikołaj Spytek z Bobrka Ligęza, bo tak się zawsze pisał, kasztelan czechowski, później żarnowski a w końcu sandomierski, tryumfował zresztą nad wszystkimi swymi nieprzyjaciółmi już dlatego, że wszystkich przeżył, a miał czas po temu, bo żył lat 100 z okładem. Przeżył pięciu królów a pod szóstym Władysławem IV. żył jeszcze lat pięć. Pod Zygmuntem Starym był już wyrostkiem, pod Batorym już kasztelanem. Pan możny i świątły, statysta, i jak na miarę swego czasu wielki filantrop, bardzo rządny gospodarz — pozostawił kasztelan olbrzymią fortunę, która dostała się jego dwom córkom Pudencyanie i Konstancyi, synów bowiem przeżył. Starszą Pudencyaną wydał na cztery lata przed swoją śmiercią za księcia Władysława Dominika Ostrońskiego. Intercyzę spisano w Lublinie jeszcze w r. 1631, sam ślub jednak odbył się dopiero w r. 1634 a to z winy pana młodego, który z niewiadomych przyczyn odwlekał termin ślubu i omal do zupełnego zerwania nie doprowadził.

Według intercyzy książę Ostroński najdalej w półtora tygodnia po ślubie miał społem z małżonką jechać do któregośkolwiek grodu i zeznać tam akt prawny, którym się obowiązywał nie obciążać żadnym długiem majątku swojej żony, poczem dopiero kasztelan w tym samym grodzie wypłacić mu miał posag i oddać wyprawę. Posag był jak na owe czasy bardzo wielki, wynosił bowiem 70.000 zł., a mianowicie 60.000 gotówką a 10.000 w srebrach i klejnotach. Książę miał żonie zapewnić taką samą oprawę i ubezpieczyć na połowie swoich dóbr. Między małżonkami ma stanąć akt wzajemnego dożywocia, a książę nadto majątność dziedziczną, któraby stała przynajmniej za 200.000 zł. w sandomierskiej, ruskiej albo lubelskiej ziemi kupić będzie powinien dla reformacyi i dożywocia

tego. Ślub miał się odbyć w niedzielę pierwszą po św. Michale w r. 1632 w Rzeszowie; gdyby się książę na ten termin nie stawił, ugoda upada a Ligeza może wydać córkę za kogo innego. Strona nie dotrzymująca warunków tej intercyzy ulega grzywnie 150.000 zł.<sup>1)</sup> Książę nie stawił się na termin, ale mimo to nie przyszło do zerwania. Ostrogski w rekognicyi swojej przyznaje, że obowiązał się wziąć ślub z panną Pudencyaną w pomienionym terminie, ale widząc ten czas być niesposobny dla przypadku niespodziewanego *interregnum* i dla elekcji króla przyszłego, tedy znowu jeszcze ten akt wesela swego *et consumandi matrimonii* do niedzieli ostatniej zapustnej w r. 1633 pomyka. A jeżeliby sejm *coronationis* albo publiczny impedymet natenczas zaszedł, tedy *praecise et ultimarie* na niedzielę czwartą po Zielonych Świątkach, t. j. dnia 12. czerwca ten akt nieodmiennie i nieodwłocznie odprawić będzie powinien i obliгуje się, że już na potem żadnej zwłoki i prorogacyi żadnym sposobem czynić nie będzie i choćby publiczne jakiegokolwiek *negotia*, bądź sejmy i expedyce wojenne albo wszelakie insze potrzeby Rzeczypospolitej i króla żądanie, i sprawy prywatne tak na trybunale, w ziemstwie i grodzie jako i insze sprawy jakiegokolwiek i kiedykolwiek przyjacielskie *nullis penitus exemptis* następowały, tedy tego czasu i aktu dalej odkładać nie będzie mógł. Po takim szczególnem w tym wypadku upewnieniu, bo robiącem wrażenie, jak gdyby chodziło o dotrzymanie jakiegoś bardzo niemiłego terminu, np. o zapłacenie ciężkiego długu, obowiązuje się pan młody »po ślubie z córką Jegomości Pana Sandomierskiego do majątności, tu w Koronie a nie w Rusi i nie na Wołyniu będącej, t. j. w Opatowskiej i Chmielowskiej włości, przenosiny uczynić i tam dla pociechy rodziców przy bliższej prezencyi ich i w inszych majątnościach swoich w Koronie

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 387 pp. 116—22.

leżących *pro commoditate et sanitate* przemieszkiwać.<sup>1)</sup> Zakład dotrzymania tej ponowionej intercyzy podniosły obie strony z 150.000 na 450.000 zł. Młodsza córka Ligęzy, Konstancya, wyszła za Jerzego Lubomirskiego, wówczas jeszcze starosty sądeckiego.

Umierając zapisał kasztelan gotówkę swoją obu córkom, a na każdą z nich przypadło po 100.000 zł. »A trzecią summę 100.000 zł. w monecie i innych pieniądzech — są słowa testamentu — poruczam pp. egzekutorom, kapitule krakowskiej, najmilszej małżonce mojej, pp. powinienym i podstarościemu memu bieckiemu, aby dali te 100.000 zł. na majątność, coby uczyniło 7000 zł. wyderkafu albo i mniej, za dozwoleнием kościelnem *ad omnia quaevis opera pia misericordiae* ubogich ludzi, tak w Krakowie jako i w dąbrowskiej, otwinowskiej, gorzyckiej i rzeszowskiej włości. Jeżeliby się komu bezprawie stało i szkoda *ex arbitrio virorum bonorum et consilio* odemnie albo faktorów moich, wszystkim poddanym moim *quotquot sunt*, daję cały rok trzy dni wolne od roboty, i za rok czynszów aby nie dawali. Z której to sumy na majątności danej proszę, aby Łazarza założyli pp. egzekutorowie z najmilszą małżonką moją, w Krakowie, żeby go nazwali wiecznemi czasy *Łazarz Ligęzowski*, na którego Łazarza funduję 1000 zł. wyderkafu z sumy pomienionej 100.000 zł. Drugich 1000 zł. funduję na panny ubogie, któreby za mąż szły a przedtem pocziwie się zachowały; na szpitale wszystkie w majątnościach moich *in superabundanti* tego, co już mają w przywilejach fundowane, aby dawano z tej sumy *annuatim* po zł. 50.<sup>2)</sup>

Jeden z członków rodziny Ligęzów padł ofiarą zacieklej waśni z członkiem innej znakomitej rodziny ziemi przemyskiej, z Janem Krasickim z Hruszatycz. Stanisław Ligęza

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 134—40.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 395 pp. 1441—5.

staroście opoczyński, syn Stanisława, wszedł w ostre za-  
targi z tym Janem Krasickim, z którym łączyły go węzły  
powinowactwa. O co im poszło, nie mówią nam akta,  
tyle tylko wnosić można, że przyczyny były dość błahe,  
skoro w jednej z protestacyj w tej sprawie czytamy, że  
nieprzyjaźń powstała »nie o zranienie ani mordy ale o po-  
swarki między nimi jako powinnymi.« Wspólni przyja-  
ciele czynili starania, aby pogodzić z sobą przeciwników,  
a jednemu z nich, Mikołajowi Zielińskiemu, wojewodzie  
płockiemu, powiodło się przywieść między nimi do skutku  
tak zwane »stanie« czyli rozejm aż do ostatecznego za-  
łatwienia sporu. Tymczasem mimo rozejmu przyszło (w r.  
1600) do katastrofy i Stanisław Ligęza padł śmiercią gwał-  
towną za sprawą Krasickiego, jak to utrzymują ojciec  
i stryj zamordowanego, starosta opoczyński Stanisław  
i Teodor Ligęzowie, tudzież wuj jego Stanisław Broniowski  
z Obrazowa.

W protestacji swojej przeciw Janowi Krasickiemu  
opowiadają oni fakt, jak następuje: Krasicki wraz z kilku  
swymi towarzyszami »żadnego oznajmienia niechętności  
swej Ligęzie przedtem nie dawszy, ani, jako człowiekowi  
rycerskiemu przystało, według prawa odpowiedzi jemu nie  
posławszy, kilkadziesiąt koni zebrawszy, zbrojną, z strzelbą  
wielką i małą, onego przez potajemne szpiegierze w Prze-  
myślu po potrzebie swej będącego przespiegowawszy,  
naprzód na gospodę jego zwykłą gwałtem najechali, a dom  
wszystek zwartowawszy i nie mogąc go znaleźć, gospodarza  
na imię Wasyla Pankowicza obkoczyli, kilka pół-  
haków w bok z obudwu stron mu wetknęli: i tak gro-  
żąc mu śmiercią, pytali, gdzie się znajduje Ligęza. Prze-  
rążony Pankowicz powiedział im, że Ligęza pojechał do  
Buszkowic, w dom niejakiego Wolskiego, sługi swego.  
Natychmiast Krasicki z zbrojną swoją gromadą przepra-  
wił się przez San i uderzył na dwór w Buszkowicach.  
«Strzelbę do koła osadziwszy — mówi dalej protestacya —

i ogień z czterech stron dworu tego założywszy, napaścnicy z muszkietów i hakownic gwałtownie na dom strzelać poczęli, tak aż kule przez obie sienie domu na wylot przechodziły.« Ligęza, zaskoczony tak z nienacka, opuszczony przez swoją służbę, która po pierwszych strzałach pierzchnęła, chciał się schronić na poddasze domu, aby się później ratować ucieczką, lecz ugodzony dwiema kulami padł ciężko ranny. »Krasicki głos rannego na górze usłyszawszy, z pomocnikami swymi z skwapliwością biegał, a tam Ligęzę postrzelonego z góry zrzuciwszy na ganek, za nogi po schodach aż pod dom wlec kazał, tamże z szat go zwał, koszulę na nim tylko zostawiwszy. Gdy nieboszczyk Ligęza o miłosierdzie a najwięcej o kapłana prosząc ręce złożywszy klękał, sam Krasicki mieczem okrutnie przez głowę i twarz go ranił i rękę lewą mu uciął, a potem już do umarłego, nad nim stojąc, wszystkim kazał strzelać, tak aż koszula na Ligęzie do szczytu zgorzała i ciało okrutnie popalone jest. A jeszcze mało na tem mając, Krasicki skrzynię większą, gdzie były szaty i szkatuły, gdzie były rozmaite rzeczy i listy albo munimenta, gwałtownie wyłupał i pobrał.« Jeden z sług z zabitego, Zygmunt Temrucki, poległ także przy swoim panu.<sup>1)</sup>

Ciało Ligęzy, podziurawione kulami, prezentowano w grodzie przemyskim; woźny sprawdził urzędownie na miejscu w Buszkowicach, że węgly dworu były opalone — fakt tedy sam został stwierdzony, jaki jednak był jego prawdziwy przebieg i czy udział Krasickiego w zabójstwie był rzeczywiście tak bezpośredni, tak osobisty i okrutny, jak mu to zarzuca rodzina Ligęzy, jest to kwestya otwarta, a jednostronna protestacya nie jest jeszcze wcale dowodem. Sam Krasicki nazywa ją potwarzą, chociaż ze swojej strony nie podaje historii krwawego zajścia, a w ciągu procesu,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 316 pp. 1490—6.

który toczył się o to zabójstwo długie lata — w r. 1608 jeszcze nie był rozstrzygnięty — pozywa nawet Stanisława Ligęzę i Stanisława Broniowskiego, że zaniósłszy przeciw niemu oszczerczą protestacyę, nie prosekwowali jej *inter fatalia iuris* i tym sposobem podpadli prawem ustanowionej karze 12 tygodniowej więzy i 200 grzywien winy pieniężnej, a ponadto domaga się Krasicki od nich 30.000 zł. tytułem odszkodowania.<sup>1)</sup> Z drugiej strony znajdujemy bardzo wyraźne wskazówki, że Jan Krasicki, choć pewnie nie w takiej mierze, jak mu to zarzucono, przyczynił się do katastrofy, że przecież nie był bez winy w nieszczęsnem zajściu, i że sam się do niej poczuwał. Faktem bowiem jest, że Krasicki uciekł się do pośrednictwa podkomorzego a później kasztelana sanockiego Baltazara Stanisławskiego, który go jedną z Ligęzami, i że na sejmiku opatowskim obowiązał się przeprosić ich publicznie w kościele słowami czytanimi z karty, podyktowanej przez Ligęzów, i odsiedzieć dobrowolnie dwa lata w więzy zamku Nowo-Korczyńskiego. Zobowiązania tego nie dotrzymał jednak Krasicki, a kasztelan sanocki, który ugodę przywiódł do skutku i za jej dotrzymanie ręczył Ligęzom, wytacza mu o to pozwy i produkuje w grodzie przemyskim oblig Krasickiego następującej osnowy: „Jan Krasicki z Siecina wiadomo czynię i tym skrytem obliguję siebie i potomstwo moje także i dobra me wszystkie panu podkomorzemu sanockiemu Baltazarowi Stanisławskiemu i potomkom jego, iż jako p. podkomorzy za używaniem i prośbą moją chcąc mnie z p. Zbożnym Ligęzą i z domem jego do przyjaźni przywieść, zapisał się zapisem sejmowym warszawskim intercyzę strzytać i wypełnić — tedy ja to wszystko tak strony przeproszenia jako i strony siedzenia więzy powinienem wypełnić.«<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 321 p. 11.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 51—2.

Jan Krasicki należy do najgwałtowniejszych i najburzliwszych członków swojej rodziny, i chyba jeden Jerzy Krasicki prześciga go awanturnictwem usposobieniem. Z tym Jerzym i jego bratem Marcinem, późniejszym starostą przemyskim a w tym czasie jeszcze bolimowskim, toczy ten Jan około r. 1608 wojnę zaciętą. Jakiego rodzaju były stosunki między tymi trzema Krasickimi, uwydatnią najlepiej dwie protestacye zaniesione do ksiąg grodzkich przemyskich, obie charakterystyczne i pod względem obyczajowym bardzo ciekawe. Szlachcic Samuel Pobiedziński, sługa rękodajny Jerzego Krasickiego, starosty dolińskiego, wnosi żalobę przeciw Janowi Krasickiemu, »iż gdy od swego pana z listem zapieczętowanym i z tytułem przystojnie napisanym z Dubiecka do Nowego Miasta był posłany, aby list ten temu p. Janowi Krasickiemu oddał, ledwie z konia zsiadł i w gospodzie stanął, Krasicki wiedząc o jego przybyciu zaraz kozaków z półhakami po niego posłał i do siebie przyprowadzić kazał. A gdy tak otoczony strażą Pobiedziński list oddawał, Krasicki obejrzawszy tylko list i nic go nie czytając, zaraz bez rozmysłu i słówka nie mówiąc, okrutny policzek w twarz mu zadał i rzuciwszy ten list na stół, za wierzch głowy za włosy wzięwszy go, głowę mu o ścianę tłukł, pięścią po gębie tak szkaradnie bił, że go bardzo pokrwawił, a potem szabli dobywszy, tyrańsko się nad nim pastwiąc, chciał go ściąć; na ostatek wodząc go za włosy po izbie i bijąc niemiłosiernie kazał mętnej wody szklanice kwartową przynieść i czarkę srebrną, w której onej wody nalawszy a list on, co go przyniósł, nie czytając go, w sztuczki podrapawszy i z wodą pomieszawszy, kazał mu przez gwałt one sztuczki listu z woskiem zapieczętowanym zjeść. A tymże swym pachotkom, których było do kilkadziesiąt z półhaki do tej niesłychanej nieludzkiej tragedyi, srogo kazawszy, aby mu półhaki do boku poprzytykali i gdzieby nie chciał jeść onego listu, żeby go ustrzelili — samże p. Krasicki łajac i lżąc bezecznie tkął mu on



zdarły list w gębę i połykać z oną materyą a potem i pić mu na to onę wodę kazał. A potem go z miasta wyścigał.»<sup>1)</sup>

Na tę protestacyę Pobiedzińskiego odpowiada Jan Krasicki, a właściwie nie odpowiada na nią, nie uniewinnia się z zarzutów znieważonego i tak niegodziwie poturbowanego sługi, ale uważa ją tylko za sposobność do wybieczek przeciw Jerzemu i Marcinowi. »Dowiedziawszy się — pisze Jan w tej reprotestacyi — że niejaki, jako się nazwał, Samuel Pobiedziński u akt przemyskich grodzkich uczynił na mnie protestacyę kalumniami nadzianą, przeto i niewinność moja i wokacya szlachecka *et institutum vitae meae*, że się protestować muszę, to wycisnęło, i abym sprawę enukleował, zkąd każdy obaczy, z którego źródła ta protestacya wyniknęła. Xiądz Hieremiasz Krasicki, natenczas Jezuita, część majątności mojej nowomiejskiej, macierzystej, którą ja był mu puścił, zapisał Jezuitom jarosławskiem, jam zaś ją u nich odkupił i takem był w spokojnej possessyi dwie lecie. Tak rok w piątek przed Narodzeniem Pańskim 1606 r. pp. Jerzy i Marcin Krasicczy posłali sług i hajduków orszak niemały z bębny *et insignibus militaribus* z tym to X. Hieremiaszem, aby tę majątność nowomiejską mocą odjął. Dano mi znać, że ludzie p. starosty bolimowskiego (Marcina) z ludźmi starosty dolińskiego (Jerzego) we wsi Olszanicach złączyli się i z X. Hieremiaszem ku Nowemu Miastu obrócili. Jam z Grochowie, gdzie wlaśnie był, mil dwie *citato cursu* udał się przeciw nim, gdy już jazda folwark okkupowała, tam *vim vi* odpartem. Pan Bóg zdarzył, że jedni puciekali a drugich pojmano.« Opowiada dalej Jan Krasicki, że z początku starostę przemyskiego do ukarania pojmanyh wzywał, ale potem wolno ich puścił, ale źle wyszedł na tej pobłażliwości, bo Nowe Miasto po raz wtóry usiłowano zajechać, on jednak i tym razem wyszedł zwycięzko z rozprawy.

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 p. 96.

»W tych tedy gwałtach jeśli kogo stłuczono, to inaczej nie mogło być. Prędko potem, gdym w Krakowie okrutnie zraniony i złupiony na zamku był od sług p. starosty bolimowskiego i gdym tam *semivivus* prawie leżał w Krakowie, p. starosta doliński z ludźmi swymi i urzędnikiem krasicyńskim majątność moją Grochowce najechali, sługę mego zraniwszy pojмали i do tego czasu nie wiem, kędy podzieli, szkody poddanym porobili i t. d. Ja jednak do żadnego mazania ksiąg nie przystępowałem, uczciwie domu mego chcąc wcale zachować. I w tej sprawie krwawej, żałośnej, gdy już teraz *conclusive* Jego Król. Mość *ad diem 15. Februarii* przez p. marszałka nadwornego termin *expediendi decreti* naznaczył, stąd tedy ta protestacya stworzona jest...<sup>1)</sup>

Po Janie Krasickim najczęściej spotykamy się w aktach z obu braćmi Jerzym i Marcinem. Podobni do siebie tylko niepomierną dumą, różnią się między sobą pod każdym innym względem. Marcin, młodszy, jest jedną z głównych ilustracyj domu Krasickich, wysoki dygnitarz, bo starosta grodowy przemyski, bolanowski, lubomski, kasztelan lwowski, nareście wojewoda podolski, pan kochający się w splendorach, dbały o monumentalne pomniki świetności swego rodu, jak o tem świadczy zbudowany przez niego zamek krasicyński, fundator hojny kościołów, ulubieniec dworu, żołnierz, statysta, dyplomata, jest nietylko wybitną postacią ziemi przemyskiej ale zarysowuje się w okazałych konturach na widowni całej Rzeczypospolitej. Jest to *il Magnifico* swojej familji. Inaczej Jerzy. Powołany majątkiem i stanowiskiem społecznem tak samo jak Marcin do zaszczytów służby publicznej, ożeniony z księżniczką Anną Sanguszkówną, cały swój żywot strawił na awanturach, gwałtach i procesach, napadał i sam bywał napadany, bijał i sam gęsto bywał bity, nie posunął się też na żaden choćby

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 137 40.

niewielki, dostojniejszy stopień hierarchiczny, był starostą a raczej tylko tenutaryuszem królewskiej dolnińskiej, a i to mu odjęto pod koniec żywota, który spędził w obłąkaniu. Jakoż tylko anormalności ustroju psychicznego przypisać można wieczny niepokój, awanturniczą fantazję i ciągle plątanie się tego człowieka wśród przykrych i dwuznacznych sytuacji. Nazywano go *Grandzadza* i pod tym szyderskim przezwiskiem znany był w całej Polsce. Zkąd poszło i co oznaczać miało to imionisko, domyślać się tylko można; prawdopodobnie było to przekręcenie włoskiego *Grandigia* i miało cechować posuniętą do granic śmieszności pychę i zarozumiałość Jerzego. Tak go też nazywa w swoim pamiętniku Maskiewicz, kiedy opowiada, że w r. 1606 towarzysze jego chorągwi spotkawszy na drodze do Krakowa *Grandzadzę*, starostę dolnińskiego, obili go sromotnie kołczanami.

Jakim był ciężkim panem ludowi starostwa dolnińskiego, o tem szeroko mówią księgi grodzkie przemyskie, jakim był w obcowaniu z innymi, z szlachtą, z sąsiadami, z dzierżawcami, z ofycjalistami, o tem świadczą także protestacye, pozwy, wizye, nareście mandaty królewskie i dekrety trybunalskie, tak często rozsypane po aktach, że razem zebrane złożyłyby się na całe tomy. Bannicya po bannicyi, infamia po infamji spada na niego, ale to mu nie przeszkadza dokazywać dalej po swojemu. Kto mu się nie podobał a był słabszy od niego, tego imał, wioził do Dubiecka i w lochach więziennych osadzał. Tak zrobił w r. 1602 z kupcem gdańskim Dytrychem Schulembergiem, tak zrobił z Jakóbem Poniatowskim, tak zrobił z trzema szlachciami Jaworskim, Milewskim i Kamińskim, których trzymał przez trzy miesiące w swoich więzieniach dubieckich, a potem zawiózłszy ich do Sanoka i porozumiawszy się z tamtejszym podstarościm Zygmuntem Chamcem, pod grozą bezwzględnej śmierci wydarł od nich t. zw. *quietationem ex carceribus*, t. j. „poświadczenie, że o nieprawne więzienie

nie mają do niego żadnej pretensyi i pozywać go o to nie będą. <sup>1)</sup> Z tym Chamcem był w ścisłym porozumieniu; powiadano, że go przekupił i powolne narzędzie miał z niego; istotnie, kogokolwiek sprzykrzyło mu się trzymać dłużej pod kluczem w Dubiecku, tego odstawił do Sanoka i oddawał w ręce Chamca. Nie zawsze to się udawało; kiedy w roku 1629 chyty szlachcica Mikołaja Białoskórskiego, swoją drogą obciążonego dekretem infamji, i odstawił go do zamku sanockiego pod swoją własną strażą, krewny pojmanego kasztelan oświęcimski Andrzej Zborowski wkracza do Sanoka w 500 muszkietów i 8 dział i uwalnia go przemocą. <sup>2)</sup> Grodu przemyskiego Krasicki unika, dopóki tam jest starostą Adam Stadnicki, bo z Stadnickimi pozostaje na wojennej stopie. Jan Jerzy Stadnicki, syn Marcina z Kosztowy, napadł w r. 1608 na Gaje w ziemi lwowskiej, której to wsi królewskiej Krasicki był tenutaryuszem, i chciał go wziąć żywcem, ale na szczęście swoje Jerzy w tym czasie nie był tam obecny. Słudzy Krasickiego w protestacyi swojej utrzymują, że Stadnicki urządził ten zajazd na czele 800 zbrojnych ludzi, „*videlicet* sabatów, Węgrów, cyganów, ultajstwa rozmaitego» z działkami polnemi, że szturmem zajął dwór, zrabował go i spustoszył, i samego Krasickiego, „czy się gdzie nie schował, pilnie szukał.» <sup>3)</sup> Krasicki za ten gwałt procesuje Stadnickiego przez długie lata, domaga się 100.000 zł. a w razie niemożności takiego odszkodowania, jego głowy.

Byłby bardzo niepewny swojej własnej głowy, gdyby zajazd każdy karano mieczem, bo sam się dopuszczał gwałtownych zajazdów, jak n. p. w r. 1602 na Przemyślany Adama Bałabana, którego żona przy tej sposobności mało nie postradała życia pod kopytami konia Krasickiego i od-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 317 pp. 647 52.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 348 p. 2151.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 363 pp. 601 9.

niosła ranę z postrzału. <sup>1)</sup> Nie wszystko mu też uchodzi bezkarnie; trafiwszy na równie rogatego przeciwnika, musiał niekiedy zapłacić mieszkim i skórą. Doświadczył tego z Pawłem Potockim, którego pojmał i odstawił jako więźnia do grodu, zarzucając mu fałszywie, że mu splądrował Sarnki, którą to wieś wraz z Gajami miał w swojej tenucie, i że złupił tamtejszą cerkiew. Potocki udowodnił, że w Sarnkach nietylko nie rozbijał ale jako żyw nie był, i Krasicki zapłacić mu musiał za potwarz 200 grzywien i odsiedzieć 12 tygodni więzy. Tak się ostro wziął o to Potocki, że p. starosta doliński widział się zmuszony poddać się tej karze na zamku lwowskim. Miał ten zamek trzy wieże, które się nazywały Cebrowskiego, Górskiego i Żulińska. Najcięższe więzienie było w wieży Cebrowskiego i tam go do odsiedzenia kary zmusił Potocki. <sup>2)</sup> Szlachta nie cierpiała Jerzego Krasickiego, prowokowano i turbowano go często. Wojciech Oborski napadł go w r. 1604 w Krakowie pod zamkiem i porąbał szablą; w zajściu tem stracił Krasicki czapkę magierkę, przy której była zapona dyamentowa wartości 500 dukatów i kita czarna czapla taxowana na 300 dukatów. Kiedy raz w Żydaczowie jawi się na processyi, szlachcic Żuliński wyzywa go publicznie na pojedynek a inni w rozmaity sposób go despektują; niejaki Zapłatyński naciskając czapkę na głowę »zastępuje mu *in contemptum* umyślnie drogę na cmentarzu kościelnym,« chcąc go wywabić na szablę, a bracia Zamoyscy, ujmując się za sługą, pokrzywdzonym przez Krasickiego, wołają nań w kancelaryi grodzkiej: Panie starosto doliński, bogdaj tobie psi służyli! <sup>3)</sup>

W roku 1621 Jerzy Krasicki wyprawia w Przemyślu awanturę, która wywołuje interdykt biskupa Wężyka i zam-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 355 p. 1551.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 371 pp. 1996—2002.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 388 pp. 750—9.

knięcie wszystkich kościołów w mieście. Stała wówczas w Przemyślu chorągiew husarska Piotra Opalińskiego, kasztelana poznańskiego, a na pewnym bankiecie Piotr Bolestraszycki, podczaszy przemyski, zwadził się z jednym z towarzyszy tej chorągwi i poranił go szablą. Sprawę tę wzięła sobie bardzo do serca cała chorągiew, a rozważniejsi z szlachty przemyskiej, chcąc zapobiedz całemu szeregowi krwawych burd i gwałtów, zaproponowali rokowania pojednawcze. Złożono sąd kompromisarski, w którego skład weszli Mikołaj z Kurozwęk Kozłowski, sędzia sanocki, Paweł Zieliński, Konstanty Korniakt, Piotr Romer i kilku innych, a zwyczajem ówczesnym jako miejsce zebrania i rozpraw ugodowych wyznaczono kościół katedralny. Ponieważ miały się rozpocząć nieszpory, a obrady jeszcze nie były skończone, przenieśli się zgromadzeni z głównej nawy kościoła do kaplicy Drohojowskich. Tu nareście zgodzono się na warunki jednania i jeden z arbitrów, Korniakt, posłał po winowajcę Bolestraszyckiego, który przyszedłszy przeprosił się i uściskał z swoim przeciwnikiem. W tej chwili jednak wszedł do kościoła Jerzy Krasicki, który miał także pretensję do towarzyszy chorągwi Opalińskiego o jakieś znieważenie swego sługi, a wszedł w towarzystwie osławionego Zygmunta Stadnickiego, syna Łańcuckiego Dyabła, i licznej zgraji zbrojnej czeladzi, przeważnie Niemców protestantów, których Stadnicki miał ze Szlązka. Stanąwszy w kole zgromadzonej szlachty i żołnierzy, Krasicki począł zelżywie upominać się o despekt swego sługi. „Nie pocziwego rodu człek — wołał — co tego się dopuścił, ale skoro mój sługa nie pomścił się swojej krzywdy, ja się jej pomszczę i pójdę o niego na rękę!” Na to wyzwanie wystąpił towarzysz chorągwi Mielżyński i obaj rzucili się na siebie z gołymi szablami, a równocześnie czeladź Stadnickiego dała ognia z muszkietów. Polała się krew w kościele ku wielkiemu zgorszeniu nabożnych, a biskup Wężyk rzucił klątwę na

Krasickiego i zamknąć kazał wszystkie kościoły w Przemyślu aż do ostatecznej expiacji czynu.

Krasicki uszedł z kościoła i schronił się do swego dworu w Przemyślu, zwanego Żupą, gdzie się zamknął i zbrojną czeladzią otoczył. Towarzysze chorągwi Opalińskiego rzucili się za nim, oblęgli Żupę, a po dłuższem oblężeniu wtargnęli do środka szturmem, porabiali służbę Krasickiego, jednego z jego dworzan Gierałtowskiego zabili, a samego Krasickiego zmusili do przyjęcia uciążliwych warunków, a mianowicie do podpisania następującej rekognicy: »Jerzy Krasicki, chorąży halicki, starosta doliński. Z wynalazku pp. przyjaciół swych biorę to na się: Iż o terażniejsze zawarcie kościołów przemyskich powinnien się będą starać u JW. X. biskupa, aby kościoły były otworne i uraza Boża wprzód a potem X. biskupa z zacnem kapłaństwem była ubłagana i aby żaden o to kłopotu i trudności nie miał z jakiegokolwiek stanu i kondycji człowiek. Którą to rekognicyę daję do rąk pp. towarzyszków chorągwi JWp. Piotra Opalińskiego, kasztelana poznańskiego, utwierdzając onę dziesięcią tysięcy zł. i roborując księgami grodzkiemi przemyskiemi. Dan w Przemyślu, nazajutrz po Bożem Wniebowstąpieniu 1621 r.« Równocześnie arbitrowie, którzy prowadzili owe rokowania w kościele, i kilku ze szlachty, która była tam obecną, wydali poświadczenie: »Iż my tam pod ten czas będąc na jednanu z p. podczaszym przemyskim jako wiadomi i *oculati testes* dajemy tę attestacyę, iż żaden z Ichmości Towarzystwa chorągwi p. Opalińskiego rusznicy w kościele nie miał ani strzelał, ani żaden z czeladzi, ale przez cały dzień spokojnie się zachowali z nami, jako ludziom zacnym przystoi, co na każdym placu przyznać obiecujemy.« Skoro tylko chorągiew Opalińskiego opuściła Przemyśl i Krasicki czuł się już bezpiecznym, zaraz pospieszył do grodu i zaprotestował przeciw ważności swojej powyższej rekognicy,

twierdząc, że wydarto mu ją gwałtem i pod grozą utraty życia.<sup>1)</sup>

W r. 1638 Krasicki uznany został dekretem królewskim za chorego na umyśle a to za inicjatywą i staraniem najstarszego swego syna Stanisława, podczaszego łomżyńskiego, któremu też król powierzył kuratoryę nad ojcem. Dało to nietylko powód do waśni rodzinnej, ale wywołało opozycję szlachty przemyskiej, zgorszonej tem bardzo, że własny syn bez porozumienia się z starszymi krewnymi i nie za zgodą braci wyjednał sobie tę kuratelę. Na sejmiku wiszeńskim uchwała tego samego roku szlachta następującą instrukcyę swoim posłom: »Zagęściły się w krajach naszych kuratorye, a co największa, że własne dzieci *cupiditate habendi saeviunt in parentes*, przeto pp. posłowie starać się o to mają, aby kuratorye wedle prawa nie były dawane tylko własnym krewnym *ex familia*, a przystem obostrzyć prawo na syny, aby dla chciwości i łakomstwa nie byli tak *impij* przeciw rodzicom swym własnym.«<sup>2)</sup> Ta interwencya szlachty odniosła skutek, zaraz bowiem tego samego roku król Władysław IV. zniósł kuratoryę, a synowie Jerzego Mikołaj, Kazimierz Jerzy i Marcin Konstanty wytaczają w swoim i chorego ojca imieniu pozwy Stanisławowi, oskarżając go, iż w czasie krótkiej swej kuratoryi zabrał i przywłaszczył sobie złoto, srebro, klejnoty, gotówkę, konie i rozmaite ruchomości, które były własnością rodzinną.<sup>3)</sup> Stanisław jednak nie dał za wygrane i zaraz następnego roku ponownie wyrobił sobie u króla kuratoryę nad ojcem. Szlachta przemyska po raz wtóry wystąpiła przeciw temu na sejmiku i wyraziła nawet przekonanie, że starosta doliński jest zdrów na umyśle, *compos mentis*. »Na prze-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 339, pp. 1017, 1027, 1055, 1071, 1329. Cf. Pawłowski. Premisla Sacra pp. 380—1.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 389 p. 165.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 1310.



sztym sejmie — są słowa uchwały sejmikowej — za instancją posłów naszych zniesioną była kuratorya na staroście dolińskim, *ad male narrata* przez pewne osoby otrzymana; znowu nic nie zakwietowawszy się tem zniesieniem, strona przeciwna *de novo* kuratoryę na tymże staroście niesłusznie, gdyż jest *compos mentis*, i przeciwko prawu wyprawiła. Przetoż, iż p. starosta doliński kuratorji tej nie podlega i owszem z tej przyczyny ze wszystkich dostatków i splendorów domu swojego jest złupiony, a takowa kuratorya prawu pospolitemu jest przeciwna, zwłaszcza iż podług prawa *proximiores consanguinei* do tego, *in quantum* by potrzeba była, należą, zaczem starać się mają o to pp. posłowie nasi, aby ta kuratorya i administracya przy niej wydana była *seorsiva* i dobra *eo nomine* wzięte, aby były wrócone.<sup>1)</sup>

Ale Stanisław Krasicki okazał się nieodrodnym synem swego ojca. Równie gwałtowny, równie awanturczy i zuchwały, wypowiedział wojnę wszystkim: szlachcie przemyskiej, braciom, matce i królowi. Kiedy król, który już ojcu odjął był starostwo dolińskie i tylko z łaski — *pro regia nostra clementia* — pozostawił je w administracyi Stanisława, każe mu ustąpić z tego starostwa, Stanisław zaciąga żołnierzy i przybrawszy sobie do pomocy Jacka Dydyńskiego, fortyfikuje Dolinę, gotów do zbrojnego oporu. Wysłany celem odebrania starostwa sekretarz królewski, Andrzej Jahodyński, miecznik itżeński, nie może się dostać do miasta; strażę go nie wpuszczają; a kiedy wysyła woźnego z wezwaniem, aby uszanowano wolę królewską, Stanisław Krasicki każe go wpuścić, ale natychmiast chwytą go wraz z jego orszakiem, zakuwa w kajdany, wsadza do więzienia w ratuszu, i uwalnia go dopiero po trzech dniach, mandaty zaś królewskie, które

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 390 p. 1185.

przywiózł z sobą, odrzuca z pogardą.<sup>1)</sup> Pięć lat opiera się tak Stanisław królowi i jeszcze w r. 1645 przemocą trzyma starostwo dolińskie. »Wiele ludzi tak stanu szlacheckiego jako inszej kondycyi — są słowa uniwersału królewskiego datowanego z Jarosławia tegoż roku — przeciwko prawu i na kontempt zwierzchności naszej zaciąga się przy urodzonym Stanisławie Krasickim, podczaszym łomżyńskim, dóbr naszych starostwa dolińskiego okupatorem, których nietylko dawnymi dekretami ale i świeżym dekretem przyciśniony dotąd lekce poważając ostrość prawa i powagę naszą królewską z gwałtownej swojej possessyi nietylko puścić nie chce, ale codzień większem przybieraniem swawolnych ludzi i kup te dobra armatno osadza i do coraz większych dezolacyj przywodzi — przychylając się do prawa pospolitego, do dekretu naszego i inszych konwikcyj na tymże Stanisławie Krasickim nam produkowanych, ponieważ sam jako *perpetuo bannitus* i infamis egzekucyi surowej podlega, tak po tych wszystkich, którzy sprzeciwiając się prawom Rzeczypospolitej temuż *complicitatem praebent* i przy nim wiążą się jakimkolwiek kształtem, takowych wszystkich *pro infamibus, bannitis et rebellibus* deklarujemy i teży egzekucyi poddajemy, i którokolwiekby przy nim na przeszkodę dóbr tych aprehensyi wiązać się śmiał, tego jako gwałtownika prawa wolno będzie brać, imać i dobywać, i jeżeliby z takowych kto obrażony lub zabity został, to *impune et iniudicabile* deklarujemy.<sup>2)</sup>

Jak z starostwa dolińskiego, tak samo ustąpić nie chciał Stanisław Krasicki z tenuty królewskich wsi Gajów i Sarnek w ziemi lwowskiej. Król po śmierci Jerzego nadał te wsie Stanisławowi Kowalskiemu, stolnikowi lwowskiemu, ale nim się jeszcze stolnik sprowadził do Ga-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 391 pp. 455—8.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 139 pp. 1408—9.

jów, napadł na obie te wsie Stanisław »z gwardyą wielką w kilkaset koni tak sług swoich jakoteż inszych ludzi różnych narodów armatnie,« rozpędził służbę Kowalskiego i dobra zagarnął w swoje posiadanie. Król wydał uniwersał do wójtów i sołtysów tych majątności, aby wypowiedzieli posłuszeństwo Krasickiemu i nie płacili mu czynszów i danin, a to poskutkowało bardziej, aniżeli mandat do starosty Mniszcha, aby na czele szlachty ziemi lwowskiej wyruszył przeciw Krasickiemu i zbrojną przemocą wyrzucił go z Gajów i Sarnek.<sup>1)</sup> Aleksander Sanguszko, wojewoda wołyński, wuj Stanisława, miał sobie powierzona od króla administrację starostwa dolińskiego, ale nie mógł się nawet pokazać na jego terytoryum, aby nie doznać takiej samej przygody, jakiej doznała siostra jego a matka Stanisława. Kiedy Krasicka przyjechała do Doliny, Stanisław wspólnie z drugim bratem swoim Mikołajem, już wówczas (r. 1641) księdzem suffraganem łuckim, napadł ją wracającą z kościoła, przyczem ją nawet zraniono, pojmał ją i trzymał tak długo w zamknięciu, dopóki pod naciskiem groźb nie podpisała rozmaitych dokumentów, w których zrzekała się praw swoich na rzecz obu niedobrych synów.<sup>2)</sup>

Więcej może jeszcze niż od synów ucierpiała Anna Krasicka od dawnych sąsiadów swego męża, który zostawił jej w spuściźnie całą nienawiść, na jaką sam za życia zarabiał. Wypędzona przez Stanisława z Doliny, a mając prawdopodobnie zamknięte przed sobą także Dubiecko, udała się Krasicka wraz z najmłodszym swym synem na mieszkanie do Rachini, którą posiadała prawem dożywocia. Ale do Rachini rościł sobie pretensye Jakób Kakowski z Roźniatowa, a to na podstawie procesów z nieboszczykiem Jerzym, i kiedy Krasicka zamieszkała we dworze ra-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 396, pp. 398, 620, 622—4.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 392 p. 162.

chińskim, Kakowski przemocą ją wyrugował. Upierając się przy swoim prawie dożywotniczki Krasicka powróciła z liczniejszym orszakiem służby i nie mogąc we dworze zamieszkała w karczmie, gdzie otoczona zbrojną czeladzią czuła się bezpieczną. Kakowski dowiedziawszy się o tem, pospieszył z Roźniatowa do Rachini na czele 150 konnych i począł oblegać Krasicką, która broniła się dzielnie i bardzo uporczywie. Kakowski nie mogąc zdobyć szturmem karczmy, kazał ją zapalić i dopiero płomienie, ogarniające do koła improwizowaną warownię, zniewoliły waleczną starościnę do kapitulacyi a raczej do odwrotu, który z resztą swej czeladzi — dwóch z niej poległo — wykonała pieszo ku sąsiedniemu Nadziejowu, skąd właśnie spieszyła po nią sześciokonna kareta pod osłoną hajduków. Kiedy wsiadła do karety, ludzie Kakowskiego pożegnali ją gęstemi strzałami, od których Adam Krasicki i kilku hajduków odnieśli rany. Ciała dwóch zabitych dworzan Krasickiej kazał Kakowski wrzucić do płonącej karczmy, gdzie się na popiół spaliły.<sup>1)</sup>

Rodzina Fredrów, słynąca zawsze z zacności — *domus antiqui moris virtutisque cultrix* — dała się również porwać anarchicznym prądom czasu, a w latach 1600—1617, a więc w najbardziej zawichrzonej porze, kilku jej członków przyczyniło się także do owej groźnej reputacyi, jaką miała ziemia przemyska. Osobliwie dwaj Fredrowie, Andrzej i Jan, synowie Andrzeja z Chodnowic, zaznaczyli się czynami gwałtu w kronice szlacheckiej swawoli. W r. 1599 mszcząc się jakiejś nieznaney nam obrazy czy krzywdy, napadli Mikołaja Ornowskiego w jego gospodzie przemyskiej, poranili go szablami leżącego w łóżku, wywlekli z izby i rzucili go na pastwę swoim pachołkom, którzy go literalnie rozsiekali, bo trup prezentowany w gro-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 133 pp. 1419—24.

dzie miał 50 ran ciętych.<sup>1)</sup> W cztery lata później ciż sami dwaj bracia wspólnie z towarzyszem swoim Walentym Jaksmanickim zarąbali na śmierć Teodora Tarnawskiego brata znanego nam już chorążego sanockiego Stanisława,<sup>2)</sup> a w trzy lata później zabili swego krewnego Jana Orzechowskiego wśród okoliczności grozą przejmujących, bo w trzeci dzień Bożego Narodzenia modlącego się w kościele. Co wywołało tę katastrofę, w jakim piekle rodzinnej waśni rozewrzała taka nienawiść, nie dowiadujemy się z aktów, wiemy tylko z protestacyi brata zamordowanego Jakóba, podstolego przemyskiego, że kiedy Jan Orzechowski rano o zmroku jeszcze modlił się w kościele w Nowem Mieście Byble przed ołtarzem św. Anny, obaj bracia Fredrowie wtargnąwszy do świątyni wraz z pachołkami uzbrojonymi w muszkiety, rzucili się na modlącego z szablami a równocześnie czeladź ich dała do niego ognia. Orzechowski padł nieżywy ugodzony dwiema kulami, dwaj jego słudzy, którzy go bronić chcieli, odnieśli ciężkie rany. Brat zamordowanego, podstoli przemyski Jakób, wołając o pomstę za tę zbrodnię, oskarża obu zabójców w protestacyi swojej »przed Bogiem, przed królem, przed całą Rzeczpospolitą.« Podstoli jednak sam nie bardzo szukał tej pomsty, bo jeszcze tego samego roku pojednał się z Fredrami o głowę zabitego, jak się o tem dowiadujemy z tak zw. diligencyi, w której Andrzej Fredro oświadcza, że zawarłszy z podstolim intercyzę pojednawczą i przyjąwszy wszystkie jego warunki, przeważną część tych zobowiązań już spełnił, a resztę spełnić jest gotów na wezwanie.<sup>3)</sup>

Ten Andrzej bywał bardzo częstym a nie bardzo pożądanym gościem w Przemyśle, ku utrapieniu spokojnych

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 315 pp. 514.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 140 p. 1764.

<sup>3)</sup> Agr. Sanockie, tom 141 pp. 1501—5, 1624.

tyków, które go się bały jak ognia. Trzymał sobie murzyna, wielką osobliwość w tych czasach, zwłaszcza na Rusi, a ten murzyn, który przejął miejscowe obyczaje i był graczem na szable, w burdach swego pana brał czynny i wybitny udział. Jedną z takich zuchwałych i niegodnych burd obruszył na siebie Andrzej Fredro słusznie całą Ruś przemyską. Przechodząc ulicami miasta z swoją bandą, spotkał się z orszakiem pogrzebowym ruskim, zdążającym do cerkwi. Czy go to zniecierpliviło, że nie mógł przecisnąć się przez tłumny orszak, w którym byli także liczni duchowni, czy go też potracono — o powód do gwałtu bardzo łatwo było u tego człowieka — dość że Fredro, któremu towarzyszył inny jeszcze szlachcic-awanturnik, Stanisław Jaksmanicki, dobył szabli i wraz z hajdukami przepłaszać począł lud zgromadzony na pogrzebie. Przy tem zajściu musiało się coś dostać niektórym z towarzyszy i czeladzi Fredry, a osobliwie dwom z nich, szlachcicowi Wijowskiemu i owemu murzynowi, bo uniesieni gniewem za doznany despekt obaj rzucili się za orszakiem pogrzebowym, który już wszedł był do cerkwi, a murzyn jak czarny dyabeł wpadłszy między nabożnych począł siec szablą na wszystkie strony, w czem mu wtórował Wijowski. Jeden z kryłozan ruskich odniósł ranę, zgromadzeni pouciekali z cerkwi; poszli za ich przykładem i księża, ale uchodząc zamknęli za sobą szybko cerkiew na klucz a w niej także obu napastników, murzyna i Wijowskiego, sami zaś pobiegli na zamek po hajduków starościńskich. Widząc to Fredro i Jaksmanicki, rzucili się na odsiecz zamkniętym i nim księża ruscy powrócić mogli z zamku ze strażą, rozbili drzwi od cerkwi i uwolnili obu swych towarzyszy.<sup>1)</sup>

Nie lepiej zapisał się w aktach ziemi przemyskiej inny współczesny Fredro, Paweł, syn Jana, kasztelana prze-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 318 pp. 861—3.

myskiego. Wysłany na naukę zagranicę, a mianowicie do Francji, wypolerował może umysł ale nie uszlachetnił serca i obyczajów. Jest to rzecz godna uwagi, że szlachta nasza najczęściej wracała bardziej niesforna, bardziej swawolna i rogata z zagranicy, aniżeli tam wyjeżdżała. Zamiast nauczyć się karności, uszanowania dla społecznego ładu i posłuszeństwa prawu, a więc cnót, których nie wiele było w domu a już i w tych nawet czasach bardzo dużo w obcych krajach, przedewszystkiem zaś we Francji i Niderlandach, zamiast przejąć się nietylko umysłową ale i obyczajową, socjalno-etyczną kulturą Zachodu, psuła się raczej niejako drogą kontrastu, nabierała niejako apetytu do swawoli po zagranicznym poście i rada była użyć sobie w domu hojnie tego, czego jej nie wolno było po za domem. Sprawdziło się to i na kasztelanicy Pawle, który powróciwszy w r. 1607 z Francji, dopuścił się zaraz na wstępie czynów gwałtownych, a to wobec swej własnej owdowiałej już matki Anny, urodzonej Stadnickiej. Powód dały kwestye majątkowe. Dość częstym był zwyczaj, że mąż umierając, zamiast wyznaczyć swej wdowie osobne dożywocie a synom oddać w samoistne posiadanie resztę fortuny, zapisywał cały swój majątek dożywociem żonie, zdając tym sposobem synów niejako na łaskę i niełaskę matki aż do jej śmierci. Stosunek synów do matki zależał w takim wypadku bardziej może od matki niż od synów. Zdarzały się matki, które trzymały aż do swej śmierci synów swoich w ciężkiej zawistości a niekiedy w upokarzającym ograniczeniu materyalnej egzystencji. Zdaje się, że kasztelanowa Anna należała do takich matek i tem tylko można wytłumaczyć nieszczęsną kolizyę, jaka się wywiązała między nią a synem.

Opowieść faktu daje nam kasztelanowa w swojej protestacyi, w której zanosi żalobę przeciw Pawłowi, »iż on nie pomnąc na wstyd i szlachecką domu swego starożytnego przystojność, nie mając dosyć na tem, jako prze-

szłych czasów matkę swoją, zaraz po zwróceniu swem z Francji, dokąd był od niej dla nauk wyzwolonych i pocziwego młodości swej wychowania wyprawiony, miasto wdzięczności częstokroć w domu jej w Pleszowicach i w innych majątnościach, na które się prawa jej dożywocia i oprawy ściągają, z niemałym poczem ludzi najeżdżał, folwarki plądrował, sługi jej życzliwe do więzienia brał, palić, męczyć, na zdrowie jej samej na koniec następować kazał i insze wszelakie krzywdy i despekty jawnie wyrządzał; to konie z wozu jej własnego swawolnie i gwałtem biorąc, to zboże gotowe na swój pożytek przedając, żywność jej odejmując, przemieszkania w majątnościach broniąc, a to wszystko czyniąc, co jedno najgorszego od nieprzyjaciela największego może być wymyślone. A teraz już czasu niedawnego, nie ukontentowawszy się łaską jej, t. j. że go w domu swoim z czeladzią, końmi i ze wszystką zgrają jego hojnie chowała, nadto pensję dla odprawienia potrzeb jego do roku pewną, przez powinne zacne osoby namówioną postąpiła i majątności część *per conditionem* jego puszczała, pogardziwszy tem wszystkim a raczej matkę chcąc ze wszystkiego wyzuć, koniecznie onę z tego świata niezbożnie zgładzić, dobra ojczystej strony posiąść i one na wszelakie marnotrawstwo obrócić — zebrawszy sobie niemały poczet hultajów na dom jej własny w Pleszowicach gwałtownie najechał, tamże gdy w izbie murowanej w zawarcu z trochą swej zwykłej czeladzi była, strzelać do niej kazał, wielkim gwałtem jej dobywać, szturmować, drzwi, okna wybijać i niezliczone gwałty czynić.

Przez kilka dni oblęgał Paweł Fredro swoją matkę w pleszowickim dworze. Słudzy bronili walecznie kasztelanowej, odpierając szturmy, które się bezustannie dniem i nocą powtarzały, a ona sama, jak powiada, »modlitwami do Boga o pohamowanie syna od tak gwałtownego na zdrowie jej następowania gorąco się udawała.« Jednego z służby kasztelanowej rozsiekano na śmierć, dwóch innych



ciężko raniłono; dwór obleżony już dalszych szturmów wytrzymać nie mógł i dostał się w ręce Pawła, ale kasztelanowa w ostatniej chwili »Bożą ręką okryta cudownie z oblężenia uszła.« Pospieszyła natychmiast do Przemyśla pod opiekę grodu i starosty, którym właśnie w tym czasie był krewny jej blizki, Adam Stadnicki. Wyślano natychmiast wicesgerenta z odpowiednią siłą zbrojną do Pleszowic, a zastawszy tam rozgospodarowanego już Pawła, pojmano go i odstawiono do zamku w Przemyślu. Wicesgerent złożył relację zgodną z szczegółami podanymi w protestacji kasztelanowej, »a iż też na uczynku świeżym Paweł Fredro łupami się dzielił — są słowa tej relacji — kiedy jeszcze krew świeża sług matki jego z ścian otartą nie była, przez urząd Adama Stadnickiego, starosty tutejszego, *in crimine recenti* pojmany, tedy też Pani Przemyska żądała od urzędu, aby był do więzienia przyjęty, dokądby o nim i takowym występku sąd nie był wykonany i sprawa ta do słusznej egzekucyi przywiedziona. Co także jest jej przez urząd pozwolono i przerwczony Paweł Fredro do więzy urzędowej jako *invasor domus et matricidii inculpatus* przyjęty.«<sup>1)</sup>

W dramacie tym rodzinnym odgrywa się tajemniczy a straszny epizod, którego ofiarą pada niejaki Jan Mikołajczewski. Przed napadem Fredry na dwór matki, pojawia się w Pleszowicach stary żołnierz, nieznanym nikomu, ubrany po kozacku, w szarej sukni, w szłyku baranim, w delurze brunatnej, na koniu cisawym — tak opisuje człowieka tego karczmarz — i udaje się zaraz do kasztelanowej. Przyjechał w jakiejś ważnej a dyskretnej bardzo misyi od swego rotmistrza Alexandra Zborowskiego, ożenionego z Magdaleną Fredrówną, siostrą Pawła. Jest to właśnie ów Jan Mikołajczewski. Pawłowi Fredrze wiele na tem zależy, aby dostać tego Mikołajczewskiego, przejąć

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 840—4.

listy wiezione przez niego, wybadać go i nawet gwałtem wydrzeć mu sekret jego missyi do matki. O co chodziło, z aktów dociec nie można; nasuwa się jednak domysł, że Paweł chciał się dowiedzieć o miejscu przechowania jakiejś znacznej summy pieniężnej, deponowanej przez Zborowskiego, jeden bowiem ze świadków przesłuchiwanym w grodzie, sługa Pawła Fredry, Marcin Pietruski, zeznaje, »iż od Piaseckiego z Moczyrad, który teraz siedzi w więzy przemyskiej, słyszał, że temu Piaseckiemu kazał był p. Fredro jachać do Czystek do plebana i pobrać pieniądze p. Alexandra Zborowskiego, rozkazując mu, aby je koniecznie pobrał i w kościele ich szukał, a jeśliby ich nie znalazł w kościele, tedy aby ich w cyboryum, kędy sakrament chowają, pilnie szukał i znalazłszy zaraz aby pobrał. A o Mikołajczewskim to wiem, iż od niedziel sześci albo siedmi przyjechał ten Mikołajczewski do Pleszowic, nie wiem, z czem, i widziałem tego Mikołajczewskiego strwożonego we dworze a z tej miary, iż widział ten Mikołajczewski, kiedy p. Paweł Fredro panią Annę Fredrową matkę swoją gonił.«<sup>1)</sup>

Otóż ten Mikołajczewski zginął bez śladu. Karczmarz pleszowicki, u którego był stanął gospodą, zeznaje w grodzie, że stary żołnierz zaraz po przybyciu »szedł do dworu pleszowickiego do p. kasztelanowej przemyskiej i tam się bawił aż do wieczora; potem przyszedł nazad do karczmy po zejściu słońca. A w tym czasie, kiedy ten Mikołajczewski w dworze się bawił, p. Paweł Fredro przychodził do karczmy z kilku ludźmi i pytał się o tym Mikołajczewskim p. Fredro, jeśliby tu był. Zaś drugim razem już w nocy po przyjściu z dworu tego Mikołajczewskiego znowu p. Fredro z pomienionymi swymi sługami przyszedł i o niego się pytał, gdzie jest, na co mu rzekłem, że szedł spać do stodoły. Zaczem p. Fredro z swymi pomocnikami szedł do

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 938.

gumna i stał się grzmot w gumnie, a jam rozumiał, że to dziewczki brał p. Fredro; tamże nazajutrz szedłem do gumna i nie zastałem ani Mikołajczewskiego ani konia jego.<sup>1)</sup>

Nareście w kilka dni po całym zajściu znalazł się Mikołajczewski, a raczej znalazło się jego ciało w ośm sztuk porąbane! Zakopane było płytko w sąsiednim Pleszowicom lesie i wypłukały je deszcze. Jawi się brat zamordowanego, szlachcic z sanockiej ziemi Malcher Mikołajczewski, i produkuje w grodzie tych ośm sztuk ciała, wnosząc protestację przeciw Pawłowi Fredrze jako sprawcy tej okrutnej zbrodni. Według tej protestacji Fredro przypuszczając, że Mikołajczewski wiezie listy od jego szwagra Zborowskiego do matki, napadł go z swoimi współnikami nocą śpiącego i zabił, poczem kazał mu odrąbać głowę, ręce i nogi, i tak poćwiertowane zwłoki zakopać w lesie. Studzy wykopali na prędcie dół zbyt krótki, tak że kadłub z resztą nóg nie dał się w nim pomieścić, odcięto tedy jeszcze po kawałku obu nóg i przysypano ciało ziemią.<sup>2)</sup> Na tem zamyka się cała ta straszna historia, a zamyka się bez dalszych kryminalnych skutków dla Pawła, którego tegoż samego roku jeszcze spotykamy wolnego i bezkarnego, piszącego się dziedzicem na Pleszowicach. Zdaje się, że starosta Stadnicki chciał tylko postraszyć Pawła, zamykając go w wieży, i że ostatecznie dał się przekonać, że nie pojmał go istotnie *in recenti*. Faktem jest, że zaraz po uwięzieniu Pawła, przyjaciele i krewni jego, a między nimi i znany nam już Andrzej Fredro, wysyłają woźnego i dwóch szlachciców do zamku, aby stwierdzili urzędownie, że Paweł więziony jest w wieży bez żadnego powodu -- *sine ulla causa!*<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 932.

<sup>2)</sup> Ibidem, pp. 955—6.

<sup>3)</sup> Agr. Sanockie, tom 142 p. 471.

Kasztelanowa nie popierała dalej swojej sprawy przeciw synowi. Zdaje się nawet, że na podstawie komplianacy oddała mu część dóbr ojcowskich, bo nie wróciła już nigdy do Pleszowic, ale poprzestała na Czyszkach i Sanoczanach, na których także miała dożywocie. Nie miała kasztelanowa szczęścia do swojej rodziny, widzimy ją niebawem w ciągłych zatargach z Adamem Stadnickim a po tegoż śmierci z jego synem Hieronimem. Oblężenie przez syna w Pleszowicach nie było ostatnie w jej życiu; w roku 1616 widzi się znowu oblężoną w Czyszkach, tylko nie z szturmami i niebezpieczeństwem życia, ale w sposób łagodny i niemal humorystyczny. Hieronim Stadnicki zjeżdża do Czyszek, obejmuje w posiadanie całą tę majątność, potem otacza strażami dwór, z którego kasztelanowa nie chce ustąpić, nie wpuszcza i nie wypuszcza nikogo, odcina dowóz wszelkiej żywności, nie pozwala przynieść wody, rozniecić ognia, służbę całą dworską wydała, każe hajdukom spiewać pod oknami rubaszne piosnki — a kasztelanowej oświadcza, że rugować jej wcale nie myśli, że może sobie mieszkać we dworze, dopóki się jej podoba. Mimo swego energicznego i opornego charakteru niedługo wytrzymała pani kasztelanowa taką blokadę i ustąpiła wkrótce z dworu.<sup>1)</sup> Tytuł Hieronima Stadnickiego do Czyszek miał dwuznaczny początek, urósł z nieco podejrzanej transakcji, a dla charakterystyki czasów i ludzi rzecz zasługuje na wzmiankę. Adam Stadnicki, kasztelan bełzki i starosta przemyski, który z początku tak surowo wystąpił przeciw Pawłowi Fredrze w obronie jego matki, wziął go wkrótce w protekcję, którą rozciągnął także nad jego bratem Janem. Od tej protekcji nie usunął się nawet wtedy, kiedy Paweł i Jan Fredrowie znaleźli się pod wyrokiem bannicy i infamji. Czy to przez wdzięczność za to, czy może w uiszczeniu się z rzeczywistych długów Paweł

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 332 p. 35.

i Jan wystawili mu inskrypcye na Czyszki. Dwaj inni Fredrowie, Jan i Andrzej, synowie Andrzeja, dworzanina królewskiego, wytoczyli o to pozew Stadnickiemu, skarżąc go o protegowanie infamisów i bezprawne uzyskanie od nich zapisów majątkowych. <sup>1)</sup>

W ziemi przemyskiej, tej klasycznej ziemi wojen prywatnych, każda rodzina możniejsza ma w swojej kronice zapisaną taką wojnę, mają ją też i Fredrowie. Była krótka, ale zacięta i dość krwawa. Toczył ją w r. 1617 Jan Fredro, syn Andrzeja, wojskiego przemyskiego, z Maxymilianem Przerembskim, podówczas kasztelanem zawichojskim, a właścicielce toczyły ją dwie wdowy: Zofia Kopycińska i Elżbieta Herburtowa. Zofia z Małyńskich Kopycińska pożyczka była Janowi Szczęsnemu i Elżbiecie z książąt Zasławskich Herburtom 40.000 zł., która to summa ubezpieczoną była na miasteczku Dobromilu i obu jego zamkach, wyższym i niższym, tudzież na kilku wsiach do dobromilskiego klucza należących, a tytułem procentu miała objąć Kopycińska w posiadanie starostwo mościskie do trzech lat, gdyby zaś po ich upływie dług nie został spłacony, znowu do trzech lat dalszych i t. d. Kopycińska owdowiawszy wyszła po raz wtóry za Jana Fredrę, Herburtowa po śmierci swego męża za Maxymiliana Przerembskiego. Król poźstawił Herburtowej po śmierci Jana Szczęsnego dożywocie na starostwie mościskiem, a Przerembski, nie zważając na to, że prawo zastawu miała na tem starostwie niespłacone dotąd Kopycińska, zażądał intromissyi do dóbr mościskich. Zjechał w tym celu do Mościsk komornik królewski Stanisław Sulimierski i odebrał od mieszczan mościskich i od poddanych starostwa posłuszeństwo na rzecz Przerembskich nie bez opozycji Fredrów, którzy jednak uspokojeni przez Przerembskich obietnicą, że przed stanowczem obję-

-----  
<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 144 pp. 607—9.

ciem starostwa spłaca dług Fredrowej, poprzestali na protestacyi, zastrzegającej ich prawa.

Przerembscy objęli starostwo, ustanowili w Mościskach swego urzędnika, niejakiego Bogusza, któremu dali do dyspozycyi oddział hajduków, i następnie wyjechali, nie myśląc o spłacie 40.000 zł., na które czekała Fredrowa. Wobec takiego zachowania się Przerembskich postanowił Jan Fredro odebrać starostwo zbrojną przemocą. Było to właśnie tuż po nieszczęśliwej wyprawie dwóch zięciów Mohiłowych, Wiśniowieckiego i Koreckiego, którzy chcieli szwagrowi swemu Konstantemu przywrócić gospodarstwo wołoskie. Kupy zaciężnego żołnierstwa powróciwszy z Wołoszy zajęły dobra uścieńskie Mohiłów i czekały wypłaty żołdu. Fredro udał się do Uścia i zaciągnął tam około 200 żołnierzy, a siły te pomnożyła liczna bardzo w ziemi przemyskiej rodzina Fredrów, spiesząc mu na pomoc z swoją czeladzią dworską. Stanęli tak przy Janie Fredrze jego ojciec Andrzej, wojski przemyski, Marcin, łowczy przemyski, Kasper, Jan z Chodnowic i inni. Dnia 9. października wyruszył Jan Fredro na Mościska. Bogusz z nielicznym oddziałem hajduków stawiał mu opór, przyszło do krwawej potyczki, w której padło 6 hajduków Przerembskiego a 6 było rannych, reszta rozbita przez Fredrę, rozsypała się w ucieczce. Bogusz z 16 hajdukami schronił się do kościoła farskiego, a kiedy Fredro wpadł za nim do świątyni, zamknął się w zakrystyi. Hajduków, którzy z nim byli w kościele, Fredro rozbroił, do naga rozebrał i rozpędził, samego zaś Bogusza kazał dobywać w zakrystyi. Jak utrzymują Przerembscy, żołnierze Fredrowscy trzy dni biwakowali w kościele oblęgając Bogusza; nie zważając na świętość miejsca, ogień palili, jeść sobie gotowali, do obrazów Matki Boskiej i świętych przypijali, aż nareście dobywszy się do zakrystyi pojмали Bogusza i w okrutny sposób go zabili. Fredro tymczasem kazał w rynku mo-

ściskim postawić szubienicę i pod jej grozą odbierał posłuszeństwo od mieszczan i poddanych.<sup>1)</sup>

Na wieść o tem, co zaszło, Przerembski z gorączkowym pospiechem począł się zbroić do odwetu i zaciągać żołnierzy. W niespełna dwa tygodnie po zdobyciu starostwa mościskiego przez Fredrę nadciągał już z hufcem, liczącym około 500 ludzi, głównie węgierskich sabatów. Wobec takiej siły zbrojnej Fredro czuł się słabszym i szukał pomocy u szlachty przemyskiej. Udał się na przypadający właśnie sejmik w Sądowej Wiszni i przedłożył braciom szlachcie krzywdę swojej żony i niebezpieczeństwo, jakie mu grozi od Przerembskiego, ale znalazł tylko pomoc moralną. Szlachta uchwaliła wysłać do Przerembskiego czterech delegatów, a mianowicie kasztelana przemyskiego Stanisława Wapowskiego, kasztelana sanockiego Marcina Stadnickiego, referendarza kor. Jana Świętosławskiego i stolnika Samuela Trojeckiego i wezwać go, aby przed rozprawą zbrojną zgodził się na rozejm i rokowania ugodowe. Było to jednak za późno, Przerembski zbliżał się z swoim wojskiem do Mościsk. Fredro wyruszył tedy z swoim hufcem i chciał Przerembskiego zaskoczyć z nienacka między Dobromilem a Przemyślem. Przyszło dnia 25. października do utarczki, z której Przerembski wyszedł zwycięzko. Fredro zmuszony do odwrotu, wykonał go w popłochu i rozsypce, a ścigany przez całe dwie mile przez Przerembskiego, stracił prawie wszystkie konie, które zwycięzcy rozebrali między siebie. Przerembski ruszył bezzwłocznie do Mościsk, złupił pozostawione przez Fredrów we dworze srebra, klejnoty i rozmaite kosztowności, między innymi sznur drogich pereł, których było 600 sztuk, zabrał całą stadninę, w której było 170 klaczy rodzajnych i t. d., a nie poprzestając na pogromie syna, wyruszył zaraz przeciw ojcu, wojskiemu Andrzejowi Fredrze do Chorońnicy, i spu-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 333 pp. 2293—8.

stoszywszy mu dwór i wieś, pojmał ulubionego starszego hajduka Fredrów, Adama, i mszcząc się za śmierć Bogusza, w Mościskach na rynku powiesić go kazał.<sup>1)</sup>

Ród Korniaktów, a właściwie jeden z nich, Konstanty, zapisał się także w historii przemyskiej anarchji. Ród całkiem nowy, dopiero w pierwszym pokoleniu polski, siłą bogactwa wyniesiony na szlachecką wyżynę i z bardzo możnemi familiami skoligacony. Założyciel tego domu, Greczyn z wyspy Kandyi, dzierżawą ceł ruskich, hurtownym handlem bawełny i małmazji, pożyczaniem pieniędzy królowi Zygmunutowi Augustowi, poniekąd i szacherką z Mniszczami, którzy skandalicznie gospodarowali na dworze w ostatnich, najrozwiąźlejszych i najwstydlivszych latach królewskiego żywota, dorobił się wielkiej fortuny, a złoto, potężniejsze jeszcze może w owych czasach, aniżeli dzisiaj, utorowało mu drogę do indygenatu i do związków z znakomitemi rodzinami. Około r. 1575 ożenił się z Anną Dzeduszycką, córką Wacława, przyjmując bardzo ciężkie, do pewnego stopnia upokarzające warunki, jakie mu podyktował ojciec panny. Według interczyzy ślubnej Konstanty Korniakt musiał zrzec się osobistego prowadzenia handlu, zabezpieczyć żonie tytułem oprawy połowę swoich majątków ruchomych i nieruchomych, tak posiadanych jak i wszelkich przyszłych, dać jej wiana i przywianków 10.000 zł. w gotówce, a poprzestać na bardzo ubogim posagu, który wynosił tylko 2000 zł. w pieniądzach a 1000 zł. w wyprawie.<sup>2)</sup> Z małżeństwa tego miał Korniakt dwóch synów, Konstantego i Alexandra, i trzy córki, Annę, Zofię i Katarzynę. Annę poślubił Jan Gratus Tarnowski, kasztelan żarnowski, Zofię Abraham Herburt, Katarzyna już po śmierci ojca wyszła za Alexandra Chodkiewicza, wojewodę

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 334 pp. 523—37.

<sup>2)</sup> Cf. Łoziński W. Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie, str. 316—7.



trockiego, a owdowiawszy, po raz wtóry za księcia Jeremia-sza Wiśniowieckiego, wojewodę ruskiego. Starał się o Katarzynę najpierw Mikołaj Czuryło i miał ją już obiecaną i zaręczoną; oznaczony był już nawet dzień ślubu, ale brat panny, Konstanty, mając dla niej na oku daleko świetniejszą partycję, w ostatniej chwili zerwał umówiony już związek, o co mu Czuryło wytoczył proces, domagając się odszkodowania w kwocie 30.000 zł.<sup>1)</sup>, bo tyleż miał wynosić posag.

Z dwóch synów jeden, Alexander, fundator klasztoru Karmelitów w Hussakowie, który *uti alter Salamon*, jak się wyrażało jego epitafium w Przemyśle, zbudował i wyposażył wspaniale, umarł młodo i bezpotomnie, drugi, Konstanty, o którym obszerniej w rozmaitych ustępach tej książki jest mowa, ożenił się z Elżbietą Ossolińską, córką wojewody sandomierskiego Zbigniewa, sprzedał dobra swoje w ziemi lwowskiej położone Odnów, Kulików, Dzi-bułki, Kłodno, Remenów, Hrebeńce, Sulimów, Nadzicze, Doroszów, Zboiska, Grzybowice, Bojaniec Stanisławowi z Chodorostawu Żurawińskiemu, a sam z matką owdowiałą osiadł w ziemi przemyskiej, gdzie posiadał bardzo rozległe włości i trzy wielkopańskie rezydencje Sośnicę, Złotkowice i Białoboki, do których na kilka lat przed zgonem przybyła jeszcze Żurawica. Z tych rezydencji wybrał Białoboki jako gniazdo rodowe, i naśladowując starożytną szlachtę, tak jak Ossolińscy z Tęczyna, Stadniccy z Żmigroda, Krasiccycy z Siecina, Zborowscy z Rytwian, Wapowscy z Radochoniec i t. p., pisał się zawsze z Białobok. Wraz z wielką fortuną odziedziczył po ojcu wiele nieprzyjaźni ludzkiej. Nie był w zbyt dobrej pamięci stary Korniakt u szlachty, której pożyczal pieniędzy zapewne nie pod łatwemi warunkami; przeciw jego nobilitacji odzywała się często oppozycja, protestował przeciw niej także Stadnicki Dyabeł,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 595, 603.

a Hieronim Jazłowiecki, który musiał mu ustąpić Sośnicy, zarzucał mu jeszcze w r. 1601 nieszlachectwo i wytaczając mu pozew, że jako cudzoziemiec i *plebeiae conditionis* śmie nabywać dobra ziemskie i rościć sobie przywileje szlacheckie *clarissimae gentis polonicae*, domagał się konfiskaty jego majątków na rzecz swoją i fiskusa.<sup>1)</sup>

Konstanty Korniakt (syn) posłużyć może za dobry przykład, jak trudno, jak prawie niepodobna było w takich czasach i wśród takich zawichrzonych stosunków prawnych i społecznych być spokojnym człowiekiem. Nauczył się anarchji na własnej skórze. Aż do swoich przygód z Dyablem Stadnickim, o których w następnym rozdziale mówić będziemy obszernie, był najspokojniejszym obywatelem, owszem jako nowicysz w życiu szlacheckim, obcy tradycjom tego stanu, do którego wyniosła go fortuna ojcowska, okazywał trwożliwą prawie skromność, jak gdyby chciał dać sobie przebaczyć swoją towarzyską karierę. Jedyną awanturę, jaką miał na sumieniu, było zajście z Stanisławem Branickim, którego w r. 1603 poranił, ale nie miał wtedy jeszcze pełna lat 20, był żołnierzem na wyprawie inflanckiej, a rzecz rozgrywała się w obozie, podczas kampanji, kiedy od słowa do szabli niedaleko. Odpokutował za to dotkliwie; z dekretu hetmana Zamoyskiego dostugiwać miał jakiś czas za karę pod chorągwią, a hetman Żółkiewski podyktował mu nadto siedzenie w więzy. Ale po szkole, jaką przeszedł z Dyablem Łańcuckim, po szkole w bardzo biernem znaczeniu, bo bijąc go nauczono, jak się bije drugich — Korniakt stał się taką samą postacią anarchiczną, jak tyłu innych jego majątku i stanowiska. Od roku 1608 zaczyna broić. Urządza napad zbrojny na Marcina z Goraja Czuryłę w Ujkowicach, wysyła kozaków swoich na Bolanowice i wypędza Annę z Fredrów Jaksmanicką z tej majątności a służbę jej trzyma w swo-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowski e, tom 355 p. 306.

jem prywatnem więzieniu, szlachcica Janczewskiego, który mu wytoczył był pozwy, łapie wracającego z Przemyśla, a hajducy jego wloką związanego biedaka do Felsztyna i na rynku pod ratuszem biją kijami, wołając: »Otóż tobie francie, takiej matki synu, pozwy, co pozywasz o Myślatycze pana naszego! A toż jeszcze Jegomość łaskę pokazał, że cię nie kazał zabić! Trzyma sobie marszałka szlachcica Adama Żydowskiego, który jest wykonawcą jego mściwych odwetów, jak n. p. na niejakim Marcinie Sadowskim, którego Żydowski z kozakami napada w Przemyślu i zabija strzałami muszkietów. Korniakt na wieść o tym czynie ma tylko słowa: »Mądryć pan Żydowski!«<sup>1)</sup> Kiedy w r. 1609 jakaś błąkająca się swawolna chorągiew wybierała stacye w jego dobrach podelwowskich i zakwaterowała się w Kłodnie, zbiera około 200 zbrojnych, urządza pospolite ruszenie chłopów, napada w nocy na spiącą jeszcze rotę, zabija rotmistrza Leszczyńskiego, chorążego Rudnickiego, szesnastu szlachty towarzyszy i 40 pacholików, zabiera konie, broń, sztandar, kotły i trąby.«<sup>2)</sup>

Fatalizm jakiś chciał, że Korniakt musi być w ciągłych zatargach z Stadnickimi. Każdy prawie Stadnicki jest mu fatalny. Miał ich pięciu przeciw sobie. Dojął mu ciężko Dyabeł Stadnicki, nie dali mu pokoju dwaj synowie Dyabła Zygmunt i Władysław, musiał toczyć wojnę z kasztelanem sanockim Adamem, kontynuował ją z jego synem Hieronimem. Przeciw Stadnickim musiał Korniakt rujnować się utrzymywaniem domowego wojska, werbowaniem węgierskich sabatów. Co miał z Dyablem i jego synami, opowiemy w następnych rozdziałach - na tem miejscu zajmą nas tylko zatargi z Adamem i jego synami. Była to wojna czysto sąsiedzka, a jak wynika z aktów, główną kością niezgody były lasy bolanowieckie i radochońskie, w których

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 1506 i d.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 365 pp. 2183—6.

kasztelan Stadnicki rościł sobie prawo użytkowania, zaprzeczane i wzbraniane mu »prawem i lewem« przez Korniaкта. W r. 1614 przyszło do tego, że Stadnicki z całym wojskiem, eskortującym setki fur chłopskich wyprawiał się do lasu, a Korniaкт z niemniej licznym hufcem zbrojnym zastępował mu drogę. Raz Stadnicki wysłał 500 chłopów pod eskortą 200 żołnierzy do lasów bolanowieckich i jak się skarży Korniaкт, w pień wyciął las i zapusty, przeszło 1000 fur drzewa wywiózł do Laszek, a będąc sam starostą przemyskim, nawet protestacy Korniaкта nie pozwolił przyjąć do ksiąg grodzkich.<sup>1)</sup> Kiedy wkrótce potem kasztelanic Hieronim zrobił taką samą wyprawę na lasy radochońskie, Korniaкт mając już do dyspozycyi znaczniejszą siłę zbrojną, napadł pod lasem na wozy chłopskie i ich eskortę, rozbił i rozpędził wszystkich, przyczem zabito i raniono kilku ludzi, pozabierał wozy, konie, siekiery, broń i t. p. i zwycięzko powrócił z pola bitwy.<sup>2)</sup>

Wiedział dobrze Korniaкт, kogo wyzwał do walki i na jak niebezpieczny hazard się waży, zdeterminowany był jednak posunąć się do ostateczności. Zapaśniejczy w gotówkę od Stadnickiego, począł werbować na szeroką skalę żołnierzy i wysłał swych ludzi do Węgier po sabatów. Czytamy też w protestacy instygatora przemyskiego, że Korniaкт »ważył się z Węgier ludzi niemalą gromadę rzezonych sabatów pieszych i konnych za pieniądze do siebie wywieść i onych codzien więcej sobie sposabia, którzy sabatowie przez majątności obywateli tutejszych i wsie na Strwiążu różnemi miejscami idąc, do majątności jego wsi Miżyńca poszli, nie bez pochyby chcąc w zajętrzeniu swem przeciw pewnym obywatelom tutecznym zamysły swoje zawzięte wykonywać.« Woźny wysłany do Miżyńca, jakkolwiek »wypchany i z dworu wyszturkany,« stwier-

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 143 pp. 1169---72.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 330 pp. 546—8.

dza, że założony tam jest formalny obóz, w którym stoi około 400 jazdy i piechoty.<sup>1)</sup> Z tak znacznymi siłami nie mógł się mierzyć na razie Stadnicki, uciekł się tedy do jednego środka, jaki się nasuwał, t. j. zaapelował do szlachty przemyskiej, prosząc ją o pomoc i interwencję. Szlachta zgromadzona na okazowaniu w Medyce czyniąc zadość żądaniom swego starosty wysłała do Korniakta jako swoich delegatów stolnika przemyskiego Samuela Trojeckiego, podsędkę Jana Dunikowskiego, pisarza ziemskiego Piotra Kowinnickiego, starostę wiszeńskiego Jana Szczęsnego Herburta, Jerzego Czuryłę z Goraja i Jana Fredrę z Pleszowic, »górać opowiadając wspólny wszystkich żal z takiego postępowania Korniakta, którem pokój pospolity zgwałcony jest i Jmć Pan Kaliski, brat nasz, człek zacny i starosta miejsca tego sądowy, kontempt, nieuszanowanie i uraz wielki poniósł. Korniakt, czyto przestraszony, czy nie dość jeszcze przygotowany i szukający zwłoki, okazał się wobec wysłanników szlachty bardzo pojednawczym, przyrzekał wszystko, zgadzał się na rozejm — ale zaraz potem dalej się zbroił i coraz groźniejsze zajmował stanowisko.

Stadnicki po raz wtóry uciekł się po pomoc do braci szlachty, która tym razem zgromadzona na sejmiku elekcyi deputackiej w Wiszni, uchwaliła wystosować następujące pismo do Korniakta: »My Rady i Rycerstwo na terazniejszy sejmik wiszeński elekcyi deputackiej zgromadzeni, Jmci panu Konstantemu Korniaktowi oznajmiamy, iż jakośmy przedtem na zjeździe przeszłym pod Medyką obecni, za skargą żałośną Pana Kaliskiego, przemyskiego starosty, o gwałty i mordy od Waszmości poczynione, z pośrodku siebie niektórych panów braci naszej do Waszmości przystali, napolinając przytem, abyś Waszmość w tem się zaraz poczuwał i do postępku przeciw sobie, jako prawo pospolite

---

<sup>1)</sup> Ibidem pp. 522—3.

ukazało, nie pobudzał, w czym acz były *submissye* Waszmości, żeś obiecował dosyć czynić we wszystkim Panu Kaliskiemu, żałośnie jego serce ukoić, honor, mordy, krwi przelania, krzywdy i szkody policzyć według wynalazku pp. braci naszych, lecz że słowa tylko a nie rzecz sama zaszły i tegoś Wmć do tego czynu zaniedbał — wiedzieć należy Wmci, że nas to po staremu zachodzi i ten żal i krzywdy Pana Kaliskiego za wspólne z sobą mamy. Napominając powtóre Wmci, abyś Pana Kaliskiego uspokoił pierwej niż okazowanie przyszłe pod Medyką nastąpi, do czego tychże braci naszych naznaczamy i z osobna *autho-ritate* sejmiku terażniejszego przydawamy: p. Jana Świętosławskiego, referendarza kor., starostę krośnieńskiego, marszałka Koła naszego, p. Grzegorza Stana, stolnika sanockiego, p. Jana Karczewskiego, łowczego ziemi przemyskiej, p. Jerzego Czuryła, p. Andrzeja Drohojowskiego, którzy wszyscy zjehawszy się do Krukienic *ad diem 2 octobris* przed okazowaniem wynaleźć mają sposób uspokojenia Pana Kaliskiego od Wmci i na piśmie nam go na przereczony zjazd przyszły pod Medyką przynieść, a gdziebyś Wmć przystąpić do tego uspokojenia upornie nie chciał, tedy przeciw Wmci wedle prawa nastąpi postępek, jakiego uczynek Wmci był i jest godzien, w czym przestrzegamy i wiadomego czynimy Wmci, żebyś Wmć wymówki żadnej nie miał. A nadto iż tak słyszemy, cudzoziemców Wmć przy sobie bawisz i drugich nawodzić chcesz, napominamy, abyś ich Wmć zarazem rozpuścił, niepokojem krzywd i szkód ludziom nie czynił, prawem się pospolitem kontentował, bo inaczej przyszłoby tem goręcej przystąpić przeciw Wmci. A z terażniejszą zgodą i namową naszą posyłały do Wmci braci naszych pp. Jana i Stanisława Korytków z Pohorec i Jana Kaszowskiego, przy których responsu Wmci czekać będziemy. Na większą pewność zgodę tę naszą jednostajną pp. senatorom, także i p. marszałkowi

teraźniejszemu koła naszego podaliśmy do podpisu i pieczętowania.«<sup>1)</sup>

Takie groźne *ultimatum* mogło każdego szlachcica przejąć trwogą. Nie dlatego, aby sama uchwała była straszna, bo najuroczystsze uchwały szlacheckie tego rodzaju pozostawały na papierze, skoro się rozjechano do domu; widzieliśmy już tego przykład właśnie w tej samej ziemi przemyskiej w sprawie zajazdu Sienieńskiego na dom Derśniaka w Rokitnicy — ale dlatego, że tym razem odpowiedź Korniakta miała być przedłożona szlachcie na do rocznem okazowaniu, a więc w czasie jej zbrojnego zjazdu, kiedy wykonanie groźby było łatwe i wygodne, nie wymagało jakichś umyślnych wici powiatowych, nie potrzebowało osobnego zjazdu, nastąpić mogło natychmiast i doraznie. Zaniepokoiło też istotnie Korniakta pismo sejmikowe, ale nie do tego stopnia, aby go zniewolić do bezzwłocznej kapitulacji. Przeciwnie, z protestacyi, jaką przeciw tej uchwale zaniósł Korniakt do akt sanockich, wypływa, że zdając sobie sprawę z sytuacji, rezolwował się stawić jej czoło. W tej swojej protestacyi twierdzi Korniakt, że nie wszystka szlachta złożyła się swemi głosami na tę uchwałę, »że wiele obywateli województwa ruskiego na sejmiku jawnie hamowało, aby niektórzy zgromadzeni na ujmę zwierzchności królewskiej i wolności, z prywatnych raczej rankorów przeciw niemu, *manu forti et armata* przyjechawszy, nazajutrz już po odprawieniu elekcyi deputackiej, po rozjechaniu się większej prawie części obywateli, akklamacye pewne na to sobie przysposobiwszy, uniwersału albo raczej spisku jakiegoś prywatnego nie wydawali, gdyż tem zamiast pohamować rankor i zapal między Korniaktem a Adamem Stadnickim, większą okazyją do dalszych tumultów i zbierania kup — jak to dla ochrony zdrowia i substancyi każdy czynić zwykł — dać mogą i wzruszenie pokoju pospolitego

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 330 pp. 1540—3.

wywołają.« Korniakt zrzuca z siebie odpowiedzialność, jeżeliby z tego powodu nastąpić miały »sedycye,« i grozi niejako jawnie zbrojnym odporem mówiąc: »Tedy aby to wolności i prawu pospolitemu nie derogowało, i aby każdy wiedział, że on nie będzie winnien, jeżeli *remedia* będzie szukał i do nich się uciekał, aby ubliżenia i detrimentu na osobie i substancyi nie odniósł.«<sup>1)</sup> Równocześnie szwagier Korniakta, Jan Gratus Tarnowski, protestuje przeciw tej uchwale szlachty przed aktami lwowskimi — do przemyskich starosta Adam Stadnicki ani jego ani Korniakta przypuścić nie chciał — i czyni uroczyste zastrzeżenie, »aby każdy wiedział, że się ta rzecz *nec nomine nec consensu publico* stała, ale raczej z prywatnej fakcy osób niektórych, częścią za rankorem przeciw Korniaktowi, częścią za faworem dla Stadnickiego.«<sup>2)</sup>

Sytuacja była tedy bardzo naprężona i kto wie, czy historia ziemi przemyskiej nie byłaby była bogatszą o jedną jeszcze wojnę prywatną i lokalną na szeroką skalę, gdyby nie śmierć Stadnickiego, która nastąpiła właśnie w tym krytycznym czasie. Rozjemczyni niezawodna, śmierć zażegnała całe niebezpieczeństwo chwili. Podjęli wprawdzie nieprzyjaźń ojcowską synowie Hieronim, Adam i Jan Stadniccy, ale były to już sąsiedzkie zatargi daleko mniejszych rozmiarów. Najgłówniejszym i zdaje się, ostatnim już epizodem tej podjazdowej wojny był akt gwałtu ze strony Korniakta, który chcąc stworzyć prejudykat w sporze o grunta w Pakości, spędziwszy tłum chłopów z Złotkowic, Bolałowic i Miżyńca z pługami i bronami, i dodawszy im eskortę złożoną z 200 Kozaków, kazał zorać, zbronować i zasiać sporne pola.<sup>3)</sup> Ale, jak powiedzieliśmy, tak już chciały losy, aby na utrapienie Korniakta nie zabrakło nigdy

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 143 pp. 1618 -20.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 369 pp. 3 -5.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 335 pp. 1855 -7.



Stadnickich. Nim się jeszcze opędził synom Adama, wsiedli mu na kark synowie Dyabła Łańcuckiego, którzy nienawiść do Korniakta nie tylko odziedziczyli po ojcu, ale mieli bardziej jeszcze bezpośrednie, osobiste do niej powody, Korniakt bowiem dochodził na nich wszystkich pretensyj, jakie miał do ich ojca, i ścigał ich pozwami i dekretami.

Konstanty Korniakt zmarł w r. 1624, licząc zaledwie lat 40. Pozostawił dwóch synów Alexandra Zbigniewa i Karola Franciszka i córkę Katarzynę, którym wyznaczył za opiekunów Zbigniewa Ossolińskiego, wojewodę sandomierskiego, Stanisława Żurawińskiego, kasztelana bełskiego, dwóch braci rodzonych swojej żony Krzysztofa i Jerzego Ossolińskich i Samuela Narajowskiego. Aleksander Zbigniew, ożeniony z Dorotą Czarnkowską, zmarł w r. 1640 równocześnie, prawie jednej i tej samej godziny, z żoną swoją, a pozostawił tylko córkę Elżbietę; Karol Franciszek miał wprawdzie trzech synów z Bełzeckiej, ale wszyscy zmarli bezpotomnie, i tak ród Korniaktów wygasł w czwartym pokoleniu.

Jakby niedość było jeszcze ziemi przemyskiej na lokalnych żywiołach anarchicznych, na domowych gwałtownikach i oczajduszach, przybyło jej właśnie w pierwszych latach XVII w. ognisko niepokojów, założone przez cudzoziemca. Ogniskiem takim były Laszki Mniszchów a cudzoziemcem Węgier Jerzy Drugeth de Hommonay. Pochodził z bardzo starożytnej rodziny węgierskiej, która od wieków sąsiadowała z Polską, mając swoje gniazdo rodowe tuż na pograniczu w Hommonie czyli Humenowie w hrabstwie ziemieńskim. Od początków XIV. wieku Drugethowie byli panami na Humenowie; król Karol Robert nadał palatynowi Filipowi Drugeth dwa zamki graniczne, Lubowski i Pławiecki, a król Ludwik w r. 1360 synom jego także Humenów w dziedziczne posiadanie. Drugethowie nie byli wygodnymi sąsiadami Polski; od bardzo dawnych czasów skarży się szlachta polskiego pogranicza na krzywdy i na-

paści od nich doznawane, a w takich użaleniach dawane bywa Drugethom zwykle nazwisko panów Humieńskich, tak że sprawia to wrażenie, jakby chodziło o polską rodzinę. W roku 1574 szlachcic Gnoiński zali się przed senatem polskim, że Węgier Franciszek Humieński najechał nocą dwór jego w 300 koni, zrabował wszystko, co w nim było kosztowniejszego, zabrał konie i psy. Sam Gnoiński chciał się ratować ucieczką, ale pojmany i po pierścieniu, jaki miał na palcu, poznany jako pan i gospodarz dostał się w ręce domu, Humieńskiego, który zawiózłszy go do swego zamku, wrzucił go do lochów i zażądał od niego okupu 4000 zł. W lochach, w których zamknięto Gnoińskiego, było kilka trupów już gnijących. Chcąc się ratować od niechybnej śmierci, Gnoiński zgodził się na wypłacenie okupu a Drugeth Humieński puścił go na wolność, odebrawszy od niego poprzednio przysięgę, że zemsty szukać nie będzie. Skrzywdzony szlachcic udawał się z skargą do cesarza, ale nie otrzymał satysfakcyi. Sprawę Gnoińskiego poruszył tegoż samego roku na sejmie Mikołaj Herburt i oświadczył, że jeśli ta zbrodnia ujdzie bezkarnie, Gnoiński, chociażby mu przyszło złamać przymierze między Polską a Węgrami, urządzi wyprawę zbrojną i pomści się gwałtu śmiercią najeźdzców. <sup>1)</sup>

Jednym z krewnych tego gwałtownika był Jerzy Drugeth de Hommonay, *Judex Curiae*, tajny radca cesarski i *eques auratus*. Matka jego Eufrozyna, urodzona Doczi de Nagyluczy, trzy razy ponawiała śluby małżeńskie; pierwszym jej mężem był Drugeth, i z tego małżeństwa pochodził Jerzy, o którym mówić mamy, drugim Krzysztof de Tiefenbach, *generalissimus* wojsk węgierskich, trzecim nareście Stefan Jan Mniszech, starosta sanocki, syn Jerzego wojewody sandomierskiego. Ten trzeci związek matki spro-

<sup>1)</sup> Orzelski, Bezkrólewia, I. str. 263, II. str. 33.

wadził Jerzego Drugetha do ziemi przemyskiej, a rzecz można, że na jej nieszczęście. Wojewoda sandomierski, rujnując się swemi wyprawami do Moskwy z Dymitrem Samozwańcem, pożyczał gdzie mógł i od kogo tylko mógł, korzystał więc i z bogatego ożenienia się swego syna, bo Węgierka miała bardzo znaczną fortunę, i swoją własną i po pierwszych dwóch mężach. W roku 1599 zastawił Jerzy Mniszech Jerzemu Drugethowi majątność Załoziecką, pożyczwszy najpierw na nią 10.000 zł., do których dopłacić sobie kazał dalszych 30.000 zł., i za tę łączną sumę 40.000 zł. oddał Załozce w zastawne posiadanie Drugethowi i jego matce a swojej synowej.

To był pierwszy interes Mniszchów z Drugethem, a za nim poszły inne prawne i bezprawne. W rodzaju manifestacyi, adresowanej w r. 1602 do starosty przemyskiego i referendarza kor. Drohojowskiego a wniesionej także do ksiąg grodzkich, sam Drugeth opowiada doświadczenia swoje z Mniszchami, jak następuje: »Teraz w tych dniach, nie wiem, z której miary, którym obyczajem, p. starosta sanocki wszystkie skrzynie pani matki porozbijał, potłukł i pootwierał, i co tam w nich znalazł, wszystko do swego pokoju zabrał, tak listy, co na majątności załozieckie przysłużyły, jak też srebro, złoto, drogie kamienie, łańcuchy, pierścienie i przytem pieniądze gotowych 20.000 zł. — to wszystko poruczyliśmy na p. wojewodę, za co się on stał, że tego nie ma nikt ruszać. I szła p. matka moja wtenczas do p. wojewody, używając go w tem, żeby to nam chciał przywrócić jako nasze własne, czego nam nie wrócili ani wrócić chcą, ale gwałtem wzięwszy, gwałtem trzymają. O drugich też pieniądzech dowiedziałem się, gdzie je podziela p. matka, które zostały po nieboszczyku panu ojcu moim. Wyprosił ich p. wojewoda tak wiele jak 40.000 zł., na co nic więcej nie dał nam p. wojewoda jeno ręczny cyrograf, który to cyrograf z inszemi listy wzięty jest

w skrzyniach, wszakże jednak przedsię p. wojewoda nie prze się, że winien te 40.000 zł., bo w pilnych potrzebach to wszystko wziął, gdy płacił naprzód kwartę królowi Jmci z starostwa 15.000 zł. Także założyła go p. matka moja 15 tysięcy zł. na oswobodzenie Chyrowa od Waszmości (od Drohojowskiego), na co p. wojewoda nic więcej nam nie dał, jeno ręczny cyrograf.

»Okrom tego — żali się dalej Drugeth — p. matka moja dała pożyczanym obyczajem tylko też na cyrograf panu wojewodzie 5000 zł., które zaraz oddał p. Cetnerowi, co mu był winien, bo gdyby mu była natenczas p. matka moja nie dogodziła, musiałby był majątności odstąpić. Dufając tedy p. wojewodzie, nie spodziewając się gwałtu żadnego, wszystkośmy czynili jemu gwoli z panią matką, dogadzając mu tak pani matczynemi jak i swemi pieniędzmi, bo też i tem, co i na mnie po ojcu mym pozostało. A to wszystko *ex ratione*, żeśmy już mieli w zastawie od niego majątność tu w tym kraju. Do tego jest przy p. starościu sanockim 10.000 zł., której wszystkiej summy *computatis computandis* jest 90.000 zł., *exceptis* tych 20.000 zł. i klejnotów, które pozostały od ojca mego; to wszystko chce p. starosta sanocki, aby mu to p. matka moja zapisała, czego ona uczynić nie chce, póki też część moja, która na mnie słusznie przynależy od ojca mego, oddana nie będzie i póki temu wszystkiemu, co moje ma być, końca nie będzie. Wzięli też tam natenczas z moich tych skrzyń pieczęć p. matki mojej i moją, nie wiem, dla której przyczyny, o czem protestuję się Wmci, gdy co gwałtem się stanie bez wiadomości naszej pod tą pieczęcią naszą. Ponieważ po te wszystkie czasy gwałtem wszystko czynili z rozmaitemi groźbami i wszystko uczynili, co chcieli, w czem się oświadczam przed osobą Pana mego Mościwego i od tych zapisów p. matkę moją stawiam, póki mi się nie stanie dosyć z majątności na mnie pozostałej od ojca mego, bo p. matka moja, cokolwiek czyniła, za gwał-

tem i przymuszeniem czyniła, i teraz, gdy co uczyni za przymuszeniem, ja nie przestanę na tem. <sup>1)</sup>

W roku 1604 Stefan Jan Mniszech, mąż Drugethowej, umarł, wskutek czego syn jej stał się jeszcze natarczywszym, a kiedy i wojewoda sandomierski pożegnał się ze światem, pozostawiając synom nieznośny ciężar długów, Stanisław Bonifacy i Franciszek Mniszchowie zniewoleni byli wejść z Drugethem w transakcyę, mocą której za pokwitowaniem z sum jeszcze należnych, które urosły do 180.000 zł. i za dopłatą 120.000 zł. w gotówce, a więc za łączną sumę 300.000 zł. oddali mu Laszki i Chyrów wraz z wszystkimi wsiami, należącemi do tych dwóch miasteczek. Była to już *de facto* sprzedaż, ale miała nosić tytuł zastawu aż do czasu, w którym Drugeth otrzyma indygenat polski, poczem prawo zastawu miało przybrać formę *purae et irrevocabilis donationis*. <sup>2)</sup> Tym sposobem Laszki wraz z wspaniałym zamkiem przeszły w posiadanie tego ambitnego i niespokojnego Węgrzyna, który w nowej swojej siedzibie założył kuźnię intryg politycznych i zamachów stanu przeciw własnej ojczyźnie, obozowisko werbunkowe band zaciężnych i pierwszą etapę wypraw wojennych do Węgier. Ztąd wyruszył w r. 1616 Drugeth na niefortunną wyprawę do Siedmiogrodu, aby osiąść tron książęcy tego kraju, i tu powrócił ze wstydem po tej awanturze; tu się organizowała ekspedycja na Spiż w roku 1619, zakończona klęską Drugetha i jego polskich hufców, która rozbił spieszący od Koszyc Bethlen Gabor; ztąd wyruszyła druga odwetowa wyprawa w 10.000 Lisowczyków, którzy pomścili pierwszą klęskę pobiwszy tegoż roku Rakoczego na głowę pod Stropką. <sup>3)</sup> Żarliwy katolik, tem żarliwszy że z protestantyzmu nawrócony,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 318 pp. 266—8.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 373 p. 1696.

<sup>3)</sup> Katona, Historia Critica XXX p. 251—3.

ślepy zwolennik Ferdynanda, nieprześlągany wróg Bethlena i jego zwyciężkiego stronnictwa, Drugeth do śmierci konspiruje przeciw porządkowi rzeczy na Węgrzech. Ogłoszony przez Bethlena za zdrajcę ojczyzny, wywołany z ojczystego kraju na zawsze, umarł w Laszkach w r. 1620, jak twierdzi jeden z współczesnych kronikarzy węgierskich, z zadanej mu przez własną służbę trucizny.

W ziemi przemyskiej nie zostawił dobrej pamięci po sobie. W aktach Drugeth, nazywany rozmaicie: to Humieńskim, to Humiennym, to znowu Humanajem, występuje najczęściej jako gwałtownik, wicherzyciel i niepocziwy sąsiad. Ożeniony był z Nadasdyówną, córką owej potwornej piekielnicy Elżbiety Batorówny, synowicy króla Stefana, która w zamku swoim w Czejte mordować kazała młode dziewczęta i kąpała się w ich krwi, aby odzyskać wdzięki młodości — a kiedy jeszcze z niezamężną po raz trzeci matką mieszkał na Węgrzech, już słynął jako zuchwały krzywdziciel ludu i szlachty, i sześć komitatów wniosło przeciw niemu żałobę *de diversis violentiis*.<sup>2)</sup> Nie zmienił się też na polskim gruncie. Pogranicze węgiersko-polskie poniosło ciężkie krzywdy od jego band żołnierskich, wyprowadzających się do Węgier lub wracających z tamtąd w beładnej rozsypce. Plaga Lisowczyków, utrzymywanych przez niego na żołdzie, na nowo dała się uczuć Polsce. »Zbylibyśmy byli uczciwie tej kupy — pisze o tem hetman Żółkiewski — exonerowałaby się była od niej Korona, ależci pan Humanaj sprawił, że oto nawarzyli tego piwa.« Marcinowi Stadnickiemu, kasztelanowi sanockiemu, spustoszyły bandy Drugetha dobra rymanowskie, Andrzej z Rytwian Zborowski, kasztelan oświęcimski zanosi żałobę przeciw »temuż Jerzemu Humanaj, obywatelowi węgierskiemu, majątności jednak Laszek w ziemi przemyskiej jakimkolwiek sposobem dzierżącemu, że on *externus et*

<sup>2)</sup> Ibidem, t. XXVII p. 637.

*alienigena*, ważył się wojska swawolne zbierać i chorągwie podnosić i kupy ludzi postronnych węgierskich, różnych Sabatów, Seklów, Rasców, Donów, także i koronnego żołnierstwa bez służby na insze *facinora* ale niemniej na domów szlacheckich, nawet i wsi okrutne spustoszenie zgromadzać, jakoż kupę do kilkunastu tysięcy zebrawszy w powiecie bieckim dobra melsztyńskie, miasteczko Zakliczyn, wsie Besko, Zdonię, Osławice, Gwoździec i t. d. i inne dziedziczne protestanta dobra, natenczas niebytnego, najechał, spustoszył, poddanych złupił, pobił, rozpędził, że do lasów kryć się uciekali, gdzie od głodu i mrozu mizernie żywot kończą, tak iż ledwie dwudziesta część ludzi została.<sup>1)</sup>

Po śmierci Jerzego Drugetha osiadł w Laszkach syn jego wraz z swoim szwagrem Wesselinim i całą rzeszą emigrantów i malkontentów węgierskich. Uciskał i krzywdził sąsiadów i dopuszczał się zuchwałych gwałtów na polskiej ziemi. Draby jego napadły między innymi szlachcica Turskiego w jego majątku, zrabowały dwór, znieważyły i zmęczyły jego żonę, złupiły kościół miejscowy, i insze wiolencye poczyniły, a gdy Turski u Drugetha upominał się o sprawiedliwość, zdespektowano go i po raz drugi wieś mu spalono. Szlachta ziemi przemyskiej upomina się w r. 1627 na sejmiku o wyrugowanie tej kolonji węgierskiej z Laszek i daje w tej sprawie następującą instrukcyę swoim posłom: Laszek, lubo to szlacheckiego zamku ale przedniej województwa ruskiego i pogranicznej od Węgier fortecy, przez syna nieboszczyka pana Humiennego cudzoziemca trzymanie, wielkie nam inkoweniencye i żale czyni, gdyż Węgrowie tam się przejeżdżając leją krew szlachecką i przeciw prawu pospolitemu *sine consensu Reipublicae* składy sobie czynią - wniosą

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 338 pp. 801, 1000—3.

to tedy pp. posłowie nasi i *urgere omnino* tego będą, aby ten p. Humienny nie będąc *indigena* przeciwko prawu dóbr dziedzicznych nie trzymał, ale je koniecznie alienował.«<sup>1)</sup> W pięć lat później znowu uchwała szlachta na sejmiku w Wiszni: »Wielkie szkody i krzywdy od p. Humanaiego obywatele województwa ruskiego odnoszą, który p. Humienny, iż tu trzyma zamek pograniczny *modo obligatorio*, skąd mogłoby urosć niemałe Rzeczypospolitej *periculum*, dlatego *consulendo securitati* starać się będą pp. posłowie, aby ten zamek Laszki bez odwłoki przed upływem jednego roku deokkupował się.«<sup>2)</sup> Ale nie jeden rok — siedm lat mija a w Laszkach gospodarują sobie dalej Węgrowie dzięki ruinie majątkowej i niedołęztwu Mniszchów. Dopiero w r. 1639 Stanisław Bonifacy i Franciszek Mniszchowie czynią energiczniejsze kroki celem uwolnienia zamku i dóbr do niego należących z rąk Drugethów. Zawierają między sobą transakcyę, mocą której Franciszek, starosta sanocki, jako młodszy »ma *ferventius* sprawę kończyć,« zaś Bonifacy, starosta lwowski, rezygnuje z tych dóbr na rzecz Franciszka, który mu tytułem zwrotu kosztów wyłożonych »na litygi prawne z Węgrami« zwrócić ma 20.000 zł.<sup>3)</sup>

Rozdział ten zamykamy uwagą, zbyteczną zresztą dla wszystkich, co słusznie ocenią cel tej pracy i intencye jej autora. Dwa są sposoby obrony czasów i ludzi: pozytywny i negatywny. Pierwszy polega na tem, aby przytoczyć wszystko, co w nich było najlepszego, drugi na tem, aby otwarcie wypowiedzieć wszystko, co w nich było najgorszego. Ten drugi sposób równie może skuteczny jak pierwszy, a ma to za sobą, że nie budzi podejrzania a daje miarę i świadectwo, że nie bywało gorzej, że bywało nawet mniej źle, aniżeli było lub być by było mogło w in-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 347 p. 168.


<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 383 p. 3452.

<sup>3)</sup> Agr. Lwowskie, tom 390 pp. 1233—5.



nych stronach współczesnego świata przy r ó w n y c h społecznych, politycznych i geograficznych warunkach.

I jeszcze jedno. W ciągu naszego opowiadania przyszło nam i przyjdzie jeszcze nieraz przytoczyć grassantów i gwałtowników, noszących nazwiska rodzin wygasłych lub dotąd kwitnących, rodzin bądź to historycznie znanych i historycznie zasłużonych, jak n. p. Herburtów, Daniłowiczów, Kalinowskich, Sienieńskich, Stadnickich, Krasickich, Fredrów i innych, bądź to mniej głośnych ale zacnością rodowych tradycyj równie szanownych. Czyż trzeba zapewniać, że nie uwłacza to ich czci historycznej lub domowej, nieumniejsza poczciwej sławy? Fatalizm środowiska spychał na bezdroża moralnie nieodporne i jakby dziś powiedziano: impulsywne natury. Były one jego wytworem i ofiarą zarazem. Przypominają nam dzikie narosty na pniu zdrowym a zbyt soczystym, igrzysko parnej atmosfery puszczy. *Honny soit qui mal y pense!*





1

2

3

4

5

6

7

8

9

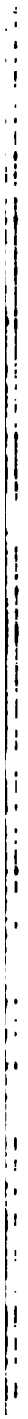
---

ROZDZIAŁ SZÓSTY

---

# DYABEŁ ŁAŃCUCKI

---



---

Stadnicki zwany Dyabłem stał się niemal legendarną postacią, a tem się różni od innych figur podaniowych, że groza legendy nie znika pod światłem historycznej prawdy. Można by powiedzieć o nim, że wygląda z bliska tak samo jak z daleka, w aktach społecznych jak w podaniu. Nie traci ani na potwornych konturach ani na gorącym walorze barw. Nęci historyka i badacza obyczajów, psychologa i powieściopisarza. Przerasta innych awanturników polityczną stroną swojej akcji, zwykłych gwałtowników gorącym tchem namiętności, potężną siłą egoizmu, katastrofą końca. Personifikuje stan swego społeczeństwa a zarazem jest jego anormalnością. Jest objawem a zarazem zjawiskiem, regułą a zarazem wyjątkiem. To samo społeczeństwo, w którym tkwi, które mu dało rację bytu, z którego niestety urósł prawie organicznie, nie znosi go. Ma wszystkie pospolite cechy swego czasu i swego otoczenia, aby być typem, ale ma tyle bujnej siły indywidualności, aby być i pozostać wyjątkiem. Wszystkich wad charakterów ówczesnych, wszystkich braków społecznych Polski uczyć się na nim można. Warcholstwo, prepotencja, pieniactwo, duch buntu, udzielność indywidualizmu, który sam sobie chce być prawem, rządem, światem, wszystkim — złożyły się na tę postać. Możliwym był Stadnicki w tym czasie już tylko w Polsce, a i w niej stał się niemożliwym. Trzeba go brać koniecznie na tle społecznym,

aby uwierzyć, że istniał, i aby zrozumieć, że mógł istnieć. Postawiony na tak jaskrawym tle współczesnym, nie gaśnie przecież, na wichrowatym gruncie polskim swego czasu jest szczytem i przepaścią.

Nazwano go dyablem, a przecież czego brak w tej postaci, aby była na prawdę fantastyczną, to rzeczywistego dyabolizmu: otwartej negacji praw boskich i ludzkich, głośnej proklamacji buntu przeciw niebu i ziemi, zuchwałego wyznawstwa złego, demonicznej zgodności czynu ze słowem. Jest hipokrytą. To mu odbiera ową ponurą wielkość, jaką miewają prawdziwie demoniczne postaci historii, zdiera mu z głowy czarny nimb grozy. Nie jest postacią poetyczną. Łamie prawo a ucieka się ciągle do prawa, depce wszelkie zasady moralności, a ma ciągle na ustach cnotę, dopuszcza się krwawych gwałtów a odgrywa rolę ofiary. Jak nikt inny, mistrzem jest w osiągnięciu swych celów — prawem i lewem, *szabloju i hramotoju*, jak mawiano na Rusi, szablą i pozwem, muszkietem i dekretem, krwią i atramentem. Tyleż może co krwi, przelał atramentu w swoich niezliczonych protestacjach, manifestacjach i pozwach. Akta grodzkie i ziemskie niemal Polski całej pełne są jego pieniactwych skryptów. Prawo było w jego rękach takim samym instrumentem gwałtu, jak bandy jego sabatów i hajduków — cała taktyka tego strasznego człowieka polegała na tym, aby gwałt robić prawem, prawo gwałtem. „Taka była *perversissima* Stadnickiego *natura* — mówi o nim głos współczesny — że choć był *omnis divini et humani iuris contemptor*, nigdy jednak, z kimkolwiek w nieprzyjaźń zaszedł, terminu prawnego żadnego nie opuścił i owszem prawo sam zawsze przewiódł, i ono mając, wielu ludzi z majątności wyzuwał i pod prawem najchytrzejszych zrad najwięcej zażywał. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 pag. 297.

Przybywa do tego rozbójnicza strona czynów Stadnickiego, przybywa do mściwej nienawiści także nienasycona chciwość, ów *appetito della roba*, który ma wspólnie z najbardziej osławionymi kondotjerami włoskimi, a który go obniża do poziomu pospolitego brygantyzmu. Przestrzega wprawdzie pozorów rycerskich; nim na kogo ma zbrojnie uderzyć, przesyła „odpowiedź” i w grodzie oblatować ją każe przez woźnego; średniowieczną romantyką osłania niekiedy swoje *ultimatum*: przelatuje na koniu po pod dwór wyzwanego i wypuszcza czarną strzałę z łuku, aby utkwiała w drzwiach, w których ma stanąć sam jako gość straszliwy — ale ten „Decyusz polski,” jak go za Paprockim zowią wszyscy heraldycy, niewątpliwie bardzo waleczny, bo dał tego dowody w młodości, nie załatwia żadnego sporu rycerskim pojedynkiem, trzyma się dewizy Fallstaffa: *the better part of valour is discretion*, umie się wymknąć z ognia, kiedy już bardzo przypieka, wymyka się z pod Byczyny, wymyka się przed regałami z pod Janowa i „kpi z rokoszanów za Wisłą będąc.”<sup>1)</sup>

Nic mu to uspić przeciwnika jednaniem, propozycją polubownego sądu, czyli jak mawiano: „przyjacielskiego wynalazku,” zgodzić się na rozejm czyli t. zw. „stanie” i zaraz potem zdradziecko napaść na uspiętego i bezbronego adwersarza; nic mu to udawać ofiarę przed gwałtem, ofiarę po gwałcie, a kiedy mu już bardzo ciasno i miecz odwetu wisi nad głową, z zuchwalstwa przejść w pokorę, uciekać się o ratunek i pośrednictwo do króla, do prymasa, do sejmików, do senatorów, do grodów, a równocześnie werbować na Węgrzech zbrojne bandy sabatów. Łańcucki zamek jest smoczą jamą, z murów jego wypadają bandy gotowe na rozlew krwi, na ucisk, na rozbój dworów i włości, a on powiada z emfazą: „Na gościńcu mieszkam: radniej-

— — — — —  
<sup>1)</sup> Samuel Maskiewicz, *Pamiętniki*, (Wilno 1838) str. 6.

bym zamek mój ze szkła miał, niżli z muru, żeby każdy widział cnotliwe życie moje...» Palony ambycją, wściekły na króla, że nie dostał starostwa przemyskiego, pisze: »żem nie wojewoda, to przyczyna, żem cnotliwy« — w chwili kiedy najęta przez niego banda zbójceckich sabatów już się przeprawia przez samborskie góry, on jeszcze mówi w liście do senatorów: »O sprawiedliwość tylko, nie w Turczach, ani u Gaborego, ale na trybunale stoję.«<sup>1)</sup>

W krwawych zatargach i w formalnej wojnie z Opalińskim, prowadzonej z obu stron takim zasobem pieniędzy i taką liczbą najemnego żołnierstwa, jakimi hetmani polscy odnosili najpiękniejsze tryumfy nad wrogami ojczyzny, nie trudno rozstrzygnąć, kto miał rację. Stadnicki był w wojnie z całym światem: z wszystkimi sąsiadami, z własną rodziną, z królem, sejmem; toczył wojnę z Ligęzami, Wapowskimi, Ostrogskimi, Pileckimi, Drohojowskimi, Korniaktami — Opaliński tylko z nim jednym. W każdej wojnie prywatnej — a niejedna była w województwie ruskiem — szlachta dzieli się na dwa obozy i obaj zapasnicy mają swoje czynne stronnictwo. W zatargach Stadnickiego z Opalińskim nikt z znaczniejszej szlachty ziemi przemyskiej nie stawa po stronie Stadnickiego, jedyny kolega-rokoszanin Jan Szczęsny Herburt towarzyszy mu platoniczną sympatją i pisze mu szumne epitaphium — po stronie Opalińskiego znajdujemy cały zastęp znakomitych ziemian. To samo już rozstrzyga. W krwawej tej wojnie Stadnicki, choć kładzie głowę, nie jest właściwie tragiczną postacią — tragicznym jest raczej Opaliński, bo chwyta się gwałtu i bezprawia w koniecznej obronie życia i mienia, nie mogąc znaleźć ratunku u bezsilnych praw swego kraju i u jego malowanej władzy.

-----  
<sup>1)</sup> Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 pag. 285.





Do kogo przyrównać Łańcuckiego Dyabła, do której z zagranicznych postaci tego rodzaju? Obludnem wyznaniem cnoty chrześcijańskiej i szlacheckiej odbiega od tych na prawdę demonicznych charakterów, które odrzucały wszelką maskę i nie okrywały Kainowego czoła przyłbicą rycerskości. Nie podobny w tem do Viscontich, Malatestów, Brandolinów, Bracciów, Borgiów, niepodobny do takiego Wernera z Urslingen, który na piersiach nosi srebrny ryngraf z napisem: »Nieprzyjaciel Boży, miłosierdzia wróg.« Nie było go jeszcze na świecie, kiedy już nie żył Sickingen, nie słyszał zapewne nigdy o Quitzowach, panach na trzydziestu *Raubburgach*, był małym jeszcze chłopięciem, kiedy zginął Götz von Berlichingen, liczył dopiero lat kilkanaście, kiedy okrutną śmiercią, żywcem ćwiartowany, skończył swój żywot Grumbach — ale w tyle lat później, kiedy już każdy z tych bohaterów buntu i bezprawia byłby absolutnie niemożliwym w swojej ojczyźnie, on w Polsce nie jest niestety anachronizmem, i przez więcej niż całe ćwierćwiecze dopuszcza się takich samych występków, co tamci, jakgdyby wyszedł ze szkoły tych wstawionych mistrzów anarchicznej samowoli.

Kto go pierwszy nazwał dyablem i dlaczego ta nazwa tak szybko i tak powszechnie się przyjęła? Przed rokoszem Zebrzydowskiego prawie go nie spotykamy z tym przydomkiem. Kiedy walczy pod Gdańskiem, na wyprawie moskiewskiej, pod chorągwiami Maxymiliana przeciw swoim, na Węgrzech przeciw Turkom, nikt go nie nazywa dyablem. Mamy z tych czasów dyaryusze i listy poufne, w których o nim są wzmianki; figuruje w nich zawsze tylko jako Stadnicki Łańcucki, później jako starosta Zygwulski. W kołach poufnych, w otoczeniu najbliższem, może go już tak nazwano bardzo wczesnie, może już jako młodzieniec zarobił sobie na tę nazwę u sąsiadów Dubiecka, gdzie przebywał, może nawet pierwotnie w znaczeniu pochlebny powstał ten przydomek w obozie, wśród towa-

rzyszy broni, na widok jego szalonego temperamentu i zapamiętałej odwagi. Dopiero jednak w pamfletach rokoszowych stale figuruje jako Dyabeł Łańcucki, a nazwa ta przechodzi w usta szlachty a potem i ludu. »Mnie dyabłem zowią tylko murwysynowie, a od takich ja zelżon być nie mogę« — pisze do Hieronima Jazłowieckiego — że jednak znała go pod tem przezwiskiem już wówczas szlachta całej niemal Polski, przekonał się sam na zjeździe w Lublinie, wśród filipik przeciw Jezuitom, bo gdy zwałpiwszy, aby się zgromadzeni zgodzili na wypędzenie tego zakonu z Polski, zawołał gniewnie: »Dyabeł im będzie!« — zgromadzeni »*iucundum sensum*« tych słów śmiechem powitali.<sup>1)</sup> Biedny lud starostwa leżajskiego, poddani łańcuckiego kłucza, którzy służyli za tokowisko pod harce dwóch smoków, nie potrzebowali zaprawdę wyjaśnień, dlaczego Stadnickiego nazwano dyabłem — ale do dalszych i najdalszych okolic Polski zaniósła to przezwisko niewątpliwie jedna z bardzo popularnych pieśni anti-rokoszańskich, kto wie, czy nawet nie spiewana po kościołach, do czego się tekstem i formą zupełnie nadawała:

Boże z nieba wysokiego,  
 Twórczo świata szerokiego,  
 Racz się nad nami zmiłować,  
 A ten gniew swój pohamować.  
 Stadnicki, Dyabeł wcielony,  
 Puścił głosy na wsze strony,  
 Że Pana z Królestwa rzuci,  
 Krążąc ryczy, bałamuci...<sup>2)</sup>

Dziwić się można, że podania o Stadnickim nie mówią o zaprzędaniu przez niego duszy piekłu, o aljansie z szatanem. Nie spotkaliśmy się z żadną wzmianką współczesną tego rodzaju. A przecież straszna ta postać

---

<sup>1)</sup> Wielewicki, Dziennik spraw zakonu OO. Jezuitów II. 191.

<sup>2)</sup> Maciejowski, Piśmiennictwo Polskie III. 275.

nadawała się do tego, aby w czasach mistycznych przesądów i wiary w interwencję nieczystej mocy w sprawach ludzkich, osnuły ją legendy o przymierzu czartowskim. Ten człowiek, który tyle krwi wylał, który rozsiewał taką trwogę na okół, który dziesięć kościołów sprofanował, hostye z nich powyrzucił, srebra pozabierał, Kalwinista, wróg katolików; ten Łańcut, który był naprawdę piekłem, gdzie w podziemnych lochach leżały całe beczki złota, jęczała cała rzesza więźniów, gdzie łańcuchami skrepowani nędznicy według powszechnej wiary kuć mieli fałszywą monetę — taka postać i takie miejsce, co za źródło dla naiwnej fantazyi, co za temat dla baśni ludowej! Nie przekazano nam przecież ani jednej — nie potrzebowaliśmy dyabła ten, kto sam był »dyablem wcielonym.« Dopiero w XVIII wieku spotykamy się z zapiskiem, a to w pamiętniku Jana Jabłonowskiego, wojewody ruskiego, który napomyka po krótku, że Stadnicki miał charakterystyczne i dyabelskie inkluzy.<sup>1)</sup>

Zdaniem swoim zostawił Stadnicki klątwę swoich czynów, tradycję buntowniczego żywota. Poszły jego śladem; jak on był Dyablem, tak i synowie jego zarobili na nazwę dyabła. Za życia broniąc się przeciw ciężkim a słusznym oskarżeniom mawiał, że zanadto szanuje siebie i swoich, aby »w *extrema* brnąć i potomki swe miłe, sławę w dobrym domu ich, topić miał...« — tymczasem »utopił« dom swój, utopił fortunę, utopił całą przyszłość swoich synów. Dom łańcucki stał się niejako domem Atrydów polskich. Przepaść na przepaść woła; on zda się, wołał na swoich synów z poza grobu jak przepaść. Zawiesił nad ich głowami zemstę i nienawiść ludzką; zemstę też i nienawiść do ludzi dał sercom ich w dziedzictwie. Krew jego nie spadła na tych, którzy ją przelali,

<sup>1)</sup> Kwartalnik Naukowy Krakowski, II. p. 90 w notce.

ale na jego własne potomstwo. Nienawidzono synów za ojca, synowie nienawiedzili za ojca i w imię ojca; mścić się zań chcieli na społeczeństwie, tak jak się na nich mszczono. Tradycja ojcowska była dla nich więcej niż złym przykładem, była predestynacją i fatalizmem. Z trzech synów Stadnickiego dwaj, Zygmunt i Władysław, giną śmiercią gwałtowną, bezpotomnie, a jedyny wnuk jego, ostatnia latorośl łańcuckiej linii, kładzie głowę pod topór kata.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Z autorów, którzy pisali o Stanisławie Stadnickim z Łańcuta, zasługuje w pierwszym rzędzie na przytoczenie dr. August Sokołowski, który po bardzo niedokładnych i przeważnie mylnych szczegółach ks. Siarczyńskiego (*Obraz wieku Zygmunta III.*) i Kazimierza hr. Stadnickiego (*Rodowody Stadnickich*) pierwszy oparł rzecz swoją (*Atheneum* z r. 1883) na nieznanym przedtem i autentycznych danych. Dr. Sokołowski osnuł swoją rozprawę wyłącznie na podstawie rękopisu Muzeum Czarotoryskich nr. 439, który całkiem mylnie uważał za zbiór odpisów z aktów grodzkich przemyskich, podczas gdy rękopis ten z wyjątkiem jedynej *proclamatio capituli* nie zawiera ani jednego wypisu z tych aktów. Dr. Sokołowski, któremu śnać chodziło o polityczną a nie o osobistą i obyczajową stronę tematu, nie wyczerpał wcale źródła, którem rozporządzał, a koleje wojny z Opalińskim opowiedział niedokładnie a nawet wprost mylnie, zwłaszcza pod względem chronologii jej najgłówniejszych epizodów. Akta grodzkie przemyskie, sanockie i lwowskie, które stanowią najobfitszy i najautentyczniejszy materiał do biografii Łańcuckiego Dyabła, były mu nieznanne.

## I.

DUBIECKO. RODZICE I RODZEŃSTWO. MŁODOŚĆ. CZASY RYCERSKIE. WYPRAWA DO WĘGIER. POD SZTANDARAMI MAXYMILIANA. SMUTNE TROFEA. ŚLUBY MAŁŻEŃSKIE.

Stanisław Stadnicki urodził się w Dubiecku około r. 1551. Dokładnej całkiem daty nie znamy, z zatargów jednak ojca jego z biskupem Dziaduskim, do których pierwszym głównym powodem był chrzest heretycki nowonarodzonego syna, prawdopodobnie właśnie najstarszego, Stanisława, a które w tym roku się rozpoczęły, wnosić należy, że w tym czasie ujrzał światło dzienne przyszły pan na Łańcucie. Ojciec, Stanisław Mateusz, ożeniony z Barbarą Zborowską, siostrą Samuela, członek rodziny już wówczas starożytnej i znakomitej, był jednym z najzarliwszych różnowierców w Polsce, uchodził za główny filar reformacyjnego ruchu, a zamek jego w Niedźwiedzy w województwie krakowskim za twierdzę heretycką — *pestilentissimum ministrorum receptaculum*. W roku 1551 zaczął szerzyć reformację w Przemyskiem i stworzył jej nowe silne ognisko w Dubiecku, gdzie znajdują gościnne schronienie i możną protekcję dwaj wybitni kacerze Jerzy Tobołka i Andrzej z Dynowa, obaj księża wyklęci przez Kościół katolicki. Nie pomogły gorące prośby i groźby

biskupa Dziaduskiego, który chcąc odwieść Stadnickiego od herezy, jeździł do niego sam do Dubiecka — niebawem przybył tam trzeci otwarty heretyk, wikary z Niedźwiedzy, Wojciech z Iłży, i po kacersku ochrzcił Stadnickiemu nowonarodzonego syna. Zaprowadzono luterzańskie nabożeństwo w Dubiecku z liturgią w polskim języku, rozpoczęto żywą propagandę różnowierstwa.

Biskup Dziaduski, wyczerpawszy środki prośb i perswazyj, rzucił grom exkommuniki na Stadnickiego, a sąd duchowny posunął się tak dalece, że w dekrete pozbawił pana na Dubiecku wszystkich honorów i dostojęństw, jakie piastował, i wszystkich dóbr ruchomych i nieruchomych, jakie posiadał — wyrok chyba na marny efekt obliczony, bez najmniejszego znaczenia, który przecież poruszył szlachtę i wywołał na sejmiku w Wiszni w r. 1552 wielki hałas i ostre protestacye przeciw uroszczeniu biskupich sądów, nie wahających się orzekać infamji i konfiskaty majątności osób szlacheckich. Przyszło przecież do jakiejś zgody między surowym biskupem a heretykiem dubieckim, który miał się nawet „submitować” i uzyskać duchowną absolucyę — ale pokora Stadnickiego, jeżeli rzeczywiście ją uczynił, o czem wątpić by można, niedługo trwała — wkrótce potem posunął się do bardzo stanowczych antykatolickich kroków, zajął przemocą kościół w Dubiecku, wprowadził do niego z uroczystą ostentacyą Wojciecha z Iłży, który intromittując się wśród spiewu Ambrozyańskiego hymnu do świątyni katolickiej, rozbił siekierą cyboryum, sprofanował Eucharystyę, powyrzucał wśród szuderstw chorągwie i obrazy Świętych i Matki Boskiej. Nastąpiła ponowna exkomunikacya (r. 1554) i odtąd Stadnicki w otwartej wojnie z Kościołem podwaja swoją heretycką żarliwość, ale zmieniając przekonania swoje religijne, porzuca luteranizm a staje się zwolennikiem nauki Kalwina. Usuwa Wojciecha z Iłży i sprowadza do Dubiecka Franciszka Stankara, a synów swoich każe na nowo

ochrzcić *ritu sacramentario*. Niebawem zakłada w Dubiecku szkołę dla młodzi szlacheckiej, robiąc ją ogniskiem reformacyjnej propagandy, sprowadza do niej pięciu profesorów i rozwija ją w zakład naukowy, który coraz liczniejszych zdobywa uczniów między młodzieżą szlachecką nietylko przemyskiej ziemi ale i dalszych okolic, zaćmiewa i opustosza szkołę katedralną w Przemyślu.<sup>1)</sup>

Stanisław Mateusz Stadnicki umiera w r. 1563, pozostawiając jedną córkę, Katarzynę, wydaną za Krzysztofa Włodka, i ośmiu synów: Stanisława, Marcina, Jana, Samuela, Andrzeja, Mikołaja, Jerzego i Krzysztofa.<sup>2)</sup> Majątek nieruchomy, jaki zostawił swoim spadkobiercom, obejmował Dubiecko, Bachorzec, Kosztowę, Iskanie, Nienadowę, Szklary, Tarnawę, Jawornik, Dąbrówkę, Piątkowę i Delągowę w ziemi przemyskiej, Niedźwiedzę, Tyczyn, Damianie i Chorzelów w krakowskiej. Dubiecko, główna siedziba rodowa, dostała się Andrzejowi, z czego wynikało, że był najmłodszym z braci, zwyczajem bowiem spadkowym, przestrzeganym prawie w całej Polsce, samo gniazdo rodziny przypadało najmłodszemu synowi. Najstarszy, Stanisław, bohater naszej opowieści, otrzymał w dziale Nienadowę, Szklary, Tarnawę, Piątkowę i Iskań.<sup>3)</sup> Po śmierci

<sup>1)</sup> Pawłowski Fr. *Premislia Sacra* etc. 269, 273—275.

<sup>2)</sup> X. Pawłowski według aktów dyecezyalnych (*Premislia Sacra* p. 273—275) wylicza tylko pięciu, Kazimierz hr. Stadnicki (*Rodowody domu Stadnickich*) sześciu, Niesiecki w herbarzu swoim ośmiu. Kazimierz Stadnicki wyklucza Jerzego i Krzysztofa, wymienionych przez Niesieckiego, jako pochodzących z innej linii — myli się jednak, a Niesiecki ma rację, jak tego dowodzi testament Stanisława Stadnickiego, który usuwa od opieki nad swymi dziećmi braci stryjecznych Adama i Stanisława i braci rodzonych (*germanos*) Andrzeja, Krzysztofa i Jerzego (*Akta gr. Przemyskie* Tom 322 pag. 331—2.)

<sup>3)</sup> Kaz. hr. Stadnicki, *Rodowody* etc. Linia na Dubiecku p. 12.

dwóch braci bezpotomnych, Mikołaja, zabitego w Rzymie w r. 1580 przez kasztelanica brzeskiego, Andrzeja Kretkowskiego, i Samuela († 1592) nastąpił niewątpliwie dział nowy, niektóre bowiem z objętych w spadku przez Stanisława włości spotykamy następnie w posiadaniu Andrzeja i innych braci. Losy tych braci mało nas obchodzą, o ile zresztą splatają się z losami Stanisława, będziemy o nich mówili na właściwym miejscu, tu nadmienimy tylko, że żaden z nich nie odegrał znaczniejszej roli w publicznym życiu i żaden, prócz jednego Marcina, kasztelana sanockiego, nie dostąpił wyższego dygnitarstwa; Jan umarł starostą korczyńskim — wszyscy prędzej lub później powrócili na łono katolickiego Kościoła, niepodobni w tem do Stanisława, który do końca życia pozostał wiernym kalwinizmowi.

Nie mamy żadnych szczegółów o wychowaniu Stanisława, nie wiemy, gdzie pobierał nauki i czy je istotnie poza domem pobierał. Z szkoły założonej przez ojca korzystać nie mógł; był jeszcze dzieckiem, kiedy istniała. Szkoła ta nie przetrwała zresztą swego założyciela, a gdy ten umarł, Stanisław mógł liczyć nie więcej jak lat dwanaście. Sądząc z tego, co się z pod jego pióra zostało, z listów mianowicie do Jazłowieckiego, do Opalińskiego, do prymasa Baranowskiego, do senatorów, do króla, a nie mamy powodu odmawiać mu autorstwa tych listów, przeciwnie wszystko przemawia za tem, że pisał je sam — sądząc z tych jedynych świadectw, które nam mogą dać miarę jego wykształcenia, Stanisław kulturą umysłową nie stał niżej od innych współczesnych tej samej warstwy społecznej. Widać z tych listów, że pisał biegle po polsku, że posiadał dosyć znajomości łaciny, aby cytatami ornamentować swoje pisma, i dosyć talentu i osobistej werwy, aby im nadać barwę i oryginalne zacięcie, a niekiedy nawet wznieść się do silniejszego akcentu wymowy.



Po raz pierwszy spotykamy go w aktach z lat 1573—1575 i to już w tej postaci gwałtownika i najeźdźcy, w jakiej go widzieć będziemy aż do ostatniej katastrofy. Jeszcze wtedy przebywa w Dubiecku, z kądem niepokoju bliższych i dalszych sąsiadów. Najeżdża lasy należące do Zofji ze Sprowy Kostczyny, pod zbrojną osłoną każe swoim chłopom wyrębywać drzewa i odstawiać je do Dubiecka; napada na miasto Przeworsk na czele licznego hufca pieszych i konnych, wysadza bramę miejską, otacza ratusz, rozbija drzwi więzienia, uwalnia tam z łańcuchów niejakiego Stanisława Ilka, niewątpliwie jednego z swoich hajduków, i uprowadza go do Dubiecka. <sup>1)</sup>

Cała okolica musiała odetchnąć swobodniej, kiedy Stadnicki opuszcza dom i udaje się na wyprawę gdańską. W r. 1576 daje mu król Stefan Batory list przypowiedni na 50 koni. <sup>2)</sup> Młody rotmistrz daje pierwsze dowody waleczności i zdobywa sobie ostrogi. Pod Gdańskiem w roku 1577 z Niemcy na harcu pojedynkiem czyniąc, nieprzyjaciołom króla pana swego był silen, tylko co mu koń pod nim zabito, gdy ludzi na zasadzkę przywodził« — mówi Paprocki, jedyne źródło do życia Stadnickiego w owych czasach. <sup>3)</sup> W następnym roku już jest w Krakowie, gdzie z właściwą sobie gwałtownością występuje jako mściciel swego wyznania, które doznało zniewagi. Pospółstwo znieważyło pogrzeb pewnej kobiety Luteranki, uderzyło na «bróg,» a wywołanie tej burdy i główny w niej udział przypisywano słusznie czy niesłusznie studentom krakowskim. Stadnicki pospieszył do Krakowa i z zebraną na pędce kupą współwyznawców, owych niezmorzonych

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 291, pp. 853, 939.

<sup>2)</sup> Akta Metryki Koronnej z czasów Stefana Bato-  
rego IV. p. 25.

<sup>3)</sup> B. Paprocki, Herby Rycerstwa Polskiego, p. 202—3.

młodzików,« począł mścić się za zniewagę: »studenty, żaki, po ulicach tłukąc i bijąc.«<sup>1)</sup>

Następuje najpiękniejszy, a raczej jedyny piękny epizod życia Stadnickiego, epizod prawdziwie szlachecki i rycerski, który wyglądał jakby świetny wstęp do świetniejszej jeszcze, może nawet hetmańskiej karyery, jakby zapowiedź znakomitej roli w Rzeczypospolitej, w której zawsze najwyżej stawiano wojenne zasługi — a był niestety tylko przelotnym *intermezzo*, wpływem raczej młodzieńczej fantazy aniżeli statecznych zamysłów poświęcenia się służbie rycerskiej kraju, zasługą bujnej krwi raczej aniżeli charakteru. Zapal bohaterski Stadnickiego zabłysnął jak raca i zgasł jak raca, pozostawiając po sobie dym niesmaku i obrażonej miłości własnej. Nietylko sam Paprocki, którego posądzić by można o stronnictwo, ale i inni współcześni pisarze oddają hołd waleczności Stadnickiego, okazanej w wyprawie moskiewskiej króla Stefana. Na czele swojej rotacji brał udział we wszystkich walkach aż do zawarcia pokoju, wszędzie na przodzie i między pierwszymi. Pod Pskowem dał dowody nieustraszonego męstwa. Paprocki powiada, że przy chybionym szturmie Polaków (8. września 1581) Stadnicki kazał zsiąść z koni swoim 300 żołnierzom i szedł sam »przed wszystkimi naprzód, tuż przed oczyma hetmana Zamoyskiego,« a »okrutnie potłuczony« byłby poległ, gdyby go nie uratowali trzej towarzysze. Według innych źródeł, »stanął naprzód do szturm Prokop Pieniążek i Andrzej Orzechowski z rotami swemi konnemi, po nich Urowiecki z swoją piechotą, więc Stanisław Stadnicki, a za nim Wybranowski i Serny, po tych Jerzy Mniszech, późniejszy wojewoda sandomierski.«<sup>2)</sup> Relacja odmienna, ale nie ujmująca sławy Stadnickiemu, bo

<sup>1)</sup> X. Ignacy Polkowski, Sprawy wojenne króla Stefana Batorego p. 110. Z dyaryusza Łukasza Działyńskiego.

<sup>2)</sup> Bielski, Kronika III. pag. 1489.

i według niej, choć nie najpierwszym, był przecież jednym z pierwszych przy szturmie. Potwierdza to i akt nobilitacyi, wydany przez króla Sebastyanowi Podgórskiemu, w którym powiedziano, że kiedy Podgórski jeden z pierwszych wdarł się na szczyt i walcząc mężnie kilku z nieprzyjaciół trupem położył, aż w końcu osaczony powalił się na ziemię, rotmistrz Stanisław Stadnicki podniósł go i z trudem uratował. <sup>1)</sup> Pod Toropcem, dokąd wyprawił się wraz z księciem Januszem Zbarazkim przeciw Tatarom, „gdy obaczył Tatarzyna, który czyniąc z Mikołajem Jazłowieckim, starostą śniatyńskim, był mu silen i broń wyciął, ochotnie skoczył, Jazłowieckiemu dał pomoc, Tatarzyna zabił, obróciwszy się zrazu od onego w stronę, drugiego pohańca koncerzem przebił... Skoczyli do niego dwa mężowie dobrzy (z pohańców) poczęli go kiścieniami przykładać, aż mu broń z ręki wypadła... Odratowan od jednego Węgrzyna.” Opowieść tę Paprockiego potwierdza także star. kowalski Działyński w swoim dyaryuszu, dodając, że Stadnickiemu pomógł w tej przeprawie Stanisław Żółkiewski. <sup>2)</sup>

Kiedy po kampanji przyszło do nagradzania zasług wojennych, Stadnicki uczuł się pokrzywdzonym. Spodziewał się co najmniej intratnej bardzo wakancyi, jaką niejeden z jego towarzyszy broni otrzymał – a dostało mu się 1000 zł. rocznej dotacyi czyli t. zw. jurgieltu. Summa na one czasy bardzo pokaźna, przenosząca pewnie dochód niejednej dużej na pozór posiadłości ziemskiej. Ale Stadnicki cenił się wysoko, wyżej niż jego ceniono; przyjął jurgielt niewdzięcznie i ostentacyjnie okazał swoje nieukontentowanie. Częstował król 25. martii rotmistrze wszystkie u siebie – pisze w swym liście ks. Jan Piotrowski — Trzeciego dnia potem wakancye między nie rozdawano. Pan kanclerz z rejestrzyka każdemu z osobna od króla

<sup>1)</sup> Źródła Dziejowe. Akta Metryki Kor. II. p. 209.

<sup>2)</sup> Polkowski, Sprawy wojenne i t. d. pag. 259.

dziękował i zasługi osobliwe zalecał. Długo tego było, jedni kontenci dziękowali, drudzy bynajmniej, ledwie czapkę zdjęli, jako Stadnicki, ten jako wściekły się gniewa, za 1000 florenów nie podziękował. Nabył sobie p. kanclerz miłości u jednych, u drugich nienawiści.«<sup>1)</sup> Dotycza ta musiała być zresztą następnie podwojona, bo szlachta województwa ruskiego upomina się na sejmiku wiszeńskim w r. 1593, aby Stadnickiemu wrócono sumę pewną z poboru i »jurgiełt dwa tysiąca zł.«<sup>2)</sup> które, jak się domyślać należy, stracił był jako otwarty stronnik arcyksięcia Maxymiliana po bitwie pod Byczyną. Jesteśmy pewni, że Stadnicki większy miał żal do Zamoyskiego o tę zdaniem jego niedostateczną nagrodę zasług rycerskich, aniżeli o stracenie wuja Samuela Zborowskiego. Jeżeli jakie uczucie obcem było Stadnickiemu, to sentyment rodzinny — nie było go w domu dubieckich Stadnickich. Zaraz po śmierci ojca sprocesowali bracia swoją matkę,<sup>3)</sup> siostrę Samuela Zborowskiego, w sposób, który nie świadczył ani o pietyzmie dla pamięci zmarłego ojca ani o uczuciach synowskich; byli w ciągłych poswarkach i procesach między sobą, ścigali się nawzajem prawie z otwartą nienawiścią, a jak już wiemy, Stanisław oddalił trzech braci rodzonych od opiekuństwa nad swojemi dziećmi. Od owego podziału nagród Stadnicki jest zaciętym wrogiem Zamoyskiego, godzi go z kanclerzem dopiero opozycja do tronu, nienawiść do Zygmunta III.

Paprocki utrzymuje, że Stadnicki przyjechawszy z moskiewskiej wyprawy do domu, zaraz się wybrał do Węgier, na zamek Agra (Erlau), aby wziąć udział w walkach przeciw Turkom. »Mając z sobą trzydzieści kilka koni, tam jechał pod zamek turecki, który zowią Beryn. Wypadło

<sup>1)</sup> Do Marszałka Kor. Polkowski l. c. p. 351.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 309 p. 754.

<sup>3)</sup> Stadnicki Kazimierz, Rodowody i t. d.

na nich Turków 50, do których Stadnicki tylko samodziwzięć skoczył,« jednego kopią zabił, drugiego z rusznicy, »Turcy się zaraz wsparli, za którymi Stadnicki z onymi tylko ośmiu sług wpadł aż w miasto.«<sup>1)</sup> Rzeczywiście nie słyhać w kraju o Stadnickim przez lat kilka — wypływa dopiero na wierzch jako stronnik żarliwy kandydatury arcyksięcia Maxymiliana. Wtedy to zapewne, udawszy się na Węgry i walcząc w szeregach rakuzkich, przyjął ową służbę cesarską, którą się później chwali na zjeździe lubelskim, mówiąc, że miał daleko większą prowizję od cesarza, niżeli cały jego dom posiada, ale wołał wolność, bo mu droższa nad wszystko.<sup>2)</sup> Służba na żołdzie cesarskim, jeżeli w ogóle była stałą, skończyć się musiała zapewne na katastrofie Byczyńskiej, w której pierwszorzędny udział miał Stadnicki, chociaż, jak to zobaczymy, nie jest wykluczoną rzeczą, że miała i potem jeszcze krótką kontynuację na Węgrzech, gdzie arcyksiążę Maxymilian, nazywany przez dworaków »królem polskim,« dowodził przeciw wojskom tureckim.

Bezkrólewie po Stefanie Batorym otworzyło Stadnickiemu widownię akcyi, ale była to akcja, która imię jego zniesławiała na wielkim obszarze Polski i była niejako prologiem tej całej epopeji burd krwawych i gwałtów, z których się składał cały jego późniejszy żywot. Dotąd mógł mieć na sumieniu tylko lżejsze wybryki samowoli, zarobić sobie na przydomek dyabła tylko u sąsiadów i towarzyszy broni — teraz staje się plagą, postrachem, niebezpieczeństwem publicznem. Staje pod chorągwiami Maxymiliana wraz z trzema swoimi braćmi: Marcinem, Samuelem i Andrzejem; przed bitwą pod Byczyną i po niej w odwrocie grajuje w Krakowskim na czele swej roty, napada dwory szlacheckie, łupi i pustoszy — wszystko to oczywiście pod

<sup>1)</sup> Paprocki l. c. pag. 202.

<sup>2)</sup> Ks. Jan Wielewicki, Dziennik spraw etc. II. 158.

pozorem konieczności wojennej i pod hasłem politycznej sprawy. Nie ulega wątpliwości, że w szeregach Maxymiliana Stadnicki walczył mężnie, chociaż nie *usque ad finem*; nie leżało to w jego naturze wytrwać wiernie w desperackiej sytuacji; z nieszczęśliwym zwrotem sprawy kończyła się i jego rycerska stałość. Pokazało się to także w bitwie pod Byczyną. Wojsko Maxymiliana podzielone było na trzy szyki, a jednym z nich dowodził Stadnicki. Kiedy pierwszy atak jazdy polskiej nie powiódł się, Stadnicki z pułkiem swoich kopijników uderzył na prawe skrzydło polskie, prowadzone przez samego Zamoyskiego, i byłby odniósł sukces, gdyby nie Stanisław Żółkiewski, który w czas przybył z pomocą i hufce Stadnickiego przełamał i do ucieczki zmusił. Stadnicki poniósł ciężkie straty, zabito mu większą połowę ludzi i wzięto chorągiew.<sup>1)</sup> Poniósłszy taką klęskę, nie myślał już o swoim „wodzu i królu” Maxymilianie; nie troszcząc się o jego odwrót i dalsze losy, wprost z pola bitwy uszedł z resztą rot swoich i tak uniknął losu Maxymiliana i jego polskich adherentów, wziętych do niewoli przez Zamoyskiego.

Nie wyszedł przecież Stadnicki z tej wojny bez zdobyczy i trofeów. Postarał się o nie po swojemu — zabierał to bezbronnym, co się nie dało zdobyć na nieprzyjacielu w otwartym boju. Rozbił na gładkiej drodze pod Iwanowicami wozy Mikołaja Potockiego, złupił i spustoszył staroście lubaczowskiemu Janowi Płazie Mstyczów, Gniewczyn i Przełaje, obrabował kasztelanowi oświęcimskiemu Wojciechowi Padniewskiemu Porębę i Bilanowice, kapitulę krakowskiej wieś Raciborowice, Jadwidze z Tęczyna Myszkowskiej Słomniki, podczaszemu koronnemu Janowi Ostrogowi Przedborze, kasztelanowi wieluńskiemu Maciejowi Łubnickiemu Działoszyn; rozbił i pojmał na drodze Andrzeja

---

<sup>1)</sup> Grabowski A. Starożytności Polskie I., pag. 74 -- Piasecki, Kronika, pag. 87.

Suchorabskiego i Stanisława Kierskiego.<sup>1)</sup> W najazdach tych towarzyszy mu obok braci Samuela i Andrzeja, także Krzysztof Zborowski, już wtenczas bannita i infamis. Nie chodziło tu o same tylko t. zw. stacye, t. j. o przymusowe wybieranie żywności dla żołnierzy, które przybierało niekiedy cechy tatarskich zagonów; były to akty formalnego, otwartego rozboju. I tak n. p. wspomniany u góry Mikołaj Potocki wybierał się do Krokowa, gdzie zamierzał wziąć udział w powitaniu nowego Pana, wysłał tedy naprzód cały tabor wozów z garderobą, zbrojami i rozmaitemi innymi aparatami magnackiego przepychu pod eskortą siedmnastu dworzan szlachty. Stadnicki napadł na ten konwój, pojmał eskortę, okuł w łańcuchy i z sobą uprowadził, a wozy przedtem złupił do szczętu. Zdobycz była niemała — dostało się Stadnickiemu sześć pysznych koni tureckich wraz z wierzionami na nie rzędami, sadzonemi złotem i drogiemi kamieniami, kilka kosztownych złocistych szabel i koncerzy, szyszaki złociste i demeszkowe, skrzydła hussarskie najkosztowniej oprawne, cały zapas drogich skór lamparcich, kit czaplich, pancerzy złotem i srebrem nabijanych, kopij z grotami, przednich kobierców, soboli, kilka złotych łańcuchów, bogata garderoba wielkopańska i 1100 zł. gotówki.<sup>2)</sup> Płazie zabrał Stadnicki w Mstyczowie z dwóch sklepów 8000 zł. gotówki, trzy złote duże łańcuchy, mnóstwo srebra, klejnotów kobiecych, soboli, skór lamparcich, garderobę bogatą, całą zbrojownię, a w dodatku konie, woly, barany w wielkiej ilości.<sup>3)</sup> Suchorabski, pojmany, okuty i zawieszony do Mogiły, stracił 12 koni, klejnoty, gotówkę, i szacował sobie szkodę na 30.000 zł.<sup>4)</sup> Myszkowska opłakiwała

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 304 p. 379—382, tom 305 pp. 633, 1147, 1165, 1433, 1503—7, 1765, tom 306 p. 64—9, 401—3.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 304 p. 379—382.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 305 p. 633.

<sup>4)</sup> Ibidem, p. 1433.

najbardziej stratę zrabowanych 16 kosztownych obić pokojowych i całej dużej skrzyni z księgami, które kosztowały przeszło 500 zł., nie mówiąc nic o 12 baryłach starego wina, małmazji i muszkatelu i innych gospodarskich zapasach.<sup>1)</sup>

Najbogatszy może łup dostał się Stadnickiemu w Działoszynie u kasztelana wieluńskiego. Zabrał on tam według długiego, dołączonego do pozwu rejestru, ogromną ilość klejnotów: 20 złotych łańcuchów po 600 do 1000 dukatów wagi, 6 noszeń białogłowskich z drogich kamieni, kilkanaście kanaków i manelli z perłami i dyamentami, 100 kosztownych pierścieni, mnóstwo feretów i pasów, całe centnary sreber pozłocistych stołowych, bo kilkanaście dużych puzder półmisków i talerzy, 10 puzder łyżek, a wszystko to kosztownej roboty, futra drogocenne: same sobole, rysie i marmurki, dalej zbrojownię, złożoną z najpyszniejszej broni i rzędów, cztery konie tureckie, trzy szekielskie, dwa ruskie i trzy poszóstne cugi woźników, a w końcu bydło z trzech folwarków, 60 karmnych wołów, 30 beczek małmazji, 10 beczek miodu i t. p.<sup>2)</sup> Podczaszy Ostroróg taxuje sobie szkodę na 30.000 zł.; słudzy jego gotowali się właśnie w podróż do Krakowa na powitanie króla a mieli z sobą wieźć kosztowną bardzo garderobę pańską; Stadnicki właśnie w tym czasie najechał Przedborz i wszystko złupił. Kilkadziesiąt koni tureckich i wszystkie już wyładowane wozy dostały się w jego drapieżne ręce; służbę Ostroroga, w liczbie 30 dworzan, obdarł z odzieży, okuł w kajdany i prawie nagą wśród srogiego mrozu popędził do swego obozu rozłożonego niedaleko Krakowa.<sup>3)</sup>

Były to jedyne a wcale smutne trofea wojenne. Bitwa pod Bieczyną była i dla Stadnickiego walną kłeską, obaliła

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 1503—7.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 306 p. 64—69.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 401—3.



ona cały gmach ambicji i świetnych nadziei, który w imaginacji nieunoszonego junaka urastał tak wspaniale i dobiegał szczytu. Wracał obciążony łupami zdobytymi na bezbronnej szlachcie, ale nie wracał do Polski, do Łańcuta, który niedawno właśnie przeszedł był w jego posiadanie. W Łańcucie, o który już pod Byczyną »proszono« Zamoyskiego, dopominając się skóry na niedźwiedziu, czekała go cytacja instygatorska przed sąd królewski o zdradę stanu, *ratione criminis perduellionis contra Rempublicam*, bo woźny położył ją tam w zamku i ogłosił publicznie na rynku w Przemyślu,<sup>1)</sup> czekały go pozwy trybunalskie wniesione przez wszystkie wymienione powyżej osoby, które padły ofiarą jego rozbójniczej chciwości. Przez dwa lata nie spotykamy śladu w aktach, aby bawił w Polsce. Z pamiętnika Czachrowskiego, który pod jego dowództwem walczył pod Byczyną, dałoby się może wnosić, że znowu udał się do Węgier, pod Agrę, dokąd pospieszył i arcyksiążę Maksymilian, skoro tylko oswobodził się z niewoli polskiej. Na Węgrzech, pod Agrą, toczyły się boje prawdziwie homeryczne, które zwracały oczy całej Europy i budziły najżywsze zajęcie w świecie chrześcijańskim. Jakby na nową krucyatę spieszyli tam rycerze rozmaitej narodowości, Francuzi, Włosi, Belgowie, Niemcy, a nie brakło i Polaków, między którymi byli Jan Gratus Tarnowski, Hieronim Jazłowiecki, Wejher i inni. Walki toczyły się o twierdzę Agrę, którą sułtan Mahomet za zdradą walońskiej załogi zdobył ostatecznie 13. października 1594. Arcyksiążę Maksymilian usiłował odebrać ją Turkom, ale haniebna klęska, zadana chrześcijańskiemu wojskom pod Keresztesz, udaremniła te usiłowania.<sup>2)</sup> Stadnickiego jednak tam nie było w czasie katastrofy — jeśli był na Węgrzech,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 304 p. 1026.

<sup>2)</sup> Katona, Historia Critica Regum Hungariae T. XXVII p. 347 -360.

to chyba zaraz po klęsce Byczyńskiej i tylko do r. 1592, o tym czasie bowiem spotykamy go już w Polsce. Być wszakże musiał; wynika to z jego polemiki listownej z Hieronimem Jazłowieckim, który mu rzuca w oczy słowa: »Jeżeli się tem szcycisz, żeś coś dobrego w Agru uczynił; nieprawda; bo uciekłeś pierwiej z czaty aniżeli drużdy Węgrowie!«<sup>1)</sup>

W tym właśnie okresie czasu, między rokiem 1588 a 1592 prawdopodobnie, porzucił Stadnicki Marsa dla Hymenu. Nie mamy dokładnej daty, ale kombinując wedle wieku potomstwa, pozostałego po Stadnickim, przypuszczać należy, że w tych to pomienionych latach poślubił on Annę, córkę Sambora Ziemeckiego, szlachcica szląskiego, osiadłego w Księstwie Opolskiem, gdzie posiadał cztery wsie: rodowe Ziemiencice, Golejów, Przechlebie, i Zwierzchlany. Poznał pannę zapewne w czasie, kiedy organizowała się na Szląsku wyprawa Maxymiliana po koronę polską, a wszystko przemawia za tem, że było to małżeństwo z serdecznego affektu, bez rachuby i innych ubocznych względów, bo za wyborem nie przemawiały ani świetne kolligacye ani fortuna panny. Tak się złożyło, że w tym krwawym dramacie, który się rozegrał między Stadnickim a Opalińskim, miały objąć role także »trzy Anusie,« Anna Opalińska, Anna Ostrógska i Anna Stadnicka, wszystkie trzy pomawiane o udział czynny i przeważny w wywołaniu kolizyi, w podniecaniu namiętności, w podżeganiu przeciwników do walki na śmierć lub życie...

---

<sup>1)</sup> Korespondencya ta drukowana w Rokoszu Zebrzydowskiego. Tom X—XII. Biblioteki Ordynacji Krasieńskich, pp. 149—160.

## II.

W ŁAŃCUCIE. WOJNA Z SĄSIADAMI. POPULARNOŚĆ U SZLACHTY. CHCIWOŚĆ FORTUNY. ZATARG Z LIGEŻĄ. JARMARK RZESZOWSKI. SPRAWA KORNIAKTÓW. WYPRAWA NA SOŚNICĘ. POJMANIE KORNIAKTA. KOMEDIA W GRODZIE SANOCKIM. ZAJECHANIE WOJUTYCZ.

Młodą żonę zawozi Stadnicki do Łańcuta, który wraz z bardzo obszernymi włościami przechodzi około r. 1586 w jego posiadanie, ale na podstawie tak skomplikowanych i warunkowych transakcyj i tak niezdeklarowanym tytułem prawnym, że odtąd dobra te stają się kością niezgody i przedmiotem ciągłych procesów między Stadnickim a kilku stronami, mianowicie między nim a Pileckimi, Sienieńskimi i Korniaktami, i nikt nie jest w stanie zorientować się w tym istnym labiryncie pieniactwa. Tyle da się stwierdzić, że Stadnicki zamieniał swoje dziedziczne włości Nienadowę, Iskań, Piątkowę, Piątkowską Wołę, Zochotyń, Tarnawą Wołę za dobra Łańcuckie, które dotąd były własnością Anny Pileckiej, żony Krzysztofa, z domu Sienieńskiej,<sup>1)</sup> i że majątek ten obciążony był znacznymi inskrypcjami na rzecz Konstantego Korniakta, tak dalece, że do

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 304 pp. 660—671.

terminu spłaty tych wierzytelności Stadnicki dzierżył Łańcut raczej tytułem tenuty aniżeli dziedzicznej własności.

Nowego pana na Łańcucie poznali niebawem nie tylko poddani ale i wszyscy sąsiedzi. Człowiek ten gwałtownością swoją, despotyzmem, napastliwością, zuchwałym lekceważeniem honoru, mienia i życia wszystkich, którzy mu w jakikolwiek sposób zawadzać lub tylko niepodobać się mogli, zawisł jak groźna chmura piorunowa nad całym horyzontem ziemi przemyskiej. Rozpoczęła się zaraz wojna ze wszystkimi, o cobądź: o pierwszą lepszą drobnostkę, o zajęcia, o raroga, o oddalonego kozaka, o pierwsze lepsze choćby niewinne nieporozumienie sąsiedzkie. Odjąć mu się było niepodobna, sam szukał zaczepki i zawsze ją znalazł. Trudno wyliczać wszystkie drobniejsze zatargi, byłby to regestr zbyt długi i zbyt jednostajny. Najczęściej zresztą nie znamy powodu wojny, dowiadujemy się tylko o niej z tak zwanych królewskich zakładów (*vadia*), które miały na celu powstrzymanie przeciwników od kroków gwałtownych, a jak wiemy, nic nie znaczyły i niczemu nie zapobiegały. Spotykamy takie *vadia* królewskie na wielkie sumy między Stadnickim a Krzysztofem Pileckim po najeździe Jordanówki, Stanisławem Przerembskim (10.000 zł.), Janem Mieleckim (100.000 zł.), Janem Chynowskim (20.000 zł.) Sebastianem Ligęzą, podstolim sandomierskim (50.000 zł.), Mikołajem Krapem, kupcem gdańskim, (5000 zł.) i t. p.<sup>1)</sup> Wszyscy ci wymienieni uciekają się pod opiekę króla przed Stadnickim, który zagraża otwarciu ich życiu i mieniu.

Mimo to wszystko Stadnicki, postrach i zmora bliższych okolic, cieszy się pewną popularnością w dalszych i najdalszych stronach województwa ruskiego. Rogaty z natury szlachcic-dyabeł zawsze się trochę podoba — imponuje też i Stadnicki animuszem, swadą, determinacją,

---

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 313 p. 245, tom 317 pp. 101, 555, tom 310 p. 1517, tom 319 p. 672.

która się niczego nie lęka, zuchwalstwem, które w Polsce dobrze popłaca, samym faktem, że go się tak inni boją. Kiedy na czele licznego zbrojnego hufca zjeżdża na sejmik do Sądowej Wiszni, a nigdy inaczej nie zjeżdżał, taki świetny, groźny, marsowy i po swojemu wymowny, z językiem równie ostrym jak jego szabla, kontemptor wszystkich i wszystkiego, człowiek, który nie szanuje i nie boi się nikogo: ani króla, ani sejmu, ani senatorów, ani biskupów — najbliższa szlachta traci odwagę i milczy, a dalsza i najdalsza, ta co przybyła z ziemi sanockiej, żydaczowskiej, lwowskiej, patrzy nań jak na bohatera i upija się jego widokiem i jego namiętными słowami. Umie stanąć w roli pokrzywdzonego, a urojoną krzywdę przedstawić nie jako osobistą, prywatną, ale jako krzywdę wyrządzoną całemu stanowi szlacheckiemu, jako pogwałcenie wolności i praw obywatelskich. Przed rokoszem Zebrzydowskiego i w pierwszym czasie tego rokoszu miał wielki wpływ między szlachtą. I teraz ma ją za sobą w swoich grawaminach, wywołuje na sejmikach uchwały, dopominające się nagrody za jego zasługi. W dwóch następujących po sobie latach 1592 i 1593 szlachta województwa ruskiego uchwała sejmikowe petita za Stadnickim, domaga się, aby »tenże za znaczne zasługi swą nagrodę odniósł,« a ponawiając to żądanie poleca stanowczo posłom: Za Jm. p. Stanisławem Stadnickim *cedulo* włożyć się mają, aby nagrodę służb swych dość znacznych odniósł. Summa pewna z poborów i jurgielt dwa tysiąca zł. aby Jmci był wrócony i naznaczony, jakoby Jmć zawždy do dalszego opatrzenia dochodził, czego tak poprzeć i w niwec się nie wdawać, ażby go to doszło. <sup>1)</sup> Na tym samym sejmiku wybiera go szlachta posłem do sejmu. Niewiele przecież pomagają te instancje szlacheckie -- Stadnickiego mijają lepsze wa-

---

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 308 p. 1202, tom 309, pp. 754, 758.

kancye i kończy się na nadaniu mu starostwa Zygwulskiego, o którym się ledwie wie, gdzie leży, a nie wie się wcale, czy co niesie — starostwa czysto tytularnego w Inflantach (Segewold), o których z dziś na jutro nie można przewidzieć, kto je posiędzie ostatecznie: Polska, Szwecya czy Rossya?

Rozżalony do króla i jego otoczenia Stadnicki wziął sobie za hasło ową włoską dewizę: *Aspettate e odiate* — czekaj i nienawidź! Czekać jednak spokojnie nie chciał i nie umiał; nim przyjdzie do wojny z królem, trzeba było zaprawiać ramię na wojnach z sąsiadami, zwłaszcza, że w wojnach tych chodziło wyłącznie o kwestye materialne, o zysk, o pomnożenie fortuny, której łaknął z namiętą chciwością, wiedząc o tem dobrze, że wielka fortuna była najpotężniejszą dźwignią krescytywy, znaczyła więcej niż splendor rodowy, więcej niż dostojęństwa i zaszczyty, więcej niż sława, więcej niż władza, bo była źródłem tego wszystkiego, bo dać mogła w społeczeństwie wszystko od razu. Szaraczków sadzała na senatorskie krzesła, ludziom, którzy nigdy nie widzieli wojny, dawała buławy, mieszczuchów kojarzyła z książętami, z szlachcica robiła udzielnego władzcę. Walny środek ówczesny do osiągnięcia fortuny: łupieztwo grosza publicznego, nie był Stadnickiemu przystępny, bo nie piastował żadnego dygnitarstwa — z wszystkich innych korzystał bez skrupułu, z wyjątkiem jednego, w który nie wierzył, bo nie wyznawał zasady, że kto płaci swoje długi, ten się bogaci. Nie płacił ich wcale, a kto się śmiał o nie upomnieć, pewny był jego zemsty; doświadczyli tego dotkliwie Korniaktowie. Był niewątpliwie dobrym gospodarzem — mamy tego wskazówki — umiał robić pieniądze, podobno nawet w dosłownem znaczeniu, bo głos był powszechny, że w Łańcucie kuł fałszywą monetę. Gęsto płynęły komiegi i szkuty, wyładowane jego pszenicą, Sannem ku Wiśle, Wisłą do Gdańska, nie bez racyi chwali się: „Moje nakowadła do robienia pieniędzy chwala Bogu

widują ludzie cnotliwi, po Wiśle płynące do Gdańska.«<sup>1)</sup> Ale same dochody ziemiańskie wystarczyć nie mogły, trzeba było szukać jeszcze innych łatwiejszych źródeł. Każdy szlachcic owych czasów starał się przedewszystkiem o dwoje takich źródeł: o jarmark i myto. Nie było w Polsce zamków zbójeckich, *Raubburgów*, jak w Niemczech, z kąd wypadała szlachta na przeciągających kupców, ale kto wie, czy te komórki i przykomórki celne, które przy oplakanej mizeryi polskiej administracyi skarbowej samowolnie, wbrew zakazom i wysokim bardzo grzywnom, których nikt nie płacił i nikt nie egzekwował, zakładała sobie pod rozmaitemi pozorami możniejsza szlachta, kto wie czy takie bezprawne i zdziercze przykomórki nie odegrały równie zgubnej roli w dziejach naszego handlu i komunikacyi. Jednym z pierwszych kroków ekonomicznych nowego pana na Łańcucie było zaprowadzenie samowolne cła pod Albigową, na granicy dóbr Korniaktowskich, ustawienie słupów celnych i formalna instalacya celników.<sup>2)</sup>

Bardziej jeszcze łakomą rzeczą był jarmark w własnym miasteczku. Miał Stadnicki dwa jarmarki w swoim pobliżu: w Jarosławiu i Rzeszowie, widział jak bogatym źródłem dochodów są one dla swych właścicieli. Gdyby tak kosztem jednego z tych jarmarków sprowadzić kupców do siebie, urządzić sobie co roku wielkie targowisko! Przeciw jarmarkowi w Jarosławiu trudna była rada; Jarosław uchodził za Frankfurt polski, jego jarmarki miały światową sławę, wiekową tradycyę, o której obalenie kusić się byłoby szaleństwem – było to ustalone, usankcyonowane zarówno interesem jak zwyczajem targowisko dalekiego Wschodu i Zachodu. Ale jarmark rzeszowski nie miał międzynarodowej cechy; bywał głośnym i tłumnym, ale miał tylko lokalny a raczej prowincjonalny charakter; podrywając go, udare-

<sup>1)</sup> W liście do Hieronima Jazłowieckiego.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 309 pag. 1509.

mniając nawet, nie gwałcilo się tak doniosłych interesów handlowych, nie wchodziło się jak w Jarosławiu w kolizję z możnowładcami, załatwiającymi tu swoje transakcje, nie rozpoczynało się wojny z Turcją, z Wołoszą, Moskwą, Niemcami, z Gdańskiem, Florencją, Antwerpią, Norymbergą. Rzeszów był własnością dziedziczną Mikołaja Spytka Ligęzy, wówczas jeszcze kasztelana czechowskiego, jemu to spływało złoto z falą kupców spieszących na jarmark wiosenny. Odwrócić ten Paktol od Rzeszowa a skierować go do Łańcuta, do własnego mieszka, było marzeniem Stadnickiego, marzeniem, które zdawało się być o tyle łatwym do ziszczenia, że kupcy ciągnący od Wschodu, a ci byli najliczniejsi, mijać musieli Łańcut, który leżał przy głównym gościńcu. Była to gra z lwem, bo Ligęza był możliwym bardzo magnatem, ale lwem był także i Stadnicki, którego zamek roił się już wtedy od najemnego żołnierstwa. Tak powstała wojna z Ligęzami.

Jarmark w Rzeszowie zaczynał się w dzień św. Wojciecha, dnia 23. kwietnia — Stadnicki kazał ogłosić, że w Łańcutie odbywać się będzie corocznie jarmark na św. Marka, dnia 25. kwietnia. Porozysłał swoich ludzi i woźnych na wszystkie strony, aby to wszędzie obwieszczali. W r. 1600 rozpoczęła się na seryo ta wojna o jarmark. Nie pogardzając żadnym środkiem, Stadnicki wyzyskał także i postrach, jakie już szerzyć zaczęło jego imię, i na innych jarmarkach kazał zapowiadać publicznie, że w sam dzień św. Wojciecha, a więc właśnie w czas rzeszowskiego jarmarku, urządzić zamyśla zbrojny najazd na kasztelana Ligęzę. Nadawał tym ogłoszeniom rodzaj urzędowej formy, bo używał w tym celu woźnych; uczynił tak we Lwowie, gdzie przez wszystkie dni jarmarku na św. Agnieszkę kazał obwoływać: »że chce inwazyę czynić na dobra pana czechowskiego, rozrywając jarmark przyszły rzeszowski na św. Wojciech.«<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 355 p. 137.



Przechodząc od przegrózek do czynów, Stadnicki począł hamować towary, wiezione przez Łańcut na jarmark rzeszowski, przynaglał kupców do pozostania w Łańcucie, wydierał od oporniejszych opłaty *praetextu foralis*,<sup>1)</sup> aż nareście zatrzymywać ich począł gwałtem, jak to np. uczynił całemu gronu kupców botuszańskich i suczawskich.<sup>2)</sup> Musiało tedy przyjść do formalnej wojny z Ligęzą, a wojna ta trwała lat pięć. Zaczęła się od formalnej bitwy pod Łańcutem w r. 1600, a skończyła się krwawą utarczką na moście przemyskim w r. 1605. Ligęza dowiedziawszy się w r. 1600, że Stadnicki obsadził zbrojnymi gościniec i nie przepuszcza nikogo na jarmark rzeszowski, zebrał wojsko, które w trzech hufcach ruszyło na odsiecz kupcom. W aktach zapisano nawet, pod jakimi chorągwiami wyruszyły hufce: jedna była biała, druga błękitna, trzecia pstra.<sup>3)</sup> Ligęzę sukursował Stanisław Wapowski z Radochonic, któremu Stadnicki, nie wiadomo z jakiej przyczyny, wypowiedział był walkę, wpadając zbrojnie do Dynowa i wypuszczając czarną strzałę w drzwi jego domu.<sup>4)</sup>

Przyszło do starcia, z którego niewiadomo kto wyszedł zwycięzcą; żałującą się przed aktami grodzkiemi stroną jest Stadnicki, który twierdzi, że Ligęza zebrawszy wielką kupę zbrojnych ludzi cudzoziemskiego pochodzenia — *Scytharum, Ungarorum* -- napadł na włości jego i przemocą zabrał kupców, aptekarzy i innych dążących na jarmark do Łańcuta, zmuszając ich, aby jechali do Rzeszowa. Nie wynika

--- --

1) Agr. Przemyskie, tom 317 p. 567—75.

2) Ibidem, tom 320 p. 763.

3) Ibidem, tom 316 p. 450—2.

4) Agr. Sanockie, tom 139 p. 296. Napad ten rozpoczęty tak romantycznie czarną strzałą, skończył się na zabiciu wieprzaka, a woźny stwierdza, że oglądał porco nares vulgo *pysk przy głowie famatae Pruszowa abscisas, ex quo vulnere alias ucięcia piska zdechtł.*«

z tego, aby Stadnicki był pokonaną stroną; zasada »bity płacze« nie da się zastosować do niego; on bił i płakał, bo niemal po każdym swoim gwałcie protestował się pierwszy przeciw ofierze tego gwałtu. Nastąpił szereg mniejszych i większych utarczek, przeplatanych pozwami, aż nareście zaszedł krwawy epilog na moście w Przemyślu, dokąd obaj przeciwnicy przybyli na roczki kwerelowe w r. 1605. Ligęza szturmował gospodę Stadnickiego w mieście a walka przeniosła się na most, przyczem padł jeden dworzanin Stadnickiego i jeden Ligęzy, a z obu stron po kilku było rannych. Zdaje się, że na tem skończył się spór ostatecznie, w aktach przynajmniej nie spotykamy już śladów dalszej wojny. Zaniechał jej prawdopodobnie sam Stadnicki, a miał ważne powody ku temu, bo właśnie w tym czasie rozpoczął wojnę z Korniaktami.

Sprawa z Korniaktami jest może najbardziej charakterystyczną ze wszystkich napaści, gwałtów i ekscessów, jakich się dopuszczał Stadnicki. Nizkie motywa, jakimi się powo-  
dował, taktyka, której się trzymał w tych aktach niestychanej samowoli, rzucają pełne światło na charakter tego człowieka, odsłaniają całą jego przewrotność. Nie wchodziły tu w grę ani osobista nienawiść, ani polityczny antagonizm, ani obrażona duma, ani emulacja o wpływ i znaczenie między magnatem a magnatem, które to wszystkie momenty mogły wpływać na wybuch nieprzyjaźni z Opalińskim; rozstrzygały tu najpospolitsze pobudki materialne, a całą winą Korniaktów było, że śmieli upominać się o wierzytelności, które im przekazał ich ojciec. Stary Korniakt pożyczył był jeszcze Pileckim 17.000 zł., które prawną inskrypcją ubezpieczone były na samym Łańcucie. Stadnicki nabywając dobra od Pileckich przejął także obowiązek spłacenia tego długu, a po nadto miał jeszcze znaczną sumę do spłacenia Pileckim w dodatku do dóbr, który im dał był, jak wiemy, w zamianę.

Po bitwie pod Byczyną, po ostatecznym upadku kandydatury arcyksięcia Maxymiliana, znalazł się Stadnicki

w bardzo krytycznym położeniu. Był bankrutem politycznym, obywatelskim i materyalnym, zdrajcą stanu i wywołańcem. Wtedy to udał się po pieniężny ratunek do starego Korniakta. »Wiele dobrodziejstwa wziął z domu naszego Stadnicki — żali się starszy syn Korniakta, Konstanty — bo nieboszczyk (ojciec) dalej niż 30.000 zł., kiedy za excesssem swym więc i długami miejsca w Koronie nie miał, dogodził mu, z bannicyi nawet jego i rodzoną bracią wykupił i Stadnicki Łańcut i wsie łańcuckie za pieniądze te kupić mógł.«<sup>1)</sup> Tym sposobem winniem był Stadnicki spadkobiercom starego Korniakta, Alexandrowi i Konstantemu, dwie sumy, jedną 17.000 zł., drugą 40.000 zł. Na mocy ugody zawartej jeszcze z starym Korniaktem miał mu Stadnicki aż do wypłacenia pierwszej summy oddać w posiadanie dobra Krzemienicę wraz z Czarną,<sup>2)</sup> aż do wypłaty zaś drugiej summy majątek Głuchów wraz z przynależzonymi doń włościami Saniną i Białostrzegami. Korniakt natomiast odstąpił od rugowania go z samego Łańcuta, do którego mógł się już być na mocy wywalczonych pretensyj intromittować. »A to Jmć pan Stadnicki niniejszą intercyzą zeznawa — czytamy w ugodzie z r. 1599 — że dobra te Łańcut nie inakszem prawem, jeno mocą intercyzy tej, obyczajem arendy, ujmuje i trzymać je do czasu mianowanego, t. j. aż do wykupna będzie.«<sup>3)</sup> Stadnicki nie dotrzymał ugody, ani obu sum nie wypłacił ani wymienionych dóbr w używanie Korniaktom oddać nie chciał. Wywiązał się ztąd uporczywy proces, a Stadnicki nie mogąc go w żaden sposób wygrać »prawem,« postanowił rozstrzygnąć go »lewem.« Nie zaniedbał wprawdzie żadnej szykany prawnej, żadnego wybiegu i wykrętu, do jakiego tylko dać mu mógł sposobność ów nieszczęsny »labirynt« procesowy polski,

1) Agr. Lwowskie, tom 361 pag. 237 — 252.

2) Agr. Przemyskie, tom 321 pag. 937- 9.

3) Agr. Przemyskie, tom 315 pag. 1431— 33.

bo był mistrzem w pieniackiej rabulistyce — ale równocześnie począł ścigać osobiście obu Korniaktów, usiłując postrachem odwieść ich od szukania opieki u prawa.

Zaczął od tego, że po rozmaitych grodach pozanosił protesty przeciw indygenatowi i nobilitacji Korniaktów, poczem przeszedł do otwartych prowokacji, chcąc koniecznie wywieść ich na pole zbrojnych utarczek. Najeżdżał ich włości i lasy, turbował ich poddanych, urządził wyprawę na ich dobra Wysokę, Albigowę i Kraczkową, złupił chłopów, poniszczyl folwarki. Korniaktowie, zagrożeni na życiu i mieniu, otoczyli się wprawdzie liczniejszym zastępem zbrojnej służby, »dla obron swych musieli więcej niż zwykle czeladki przyczynić,« jak się wyraża jeden z braci, nie dali się jednak porwać do czynnego odwetu. Proces toczył się dalej a tymczasem według słów jednej z protestacji Konstantego Korniakta, Stadnicki im »lasy poodejmował, granice popsował, część wsi odjął, chłopów ich do swoich majątności poprzemienił, przyczyny przystojnej nie mając, tylko że mu mówiono: *redde quod debes.*« Terroryzm jego dosięgał i sądów; Stadnicki nie dopuścił, aby przyszły do skutku roczki kwerelowe przemyskie i ziemskie przeworskie, na których miały być traktowane pozwy Korniaktów; prawnikom, którzy bronili ich sprawy, śmiercią groził, jeśli ich nie porzucą; dwaj z nich, Adam Żydowski i Andrzej Świdnicki, którzy nie chcieli odmówić pomocy prawnej Korniaktom, mało tego nie przypłacili życiem i musieli z roków przeworskich ratować się ucieczką przed mściwą ręką Stadnickiego.

W r. 1605 przyszły procesy przed Trybunał Lubelski, gdy się województwo ruskie sądziło — i obie strony przybyły osobiście do popierania swej sprawy. Prawo było po stronie Korniaktów — Stadnicki szybko się zorientował w Lublinie, że proces bierze zły obrót dla niego. Nie czekając tedy dalej, wyjechał z Lublina, przed samym jednak wyjazdem przesał obu Korniaktom odpowiedź, którą nastę-

pnie osobiście zaniósł do aktów grodzkich przemyskich. »Ja Stanisław Stadnicki ze Żmigrodu a na Łańcucie, starosta Zygwulski — opiewa text tej odpowiedzi — tobie Konstanty Korniakt oznajmuję to, że czyniąc dosyć prawu pospolitemu posyłam ci odpowiedź przez dwóch szlachciców na imię Stanisława Tymkowskiego i Balcera Dmochowskiego i woźnego Marcina Skoczylasa: iż ty nie umiejąc uważać sobie stan zacny szlachecki polski, ważyłeś się tego, targnąć na honor mój, przeto się mnie strzeż na wszelakiem miejscu: chodząc, śpiąc, jedząc, pijąc, w domu, w drodze, w kościele, w łaźni, bo się tej krzywdy na tobie mścić będę i da Pan Bóg na gardle twem usiędę. Dan w Lublinie, *die vigesima Mai* 1605. Taką samą odpowiedź przesłał Stadnicki i drugiemu Korniaktowi, Aleksandrowi.<sup>1)</sup>

Otrzymał taką odpowiedź od człowieka, który miał odwagę ważyć się na wszystko i miał siłę wykonać wszystko, na co się ważył — znaczyło gotować się na gwałt, na rozbój, na śmierć, nie być pewnym ani jednej chwili zdrowia i mienia, truchleć i czekać nieszczęścia. Łańcut w tym czasie już rokoszowym jeżył się od kopij i szabel tego improwizowanego żołdactwa, które werbowało się z najniebezpieczniejszych żywiołów, z drobnej szlachty bez chleba i zagonu, zuchwałej i nie mającej nic do stracenia, z hajduków węgierskich i słowackich, t. zw. Sabatów, którzy byli tem dla królewiatek polskich, czem Szwajcarowie dla niektórych monarchów współczesnych, tylko że nie mieli zawodowej uczciwości tych wiernych najemników, z kozaków, Wołochów, Tatarów, Szkotów nawet, których tyle wałęsało się po Polsce — zgoła z ludzi dzikich, okrutnych, chciwych łupu. Korniaktowie, synowie mieszczańscy, wprawdzie skoligaceni z świetnymi rodami i bawiący się już w szlachciców przedewszystkiem w gorszym tego słowa znaczeniu, nie mieli w sobie jeszcze tej rogatej buty ani tej

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 321 p. 787—9.

twardej na niebezpieczeństwa odwagi, która się krwią i tradycją dziedziczy, nie stali też jeszcze tak silnie na gruncie polskim, pierwsi swego rodu na tej ziemi — aby nie dać się przemódz trwodze. »Wprawdzie przyczynili czeladki« i »chowali się w przystojnej ostrożności,« jak się wyraża jeden z Korniaktów, t. j. otoczyli się kupą zbrojnych najemników, ale zawsze było im bardzo duszno pod tą chmurą, z której nie wiedzieć kiedy uderzyć mogły pioruny. Poczęto tentować zgody, a nad wszystko spodziewanie Stadnicki nie tylko nie okazywał zawziętości, ale sam niejako do niej rękę podawał. Uczyniono »rozejm i umowę przymierza przez ludzie zacne i godne« i już miejsce i czas rokowań ugodowych oznaczono. Korniaktowie odetchnęli swobodniej, rozpuścili swoją milicję i rozjechali się bezpieczni, Alexander do Lwowa, Konstanty do Sośnicy. Na to tylko czekał Stadnicki.

Sośnica należała do matki Konstantego i Alexandra, Anny Korniaktowej, jak już wiemy, z domu Dzieduszyckiej. Mieszkała w obronnym zameczku, który jednakże z jednej strony nie był jeszcze dobudowany i zamiast murem lub wałami był tylko płotem obwiedziony. W zameczku była właśnie obecna jej siostra, Katarzyna Chodkiewiczowa, kasztelanowa trocka, a nadto przebywały tam chwilowo dwie panny Dzieduszyckie, Krystyna i Barbara, tudzież jej córka a siostra obu Korniaktów Anna Tarnowska, małżonka Jana Gratusa. Była to najwarowniejsza rezydencja Korniaktów, lepiej ubezpieczona niż Białoboki lub Złotkowice — tu więc były przechowywane wszystkie niemal kosztowności rodzinne w złocie, klejnotach, srebrach i drogich sprzętach, które zgromadził był jeszcze stary bogacz grecki. Przypuszcza Konstanty Korniakt w swojej obszernej protestacyi, z której czerpiemy szczegóły tego epizodu, że Stadnicki urządzając napad na Sośnicę, nie tyle godził na zdrowie obu braci, »jako na sklepy, pieniądze, złoto, kamienie, perły drogie i zbiór bogaty i ochędóstwo domowe rodziców, ich samych,

siostry i powinnych, na ten czas w Sośnicy przebywających.« Uspiwszy czujność Korniaktów pozorną gotowością do zgody, ubezpieczywszy ich oznaczonym już terminem rozejmu, Stadnicki postanowił zdradziecko uderzyć na Sośnicę. Dnia 29. lipca (r. 1605) zorganizował w Łańcucie wyprawę, w której wzięło udział około 1500 jego jezdnych i pieszych żołnierzy. Z wieczora tegoż dnia zamknął Łańcut ze wszystkich stron, nie wpuszczając i niewypuszczając nikogo z miasteczka, aby przypadkiem ktoś nie uprzedził o gotującym się zamachu mieszkańców Sośnicy, podzielił swoją siłę zbrojną na ośm chorągwi, trzy konne a pięć pieszych, zaopatrzył wyprawę w przyrządy do oblężania i szturmowania, w działa, hakownice, śmigownice, osęki, pawęże żelazne, rydle, drabiny, kosze plecione a nawet w »jakieś nowo wymyślane petardy do psowania ścian,« nie zapomniał i o wozach do transportu przyszłych łupów, i przed samym wieczorem wyruszył do Sośnicy, maszerując przez manowce, przez chrusty, błota i potoki, a miał z sobą nawet pontony do rzucania mostów, i nocą z piątku na sobotę stanął w Sośnicy, gdzie jeszcze wszyscy spali.

Nim jeszcze dzień zaświtał, osaczył Stadnicki cicho zameczek i cały folwark, a kto tylko wyszedł z tak otoczonego dworu, tego zaraz pojmano i brano na indagację. Dowiedział się Stadnicki od tych jeńców, że Konstanty Korniakt jest w zamku i że ma przy sobie tylko garstkę czeladzi. Dał hasło do szturmowania; piechota uderzyła na bramy zameczka, jazda przypuściła atak od błonia, kędy nie było jeszcze ani fos ani murów, równocześnie otwarto kanonadę i uczyniono straszliwy okrzyk przy wtórze trąb i kotłów wojennych. Wkrótce rozpadły się w trzaski bramy zameczka od kul działowych i siekier szturmujących, piechota wtargnęła do zamku i zaraz wywiesiła na baszcie swoją chorągiew na znak tryumfu. Za chwilę zamek był już pełny żołnierzy Stadnickiego, którzy rzucili się »z obuchami do sklepów, do szkatuł, do szaf,« bo pierwszym i głównym

celem takiej najemnej zgraji był rabunek na własną rękę. Złupiono wszystko, co tylko w domu zastano i »*mobile* być mogło — opowiada Korniakt — jako w pieniądzech gotowych, klejnotach, łańcuchach, kanakach, krzyżach, noszeniach, zaponach, pierścieniach, manellach, koronach, pontalach, feretach i rozmaitych sztukach, kamieniami drogiemi jako dyamenty, rubiny, szafiry, szmaragdy *generaliter* we złocie subtelnemi robotami robionych, więc w perłach robionych i nierobionych niemałej wielkości uryańskich, bardzo kosztownych i drogo płaconych, więc w portugalach, duplonach, tryplonach i inszej monecie złotej, także w srebrze i inszej monecie...« Złupiono cały zapas gotówki Korniaktów, a suma była wielka, »która dla ratowania podczas jakich złych przygód zachowana i zawsze nieruszona była, przechodząca sto czterdzieści tysięcy zł. lekko kładąc, w schowaniu.«

W żalobie swojej specyfikuje Konstanty Korniakt dalej zrabowane sprzęty i kosztowności; registr to bardzo ciekawy, bo daje wyobrażenie o bogactwie rodziny i o wspnianiem urzędzeniu Sośnicy. »Więc srebra stołowego, mis i półmisków — czytamy dalej — talerzy, tyżek, czar, czarek wielkich i małych, roztruchanów, nalewek, miednic, solniczek, także kociołków, garnków, rynek, puharów a nawet i szkatuł ze srebra robionych, pasów, wacków, nożów, nożenek oprawnych, kałamarzów i inszego naczynia robotą kosztowną do zażywania i ochędóstwa złocisto i biało robionych; tak też srebra łamanego wielką wagę, też miedzianego i cynowego naczynia siła bardzo. Więc rynsztunków do rzeczy rycerskich męzkich od złota, srebra, kamieni drogich, także jedwabiów i inszych kosztownych materyj, także też od żelaza i rzemienia wielkość wielka; także szat męzkich i białogłowskich, materyj drogich, jako altembasów, złotogłowów, teletów, axamitów; także futer rysiów, soboli, lampartów, bardzo kosztownych... Więc obicia roboty drogiej i materyj bogatych, także kobierców



rozmaitych, także sukien drogich robionych i nierobionych jeszcze, w postawach niekrajanych. Więc płócien rozmaitych cudzoziemskich i domowej roboty. Więc rusznic, muszkietów, hakownic i inszej strzelby i przypraw do strzelby — także też w stajniach koni jezdnych i woźników w cugach domowego chowania, kupnych także i cudzoziemskich. Więc z obór folwarkowych był rozmaitych i z cerkwi pateny i kielichy, którą to patenę u siebie p. Stadnicki nazywał talerzykiem srebrnym. Także w ziemnych lochach, sklepach i piwnicach win węgierskich, reńskich, kanarów, małmazyj, miodów, różnych gorzałek niemałą wielkość, więc słonin, sadeł, masła, serów i t. p. A nawet kwatery od okien wymyślnej roboty, zamki od drzwi, także od skrzyń poździerali.<sup>1)</sup>

Regestr ten uzupełnia później z swojej strony Anna Tarnowska, której zabrano pyszną garderobę, letniki, szubki, płaszczki, spodniczki, taszki, mantliczki, giezela, kryzy, forboty, tuwalnie, czepce, mankiety — wszystko to z najdroższych materyj i bardzo wysokiej ceny — szkatułę pełną klejnotów, czterdzieści sznurów pereł, namiotki i płotki z drogocennych złocistych materyj i ośm pościeli (t. j. kap i pokryć na łózka i ławy) a mianowicie pościel srebrną, pościel we lwy haftowaną, pościel na siatce haftowaną, i t. p. — co wszystko ceni sobie na 50.000 zł.<sup>2)</sup> Rozbójnicza tłuszczka nie poprzestała na tem, co było w skrzyniach i szafach, zdzierała z kobiet, co miały na sobie; »białogłowy nawet z odzieży zwłóczyli, tylko w koszulach, drugie niemal nago zostawując. Wyzdierano im kółczyki z uszu, a starej Korniaktowej dwa palce uciąć chcieli hajducy, bo nie mogła zdjąć prędko pierścieni bardzo kosztownych, z których jeden był ślubny z sygnetem; »ledwie uprosiła

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 361 pp. 237 — 252.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 48 — 51.

aż pofolgowali,« ale przy zdzieraniu tych pierścieni kilka ran »tłuczonych« odniosła.

Gdy się to działo, Korniakt wyskoczywszy z łóżka, nieubrany, skrył się do małej izdebki i tam się zawarł mając przy sobie kilku wyrostków. Sabaci Stadnickiego, zajęci łupami, nie spostrzegli jego ucieczki, dopiero gdy już uporali się z uprzątnięciem skrzyń i skarbca, rzucili się za nim i niebawem odkryli schowek. Korniakt nie chciał się poddać, był pewien, że śmierć go czeka niechybna, gdy wpadnie w ręce Stadnickiego, postanowił tedy bronić się do ostatniego tchnienia. Komora, w której się zamknął, była mocno opatrzona; musiano jej tedy gwałtem dobywać. Oblężony bronił się do południa; nawet kiedy często do okien izdebki strzelać z działek, przez drzwi obsypywać ją gradem kul muszkietowych, słomę zapaloną pod drzwi podkładać i kiedy już trzech wyrostków ciężko zraniono — Korniakt trzymał się walecznie, dostano go dopiero, gdy odkryto drugie wejście do izdebki od strychu. Szarpiąc i wlokąc go niemiłosiernie stawiono przed Stadnickim, który przez cały ten czas stał przed zameczkiem i rozdawał rozkazy. Na widok jeńca Stadnicki kazał w tryumf uderzyć: zabrzmiały kotły i trąby i rozległ się okrzyk zwyciężki. Wyładowano wozy łupami i ruszono w drogę do Łańcuta. Ubrano Korniakta w odzież jednego z pacholków, posadzono go bez czapki na najędzniejszą szkapę, jaką tylko wybrać można było, przypasano mu na pośmiewisko drewnianą pochwę od szabli i pod ostrą eskortą prowadzono wśród szyderstw i obelg.

Wyprawił się po niego z Łańcuta Stadnicki milczkiem i chyłkiem, manowcami i nocą, powracał z nim w jasny dzień, wielkim gościńcem, z ostentacją, z szumną paradą wojskową, nie mijając żadnego miasteczka. Uszykował wojsko swoje w pułki i szeregi, kazał rozwinąć chorągwie, bić w kotły i wytrębywać fanfary, armaty puścił środkiem kolumny. Tak stanął pod Radymnem. Tu wezwał do siebie

komendantów oddziałów, setników i dziesiętników, i miał do nich przemowę, żądając, aby każdy, kto co złupił w Sośnicy, nie tając najmniejszej rzeczy, złożył na majdan, i »zaklinał ich i poczcziwością zawiązywał,« aby to zrobili, a on wszystko według szacunku odkupi a nadto w Łańcucie tytułem osobnej nagrody kilka tysięcy zł. między nich rozdzieli. Poczęto składać na majdanie zrabowane rzeczy, ale były to przedmioty mniej cenne, głównie broń i rzeczy złupione nie w zamku ale u chłopów sośnickich — bo najkosztowniejsze łupy już na miejscu, w samej Sośnicy, złożone zostały na wozach Stadnickiego. Z Radymna ruszył Stadnicki dalej, ku wielkiemu strachowi mieszczan przemaszzerował przez Jarosław i Przeworsk, ciągle w szyku bojowym, z roztoczonemi sztandarami i wśród odgłosu surm i kotłów. W niedzielę stanął z jeńcem w Łańcucie.

Tu nastąpiły znowu tryumfy i biesiady. Stadnicki częstował hojnie swoje wojsko, »każdego według godności kontentował,« na wiwaty z dział bić kazał. Tak się cieszył bogatą zdobyczą i pojmaniem samego Korniakta, że w przystępie wesołego humoru spełnił nadzwyczajny akt miłosierdzia, który wszystkich wprowadził w niesłychane zdumienie: oto kazał z ciemnic podziemnych wypuścić czterdziestu więźniów i darował ich życiem i wolnością! Korniakt był więcej wart, niż ta cała rzesza nieszczęśliwych ofiar łańcuckiego tyrana, co jękami swemi wypełniała lochy zamkowe — mając Korniakta w rękę, mógł mu dyktować najtwardsze warunki, mógł żądać wysokiego okupu, mógł wręcz zmusić go do kwitowania z wszystkich sum i pretensyj prawnych i tak pozbyć się radykalnie niewygodnego wierzyciela. Kazał zamknąć Korniakta w celi brudnej i dusznej i przydał mu kilku ze służby swojej, aby go strzegli bezustannie i z nim razem sypiali, a drzwi i okna obsadził silną strażą piechoty. Zaczęły się dla biednego jeńca istne tortury. Aby go uczynić tem skłonniejszym do przyjęcia wszelkich warunków, trzymał go Stadnicki w ciągłej trwo-

dze, w ciągłym zawieszeniu między życiem a śmiercią, groził mu sam albo przez sługi »ucięciem gardła, straceniem, zgubą, obieszeniem.« Trzymany był jakby pod wyrokiem śmierci, odkładano tylko stracenie z dziś na jutro, mówiono mu, że jeszcze nie zapadła decyzja, co go ma spotkać: »sznur do udawienia, czy miecz ostry do ścięcia.«

Osadziwszy tak Korniakta w zamku, wysłała Stadnicki całą rzeszę swoich służalców, aby szpiegowali jego brata, Aleksandra, aby »wieszali się« nad nim, starając się pojmać go koniecznie i dostawić do Łańcuta, potem jedzie do Przemysła, z kąd wysłała jeszcze listy do straży swojej zamkowej, aby Korniaktowi »marę i trumnę gotowano,« a sam idzie do grodu i przed aktami zeznaje protestację, która zuchwałą swoją przewrotnością i kłamstwem wywołać musiała osłupienie. Oto według tej protestacji, skierowanej przeciw Wincentemu Gumińskiemu, porucznikowi jego chorągwi, nie on, Stadnicki, ale ten to Gumiński popełnił rozbój w Sośnicy; Stadnicki posłał go z »dwieście« piechoty ludzi piętężnych do zamku w Sośnicy, »kędy był urodzony Konstancy Korniakt, z którym on, Stadnicki, odpowiedź prawną miał, z tem rozkazaniem, aby żadnego gwałtu nie czyniono i rzeczy żadnej nie brano, ale tylko, żeby samego p. Korniakta z zamku zwiedziono, a on (Gumiński) nad takie srogie rozkazanie pana swego wprzód i sam i tymi ludźmi sobie powierzonymi na rzeczy ruchome się rzucił i pobrał i acz niektóre zwrócił, drugie, o które mu się winę dawa, przy sobie zatrzymał, i insze gwałty nad wolę pana swego na zamku w Sośnicy odbywał, sklepy i skrzynie gwałtem i nieprzystojnie połupał, jako o tem pani Anna Dzieduszycka Korniaktowa uskarża się, o czem będąc napominany, służby nie wypowiedziawszy, w najgwałtowniejszą potrzebę pana swego z roztoczonemi chorągwiemi upornie pana swego niewstydliwie opuścił, i gdy już odchodząc napominany był i proszony, aby na uczciwe swe i na prawo pospolite pamię-

tał, a w potrzebie pana swego nie odbiegał, uczynić tego nie chciał, ale co większa, wiele krzywd temu to panu swemu i despektów poczynił.«<sup>1)</sup>

W pozwie wytoczonym w tej samej sprawie oskarża Stadnicki tegoż Gumińskiego, że zabrał z Sośnicy i zatrzymał przy sobie szkatułę srebrną z klejnotami i perłami.<sup>2)</sup> Owa *perversissima natura*, z której znany był Stadnicki współczesnym, ukazała się w całej pełni. Być łatwo może, że istotnie ów Gumiński, rozżalony na Stadnickiego, że pod Radymnem kazał zrobić majdan i złożyć zrabowane w Sośnicy rzeczy a następnie nie wykupił ich w Łańcucie według ich wartości, zbuntował innych, również odebraniem łupu rozgniewanych najemnych ludzi i wraz z nimi Łańcut opuścił, szukając szczęścia w jakimś innym dziwnym świecie, nie mamy przynajmniej dostatecznych dowodów, aby zaprzeczyć prawdziwości tego faktu — ale umyć ręce od gwałtu, przy którym się osobiście było obecnym, oburzać się na zajazd zbrojny, którym się osobiście dowodziło, dawać wyraźnie do zrozumienia, że to się stało po za wolą, po za wiedzą, po za czynnym, bezpośrednim swoim udziałem, to przechodziło już wszelką miarę przewrotności i zuchwalstwa. Taka bywała zawsze taktyka Stadnickiego: być pierwszym u prawa, pierwszym u aktów grodzkich, pierwszym w protestacji, pierwszym w pozwach, uprzedzać żalobę ofiary swego bezprawia, »bić i płakać«.

Tymczasem matka pojmanego Korniakta, zaledwie ochłonęła po owym napadzie nocnym, poruszyła niebo i ziemię, aby przyjść w pomoc synowi, o którego zdrowie i życie drżała. Powysyłała listy i gońców po krewnych, po przyjaciółach, po senatorach, udała się do króla. Przyjaciele rzucili się zaraz do pośrednictwa; krewny blizki Korniaktowej, kasztelan lubaczowski Jerzy Dzieduszycki,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 321 p. 1415.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 1472.

pospieszył sam do Łańcuta, król wysłał tam natychmiast dworzanina swego Zygmunta Kazanowskiego, starostę kokenhauskiego, z rozkazem do Stadnickiego, aby Korniakta bezzwłocznie »zdrowo i cało« wypuścił. Stadnicki na to rozkazanie nie dbał; »po staremu p. Stadnicki Łańcucki Korniakta w więzieniu trzyma — pisze Targowski do biskupa Rudnickiego jeszcze pod datą 15. listopada — słał tam król Kazanowskiego, obiecywał wypuścić — ze wszystkiego nic.«<sup>1)</sup> Szczęśliwsi byli inni pośrednicy, »ludzie, którzy animusz i afekt zły jego moderowali«, szczęśliwsi o tyle, że Stadnicki podyktował im warunki, pod którymi gotów jest wypuścić Korniakta. Oto obaj Korniaktowie i ich matka mają z nim zawrzeć ugodową intercyzę według jego woli i kondycji, mają go kwitować z wszystkich procesów, krzywd, długów, z najazdu i rozboju. Nie było innej rady, jak tylko zgodzić się na wszystko. Stara Korniaktowa i syn jej Aleksander podpisali wszystko, co chciał Stadnicki, i przesłali mu dokumenta.<sup>2)</sup> Nie wystarczyło to Stadnickiemu, kazał je roborować; posłano mu *authenticam roborationem* i to mu jeszcze było za mało, domagał się dalszych kautel i ubezpieczeń.

Tymczasem Korniakt zachorował w więzieniu, i nareście na ponowne prośby rozmaitych osób Stadnicki skłaniać się począł do uwolnienia jeńca, ale pod warunkiem, aby i on formalnie przed aktami aprobował intercyzę, podpisaną już przez matkę i brata. Jak to zrobić, jak Korniaktowi umożliwić przystęp do grodu a nie wypuścić go przedtem na wolność? Stadnicki nie miał o to kłopotu; po swojemu sobie poradził. Na czele oddziału zbrojnego, złożonego z 200 jazdy i 400 piechoty, wyruszył z Łań-

<sup>1)</sup> Rękopis Muzeum Czartoryskich, Nr. 1626.

<sup>2)</sup> Kwitacya ta, którą Korniaktowa swoim i syna Aleksandra imieniem *de invasione quietat liberumque et absolutum facit perpetuo*, oblatowana w Agr. Przemyskich tom 321 p. 1520.

cuta wraz z swoim jeńcem i podążył do Sanoka, aby w grodzie tamtejszym załatwić prawne formalności, jakich jeszcze wymagał od Korniaкта. Wybrał Sanok a nie Przemyśl, bo Sanok był bezpieczniejszy i nadawał się lepiej do inscenizowania prawnej komedyi, w której Korniaкт pod grozą kajdan a nawet śmierci miał zeznać »jawnie i dobrowolnie«, że Stadnickiego ze wszystkiego kwituje, że Stadnicki nic mu nie winien, że mu wszystko do grosza zapłacił, że mu nigdy żadnej krzywdy nie wyrządził, że między nimi »nic nie było.« Przemyśl leżał w otwartszym świecie, miał dokoła wiele możnej szlachty, między którą znaleźć się mogli przyjaciele i powinowaci Korniaкта, a starostą był Stadnicki, wprawdzie stryjeczny Łańcuckiego Dyabła, ale wcale nie jego przyjaciel, owszem najgorzej dla niego usposobiony. Sanok tedy był widownią tej bezprzykładnej mistyfikacji, możliwej tylko w owych nie-szczęśliwych czasach.

Jeden z dworzan Stadnickiego wniósł do akt grodzkich sanockich imieniem Korniaкта zapis odpowiedni, roboracę intercyzy już poprzednio, jak wiemy, przyjętej przez jego matkę i brata, a to pod zakładem 150.000 zł., potem kwitacę *de invasione, captivazione et detentione*, a w końcu pokwitowanie z sum, jakie mieli Korniaktowie na dobrach łańcuckich. Stadnicki posunął się w tej komedyi tak dalece, że aby nadać temu zeznaniu Korniaкта pozory realnej transakcji prawnej a jego cessę przedstawić jako akt oparty na rzeczywistej wypłacie, prezentował w grodzie summę 20.000 zł. w gotówce, »wskazując tak ludziom, że mu się iści i płaci, i iż gwoli temu one warunki na nim wyciąga, ale skoro się obwarował w grodzie, pieniądze wziął i schował a Korniaкта ze straży i więzienia nie wypuszczał, na wóz swój wsadził i ku Łańcutowi nazad prowadził.« Dopiero w pobliżu Łańcuta »jakoś Bóg miłosierny przeraził serce jego,« powiada sam Korniaкт w swojej protestacji, i Stadnicki puścił nareście na wolność utrapionego więźnia.

Blisko ośm tygodni spędził Korniakt w więzieniu łańcuckim.<sup>1)</sup>

Na tem się przecież nie skończyło. Korniakt wyrwawszy się z drapieżnych szponów bał się jechać do swoich rezydencyj w Białobokach albo Złotkowicach, ale pospieszył do Lwowa, gdzie zdawało mu się, że będzie całkiem bezpieczny. Odetchnąwszy po tak ciężkiej przygodzie, zaczął sobie spokojniej zdawać sprawę z wszystkiego, co się stało. Rodzina i przyjaciele radzili mu, aby poczynił kroki prawne przeciw Stadnickiemu i odwołał wszystko, co w grodzie sanockim, gwałtem zniewolony, czując już niejako nóż na gardle, zeznał i roborował. Uczynił tak Korniakt, wyjednał sobie t. zw. *vadium* królewskie na wysoką sumę przeciw Stadnickiemu i uciekł się do pospolitego prawa. W tym właśnie czasie umarł we Lwowie brat jego, Alexander, a on sam ciężko zaniemógł wskutek udręczeń fizycznych i moralnych, doznanych w łańcuckim więzieniu. Przygnębiony smutkiem rodzinnym, chory, skrzywdzony materyalnie, zamknął się w swoim lwowskim mieszkaniu, ale nie przeczuwał, że i tu go dosięgnie ramię Stadnickiego. Tymczasem Stadnicki dowiedział się o krokach prawnych, poczynionych przez Korniakta. Było to już r. 1606. Stadnicki wybierając się na rokosz zgromadził był już formalne wojsko — wszakże siły jego liczone wówczas na 1200—2000 doskonale uzbrojonej, prawie regularnej jazdy i piechoty — cóż łatwiejszego, jak ruszyć na czele tych hufców na Lwów i na Korniakta? Tak też zrobił i ku wielkiemu zaniepokojeniu przedmieść i samego miasta podstąpiwszy pod ruską stolicę, stanął osobiście przed Korniaktem groźny i do każdego nowego gwałtu gotowy.

Chory i przygnębiony Korniakt uczył się bezbronnym wobec niespodziewanego, strasznego gościa. Pod naciskiem

---

<sup>1)</sup> Opowieść tych zajść wszystkich w protestacyi Korniakta. Agr. Lwowskie, tom 361 pp. 237—252.



gwałtownych apostoł, obietnic, groźb — *multis minis, imprecationibus et mera violentia coactus* — Korniakt zgodził się na sąd kompromisarski pod najniekorzystniejszemi, narzuconemi mu warunkami, i poczynione już kroki prawne w grodzie lwowskim cofnął. <sup>1)</sup> Zrobiono inskrypcję na sąd kompromisarski, który miał jednak sądzić tylko w ograniczonym, przez Stadnickiego z góry zapewne poddyktowanym zakresie sporu, a do sądu tego weszli arcybiskup lwowski Jan Zamoyski, kasztelan lubaczowski Jerzy Dzieduszycki, podczasy lwowski Jakób Leśniowski, wojski żydaczowski Krzysztof Leśniowski i pisarz ziemski lwowski Jan Swoszowski. <sup>2)</sup> Na tem się urywa ale nie kończy sprawa między Stadnickim a Korniaktem — zobaczymy, jak po tragicznej śmierci Stadnickiego synowie jego podejmują walkę z Korniaktem i prowadzą ją z tą samą nienawiścią i temi samemi mniej więcej środkami, jakimi posługiwał się ojciec.

Około tego samego czasu wchodzi Stadnicki w posiadanie Wojutycz a to sposobem sobie właściwym, w drodze prawnego bezprawia, w drodze gwałtownego zajazdu, dokonanego niby na mocy *iuridice* nabytych tytułów. Ofiarą jego pada Jadwiga z Herburtów Drohojowska, wdowa po Janie Tomaszu, referendarzu kor., staroście przemyskim. Drohojowski przynaglony pilną potrzebą pieniędzy, pożyczył był od Stadnickiego 11.000 zł. i oddał mu w zastaw Wojutycze, czyniąc to w formie wieczystego zapisu z wyraźnym jednak warunkiem, że w pewnym oznaczonym terminie może je wykupić. Wieczysty zapis, to jest oddanie zastawionej majątności na zupełną własność wierzyciela w razie nieuiszczenia długu w oznaczonym czasie, był tylko formalnością prawną, rygorem na dłużnika, ubezpieczeniem się przed zwłoką w wypłacie. Termin wypłaty

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 pp. 1461—5.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 p. 1516.

długu oznaczono na 30. czerwca r. 1606, tymczasem na schyłku roku 1605 dnia 19. grudnia Drohojowski poległ w utarczce, zabity przez innego Stadnickiego, Stanisława z Leska, z którym od dłuższego czasu prowadził zaciętą wojnę »prawem i lewem.« Na pierwszą wieść o śmierci Drohojowskiego Dyabeł Łańcucki, nie czekając terminu, urządził zajazd zbrojny na Wojutycze, wdowę przemocą wyrzucił, majątność w posiadanie zajął a nie kontentując się samym nieruchomym przedmiotem zastawu, przywłaszczył sobie cały ruchomy inwentarz, zabrał wdowie wszystko bydło, zboże i zwierzyniec, w którym było 30 jeleni. <sup>1)</sup> Drohojowska uciekła się pod opiekę króla, szukając obrony przed gwałtem, król też założył między nią a Stadnickim *vadium* w olbrzymiej sumie 200.000 zł. <sup>2)</sup> Tym sposobem za sumę 11.000 zł. nabył Stadnicki majątność, która pewnie warta była dziesięć razy tyle, w której znajdował się jeden z najwspanialszych pałaców ziemi przemyskiej, zbudowany przez referendarza kosztem 30.000 zł., a więc jak na owe czasy nakładem olbrzymim. Ale jakby na pomszczenie tego aktu bezprawia, tu właśnie, w tych samych Wojutyczach, odegrał się w cztery lata później przedostatni akt tragedyi, której smutnym bohaterem był Stadnicki.

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 111—115.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 141 p. 1500.

---

### III.

#### ROKOSZ ZEBRZYDOWSKIEGO. AKCYA POLITYCZNA. OBELGI NA KRÓLA. RODOMONTADY I ODWRÓT. ZATARG Z JAZŁOWIECKIM. SKANDALICZNA KORESPONDENCYA.

Rola, jaką odegrał Stadnicki w rokoszu Zebrzydowskiego, była głośną, albo raczej, aby właściwszych użyć wyrazów, była jaskrawą, huczną, krzykliwą i może dlatego właśnie w początkach całego ruchu bardzo u braci szlachty popularną. Wybierając się na zjazd malkontentów od razu jak na wojnę, wyruszył Stadnicki pod Lublin na czele całego korpusu zaciężnego wojska; miał pod swojemi rozkazami 6 chorągwi Węgrów, 3 chorągwi hussarzy, jedną chorągiew kozaków i 10 chorągwi piechoty z odpowiednią ilością dział polowych. <sup>1)</sup> Wynosić to miało razem przeszło 1200 ludzi. <sup>2)</sup> Przed wyruszeniem z Łańcuta poczynił prawne kroki, aby ubezpieczyć majątności swoje przed możliwą konfiskatą w razie jakiejś katastrofy, zaniósł do grodów w Przemyślu i Sandomierzu rekognicyę, mocą której tytułem wieczystej donacyi dobra swoje Łańcut, włości Saninę,

<sup>1)</sup> Niemcewicz, Dzieje Panowania Zygmunta, III. tom II. p. 36.

<sup>2)</sup> Łubieński, Opera Posthuma, p. 112.

Głuchów, Białobrzegi, Smolaczyny, Żołyńce, Stadniki małe i wielkie z Hutą, Rakszawę z Rudą, Dąbrówkę, Kołki, Czarną, Świętosławówkę, Krzemieniec, Jordanówkę, Wojutyce i Lutowiska przeniósł na synów swoich Władysława i Zygmunta (trzeciego Stanisława nie było jeszcze na świecie). Żonie zapewnił na tych dobrach dożywocie a córce Felicyanie posag w sumie 15.000 zł.<sup>1)</sup> Równocześnie odwołując wszystkie swoje dawniejsze rozporządzenia, ustanawia dzieciom swym — *ne malis imbuantur moribus* — jako opiekunów najpierw żonę swoją Annę a dalej księcia Janusza Radziwiłła, podczaszego litewskiego, i Andrzeja Rzeczyckiego, podkomorzego ziemi lubelskiej, odsuwa zaś stanowczo od wszelkiej ingerencji i opieki braci swoich stryjecznych Adama i Stanisława i rodzonych Andrzeja, Krzysztofa i Jerzego.<sup>2)</sup> Z braci niewymienionych Mikołaj i Samuel już w tym czasie nie żyli, nie przytaczając wszakże z żyjących jeszcze Marcina i Jana jako wykluczonych od opieki, widocznie pozostawił ich w prawach, jakie im do opieki nad małoletnimi przysługiwały na mocy ustaw i zwyczajów.

O akcji politycznej Stadnickiego w rozumniejszym znaczeniu tego słowa mowy być nie może. Do akcji statecznej, chociażby zresztą radykalnej i rewolucyjnej ale politycznie konsekwentnej, człowiek ten nie był zdolny. Namiętność i gwałtowność jego nadawały się jednak doskonale jako żagiew do rozniecenia pożaru, działały na wrażliwe umysły szlachty, zapalały głowy. Wierzmy Łubieńskiemu, że Stadnicki »pierwsze u swoich miał imię a znaczeniem i wziętością przewyższył wszystkich.«<sup>3)</sup> Tak rzeczywiście musiało być z początku. Najradykalniejszy ze wszystkich rokoszan, najzuchwalszy warchoł, najognistszy mowca,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 322 p. 328.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 331.

<sup>3)</sup> L. c. p. 82.

stawiający od razu całą sprawę na ostrzu szabli, pałący wszystkie mosty między tronem a szlachtą — już samą stanowczością swego głosu i zdania, jasnym wypowiedaniem tego, czego chciał i na co porwać się był gotów, musiał imponować rzeszy szlacheckiej i musiał wywierać wpływ na proste umysły w zgromadzeniach, na których topiono dyskusję w szerokiej, bałamutnej, powikłanej frazeologii, w istniej powodzi niejasnych rekryminacyj, mętnych programatów i niedołążnie pomysłanych artykułów. Stadnickiego każdy rozumiał. Nie rokować, nie dochodzić, nie badać, nie gadać — bić odrazu, wziąć na szable króla, złapać go, zdetronizować, oto cały program jego. Wiedział przynajmniej czego chciał — inni nie bardzo wiedzieli.

Nikt i nigdy w Polsce nie ważył się publicznie tak przemawiać o królu, jak przemawiał Stadnicki o Zygumencie. „Powiadaj kto — mówił na zjeździe w Lublinie — co dobrego król uczynił przez te ośmnaście lat, co godnego *posteritatis*? co nawet królewskiego? Naprzód w piłkę grać, druga alchemią robić, trzecia piece wymyślać, czwarta w saraju mieszkać i tam syna ćwiczyć, piąta w sodomskim grzechu żyć; przyobiecawszy *publice* na sejmie nie pojmosować siostry żony swojej, po sejmie uczynił to. Teraz po tym sejmie w pierwszą niedzielę słyszałem to na kazaniu od Skargi: król kiedy w karty gra, nie jest królem, ale kiedy na majestacie poważnie rzeczy odprawuje — i pytałem: Albo król w karty gra? I powiedzieli mi komornicy jego: Grawa, skoro wstanie od stołu. Otóż macie wszystkie sprawy stanu królewskiego godne... Nie mam go za Pana, bo mi go prawo mieć nie każe. Możeż to serce szlacheckie przenieść na siebie, aby mu krzywoprysięzca i Sodomczyk panował? Niechaj kto chce co czyni, ja się z tem opowiadam, że króla Zygmunta za pana nie mam i poddaństwo mu wypowiadam! A do tego Sodomczyk ma nam panować; pożre nas, boję się, ziemia!

To moje zdanie, abyśmy się spisali i tak kupą jechali i wypowiedzieli mu poddaństwo i rozpisali uniwersały.«<sup>1)</sup>

W tym szkaradnym wybryku swego języka zawarł się cały Stadnicki. Najlepiej go on charakteryzuje. Ten człowiek nie znał innego punktu widzenia, jak tylko osobisty. Jak w całym jego życiu, tak i w udziale jego w rokoszu nie ma najmniejszego etycznego momentu, nie ma nawet politycznej namiętności rasowego, fanatycznego warchoła — znać tylko nienawiść osobistą. W to, co było wielkim skandalem politycznym, wnosi bezczelnie skandal osobisty. Inni mówią o praktykach Zygmunta, o jego spiskach na wolność, o dążeniu do *absolutum dominum*, o intrygach z domem rakuzkim, mówią najczęściej nie do rzeczy ale przeciw — o rzeczy, Stadnicki pierwszy i rzecz można nawet jedyny, wygłasza paszkwil na króla, spotwarza jego życie prywatne, czysto-domowe, wyszydza nawet niewinne zwyczaje i amatorstwa.

Nie umie zamaskować osobistej obrazy i osobistej pychy, tak jak ją maskują inni; zdradza się co chwila, choć usiłuje drapować się w obywatelską togę patryotyzmu. Kiedy mu się zdarzy mówić o postulatach politycznych, jest równie płytkim i bałamutnym jak inni, nie umie utrzymać się w roli; hipokryta, egoista, pieczeniarski polityczny, odsadzony od komina, z którego się kurzy dla innych a nie dla niego, wyłazi na wierzch w całej mizery i pospolitości. »Dawał mi teraz (król) w gębę chleba — woła na zjeździe w Lublinie — mnie i wszystkiemu domowi Stadnickich; umiłowalem tak prawo i wolność naszą, żem tem wszystkim pogardził!« — a już na zjeździe pod Sandomierzem mówi z źle tajoną goryczą i złością: »A Przemysł jako dano? Powiedzieli, żem weń miał wjechać; komu

---

<sup>1)</sup> Rokosz Zebrzydowskiego, Bibl. Ordynacji Kraśnickich T. IX. p. 26.

innemu kazał!«<sup>1)</sup> *Inde irae!* Nie dano mu starostwa przemyskiego — żal i krzywda tem większa, że inni coś dostali: »Wiem dwu wojewód, a jeden mój powinien, który gdy przyszedł do króla, rzekł jeden: Tedy tam pojedę na rokosz. Dano mu; drugiemu nie dano; odjechał. W drodze go z listem dogoniono, i temu dano!«<sup>2)</sup>

Przyjeżdża na rokosz w 1200 wojska, przyjeżdża już jako okrzyczany gwałtownik, z dobrze zarobionem przezwiskiem Dyabła, zasiadłszy pośród rokoszów pyta: Co mi dacie, a zląpię wam króla? dopomina się zaraz na wstępie wojny domowej, i to wszystko nie przeszkadza mu bić się w piersi i wołać: »Od młodości mojej i zdrowiem i chudobą moją służyłem Rzeczypospolitej i teraz tego obojga nie żałowałem, za co aż do tego czasu nagrody żadnej i zagony nie mam. Przyjechałem praw ojczyzny i wolności naszych bronić, nie dla buntów i turbacyj, i jeśli byście to o mnie rozumieli Waszmoście, abym miał być przeciw pokojowi i prawom naszym, roznieście mnie na szablach i psom rozrzucicie!<sup>3)</sup> Świeżo po splądrowaniu domu Korniaktów, po wyrzuceniu Drohojowskiej z Wojutycz, nie waha się mówić do szlachty pod Sandomierzem: »Są tu z województwa ruskiego, z przemyskiej ziemi, niech tu wystąpi jeden szlachcic, jeśli przezemnie jedną kokosz ujęto w domu szlacheckim, a tu domy szlacheckie łupią, drą, plądrują! Co się tyczy cudzoziemców, u mnie to tylko (!) kilaset ujrżeli i wołali na to, że mam kilaset Węgrów, a u siebie ich nie widzą i widzieć nie chcą. U pana Tęczyńskiego jest ich 300, u brata mego 300, u króla 400.« Śledząc postępowanie Stadnickiego w całym przebiegu rokoszowej ruchawki, odnosi się wrażenie, że nie skrzywdził go Ja-

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 26, 84.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 84.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 13.

złowiecki, kiedy mu zarzucił, że »nie czynił *praetextu libertatis*, ale tylko aby mógł jak złodziej na jarmarku co ułapić.«

Ostatecznie skończyło się na tem, że w rokoszku Stadnicki zrobił wielki zawód i sobie i rokoszantom. Zasiadł do wielkiej gry, ale rychło wstał od stołu. Z wrodzoną sobie chytrą bystrością połapał się prędko, że szanse wygranej bardzo niepewne. W obozie rokoszowym liczono na tego »Decyusza polskiego« jakby na bożka wojny i rękojmię zwycięstwa. Któż mógł wątpić o nim, słuchając jego gwałtownych erupcyj oratorskich, któż nie wierzył w jego niezachwianą stałość, kiedy z namaszczeniem żarliwego i ofiarnego obywatela mówił pod Sandomierzem: »Siłom rozsypał, długo zbierając; nie żał mi... Na co lubo się zgodzicie lubo nie zgodzicie, a to ja dam 1000 zł. pośrodek Waszmości, choć sam drugiego już nie mam, ale mam nadzieję, że mi to Pan Bóg wynagrodzi!«<sup>1)</sup> W pamfletach rokoszańskich występuje Stadnicki »jako głodny lew, rezolut potężny« — ale ten głodny lew ryczał tylko a walczyć nie chciał, ten rezolut potężny zdobył się tylko na rezolucję do ucieczki za Wisłę, skoro tylko zaczęły ostro następować mu na pięty wojska królewskie. »Dnia 18. września doszliśmy ich (rokoszani) pod Janowem nad Wisłą — opowiada w pamiętniku swoim Samuel Maskiewicz — t. j. Zebrzydowskiego, Radziwiłła i Stadnickiego Łańcuckiego... Postrzegłszy się Stadnicki, w kilkaset człowieka swoich przeprowił się przez Wisłę ku Kazimierzowi, a oni drudzy już nie mogli przyjść do tego, bośmy prędko nastąpili na nich — a Stadnicki Dyabeł kpił z tego za Wisłą będąc.«<sup>2)</sup> Odtąd już głucho o Stadnickim w dalszych dziejach rokoshu — oczy-

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 59.

<sup>2)</sup> Dyaryusz Sam. Maskiewicza w Pamiętnikach Niemcewicza t. II. p. 347.



wiecie nie głupi był stawić się pod Guzowem — głucho o nim i w ziemi przemyskiej. Zniknął na czas jakiś i przychlił, aby w następnym zaraz roku rozpocząć wojnę z Opałińskim, która rozgłosem swoim napełniła całą Polskę.

Podczas kiedy inni dość ciężko odpokutowali rokoszową wojnę, a jego osobisty przyjaciel Jan Szczęsny Herburt dłuższem więzieniem okupił swój udział w rokoszu i jego machinacyach — Stadnickiemu uszło wszystko na sucho. »Lew głodny, rezolut potężny« umiał się upokorzyć, gdzie tego koniecznie było trzeba. Nikt nie przypuszczał, aby król tak łatwo przebaczył Stadnickiemu niesłychane obelgi osobiste, które pamiętać się zwykły najdłużej. Skończyło się przecież na przebaczeniu, chociaż połączonem z dotkliwym upokorzeniem. Innych głównych uczestników rokoszu przypuścił król do łaski swojej na samych tylko przeprosinach poprzestając, »wyjąwszy Stadnickiego, który pierwiej niż króla przebłagał, musiał słowami z napisanej sobie karty czytanemi odwołać to, co o nim lekkomyślnie mówił.«<sup>1)</sup> Uczynić to musiał na sejmie, publicznie. Nie znamy tekstu tych czytanych z karty przeprosin, zachowała się tylko sama odpowiedź od króla, bardzo zresztą łagodna i bez goryczy. »Powolność, iż tę Waszmość Jego Król. Mości w tej mowie swej pokazujesz i żałujesz zapędu swego, już to Jego Król. Mość wdzięcznie przyjmować raczy. Sam się Waszmość baczeniem swem sądzisz, sam zeznawasz, jakoś obraził, sam też na to patrzeć masz, czego Jego Król. Mość Waszmości przebaczać raczy, według wielkości postępku osądzisz *benignitatem et clementiam* Jego Król. Mości. A tem ochotniej za tem przyjęciem do łaski wierną, szczerą, stateczną wiarą poddaństwa swego nagradzać to, jako obiecujesz, Jego Król. Mości będziesz.«<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Piasecki, Kronika, pod r. 1609 p. 215, 221.

<sup>2)</sup> Teki Naruszewicza z r. 1608 i 1609 p. 104.

To grubiańskie znieważenie króla przez Stadnickiego zaszkodziło niewątpliwie więcej rokoszowi, niżeli by się zdawać mogło. W samem kole rokoszan obudziło ono u jednych niesmak, u drugich opamiętanie. Podeptanie majestatu, w którym szlachta bądź co bądź szanowała sama siebie, obrzucanie błotem pospolitych obelg tej królewskości, której źródłem była dostojność Rzeczypospolitej, wywołało wiele oburzenia. Wiąże się z tem listowna polemika między Stadnickim a Hieronimem Jazłowieckim, wojewodą podolskim, głośna swego czasu w całej Polsce, kursująca w niezliczonych odpisach, bo prawie co drugie *Sylva rerum* z czasów rokoszowych przechowało jej kopię. Bardzo to charakterystyczna wymiana listów, z podwójnego względu godna uwagi: raz, bo dodaje dużo rysów do fizjognomji naszego bohatera, powtóre, że cechuje obyczaje epoki i ludzi, daje źródłową próbkę tonu, wychowania i stopnia towarzyskiej kultury dwóch członków najwyższej i decydującej warstwy społecznej, próbkę zaiste nie bardzo pochlebną, ale po swojemu barwną i wyrazistą.<sup>1)</sup>

Jazłowiecki, obruszony snać do żywego wystąpieniem Stadnickiego na zjeździe lubelskim, wystosował do niego list, w którym pisze: »Miłościwy panie Stadnicki! W sprawach Rzeczypospolitej równo się też z Waszmością kładę. Panie Boże się tego pożał, jakim *votum* WMci słyszał pod Lublinem, żeś WMć króla Jego Mości pana naszego i swego zelżył; nie wiem co WMcie znowu chcecie knować; jamci młodszy człowiek alem od starszych słyszał a przytem i prawo nam kładzie przed oczy, że król przysięga nam a my wiążemy się też Jego Kr. M. w przysiędze, obedyencyą na się biorąc... Nie wszystkać Rzeczpospolita była pod Lublinem — siła nas szlachty jeszcze w Polsce, co też tak szable możem mieć, jako i drudzy...« Pisz dalej w swoim

---

<sup>1)</sup> Drukowana także w Bibliotece Ordyn. Krasieńskich, Tom IX—XII. str. 157—160.

liście, że nie widzi zagrożonej wolności, prosi Stadnickiego jako przyjaciel, aby zaniechał takiego postępowania, przypomina mu losy zbuntowanego Masława, którego król Ludwik kazał powiesić na szubienicy z napisem: *Alta pesti, alta tene*, i bliższy mu przykład Zborowskiego.

List ten napisany był z pewną kurtoazją w formie ale surowo w rzeczy. Stadnicki zaraz uszczypliwie odpisał: «List Wmci ktoś tam zostawił w Łańcucie, który mi sam do Wojutyż przyniesiono, z któremu to wyrozumiał, że pod wieczór jest pisany. Maslause, że obwieszono, tym się trzeba bać wisieć i katowskich rąk, którzy na to zarabiają. Jam nikogo nie zabił ani kazał zabijać; kryminalów nie miałem nigdy na sejm, ani mnie o więź nikt nie pozywał na trybunał... *Votum* moje, że się Wmci nie podoba, było tam siła tak rodzonych zacnie, jak Wmć, a nie ganił... A nie powinnienbym ja też mówić to, co by się Wmci było podobało... Że nie wszyscy byli pod Lublinem, nie przeszkodzi to nic rokoszowi. Wiedzieliście Wmć o tym zjeździe, czemuż się Wmć nie przyjechał kontradykować, aby rokosz nie był? Szablę ostrą, że Wmć masz, tysiąc tam ich na taką szablę ostrą będzie ostrych. Raczcie Wmć z tą szablą ostrą i z tą kontradyką swoją stawić się na ten sam plac.» Następują zwykłe frazesy w obronie cnoty obywatelskiej Stadnickiego, który nic nie robi dla fakcji lub prywaty, a wszystko *pro publico bono*. List kończy się grzeczną formułą i uwagą, że «*quot homines tot sensus* a przyjaźń niech zostawa.»

Nie mamy odpowiedzi na ten list Stadnickiego, ale domyśleć się łatwo, że Jazłowiecki, dotknięty osobistemi złośliwymi aluzjami, ową przedewszystkiem o napijaniu się pod wieczór i drugą o zabiciu Kopycińskiego, bo to miał na myśli Stadnicki, odpowiedzieć musiał ostrą repliką a ta znowu wywołała pismo, pełne zjadliwości i otwartych już obelg. «Komornik Wmci i równy Wmci nie mnie, bo Stadnicki żaden z kopy nie służywał — odpisuje Stadni-

cki — jeździł do mnie z listem, a nie zastał mnie. Panu Łańcuckiemu cnotliwy żaden przygany nie dawa. *Zelum* przeciwko panu i ojczyźnie nie piórkiem ani słowy, ale cnotliwymi postępkami jam zwykł w skutku oświadczać, i tak trzeba każdemu, kto się w cnocie kocha. Wierzęć, że rano, ale po gorzałce (bo skoro się oczy otworzą, nie omieszka ta do gęby) pisan ten list. Nie furyem stroił, alem oświadczał staropolski cnotliwy szlachecki animusz i według prawa, *publice* — nie w Krakowie — upiwszy się, szkalować pana i mówić to, co ślina do gęby przyniesie, a po trzeźwu się tego przeć zwykłem... Nie popisuję się, opiwszy się, rozumem i męztwem, bo się tego strzegę, żebym bestyi z siebie nie czynił dla kufła. Żem nie wojewoda, ta przyczyna, żem cnotliwy... Żem nie ksiązę — starożytny szlachcic polski jednego przezwiska, nigdy go żaden z przodków moich nie zmienił, <sup>1)</sup> równy ksiązętom. Województwo nie od kilkudziesięciu lat poczęło bywać w domu moim, jako to u drugich nowina, ale od kilkuset lat rzadko z domu mego wychodziło... Zamków murowanych nie mam i sklepów w skałach, k'temu dalekom Wołoch; ci co mają sklepy, snadnie im pieniążki kować i dźwięk młotowy zataić na stronie mieszkając, nie przy gościńcu, jako ja. Moje nakowadła do robienia pieniędzy chwała Bogu widywają ludzie cnotliwi, po Wiśle płynące do Gdańska. Pobereźników nie chowam, z złodziejskich wydatków nie żywię siebie ani czeladzi swojej. Dobrzeby się porachować o *crimina* przeciw prawu i cnocie, dobrzeby się porachować o mężobójstwo — ja młodzi szlacheckiej na głos w nocy nie strzelam, ja młodzi szlacheckiej miasto czapki z głowy kopią żywota nie biorę, ja głowaczycy Kopycińskiego na wety nie każę sobie nosić. Za to dano województwo, ozdobiono, miasto coby miano czci odsądzić... Ja po bracie mym nie odprzysięgłem się spadków a prze-

<sup>1)</sup> Jazłowieccy zwali się pierwotnie Buczackimi.

cic odprzysiągłszy się ich, wszystko w rękę figlownie trzymał. Ojciec mój cnotliwy był w Rzeczypospolitej i według prawa szlacheckiego żył, o dyffamację Pana nigdy go nie pozywano... Nie sądzono ojca mego w Kamieńcu między złodziejskimi sprawami. Czy to ojciec był, pytać by, co od Tatarów pod Czarnym Lasem, gdy z Moskwy szli, skór kozłowych natkanych dziąg i pereł nabrał, za to, aby je wojsko koronne nie biło, choć na nie pogoda była, bo byli strudzeni i zwleczeni — i przed żołnierstwem z wojska uciekł, choć hetmanem był, i tę niecnotę i zdradę, gdy żołnierstwo postrzegło, rozsiekąć go chciało? Anim za te pieniądze, od pogan wzięte, zamków nie murował, ani o sprawach Rzeczypospolitej poganom za upominki znać dawał; chomąt, bo na Podolu nie mieszkam, w domu swym nie mam, konie wozowe na szle zaprzęgam, do wieży szlachciców pocziwych (nietylko w chomąty zaprzęgać) miotać nie każę, za nimi upiwszy się po gospodach miejskich z dobytą szablą nie biegam i rozsiekować ich nie każę, ani na to hajduków chowam... Kopycińskiego zapytaj, czyji mu słudzy syna i z czyjego rozkazania zabili? Chwałę *propositum*; jakoż już się czas opamiętać, że Wmć nie myślisz szlacheckich domów najeżdzać ani rozbijać, bo lepiej się w czas upomnieć, gdyż gorzałka rada ludziom wiek skraca... Szabli swojej, że Wmć nie chcesz na krew swą obracać, czas już tego tyraństwa przestać, bo się nigdy krwią poganina ani żadnego nieprzyjaciela koronnego nie skrwawiła; by tak wiele Tatarów i Turków poginęło od Waszmości jak szlachciców polskich, godnoby wielkiej pochwały... U mnie zamek otwarty, bo jako wszędzie tak i w domku mym cnotliwie żyję i po piwnicach rzemieślników nieprzystojnych nie chowam i pobereźnicy nic mi nie przywiodą; nie mam się też czego chronić albo hajduki na bramie dla straży zasadzać... Radniej bym zamek mój i ze szkła miał, niżli z murów, żeby każdy widział moje cnotliwe postęпки i życie w domu moim.«

Na ten list, pełen obelg i ohydnych oskarżeń, odpowiedział Jazłowiecki takimże samym gradem skandalicznych zarzutów i zniewag. List jego, który streszcza niejako całą opinię, jaką mieli o Stadnickim współcześni, i zestawia wszystkie pogłoski, jakie o nim chodziły po Polsce, tak opiewa: »Niecnotliwy człowieku, Łańcucki krzywoprzysięzco a zdrajco Pana swego! Targnąłeś się na sławę moją pisaniem jakimś, które udajesz, żeś do mnie posłał. To nieprawda. Nakładłeś na mnie kalumnij, czego ani cnotą, której nie masz i nie miałeś, ani prawdą, która w uścich twoich nie była, pokażesz, gdyż ojca twego dyabła naśladujesz, bo cię synem jego ochrzcił ludzcie. A kto w Polsce mógł być większym niecnotą, jak ty? Tylko równym tobie widziałem Nalewajka, któremu co się stało, to dali Bóg i tobie. Nie nowina tobie, przeciwko Panu swojemu, pomazańcowi Bożemu, wszetecznie mówić, posłuszeństwo wypowiadać, krzywoprzysiężcą być, ludzi cnotliwych i zacnych na sławie szczypać i szczekać, jako jadowity pies, paskwilusy niecnotliwe wydawać, co nie czyniłeś *praetextu libertatis*, ale tylko, abyś mógł jako złodziej pod jarmark, co utąpić. Uszy, nosy, ludziom szlacheckim urzynasz, dla pożytku swego ojca żony swojej pojąłeś; ugodę uczyniwszy, najechałeś dom szlachecki Korniaktów, ją jakoś splądrował, o tem wiedzą wszyscy... W Kłodzie urznąłeś uszy i nos szlachcicowi zacnemu Gierałtowskiemu, siedm szlachciców straciłeś dla domowej suspicyi, pieniądze kujesz i do Konstantynopola na frymark talary za czerwone złoto odsyłasz, że twój sługa jako pies z pęcherzem uciekał, co go goniono z Konstantynopola aż do Wołoch. I teraz sklep by się znalazł, pod ziemią murowany w Łańcucie, i chłopci przykowani, którzy świata nie widzą, co pieniądze kują. Rycerzem się czynisz a nie jesteś, i jakoś żyw, żadnegoś Tatarzyna ani Turczyna nie zabił, jedno szlachtę cnotliwą zabijałeś. Jeżeli się tem szczycisz, żeś coś dobrego w Agru uczynił, nieprawda; bo uciekłeś pierwiej z czaty aniżeli drudzy Wę-

growie, coś z nimi chodził. Kisz Andreasza pytałby o to, Kalausza, co z tobą chodzili, że cię widzieć nie mogli, coś dobrze uciekał. A o moich potyczkach pytaj się w Węgrzech, jakom się sprawował. Widzę, żeć się na to bierze, że na katowskie ręce przyjdiesz jako *rebellis et perduellis*. Chcesz się ze mną równać; nie godzienieś tego, i byś mi był równy, biłbym się z tobą w jednej koszuli, ale żeś mi nie jest równy, tedy cię tak bić każe, jako takich bija, co gębą swoją psią gębują i takowe zbrodnie jako ty robią... Szczypiesz i ojca mego na sławie, jako niecnota; nie godzienieś był jemu masztalersko służyć, ledwie katem, bez którego wojsko być nie może. Mam ja listy, niecnoto, gdzie sławnej pamięci król August rozkazuje, aby tym Tatarom bitwy nie dawał ojciec mój, którychęś ty widzieć nie godzien, ale ludziom cnotliwym będę je ukazywał.«

Stadnicki nie został dłużen odpowiedzi na ten list Jazłowieckiego, ale odpowiedź ta, nie zawierająca już żadnych rysów ani do moralnej fizygnomji jej autora ani do charakterystyki czasu, składająca się z samych tylko obelg i inwektyw całkiem ordynarnej natury, nie zasługuje na powtórzenie. Rzecz osobliwa i trudna dziś do pojęcia, że w tym czasie, kiedy przecież o lada drobną zwadę przychodziło do krwawej burdy, bywało niekiedy tak daleko od słów do czynów, od pióra do szabli! Niełatwo uwierzyć, że zaraz po wymianie dwóch pierwszych listów nie urwała się korespondencya, że między ludźmi tej klasy towarzyskiej, między senatorem a senatorskim synem, toczyła się dalej w coraz brzydszym tonie. Tłumaczy to gruby obyczaj tego czasu, który był porą wyjątkowego zdziczenia w Polsce. Przy bankiecie, na sejmiku, na roczkach sądowych, na sejmie nawet, dziesiąta część tych obelg wystarczyłaby była do krwawej rozprawy na pałasze. Cecha to niskiej kultury obyczajowej, jeżeli tylko fizyczna bliskość prowokuje do honorowego odwetu. W sto lat przedtem i w sto lat później polemika taka listowna byłaby pewnie

niemożliwą, mogła mieć miejsce tylko w porze, kiedy już zginęły tradycje średniowiecznej szwaleryi a jeszcze nie powstał nowożytny kodex honorowy. Ta kłótnia, prowadzona z homerycznym grubiaństwem przez dwóch członków wysoce znakomitych rodów, nie byłaby się też skończyła pojedynkiem, ale krwawą wojną prywatną. Na szczęście nie przyszło do niej; śmierć rozwadziła przeciwników; Jazłowiecki umarł w tymże roku.

---



---

#### IV.

STADNICKI I OPALIŃSKI. POWODY NIENAWIŚCI. PIERWSZE STARCIA. PRÓBY ZAŻEGNANIA BURZY. OTWARTA WOJNA I PIERWSZE JEJ KOLEJE. SŁUPY PASZKWILOWE. ODPOWIEDŹ. KLĘSKA. SPALENIE ŁAŃCUTA. PIEKIELNE SCENY. FANTASTYCZNE SKARBY.

Była niejedna wojna sąsiedzka w Polsce dawniej i równocześnie z wojną, o której teraz będzie mowa, że tylko wspomniemy o wojnie Stanisława Górki z Stanisławem Kościeleckim, w której z obu stron dopuszczano się gwałtów i wielkich okrucieństw, albo wojewody sieradzkiego Łaszcza z wojewodą krakowskim Zborowskim; na tej samej widowni, na której toczyła się wojna między Stadnickim a Opalińskim, w ziemi przemyskiej, słynnej z wybryków szlacheckiej buty i swawoli, było ich prawie równocześnie kilka, wszystkie zacięte i dość krwawe, jak n. p. znane już czytelnikom wojny innego Stanisława Stadnickiego (z Leska) z Janem Tomaszem Drohojowskim, Andrzeja Ligęzy z Mikołajem Ligezą, kasztelanem czechowskim, Jana Szczęsnego Herburta z Stadnickim — żadna przecież nie wywołała tyle rozgłosu w Rzeczpospolitej, żadna nie utkwiała tak długo w pamięci pokoleń potomnych, ale bo też żadna nie trwała tak długo i żadna nie toczyła się taką ofiarą krwi i złota, z takim zniszczeniem całych okolic,

z takim uciskiem i taką krzywdą niewinnego ludu, jak ta walka dwóch lwów: Łańcuckiego Dyabła i leżajskiego dynasty. Zaczęła się w r. 1607, skończyła się w sierpniu r. 1610.

Jednego z przeciwników już poznaliśmy dobrze, o drugim nie wiele mamy do powiedzenia, bo obchodzi nas tylko w tym jedynym epizodzie swego życia i tylko jako jeden z bohaterów rozegranego dramatu. Syn marszałka wielkiego kor. Andrzeja, powiernika króla Stefana i egzekutora jego testamentu, jednej z najpierwszych powag polskich swego czasu, Łukasz Opaliński wziął z rąk ojca starostwo leżajskie za zezwoleniem królewskim w r. 1590. W testamencie swoim ojciec między innymi trzy rzeczy przekazywał synowi: aby się ożenił z kasztelaną sieradzką Bużeńską, aby strzegł się »nieprzyjaźni z ludźmi i zaciągów, bo siła to familij wywraca,« i w końcu, aby »poddane swoje łagodnie rządził, robotami nie obciążał, w krzywdach wysłuchał.«<sup>1)</sup> Otrzymane od ojca starostwo leżajskie stanęło synowi właśnie jakby na przeszkodzie w spełnieniu tych życzeń testamentowych, bo oto zamiast panny Bużeńskiej ożenił się z sąsiadką wziętego od ojca starostwa. Anną Leliwitką Pilecką, wdową po dwóch Kostkach, Janie, staroście Kościerzyńskim, i Krzysztofie, kasztelanie bieckim; wszedł w śmiertelną waśń z Stadnickim, sąsiadem Leżajską, i musiał zaciągać formalne wojska przeciw niemu, i w końcu takich miał rządców i dzierżawców, że poddani jego starostw ciągle i bezustanne stali do króla skargi na ucisk, przeciążenie robotami i tyranie pańską.

Co dało pierwszy powód do nienawiści między Stadnickim a Opalińskim? X. Siarczyński, idąc za ulubionym przykładem doszukiwania bardzo drobnych przyczyn do bardzo wielkich zawiślań, powiada, że poszło o charta; tak samo możnaby powiedzieć, że poszło o zająca, o raroga,

---

<sup>1)</sup> Zbiór Pamiętników Niemcewicza, tom V. p. 361 i dalsze.

o karła, o oćwiczzonego chłopca, bo wszystko to figuruje w wzajemnych żalach i grawaminach. Inni, którzy o tej wojnie pisali, dopatrują się przyczyny w antagonizmie politycznym, w nienawistnym uprzedzeniu zaciętego rokoszanina Stadnickiego do swego sąsiada jako do wiernego regalisty, oddanego tronowi i obdarzonego też nawzajem szczególną łaską tronu. I to przypuszczenie nie wydaje się nam trafnem. Stadnicki nie był wcale fanatykiem swoich zasad politycznych, nie wiemy, czy miał je wogóle w ścisłym znaczeniu tego słowa; kiedy zresztą walka rozgorzała najgwałtowniejszym płomieniem, w r. 1609, Stadnicki już pojednany był z królem. Główną przyczyną był sam temperament Stadnickiego, który żyć nikomu nie dawał obok siebie, i tak samo trapił przedtem teścia Opalińskiego, Krzysztofa Pileckiego, tak samo niepokoił powinowatą jego żony księżnę Annę Ostrogską, Kostczankę z domu, jak teraz doskwierać zaczął Opalińskiemu. Pierwszy mąż Opalińskiej, starosta kościerzynski, doznawał już ciężkich krzywd od Stadnickiego, który poddanych jego łupił i katował, ręce im i nogi obcinał, żywcem palił, między innymi także pewnego 70-letniego starca, którego o to posądzał, że na sarny do jego lasów chodził.<sup>1)</sup> Taksamo i ojciec Opalińskiego, marszałek w. k., zaznał w sposób bardzo dotkliwy, co znaczy sąsiedztwo Łańcuckiego Dyabła, a jak utrzymuje syn jego w swoim memoryale krzywd poniesionych od Stadnickiego, już marszałkowi Stadnicki pół gwałtem pół kruczkami prawnymi urwał na »kilka mil« gruntów starostwa leżajskiego.

Gdyby po za samą napastliwością, po za wrodzonym gwałtownym temperamentem Stadnickiego szukać przyszło dalszych jeszcze powodów tej krwawej i uporczywej wojny sąsiedzkiej, trzeba by się ich dopatrywać raczej w antago-

<sup>1)</sup> Respons przy jednaniu p. starościny leżajskiej. Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 4309 str. 302.

nizmie religijnym niż politycznym, a dalej i w jątrzącym wpływie kobiet. Opalińscy byli żarliwymi katolikami; żona Łukasza, Anna, żyła w rodzinnych związkach z Kostkami, którzy już z samej dumy i tradycji rodowej musieli być gorącymi wyznawcami religii katolickiej, bo dom ich wydał Świętego — z zgrozą i odrazą spoglądać musieli Opalińscy na kacerski dom Kalwinisty Stadnickiego, a ten znowu nie szczędził pewnie swojej zuchwałej i szyderskiej niechęci do papistów Opalińskich. Do tego przybyło jeszcze dalsze zarzewie nienawiści sąsiedzkiej: nieumiarkowana duma Opalińskiego, dziedziczna pycha jego rodu, znana nie tylko w Wielkopolsce.

Gdzie wchodzi w grę uczucia antagonizmów religijnych i obrażonej miłości własnej, tam kobiety odgrywać zwykły ważną a niekiedy fatalną rolę — odegrały ją niewątpliwie i w tym wypadku, a miały po temu wszystkie warunki żywego a nawet namiętnego charakteru. Nie tylko Opaliński ale stojąca przeciw znacznie dalej od sporu księżna Anna Ostrogska uważa Annę Stadnicką za złego ducha sytuacji, nazywa ją inicjatorką i spółniczką gwałtów męża — *tantorum malorum motrix et cooperatrix*<sup>1)</sup> — a że to choć nie zupełnie to w znacznej części było prawdą, wynika z zachowania się Stadnickiej po śmierci męża, z jej zejść z Sienieńskim, z wojny, jaka wybuchnęła między nią a rodziną męża i jej własnymi synami, wojny, która nie byłaby możliwą w takim stopniu i z takimi objawami otwartej nienawiści, gdyby Stadnicka była łagodną i cichą kobietą. Opalińskiej charakter musiał być również wcale stanowczy i energiczny, umiała ona nie tylko odczuwać głęboko każdą krzywdę męża, co było tylko jej obowiązkiem i małżeńską cnotą, umiała także podzielać jego nienawiść, i jak to zobaczymy, rozwijała nad-

---

<sup>1)</sup> Z protestacyi ks. Ostrogskiej w Agr. Przemyskich, tom 326 pag. 1266.

zwyczajną czynność w sposobienu środków do wojny z Stadnickim, w gotowaniu mu ostatecznej kłęski.

Nie najpierwszym w ogóle, ale pierwszym w tym okresie, o którym piszemy, zewnętrznym powodem albo raczej pozorem do otwartej waśni był fakt następujący: W Leżajsku zamieszkał niejaki Godlewski, który został burmistrzem miasteczka. Ten Godlewski dopuścił się gwałtu na pewnym przedmieszczaninie, który mając łaskę w dworze leżajskim uciekł się pod jego protekcję. Podstarości leżajski, Grabiński, kazał na żądanie mieszczan umieścić Godlewskiego w więzieniu zamkowym — Godlewski uciekł i schronił się do Łańcuta. Stadnicki wziął go w opiekę, zaliczył go do swoich dworzan, uznał go za szlachcica i wytoczywszy Grabińskiemu proces o uwięzienie bezprawne szlachcica, znękał go niemiłosiernie procesem i uzyskał na nim dekret bannicy. Było to zasadą, formalnem a gorliwie przestrzeganem przykazaniem szlacheckiem: ujmywać się za swoim sługą, solidaryzować się prawie zupełnie z jego obrazą i krzywdą — wszakże dochowało się przysłowie staropolskie, że «kto się o pachotka nie weźmie, ten się i o żonę nie weźmie» — zajście to więc, jakkolwiek nie dotyczyło bezpośrednio Opalińskiego, stworzyć musiało naprężoną atmosferę.

Ze strony Stadnickiego była to prowokacya, po której nastąpił zaraz cały szereg dalszych, coraz dotkliwszych, coraz złośliwszych zaczepek. Kiedy jeszcze nie wybuchnęła była otwarcie wojna sąsiedzka, Stadnicki uprosił sobie od zarządu dóbr leżajskich skład w szpichlerzach; zająwszy je, opuścić ich już potem nie chciał i gwałtem wraz z zbożem Opalińskiego zatrzymał. Delegował król Opalińskiego jako posła swego na sejmik wiszeński, Stadnicki sfomentował przeciw niemu szlachtę, sam na niego w obelżywy sposób nastąpił i despektem go nakarmił. Miał Opaliński kamieniołomy w Chmielniku i Błędowej, Stadnicki pod zbrojną eskortą kazał w nich łupać kamień na swój własny

użytek. Wysłał Opaliński dwóch swoich dworzan na roczki sądowe do Przemyśla, wrócili ztamtąd szkaradnie porąbani przez hajduków Stadnickiego. Nie było zgoła dnia, w którymby nie doniesiono Opalińskiemu o nowym jakimś zamachu Stadnickiego na jego własność, na dworzan, na poddanych.

Przyszło do pozwów i protestacyj, ale Opaliński wolał zgodę i tem chętniej jej szukał, że miał wyjechać do Wielkopolski. Uproszony do tego Jan Świętosławski, referendarz kor., wdał się w rzecz, przywiódł do skutku jakie takie porozumienie między obu przeciwnikami i zdawało się, że niebezpieczeństwo na jakiś czas przynajmniej zostało zażegnane. Opaliński wyjechał uspokojony. Czekał na to tylko Stadnicki i zaraz po jego wyjeździe rozpoczął podjazdową wojnę w najlepsze. Pod niewiadomym pozorem pojmał dwóch poddanych Opalińskiej, zawiózł do Łańcuta i tak ich okrutnie skatował, że jeden z nich w więzieniu skonał, drugi na całe życie został kaleką. Zdarzył się w jednej z włości karlik, syn chłopski, Opaliński wziął go i dał na wychowanie niejakiemu Sojeckiemu, szlachcicowi, tenutaryuszowi wójtostwa w Lachowicach; Stadnickiemu zachciało się tego karzelka, napadł na dwór lachowiecki, Sojeckiego mało nie zastrzelił, karła gwałtownie porwał, w Łańcutie zatrzymał i już nie wydał.<sup>1)</sup> Koniuszy Stadnickiego, Włoch, wziął na naukę młodzieńca z dworu Opalińskiego, Stadnicki pod pozorem, że któryś z myśliwskiej służby leżajskiej znieważył któregoś z jego dworzan, tytułem odwetu oćwiczyć kazał niemilosierdzie tego młodzieńca na rynku łańcuckim i tak samo postąpił z chorym kozakiem Opalińskiego, leczącym się u łańcuckiego balwierza. Jak przedtem Ligęzie usiłował poderwać jarmark rzeszowski, tak teraz godził na jarmark w Tyczynie, najeżdżał zbrojno to miasteczko i rozpędzał kupców. Żaden sługa, żaden

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 p. 444—455.

dworzanin, żaden dzierżawca Opalińskiego nie był pewien zdrowia i życia, gdziekolwiek którego z nich spotkali hajdacy i sabaci Stadnickiego, zaraz rąbali, imali, do lochów łańcuckich wlekli. Tak zrobiono z szlachcicem Ciężkowskim, któremu zrabowano dwór w Cisowej, zgwałcono krewną mu panienkę, tak się stało z dworzaniem leżajskim Świerczyńskim, którego Stadnicki porwał w Palikówce w więzieniu łańcuckiem osadził a w końcu z listem obelżywym Opalińskiemu odesłał.

Opaliński powrócił z Wielkopolski. Zagrożony tak od Stadnickiego począł organizować obronę. Co mógł zebrać na prędcę najemnego żołdactwa, drobnej szlachty, która zawsze była do wzięcia, czeladzi od życzliwych sobie sąsiadów, jak księżnej Ostrogskiej z Przeworska, Andrzeja Ligęzy z Piotraszówki (Boguchwały), Krzysztofa Ramuła i innych, to już złożyło się na dość znaczny hufiec, nie mogło jednak mierzyć się z zbrojnymi siłami Stadnickiego, który jeszcze z rokoszu miał zorganizowane dobrze nadworne wojsko. Nim się zdecydował na otwartą wojnę, Opaliński tentował ponownie zgody z swoim straszliwym sąsiadem. Próbował ich jednać znowu referendarz Świętosławski, zjeżdżał umyślnie marszałek nadworny Mikołaj Wolski, pracował nad tem podczaszy lwowski Leśniowski, pośredniczył w końcu osobiście wojewoda poznański Ostro-róg. Na nic się nie zdała wszelka medycyna — Stadnicki wchodził w rokowania i zaraz je zrywał, nawet kiedy już raz za zgodą jego oddano rozsądzenie sporów wybranym przez obie strony przyjaciółom, on kompromis udaremnił i własnych przyjaciół niewdzięcznie się zaparł. Kiedy Wolski i Ostro-róg bawili właśnie w Łące u Opalińskiego przemyśliwając nad zgodą, Stadnicki pod pozorem polowania naające w paręset ludzi z chorągwiami, bębniami, kotłami pod sam dwór podjechał, obelgami i groźbami wyzywając i gospodarza i jego gości zarazem. Musiało

przyjść do wojny, do wzajemnych zajazdów, do rozlewu krwi i niszczenia włości.

Opalińscy mieszkali w Łące, gdzie mieli wspaniałą rezydencję, sławną z świetności na całą ziemię przemyską — *egregio opere et magno sumptu aedificatam*. Stadnicki zapędzał się tam ciągle na czele swoich band, złożonych głównie z węgierskich sabatów, a w mniejszej części także z kozaków i Szkotów, którzy w Polsce nie tylko kramarstwem się trudnili — nie dał Opalińskim żyć spokojnie; alarmowani nocami, w ciągłej obawie napadu, drżeli o swoje życie i otaczać się musieli silnymi strażami. Jeszcze nie był wyjechał wojewoda Ostroróg z Łąki, kiedy Stadnicki w czterysta ludzi konnych i pieszych napadł na Palikówkę, leżącą tuż przy Łące, rozbił ustawionych tam na straży ludzi Opalińskiego, wielu z nich pojmał, powiązał i do Łańcuta zabrał, folwark i chłopów do szczętu złupił, dworzaniina leżajskiego Wilczopolskiego śmiertelnie poranił.<sup>1)</sup>

Następuje zajazd po zajeździe, utarczka po utarczce, bo Opaliński wzmógłszy się w ludzi, bierze się nie tylko do obrony ale i do odwetu. Sypią się także protestacye zanoszone do grodów, ale pierwszym zawsze bywa przed aktami Stadnicki; po każdym napadzie, w którym był sam stroną i zaczepną i zwyciężką, protestuje przeciw Opalińskiemu. Że zabił dziesięciu, o tem nie wspomina, ale wzywa pomsty prawa za to, że jemu zabito jednego. Trudno a prawie niepodobna się zorientować w różnych wypadkach i epizodach tej wojny; w aktach najczęściej brak dat a protestacye same nie idą w chronologicznym porządku. Nie będziemy zresztą opisywać tu każdego gwałtu i każdego zajazdu — rzecz to zbyt czarna a nudna — poprzestaniemy tylko na najgłówniejszych i najbardziej charakterystycznych epizodach wojny.

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 445 i dalsze.



Zaczęła się ona już na wielką skalę, gdy Stadnicki zajechał dobra Anny Opalińskiej, Rachwałową Wolę, Chmielnik, Błędową, Zawałów, a Opaliński odpowiedział na to zajazdem na włości Stadnickiego Rakszawa, Żołynia, Stadniki, Czarna, Ruda. Znowuż Stadnicki zajechał i splądrował do szczętu Palikówkę, a Opalińskiego ludzie Krzemienicę. Przyszło przy tej sposobności, w listopadzie r. 1607, do formalnej bitwy. Opaliński posiłkowany czeladzią zbrojną Ligęzów i Ramułta wpadł po raz wtóry do Krzemienicy, a ztamtąd posunął się na Łańcut, ale Stadnicki wypadł z swoim wojskiem naprzeciw niemu, pobił hufce Opalińskiego i rozprószył, zdobył nawet chorągiew Opalińskiego czerwono-żółtą, z żółtym krzyżem i takiemiż listwami, którą produkuje w grodzie przemyskim wraz z zwłokami Węgra Almazy'ego, który padł w jego szeregach.<sup>1)</sup> Z obu stron było kilkanaście rannych. Opaliński zniewolony był czas jakiś obozować w polu wśród żołnierzy swoich, aby ująć mściwej ręki swego wroga. Obozującego pod Łukowem napadł przemożnymi siłami Stadnicki — miał pod sobą około 700 ludzi — i zadał mu ciężką klęskę, z której Opaliński ledwie z życiem uciekł.<sup>2)</sup>

Po każdym najeździe, po każdej mniejszej lub większej utarczce Stadnicki, wierny zasadzie wojowania »prawem i lewem,« ucieka się do akt grodzkich i pozwów, zbiera świadectwa, likwiduje szkody i nasyła Opalińskiemu woźnych, aby stwierdzali, że chowa u siebie tych zbrojnych ludzi, którzy na jego włości napadali. Kiedy woźny jawi się raz w tym celu przed Opalińskim, ten oburzony do głębi woła:

-- Powiedz tak swemu panu, że w rychłym czasie z tymiż, których arestuje przy mnie, będę go bił! Nie trzeba mnie przytykać woźnym i szlachtą, bo nie uciekam;

---

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 135, 171- 3.

<sup>2)</sup> Ibidem.

dostanę mu placu i stawię się z nim w krótkim czasie i na gardle jego siędę. <sup>1)</sup>

Zima przerwała regularną wojnę, ale podrywki wzajemne nie ustawały. Opaliński nie mogąc wytrzymać w Łące, przeniósł się na mieszkanie do Leżajska, aby być dalej od Stadnickiego. Tu werbował ludzi i przygotowywał się do dalszej wojny, wiedząc dobrze, że go z pierwszą wiosną nie ominie. Roznamiętnienie doszło z obu stron do szczytu; nie wzdragano się przed pospolitym rozbojem; żóldactwo utrzymywane przez obu magnatów wychodziło na łup, dopuszczało się gwałtów i grabieży. Zdarzyło się zimą jeszcze (r. 1608), że ludzie Opalińskiego dowiedzieli się o transporcie wina i rozmaitych innych towarów, który szedł do Łącuta z szląskich dóbr Stadnickiego, zrobili zasadzkę, opadli tabor i zrabowali go doszczętnie. Zabrano Stadnickiemu 6 wielkich i 4 małe kufy wina i 3000 talarów w gotówce, jak niemniej 20 koni, które ciągnęły wozy. <sup>2)</sup> Stadnicki zemścił się za to w oryginalny sposób. Kazał wyciosać słup wielki z tablicą, na której wyryty był dużemi czytelniemi literami wiersz następujący:

#### SŁUP DO GOŚCIA

Tu stoję z jednej strony świadek niewinności  
 Łącuckiej, z drugiej strony świadek znacznej złości  
 Człowieka bezbożnego — to nazwisko jego:  
 Opaliński, starostwa rządca Leżajskiego.  
 Ten najechawszy Łącūt, gdy był porażony  
 Od mężnej Stadnickiego Stanisława strony,  
 Wetował swe porażki, lecz nie wojownika,  
 Ale radniej nocnego prawem rozbójnika.  
 Bo zastąpiwszy drogę z Szlązka nie bez szkody,  
 Do Łącuta idące tu złupił podwoły,  
 Pobrał pieniądze, konie i naładowane

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 565.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 p. 205.

Różnym ciężarem wozy, a sługi związane  
Prowadził do więzienia. Nie wiesz, niewstydlivy,  
Że ziarna złe nie rodzą jeno kłos szkodliwy!  
Złości twej skryte ziarno ziemia ożywiła,  
A mnie jako kłos rzeźwy na wierzch wysadziła,  
Żebym przed mijającym tak świadczył o tobie:  
Cnota Opalińskiego w tym tu legła grobie!  
Sam żyje, lecz jeśli mieć stąd chce dochody,  
Trzy drewna tu z powrozem staną dla nagrody. <sup>1)</sup>

Słup ten ustawić kazał Stadnicki przy głównym gościńcu publicznym, wiodącym z Krakowa na Ruś i Podole, między Świńczą a Trzcianą, bo w tem miejscu właśnie zrabowali mu ludzie Opalińskiego wozy, i ustawił przy nim kilku ze swojej służby, którzy przejeżdżających zapraszali do czytania tego wierszownego paszkwila a analfabedom sami go głośno odczytywali. Na gościńcu był ruch wielki, bo było to w czasie, kiedy odbywał się główny jarmark w Rzeszowie -- próbka poetyczna łańcuckiego Dyabła znalazła mnóstwo czytelników, a przepisywana i powtarzana obiegała krakowską, sandomierską i przemyską ziemię; znano ją też w Sanoku, Haliczu i we Lwowie. Przyjaciele Opalińskiego starali się usunąć słup skandaliczny, który był jakoby haniebnym pręgierzem dla Opalińskiego, i powiodło się im to nawet, ale po usunięciu jednego słupa wyrastał zaraz drugi z tym samym lub innym jeszcze uszczypliwszym wierszem. <sup>2)</sup>

W tym samym czasie Stadnicki zajechał zbrojno Łąkę i ów pyszny pałac Opalińskiej złupił i spustoszył, a dopełniając ceremonji zaprawdę już bardzo spóźnionej i po tylu gwałtownych czynach nieprzyjaźni całkiem chyba zbytecznej, rzucił rękawicę Opalińskiemu, przesyłając mu przez woźnego i dwóch szlachciców następującą odpowiedź:

.....  
<sup>1)</sup> Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439, p. 287.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 p. 747.

»Łukaszu Opaliński! Żeś ty nie pomnąc na pokój pospolity, ostrość prawa i powinność szlachecką, bez wszelkiej odpowiedzi najprzód kazałeś mi myśliwca, człowieka starego, pobić kijami studze swemu, potem Mielskiego, szlachcica pocziwego, sobie równego, jadącego po potrzebach mych, na dobrowolnej drodze pojmuwszy w domu swym przed oczyma swemi kazałeś siekierkami tak zbić, że się kości w nim połamały; nie dość na tem mając, po kilkakroć nasyłałeś mi na wsie moje a nawet i sam z rozciągniętymi chorągwiemi jezdniemi i pieszemi najechałeś mnie bez wszelkiej odpowiedzi na dom mój; wsie moje poplądrowałeś, mężatki i dziewczki twoje żołnierstwo a raczej łotrostwo, które ty chowasz na rozbój, pogwałciło, chłopów kilku zabiło; niedosyc na tem mając, sługi i poddane moje, którzy mi wieźli z majątności mej szląckiej pieniądze, wino, chmiele, przędzę, kitajki i insze rzeczy, co nakupili, na drodze między Świńczą a Trzcianą, na gruncie świńczyńskim, pobrałeś, w nocy jadących zastąpiwszy, i na pożytek swój obróciłeś, koni kilka dwadzieścia, które w saniach szły, woźnice i poddane me, którzy przy saniach byli, wszystkich do więzienia pobrałeś, czego czynić się strzegą ludzie pocziwi szlacheccy; niedosyc na tem mając w tem, gdym u ciebie przez woźnego i szlachtę według prawa naszego pospolitego arestował te łotry, przez które ty rozboje czynisz, przez tego woźnego i szlachtę odpowiedziałeś mi i to mi opowiedzieć kazałeś, abym się strzegł, że mnie z tymi, których arestuję, chcesz bić i o zdrowie przyprawić, czego relacya jest woźnego w grodzie przemyskim, nadto mandat i rozkazanie Króla Jmci, w którym prawem pospolitem ze mną się kazał rozprawić a nie gwałtem; tego nie poważając znowuś mi w przeszły piątek wypłądrował Stadniki małe i kilkanaście poddanych we wsi mojej Żołyni -- z tych tedy przyczyn wyżej pomienionych mając wzgląd na odpowiedź twoją i na postęпки twoje pierzchliwe, a obawiając się, abym pod srogość

prawa pospolitego nie podpadł, czyniąc prawu pospolitemu dosyć, obsyłam cię przez woźnego i szlachtę, wzajemnie ci odpowiadając, abyś się mnie strzegł na .wszelakiem miejscu, chodząc, śpiąc, w kościele, w łaźni, bo się na twem gardle mścić tego będę, gdyż już nazbyt cierpliwościm zażywał. Dan w Łańcucie, 28. *aprilis* 1608.«<sup>1)</sup>

Trudno chyba bardziej popsuć i poniżyć formę odpowiedzi, niżli to uczynił Stadnicki. Odpowiedź była rycerskim kartelem, śmiałą i szczerą groźbą czy przestrogą, która przed wyzwaniem padać miała z chrzęstem żelaznej rękawicy. Z pod pióra Stadnickiego wyszła ona raczej jako pozew palestrancki, text jej nie dzwoni stałą szablą, ale wlecze się lisim ogonem pieniackich wywodów i kautel, godniejszych krętacza niż rycerza. Mimo to przeraziła ona Opalińskiego; była zapowiedzią jeszcze czegoś gorszego, jeszcze czegoś straszniejszego. Człowiek taki, jak Dyabeł Łańcucki, jeżeli po tem wszystkim, co już zrobił, groził że dopiero zacznie robić, musiał mieć w odwodzie jakąś niesłychaną, piekielną machinację. Opaliński z pospiechem armował się dalej, dobywając ostatniego grosza, jak to niebawem zobaczymy; rozpisał listy do króla, do senatorów i przyjaciół. Król założył przeciw Stadnickiemu *vadium* w kwocie 100.000 zł.<sup>2)</sup> — wielka summa na papierze, marna obrona w rzeczy.

Nie czując się już bezpiecznym w Leżajsku, Opaliński postanowił udać się do Przemyśla; powiada, że dlatego, aby «wszystkie krzywdy i urazy nie bez zawstydenia *officiose* oświadczyć» w grodzie tamtejszym, ale mogłoby być szczerze dodać, że także i to głównie z obawy przed jakimś stanowczym zamachem Stadnickiego. Wyruszył z Leżajska przed samymi Zielonemi Świątkami, na czele bardzo licznego zastępu najemnego żołnierstwa, ale bez

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 564.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 989.

żadnych zaczepnych zamiarów i jedynie myśląc o obronie własnego życia. Po drodze zatrzymał się w spustoszonej przez Stadnickiego Łące, a z Łaki ruszył dalej ku Przemyślowi, wybierając dłuższą i uboczną drogę, aby tylko ominąć Łańcut. Stało się inaczej, niżeli chciał, i inaczej niżeli kiedykolwiek a zwłaszcza w tej chwili mógł się spodziewać — nie powiodło mu się omylić czujności Stadnickiego i ujść spotkania z nim w polu, ale to spotkanie, którego się tak bał i unikał, miało mu właśnie przynieść zwycięstwo nad wrogiem.

Stadnicki zasięgnąwszy przez swoich szpiegów języka o pochodzie Opalińskiego, natychmiast przeciw niemu wyruszył z całym swoim wojskiem i z armatami. Przyszło do bitwy. Zaczęła się ona od tego, że Stadnicki na wojsko Opalińskiego, które trzymało się w czysto obronnej pozycji, wysłał swoich harcowników, którzy prowokowali małe utarczki. Z tych drobnych starć przyszło niebawem do ogólnej walki. «Nie godziło mi się tyłu podawać — pisze Opaliński w swoim memoriale — ale *defendendo vitam et honorem* prawie *invitus in aleam Martis* puścić musiałem.» Walka była z obu stron bardzo zacięta, ale lud Opalińskiego wziął górę. Stadnicki źle się obliczył, trafił na większe siły, niż przypuszczał, i na niespodziewaną walczącość Opalińszczyków, którzy w poprzednich starciach przyzwyczaili go byli do łatwego zwycięstwa. Przelamani, rozbici, zdemoralizowani tak niespodziewaną dzielnością lekceważonych dotąd nieprzyjaciół, żołnierze Stadnickiego rzucili się do ucieczki, chroniąc się w mury Łańcuta. Uniesieni zwycięstwem żołnierze Opalińskiego nie poprzestali na tym tryumfie, siedli na kark uciekającym i goniąc ich zaciekle, wpadli wraz z nimi do łańcuckiego zamku. Stadnicki widząc, że zamek stracony i że wracając w jego mury, z pewnością śmierć by poniósł lub dostał się do niewoli, minął zamek, odłączył się od swoich i pozosta-

wiając żonę i dzieci na łaskę lub niełaskę zwycięzców, ratował się ucieczką.

Nastąpiło teraz to, co nastąpić musiało. Opaliński umywa od wszystkiego ręce — wierzymy, że to, czego się dopuszczało w zdobytym zamku żołdactwo, nie działa się z jego rozkazu. Mamy dwie relacje o tem zdobyciu Łańcuta, jedną Opalińskiego, drugą Stadnickiego, a choć obie wydają się bardzo sprzeczne z sobą, obie zapewne są prawdziwe. Opaliński mówi tylko o swoim osobistym udziale, o tem tylko, za co należało mu wziąć na się odpowiedzialność, i nie kłamie; Stadnicki mówi o tem, co popełniło w zamku upojone zwycięstwem, chciwe łupu żołdactwo, i może nieco przesadza, ale także nie kłamie. Kupy, werbowane przez magnatów polskich tego czasu do prowadzenia wojen prywatnych, składały się z najgorszych żywiołów, z cudzoziemskich oberwańców i z swojskich mętów społecznych. Co mogło takie najemne kupy trzymać przy ich panu i słuźbodawcy? Przecież miłość kraju, nie; przywiązanie do pana, nie; poczucie obowiązku, nie; łatwość chleba i życia, nie; a więc mogła ich trzymać tylko albo ostateczna nędza albo wrodzona awanturniczość albo chciwość i nadzieja łupu, i ta ostatnia pobudka była rozstrzygająca. Nie płacił pan, płacił zwyciężony nieprzyjaciel pański. Jeżeli Opaliński utrzymuje, że zdobycie i złupienie Łańcuta było niezamierzone, niespodziewane, czysto przypadkowe, że »niewinnie, widzi Bóg, bo bez jego woli i rozkazania i wiadomości to się stało, a on Pana Boga tylko prosił, aby mu się dał nieprzyjaciolom odjąć,« <sup>1)</sup> podczas gdy Stadnicki w protestacji <sup>2)</sup> swojej twierdzi, że ten napad na Łańcut był z góry obmyślany i przygotowany, że Opaliński zdradziecko urządził ten zamach, że przekupił

<sup>1)</sup> Respons przy jednaniu etc., rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 p. 302.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 1349—1354.

część jego służby, że bombardował najpierw zamek z dział a następnie przypuścił szturm do niego i zajął go tylko dzięki zdradzie, przekupstwu i t. p. — to wiemy komu wierzyć; wiemy, iż prawdą jest to, co mówi Opaliński; ale kiedy następuje sam opis tego, co się działo w zamku, wierzyć musimy Stadnickiemu, bo podaje fakta, które i z innej strony zostały stwierdzone.<sup>1)</sup>

Zamek łańcucki, mieszkanie Dyabła, przybrało po zdobyciu dopieroż na prawdę postać piekła. Opalińszczycy wdarszy się do środka, nie dawali nikomu pardonu; rąbiąc, kłując, strzelając, po trupach i rannych wpadli do wnętrza, rzucili się do rabunku, rozbijali skrzynie, szafy i sklepy skarbane. Tłuszcza chłopów, poddanych samegoż Stadnickiego, która przypatrywała się bitwie, widząc klęskę i ucieczkę swego tyrana, rzuciła się do zamku wraz z żołnierzami Opalińskiego, chcąc bodaj tą jedną chwilą odwetu pomścić się za ucisk i okrucieństwa dziedzica, i wzięła udział czynny w łupieży. Równocześnie więźniowie, których »pod sto« znajdowało się w podziemiach zamkowych, domyślając się z luny pożaru, z wrzasku, łomotu i strzałów, że zamek wpadł w ręce nieprzyjaciół tego, za którego rozkazaniem dręczono ich nieludzkim więzieniem, rozbili swoje okowy, wyłupali drzwi i kraty, wypadli jak rozpętani szaleńcy na podwórze, ztamtąd do komnat, i upojeni światłem, krwią i wolnością, dyszący zemstą, jak dzikie bestye poczęli grasować po zamku.

Sądząc z opisów, zamek łańcucki był bardzo obszerny i mieścił w sobie nieocenione skarby w kosztownych sprzętach, w złocie, srebrze i klejnotach — wszystko to rozdrapano w mgnieniu oka. Miał Stadnicki bardzo bogaty i cenny zbiór broni, rzędów kosztownych, przyborów wojennych

---

<sup>1)</sup> Stwierdza je woźny, a co więcej znaczy, także Jerzy Stano, podstoli sanocki, jako świadek tych wypadków. Agr. Przemyskie, tom 325 pp. 359, 488.



i rycerskich; zbrojownia ta cała »na wojnach i wyprawach, w licznych bitwach w Koronie i zagranicą z trudem i potem walecznie zdobyta i zebrana« — *in praeliis grandibus ab externis hostibus strenue acquisita, ingenti labore et sudore parata*, wyraża się w swojej protestacyi Stadnicki — uporządkowana starannie i z artystyczną fantazyą w grupy i trofea (*in ordinem seriemque et formam venustissimam redacta*) rozchwyтана została przez żołnierzy Opalińskiego. Ale nietylko to, co było na wierzchu albo co zawierało się w skrzyniach i sklepach, padło ofiarą rabunku, dostano się nawet do skarbów, które w tajemnicy największej ukrył pan łańcucki pod ziemią i pod wodą.

Stadnicki, zawsze w otwartej wojnie z całym światem, wystawiony na mściwy odwet i dobrze świadomy nienawiści, jaka go otaczała, skarb wielki w srebrze i złocie w ten sposób ukrył, że kazawszy spuścić sadzawkę, zakopał go na jej dnie, poczem znowu łożysko zappełnił wodą. Któryś z więźniów czy też poddanych łańcuckich, zapewne swego czasu zatrudniony przy tej robocie, zdradził sekret najeźdźcom. Spuszczono zaraz sadzawkę, skarb odkopano i zabrano. Wielki miłośnik łowiectwa, utrzymywał Stadnicki w zamku swoim olbrzymią psiarnię i miał także wielką ilość ptaków myśliwskich, sokołów, rarogów i t. p. — z barbarzyńskiej żądzy niszczenia wszystkiego, co tylko zniszczyć się dało, żołdactwo Opalińskiego wspólnie z więźniami i rozjuszonem chłopstwem spędziło psy i ptaki do pełnej owczarni, i chciwe dzikiego widowiska owczarnię zapaliło. Wśród wycia psów, wśród rozpacz nego trzepotania się ptactwa i wrzasku owiec spłonęło to wszystko razem... Cały też zamek padł pastwą płomieni.

Nie przepuszczono także i samemu miasteczku. Nie-syte jeszcze łupów żołdactwo rzuciło się na mieszczan a nawet na wsie okoliczne, bo taki już był zwyczaj, że uważając chłopów za własność, za dobytek, za majątek pana, niszczone i pustoszone wsie, aby jak najwięcej szkody

wyrządzić ich dziedzicowi. W Łańcucie pogwałcono kobiety, złupiono mieszczan, zniszczono księgi i przywileje miejskie, z furją niepohamowaną — *uti rabidi canes*, są słowa protestacyi — wtargnięto do protestanckiego kościoła, który Stadnicki swoim sumptem bogato był ozdobił, odarto go ze wszystkiego, co tylko było do wzięcia, ale nie uszanowano także i kościołów katolickich, z których zabrano srebra i ornaty.

Co się działo z Stadnicką i jakim cudem uszła cało i z dziećmi z pośród tych gwałtów i pożogi? Faktem jest, że nic się jej nie stało. Przypuszczamy, że wzięli ją w obronę rozważniejsi dworzanie Opalińskiego i to na rozkanie swego pana. Stadnicki mówi w swojej protestacyi, że żona jego, dzieci i cały dwór żeński narażone były przez najeźdców na tysiączne niebezpieczeństwa (*mille malis et periculis*), że im grożono śmiercią, że haniebnie je znieważano, że Opaliński wyznaczył nawet wielką nagrodę temu, kto żonę jego zabije — zarzut oczywiście potwarczy i niedorzeczny, bo nie potrzeba było wyznaczenia takiej nagrody, wystarczyłoby było proste skinienie palca Opalińskiego i Stadnicka byłaby nie uszła śmierci, gdyby komuś na tem było zależało. Nie zasługuje również na wiarę zarzut Stadnickiego, jakoby Opaliński sekret o zakopanych na dnie sadzawki skarbach wydał sługom łańcuckim z pomocą najokrutniejszych tortur; najprawdopodobniej zdradził tajemnicę któryś z więźniów łańcuckich.

Wieść o zdobyciu i spaleniu łańcuckiego zamku rozbiegła się szybko po całej Polsce i wywołała wielkie wrażenie. Powtarzano sobie jezuicki koncept, że Opaliński dyabła pobił i piekło spalił: *Opalinus Diabolum vicerit, infernum exusserit et victos ex carceris liberaverit*, i opowiadano najfantystyczniejsze szczegóły o niesłychanych skarbach, zdobytych w Łańcucie, o odkryciu podziemia, w którym przykowani do murów łańcuchami więźniowie kuli fałszywą monetę i t. p. Czy Stadnicki istotnie fałszował

monetę, jak mu to już zarzucał Jazłowiecki, stwierdzić tego dowodnie nie zdołaliśmy; nie wspomina też Opaliński o odkryciu takiej mennicy w zdobytym Łańcucie, a byłby z pewnością nie omieszkał zapisać tego w swoim memoirale, ale że Opaliński, tak samo jak Jazłowiecki i wielu innych, mocno był przekonany, że w Łańcucie kuto fałszywą monetę, wypływa z tego, że figuruje jako delator w pozwie instygatorskim, wytoczonym Stadnickiemu w r. 1610, tuż przed jego śmiercią, o kucie fałszywej monety i o wyciskanie na niej imion i tytułów królewskich, tudzież o puszczanie jej w obieg publiczny.<sup>1)</sup> Jest w każdym razie jeżeli nie udowodnioną to przecież wcale podobną rzeczą, że było w tem coś prawdy. Nie wahał się zapewne Stadnicki wydawać fałszywej monety z świadomością, że fałszywa, ale kuć jej sam nie potrzebował. Przy bezprzykładnej nędzocie monetarnej w Polsce, przy całej powodzi monety tak dalece lichej, że równała się fałszywej, przy łatwości zatem puszczania w obieg wszelkiego rodzaju fałszyfikatów — Stadnicki, człowiek pozbawiony skrupułów, wydający ogromne summy na utrzymanie swego żołnierstwa, mógł się snadnie chwycić tego środka pomnożenia dochodów, mógł się go nauczyć na Szlązku lub w służbie cesarskiej od tej szlachty niemieckiej, która właśnie w tym czasie gęsto bawiła się tym haniebnym przemysłem, jak n. p. margrabia Edward Fortunat Badeński, jak hrabiowie von Erbach, Solms, Stollberg i tylu innych.<sup>2)</sup> Poco miał zresztą kuć Stadnicki fałszywą monetę polską, kiedy ją mógł mieć już gotową z fałszerskich mennic w Kempen, Bremie,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 p. 1820.

<sup>2)</sup> Dochowała się na temat podejrzenia, że Stadnicki kuć fałszywą monetę, następująca anegdota: Biskup przemyski Pstrokoński zapytał sługi Stadnickiego: «Powiadają, że wasz pan potajemnie bije pieniądze?» «I to prawda — odparł sługa — bije i dlatego go się nie trzymają. Wmśc zaś pieniądze głaszczesz i dlatego ich tyle masz.»

w Nevers, gdzie właśnie w tym czasie według ostrzegającego uniwersału <sup>1)</sup> króla Zygmunta III. kuto polskie talary złotowe, które nie ważyły więcej jak 22 lub 23 groszy, »na to tylko, aby w państwach naszych udawane były.« Sprowadzali je hurtownie do Polski żydzi, był to więc towar łatwy do nabycia i fabrykować go w domu nie było warto.

Nie da się również stwierdzić, co było bajką fantastyczną a co prawdą w tych wszystkich opowieściach o nieprzebranych skarbach w złocie, srebrze, klejnotach, gotówce, które miały być nagromadzone w Łańcucie a które stały się zdobyczą Opalińskiego i jego żołnierzy. Stadnicki w protestacyi swojej mówi tylko ogólnikowo o klejnotach, perłach, złocie i gotówce, o bogatej garderobie, o sprzętach bardzo kosztownych i t. p., które mu zrabowano, spadkobiercy jego już utrzymują, że Opaliński i jego żołnierze zabrali z Łańcuta skrzynię białą, w której było 10.000 zł. gotówką, beczkę z pieniędzmi, w której było 60.000 czerwonych złotych, 24.000 polskich złotych, 27.000 talarów, a przy tych pieniądzach także drogocenne przedmioty, jak n. p. strzemiona złociste na jaspisie kamieniami sadzone, a w końcu cztery skrzynie srebra stołowego wartości 50.000 zł. W cztery lata później wdowa po Stadnickim, już Poniatowska, w pozwie wytoczonym Opalińskiemu specyfikuje zabrane srebra; z czterech skrzyń jedna była najbogatsza, zawierała bowiem półmisków złocistych z obu stron 24, talerzy złocistych z obu stron 24, mis złocistych 4, łyżek złocistych 24. Innych kosztowności wdowa nie wylicza, ale ocenia je na 500.000 zł. <sup>2)</sup>

Według protestacyi Stadnickiego wszystko, co tylko cenniejszego zrabowano w pałacu i zbrojowni, tudzież skarb cały ukryty pod sadzawką zabrał sam Opaliński i odesłał

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 372 pp. 6—8.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 p. 1482—8.

swojej żonie, »która nietylko — są słowa jego protestacyi — gwałty i zbrodnie swego męża nakładem swoim pieniężnym, czynszami i dochodami swoich dóbr dziedzicznych popiera, cały swój spadek na to obraca, ale nadto teraz użyczyła domu swego jako najbezpieczniejszego miejsca do przechowania i ukrywania tej zdobyczy, którą się małżonkowie podzielili, a którą się Opalińska wielce uradowała.«<sup>1)</sup> Niedostatek grosza, w jakim się znalazł Opaliński już po zdobyciu Łańcuta, nie potwierdza tego oskarżenia. Skarbów łańcuckich — jeżeli w ogóle było ich tyle — nie zabrał, nie dlatego może, aby mu była wstrętną taka zdobycz, bo jako syn swoich czasów nie byłby się wahał uważać ich za prawowity łup wojenny, ale dlatego, że albo ich nie było, albo utonęły w chciwych i drapieżnych dłoniach tej bandy najemnego żołdactwa, która zdobyła zamek łańcucki. Faktem jest, że aby prowadzić dalej wojnę z Stadnickim, która wcale się nie skończyła na tej katastrofie, Opalińska musiała wydobywać grosz z pod ziemi, musiała sprzedawać pożyczkę, zastawiać, upokarzać się, opędzać wierzycielom i że z rozpaczą woła: »Owo dobrze się już głowa nie skazi!«

---

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 328 p. 600.

---

## V.

PO KLĘSCIE. GOTOWANIE ODWETU. WZAJEMNE OSKARŻENIA. OKRUCIEŃSTWA. MŚCIWOŚĆ. WOJNA ZE WSZYSTKIMI. NAPADY ŁUPIEŻCZE. TERRORYZM. SĘDZISZÓW. TYCZYN. ŁĄKA. POŚREDNICTWO KRÓLEWSKIE. PŁONNE ZABIEGI. WYZWANIE. NA TRYBUNALE LUBELSKIM. SROMOTNA PORAŻKA.

Stadnicki po ucieczce swojej z pod Łańcuta oparł się o Marcina Stadnickiego, kasztelana sanockiego, jedyne go z swoich braci, z którym żył w zgodzie i bliższe utrzymywał stosunki. Marcin ustąpił mu Rybotycz, świeżo wydartych Drohojowskiej, wdowie po referendarzu kor., gdzie się znajdował obronny zameczek. Tu zaczął się Stadnicki zbroić na nowo, ściągał rozprószonych swych żołnierzy, sprowadzał z Węgier nowe zaciągi t. zw. sabatów i ziejąc zemstą i wściekłością, chciwy szybkiego odwetu, organizował gorączkowo dalszą wojnę przeciw Opalińskiemu. Wierny swojej taktyce, którą już niejednokrotnie scharakteryzowaliśmy w ciągu tej opowieści, rozpoczął równocześnie z całą namiętnością nałogowego pieniacza wszystkie możliwe kroki prawne przeciw Opalińskiemu, wydał mu cały szereg pozwów o gwałt, najazd, podpalenie, kradzież, rabunek, morderstwa, i wytoczył szeroko akcyę przed trybunał.

Wkrótce wzmógł się Stadnicki na siłach i powrócił do Łańcuta, gdzie jednym z pierwszych jego kroków było wytoczenie nowego pozwu Opalińskiemu o zdradziecki, skrytobójczy zamach na życie jego samego, jego żony i dzieci. Oto w domostwie, które służyło Stadnickim za mieszkanie po spaleniu zamku, miał Opaliński podłożyć minę, rodzaj maszyny piekielnej, przeznaczonej na to, aby dom wysadzić w powietrze. Rzecz tak się rzekomo miała, że kiedy Stadnicki powróciwszy do Łańcuta i zajmwszy prowizorycznie owo domostwo, wyjechał wkrótce na sejmik wiszeński, Opaliński korzystając z jego chwilowej nieobecności nastąpił ludzi swoich na Łańcut, zamknął miasteczko i w tym prowizorycznym pomieszkaniu Stadnickiego, w tym pokoju i pod tem miejscem, na którym Stadnicki z rodziną swoją zwykł był obiadować, umieścił pod podłogą wielki garnek najlepszego i najniezawodniejszego prochu z lontem tlejącym i tak obliczonym, aby w pewnym czasie proch ten zapalił i spowodował wybuch morderczy. <sup>1)</sup> Bóg jednak Stadnickiego cudownie ocalił, bo jest *vir probus et pius!* Stadnicki stawia na to świadka, niejakiemu Sierpowskiemu, szlachcica z Wielkopolski, który brał udział w zbrojnych wyprawach Opalińskiego, a schwytany i osadzony przez Stadnickiego w łańcuckim więzieniu, z wdzięczną pokorą przyznaje, że zasłużył »na gardło i tylko przez łaskę Stadnickiego ma darowane życie.« Kwituje tedy ten Sierpowski Stadnickiego z wszystkiego, rzeka się wszystkich pretensyj o swoje więzienie i zeznaje, że był przy tem, jak wykopano w Łańcucie z pod podłogi ową minę i że widział lont, który ją miał zapalić. <sup>2)</sup> Ale z czego by nie był kwitował Stadnickiego, czego by mu był nie poświadczył taki świadek, zeznający w więzieniu łańcuckim,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 1671—3.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 325 p. 333.

pod gardłem, wybierając między śmiercią a podpisaniem żadanego świadectwa?

Więzienia łańcuckie zaczęły się znowu zapelniać i stały się widownią okrucieństw tak bezprzykładnie srogich i dzikich, że poruszyły nawet grube jeszcze sumienie publiczne i grozą przejęły twarde serca ówczesne. Stadnicki począł mścić się na tych swoich poddanych, którzy wzięli udział w złupieniu zamku. Jak Opaliński twierdził, wraz z jego żołnierzami »nagarnęło się gwałt poddanych łańcuckich« do zdobytego zamku i ci to chłopci wraz z więźniami mieli głównie rozchwytać wykopane z sadzawki srebra. Stadnickiemu chodziło teraz o wyszukanie winnych i o odzyskanie ile możności tego rozdrapanego skarbu. Oplątał całą okolicę siecią szpiegów, chwycił nietylko swoich poddanych ale i chłopów starostwa leżajskiego, którzy podejrzani byli o udział w rabunku, i prowadził z nimi indagację wśród najsroższych męczarni. Anna Opalińska zarzuca mu akta okrucieństwa, na które tylko piekielna imaginacja zdobyćby się mogła. Lud krył się po lasach przed siepaczkami łańcuckiego Dyabła, aby ująć jego zemsty; kto był raz pojmany, musiał się okupić całym swoim mieniem lub padał ofiarą tortur. Opalińska prezentuje w grodzie trzech chłopów swoich: Jana Niemca, Tomasza Koniczka i Feliksa Lenicza z Terliczki i Stobiernej, którym Stadnicki kazał poobcinać ręce, dwóm z nich obie, jednemu lewą, a nadto oskarża Stadnickiego, że z innego jej poddanego, Marcina Patro z Łukawca, kazał najpierw drzeć pasy, potem oderznąć mu piłą ręce, a w końcu z podeszwami nóg umieszczonemi na ostrej bronie zakopać żywcem w ziemię aż po szyję.<sup>1)</sup>

Okrucieństwa działały się niestety i ze strony żołnierstwa Opalińskiego — a w całej tej wojnie dwóch magnatów nieszczęsny lud dóbr łańcuckich i starostwa leżajskiego

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 325 p. 1315—17.



doznał najsrozszych krzywd i ucisków; jego to plecy dźwigały ciężar kosztów wojennych i służyły niejako za podkład wojennych harców. Całe wsie leżały pustkami lub dosłownie w popiele, trupy nieopgrzebane były pastwą psów i kruków. Woźny z dwoma szlachciami zeznaje n. p., że był w Krzemienicy po utarczce między żołdactwem Stadnickiego i Opalińskiego i naliczył tam we wsi i we dworze 15 trupów chłopskich — *de quibus canes intestina vorabant!* — a nadto rozwleczone przez psy kości i członki rozmaite ciał ludzkich.<sup>1)</sup>

Zebrawszy ponownie znaczną ilość żołnierstwa, Stadnicki z podwójną zaciekłością zaczął trapić Opalińskich. Zemsta jego zwróciła się teraz także przeciw wszystkim, co się liczyli do krewnych i przyjaciół starosty leżajskiego, ścigała Ostrogską, wojewodzinę wołyńską, Ligęzów, Kostków. Węgierscy jego sabaci napadli na Kańczugę, własność Ostrogskiej, złupili mieszczan, dwór księżnej, wypróżnili szpichlerze, poranili i pozabijali jej poddanych.<sup>2)</sup> Napad ten ponowił wkrótce sam Stadnicki jadąc na sejmik do Wiszni; w 400 koni najechał po drodze to miasteczko, mieszczanie schronili się do bagien i lasów jeszcze dość wcześniej -- jeden tylko starzec, który uciekać nie mógł, został zabity -- ale mienie ich padło ofiarą łupieżców.<sup>3)</sup> Uderzył na Andrzeja Ligęzę w Piotraszówce, bombardował jego dwór i szturm do niego przypuszczał, ale p. Andrzej, sławny zawadyaka, utrzymujący na swoim dworze także zbrojną czeladź w znacznej ilości, „za pomocą Bożą, jak sam powiada, *vim vi* odparł.«<sup>4)</sup> Na Sędziszów, majątność Jana i Mikołaja Kostków, w kilkaset ludzi napadłszy całe miasteczko „do gołych ścian« złupił, mieszczan rozpedził,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 p. 54.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 677, 1233—6.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 325 p. 325—7.

<sup>4)</sup> Ibidem p. 540.

wtargnął do kościoła i wydał go na pastwę swojej bandy, która »hostye po podłodze rozmiatała.«<sup>1)</sup> Grabińskiego, tego samego dworzanina Opalińskich, który był jednym z najpierwszych powodów do niesnasek między Łańcutem a Leżajskiem a teraz trzymał dzierżawą Sokołów, napadł na czele kilkuset żołnierzy, a »obegnawszy« to miasteczko, kilkudziesiąt mieszczan zabił, tyluż poranił, wszystkich z miasta wypędził, dobytek ich zrabował, wsie do Sokółowa należące splądrował, bydło zabrał, a grasując w tej majątności 30.000 kóp zboża wymłócić i ziarno do Łańcuta odwieść kazał, kościół w Sokółowie rozbił, ołtarze w nim powywracał, obrazy »wypsował«, aparaty kościelne potargał i rozdrapał, wszystko w świątyni sprofanował, tak że »służba Boża ustać musiała.« Taki był terroryzm tego człowieka, że Grabiński, który chciał dopominać się prawem swej krzywdy, »prawnika żadnego tu w tym kraju przeciw niemu dostać nie mógł,« bo Stadnicki każdego jurystę, któryby przeciw niemu śmiał akcyę wnosić, łapał, więził i do przysięgi zmuszał, że nigdy przeciw niemu prawnie czynić nie będzie.<sup>2)</sup>

Opaliński znalazł się w najkrytyczniejszym położeniu. Ścigany z bezprzykładną zaciekłością przez Stadnickiego, daremnie chronił się pod opiekę władz i króla. Władze publiczne były bezsilne, nie istniały prawie wcale, królewskie mandaty były tylko papierową groźbą, z której sztychła lada szlachcic, a cóż dopiero taki Stadnicki! Sypały się mandaty królewskie przeciw niemu i jego rotmistrzom; już nietylko na prośbę Opalińskiego ale na naleganie szlachty zgromadzonej na sejmiku w Wiszni król nakazuje pod zagrożeniem kar surowych wszystkim, aby pod chorągwiemi Stadnickiego nie bawili, wydaje osobny uniwersał do »wszystkich Węgrów, Siedmiogrodzian, Sekelów, Woło-

<sup>1)</sup> Ibidem p. 1317—23.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 pp. 101—4.

chów, Multańczyków i innych narodowości ludzi,« służących zbrojnie pod sztandarami Stadnickiego, i wzywa ich na honor żołnierski (*si viri militares estis*), aby sobie więcej wazyli pakta, jakie ma Polska z ich władzcami, aniżeli żold płacony im przez gwałtownika. <sup>1)</sup> Opaliński nie tracił przecież mimo to nadziei, że znajdzie ratunek u króla i obrażonych praw Rzeczypospolitej, a przynajmniej nie przestał tentować pośrednictwa tronu i najwyższych dostojników kraju. Jakoż wysłał król z konwokacyi *authoritate totius senatus* do obu przeciwników ks. opata tynieckiego, Stanisława Sułowskiego, z najostrzejszym rozkazaniem, aby się obaj przeciwnicy zdali na prawa koronne a zaniechali wzajemnych gwałtów i zbrojnych najazdów. Opaliński, czy to rzeczywiście był tak naiwny, że wierzył w skuteczność tej interwencji, czy też wmawiał tylko wiarę w siebie a właściwie uciekał tylko przed piekłem, wyjechał do Krakowa, »rozumiejąc, jak powiada, o drugiej stronie, że tak jako i on rozkazaniu króla Jego Mości chciała być *obediens*.«

Nieobecność Opalińskiego wyzyskał Stadnicki, aby dokonać rozpoczętego na wielką skalę dzieła gwałtu i grabieży. Najechał Tyczyn w czasie jarmarku, pograbił i porzpedzał kupców i mieszczan; żołnierze jego rzucili się na tamtejszy kościół, wyrzucili ś. Sakrament z srebrnego cyboryum i srebro między sobą połamali, a kiedy mieszczanin i rajca tyczyński Jan Dembowy odwieść ich chciał od świętokradztwa, zamordowali go na miejscu w kościele. W ślad za tym gwałtem najechał Stadnicki po raz trzeci Łąkę, rezydencyę Opalińską, potupił, poburzył wszystko, gołe tylko ściany zostawił, następnie to samo zrobił w Łukawcu, Zabierzowie, Trzebowisku, Zaczerniu i Palikówce; w Wysokiej i Chmielniku dwory i chaty popalił <sup>2)</sup> — i dopóty

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 324 pag. 1734, 1735, 1737, 1781.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 325 p. 1317—23.

nie zaniechał najazdów, aż wszystkie dobra samej Opa-  
lińskiej gruntownie poniszczył, tak że w »nich nietylko  
człowieka albo bydłęcia, ale i psa by był nie znalazł.«  
Spustoszywszy dobra żony zabrał się Stadnicki do mają-  
tności męża, t. j. do włości starostwa leżajskiego, i skoń-  
czył na tem, że całe to starostwo Opalińskiemu odebrał  
i w swoje posiadanie zagarnął, sam Leżajsk zajął, wszystkie  
folwarki, wsie i gumna opanował, stawy pospuszczał, bydła  
pozabierał, dzierżawców i rządców powypędzał, sam czynsze,  
arendy i inne dochody za dwa lata na siebie pobrał, pół ani  
na zimę ani na jarz obsiać nie dał — zgoła całe starostwo  
w pustynię obrócił. Przez ten cały czas (1608 i 1609) Sta-  
dnicki 36 dzierżawców Opalińskiego ograbił i wypędził,  
10 kościołów sprofanował, 150 ludzi zabił, 9000 sztuk  
bydła zabrał. <sup>1)</sup>

Opaliński przyjechał z Krakowa, aby ratować, coby  
się jeszcze ratować dało. Żonę wyprawił był przedtem do  
Wielkopolski; sam nie miał gdzie głowy skłonić, nie miał  
całego dachu nad sobą — wszystkie dwory jego starostwa  
i majątności jego żony były zburzone, spustoszone albo  
spalone. Miał około siebie niewielką tylko liczbę zbrojnej  
czeladzi; nie mógł się mierzyć z Stadnickim. Poprzestając  
na samej tylko ochronie swego życia znosił cierpliwie pro-  
wokacye Stadnickiego i czekał ponownej interwencji kró-  
lewskiej. Jakoż przysłał król znowu opata tynieckiego i sta-  
rostę felińskiego Kazanowskiego, aby rozwadzili obie strony  
przynajmniej na czas pewien aż do dalszych rokowań  
o pokój i zgodę. Opaliński »stawił się postom królewskim  
*promptissimus*,« skłonił się do jednania, gotów był przy-  
stąpić natychmiast *ad pacata media*. Obaj delegaci Opaliń-  
skiego udali się następnie do Stadnickiego, który podówczas  
bawił w Rybotyczach. »Tam ich do siebie przypuściwszy —  
opowiada Opaliński w swoim memoryale — w kilkunastuset

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 p. 1801—6.

koni ludzi różnych narodowości najechał na mnie na gruncie moim, gdzie się był położył, nie mając domu, bo wszystkie przezeń były zniszczone, z garścią ludzi swoich, będąc od króla JMci ubezpieczony i nie mogąc się tak prędko na *pares* jemu *vires* sposobić. W tym najeździe nowym ludzi mi pozabijał i szlachciców kilku, konie i rzeczy czeladzi mej zabrał, tam ostatek poddanych zniszczył, pozabijał; szlachciców kilku mękami rozmaitemi dręczył, drugie w więzieniu trzymając szacować się im kazał, i okupować gardła swe musieli.«<sup>1)</sup>

Opaliński widział już teraz, że liczyć nie może na żadną medycynę prywatną i na żadną obronę publiczną, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko wybierać między dwógiem: między sromotnem odbieżeniem majątków żony i całego starostwa leżajskiego i przeniesieniem się do Wielkopolski a walką do samego dna, do ostatniej szabli i ostatniego halerza, walką na śmierć lub życie. Nietylko ziemia przemyska, kto wie, czy nie cały świat polski był już za ciasny dla tych obu ludzi. Jeden z nich musiał ustąpić albo zginąć. Wierzyć trzeba Opalińskiemu, że wolałby kości rzucać o śmierć lub życie, «wolałby być *eam aleam ferire*, któraby mu była śmierć przyniosła, niżeli w takim odmęcie z obrazą majestatu Bożego i płaczem ustawicznym ludzi ubogich i sąsiadów, czekając *dubium eventum*, żyć.«<sup>2)</sup> Przedewszystkiem był materialnie zrujnowany. Strata wszelkich dochodów z majątków żony i z włości starostwa leżajskiego, koszt ogromny wyłożony już dotąd na najemnych żołnierzy, konieczność werbowania dalszych i to jeszcze daleko liczniejszych kup zbrojnych — wszystko to pochłonęło zapasy lepszych czasów i wtrąciło go w długi. Żona jego «kazi sobie głowę,» upokarza się, poniża do

<sup>1)</sup> Respons jednania etc., rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439.

<sup>2)</sup> Ibidem, str. 302—320.

roli natrętnej kwestarki w Poznaniu, aby zebrać i przesłać mężowi pieniądze na zapłatę żołnierza. Przechował się nam list Anny Opalińskiej pisany do męża z Poznania w wrześniu 1608 r., list wielce charakterystyczny, który w pofnej szczerości swojej jest najwymowniejszym świadectwem, jak dzięki Stadnickiemu małżonkowie znaleźli się w najprzykrzejszych pieniężnych kłopotach, prawie w niedostatku.

»Mój Mościwy Panie i Dobrodzieju! Służby moje najniższe zalecam pilnie Memu Mwemu Panu! — zaczyna swój list Anna Opalińska. — Napisawszy ten list do WMości zatrzymałam dla pewnych przyczyn Małaczewskiego, a zgoła dla tej, że się pieniędzy zgromadzić tak prędko nie mogło; z trochę też słać na wozie nie zdało mi się, jednak pomnąc o tem, że pieniądze żołnierzom wychodzą, posyłam wierzchem tego wyrostka p. Piotra Opalińskiego <sup>1)</sup> z 1200 czerwonych złotych, które uczynią 2500 zł. po 70 groszy rachując, gdyż i sam tak już idą. Najdalej we środę za nim Małaczewski wyjedzie. Staramy się, żeby jako najwięcej WMci posłać się mogło, jednak pewniejszych nie wiem, ani o więcej śmiem upewniać, tylko o tych, które pewnie odliczać we wtorek mają: od opata Paradyskiego 3000 zł. za staraniem księdza biskupa; <sup>2)</sup> w domu też jeszcze może być 500 zł. — to już to będzie pewnie. O tych, o których jeszcze niepewnie wiem, WMci oznajmuję: rozkazał ks. biskup, że mają od niego być 4 a nie 3 tysiące, jednak niepewnie; do Głogowa posłałam ostatnią ową szkatułę ze srebrem złocistem zastawić, ztamtąd spodziewam się dwu, najmniej półtora (tysiąca) — albo też nic. P. Opaliński posłał też znowu do tamtego szlachcica, który mi był chciał

<sup>1)</sup> Krajczy koronny, rodzony brat Łukasza.

<sup>2)</sup> Andrzej Opaliński, biskup poznański, rodzony brat Łukasza.

w Poznaniu pożyczyc, a teraz, kiedy do niego stał, wymówił się, że p. Obornickiemu obiecał pożyczyc; znowu posłał, nie mamy jeszcze odpisu, toby tam trzy. P. Świniarski też miał w domu 1500 zł., i do tego posłał. Otóż na to wszystko Małaczewski czeka. Sławoszowski też w poniedziałek obiecał oddać półsiodmasta zł., ale to metlarz, bo już dawno dzień ode dnia obiecuje.»

»Ale pożyczamy, pożyczamy, a czemu będzie płacić? — pisze dalej Opalińska. — Muszą się Włoszakowice pękać, bo i teraz przed dłużnikami ledwie drzwi kiedy zamknąć się mogą. Kupcowi onemu za karazją nie dało się nic ani dać może; Mieczkowski ów, co mu się 500 zł. winno, ustawicznie szle; nuż sędzia, nuż Zabłocki, Teichman; Paplowa pozywa, Wróbel i insi kupcy poznańscy — owo dobrze się już głowa nie skazi! Na browarce grosza na pszenicę nie masz; owce tylko brakowe jadamy, wołowe mięso, zwierzynę w kilka niedziel raz we Wschowie się ćwierć kupi. Ach niestetyż na tę wojnę!«

«Pieniądze, które się WMci posyłają — kończy swój niewesoły list Opalińska — teraz to są z Poznania za tamte wielebne klejnoty, które sprzedano, nie zastawiono, wszystkie z szkatułą, i one tace przy nich, co ich było 12, i talerze kwadratowe złociste i moje kubki one drobne, orzelki, gruszki i czarę wielką, i tace dawne białe i one 11 talerzów, co Wyleżyński przyniósł, bo się to wszystko za 3000 zł. sprzedało; 200 zł. jeszcze mają dołożyć. Już sam nic a nic przy mnie nie masz, okrom tego, co w tym pierwszym liście WMci piszę, i to staram się, żebym to jako najprędzej sprzedała, a przyjdzie za to zł. 900, za perły 600, za pelikana 300, bo to tak w tych tam ich registrach. Dajże Panie Boże tem już nieprzyjaciela dokończyć, boć to już nie będzie do czego się uciec.«<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 325 pp. 330—2.

Nawet swoją garderobę wyprzedaje Opalińska na zapłacenie żołnierza. W dopisku do powyższego listu czytamy: »Szmata staram się, żebym poprzedała, ale w Polsce tego nie kupią, do Niemiec to posyłam, aż do Szczecina. Czepczyszka przedaję po Kaliszu, po Poznaniu, gdzie mogę, a z pościelami też do Szczecina i z owymi tuwalniami posyłam, więc nie wiem, przeda zali to, bo jednej całej pościeli niemasz... A one też powidła do Niemiec muszą pośłać, bo w Polsce tak nie chodzą, co owo do zawijania wrzekomo turecką robotą. Bodajże się były te stroje nie śniły.»

List ten przejął Stadnicki — czy wraz z 1200 dukatami, który wiozł na koniu posłaniec, tego nie wiemy — i zaraz go wniósł do aktów grodzkich przemyskich jako ważny dokument. Chciał tym sposobem zyskać dobry argument procesowy, dowieść, że i Opalińska brała niejako czynny udział w zbrojeniu się swego męża — ale zapomniał o tem, że list ten najbardziej świadczy przeciw niemu samemu, bo zadaje kłamstwo jego twierdzeniu, jakoby skarby łańcuckie dostały się w ręce Opalińskich. Gdyby ta beczka pełna dukatów, która w owych czasach miała wartość dzisiejszych milionów, a którą uwieziono z Łańcuta po jego zdobyciu, dostała się była łupem Opalińskim, byłoby czem zapłacić małą armię żołnierzy, nie potrzebaby było pożyczać, zastawiać i sprzedawać rzeczy, których się dom magnacki pozbywać zwykł tylko w ostatecznej potrzebie.

Kiedy tak Opaliński ostatnim wysiłkiem przygotowuje się do rozprawy z nieubłaganym swoim wrogiem, dwór i senatorowie nie tracą nadzieji, że przecież uda się przewieść obie strony *ad pacata media*. Spodziewano się, że da ku temu sposobność sejm zwołany przez króla na początku 1609 r. do Warszawy, na którym to sejmie Stadnicki z karty napisanej przeproszać miał króla za swój udział w rokoszu Zebrzydowskiego i odwoływać potwarze i obelgi,



któremi go był obrzucił na zjeździe lubelskim, jak to już opowiedzieliśmy poprzednio, mówiąc o roli odegranej przez Stadnickiego w owej porze zamieszek domowych. Nie mamy żadnych szczegółów o tej próbie jednania, nie wiemy już której z rządu, ale przecież jeszcze nie ostatniej, dowiadujemy się jednak z listu Opalińskiego, który podajemy niżej, że król po uroczystem przeproszeniu go przez Stadnickiego i przebaczywszy mu łaskawie osobiste urazy, zalecił mu zgodę z Opalińskim, że porozumienie między dwoma nieprzejednanymi przeciwnikami miało przyjść do skutku za pośrednictwem senatorów przez obie strony wybranych i że tym razem Opaliński, tylekroć zawiedziony, nie chciał wchodzić w rokowania i uległ dopiero po pewnym oporze namowom przyjaciół i obłudnym pojednawczym obietnicom samegoż Stadnickiego. Opaliński nie omylił się w swoim przewidywaniu — dzieło pojednania, podjęte pod auspicjami królewskiego majestatu i senatorskiej powagi, spełzło na niczem. Stadnicki i tym razem postąpił sobie tak, jak już zawsze przedtem zwykł był czynić: zgodził się na rokowania, owszem sam ich żądał, ale wyznał z swojej strony arbitrów na to tylko, aby wkrótce pod błahym pozorem, zdaje się nawet, że bez żadnych pozorów, zerwać wszystko, wyprzeć się własnych rozjemców i nagle wyjechać z Warszawy. Opaliński, który dotychczas trzymał się w osobistej, fizycznej rezerwie i nigdy nie zmierzył się oko w oko, szabla o szablę z swoim nieprzyjacielem, przywiedziony do ostateczności, posunął się »nad przyrodzenie swoje,« jak sam powiada — postanowił bić się z Stadnickim, i oddając sprawę »pod rozsądek Boży,« rycerskim pojedynkiem zakończyć wojnę. Przesłał mu list następujący:

»Stanisławie Stadnicki z Łańcuta! Nie będę wspominał wszystkich, którem od ciebie miał przez ten czas krzywd moich, bo luboś się na honor mój i domu mojego nasadzał, próżnąś robotę robił. Nie wadzi zelżenie starożytniej

cnocie, luboś w pożytek swój z majątności moich szpetną i sromotną rapiną żył i za to niekiedy przystojne odniesiesz występków karanie. To największy dziś mój uraz do ciebie, który mnie i na to pismo nad przyrodzenie swoje wyciągał, kiedym rozumiał ujrzawszy się przed majestatem Króla JMci Pana swego, żeś miał słowu swemu szlachec-kiemu uczynić dosyć, przyjąwszy edykt, stawivszy się pokornie, pozwoливszy na kondycye przeproszenia. Przeprosivszy pismem, nie uczyniłeś dosyć cnocie i powinności swej szlacheckiej, bo dawszy się pod rozsądek senatorów, puściwszy się na nie, wyciągnąłeś mnie na pozwolenie, a potem od północy uciekłeś sromotnie, bo acz ci to nie nowina, ale już tu śmiałeś i panem swym i zacnymi ludźmi i pierwszym szlachcica polskiego klejnotem, uczciwem słowem, poigrywać — i widzę, że trudno i próżno traktować z tobą, bo w nędznym kramie trudno dostać czego. Jednak zostając li co cnoty i wstydu, może li co wrócić serca o tę, którąś polskiej cnocie uczynił, krzywdę, staw mi się na dwór króla i pana mego na dzień dwudziesty ósmy marca — niechaj między moją cnotliwą niewinnością a twoją obłudną sprawą Bóg rozsądkiem będzie, niechaj więcej krew zacnych szlachciców polskich między nami się nie leje. Słuchaj! Porzuć kupy i chorągwie i nieprzyprawne sercem, masz li je, tak jako się odymasz, staw mi się a zawrzywa to własną bronią, za wyrokiem Bożym! Mną ojczyzny nie wiele ubędzie i tobą, a pokój tym uczynisz ludziom, co je łupisz, i ja sobie nieprzyjaciela zbędę. Masz li tak wiele serca, jakoć przystoi, wierzę, że się stawisz!

Stadnicki nie stanął.

Na rycerskie wyzwanie Opalińskiego odpowiedział gradem obelg i rekryminacyj, tem samem pieniackiem, jadowitem i samochwalczem piórem, jakie już poznaliśmy z jego listów do Jazłowieckiego. »Łukasz Opaliński! W liście twym tę tylkoś prawdę napisał — tak zaczyna swoją odpo-

wiedz Stadnicki — że nie wadzi zelżywość starożytnej cnotcie, bo ty nie będąc takim, swem wszetecznym piórem i lżywem, mnie starożytnej cnoty człeka i zawsze bez wszelakiej zmaży żywiącego zelżyć nie możesz. O sobie to piszesz, żeś dla pożytku swego mnie zniszczyć chcąc, zapomniałeś na uczciwość szlachecką; udałeś się na łup, na rozbój po drogach, na najazdy, na spalenie domu mego, na wykopanie skarbów moich, i do tych czasów, coś nieprzystojnie dostatki moje połupił, tem samem żyjesz, o czem wszystka Korona Polska i W. X. Litewskie wie, i cudzym się krajom dostało wiedzieć. Tak wielkich zbrodni, jakieś ty popełnił, prawo pospolite zagroziło gardłem i pocziwością, na którą ty nic się nie oglądając, przyczynasz mi złupienie kościołów, przyczynasz, że o północy z Warszawy uciekłem. Za to wszystko tem ci płacę, że łżesz. Pożegnałem Króla JMci i arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych lchmości wielu pp. senatorów. Bom gdy to usłyszał od JM. arcybiskupa, żeś ty za swoje zbrodnie nie chciał żadnego karania przyjąć, nie miałem potrzeby żadnej dłużej się bawić w Warszawie. Widzieli pocziwi ludzie, że już dzionek był, kiedym wyjeżdżał, nie o północy, jak ty lżywie piszesz; i tak jakom ja uciekł, wszyscy pouciekali, co na sejmie byli, bom nie dla ciebie był przyjechał, ale dlatego, abym do łaski Króla JMci przyszedł, w czem iż mnie Pan Bóg pobłogosławił, za to mu chwałę daję. Królowi JMci Panu Memu miłościwemu tę łaskę zapomocą Bożą odsługiwać będę umiał.„

»Wzywasz mnie na pojedynek — są dalsze słowa listu — nicby milszem mi było, jako swą ręką napastwić się nad twojem niecnotliwym ciałem, kiedy byś mi był rówien, aleś tego nie godzien, żeby ja będąc człekiem pocziwym i rycerskim, broń swoją miał na ciebie podnosić, któryś na katowski zarobek przyszedł... Kiedys tak mężny, czemużeś ze mną pojedynkować się nie chciał, kiedym do ciebie wskazał przez sługę mego Urbańskiego?..

Kiedyś tak mężny, czemużeś w sobotę świąteczną <sup>1)</sup>, kiedym do ciebie słał trębacza, abyś się ze mną rozprawił, nie rozlewając krwi niewinnej, stawić się nie chciałeś, aleś moich poprzejmował przez Włocha, <sup>2)</sup> sługę mego i zdrajcę... Jest tam w krakowskiej stronie p. Brzuchowski, który wówczas u mnie żołnierzem był, ten niechaj powie, jakie słowa odemnie trębaczowi kazał obwoływać do ciebie... O sercu mojem, jeśli je mam, jako przystoi, pytaj się hetmanów i ludzi rycerskich, pytaj się Niemców, Turków, Tatarów, Moskwy, jeśli nie kosztowali mojej ręki, pytaj się i owych, co z tobą najechali mnie na Łańcucie, jeśli ci wszyscy zdrowi i żywi, których ręka moja dotknąć mogła, choć byłem przez swoich odbieżany! A ty to teraz miałbyś mi być straszliwym?... Bym cię i w sztuki rozsiekał, cobym snadnie sprawił, tedybym żadnej pociechy i chwały nie odniósł, z ciebie tak marnego i na takie zbrodnie rozpuszczonego człowieka... Kiedybyś miał wolę męstwa dokazywać, nie podsadzałbyś był po spaleniu zamku mego pod ten dom prochu, kędy ja przez niecnotliwą robotę twoją przemieszkiwać muszę, nie zadałbyś czarów pod ten dom, kędy żona moja z dziećmi mieszka... Znać, żeś tylko we Włoszech bywał i od Włoch chwyciłeś się postępków nieprzystojnych, nie trybów kawalerskich, bo kiedybyś był w nich ćwiczony, tedy byś był kartelusza uszczypliwego do mnie nie posyłał, ale znać, żeś małpą a nie człowiekiem rycerskim... i t. d. Opuszczamy resztę listu, tak jak opuściliśmy z jego tekstu ustępy, które prócz obelg nic nie zawierają, coby się przyczynić mogło do scharakteryzowania obu przeciwników. <sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Dzień zdobycia i spalenia Łańcuta.

<sup>2)</sup> Ujeżdżacz koni (*domitor equorum*) Włoch, który uciekł ze służby Stadnickiego.

<sup>3)</sup> Oba listy w rękopisie Muzeum Czartoryskich Nr. 439 pp. 271 i 272—4. List Opalińskiego podany w popsutym widocznie przez przepisywacza tekście; niektóre jego miejsca dały się tylko z trudnością zrekonstruować.

Opaliński i Stadnicki spotykają się po raz ostatni na neutralnym gruncie — jeżeli w ogóle istnieć mogło dla nich jakieś neutralne miejsce — a to na trybunale lubelskim, gdzie właśnie miała się wytoczyć sprawa o kryminal, wytoczona Opalińskiemu przez Stadnickiego, który, jak wiemy, wniósł mnóstwo pozwów przeciw staroście leżajskiemu z powodu zajazdu i spalenia zamku łańcuckiego, spustoszenia Krzemienicy i innych wrzekomych krzywd i gwałtów, których przecież sam był głównym inicjatorem i sprawcą. I teraz jeszcze nie brakło medyatorów, którzy łudzili się, że **potrafią** podczas sesyj trybunalskich pogodzić obu przeciwników, i tu jeszcze Opaliński i Stadnicki mieli **kosztować między sobą jednania.**« Trybunał nakazał osobnym dekretem deputackim obu stronom, aby nie śmiały jawić się w Lublinie z większą liczbą zbrojnej czeladzi nad 30 koni a i to bez rusznic. Był to środek nietylko do zapewnienia bezpieczeństwa samego trybunału, ale i do ułatwienia ugody, która tentować się miała. Opaliński zapewnia, że zastosował się do tego edyktu, chociaż wypływałoby z przebiegu dalszych wypadków, że miał w odwodzie znaczne siły, a jedno z współczesnych źródeł mówi wyraźnie, że **»znaczna jego była w trybunale fakcyja«** — Stadnicki od razu i otwarcie zlekceważył nakaz trybunalski, bo przyjechał do Lublina na termin w sześćset do siedmiuset koni. O tentowaniu zgody tym razem nie mogło być mowy — Stadnicki chciał rzucić trwogę nawet na trybunał, spodziewał się środkami terroryzmu przewieść swój proces na Opalińskim. Wjechał do miasta jak wódz zwycięzki do zdobytej twierdzy, w pełnym oryndku bojowym, z odgłosem surm i kotłów. Zachowanie się jego w Lublinie było bezprzykładnie zuchwałe i wyzywające: **»deputatów straszył, na sąd na ratusz z sabatami przychodził, bramy miejskie strzelbami osadzał, schodząc z ratusza szablami dobywał a tak samo żołnierze jego z dobytymi szablami przez rynek i ulice przechodzili.**« W niedzielę

ruszał z całym swoim wojskiem przez miasto do kościoła protestanckiego w rozwiniętym demonstracyjnie szyku. Opaliński, jego stronnicy i przyjaciele, jego dworzanie i służba, nawet pod powagą trybunału nie byli pewni życia. Hajducy i sabaty Stadnickiego szukali z nimi ustawicznie zaczepki i przyszło do tego, że Lublin stał się widownią krwawych zjść i tumultów. »Mając na Opalińskiego pogodę« Stadnicki kazał się jednemu z swojej służby, Szkotowi, zwadzić umyślnie z jego czeladzią, powstała ztąd otwarta i zacięta walka; sabaty Stadnickiego przypuścili szturm na gospodę Opalińskiego, zabili w samych drzwiach pomieszkania dworzanina jego Bratkowskiego, sam Opaliński cudem tylko ocalał. Walka przeniosła się na ulice miasta, które pokrywać się zaczęły trupami.

Burda ta skończyła się źle dla Stadnickiego. Miał przeważne siły, był pewien, że jest panem miasta i trybunału, tymczasem wśród rozpoczętej utarczki padł z nie wiadomej przyczyny postrach na jego żołnierzy, pomieśzali się i potrwożyli, sami nie wiedząc dlaczego; rozsypali się w popłochu po mieście, z czego korzystając sama ludność lubelska, rzuciła się na nich i srodze ich poturbowała, zadając Stadnickiemu niespodziewaną a sromotną porażkę. »By był Pan Bóg postrachu między nie nie puścił, i samych nie pomieśzał, snadnoby byli mogli wszystko, coby jedno byli zamyślali, dokazać« — utrzymuje w swoim memoriale Opaliński. Skończyło się na tem, że Stadnicki ku wielkiemu wstydowi porażony był nie przez żołnierzy Opalińskiego, ale przez lud a właściwie przez najniższy motłoch miejski, któremu dostały się przy tem bardzo znaczne i kosztowne łupy. »Wszystko mu na opak poszło — czytamy w współczesnym zapisku — nie opuszczał Bóg bezkarnie kontemptu *superioritatis*, bo w tumulcie, który był na opresję trybunału uczynił, wszystkie naprzód jego rzeczy poszły *in praedam*, że go lud, nie tak żołnierze Opalińskiego jako *sola fax civitatis*, stragarze, hultaj-

stwo, z miasta wyparli, karety, lektyki jego, ornamenta z tryumfem prowadząc.«<sup>1)</sup>

Śmieszna to rzecz czy też opłakana, że dopiero kiedy pospólstwo lubelskie pokarało zuchwalstwo Stadnickiego — trybunał, najwyższa, udzielna magistratura państwa, zbiera się na odwagę i wydaje na Stadnickiego dekret ablegacyi, nakazując mu wynosić się z miasta, nie wracać do niego i nie zbliżać się doń jak tylko na dziesięć mil. Rugowany z Lublina »jako bezecny Katyliną,« Stadnicki zdaje się nie bez buntu i gwałtu poddał się temu wyrokowi; każą się tego domyślać słowa Opalińskiego: »I tu jako się na ten dekret obejrzał i co wyjeżdżając uczynił i co potem nastąpiło, są o tem tegoż sądu trybunalskiego dekreta.« Klęska poniesiona przez Stadnickiego w Lublinie była bardzo upokarzająca i nietylko moralnie dotkliwa, bo go złupiło pospólstwo, nie musiała jednak tak bardzo zdezorganizować jego wojska, bo odjeżdżając zpod Lublina rozporządza jeszcze dość znaczną siłą zbrojną, aby wyprawić pościg za odjeżdżającym z trybunału Opalińskim i rozstać czaty na jego pojmanie, gdy będzie wracał do Leżajska. Po drodze pociesza się Stadnicki po swojemu: spotyka na pastwisku kilkadziesiąt koni Adama Stadnickiego, kasztelana kaliskiego, swego stryjecznego brata, którego nienawdził, i zabiera je bez ceremonji, posiekłszy i rozpedziwszy służbę kasztelańską.<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Rękopis Muzeum Czartoryskich, Nr. 439 p. 297.

<sup>2)</sup> Ibidem.

## VI.

ZAGADKOWA TAKTYKA. KNOWANIA TAJEMNE. GABRYEL BATORY.  
WILK W OWCZEJ SKÓRZE. OBŁUDNE SUPPLIKI I LAMENTY.  
ODPOWIEŹ KRÓLA. INTERWENCYA SENATU. OSTATNIE PRÓBY  
ROZEJMU. SABATY. ZDOBYCIE WOJUTYCZ. POJMANIE STA-  
DNICKIEJ.

Czem się to działo, że Stadnicki, postawiwszy wszystko na ostrzu miecza, wzgardziwszy wszelkiem pośrednictwem pojednawczem, doprowadziwszy swego przeciwnika do rozpaczliwej rezolucyi szukania śmierci swojej lub jego, prześcignawszy niejako samego siebie w zuchwalstwie i zapamiętałości, czem się to działo, że ten »bezecny Kattylina,« jak go zwie zacytowany głos współczesny, że ten zdecydowany buntownik, deptający wszelkie prawa boskie i ludzkie, nagle i niespodziewanie na schyłku roku 1609 i w pierwszych miesiącach r. 1610 zmienia zupełnie swoją taktykę, nachyla się znowu ku pojednaniu z Opalińskim, zaczyna cofać się, udaje pokorę i gotowość zdania się na »prawo pospolite,« ucieka się z prośbami o obronę przed Opalińskim do prymasa, do króla bawiącego pod Smoleńskiem, do senatorów, do braci szlachty na sejmikach wiśzeńskim, proszowickim i opatowskim, a nawet do starosty



**Przemyskiego a swego stryjecznego brata Adama, którego dotąd ścigał swoją nienawiścią?**

Nie tłumaczy nam tego niepowodzenie jego w Lublinie, nie tłumaczy nam tego i znana nam już doskonale taktyka Stadnickiego, polegająca na tem, aby przygotować sobie z palestrancką chytrą sytuację, przedstawić siebie samego jako stronę ściganą i wyzywaną, nadać własnym już uknowanym zamachom i gwałtom pozory koniecznej obrony — chociaż niewątpliwie i ten zamiar odgrywał w jego zachowaniu się ważną rolę. Klucza do tej zagadki szukać potrzeba gdzieindziej. Stadnicki nie był gotów. Potrzeba mu było zwłoki. Przerachował się co do czasu, w jakim machinacye jego miały dojrzeć do czynu, który sięgać miał dalej, niż tego wymagała sama wojna z Opalińskim, do czynu, który miał dać hasło do zakłócenia pokoju całej Rzeczypospolitej, do politycznego przewrotu i wojny domowej. Świeżo po Zygmuncie Rakoczym objął rządy księstwa siedmiogrodzkiego Gabryel Batory, już podczas rokoszu kandydat do tronu polskiego po spodziewanej detronizacji Zygmunta III., protegowany głównie przez Jana Szczęsnego Herburta i Stadnickiego. Pod Sandomierz Herburta przybywa na czele 900 żołnierzy, dostarczonych mu przez Gabryela Batorego, na pobojuwisku wpadają w ręce królewszczan listy tegoż Batorego pisane do Herburta, traktujące otwarcie o koronę polską.<sup>1)</sup> Herburta, niepoprawny spiskowiec i rokoszanin, nie rozstawał się i później z tą myślą aż do gwałtownej śmierci Batorego w r. 1613. Stadnicki niewątpliwie był z nim w porozumieniu, obaj też utrzymywali tajemne stosunki z Siedmiogrodem, który tak się już zespolił z planami i ambicyą Herburta, że po śmierci Gabora (tak po krótko zwano Batorego) siebie uważał za kandydata na opróżnione księ-

---

<sup>1)</sup> Łubieński, str. 128, 155.

stwo.<sup>1)</sup> Herburt był statystą, doktrynerem politycznym, fantastą, literatem, człowiekiem niesłychanej ambicji i zrozumienia, brał więc tę sprawę ze stanowiska bądź co bądź wyższego, szerszego, publicznego — horyzont Stądnickiego był ciaśniejszy, ograniczony czystą prywatą, żądzą bezpośredniej i osobistej korzyści bez względu na to, co później nastąpi. Za jedno mu to było, czy Gabor osiągnie koronę polską, czy też poniesie klęskę i sromotnie wróci w góry siedmiogrodzkie, jemu chodziło tylko o to, aby miał Gaborowych sabatów i Gaborowe pieniądze, aby przyszło do wielkiego zamieszania, do chwilowego bodaj przewrotu, któryby pomógł jego planom prywatnym, jego chciwości, jego zemście.

Tymczasem rzeczy dościgały bardzo powoli, nie doścignęły nigdy. Gabryel Batory sam słabo siedział na stolcu książęcym, w ciągłych zatargach z szlachtą siedmiogrodzką, z Sasami, z Węgrami, z Turcyą. Chwiejny i zmienny, oddany bardziej rozpuszcieniu niż celom wyższej politycznej ambicji, nie był człowiekiem, na któregooby liczyć było można. Łudzony i nawzajem łudzący, zawiódł oczekiwania swoich polskich stronników, zawiódł też rachuby Stądnickiego. Tajemna gra się wydała, król Zygmunt był przestrzeżony, cała Polska wiedziała już o tych knowaniach. Stądnicki znalazł się w położeniu bardzo krytycznym. Mógł mieć posiłki z Siedmiogrodu — zobaczymy, że przyszły mu istotnie, choć już zapóźno — ale byli to ludzie zwerbowani za jego głównie pieniądze. Opaliński tymczasem rósł w siłę; groszem zdobytym ciężkimi ofiarami zaciągał coraz liczniejsze kupy zbrojne, które się zwiększały coraz bardziej sukursem przyjaciół i krewnych. Pomagali mu Ligęzowie i Kostkowie, pomagał referendarz Świętosławski, pomagał nawet Adam Stądnicki, pomagała przedewszystkiem potężna

<sup>1)</sup> Maskiewiczza Pamiętniki. Wydanie wileńskie. Str. 89.

księżna Anna Ostrogska, wojewodzina wołyńska, która swój Przeworsk zmieniła w formalny obóz wojenny, gromadząc tam żołnierzy i działa. <sup>1)</sup> Stadnicki widział, że nieprzyjacieli przerósł go w siłach, bał się, że Opaliński wyzyska chwilę i uderzy na niego, jak się też rzeczywiście stać miało, i dla zyskania czasu uciekł się do odegrania komedii, apelując do króla, do prymasa, do senatorów. Robi się z niego odrazu najwierniejszy poddany króla, najposłuszniejszy prawom krajowym szlachcic, najspokojniejszy ziemianin. Ten sam zuchwalec, który na zjazdach rokoszowych przed trzema niespełna laty deptał nogami majestat monarszy, dziś przesadza się w pochlebstwie i czołobitności dla tego, którego nazwał Sodomitą i kosterą, bije się w piersi i woła, że »dostojność królewską *divino honore prosequitur.*» <sup>2)</sup>

W sierpniu roku 1609 żąda interwencji od prymasa Baranowskiego. Lamentuje w swoich listach, które się dochowały, <sup>3)</sup> na prześladowanie, jakiego doznaje ze strony Opalińskiego, który »ludzi zbiera na jego zdrowie.« On mógłby »dać odpór i w Wielkopolsce to uczynić, co się Opalińskiemu w Małopolsce schodzi,« ale posłuszny prawom i woli królewskiej tego nie czyni; dawał znać o tem staroście przemyskiemu Adamowi Stadnickiemu, a otrzymał respons, aby za królem do Moskwy jechał, żąda tedy interwencji prymasa. Na listy jego kilkakrotne, żalące się, że Opaliński werbuje na niego ludzi w całej Wielkopolsce i wysyła do Leżajska, odpowiada prymas, że o tych werbunkach nie wiedział, że doszła go wiadomość dopiero przed samym sejmikiem średzkim, że Opaliński coś ludzi wyprawił do Leżajska a to dla obrony poddanych i sprzętnięcia zboża. Niech Stadnicki będzie cierpliwy i spokojny:

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 p. 430.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 325 p. 329.

<sup>3)</sup> Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 pp. 266—9.

*sustineat et abstineat* — ale niechaj wie, że to już wiadomo, iż on zagranicą knuje zamachy. »Głos po Koronie chodzi — pisze prymas pod datą 23. października 1609 r. — jakoby i teraz miała być niemała gromada za górami z przegrózką państwowi koronnym, o czym przestrogi przychodzą. Niech dla Boga zapał ten prywatny publicznej nie sięga ściany.« Błaga Stadnickiego, aby »jeśli nie przez jednanie przyjacielskie, więc przez prawo tym niepokojom uczynił koniec. Gniewu Bożego za przeklęstwem ludzkim na się i na Koronę, Matkę i Ojczyznę swoją, nie chciej Waszmość pobudzać.«

Było to kazanie do głodnego wilka. Ale wilk ten, który musiał zgrzytnąć zębami na pobożną radę prymasa: *sustineat et abstineat*, nie zrzucił jeszcze owczej skóry. Szle pokorne pismo do króla pod Smoleńskiem (dnia 14 lutego 1610), w którym zaprzecza wszystkim twierdzeniom, jakoby o jakich najazdach myślał lub sabatów i innych cudzoziemców pod chorągwie swoje zaciągał. »Mnie uszkodzonego winują, sławią, noszą, nielaskę WKMości jednają. Sam tylko Pan Bóg cudownie w nawiedzeniu wspiera, że nieprzyjaciel moją substancję zniósłszy, przez prochy i czary *strategematibus* samemu zdrowiu szkodzić nie mógł...<sup>1)</sup> Zachowaj Boże, abym ja Panu memu tak wiele lat służąc, ostatek skłonnego w grób wieku *per extrema* prowadził, nie ucieszy się nieprzyjaciel, jeśli to, co skrycie udał, za mandatem W. Kr. Mości ogłosi, o co proszę, żeby głosił i dowodził na przyszłym dali Pan Bóg za szczęśliwym zwróceniem się W. Kr. Mości sejmie... Oświadczyłem powolność moją mandatowi W. Kr. Mości — pisze dalej — i na sejm stawilem się; znowu do nóg W. Król. Mości upadłem, jednać się chciałem i konstytucyi dosyć czyniąc, po odjeździe W. Kr. Mości ludzi rozpuściłem, z domownikami tylko zostawszy. To postrzegłszy nieprzyjaciel, przyjął służebnych

<sup>1)</sup> Aluzja do wrzekomo podłożonej w Łańcucie miny.

niemało na mnie i w Leżajsku ich zakrył, com gdy postrzegł, do p. starosty przemyskiego pisałem, żeby temu, co zachodzi, zabiegał albo przynajmniej Opalińskiego od przedsięwzięcia odwiódł przez napomnienie; w żart to obrócił...» Rozwlekle i kłamliwie rozwodzi się dalej nad krzywdami poniesionymi od Opalińskiego, a kończy jak następuje: »Nie zdesperowałem o łasce Bożej nademną i łasce W. Kr. Mości Pana Mego Miłościwego, abym w *extrema* brnąć i potomstwo me miłe, sławę ich w dobrym domu, topić miał... Żal polykając, uniżoność postug moich w pozwoleństwie poddaństwa mego i wiary mej powinnej pod nogi Maje-statu kładę.«

Król wiedział, co ma myśleć o prawdziwości podanych w tem piśmie szczegółów i o szczerości lojalnych zapewnień. Odpisał mu jednak prędko (już dnia 18. lutego) i grzecznie, ale zaraz z góry podniósł, że »inaksze« ma o tem wszystkim wiadomości. Król wie »o zamysłach Stadnickiego nowych, ojczyźnie i dostojęństwu szkodliwych.« Dalszy ciąg królewskiego pisma jest ogólnikową reprimendą, ale końcowy ustęp musiał odjąć Stadnickiemu wszelką nadzieję, aby król opuścił stronę Opalińskiego, aby przynajmniej był neutralnym w tej wojnie. »Niemniej nas dochodzi — pisze król — iż to Wierność Twoja według podobania swego rząd w starostwie leżajskim z wielkiem, jako sprawę mamy, poddanych tamecznych uciążeniem i niszczeniem dochodów i włości prowadzisz, nie mając do niego ani mogąc mieć żadnego prawa; dzierzawa ta zachwiała się bardzo, która podległa (*salvo iure moderni possessoris*) oprawie Królowej JM. małżonki naszej, zaczem nikt inszy nie może tam sobie żadnej słusznej przywłaszczać władzy — dlatego napominamy Wierność Twoją, abyś z powinnością swoją porachowawszy się tego na potem zaniechał, co zwierzchność naszą dalej uraża, ludzi gorszy i pokój wzrusza...«<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 283—4.

Prawie równocześnie z tą korespondencją między Stadnickim a królem senat wysłał Stanisława Sułowskiego, opata tynieckiego, do Stadnickiego i do Jana Szczęsnego Herburtą z upomnieniem, aby zaniechali praktyk przeciw tronowi i bezpieczeństwu Rzeczypospolitej. »Z wielkich miejsc i od przedniejszych na świecie monarchów, Ojca św. i cesarza tureckiego Król JM. przestrogi bierze — są słowa danej Sułowskiemu instrukcyi — jakoby Gabor Batory, wojewoda siedmiogrodzki od niektórych osób na królestwo polskie wokowany być miał... Pewna, że Gabor niemałe wojsko jezdnych i pieszych po leżach na zimę rozłożył i teraz go przybiera, pewna, że posłannikowie z Polski do Turka i Węgier przejeżdżali się często. Pan Stadnicki sabaty miał i ma; pewna, że starostwo okkupował, że 10 kościołów spustoszonych bydłom mieszkaniem są, domów szlacheckich nad 70 przez swawolnych ludzi wybranych; pewna i to, że i w domu i w drodze nie każdy bezpieczny, i odległych, choć nie przymieszali się do nieprzyjacieli ani z tą ani z ową stroną, ta bieda dotykała i dotyka. Senatorowie nie życzą, aby kto prawu p. Stadnickiego gwałt czynić chciał, ale by też i on gwałtu na prawo koronne prowadzić i spokoju domowego wzruszać się nie ważył. Senatorowie życzą i napominają, aby p. Stadnicki przeciwnymi postępami opinię o sobie znosił, a zniesie tem, gdy sabaty i Węgry i cudzoziemskie ludzie rozpuści, co aby *in nunc* uczynił, senat to koniecznie mieć chce.« Zażądano w końcu kategorycznie od Stadnickiego, aby restytucyi kościołów katolickich, które sam popustoszył, nie przeszkadzał, aby wynagrodził połupione kościelne aparaty, aby ustąpił natychmiast z zajętych przez siebie dóbr starostwa leżajskiego, aby odszkodował pokrzywdzonych ziemian, aby im wolno i bezpiecznie w domach swych mieszkać dopuścił, aby od spraw prawnych nikogo terroryzmem swym nie odpędzał, aby wolnemu przejazdowi po drogach i gościńcach nie zagrażał, aby »złorzeczności

szpetnego na dobrą reputację i honor pocziwych osób zaniechał«, nareście, aby »pracą i staraniem tych, co się w zastanowienie nieprzyjaźni z Opalińskim rozejmem wdali, nie pogardzał.<sup>1)</sup> Stadnicki ma dać na piśmie deklarację, że wszystkie te warunki spełni a to pod rygorem egzekucyi, ustanowionej osobną konstytucją na ostatnim sejmie. Konstytucya ta »o ludziach swawolnych« nakazywała starostom sądowym, aby za uskarżeniem się i delacją ludzi pokrzywdzonych imali mocą i gwałtem naruszcycieli publicznego pokoju, do czego wolno im było wzywać zbrojnej pomocy szlachty powiatu swego a w razie potrzeby w porozumieniu z drugim starostą także szlachty sąsiedniego powiatu, każdy zaś szlachcic na wezwanie takie starosty zbrojnie stawić się ma do egzekucyi pod karą stu grzywien. Także hetmani na rekwizycję starostów używać im mają do egzekucyi wojskowej assistencyi.<sup>2)</sup>

Stadnicki w liście do senatorów, który miał być niejako odpowiedzią na to *ultimatum*, wypiera się wszystkiego, zaprzecza wszystkiemu. On nic nie winien, on właśnie sam jest ofiarą gwałtów i bezprawia, tylko »ludzie źli, Pana Boga się nie bojący, którzy sławnego Rzeczypospolitej nic nie życząc« chcą króla fałszywemi alarmami odwieść od kampanji moskiewskiej, rozsiewają potwarcze wieści, »abym ja jakieś wojska na pograniczu węgierskiem miał skupiać chcąc Batorego Gabora na Królestwo Polskie wsadzić, co jak to podobna rzecz, jednemu szlachcicowi najprzedniejszy klejnot wolności wszystkim chcieć wydrzeć i sobie go uzurpować? A to widzę przecie, że tym niecnotliwym ludziom król Jego Mość wiarę dał...« Jako dowód, że nie on ale Opaliński szuka wojny, przytacza, że na sejmiku wiszeńskim cała szlachta ujęła się za nim, kiedy za nim Opaliński wysłał był pogoni aż pod Wisznię, że zgoda była wszystkiego województwa ruskiego dać mu ratunek przeciw

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 289—92.

<sup>2)</sup> Volumina Legum, tom II. p. 464.

napaści, ~~ale~~ starosta przemyski, »choć imieniem Stadnicki ale rzeczą Opalińskiemu brat,« rozpruł to wszystko. »Ja widząc, że już nie lża jedno Pana Boga wzięwszy na pomoc, o sobie radzić, protestowałem się ~~tamże~~ w Wiszni przed pp. senatory i przed wszystkim rycerstwem, że gdy p. starosta nie chce mnie bronić według konstytucyi, starać się o to będę, zebym się sam bronił, i przyczyniwszy sobie trochę czeladki, musiałem się nieprzyjacielowi ognać... Nie tracę serca ani desperuję i desperować za doświadczeniem Bożem nie będę. *Non praevalerunt portae inferi...* O sprawiedliwość tylko w żalu i szkodzie mej, nie w Turczach, ani u Gaborego, ale na trybunale stoję.«<sup>1)</sup>

Nowej próby jednania, o której mówi instrukcja dana Sułowskiemu, aby nią »nie pogardzał,« Stadnicki nie odrzucił, jak to już wypływa z faktu, że wybrał ze swojej strony dwóch rozjemców. Propozycja rozejmu była mu zawsze na rękę, bo usypiała przeciwnika a jego nie obowiązywała; tym razem rokowania pojednawcze musiały mu być podwójnie pożądane, bo dawały mu zwłokę, której bardzo potrzebował. Rokowania te, już ostatnie, musiały odbywać się pod patronatem prymasa. Warunki rozejmu były następujące: Obie strony wyznaczyć mają po dwóch przyjaciół, którzy mają się zjechać do Wiślicy we wtorek po niedzieli białej (1610). W tym samym czasie przybyć mają Stadnicki i Opaliński, każdy tylko w 100 ludzi, inkludując w to jezdnych i pieszych. Stadnicki stanie w Żabnem, Opaliński w Skalmierzu, i żaden z nich z swego miejsca nie ruszy się bez wiedzy rozjemców. Opaliński podczas rozejmu niema następować na blizkie sąsiedztwo Stadnickiego, ale gwoli gospodarstwa ma podać starostwo leżajskie temu, na którego obaj się zgodzą. Czas rozejmu rozpoczyna się od środopostnej niedzieli a kończy się z dniem św. Jana Chrzyciela. Stadnicki na swych rozjemców wybrał wojewodę

<sup>1)</sup> Rękopis Muz. Czartoryskich, Nr. 439 p. 285—7.



podlaskiego Zbigniewa Ossolińskiego i kasztelana bydgoskiego Stanisława Kościeleckiego, Opaliński uprosił kasztelana gnieźnieńskiego Przyjemskiego i kasztelana wiślickiego Jędrzeja Tęczyńskiego. Na dotrzymanie warunków rozejmu założono *vadium* 100.000 czerwonych złotych.<sup>1)</sup>

Rozejm ten tak jak wszystkie poprzednie spełził na niczem, a raczej nie było go wcale, jak bowiem świadczą wypadki, które odąd szybko po sobie następują, nie przyszło między oboma przeciwnikami do zawieszenia broni czyli t. zw. »stania«, bez czego oczywiście nie mogły się odbywać rokowania o zgodę. Opaliński w cytowanym przez nas memoriale, który żona jego już po katastrofie wręcza opatowi pokrzywnickiemu, Hieronimowi Ossolińskiemu — mąż jej był właśnie w Malborgu — nie wspomina nawet o tym rozejmie, mówi tylko, że przystąpił do ostateczności, »bacząc na to, że żadne *iusta media* u nieboszczyka Stadnickiego miejsca mieć w takim zażarciu nie mogły, gdyż żadnej do rekonyliacji nadzieji nie zostawało«.

Katastrofa się zbliżała. Stadnicki w lecie r. 1610 musiał już mieć pewność, że otrzyma z Siedmiogrodu w najrychlejszym czasie posyłki, na razie jednak czuł się słabszym od swego przeciwnika. Opaliński zebrał bardzo znaczne hufce najemnych żołnierzy, z każdym dniem przybywały mu posiłki; sama wojewodzina wołyńska Anna z Kostków Ostrogska dostarczyć mu miała paruset kozaków i dwunastu armat polowych. Stadnicki nie czuł się już bezpiecznym w Łańcucie, postanowił żonę i dzieci przenieść do Wojutycz, a główną swoją kwaterę do Rybotycz, bliżej granic węgierskich, z poza których niecierpliwie wyczekiwał pomocy. Przedtem jeszcze poczynił rozporządzenia, jakie się czynić zwykło przed ostateczną rozprawą na śmierć lub życie, między nimi jedno, które

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 274—6.

acz drobniejszej wagi, podnosimy tem skwapliwiej, że rzuca przecież jasny promyk na tę ponurą, mściwą i okrutną postać. Miał Stadnicki starego wiernego sługę, poddanego z włości łańcuckich, Jana Legarta. Kiedy co chwila dowiadujemy się z aktów grodzkich, że któryś z jego poruczników, dworzan, urzędników, hajduków ucieka od niego potajemnie — o co Stadnicki nie omieszka nigdy świadczyć się w grodzie — ten Legart ciągle jest przy nim, a imię jego przewija się przez lat blisko 20 przez różne rekognicye, manifestacye, pertraktacye sądowe, w których Legart figuruje zawsze jako sługa i poufnik łańcuckiego pana. On to zapewne dał tak dowcipną odpowiedź biskupowi Pstrokońskiemu, gdy go się tenże pytał, czy to prawda, że pan jego ma dyabła w służbie i bije pieniądze? Otóż Stadnicki wybierając się na ostatnią swoją wyprawę przeciw Opalińskiemu, osobnym aktem uwalnia Legarta z poddaństwa. «Iż wszelką złością brzydzić się powinnośc jest każdego człowieka, a większej nad niewdzięczność, gdyż ta i samemu Panu Bogu brzydliwa, nie masz, przeto nie chcąc mieć na sobie tego, co o człowieku niewdzięcznym piszą i mówią, wiadomo czynię i t. d. — taki wstęp poprzedza dokument eliberacyi Legarta, zaniesiony do aktów.<sup>1)</sup> Najkosztowniejsze rzeczy, jakie jeszcze miał w łańcucie, skrzynie, szkatuły wypełnione złotą monetą, sprzętami srebrnymi, klejnotami i perłami, wywozi i oddaje w przechowanie wojewodzinie sandomierskiej Jerzowej Mniszchowej, blizkiej swej krewnej, bo Tarłówniej, urodzonej z Jadwigi Stadnickiej, od której to Mniszchowej potem upomina się o ten depozyt w drodze prawa Marcin Stadnicki jako opiekun małoletniego potomstwa Stanisława.<sup>2)</sup> Załatwiwszy domowe sprawy wyjeżdża Stadnicki jeszcze do Lublina w prawnych interesach, a kiedy wraca, zastaje już Opalińskiego gotowego

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 p. 749.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 142 p. 1733.

do ostatniej walki, zorganizowanego wybornie i zdecydowanego uderzyć bezzwłocznie na przeciwnika.

Jakoż Opaliński istotnie wystąpił zaraz zaczepnie. Niewątpliwie miał w swoim wojsku kogoś, co był doskonale obznajomiony z rzemiosłem wojennem, bo cały plan kampanii był dobrze z góry obmyślany i zręcznie wykonywany. Sabatów siedmiogrodzkich jeszcze nie było, ale lada dzień mogli przeprawić się przez góry samborskie. Chodziło o to, aby ich uprzędzić, uniemożliwić Stadnickiemu tergiwersacye, dopaść go, póki słabszy, pobić i zniszczyć doszczętnie, a co najgłówniejsza, nie dać mu ująć samemu, ale pojmać lub zabić. Stadnicki nie miał warownego punktu oparcia, w którymby mógł przetrwać pierwsze uderzenia nieprzyjaciela i zatrudnić go aż do nadejścia band Gaborowych. Rybotycze były małym zameczkiem, znaczniejsza siła zbrojna mieścić się tam nie mogła; Stadnicki postanowił tedy stworzyć taki punkt warowny w Wojutyczach. Jak wiemy, był tam dom a raczej wspaśniały pałac, zbudowany przez referendarza Drohojowskiego, wprawdzie nie obronny, ale bardzo obszerny, z dwójgiem wielkich skrzydeł, nadających się do umieszczenia znacznej nawet załogi. Stadnicki obwarował go ile się dało; ufortyfikował główną bramę wjazdową, a do koła wznosił 9 czat słomianych, t. j. rodzaj parapetów maskowanych okłotami słomy, które ukrywać miały zasadzkę strzelców, gotowych powitać następującego nieprzyjaciela gradem kul muszkietowych. W Wojutyczach zostawił żonę wraz z najmłodszym synem Stanisławem i córeczką Felicyaną, dwóch synów, z których najstarszy Władysław miał lat 14, wysłał do Kosztowej, rezydencyi brata swego Marcina, sam zaś, mając przy sobie tylko 100 koni, zmieniał ciągle miejsce pobytu, wykonywał wycieczki i rekonesansy, ale trzymał się zawsze okolic Sambora i Wojutycz.

Tymczasem posiłki Gaborowe nie nadchodziły, jakkolwiek były o nich wieści, że stoją już na granicy polskiej.

Stadnicki musiał wyprawić się sam do nich, aby przyspieszyć ich przybycie. Czy w tym celu udawał się aż do Węgier, czy tylko na granicę, niewiadomo, tyle jest rzeczą pewną, że w pierwszych dniach lipca 1610 r. po naradzie z najwierniejszymi swymi porucznikami, do których należeli dwaj Roźniatowscy, odbytej w Rymanowie a następnie w Samborze, pojechał w góry. Szlachcic Andrzej Popiel imieniem całej rodziny swojej i całej zaściankowej szlachty tegoż imienia składa w grodzie przemyskim świadectwo, że Stadnicki o tym czasie po tajnej naradzie wyjechał z Sambora w czterdzieści koni, sam obładowany ciężko złotem, ku Węgrom, w góry samborskie.<sup>1)</sup> Kto brał udział w tej naradzie, czy byli na niej także inni znaczniejsi mal-kontenci polscy, knujący niebezpieczne machinacye z Gabryełem Batorym, jak n. p. Jan Szczęsny Herburt — niewiadomo. Trafniejsze będzie przypuszczenie, że ta wyprawa po siedmiogrodzkich sabatów, tak jak i późniejsze pierwsze ich wtargnięcie do Polski, były czysto - osobistą sprawą Stadnickiego, skierowaną głównie a może wyłącznie tylko przeciw Opalińskiemu, na własny tylko koszt i odpowiedzialność podjętą. Czy jednak w razie powodzenia rzeczy nie byłby przybrały cechy otwartej zdrady stanu, zbrojnego zamachu na tron i obecny stan Rzeczypospolitej, czy zapewnienia Opalińskiego, że pokonaniem Stadnickiego odwrócił ciężkie niebezpieczeństwo publiczne i sprawił, »że tak *perniciosa consilia et malum*, któregośmy tak blizcy byli« nie przyszyły do skutku — to inna kwestya, a późniejsze zagrożenie Polski przez Gabora, które powiodło się odwrócić czujności hetmana Żółkiewskiego, przemawia oczywiście za tem, że twierdzenie takie nie całkiem było pozbawione słuszności.

Opaliński, który założył warowny, fosami i wałami otoczony obóz nad Sanem za Leżajskim, aby na wszelki

---

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 pag. 288.

wypadek zapewniony mieć punkt oparcia w razie odwrotu; dowiedziawszy się, że Stadnicki zgromadził główne swoje siły w Wojutyczach, ruszył przeciwko niemu. Jak silne były jego hufce, nie da się oznaczyć dokładnie. Xiądz Siarczyński twierdzi w swoim artykule o Dyable Łańcuckim, że w walkach, które nastąpiły, brało z obu stron udział 6000 żołnierzy i że po stronie samegoż Stadnickiego padło 500 ludzi.<sup>1)</sup> Liczba to grubo przesadzona. Stadnicki miał stosunkowo małe siły i dlatego tak odwlekał ostateczną rozprawę; Opalińskiego wojsko, które wyruszyło pod Wojutycze, sam Marcin Stadnicki, rodzony brat Dyabła, oblicza raz na 1300 ludzi, drugi raz na 2000.<sup>2)</sup> Opaliński wyruszył z Jarosławia i pragnąc zaskoczyć z nienacka Stadnickiego, podzielił wojsko na drobniejsze oddziały, każąc im posuwać się ile możności ubocznymi drożynami i lasami a połączyć się dopiero w pobliżu Wojutycz. O świcie dnia 15. lipca przednie stráže jego wojska stanęły na miejscu. Skoro się pojawiły, załoga wojutycka wypadła w kilkadziesiąt koni i przyszło do żwawej utarczki. Tymczasem jednak nadciągnęły dalsze oddziały Opalińskiego a harcownicy Stadnickiego widząc przemoc, rzucili się do odwrotu ku wojutyckiemu dworowi, czyniąc to nietylko z konieczności ale i z rachuby, wiedząc, że ścigających Opalińszczyków ukryta w słomianych czatach piechota powita morderczemi salwami. Podstęp ten udał się w części, ale w następstwie swoim sprowadził dla załogi straszliwą katastrofę. Pierwsze szeregi żołnierzy Opalińskiego padły wprawdzie od kul formalnym wałem, ale nie wstrzymało to nadciągających

<sup>1)</sup> Obraz wieku Zygmunta III.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 142 pp. 1829 i 1646. Referendarz Hieronim Cielecki w liście do biskupa Rudnickiego, donosząc o śmierci Stadnickiego, twierdzi, że Opaliński miał tylko 1000 ludzi. Niesiecki, tom VIII. str. 480 przypisek Krasińskiego.

ustawicznie świeżych oddziałów, które wdarły się do dworu.

Gdy tak zgiełk walki kłębi się przy bramie i na podwórzu, nagle wystrzelają w górę ze wszystkich stron olbrzymie słupy ognia. To owe czaty słomiane zajęły się od strzałów i w jednej chwili ogarnęły morzem płomieni cały pałac wojutycki. Powtórzyło się tu piekło łańcuckie. Słomiane strażnice wypalają się wprawdzie szybko, ale wichher silny, poprzednik nadciągającej burzy letniej, przenosi płomienie na dach pałacu. Sabaty i hajducy Stadnickiego bronią się rozpaczliwie, osaczeni dokoła ogniem i nieprzyjacielem, walczą do ostatniej kropli krwi i padają pod szablami żołnierzy Opalińskiego *ad instar porcorum mactati*. Używa tego wyrażenia Marcin Stadnicki w swojej protestacyi w grodzie sanockim,<sup>1)</sup> dodając, że dwór wojutycki dosłownie przelewał się od krwi ludzkiej. Według tejsze protestacyi żołdactwo Opalińskiego złupić miało dwór cały, zabrać 20.000 dukatów, srebra, klejnoty i perły wysokiej ceny. Dwór okazały, może najpiękniejszy w całej przemyskiej ziemi, spłonął do szcztetu, i już się nigdy nie podźwignął z popiołów.

Stadnicka, jak już raz niegdyś w Łańcucie, znalazła się w groźnem położeniu — sama, z dwojgiem drobnych dzieci, w zdobytym w szturmie, gorejącym domu, wśród morderczej walki, zdana na łaskę lub niełaskę nieprzyjaciół, którzy ją nadto uważać byli przywykli za główną podżegaczkę męża, za demoniczną patronkę tego rozlewu krwi, tych zniszczeń i okrucieństw, któremi się zapisała w ich pamięci ta kilkuletnia zacięta wojna dwóch magnatów. Próbowwała skryć się w domu, co wobec szybko wzmagającego się pożaru było jednak niepodobieństwem; niepostrzeżona na razie wśród zgiełku walczących ratowała się więc ucieczką, mając przy sobie kilka służebnic. Ledwie

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 142 pp. 1646—50.

jednak uszła z gorejącego dworu, spostrzegli ją kozacy Opalińskiego i pojмали. Żołnierstwo powitało ją szyderstwem i pogroźkami, zdarto jej złoty łańcuch z szyji, zwleczono z niej suknie i ubrano ją natomiast w ubiór jakiejś prostej chłopki, poczem rzucono wraz z dziećmi na wóz i pod silną eskortą odesłano pod Leżajsk, do warownego obozu, który się tam znajdował. Oddana w ręce Opalińskiej i księżnej Ostrogskiej, traktowana nielitościwie i z pogardą, trzymana była pod strażą w przykrem i niegodnym jej stanu więzieniu, aż w końcu Opaliński oddał ją w ręce Adama Stadnickiego, starosty przemyskiego. Tak przedstawia przebieg całej Marcin Stadnicki w swojej protestacyi i tak utrzymuje w swoich pozwach sama Stadnicka.

Opaliński w obronie swojej inaczej opowiada sceny, które się odegrały w Wojutyczach, ale jak oskarżenie Stadnickich tak i jego obronę trzeba przyjmować z wielką ostrożnością. Pierwsi twierdzą więcej, drugi mniej niż było w istocie — naturalna to i zwykła różnica stanowisk w sprawach tego rodzaju. Jak już zaznaczyliśmy poprzednio przy opisie zdobycia i spalenia łańcuta, zarzuty rabunku i okrucieństwa zawsze są do znacznego stopnia wierogodne, a to z uwagi na ustalone niestety w takich wojnach prywatnych zwyczaje, z uwagi na dzikie, rozbójnicze, rozkiełzane, przeważnie cudzoziemskie żołdactwo, które się do prowadzenia takich wojen wynajmywało. Opaliński zresztą nie był obecny przy całej katastrofie. Ciągnął on w odwodzie i przybył na miejsce, jak sam przyznaje, wtedy dopiero, kiedy dom wojutycki gorzał a walka się już była rozstrzygnęła. Czego by był nie dopuścić pod własnem okiem, to się łącno stać mogło było w jego nieobecności.

»Niczem ja jeszcze przyszedłem do Wojutycz — opowiada Opaliński — postrzegła straż Stadnickiego moich, którzy wprzód szli, i dała znać zarazem do dworu wojutyckiego. Wypadło konnych kilkadziesiąt ze dworu w pole;

z onymi mymi, którzy wprzód szli, zwiedli w polu bitwę, pókim ja jeszcze był nie nadszedł, ale widząc że z mej strony przybywało więcej, przyszło im uciekać ku dworowi, a moi uganiając się z nimi równo w dwór, bo ich oni na pewną zasadzkę i armaty wiedli. Jakoż ledwie tam wbieżali, puszczo na nich strzelbę gęstą i okrutną tak z bramy jako i z czat słomianych, w których jego piechota była, a o tem nie wiedziałem, aby tam nieboszczyka w dworze nie było. Tamże piechota jego własna i sabatowie z czat i szop słomą poszytych strzelając, zapalili, potem wiatr, który wielki na ten czas następował, porwał płomień na budowanie, które tak zarazem ogień opanował, że i owi moi, co tam byli w dwór wpadli, ledwie nazad wyszli. Wtem nadciągnąłem sam i przypadłszy do swych kazałem im ognia bronić i gasić, i poczęli się byli mieć do gaszenia, ale ogień był już moc i górę wziął i sabatowie nieboszczykowsy z szop strzelali i najwięcej ich wtenczas nastrzelali i nazabijali. Widzi Pan Bóg, któremu skrytego nic nie jest, jakim z tego ognia żal miał i jakom szczerze bronić kazał. Pożogami żadnemi nie bawiłem się nigdy; pierwsza łańcucka nie przezemnie ale przez więźnie Stadnickiego stała się, mszcząc się okrucieństwa, którego nad nimi dokazował... Ta osława na mnie paść nie może i tem się zaklinam, aby mnie Pan Bóg ni na czem nie cieszył, jeśli się wola, wiadomością, rozkazaniem i pomysleniem mojem do tego ognia przyczynił.«

Opaliński zaprzecza, jakoby z pojmaną Stadnicką postępował sobie niegodnie i nie po rycersku. »Nie szukałem jej — opowiada — przywiedziono ją do mnie w prostem białogłowskiem odzieniu, w które się była ubrała i w niem uchodziła. Przyzna to i sama, jakom ją szanował, żem się nietylko bystrą mową ale i przykrem słowem jako zrazu tak i potem nie posunął; deplorowałem przed nią *communem fortunam*, do czego nam z obu stron za tą nieprzyjaźnią przychodzić musiało. Przec się tego nie mogę,



żem ją, karety dostawszy, prowadzić do domu mego kazał, i tam miałem ją nie w więzieniu, ale w przystojnym i uczciwym zatrzymaniu, gdzie jej na poszanowaniu i na dostatkach wszelakich nie schodziło. Jeśli się Pana Boga boi, przyzna mi to. I to, widzi Bóg, uczyniłem nie tym umysłem, abym białogłowy więzić i ciemnić miał; i wtenczas, kiedy mi to przyszło przedsięwziąć, kiedy ją do mnie przywieziono, byłem *in ista deliberatione* długo, jeśli ją puścić, czy do czasu zatrzymać. Zdało się *ex re mea* zadzierżyć ją, i na tom przypadł, wiedząc to o niej, że ona prawie *fomentum* i podnieła była do tych nieprzyjaźni i kłótni, do których między nami przychodziło... Wiedziałem dobrze, że ona była wielką do uspokojenia mego i rozprawy z Stadnickim przeszkodą, zatem te *remoras et impedimentum* uprzątnąć chciałem... Za wotum i zdaniem JMpana Kaliskiego (Adama Stadnickiego) odesłałem ją do JMci, gdzie JMć, jako człek w Rzptej wielki i rozsądku głębokiego, nie kondemnował mnie, i że to się *ex iustis et magnis respectibus* stało, uznać raczył.«

Zdobycie Wojutyecz i pojmanie Stadnickiej były przedostatnim aktem tragedyi — wkrótce nastąpić miała katastrofa.

## VII.

AKT PIĄTY. LEW OSACZONY. OSTATNIE AKTY ZEMSTY. TARNAWA.  
KATASTROFA. WĘDRÓWKA PO ŚMIERCI. REKRYMINACJA OPA-  
LIŃSKIEGO. KRWAWE SZLAK BAND GABOROWYCH. EPITAFIUM.  
ANTITEZA.

Zwycięzka utarczka pod Wojutyczami i zniesienie pozostawionego tam przez Stadnickiego oddziału były sukcesem, ale nie miały decydującego znaczenia. Stadnicki lada chwila mógł wyruszyć w pole z siedmiogrodzkimi sabatami, po których sam pospieszył, a wtedy odwet jego byłby straszliwy. Należało zapobiedz temu, uprzedzić bandy cudzoziemskie, odciąć od nich Stadnickiego, znieść go, pojmać lub zabić. Zaraz z pod Wojutycz rzucił się Opaliński do wykonania tego planu i z wielką energią wykonał go istotnie. Stadnicki powrócił z swojej wycieczki w góry samoborskie, ale powrócił sam. Nieznane są powody, które opóźniły przybycie band Gaborowych i pokrzyżowały plany Stadnickiego, narażając go na bardzo krytyczną sytuację. Opaliński ogarnął siecią czat i podjazdów całą przestrzeń, na której mógł przybywać Stadnicki, rozesłał na wszystkie strony szpiegów, śledzących każde jego poruszenie, odkrywał i zabierał składy zapasów żywności i materiałów wojennych, które Stadnicki miał w różnych miejscowo-

ściach, jak n. p. u szlachcica Wojciecha Trawińskiego w Buszkowicach pod Przemyślem, gdzie się znajdował jeden z główniejszych etapowych magazynów, czekających na siedmiogrodzkich sabatów.<sup>1)</sup>

Stadnicki, który miał przy sobie zaledwie 100 koni, zmuszony był ciągle uchodzić, ciągle wywijać się z matni, którą go otoczył jego przeciwnik. Była to formalna oblawa, jakby na dzikiego zwierza. Dowiedziawszy się, że Stadnicki oparł się o Stary Sambor, ruszył tam na niego natychmiast Opaliński, ale go już nie zastał. Miasteczko to leżało na głównym szlaku węgierskim, którym miały nadejść siedmiogrodzkie posiłki -- Opaliński, chcąc się zabezpieczyć wcześniej z tej strony, założył tam obóz obronny fosami i wałami i obsadził go częścią swego wojska. Było to już w sierpniu, Stadnicki ciągle uchodził pościgów, zręcznie wywijał się z zasadzek, z nadzwyczajną szybkością przerzynał się z swoim małym konnym oddziałem z miejsca na miejsce, podrywał nawet podjazdy Opalińskiego i gdzie mógł, krwawo się mścił na jego stronnikach i szpiegach. Z pod Starego Sambora uszedł do Rybotycz, dnia 6. sierpnia nocą wyruszył z tego zameczka i ukrywając się po lasach dotarł do Iskania. Była to na poły ucieczka, na poły zaczepny rekonesans. Z Iskań, gdzie się ukrywał w lasach przez cały dzień następny, poszedł ku Hadłom, wsi należącej do Marcina Stadnickiego, i tu się zaprowiantował. Aby zrobić dywersję nieprzyjacielowi a bardziej może jeszcze, aby dokonać okrutnej zemsty na kilku osobach, które zapewne podejrzewał o szpiegostwo czy też o inny jaki występek przeciw sobie lub swoim ludziom, zrobił wycieczkę z Hadel do Tarnawki, włości należącej do głównej aliantki swego wroga, księżnej Ostrogskiej, wywołał tamtejszego młynarza i jego syna z ich domostwa i obom natychmiast głowy pościnać kazał. Z Tarnawki posunął

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 365 p. 2394.

się do Hussowa, o półtorę mili od Łańcuta, tam kazał znowu ściąć jednego chłopca i rzuciwszy tak postrach na całą okolicę, wrócił do Hadel.<sup>1)</sup> Tak błakał się i przemykał Stadnicki aż do 20. sierpnia, w którym to dniu nastąpiła katastrofa.

Czaty Opalińskiego wpadły nareście tego dnia na świeże ślady Stadnickiego i dały znać do obozu pod Starym Samborem, że ścigany przebywa tuż w pobliżu, w Tarnawie, niedaleko Chyrowa. Natychmiast wysłał Opaliński silny oddział kozaków, dostarczonych mu przez wierną jego aljantkę, wojewodzinę wołyńską Ostrogską, którzy wpadli niespodziewanie do Tarnawy do dworu, gdzie istotnie przebywał Stadnicki. Tarnawa była własnością brata jego Krzysztofa, w najbliższym jej sąsiedztwie miał swój zamek dobromilski Jan Szczęsny Herbut, u którego, być może, Stadnicki także zamyślał szukać schronienia aż do nadejścia sabatów, którzy ciągle jeszcze byli za górami. Dwór tarnawski otoczony był strażami, które acz znie-nacka zaskoczone, miały przecież jeszcze czas do dania alarmowego sygnału. Stadnicki wybiegł na podwórze; poznał w jednej chwili, że go zaskoczono w przemagającej liczbie, że odpór byłby daremny. Po krótkiej zapewne utarczce dopadł konia i szukał ratunku w ucieczce. Spostrzegli go kozacy, poznali w nim łańcuckiego pana a chciwi hojnej nagrody, z tem większą ochotą puścili się w pogoń za uciekającym. W pogoni tej jeden z kozaków, nazywać się miał Szowleha,<sup>2)</sup> celnym strzałem z półhaka powalił go z konia. Stadnicki czując, że nie ujdzie, zwrócił się był zapewne przeciw kozakom, aby się bronić, świadczy o tem fakt, że tę pierwszą śmiertelną ranę otrzymał w pełną pierś. Obalił się na ziemię, ale żył jeszcze. Dopadli go

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 p. 1266—7.

<sup>2)</sup> Kronika Ruska, ogłoszona przez Wójcickiego w Kwartalniku Naukowym krakowskim, II. str. 89.

kozacy i dobili, dziurawiąc mu ciało szablami na wylot. Miał obok postrzału 10 ran od pchnięć i ciosów. Następnie odcięto mu zaraz głowę, aby ją z tryumfem zanieść Opalińskiemu.

Tak skończył Stanisław Stadnicki, starosta zygwulski. W ucieczce, bez honoru walki, śmiercią niechlubną, z nikczemnej dłoni kozackiej zginął człowiek, który rodem, fortuna, dzielnością rycerską, talentem, rzadką energią życia i czynu, powołany był do najświetniejszej w Polsce roli, a który namiętnością, bezprzykładnym egoizmem, instynktem okrucieństwa, pogardą wszelkich praw, duchem przewrotności czy też może chorobliwą manią złego — bo ktoż rozwiąże czarną zagadkę tej duszy? — stał się potwornym zjawiskiem swego czasu, chorążym buntu i swawoli, inkarnacją wszystkiego, co było najgorszem w Polsce. Z rycerza zbójca, z obywatela zdrajca, z »polskiego Decyusza« Łańcucki Dyabeł, z Łańcuckiego Dyabła »niecny Katylin«, człowiek ten grozą swego imienia wypełniał całą Polskę, był rzec można, jednym z jej nieszczęść publicznych, tak jak był ciężkiem nieszczęściem całych ziem i województw, a najcięższem nieszczęściem własnego domu i własnego potomstwa.

Opaliński był właśnie w Samborze. W obecności woźnego kazał ciało swego nieprzejednanego wroga ułożyć dnia 22. sierpnia do trumny — nie do b e c z k i, jak twierdzi mylnie jeden z autorów piszących o Stadnickim <sup>1)</sup> — i odwiózłszy je do Przemyśla, w demonstracyjnej sprzeczności z prawem i zwyczajem sam dokonał tej prawnej formal-

<sup>1)</sup> Dr. Fryderyk P a p p é e w artykule o »Ostatnich chwilach Stadnickiego« w *Ateneum* z r. 1889 t. III. str. 354. W *proclamatio capitis* uczynionej w grodzie sanockim znajduje się wyrażenie: *cadaver tunnae impositum*, i ono to dało powód do tego mylnego twierdzenia. Słowo *tunna* rzeczywiście oznacza b e c z k ę, jednakże w łacinie ówczesnej używane było także na oznaczenie t r u m n y. Mamy tego przykłady w innych zapiskach

ności, której dokonywali zawsze tylko najbliżsi krewni zabitego przeciw zabójcy, t. j. sam prezentował zwłoki w grodzie starościńskim. Wypływa to z faktu, że *visio cadaveris* odbyła się bez interwencji krewnych zabitego i że nie była połączona z zwykłym obwołaniem głowy (*proclamatio capitis*) a odbyła się tego samego dnia, 26. sierpnia, w którym Opaliński przed aktami grodzkiemi otwarcie i uroczyście zeznał, że z jego woli i za jego sprawą zabito Stadnickiego i że on sam za wszystko bierze na siebie odpowiedzialność. W tej rekognicyi swojej Opaliński »dobrowolnie zeznał i manifestację publiczną z strony zabicia nieboszczyka Stanisława Stadnickiego z Łańcuta za excessy wielkie i nieposłuszeństwa jego wieczną bannicyą w sądzie trybunalskim baniowanego, uczynił i zeznał tak: Iż on pogardziwszy prawo pospolite i zwierzchność Jego Król. Mości odpowiedź temu to manifestującemu dał, majątność mu wszystką spustoszył, popalił, kościoły desertował, wiele ludzi dziwnem tyraństwem pobił i niedawnego czasu trybunał znieważył i z ludźmi cudzoziemskimi zgwałcił. A nakoniec temi czasy nietylko na tego starosty leżajskiego majątności i na dzierżawę starostwa jego uczyniwszy znowę z cudzoziemcy, ale na wiele ludzi i na zgubę ojczyzny nastąpić umyślił, co się czasu swego pokaże, czego ścierpieć nie mogąc a chcąc jego złe przedsięwzięcie *praecipere* i uprzędzić, aby nietylko zdrowia swego, na które się był nieprzyjaciel nasadził, ale i zguby ojczyzny ochronił, nastąpić mu nań przyszło i tam we wsi pewnej Tarnawie, kiedy on ludzi kupił i ich oczekiwał, bitwę z nim zwiódłszy, zdrowie jego Pan Bóg w ręce mu dał i w ucieczce zabit

---

z tego czasu; n. p. na rekwizycyę Franciszka Korniakta stwierdza woźny w assistencyi szlachty, że oglądał *tunnam holoserico nigro etc. circumdatam*, a więc trumnę, obitą czarną materyą jedwabną, w której były zwłoki Katarzyny Korniaktówny Wiśnio-wieckiej. Agr. Lwowski, t. 392 p. 94—5.

jest, którego ciało jako bannity i nieprzyjaciela ojczyzny i jemu odpowiedzianego tu w Przemyślu do gospody jego zwykłej złożone i oddane jest. A przytem, aby komu inszemu niewinnemu żadnej trudności o to nie zadawano, do tego się zna i na każdym placu znać będzie, że go *in tuendo et defendendo vitam suam et salutem Reipublicae* jako głównego nieprzyjaciela o zdrowie jego stojącego *et varias insidias et conatus in vitam eiusque* czyniącego *propriis viribus et auxiliis* zniósł i skończył.«<sup>1)</sup>

Była to manifestacya całkiem niepotrzebna, raczej na efekt i sensacyę u braci szlachty obliczona, aniżeli samą rzeczą wskazana, samochwalcza, nie w każdym szczególe prawdziwa, bo w Tarnawie nie było żadnej bitwy, co najwięcej mogła być krótka utarczka, i ani cytowany przez nas Cielecki, ani Marcin Stadnicki nic o takiej bitwie nie wie, i sam nawet Opaliński w swoim memoryale o niej nie wspomina. Frazesy o pobudkach patryotycznych tego czynu, odgrywanie roli zbawcy ojczyzny tam, gdzie w pierwszym rządzie a zapewne wyłącznie chodziło o własną skórę, pozowanie na Archaniola, który właśnie co dopiero do piekieł strącił szatana — wszystko to jest tylko rysem do charakterystyki owych nieszczęśliwych w Polsce czasów, które były epoką wielkich słów a małych serc. Daleko przystojniej i skromniej mówi Opaliński w kilka lat później o tem zakończeniu wojny z Stadnickim, podnosząc tragiczną niejako konieczność swego postępku wobec niemocy praw i braku publicznej obrony. »Które prawo azaż jest *sine ea ratione* — woła — aby raczej dać się poprzedzić nieprzyjacielowi, niżli go ubieżeć, albo mu się do zarzeczania podać, rozkazywać miało? Dla Boga, *in isto statu vitae* i w takich terminach, w jakimchem ja był i zdrowie moje, co czynić było, jedno się też za onemi czatami jego i za nim samym puścić, ażeby był Pan Bóg między mną

---

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 p. 1242.

a nieboszczykiem sprawiedliwym dekretem i wyrokiem swoim koniec uczynił?... Z śmierci nieboszczykowskiej nie czynię sobie sławy ani tryumfu, nie byłem nigdy na krew ludzką chciwy i nie jestem; co się stało, rad nie rad ponie-woli wykonać musiałem i nie wiem, abym tu co przed sądem najsurowszym wystąpił, jedno że Pan Bóg dał adwersarza mego poprzedzić i te *fata*, które on na mnie prowadził, na niego obrócić.«<sup>1)</sup>

Zwłoki Stadnickiego, przywiezione do Przemyśla, gdzie już po owej rekognicyi Opalińskiego odbyła się także prawem przepisana formalność *proclamationis capitibus*, leżąc musiały niepogrzebione bardzo długo, albowiem w dwa miesiące po katastrofie, dnia 21. października, prezentuje je rodzina zabitego w grodzie sanockim. Przypuszczać trzeba że je w Przemyślu balsamowano, coby może wyżyły ze słów sanockiej proklamacyi: *cadaver exsangue iam obvolutum*. Dosłownie oznacza to, że zwłoki były owinięte, ale nąsuwa się koniecznie myśl, że uczynić coś musiano dla konserwacyi zwłok, skoro urząd grodzki po otworzeniu trumny i odjęciu tych »powijaczy« (*tunna aperta et obvolutionibus circum depositis*) stwierdza jeszcze na zwłokach odcięcie głowy i ranę od kuli z półhaka poniżej lewego ramienia na piersi.<sup>2)</sup> Uderzająca rzecz, że tak w obwołaniu głowy, w Przemyślu i w Sanoku, jak niemniej w protestacyi Marcina Stadnickiego i osieroconych dzieci zabitego na pierwszym miejscu wymieniona jest księżna Ostrogska jako główna sprawczyni (*principalis*) zabójstwa, po niej zaś jako współnicy zbrodni (*conprincipales*) Adam Stadnicki, kasztelan kaliski, starosta przemyski, Jan Świętosławski, referendarz kor., Jan Grabiński a na samym końcu dopiero — Łukasz Opaliński.

<sup>1)</sup> Respons przy jednaniu etc. Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 pp. 302—320.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 142 p. 1736.



Takie zestawienie nazwisk nie może być czysto przypadkowe — tłumaczyć by je może należało nietylko samym faktem, że Stadnicki poległ z ręki kozaka Ostrogskiej, ale i ową podniesioną już przez nas poprzednio okolicznością, że kobietom, »trzem Annom,« przypisywano zawsze rolę czynną i podżegającą.

Gdyby Stadnickiemu powiodło się było, przez jeden tydzień jeszcze wymykać się z tej oblawy, jaką nań urządził Opaliński, rzeczy byłyby wzięły inny obrót, i kto wie, czy Stadnicki nie byłby tryumfował nietylko po ostatecznej ruinie swego przeciwnika ale i po dopięciu innych, dalej sięgających, groźniejszych i zgubniejszych celów rewolucyjnej natury. W tydzień po katastrofie tarnawskiej wtargnęły siedmiogrodzkie bandy przez Beskid do Polski, tą dziurą ku Samboru,« jak się wyrażał hetman Żółkiewski, tym samym szlakiem, »zarębów samborskich« kędy nauczył je chodzić jeszcze król Stefan Batory, który dlatego wielką wagę przywiązywał do starostwa samborskiego, »że kiedy mi ludzi z Węgier trzeba, tam stacya pewna i tędy by musieli iść; owo nie mogę bez Sambora być.«<sup>1)</sup> Sabatowie siedmiogrodzcy przebrali się przez Beskid w trzech partyach, a miało ich być razem około 6000, ludzi doskonale uzbrojonych: jazda w pancerzach i z kopijami, piechota zbrojna w półhaki i topory. Pierwsza partya wtargnęła w Samborskie 28. sierpnia, druga i trzecia zaraz w dniach następnych, 29. i 30. sierpnia. Bandy te rozłożyły się w Husnej, Krywce, Żupanu, Rykowej, Jabłonce i Wysocku wyżnem. Tam znaleźli sabatowie chętnych niestety sprzymierzeńców i przewodników u drobnej szlachty, jak u Komarnickich, Czernickich, Wysoczańskich a jeszcze chętniejszych między zdradzieckimi kniaziami i sołtysami wspomnianych włości, którzy pierwsze ich prze-

<sup>1)</sup> W rozmowie z marszałkiem Andrzejem Opalińskim. *Scriptores Rerum Polonicarum* XVIII. 420.

dnie straże potajemnie ukrywali po swoich domostwach. Ci kniaziowie wraz z kilku zagonowymi szlachcicami powiedli sabatów w głąb kraju, najpierw do Topolnicy, gdzie bandy te złupiły siedziby Turzańskich i Kopystyńskich, drobnej szlachty miejscowej, i całą wieś spustoszyli. Ztamtąd ruszyły ku Staremu Samborowi, a po drodze obrabowały klasztor bazylikański w Spasie. W Starym Samborze podzielili się sabaty na dwa skrzydła; jedno poszło na Sozań, Bereźnicę, Taranowice, drugie na Kobło, Straszewice i Błażów, zajmując całą okolicę od Soli do Sambora. Gdzie tylko stanęła ich stopa, tam znaczyła się krwią i pożogą. Dowiedziawszy się o śmierci tego, który ich powołał i miał na swym żołdzie utrzymywać, nie chcieli wracać bez łupu, i doznany zawód powetowali sobie mordami i rabunkiem. W Błażowej padł ich ofiarą Andrzej Błażowski wraz z całą rodziną; wylupili mu dwór do szczętu, jego żonę zbezczęścili, jego brata, 70-letniego starca, brali na tortury a w końcu zabili, jego samego porąbali. W Taranowicach <sup>1)</sup> zjechała się była właśnie szlachta okoliczna na pogrzeb dziedzica tej majątności, cześnika halickiego Taranowskiego — sabatowie napadli dwór podczas żałobnego aktu, wielu ze szlachty zabili, młode mężatki i panny pogwałcili, suknie kosztowniejsze i klejnoty z kobiet poździerali, całą wieś z dworem spustoszyli, zabierając z sobą wszystko, co się zabrać dało. Wśród rozbojów, mordów i wznieczonych zbrodniczo pożarów, posunęli się dalej w Drohobyckie i Stryjskie ku Tuchli i jeszcze dalej, a podzieliwszy się bogatym łupem powrócili do Węgier. <sup>2)</sup>

Ten rozbójniczy najazd band Gaborowych, niczem nie różniący się od najdzikszych zagonów tatarskich, wywołał

---

<sup>1)</sup> Dziś znane pod nazwą Torhanowice.

<sup>2)</sup> Z protestacyi Popielów w Agr. Przemyskich, tom 326 pp. 288—90 i Andrzeja Błażowskiego w tychże aktach tom 327 pp. 568—9.

zgrozę i najwyższe oburzenie szlachty. Na sejmiku wiszeńskim szlachta pod świeżym wrażeniem tego napadu uchwaliła, że jeżeli Gabryel Batory nie da natychmiast zupełnej satysfakcji i nie wynagrodzi szkód wyrządzonych przez jego bandy, ona sama wystąpi w roli mściciela i nie oglądając się na nic i na nikogo, na własną rękę i własnymi siłami urządzi wyprawę odwetową na Siedmiogród. Tak przynajmniej wypływa z uchwały, która opiewa: »My wszyscy ślubujemy i przyobiecujemy to sobie *sub fide, honore et conscientiis*, zdrowie i dostatki nasze ważyć na to, aby ci bracia nasi sprawiedliwość swoją odnieśli, tudzież Korona wszystka *satisfacta* była, i póki nas stawać będzie, mścić się tego chcemy na zdrowiach i majątnościach ich (Siedmiogrodzian) wszystkich i *extrema* tentować nie zaniechamy.« Starosta przemyski ma za pewną wiadomością o nieuczynieniu sprawiedliwości przez wojewodę siedmiogrodzkiego uniwersalami szlachtę obesłać, »za którymi my zaraz pod cnotami naszymi szlacheckimi takim dostatkim, jaki każdemu z nas Pan Bóg dać raczył, ruszamy się *armati*, jako najlepiej i najporządniej będzie mógł każdy... Wszakże ktoby się nie stawiał do tej potrzeby na miejsce i czas oznaczony lub jej omieszkał umyślnie, takiego *pro hoste patriae* mieć będziemy i jego *in vita et bonis* jego zepsować i w niwec obrócić przyobiecujemy.«<sup>1)</sup>

Waleczne słowa, ale tylko słowa. Nie poszedł za nimi czyn, za groźbą nie poszła szabla. Jeszcze może tliły się zgliszcza spalonych przez sabatów siół i domów, kiedy już zgasł ten słomiany płomień fantazy szlacheckiej. Kiedy wkrótce potem grozi dalszy, daleko potężniejszy najazd band Gaborowych, starosta przemyski w uniwersale swoim przestrzega, że granice od Węgier są odkryte, bo i ta garść żołnierza dla straży i jakiegokolwiek wstrętu

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 pp. 1741—7.

nieprzyjacielowi osadzona, dla utyskiwania szlachty na dosiagane potrzebne żywności« musiała być cofnięta. <sup>1)</sup>

Ten rozbójniczy napad sabatów, spustoszenie przez nich znacznej przestrzeni kraju i przelanie krwi niewinnej było jakoby salwą pogrzebową Stadnickiemu.

Śmierć jego była ulgą dla wszystkich, warunkiem życia dla wielu. *Hospes, iaceres hodie tu, nisi ille iaceret* — taki napis nagrobkowy zaproponował dla niego jakiś anonim współczesny. Jak po ciężkiej zmurze odetchnęła ziemia przemyska, z błogiem uczuciem wyzwolenia dowiedziały się o śmierci jego rodziny Ligęzów, Korniaków, Wapowskich, Świętosławskich, Drohojowskich, Sienieńskich, Kostków, Urbańskich, Mieleckich, Ramułów, im wszystkim bowiem wypowiadał wojnę, im wszystkim groził, że »na gardle ich siędzie.« Nad kilkudziesięciu ziemianami wisiał miecz jego nienawiści. W licznych zapiskach współczesnych, w t. zw. *silvae rerum*, w których zazwyczaj znajdował się każdy ważniejszy wypadek echo w formie listu, satyry, epigramatu, epitafium, jak niemniej w literaturze tego czasu, nie spotkaliśmy się z żadnym choćby nieco sympatycznym wspomnieniem o Stadnickim, natomiast znajdowaliśmy słowa potępienia, ubierane najczęściej ulubionym zwyczajem tej pory w formę epitafiów. Jeden tylko Jan Szczęsny Herburt poświęcił mu szumny panegiryk, napisany *prima Minerva*, także w formie nagrobkowego napisu, który w licznych kopiach przechował się w kolektaneach naszych bibliotek. Fakt, że wydrukował go Starowolski w swoich *Monumentach*, <sup>2)</sup> mógłby nasuwać mylne przypuszczenie, że to epitafium rzeczywiście przepisane z istniejącego pomnika. Tymczasem taki pomnik nie istnieje i nie istniał nigdy a Starowolski kładzie go między monumentami, których miejsca nie wymienia; widocznie miał odpis

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 p. 568.

<sup>2)</sup> Monumenta Sarmatorum, p. 783—4.

elukubracji Herbutowskiej i dla osobliwości w dziele ją  
swojem umieścił, i to w texcie równie a może jeszcze  
bardziej popsutym, niżeli text innych, bardzo niekiedy de-  
fektowych odpisów. Podajemy to epitafium, w ile możno-  
ści dokładnym a przynajmniej zrozumiałym tekście:

## VIATOR

SI AMICUS ES DOLE, SI INIMICUS SPECTA, SI NEUTRUS MIRARE  
RERUM HUMANARUM CASUM ET OCCASUM.

## STANISLAUS STADNICKI DE ŻMIGROD

HAERES IN ŁANCUT CAPITANEUS ZYGWULTENSIS HIC QUIESCIT.  
ANIMO INVICTO, GENTE NOBILISSIMA, COGNATIONE PLURRIMA,  
AFFINITATE INFINITA, FORMA OPTIMA, INGENIO PRAESTANTISSIMO,  
OPIBUS MAXIMIS

## HIC TALIS AC TANTUS

LIBERTATIS STUDIOSSIMUS AMATOR, RELIGIONIS IN DEUM, PIE-  
TATIS IN PATRIAM CULTOR ET ZELATOR SINGULARIS, BELLICIS  
ARTIBUS A PRIMA IUVENTUTE DEDICTUS, HEU QUANTUS IN ARMIS

## BELLA

LIVONICA ET PODOLICA AUGUSTO, DANTISCANA ET MOSCHICA  
STEPHANO, CIVILIA SIGISMUNDO III. REGIBUS

## ILLA DOCENT HAEC NOCENT

O PATRIA, SI TU BELLATOREM HUNC, VIRUM AD RES GERENDAS  
PRO TE ADMISSISSES, ILLI TIBI ORNAMENTO ET EMOLUMENTO,  
SI QUIS UNQUAM, DUBIO PROCUL FUISSET.

SED VIRTUS REPULSAE NESCIA SORDIDAE, QUO MAIOR, EO ALIIS  
GRAVIOR, SUIS INGRATIOR VISA, APUD ILLOS ODIUM, APUD SUOS  
INVIDIAM

VETUS MAGNORUM MALUM CONCILIAT  
HINC ILLI PREMUNT, ISTI NON IUVAUNT

ILLI APERTE EXILIUM AC TACITE INFORTUNIUM MOLIUNTUR,  
CONSPIRANT, CONFICIUNT.

O NUMEN DIVINUM, VIOLENTIAE, IMPIETATIS VINDEK

O SACROSANCTAE PATRIAE LEGES

O LIBERTAS VIOLATA ET PROSTRATA

VOS VOCO ET INVOCO

ANNA DE ZIEMACICE CONIUX ET AMICI POSUERUNT.

Taki napis, wykuty na tablicy marmuru, pod wpływem trzech całych wieków już omszały i spękany, pod leżącą postacią wyciosanego w piaskowcu rycerza, w jakimś kościele ustronnym, gdyby istniał dziś naprawdę... czegoż by więcej było potrzeba legendzie, cóż by bardziej od niego mówiło do wyobraźni, do marzeń przechodnia nieobeznanego z poufną historią dawnych ludzi i czasów?... Jakiż smutek ludzkich losów, jakaż melancholia dziejów nie spływałaby posępną falą do duszy! Nad Dobromilem, może o parę tysięcy kroków od tej Tarnawy, gdzie zginął Dya-  
beł Łańcucki, wznosi się ruina zamku, w którym mieszkał autor tego lapidarnego epitafium. Wiatr szumiący nad murami zamczyska zdaje ci się nieść uroczystą opowieść przeszłości, wielkiej i legendarnej, spoglądasz z czcią na poszczerbione mury, w których mieszkali Herbutowie, spozierasz w górę, czy nie krążą nad tobą owe podaniowe ich orły, odtwarzasz sobie męża, co tu przebywał, już jeden z ostatnich sławnego rodu: rycerz, filozof, poeta, historyk -- co za postać w romantyce dumań wieczornych, gdy noc zaczyna topić w swych cieniach świat dokoła a zamek opływa mistycznym światłem księżyca... A przecież -- niestety, po trzykroć niestety! -- tym razem ta romantyka wspomnień i wrażeń, to taka sama uluda, to prawda tej samej mocy i szczerości, co ów napis grobowy, który tak samo nie istniał nigdy, jak nie istniały te cnoty

i te krzywdy, które wylicza... Jest w prawdzie i siła i zdrowie i żywot, ale jest i okrucieństwo.

Na tej samej karcie, na której szlachcic w swojej księdze pamiętniczej przepisał sobie epitafium pana Herbertowe Stadnickiemu,« umieszczał zaraz pod tytułem *Antithesis* odpis drugiego epitafium, także temuż Stadnickiemu poświęcone:

STANISLAUS STADNICKI

HIC JACEO

OMNES NUMEROS CRUELITATIS EXPLEVI  
 CARNIFICINAM EXQUISITISSIMAM IN DOMO MEA INSTITUI  
 SEDITIONIBUS REMPUBLICAM TURBAVI  
 PATRIAE PARRICIDA, HOSTIS OMNIUM,  
 DUM EXERCITUS INFESTISSIMOS IN POLONIA MITTO  
 VILISSIMO MANCIPIO TIMIDISSIMUM IUGULUM PRAEBUI  
 IUSTITIAE DIVINAE EXEMPLAR  
 HIC POST FATA QUIESCIT, QUI NUNQUAM IN VITA QUIESCERE  
 POTUIT.

Antithesis! Wieczny spór legendy z faktem, gołego oka z lunetą. Trybunały wydawały niegdyś wyroki, które obu stronom przeciwnym nakazywały *silentium eternum*, wieczne milczenie. Może i w tym procesie między romantyką a prawdą taki wyrok milczenia byłby pożądany. Ale kiedy prawda milczy, fałsz tem śmielej głos podnosi, a fałsz więcej spustoszenia narobił w rozumach i charakterach, niżeli prawda zadała bólu sercom.







---

ROZDZIAŁ SIÓDMY

—  
DYABLETA  
—



---

## I.

WDOWA PO DYABLE. ZAJAZD SIENIEŃSKIEGO. ZBROJNA RE-  
OKKUPACJA ŁAŃCUTA. PAN KASZTELAN SANOCKI. WALKA  
O SYNÓW. POWTÓRNE WYJŚCIE ZA MĄŻ. WOJNA Z SYNAMI.  
PORWANIE FELICYANY.

Dyabła zabito, ale piekło zostało. »Polęże głowa, zos-  
staną zęby« — powiada Pasek. Po Stanisławie Stadnickim  
zostały smocze zęby, rozsiane po całej ziemi przemyskiej,  
pozostała pamięć, która padła podwójnym brzemieniem  
klątwy na jego potomstwo, bo synom jego była nietylko  
tragiczną spuścizną, ale stała się im kierunkiem żywota,  
przykładem, obowiązkiem prawie. Ile w tem było dzie-  
dziczności temperamentu a ile wolnego wyboru, ile fata-  
lizmu a ile indywidualnej winy, rozstrzygnąć trudno, dość,  
że nie chcieli czy nie umieli oprzeć się tej odziedziczonej  
grawitacji do samowoli, do gwałtów, do otwartej nawet  
zbrodni, i stawszy się niejako uosobioną konsekwencją  
ojcowskiego żywota, zarobili na nazwę dyabłać łańcuckich.

Stadnicki otoczył swój dom atmosferą nienawiści  
i zemsty, zawiesił nad nim pioruny. Terrorizm, jaki wy-  
wierał ten człowiek, rozwiął się z jego śmiercią — i oto  
zawsząd wyrastał wróg, groził odwet. Jak przy owem zdo-  
biciu Łańcuta przez Opalińskiego uwolnieni z podziem-

nych lochów więźniowie rzucili się do pomsty i pożogi, tak teraz rozpętane z więzów strachu ofiary gwałtów, jakby chmurą kruków biły o Łańcut. Kto milczał dotąd w trwodze, począł wołać, kto się bał wytaczać proces, nasyłał teraz pozwy, kto miał już dekret trybunalski a nie ważył się dotąd kusić o jego wykonanie, rwał się teraz śmiało do egzekucyi.

Zaledwie ciało Stadnickiego skończyło swoją wędrówkę od grodu do grodu i spoczęło w grobie, już zajęchano Łańcut. Jak sobie przypomną czytelnicy, Stadnicki nabył dobra łańcuckie od Anny z Sienieńskich Pileckiej, nie uczynił był jednak w zupełności zadość wszystkim warunkom transakcyi. Wywiązał się ztąd proces prowadzony przez spadkobierców Pileckiej, a jeden z nich, Łukasz Sienieński, uzyskał był w trybunale dekret intromissyi do dóbr łańcuckich. Dopóki żył Stadnicki, o wykonaniu takiej przymusowej intromissyi nie mogło być mowy, ale teraz nic jej już nie stało na zawadzie. Sienieński wyruszył z liczną kupą zbrojnej czeladzi i wtargnąwszy do Łańcuta, zajął go w posiadanie. Dwór ogołocony był z wszelkiej straży, była w nim sama tylko Stadnicka z dziećmi i służbą żeńską, i z jej to protestacyi dowiadujemy się o przebiegu tej zbrojnej intromissyi. Wdowa skarży się, że Sienieński, pewny tego, że nikt na nim szkody poszukiwać nie będzie, bo jako bankrut sam nic nie posiada i ostatni swój majątek Martynów prawie piechotą opuścić musiał, napadł ją pogrążoną w smutku, zelżył ją i jej służbę, groził jej muszkietami, plądrował po komnatach, porozbijał siekierą skrzynie, a co tylko w nich znalazł, jako zgłodniały obszarpaniec sobie przywłaszczył — *uti famelicus est inops rapit*. Stadnicka zamknęła się w jednym z pokojów, Sienieński wtargnął do niej gwałtem i wśród obelg i trzasku szabel kazał się jej natychmiast wynosić z domu. Kiedy się wzbraniała, Sienieński i jego towarzysze grożąc szablami i półhakami zmusili ją do

opuszczenia komnat, wyprowadzili ją na podwórze, gdzie czekał wóz, zaprzężony dwiema nędznymi szkapami, które ledwie już nogami plątały, i na tym mizernym wozie wśród szyderstw i zelżywych okrzyków wyprawili ją z Łańcuta. Jeden ze starych sług łańcuckich ujął się za swoją panią i przyplacił to życiem. Zabito go i głowę mu potem ucięto. Po takim wypędzeniu Stadnickiej oboje Sienieńscy — bo w gwałtownej tej intromissyi brała udział także żona Sienieńskiego, Zofia Suligostowska — odbyli rewizję po wszystkich domach mieszczan łańcuckich, szukając tam ukrytych ruchomości Stadnickich, i co rzeczywiście znaleźli, gwałtem zabrali, jak n. p. łańcuch dyamentowy z uryańskimi perłami, 12 złocistych roztruchanów i inne kosztowne przedmioty.<sup>1)</sup>

Ale Stadnicka nie tak łatwo dawała za wygrane. Nie darmo była żoną takiego męża, w którego wojnach brała udział niemal czynny a w każdym razie bardzo bezpośredni i podniecający. Nie była też całkiem pozbawiona opieki i pomocy. Mąż jej nie utrzymywał nigdy cieplejszych stosunków z swoimi braćmi, mimo to wdowa znalazła tuż po katastrofie wiele sympatii i poparcia u mężowskiego brata, kasztelana sanockiego Marcina. Dobry stosunek między Stadnicką a kasztelanem trwał bardzo krótko i zmienił się niebawem w otwartą nieprzyjaźń — w tej porze jednak, pod świeżym wpływem katastrofy, Stadnicka miała w nim i w jego synie Janie Jerzym życzliwych obrońców. Przyłączył się do nich Aleksander Chodkiewicz wojewódzic trocki, a to z tytułu opieki nad dziećmi Stadnickiego, do której powołany był także hetmaur Karol Chodkiewicz, skład bowiem opiekuństwa, ustanowiony przez Stadnickiego w roku 1606 doznał, nie wiemy, czy jeszcze za jego wolą czy już po jego śmierci, o tyle zmiany, że wystąpił zeń podkomorzy lubelski Andrzej Rzeczycki a wstą-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 326 pp. 1443—9.

pili oprócz Chodkiewicza także dwaj niepowoływani pierwotnie do opieki bracia: kasztelan sanocki Marcin i starosta nowo-korczyński Jan; a w końcu Jan Węgierski.

Przy pomocy kasztelana Stadnickiego i Chodkiewicza energiczna wdowa zorganizowała w bardzo krótkim czasie wyprawę odwetową na Łańcut. Już w ostatnich dniach września tegoż roku (1610) z siłą zbrojną liczącą około 200 ludzi uderzyła nocą na Łańcut. Miasteczko to było otoczone wysokim obronnym parkanem i miało kilka bram murowanych. Wojsko Stadnickiej zapaliło parkan, rozbiło bramę przemyską i weszło do miasta, nie mogło jednak od razu zdobyć dworu, w którym obwarował się silnie Sienieński. Wkrótce jednak otrzymawszy od Stadnickich znaczne posiłki uderzyła Stadnicka do szturm, a Sienieński ratując się ucieczką wraz z swoją żoną, musiał oddać na pastwę zwycięzcom nietylko to wszystko, co już zastał i objął na własność we dworze, ale i to, co z swoich własnych ruchomości w nim umieścił. W skardze swojej żali się Sienieński, że Stadnicka zabrała mu w zdobytym domu 4000 zł. w gotówce, 30 zbrój kosztownych, 100 sztuk broni palnej, kilkadziesiąt koni, klejnoty, srebra stołowe i bardzo bogatą garderobę męską i żeńską. Dostało się przytem i wiernej aliantce Opalińskiego, wojewodzinie wołyńskiej Ostrogskiej, bo zwycięzka Stadnicka obozując w Hadlach nie darowała sobie dobrej sposobności i urządziła wycieczkę w sąsiednią majątność wojewodziny, przy czem spustoszone i złupiono Tarnawkę.<sup>1)</sup>

Kasztelan Marcin Stadnicki zabrał obu starszych synów Władysława i Zygmunta do Kosztowej i zajął się ich wychowaniem. Bawiła u niego przez krótki czas także i sama Stadnicka, a to w roku 1611, kiedy prezentowała w grodzie sanockim najmłodszego swego syna, pięcioletniego podówczas Stanisława, ażeby urzędownie stwier-

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 1496—1500, 1686—9, 1755—7.

dzić, że dziecko jest chore i że z tego powodu nie może go odjechać, aby się udać osobiście na termin w sądach królewskich, dziecko zaś z sobą w drogę zabrać jej trudno, nie tylko z obawy o jego zdrowie ale nadto dla braku środków do wygodnej podróży, za sprawą bowiem złych ludzi pozbawiona jest całej swojej fortuny i narażona na skrajny niedostatek.<sup>1)</sup> Już samo pierwsze zetknięcie się Stadnickiej z kasztelanem sanockim wystarczało, aby się otworzyła cała przepaść między nimi. Wykopało tę przepaść usposobienie bezwzględne i arbitralne Stadnickiej, rozszerzyła ją i pogłębiła różnica przekonań religijnych. Marcin najpierwszy z wszystkich braci przeszedł na katolicyzm, Stadnicka była żarliwą protestantką z domu i po mężu, który z całej rodziny Stadnickich najbardziej wdał się w swego ojca nienawiścią do »papizmu.« Już to samo, że Marcin jako najbliższy krewieństwem opiekun rościł sobie pierwszy głos w sprawach majątkowych swoich małoletnich synowców, niecierpliwiło i zniechęcało do niego Stadnicką, decyzya zaś jego wychowania ich w religii katolickiej, spotęgowała tę niechęć do namiętnej opozycji. Stadnicka nie chciała pozwolić, aby jej synowie sprzeniewierzyli się wierze dziada i ojca, aby urośli na papistów, kasztelan Stadnicki mając Zygmunta i Władysława pod swoją władzą w Kosztowej, trwał stanowczo przy swoim zamiarze i nie chciał oddać synów matce.

Stadnicka po bardzo krótkim pobycie w Kosztowej powróciła z córką Felicyaną i kilkuletnim dopiero Stanisławem do Łańcuta i odtąd miała tylko jeden cel na oku: odwieść synów od stryja, odebrać ich albo przemocą albo podstępem, uprowadzić, wykraść. O przemocy myśleć nie mogła, wybrała więc podstęp. Wysyłała do Kosztowej zaufanych ludzi z swojej służby, którzy mieli rozpatrzyć się dobrze w stosunkach tamtejszego domu, w spo-

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 143 p. 327.

sobie życia stryja i obu jej synów, i na podstawie tych relacji układała plany. Jeden z obu synów, bawiących w Kosztowej, średni wiekiem Zygmunt, zachorował a podźwignąwszy się z łoża nie mógł powrócić do dawnego zdrowia. Korzystając z tego Stadnicka, prośbami wymogła na kasztelanie, aby uszanował uczucia matki i powierzył jej pieczy syna aż do zupełnego wyzdrowienia, przyrzekając mu uroczyście, że skoro to nastąpi, odeszle Zygmunta do Kosztowej. Zygmunt wyzdrowiał, a kiedy kasztelan upomniał się o jego odesłanie, Stadnicka stanowczo odmówiła a nadto zażądała, aby i drugi, Władysław, powrócił do Łańcuta. Przyszło tedy do otwartej wojny z kasztelanem, który mając odtąd czujne oko na Władysława, a nie mogąc się opędzić od szpiegów łańcuckich, kazał ich łapać i srogo karać. Nienawiść kasztelana do bratowej i jej szpiegów doszła do tego stopnia, że nie wahał się on posunąć do czynów okrucieństwa, niepojętego dziś dla nas, ale uchodzącego za słuszny choć surowy odwet w oczach społeczeństwa tej pory. Kiedy służba dworska przychwyciła w Kosztowej na przespiegach sługę Stadnickiej, niejakiego Szymona Wojtyckiego, kasztelan kazał go ściąć a uciętą głowę zaprezentować Stadnickiej na przestrozę. Zaniesiono głowę do Łańcuta, nocą wkopano pal przed samą bramą miejską, wbito głowę na ten pal i umieszczono pod nią tablicę z napisem: *»To samo, co słudze, stanie się niebawem i Pani.«*<sup>1)</sup>

Mimo to wszystko Stadnicka dopięła celu. Jej chytrość była większa od czujności kasztelana; Władysława wykradziono z Kosztowej. Stało się to pod chwilową nieobecność Marcina Stadnickiego. Kilku z zaufanej czeladzi łańcuckiej udało się konno do Kosztowej; jednemu z nich powiodło się skrycie wywabić pod jakimś bardzo tentu-

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 143 p. 1199—1200. Agr. Przemyskie, tom 328 pp. 1120—1.



jącym pozorem Władysława z dworu na miejsce, gdzie zasadziła się reszta, która natychmiast porwała go, wsadziła na konia i pędem poskoczyła z nim do Łańcuta. Kasztelan powróciwszy zastał już klatkę próżną. W protestacji swojej przeciw Stadnickiej gorzko się żali na jej niewdzięczność i przewrotność: chciał być ojcem osierconym chłopcom, chciał ich wychować w wierze katolickiej na prawych i świątłych obywateli Rzeczypospolitej, nie żałował kosztów na ich edukację moralną i naukową, przyjął dla nich »dobrych instruktorów;« koszt na to wyłożony i pracę jego zniweczyła Stadnicka, która odebrawszy mu podstępem obu synowców trzyma ich w Łańcutie, z dala od wszelkich ćwiczeń tak moralnych jak literackich, w kobiecem wyłączeniu — *in gineceo famularum* — odwodzi ich natarczywemi perswazyami od religii katolickiej i rzuca ich tym sposobem na pastwę korupcyi. <sup>1)</sup> W kilka lat później Marcin Stadnicki likwiduje sobie koszta tej edukacyi i wydatki poniesione w interesach prawnych i majątkowych trzech małoletnich synowców na 10.000 grzywn i pozywa ich o zwrot tej summy. <sup>2)</sup>

Stadnicka nie dochowała się dobrych synów. Czy to nie zasługiwała na to, czy też serca potomków Dyabła Łańcuckiego już z natury nie były przystępne uczuciom rodzinnej miłości, dość że Łańcut stał się niebawem gniazdem nienawiści i wojny familijnej. Wszyscy byli sobie nawzajem wrogami. Trzej bracia Zygmunt, Władysław i Stanisław, staczali zacięte walki naprzód z matką, potem z siostrą Felicyaną i jej mężem, potem między sobą, godząc się i łącząc tylko wtedy, gdy chodziło o wspólną wrogą akcyę przeciw matce i siostrze lub przeciw jakiemuś wspólnemu przeciwnikowi, który dochodził na nich przywidy, poniesionej od ojca. Wybuch otwartej wojny

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 143 pp. 1200—1.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 144 pp. 1870—2.

nastąpił, kiedy w roku 1614 Stadnicka wyszła po raz wtóry za mąż. Poślubiła pułkownika Ludwika Poniatowskiego, jedną z najwybitniejszych postaci w ówczesnej anarchji wojskowej, tego samego Poniatowskiego, którego hetman Żółkiewski w osobnym uniwersale napiętnował jako herszta swawolnych kup zbuntowanego żołnierstwa, jako grassanta, łupieżcę i opryszka. Zdaje się, że sama Stadnicka wstydziła się swego kroku i że zamaskowała go ułożoną z góry komedią, dając się wykraść czy wziąć niby gwałtem zuchwałemu żołnierzowi — tak przynajmniej wnosić trzeba z krótkiej, o tem wzmianki Maskiewiczza, kolegi Poniatowskiego i jego następcy na pułkownikostwie. Zygmunt i Władysław — trzeci brat był jeszcze chłopięciem — wspólnie z stryjem swoim kasztelanem Marcinem urządzili wtedy Stadnickiej dotkliwy affront, przesyłając jej przez woźnego i podając do ksiąg grodzkich przemyskich cytacyę, wzywając ją, aby odebrała sobie tytułem »*crinilis alias wieńcowego*« 30 grzywien, które się jej należą według statutów, i aby wzięwszy to wieńcowe jako jedyną odprawę, która jej z dóbr pierwszego męża przypada, wyniosła się z Łańcuta. <sup>1)</sup>

Poniatowska, bo tak ją odtąd nazywać będziemy, nie czekała dalszych nieprzyjaznych kroków, któreby niechybnie poszły w ślad za tem wezwaniem, wyniosła się rzeczywiście z Łańcuta albo raczej nie wracała już do niego po swoim »porwaniu« przez pułkownika. W trzy lata po tem swoim zamężciu nabyła od Stanisława Lubomirskiego klucz żurawicki pod Przemyślem, obejmujący wsie Duńkowice, Kuńkowce, Orzechowce, Ujkowice, Wapowce, Łętownię, Balice, Lubomierz i kilka innych, ustępując mu zarazem prawa, jakie miała jeszcze do dóbr łańcuckich. <sup>2)</sup> Praw tych, opartych na dożywociu i na inskrypcjach ze-

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 143 p. 1308.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 333 p. 717.

znanych przez pierwszego męża nie uznawali jednak synowie — Władysław zajął przemocą wsie, których posiadanie było zastrzeżone Poniatowskiej: Rakszawę, Kuźnicę, Krzemienicę i t. d., powypędzał jej ekonomów, zabrał cały inwentarz, przejął dwie pełne i gotowe już do spławu szkuty zboża, przywłaszczył sobie nawet wszystkie sprzęty i zapasy, jak kobierce, srebra, wina, miody i t. p. Równocześnie wszyscy trzej bracia wspólnie poczęli nękać matkę pozwami, dopominając się u niej zwrotu summ i dochodów, pobranych przez nią rzekomo po śmierci ojca. Żądają, aby zdała liczbę z procentów dóbr łańcuckich, które pobierała aż do powtórnego pójsicia za męża, a które taksują sobie na 300.000 zł., pozywają o zwrot ruchomości, złota, sreber, stadniny po ojcu wartości 60.000 zł., dalej o dochody z Wojutyecz, o sumę, którą jednając się z Poniatowską zapłacił Opaliński (20.000 zł.), a w końcu o cały registr specjalnie wymienionych a bardzo kosztownych przedmiotów, które były w spadku ojcowskim, jak n. p. o ośm dużych puzdr stołowego srebra, o cztery miednice srebrne z nalewkami, na których były wybite rozmaite osoby, o dwa tuziny srebrno-złocistych roztruchanów, o siodła adziamskie, oprawne w złoto i sadzone drogiemi kamieniami, o szable przedniej roboty i wysokiej ceny, o cztery duże działa z herbami Stadnickich i t. p.<sup>1)</sup>

Poniatowska wyszedłszy za męża zatrzymała przy sobie jedyną córkę z pierwszego małżeństwa Felicyanę. Młodzi Stadnicy postanowili odebrać siostrę z rąk matki. Nie wchodził tu w grę sentyment jakiś rodzinny, ani obawa o wychowanie i losy Felicyany; motyw był czysto materyjalnej i egoistycznej natury. Felicyanie należała się odpowiednia część spadku po ojcu; zostając pod władzą

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 337 pp. 1577—80.

i opieką Poniatowskiej mogła być niewygodną braciom, którzy mieli w swoim posiadaniu wszystkie dobra należące do schedy. Chodziło tedy o dostanie siostry pod swoją władzę, o stworzenie takiej sytuacji, w którejby Felicjana zmuszona była zdać się na łaskę lub niełaskę braci. Władysław wykonał swój zamiar. Osaczył matkę i siostrę siecią swych szpiegów, śledził je bezustannie i czekał dobrej sposobności. W r. 1619 Poniatowska powracała wraz z Felicjaną z Lublina, dokąd jeździła w interesach trybunalskich, a kiedy znajdowała się w drodze między Rakszawą a Białobrzegami, Władysław, który był uwiadomiony o jej przejeździe, wypadł z zasadki, przemocą porwał siostrę z rąk matki i uwięził ją do Łańcuta.<sup>1)</sup>

Wojna synów przeciw matce skończyła się dopiero z jej śmiercią. Wkrótce po owym gwałtownym odebraniu jej córki Poniatowska umiera. Przed zgonem wezwała do siebie synów, zapewne już nie z samej czułości macierzyńskiej, ale dlatego, aby za ich zgodą napisać testament. Skłonił ją do tego niewątpliwie Poniatowski, który pragnął, aby ostatnia wola żony, o ile opiewać miała na jego korzyść, nie była następnie obalana przez synów. Poniatowska zapisała mężowi tylko małą część tego, co było jej czysto osobistą własnością lub spadkiem po jej ojcu Samborze z Ziemięcyc, a mianowicie dożywocie na Golejowie, folwark w mieście Raciborzu na Szlązku i niektóre ruchomości. Synowie zgodzili się na ten testament, który przecież przelewał cały ruchomy i nieruchomy majątek matki, Żurawicę z wszystkimi należącymi do niej wsiami, dobra szlązkie i kapitały, na nich i na siostrę Felicjanę, i podpisali go wspólnie, nie uszanowali jednak w zupełności ostatniej woli i co tylko się dało, wydarli Poniatowskiemu. Skarży się pułkownik, że mu zabrali nietylko to, co mu

---

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 338 p. 19—20.

przypadło po żonie, jak n. p. kobierce, sobole i 600 dukatów w gotówce, ale nawet jego własność osobistą, przechowywaną w Żurawicy, jak n. p. dwie olbrzymie perły z korony carskiej i »dwie sztuce jednorożca, pochodzące także ze skarbca w Moskwie, które on otrzymał był »w zasłużeniu« w cenie 780 zł. <sup>1)</sup>)

---

<sup>1)</sup>) Ibidem, pp. 36—7, 1352—4.

## II.

LOSY FELICYANY. TYRANIA BRATERSKA. CIECISZOWSKI. UCIECZKA I ŚLUB. NAPAD NA ZADEREWIEC. UCIECZKA OD MEŻA. SCENY LWOWSKIE. ROZWÓD.

Takie były losy Anny z Ziemieńczyz po śmierci Łańcuckiego Dyabła. Nim przejdziemy do historii trzech jego synów, obaczmy, jakie były losy Felicyany pod opieką i władzą braci i jak się z pod niej wyłamała.

Porwawszy ją od boku matki i zawióznęszy do Łańcuta trzymali ją bracia zamkniętą i pod czujną strażą jakby w więzieniu. W protestacyi swojej późniejszej Felicyana twierdzi, że bracia porwali ją i uwięzili dlatego, bo miała zapisany sobie przez ojca bardzo znaczny posąg na dobrach łańcuckich i prawo do równego działu w dobrach macierzystych szlązkich i żurawickich, a nadto należały się jej klejnoty, srebra, kosztowne ruchomości i bardzo zbytkowna i bogata garderoba, co wszystko matka jej gromadziła dla niej na przyszłą wyprawę a co miało wartość około 50.000 zł. Bracia dowiedziawszy się, że matka myśli wydać ją wkrótce za męża, użyli gwałtu, porwali ją i postanowili zmusić ją do pozostania starą panną i do spędzenia żywota całego na ich łasce. W Łańcucie nietylko, że trzymali ją pod strażą jakby niewolnicę, ale obchodzili się z nią okrutnie,

odmawiali jej najwyczejniejszych potrzeb do życia i wygody, a nawet ustawicznie znieważali ją i bili. Kiedy matka umarła, bracia wyjeżdżając do Przemyśla dla przeprowadzenia działu majątkowego, zabrali ją z sobą, aby ją zniewolić do zgody na wszystko, co między sobą postanowią. Podzielili się schedą matki, nic jej nie wyznaczając; gotówkę wynoszącą 40.000 dukatów, klejnoty, srebra, drogie kobierce i opony wartości 50.000 zł., wyprawę jej całą takiejże samej ceny, rozebrali między siebie. Żurawickie dobra wziął sobie Zygmunt, oddając łańcuckie Władysławowi i Stanisławowi.<sup>1)</sup>

Z Przemyśla zabrał ją Zygmunt do Żurawicy. Nie trzymał jej już pod kluczem jak w Łańcucie, jednakże zawsze pod czujną strażą i w opłakanem zanedbaniu. Prowadziła życie ubogiej służebnicy, doznawała najdotkliwszych obelg, a kiedy Zygmunt się ożenił, musiała znosić upokorzenia od bratowej i patrzeć na to, jak się pani Zygmunтова stroiła w te same klejnoty, zlotogłowia i koronki, które matka dla niej przez całe lata skrzętnie gromadziła. Tak strawiła dwa lata w Żurawicy, a po upływie tego czasu oddał ją Zygmunt swemu stryjecznemu bratu Alexandrowi, synowi starosty nowo-korczyńskiego, który zawiózł ją do swego majątku Bartkówki, gdzie ją umieścił w nędznej izbie wśród dzieci swoich nieślubnych. »Gdyby Bóg, opiekun wszystkich sierót, nie zesłał jej był wybawczej dłoni, czekałaby ją była jedna tylko alternatywa: śmierć albo obłąkanie« — powiada Felicyana w swojej protestacyi.

Tym wybawcą był Piotr Cieciszowski. Gdzie ją poznał i kiedy? czy widywał ją jeszcze za życia matki i czy już wtedy wchodził w rachuby jako przyszły mąż Felicyany? — na pytanie te nie dają odpowiedzi nasze źródła. Dowiadujemy się tylko o samym dokonanym fakcie: Cieciszowski

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 341 pp. 1615—16.

porwał Felicyanę z Bartkówki i zaraz ją poślubił. Dokonał tego w sposób nie tylko zręczny i śmiały, ale nawet prowokacyjny. Zebrał liczną gromadę zbrojnych, o co nie trudno było w tym właśnie czasie, kiedy w kraju rojło się od luźnych Lisowczyków, podzielił ją na dwie części, jedną z nich wysłał do Łańcuta, aby zajęła przemocą dwór Stadnickich, którzy właśnie byli nieobecni, z drugą ruszył do Bartkówki, wziął pannę i natychmiast udał się z nią do Łańcuta, gdzie w zajętych przez jego ludzi dworzec wszystko przygotowane było do ceremonii ślubnej, która się też bezzwłocznie odbyła.<sup>1)</sup> Wzmocniwszy następnie swój hufiec, tak że wynosił już około 300 zbrojnych, ruszył Cieciszowski na Żurawicę, aby dobra te, które uważał za należące się Felicyanie, objąć w posiadanie i wypędzić z nich Zygmunta. Plan był tak dobrze obmyślany i tak szybko wykonany, że Zygmunt nie zdołał go udaremnić. Zastąpił wprawdzie drogę Cieciszowskiemu pod Przemyślem i zwiódł z nim żwawą potyczkę na Zasaniu, broniąc mu przejścia przez most na Sanie, ale straciwszy pięciu w zabitych a daleko więcej w rannych, musiał się cofnąć. Cieciszowski wkroczył zwycięzko do Żurawicy i tam zamieszkał z swoją młodą żoną.<sup>2)</sup>

Niedługi był pobyt w Żurawicy, a jedyny ślad jego, charakterystyczny dla Cieciszowskich, pozostał w skardze księcia Karola Koreckiego, którego sługę, wiozącego z Przemyśla siedem beczek najprzedniejszego (*excellentissimi*) wina, czeladź żurawicka z polecenia swych państwa napadła na drodze publicznej koło Woli Mościskiej i przemocą zawiodła wraz z całym transportem do Żurawicy, gdzie mu Cieciszowscy odebrali wino, listy księcia, które wiózł do kasztelana sanockiego Marcina Stadnickiego, stryja Felicyany,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 342 p. 47.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 61.



i 500 dukatów gotówki.<sup>1)</sup> Właśnie w tym czasie, w r. 1623. Konstanty Korniakt, który zaraz po śmierci Dyabła Stadnickiego położył ciężką dłoń na wszystkie dobra jego potomków, przewiódł zwycięzko stare swoje procesy i groził egzekucyjną intromissją do Żurawicy. Cieciszowscy nie zrzekając się wcale prawa własności w tych dobrach, ale unikając zapewne zbrojnej egzekucji ze strony zwycięzkiego Korniakta, przenieśli się do swego górskiego majątku Zaderewca. Bracia Felicjany, po długim zuchwałym i buntowniczym oporze wyrokom trybunalskim, o którym później mówić będziemy, widzieli się nareście zniewoleni, zawrzeć ugodę z Korniaktem, i usiłowali całą pretensję jego zważyć na majątek siostry a ocalić swój własny. Ofiarowali mu tedy na umorzenie prawnych pretensyj dobra żurawickie. Do takiej transakcji potrzeba było zgody Felicjany, a zgoda mogła nastąpić z jej strony tylko na podstawie odpowiedniej rekompensaty, której oczywiście bracia dać nie chcieli. Uciekli się tedy do zwyczajnego sobie środka, do gwałtu.

Władysław i Stanisław Stadniccy — Stanisław liczył już wtedy lat 18 i za przykładem obu starszych braci zaczął wstępować w ślady ojca — zwerbował sobie rotę złożoną z 200 swawolnych żołnierzy, przeważnie Lisowczyków, i zrobili wyprawę na Zaderewiec. Przypadli nocą pod tamtejszy zameczek, w którym przebywali Cieciszowscy, stróża, który chciał zaalarmować służbę, niejakiego Zemełkę, pojмали i milczkiem utopili, wtargnęli do środka i pojмали siostrę i szwagra. Skrępowano powrozami i łańcuchami oboje małżeństwo, rzucono na wozy, osobno męża a osobno żonę, przykryto wozy skórami, i złupiwszy na prędce zameczek, popędzono z ofiarami gwałtu wprost do Żydaczowa. Tu zagrożono im niechybną śmiercią, jeżeli nie zeznają i nie podpiszą w grodzie tego wszystkiego, co im będzie podyktowane. Cieciszowscy zanadto

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 1.

dobrze znali braci Stadnickich, którzy już w tym czasie nabrali byli szerokiego rozgłosu z swych gwałtów i okrucieństw i siali strach do koła siebie, aby się łudzić, że groźba ta w razie oporu nie stanie się krwawym faktem, i podpisali w grodzie żydaczowskim kilka prawnych dokumentów, w których oddawali Zaderewiec i przynależne do niego wsie tytułem wieczystej donacyi Stadnickim, kwitowali ich z wszystkich pretensyj, zezwalali na oddanie Żurawicy Korniaktowi i t. p. Po wymuszeniu tych inskrypcyj Stadnicy znowu okuć kazali Cieciszowskich w kajdany i zawieźli ich do Łańcuta, gdzie trzymali ich przez cztery tygodnie w więzieniu i uwolnili dopiero wtedy, gdy Felicjana wraz z mężem podpisała nową »dobrowolną konkordę«, datowaną niby w Przeworsku, mocą której bracia zwracają jej »odstępiony« im Zaderewiec jako odszkodowanie za jej część w łańcuckich i żurawickich majątnościach. <sup>1)</sup>

Dotąd Cieciszowscy byli tylko z Stadnickimi w wojnie, teraz zaczęła się niezgoda między nimi samymi. Ani on ani ona nie liczyli się do spokojnych i łatwych charakterów. Cieciszowski był gwałtownego i awanturniczego usposobienia, a czasy były po temu, aby wrodzoną burzliwość ciągle podsycać i podniecać. Już sposób, w jaki sięgnął po rękę Felicjany, którą wydarł niejako z smoczej paszczy, bo z rąk ludzi, których się bała cała ziemia przemyska, świadczy o jego bystrym i zuchwałym temperamencie. Jakim był w pożyciu towarzyskim i sąsiedzkim, powie nam najlepiej przykład. Przyjechał raz w gościnę do Alexandra Dzieduszyckiego, kasztelana lubaczowskiego, do Dzieduszyc, a nie jeździł inaczej, jak »w koni *ultra vel citra* dwanaście i *armatus*.« Miał z sobą stryjecznego brata żony, Alexandra Stadnickiego. Dzieduszycki nie bardzo się

---

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 343 pp. 1369—72 i tom 345 pp. 1037—43.

ucieszył gościem, którego znał dobrze, bo »pomniał, jakie od niego przedtem odebrał zadatki, i łatwo się dorozumiał, że i wtenczas niedobłą intencją do niego przyjechał.« I dlatego »nie życząc sobie długo z nim zasiadać — mówi grodzka relacya o tej wizycie — drogę sobie z domu namyślnie zadać chciał. A on to postrzegłszy, słudze p. Dzieduszyckiego powiedział, że obiad u niego jeść umyślił. Kazał tedy p. Dzieduszycki obiad nagotować a p. Cieciszowski rozmaicie *interea*, to z czeladzią, to z samym p. Dzieduszyckim okazyi do swego zamysłu szukał, Kozerskiego sługę bić chciał; palić mocno w piecu tego pokoju, w którym małżonka p. Dzieduszyckiego z białogłowami siedziała, rozkazywał, a ztamtąd ją gorącem wyprowadzić chciał. Niejakiemu Mieleszkowi, aby p. Dzieduszyckiemu skłanicą w łeb dał, rozkazywał. Z rozkazania jego Strzyżowski słudze Poradowskiemu pistoletem w łeb dał, za którem uderzeniem sam *denique* p. Cieciszowski z drugimi porwał się do broni, do strzelby, gdzie znowu pomienionego Paradowskiego i czterech innych poraniono i postrzelono. Do małżonki p. Dzieduszyckiego, gdzie z białogłowami siedziała, drzwi wysieczono.«<sup>1)</sup>

Kto był takim w obcym domu, nie mógł być przyjemny we własnym. Ale Cieciszowski trafił na kobietę, która cnót cierpliwości i pokory z pewnością nie wyniosła z domu. Starościanka zygwulska, córka człowieka, którego nazywano Dyablem, nie byłaby chyba córką swego ojca, gdyby zносиła z rezygnacją przykrego męża i wobec sępa odgrywała rolę gołębicy. Cieciszowscy wybrali się byli w r. 1629 na dłuższy pobyt do Przemyśla. Korzystając z tego Felicjana porozumiała się z swym kuzynem Adamem Stadnickim z Leska, który na jej wyzwanie przybył do Przemyśla z zbroją gromadą swjej czeladzi i oddał ją do dyspozycyi rezolutnej kuzynie. Felicjana pod

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 379 pp. 442—5.

osłoną zbrojnego zastępu spakowała pod nosem męża wszystkie swoje kosztowności, które umyślnie przedtem przywiozła była z Zaderewca, i wyjechała. Cieciszowski skarży się, że opuszczając dom jego zbrojną ręką, zabrała także i jego własne kosztowności, manelle, pierścienie, rzędy złociste, kobierce, futra, konie cugowe, karety, a nawet 30.000 zł. gotówki, i że nie poprzestając na tem gwałtownem zerwaniu wspólnego pożycia, godzi otwarcie na jego życie, postaćców jego z listami przejmuje i więzi, i koniecznie zamordować go usiłuje.<sup>1)</sup> Że istotnie miała wrogie zamiary wobec męża, dowiodła tego, urządzając przy pomocy tegoż Adama Stadnickiego zajazd zbrojny na Zaderewiec, przyczem złupiono zameczek Cieciszowskiego i spustoszone mu folwarki.<sup>2)</sup>

Po takim rozstaniu się z mężem Felicjana zamieszkała we Lwowie i tu dopiero rozpoczęły się między małżonkami gwałtowne i gorszące zajścia. Równocześnie z procesem toczyła się między nimi wojna na słowa i szable, sypały się z obu stron pozwy i skandaliczne oskarżenia i przychodziło do starć między służbą, które kończyły się krwawo. Cieciszowski napisał obelżywy pamflet przeciw swojej żonie i rozrzucił liczne jego kopie po Lwowie właśnie podczas licznego zjazdu szlachty na roczki ziemskie. Wyłania się z tego nowy proces o publikowanie *scripti turpis vulgo Pasquilli*, w którym trybunał skazuje Cieciszowskiego raz na 6 tygodni więzy przemyskiej, drugi raz na dwa tygodnie więzy w zamku żydaczowskim. Roznamiętnienie z obu stron dochodzi do tego stopnia, że Lwów staje się widownią małej bitwy między małżonkami, która nie obywa się bez rannych i zabitych. Felicjana pozywa męża, że urządził napad na jej gospodę lwowską w 100 zbrojnej czeladzi i przypuszczał szturm

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 348 pp. 1608--11.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 381 pp. 1011--13.

do jej mieszkania, które formalnie bombardowano strzałami, przyczem jeden z jej służby odniósł śmiertelne rany, i nieochybnie ona sama nie uszłaby była z życiem, gdyby sąsiedzi nie pomogli jej byli odeprzeć napaści. Cieciszowski z swojej strony twierdzi, że to Felicjana była stroną zaczepną, bo kiedy mijał okna jej gospody, ona kazała strzelać do niego, tak że jeden z jego orszaku padł trupem, jak to stwierdzają zwłoki, prezentowane w lwowskim grodzie. <sup>1)</sup>

Czy Felicjana była ładną kobietą, tego się nie dowiadujemy, ale natomiast zachował się szczegół, że nawiedzona była bardzo rozpowszechnioną w owych czasach chorobą — miała kołtun. Jest w aktach świadectwo lekarskie, wystawione jej przez lwowskiego medyka dr. Pawła Dominika Hepnera, stwierdzające, że dla choroby nie może stawić się na terminie w trybunale lubelskim. Jako mała próbka medycznej wiedzy ówczesnej, dokument ten Molierowskiego zakroju zasługuje może na przytoczenie. »Chodząc ja koło zdrowia Jmci pani Cieciszowskiej — pisze ten bardzo wzięty Eskulap — i defekty jej zdrowia dobrze wyrozumiawszy — są te: Naprzód *symptomata maxima patitur plica et febricum compositarum, apostemmata enormia in pede dextro in genu cum fistulis et inflammatione atque tumore insigni pedis eiusdem. Zaczem rzecz niepodobna, aby się mogła dla tych chorób w drogę daleką puszczać, bo summum est legale, która jeśli tu we Lwowie mieszkając z kamienicy do grodu nie może stanąć i dać się zawieść, daleko więcej w dalekie strony jachać nie bez wielkiej szkody i utraty zdrowia, bo i medicamentis utitur a z ciałem otworzystem i z temi defektami i chorobami wielkimi albo *syncopon, epilepsiam, vertiginem*, albo *lethalem morbum* przez powziętą drogę spodziewaćby się, której kuracyi około zdrowia jej będzie aż do Wielkiejnocy, jeśli*

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 290—2, 206—8.

co gorszego nie przypadnie, czemu ona podległa. *Et haec est historia morbis ipsius verissima.*«<sup>1)</sup>

Uzyskawszy rozwód na mocy dekretu Stolicy Apostolskiej, Felicjana nie przestaje ścigać nienawiścią swoją Cieciszowskiego, a gdy trybunał wydaje na niego dekret infamji w całkiem obcej, nie obchodzącej jej wcale sprawie, ona śledzi każde miejsce jego pobytu i każdemu, kto go w dom swój przyjmuje, wytacza pozwy o faworyzowanie infamisa. Jeszcze w r. 1633, kiedy Cieciszowski zaciąga się do wojska pod chorągiew najpierw wojewody kijowskiego Tomasza Zamoyskiego a później Prokopa Sieniawskiego, Felicjana nie przestaje go nękać pozwami. Natomiast wojna jej z braćmi nareście ustaje, z Zygmuntem i Władysławem pogodziła ją śmierć ich obu tragiczna, z trzecim najmłodszym przychodzi w r. 1629 do skutku ugoda na sejmie warszawskim za wyrokiem królewskim. Stanisław wypłacił siostrze 22.000 zł. i odstąpił jej swój depozyt, złożony w kapitule przemyskiej, a gdyby tego depozytu odebrać nie mogła, obowiązał się wypłacić jej w zamian 8000 zł. Wynagradzając krzywdy, jakich doznała od braci przy podziale po rodzicach, i za pojmanie i więzienie jej po napadzie na Zaderewiec, przyznaje jej Stanisław część dóbr macierzystych na Szlązku według praw w tym kraju obowiązujących — a to pod zakładem 40.000 zł. w razie niedotrzymania któregoś z tych zobowiązań.«<sup>2)</sup>

Nieznane nam są dalsze losy Felicjany. Niesiecki, który nie wie o jej małżeństwie i przypuszcza, że pozostała niezamężną, umieszcza ją w klasztorze. Byłby to najlepszy jeszcze epilog tego niespokojnego żywota, ale w źródłach naszych nie ma o tem wzmianki.

---

<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 275 6.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowski, tom 380 pp. 3728—31.

---

### III.

SYNOWIE ŁAŃCUCKIEGO DYABŁA. WOJNA BRATERSKA. ZYGMUNT STADNICKI I JEGO LOSY. SPRAWA CIESZANOWSKICH. PIĘKNA IZABELLA. GWAŁTY I ROZBOJE. BRACIA DĘBICCY. WYPRAWA NA SZŁĄZK. KSIĄŻĘ LIGNICKI. ŚMIERĆ NA SZŁĄZKU.

Przechodzimy teraz do synów Łańcuckiego Dyabła. Ledwie urosili w młodzieńców, zaraz wstąpili jakby na pochyłą płaszczyznę występków, z której szybko stoczyć się mieli w przepaść hańby i tragicznej pomsty. Zaczęli od wojny z matką i siostrą, przeszli do zawziętej waśni między sobą, stanęli potem do walki z całym swem otoczeniem, z całym społeczeństwem prawie. Nie usprawiedliwia ich ciężka sytuacja, jaką zgotował im ojciec, bo mogli z niej wyjść z honorem — podawano im dłoń pomocną do tego. Podawał ją stryj, kasztelan sanocki, podawali i dalsi pokrewni im Stadniccy, podawała nawet cała szlachta przemyskiej ziemi, bo kiedy w r. 1616 spadły na nich pierwsze wyroki bannicy i infamji w procesach, które odziedziczyli po ojcu, w instrukcyi uchwalonej na sejmiku wiszeńskim zalecała posłom swoim gorąco, aby wstawili się za pany Władysławem, Zygmuntem i Stanisławem Stadnickimi, którzy na rokach blisko przeszłych przemy-

szych obwołani są *infames* i wyjednali to u króla, ażeby zniósł ważność tego dekretu infamji. <sup>1)</sup>

Walka braci między sobą trwała ustawicznie a prze-rywała się chwilowo tylko wtedy, gdy chodziło o dogo-dzenie wspólnej nienawiści, która łączyła powaśnionych braci na pewien przeciąg czasu, potrzebny do wykonania jakiegoś aktu zemsty lub gwałtu. Tak się łączyli Władysław i Zygmunt wobec Poniatowskiego, wobec Cieciszow-skich, wobec Korniakta, Łigęzy i wspólnych nieprzyjaciół szlązkich. Spory powstały z przyczyn finansowej natury — bracia nigdy nie doszli do zgody co do podziału schedy po rodzicach. Pierwszy wystąpił z pozwami Zygmunt, do-magając się od Władysława, który jako najstarszy, naj-wcześniej objął zarząd majątku, aby przystąpił do przepro-wadzenia podziału dóbr łańcuckich, aby zdał rachunek z pobieranych dochodów, z których na jego część miało przypadać 40.000 zł. rocznie. Władysław nie spieszył się widocznie z spełnieniem tego żądania, bo Zygmunt przy-stąpił do środków gwałtownych. Bawiąc na Szlązku do-wiedział się, że szkuty Władysława, które odstawiły do Gdańska jego zboże, znajdują się z powrotem w przystani pod Kazimierzem, pospieszył tam z 50 zbrojnymi towa-rzyszami, wtargnął przemocą do przystani i na szkuty, »wypił« kilka beczek wina, a resztę — było ich 20 — po-rąbał i wino do Wisły puścił; tak samo zrobił z beczkami śledzi, a co się wygodniej dało przewieźć, jak n. p. sukna, korzenie, bławaty, zakupione w Gdańsku, i 3500 zł. gotówki zabrał z sobą. <sup>2)</sup>

W czasie jednego z tych krótkich rozejmów, które zawierali bracia między sobą, zaprosił Zygmunt Władysława do Żurawicy dla uregulowania niektórych wspólnych inte-

---

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 370 p. 1780 i Agr. Prze-myskie, tom 332 p. 468.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 337 pp. 1531—2.



resów. Po ich załatwieniu Władysław opuścił dom brata i ruszył w drogę do Przemyśla. Tymczasem Zygmunt dowiedział się, że Władysław spotkać się ma w drodze z swoim sługą Walentym Głuchowskim, który mu wiezie 5000 zł. Zebrał tedy na prędcę służbę, ubocznymi drożynami i polami wyprzedził Władysława, zasadził się nań w budynkach obok żurawickiego kościoła, napadł go i byłby zabił, gdyby się Władysław nie zdołał być wymknąć z zasadzki i uratować ucieczką. Głuchowski, który istotnie w tej chwili nadjechał, skrył się do kościoła, ale nie uszedł Zygmunтови, który wpadł za nim do świątyni, odebrał mu pieniądze a broniącego się zabił z muszkietu na miejscu. <sup>1)</sup> Odtąd godzili sobie obaj bracia nawzajem na zdrowie i życie a król Zygmunt III. chcąc zapobiedz bratobójczej walce, ustanowił między Władysławem a Zygmuntem *vadium* w kwocie 50.000 czerwonych złotych. <sup>2)</sup>

Historię braci Stadnickich zaczniemy od opowieści losów młodszego Zygmunta, wyprzedził on bowiem śmiercią Władysława. W roku 1620 otrzymał Zygmunt list przypowiedni na rotę husarską o 120 koniach z zwykłym żołdem 30 zł. na każdego towarzysza i z osobną płacą na kuchnię, z obowiązkiem złożenia tej roty »z ludzi ćwiczonych, w służbie przedtem bywałych, z których każdy tak towarzysz jak pacholek ma mieć koń dobry i własny rynsztunek wojenny, mianowicie dwoje strzelb i zbroję z szyszakiem, jako porządny usarz na koń siadać zwykł.« <sup>3)</sup> Nadanie listu przypowiedniego człowiekowi takiemu jak Zygmunt Stadnicki, który już wówczas nabył rozgłosu czynami samowoli i gwałtu, nie da się wytłumaczyć nawet pilną potrzebą wojenną tej pory. List przypowiedni był w rękę Zygmunta formalnym patentem na rozbój. Miał się

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 340 pp. 536—7.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 341 p. 1440.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 337 p. 61.

stawić z rotą swoją do Glinian na dzień 30. kwietnia 1621 i stawił się rzeczywiście, ruszył nawet do obozu pod Chocim, ale nie zabawił tam długo, opuścił wojsko i pospieszył do swojej Żurawicy, aby odegrać główną rolę w tragedii małżeńskiej i po trupie męża poprowadzić piękną wdowę na ślubny kobierzec.

Żył w ziemi przemyskiej szlachcic Jakób Cieszanowski, właściciel Cieszanowa i dzierżawca kilku wsi królewskich. Straciwszy pierwszą żonę Elżbietę Fredrównę, z którą miał córkę Katarzynę, wydaną za Świętosławskiego, pojął powtórny ślubem młodą i piękną panienkę, Izabellę Hornostajównę, której starsza siostra wyszła za księcia Alexandra z Zbaraża Poryckiego. Izabella żyła już kilka lat z Cieszanowskim, któremu powiła trzech synów, kiedy ją poznał Zygmunt Stadnicki. Musiała być bardzo piękna, bo nawet oschłe akta dają jej raz przymiotnik *formosa*. Zawiązał się między nią a Zygmuntem stosunek miłośny, podsycany zazdrością męża i wynikającą ztąd trudnością widywania się zakochanej pary. Poznawszy gwałtowny charakter Zygmunta, który nie zawahał się nigdy przed żadną ostatecznością, można odgadnąć, jaki był epilog intrygi miłosnej. Skończyła się zamordowaniem męża. Mamy o tej katastrofie dwie relacje: jedną brata zabitego, Abrahama, drugą jego córki z pierwszego małżeństwa Katarzyny Świętosławskiej, obie zgodnie przypisują śmierć Cieszanowskiego Zygmunтови, ale tylko druga mówi obszernie o bezpośrednim udziale Izabelli w uknowanym na życie Cieszanowskiego spisku.

Według tych relacyj rzecz miała się jak następuje: Cieszanowski nie mieszkał stale w swojej rodowej majątności, która była w dzierżawie jego krewnej Hieronimowej Lipskiej. W roku 1621 pilne interesa tego majątku wymagały jego obecności w Cieszanowie, dokąd się też wybierał. Izabella prosiła go, aby ją wziął z sobą i wyjednała to na mężu, że acz niechętnie zgodził się, aby mu towarzyszyła w podróży. Droga wiodła przez Żurawicę

po pod sam dwór Zygmunta, który jednak znajdował się w obozie pod Chocimem. Izabella napisała list »krwią własną« zamiast atramentem do Zygmunta, donosząc mu o podróży męża i o dniu, w którym mijać będzie w jej towarzystwie Żurawicę, i list ten wysłała przez osobnego gońca, niejakiego Stanisława Taranowskiego, który był poufnym domownikiem Zygmunta. Otrzymawszy pismo kochanki, Zygmunt natychmiast opuścił obóz i spiesząc dniem i nocą do Żurawicy stanął tam w oznaczonym czasie i rozstawił czaty, które miały mu dać znać o nadjeżdżających Cieszanowskich. Kiedy nadjechali, Zygmunt z kielichem w rękę zastąpił im drogę, prosząc z serdeczną natarczywością Cieszanowskiego, aby nie mijał jego progów. Dał się uprosić Cieszanowski i wstąpił do dworu, gdzie Zygmunt podejmował swych gości bardzo hojnie i ochotczo, zniewalając męża Izabelli do sutych libacyj. Cieszanowski nie dowierając swemu gospodarzowi i nie bardzo pewny cnoty swej żony, bał się upić a nie śmiał przebojem wyrwać się z niebezpiecznego domu, postanowił tedy wymknąć się milczkiem i szepnął żonie, aby skoro on dwór opuści, siadła natychmiast do karety i jechała do Radymna. Tak się też stało.

Cieszanowski wymknąwszy się gładko na podwórze dosiadł konia i zawsze bojąc się pościgu zbyt gościnnego gospodarza, bocznymi drożynami puścił się ku Radymnu, Izabella zaś posłuszna woli męża kareta wyjechała w tym samym kierunku. Ale nie wyjechała sama. Zygmunt dosiadł konia i jechał przy jej powozie, a służbie swej kazał podążać za sobą w tyle. Kiedy się znaleźli już na drodze wiodącej do Radymna a nie było nigdzie nawet śladu Cieszanowskiego, Zygmunt przesiadł się z konia do karety i tak przy nadobnej Izabelli odbył podróż do Radymna, gdzie oboje stanęli jeszcze przed przybyciem męża, który wybrawszy drogi uboczne i dalsze przyjechał znacznie później i ku wielce niemiłemu zdziwieniu zastał w go-

spodzie Zygmunta i żonę swoją, siedzących obok siebie w czulej parze. Nie dał mu jednak przyjść do słowa Zygmunt, powitał go pierwszy z wielkim afektem przyjaźni, uściskał, obsypał słodkimi słowami i zaraz pełnym kielichem poczęstował. Dobre wino musiało być słabą stroną Cieszanowskiego, bo nawet w tej drażliwej sytuacji nie odmówił Zygmuntovi, a wpadł w gniew dopiero wtedy, kiedy wino, przywiezione umyślnie z Żurawicy, skończyło się, a Stadnicki począł go dalej częstować miodem. Cieszanowski nie chciał wychylić zdrowia miodem i ztąd przyszło do sprzeczki. »Wypij, bo będziesz musiał!« — zawołał Stadnicki. »Nie będę musiał!« — odparł Cieszanowski. W tej chwili Stadnicki miał dać znak swojej służbie, która stała w pogotowiu z półhakami. Huknęły strzały i Cieszanowski przeszyty kulami padł nieżywy na ziemię.<sup>1)</sup>

Tak opowiada Świętosławska historię tego zabójstwa. Historia tak pospolicie brutalna, tak pozbawiona nie tylko psychologicznego interesu ale i tej posępnej romantyki, jaka otacza zbrodnie popełnione z namiętności, mimo dziecinnego raczej niż fantastycznego szczegółu o krwią pisanym liście do kochanka ubrana w tak gminne akcesorya, taka nieskładna i niejasna, że nie tylko poetycznie ale i realnie nie budzi wiary. Nie trzeba też zapominać, że Świętosławska opowiada to przeciw macosze, że Izabella poczyniła kroki, do jakich prawo obowiązywało osoby najbliższe w wypadkach zabójstwa, a w końcu, że nie było przeciw niej żadnego, nawet zaocznego wyroku w tej sprawie. Niemniej przeto fakt goły jest całkiem prawdziwy: Cieszanowskiego zabili słudzy Zygmunta, zabili go w obecności jego i Izabelli, a w bardzo krótkim czasie — *brevis diebus non dum elapsis* — wdowa poślubiła Zygmunta. Najgorszy nawet komentarz do tego wypadku musiał budzić i budził też wiarę u współczesnych — do głównego

---

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie. tom 343 pp. 1481—3.

aktora dramatu przystawało wszystko. Wszakże był nim ten sam Zygmunt Stadnicki, o którym powiadano, że w górskiej swojej siedzibie, w Rudawce, jednego i tego samego dnia własną ręką zabił 25 ludzi, który albo sam albo wspólnie z swoim starszym bratem Władysławem szerzył grozę i trwogę na Szlązku i w przemyskiej ziemi, którego ma na myśli szlachta, kiedy na sejmiku wiszeńskim uchwała w instrukcyi poselskiej: »Z wielkim żalem naszym i z strachem kaźni Bożej o wielkich mężobójstwach, rozbojach, raptach słyszymy, starać się o to pp. posłowie nasi mają, aby jako najsurowsza i najprędsza *executio* na takie zbrodnie z sejmu terażniejszego wynalezioną była.«<sup>1)</sup>

Niepodobna opowiadać tu wszystkich czynów gwałtu, jakich się dopuszczał Zygmunt. »Pod ten czas Zygmunt Stadnicki — opowiada przed aktami jeden z szlachty sanockiej — w przemyskiej ziemi i sanockiej wiele złego broił, ludzi swawolnych kupy wielkie chował, stacye w dobrach stanu rycerskiego wybierał, kupce cudzoziemskie z winem i innymi towarami zabierał, ludzkie niewinne do więzienia sadzał, do okupów przymuszał, domy szlacheckie najeżdżał, plądrował, krew niewinną przelewał, zamek Jego Król. Mości stryjski wybrał i wszystkiej niemal przemyskiej i sanockiej ziemi straszny był, tak że dla bojaźni jego jako przed nieprzyjacielem krzyża św. w zamkach i fortecach z dostatkami swemi *et cum pignoribus* mieszkali, że na ostatek za częstymi skargami Jego Król. Mość informację p. staroście przysłać raczył, aby tego to Stadnickiego jako *hostem patriae* znosił. Jakoż wydano na wszystkie obywateli przemyskiej i sanockiej ziemi uniwersaty i oni wszyscy chętnie z starostą swoim progresem wojennym ruszyli się, ale nie ufał sobie Stadnicki ani śmiał się szczyścić, umknął i za górami dopiero obejrzał się.«<sup>2)</sup> Obej-

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 4.

<sup>2)</sup> Agr. Sanockie, tom 149 p. 1290.

rzawszy się tak za górami, Zygmunt wypadł ze swego zameczka w Rudawce jak prosty opryszek na czele bandy, którą miał zawsze przy sobie, rabował i rozbijał. Tak n. p. napada z kupą Wołochów i Węgrów na dzierżawcę wsi królewskiej Boryni Marka Wysoczańskiego, znieważa jego żonę Annę Szeptycką, plądruje dom cały, zabiera szkatułę z 240 dukatami i 84 wołów czabańskich; najężdża wkrótce potem szlachcica Mateusza Mrocza w Skorodnem, samego gospodarza, 80-letniego starca, który w chwili napadu klęcząc odprawiał wieczorne modlitwy, rani strzałem z półhaka, Annie, matce jego, staruszce stuletniej, która już od lat dwudziestu nie wstawała z łóżka, zdiera z szyi woreczek, w którym przechowywała na koszt swego po-grzebu 70 dukatów, wylupuje skrzynię i zabiera z niej 1500 zł., suknie, srebro i klejnoty, potem dowiedziawszy się, że Mroczek ukrył był pewne kosztowności w miejscowej cerkwi, rozbija ją i wszystko zabiera. <sup>1)</sup>

Rzecz nie do uwierzenia: był czas, w którym ten człowiek taki postrach rzucał do koła, że nikt nie śmiał zanieść do grodu przeciw niemu protestacyi, a kto śmiał, ten fizycznie uczynić tego nie mógł, bo w drodze do Przemysła musiał wpaść w ręce jego czat, rozstawionych do koła. Szlachcic Borzymowski tem tłumaczy swoją spóźnioną protestacyę, że nie mógł wnieść jej wcześniej, ponieważ wszystkie dojazdy do Przemysła — *omnes fere aditus* — obsadzone były przez ludzi Zygmunta. <sup>2)</sup> Skrzywdzony szlachcic dopiero po zjednaniu sobie jakiejś bardzo możnej opieki ośmielił się podnieść głos i poskarżyć się w grodzie — tak n. p. Jacek Dydyński waży się na to dopiero, kiedy »go Jmc p. Korniakt w protekcyą swoją przyjął,« a bracia Dębiccy z sanockiej ziemi »skoro dla potencji oppressora pod skrzydła obrony Jmci p. Stanisława z Radochoniec

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 343 pp. 1—11.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 341 p. 1453.

Wapowskiego, kasztelana przemyskiego, przyszli.« Przygody tych braci Dębickich, opowiedziane przez nich samych w obszernej protestacyi, wniesionej do grodu sanockiego, zasługują na obszerniejszą wzmiankę, bo są bardzo charakterystyczną próbką zajazdów i napadów, jakimi Zygmunt niepokoił szlachtę.

Piotr, Andrzej, Stanisław i Jerzy Dębicy z Izdebek i Rytarowic mieli zwadę sąsiedzką z Stanisławem Czarnockim z Zasławic. Czarnocki, człowiek gwałtowny i mściwy, nie mogąc własnymi siłami zajechać Dębickich, udał się do Zygmunta Stadnickiego do Rudawki i wyjednał sobie jego pomoc przeciw znieawidzonym sąsiadom. Zygmunt ujęty podarunkami Czarnockiego a jeszcze bardziej nadzieją dobrego łupu, ruszył zaraz w 100 koni pod Sanok, a po hucznym bankiecie, jaki mu wyprawił Czarnocki w Zasławicach, pospieszył do Rytarowic, gdzie mieszkał Piotr Dębicki, i zaraz dwór otoczył. Na szczęście miał Piotr Dębicki właśnie u siebie wszystkich trzech braci, bardzo dzielnych i odważnych szlachciców, którzy zorganizowawszy na prędcę służbę do obrony, tak walecznie oparli się szturmowi, że Stadnicki straciwszy sporo ludzi i koni, odstąpił z wstydem, spaliwszy Dębickiemu gumna, stodoły, obory i pasiekę. Stadnicki nie mógł darować tej porażki i już nie jako pomocnik Czarnockiego ale na własną rękę postanowił zemścić się na Dębickich.

Jakoż odwet nastąpił wkrótce. »Przyjął sobie — opowiadają bracia — swawolników tak cudzoziemskich jako i polskich do 400, nastawiwszy szpiegi swe nad pany Dębickimi. A gdy dano znać Dębickim, że nadciągają, oni też chcąc *domus suas disponere* w kilkanaście koni jachali do Sanoka. Wnet szpiegowie dali znać o tem wodzom swoim i oni też drogę im zastąpili, w lesie zapadli i noclegowali, na to godząc, aby Dębickich z Sanoka jadących uczatowali, bo gdy oni *incaute* jadą, ludzie Stadnickiego na kilka pułczków rozszykowawszy się i ze wszystkich

stron ich oskoczywszy, sługę jednego zabili a na samych Dębickich szablami aż w dwór pani Krzeszowej w Woli wjachali. W tym dworze Dębiccy z koni pospadawszy, puścili je, a sami do jednej izby wszedłszy zawarli się, i jako w tak nagłym razie być mogło, obronę gotowali. Inwazory zaś rozszarpawszy między siebie konie, jedni browar z spiżarnią rozebrali, dziury na armaty rąbali, drudzy działa i hakownice na kółkach, które Stadnicki z sobą z Rudawki przywiózł, zataczali i rychtowali. Postać Stadnicki w skok do Leska, które bliżej nad ćwierć mili leży, a z tamtąd z zamku *violenter* śmigownice, hakownice i prochy pobrano i do Woli sprowadzono, a mając tedy już dostatek ludzi i armaty, poczęli z dział, z sztuk inszych i z ręcznej strzelby bić, tak jako do zamku nieprzyjacielskiego od świtania aż godzinę w noc.«

Stadnicki nie mógł dostać się do części domu, w której się zawarli i bronili dzielni bracia, ale wtargnął do komnat samej Krzeszowej, »której komory rozbito, skrzynie połupiono; złoto, srebro, klejnoty i wszystko ochędóstwo dwiem córkom nagotowane *in praedam* poszło. Wtenczas i dom ten, w którym się pp. Dębiccy *impigre* bronili, słomą na około otoczyć Stadnicki kazał i już jeden zbójca zapalił ją był, ale p. Ludwik Poniatowski (ojczym Zygmunta), człowiek baczenia wielkiego, zagasił i podpalacza obuchem obłożył. *Ecce autem* gdy już pp. Dębiccy desperowali, bo im i ładunków już nie stawało, i wody do posilenia, całodzienną pracą zmorzeni, najmniej nie mieli — zbudził Pan Bóg pana Matyasza Zabawskiego z p. Domaradzkiem, którzy *in medium armorum* przyjachawszy *sua prudentia* impet takowy zahamowali i obłożonym dali czas wytchnienia; ujęli wojnę traktatami. *Dedit victor leges*. Tak chciał Stadnicki, aby p. Zabawski zapisał i oddał mu 4000 zł. za cztery niedziele za intromissją w dobra swoje, aby imieniem braci Dębickich i pani Krzeszowej kwitował Stadnickiego za wszystkie krzywdy, wiolencye i szkody, aby



Czarnockiego Dębicy najdalej do niedziel sześcioro ukoili. Przyjęli p. Dębicy kondycje; jachał p. Stadnicki *cum apparatu bellico* do Sanoka, stało się dość *pactis conventis*, spisano intercyzę, zeznano zapisy. Przyjechali potem w kilka dni i pp. Dębicy a już dla ubezpieczenia p. Zabawskiego zapisali się go ewinkować *ab impedimentis*, zeznali mu podwójną sumę 8000 zł., roborowali intercyzę, a na ostatek, gdy czas zapłaty przyszedł, dali p. Stadnickiemu 4000 zł. i Czarnockiemu 500 zł. *maximo bonorum suorum dispendio*, w tak krótkim czasie zdobywając pieniądze.«<sup>1)</sup>

Ale nietylko ziemi przemyskiej i sanockiej straszny był Zygmunt Stadnicki. Z ustronnej swojej Rudawki wyprawiał się na Szlązk, gdzie posiadał dobra po matce, między nimi także rodowe gniazdo Ziemieńczyce, a wyprawiał się z bandą swawolnych żołnierzy i Lisowczyków, którzy pod ten czas byli srogą plagą nietylko Polski ale i nadgranicznych okolic szlązkich. Stadnicki z swoją rotą dopuszczał się na Szlązku, tak jak to czynił i starszy brat jego Władysław, krwawych gwałtów i rozbojów. Szlązk od r. 1620 do 1624 ciągle był nawiedzany przez swawolne kupy żołnierstwa polskiego. Ciągłe były o to skargi cesarza, stanów szlązkich, kupców i ziemian. W lutym roku 1620 banda złożona z tysiąca Lisowczyków spustoszyła dwa miasteczka Strumień (Schwarzwasser) i Skoczów, zrabowała przeszło 50 dworów szlacheckich, zabiła przeszło stu mieszczan skoczowskich. Szlązacy mścili się srodze na pojmanyh; w maju tegoż roku powieszono w Wrocławiu 27 schwytanych na takiej rozbójniczej wyprawie Lisowczyków, między nimi także jednego Ligęzę, Stefana.<sup>2)</sup> Do takich to grassantów, których hetman Koniecpolski w niemieckim liście swoim do Jana Krystyna księcia

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 149 pp. 1290—5.

<sup>2)</sup> Mossbach Aug. Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincyi szląskiej. Str. 274, 278, 289.

Lignicko-Brzeskiego nazywa *eine gottlose Rotte und Haufe*, należeli i obaj Stadniccy, Zygmunt i Władysław. W r. 1622 dopuścił się Zygmunt Stadnicki na Szlążku rozbójniczego czynu, który odbił się echem także w Polsce i wywołał przeciw niemu doraźne pozwy wojskowe, ofiary bowiem jego okrucieństw pochodziły z Polski. Byli to dwaj żydzi, Mojżesz Lauda z Wiśnicza i Jakób Grombrycht, obaj zostający na usługach i pod opieką Stanisława Lubomirskiego. Zygmunt Stadnicki napadł ich jadących do Wrocławia, transport ich cały zrabował, a im obu głowy poucinał. Żydzi ci wieźli kosztowne towary dla księcia Lignickiego i mieli przy sobie znaczne summy pieniężne a mianowicie czerwonych złotych 438, talarów starych, złotych i innych 4384, ortów starych, śląskich, gdańskich 6160, czechów 1000, piętaków starych 8000, dziegów moskiewskich za 25 grzywien, groszów i czechów pięć worków opieczętowanych, łamanego i zlewanego srebra 1143 grzywien. Między towarami wiezionymi do Wrocławia znajdowały się także kosztowne kobierce i osobliwość wielka, wieziona dla księcia Lignickiego: »sztuka jedna wielka nakształt jakiegoś zwierzęcia szczerzo-złota.«

Książę Lignicki udał się z skargami na ten rozbój do króla, a hetman Stanisław Lubomirski, którego faktoremami byli obaj zamordowani kupcy, wystąpił energicznie przeciw Zygmuntovi. We Lwowie rezydowała właśnie komissya naznaczona do zapłaty skonfederowanego wojska, która miała władzę sądu kompromisarskiego i wojskowego zarazem, złożona z arcybiskupa Andrzeja Próchnickiego, kasztelana lwowskiego Jana Łahodowskiego, kasztelana bełzkiego Stanisława Żórawińskiego, podskarbiego kor. Jana Daniłowicza, hetmana polnego kor. Stanisława Lubomirskiego, chorążego kor. Prokopa Sieniawskiego, wojewodzica lubelskiego Jakóba Sobieskiego i innych — a cytujemy imiona, aby zaznaczyć, jaki areopag obywatelski napiętnował wówczas Zygmunta Stadnickiego. Komissya

ta za inicjatywą hetmana Lubomirskiego wydała pozew Zygmuntovi na sąd wojskowy, któremu podlegał, będąc jeszcze zawsze rotmistrzem. »Lżeś ty, Zygmuncie Stadnicki — są słowa tego pozwu — *uti principalis* z współnikami swymi we środę przed świątkami blisko przeszłą w roku niniejszym zebrawszy pomocników, także i inszego towarzystwa i pacholików, którycheś był za listem przypowiednim Króla Jego Mości na służbę królewską i ekspedycję turecką zaciągnął, z którymi miałeś leże swoje w Kęciech, ty Stadnicki, udawszy czy zmyśliwszy, żeś miał jakąś nieprzyjaźń na Szlązku z sąsiady swymi, zabrawszy z sobą towarzystwa rozmaitego tudzież pacholików z rotty swojej, mając szpiegi swoje o Mojżeszu z Wiśnicza i Jakóbie Grombrychcie z Bytomia, gdy oni na ten czas do Wrocławia z pieniędzmi i towarami jechali, zastąpiwszy na dobrowolnej drodze tym to żydom przed granicą szlązką blisko majątności twojej Ziemiacyce, żydów przerzeczonych rozbiteś i wszystko im pobrałeś i *in vim spoli et praedae* wziąwszy, do domu swego do Ziemiacyc zawiozłeś. Potem *his non contentus*, żydów różnemi mękami podług upodobania swego zmęczywszy, pytając się o więcej pieniędzy i złota, pomordowałeś, tudzież przy tymże mordzie srebra i złota niemało księcia Lednickiego (*sic*) własnego przy tych żydach pobrałeś, a zatem *pacta conventa cum Imperio* zgwałciłeś — których to żydów ciała bez głów są do Krakowa przywiezione.« <sup>1)</sup>

Zygmunt Stadnicki oczywiście przed sądem wojennym nie stanął; wypowiedziawszy wojnę prawom bożym i ludzkim, uragał z pozwów i dekretów. Nie ominał go jednak los zasłużony. W r. 1623, zapewne na jakiejś rozbójniczej wyprawie — szczegółów żadnych nie mamy — zginął śmiercią gwałtowną na Szlązku. Z czyjej padł ręki i w której miejscowości to się stało, dociec nie mogliśmy.

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 341 pp. 1352—6.

Że śmierć jego nastąpiła na Szlązku, wiemy z tąd, że niejaki Mikołaj Przeborowski upomina się u sukcesorów jego o 100 zł. »za parapę pleśniwego, co zdechtł na posudze pana Władysława, gdy ciało nieboszczyka p. Zygmunta ze Szlązka wioził do Łańcuta,« że zaś śmierć była gwałtowna, świadczy list króla Zygmunta III. do stanów szlązkich, w którym przestrzega, że Władysław Stadnicki, »którego brata na Szlązku zabito, dobrawszy sobie zgraję rozhukanego żołnierstwa, wojnę przeciw nim gotuje, i chcąc się pomścić śmierci brata, Szlązk złupić zamyśla.«<sup>1)</sup> Władysław dotrzymał słowa; mimo przestrogi królewskiej i uniwersałów przez króla przeciw niemu wydanych, wpadł do Szlązka i złupił całe okolice. Nie była to zemsta za brata, bo wiemy, jak wrogo zawsze obaj bracia byli usposobieni wobec siebie; zabicie Zygmunta było jednak dobrym pre-textem, z którego Władysław korzystać nie omieszkał.

Piękna Izabella pocieszyła się prędko po stracie męża. Zaraz z końcem następnego roku wychodzi po raz trzeci za mąż za Hieronima Zborowskiego. Przedtem już jednak pozostali dwaj bracia Stadniccy wypędzili ją gwałtownie z majątności, które jej w dożywocie zapisał był Zygmunt.

---

<sup>1)</sup> Grabowski Ambr. Starożytności histor. polskie I., 184. Władysław nazwany jest tu Ferdynandem; nie wiadomo, czy to pomyłka kancelaryi królewskiej czy też wydawcy tego listu.

---

#### IV.

**WŁADYSŁAW STADNICKI I JEGO LOSY. ZATARG Z LIGEŻĄ  
I WOJNA Z KORNIAKTEM. WYPRAWY ROZBÓJNICZE NA SZLĄZK.  
KRWAWY TERRORYZM. PRÓBY REHABILITACJI. NA SEJMIKU.  
EGZEKUCYA STAROŚCIŃSKA. KATASTROFA.**

Władysław, najstarszy syn Łańcuckiego Dyabła, niestety także rotmistrz Króla Jego Mości od r. 1621, zaczął swoją smutną karierę od wojny z dwoma przeciwnikami swego ojca, kasztelanem Ligeżą i Konstantym Korniaktem. Jest to uderzającym faktem, że żaden z młodych Stadnickich nie zwrócił zemsty swojej przeciw najgłówniejszemu wrogowi ojca, przeciw Łukaszowi Opalińskiemu. Tłumaczy się to powodami, które braciom Stadnickim odbierają cały patos, całą tragikę występków, popełnionych z pobudek szczerzej namiętności, z pożądania zemsty. Łukasz Opaliński nie był wierzycielem, nie występował z żadnymi pretensjami do spadku po swoim śmiertelnym wrogu, przeciwnie, jak to już wiemy z przytoczonych wskazówek, okupił się niejako spadkobiercom jego summa 20.000 zł. Z Ligeżą i Korniaktem chodziło o interesy finansowej natury, z pierwszym mianowicie o ten nieszczęsny jarmark rzeszowski, który zawadzał łańcuckiemu, z drugim o wysokie summy, wywalczone w długim procesie. Między

Władysławem Stadnickim a Ligezą król zakłada *vadium* w kwocie 100.000 grzywien, co jednak nie zapobiega gwałtom. Władysław na czele bandy Lisowczyków zamyka pod Łańcutem drogę do Rzeszowa, hamuje i obdziera kupców, wiozących towary na jarmark tamtejszy, a nawet wpada do samego Rzeszowa i hula tam po swojemu.<sup>1)</sup>

Głównym atoli przedmiotem nienawiści jest Korniakt, który pretensyj swoich do ojca dochodzi na majątku synów. Wiemy już z rozdziału o Dyable Łańcuckim, jak powstały te pretensye i jak się wzmogły z czasem krzywdami, których Korniaktowie doznali od niego. Cztery wielkie procesy przewiódł Korniakt zwycięzko przeciw Stadnickim: jeden o sumę 40.000 zł., która należała się jeszcze jego ojcu z dóbr łańcuckich, drugi o 30.000 zł. za lasy w Albigowej i Wysokiej, trzeci o 100.000 zł. za dochody z gwałtownie odjętych włości i za zajazd na Sośnicę, czwarty o 42.000 zł. za zrabowane przy tym zajeździe klejnoty i kosztowności. Cała pretensya wynosiła tedy 212.000 zł., a więc sumę na owe czasy olbrzymią, której ściągnięcie groziło Stadnickiemu jeśli nie doszczętną ruiną to zawsze utratą najznacniejszej części fortuny. Trybunał zmoderował jednak tę sumę do połowy, a Korniakt w razie dobrowolnej ugody byłby ją obniżył jeszcze bardziej i nawet czynił już w tym celu pojednawcze kroki — ale z Stadnickimi kompromis wszelki był niepodobny. Władysław Stadnicki, aby udaremnić egzekucję wyroków, zawiera pozorowaną transakcyę z swoim bratem stryjecznym Alexandrem, mocą której odstępuje mu tytułem donacyi czyli raczej sprzedaży wszystkie swoje dobra łańcuckie wraz z ruchomościami, srebrami, klejnotami, stadniną i t. p.<sup>2)</sup> a gdy i to nie ubezpiecza go przed Korniaktem, ucieka się do

1) Agr. Przemyskie, tom 337 pp. 1854, 1874; tom 339 p. 724; tom 343 p. 1557.

2) Agr. Przemyskie, tom 341 pp. 996—7.

gwaltów i zebrawszy bandę zbrojnych awanturników występuje prowokacyjnie, wypowiada formalną wojnę Korniaktowi, zagroza jego życiu i fortunie i na trybunalskie dekrety odpowiada niesłychanym terroryzmem.

Korniakt miasto odzyskać nareście to, co mu się należało, musiał nadszarpywać dalej fortuny i trzymać na żołdzie całe wojsko, aby bronić życia i mienia od ciągłych zamachów Władysława. Trzeba przyznać, że on jeden nie uległ terroryzmowi i gotów do zbrojnego odporu, nie przestał poruszać nieba i ziemi, aby zdobyć na Stadnickich to, co uważał za swoje prawo. On się głównie przyczynił do ostatecznego upadku Władysława; pod jego protekcję chronili się słabsi, zagrożeni przez zuchwałego gwałtownika. Ten Stadnicki — opowiada w swojej protestacyi Jacek Dydyński, stolnikowicz sanocki — na wszystko złe tak się rozuzdawszy, że od największych zbrodni, jakie w przemyskiej ziemi i po wszystkiej Koronie poczynił, bojaźń go Boża, miłość bliźniego, zwierzchność Króla Jego Mości, prawa pospolitego surowość, ani uczciwego swego respekt hamować nie może, na dom mój w Newistce bandę swą nasłał około północy, ta z pochodniami napadłszy z okrzykiem, tak że myślano, że to Tatarzy, służbę powiązała, siekierami drzwi i skrzynie połupała, wszystko co jeno nieść, wieźć i gnać mogła, z sobą zabrała, dom jak miotłą wymiotła. A gdym ja żalośny będąc takiej opressyi i zbioru swego, przez długie lata po cudzych ziemiach szabłą nabytego, najprzód przed p. Marcinem Stadnickim, kasztelanem sanockim, stryjem jego rodzonym, a potem przed wielu obywatelami ziemi ruskiej uskarżał się i w dom swój zwodził, on miasto ukojenia żalu i satysfakcyi ranę w ranę zadając, znowu czasu potem prędkiego tydzień przed Bożem Narodzeniem tych samych swawolnych ludzi nasłał; ci chłopów połupili, co jeno ubogi wieśniak miał, z duszy wydzierali... A gdy tam trzy dni stali i plądrowali, przyjechał sam Władysław Stadnicki, mając z sobą szla-

chetnych osób kilka: Wiktorów, Trojeckich i Piotra Pobiedzińskiego, plebana próchnickiego, a gdy się *praedones* o jego przybyciu dowiedzieli, zbieżawszy do kupy cieszyli się spolem tak wielkiego splądrowania. Dla trwogi i powietrza nie mogłem się zaraz przed grodem świadczyć, zwłaszcza że nie będąc w domu bezpieczny, po różnych województwach i domach obcych tułać się musiałem; teraz gdy Pan Bóg trwóg i powietrza uśmierzyć raczył a Jego Mość p. Korniakt w protekcyę mnie swą przyjął, protestacyę tę zanoszę... Lecz to nietylko mnie się dzieje; w rychle p. Korniakt poda swoje przeciwko niemu protestacye, także p. Ligowski, p. Miłowski i inszych wielu, albowiem równo z p. Pieczychowskim i p. Skrzowskim nie w swoich ale w domu p. Korniakta i pod protekcyą jego dla potencji i opressyi Stadnickiego mieszkają a do prawa *inconsulte* udać się nie śmieją.<sup>1)</sup>

Kraj zalany był w tej porze istną powodzią Lisowczyków, wracających z służby cesarskiej, i kupami luźnego, swawolnego żołdactwa, które po rozwiązaniu się konfederacyi wojskowej Kowinickiego wałęsały się jeszcze wszędy ku ciężkiemu utrapieniu ziemian, łatwo więc było Władysławowi Stadnickiemu zwerbować sobie formalny korpus jazdy i piechoty, dla którego w Łańcucie założył obozowisko. Dorósł już był najfodszy z Stadnickich, Stanisław, i bawiąc przy boku brata, brał udział w jego napadach i rozbojach. Miał Władysław swój sztab osobny, złożony z awanturniczej szlachty, nawet członków starożytnych rodów, ale bannitów i infamisów, którzy podniosłszy bunt przeciw prawu, nie mając nic do stracenia, tak jak on rzucili cześć i życie na ostatnią kartę. Do tych towarzyszy Stanisława należeli: Alexander Sienieński, znany nam już z poprzednich rozdziałów, Jordan, Lipski, Wiktor, Siemaszko, Wilczek, Nietyksa, Wronowski i inni. Na czele tak

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 343 pp. 154—9.



potężnej gromady zbrojnej wyprawiał się Władysław Stadnicki do Szlązka, a wtedy odpoczywała ziemia przemyska, aby po rychłym zawsze powrocie z takiej ekspedycji, która polegała na szybkim urwaniu łupu i jeszcze szybszej ucieczce, stawać się znowu widownią gwałtów i zajazdów. Byłoby rzeczą nużącą, przytaczać wszystkie drobniejsze gwałty i rabunki Władysława. Stał się tak straszny i zarobił na taką sławę niczem niepoohamowanego złoczyńcy, że nie było zbrodni, którejby mu nie przypisano, choć jej nie popełnił. Kiedy w Przemyślu zamordowano prałata ks. Hieroniasza Krasickiego, przypisywano tę zbrodnię Władysławowi, chociaż nic nie przemawia za tem, aby był jej sprawcą.

Jak o młodszym jego bracie mówiono — twierdzi to Andrzej Zbylitowski przed grodem przemyskim w imieniu Jana Gratusa Tarnowskiego — ze w swoim górskim zamczku Rudawce w jednym dniu zabił raz własną ręką dwadzieścia pięć osób,<sup>1)</sup> tak i o okrucieństwie Władysława obiegały przerażające wieści. Kochać się miał w pożodze, lubował się jak Neron w widoku pożarów. Palił włości całe bez celu i potrzeby. Wzbudzało to zgrozę nawet w jego towarzyszach i »dziwowidzach.« Kiedy w roku 1622 wyprawił się z Łańcuta, aby zajechać wsie Korniaкта, dał rozkaz spalenia trzech wsi: Kraczkowej, Albigowej i Wysocka. Wtedy jeden z jego przyjaciół, litując się niewinnych chłopków, padł mu do kolan i błagał, aby tego nie czynił. Stadnicki usłuchał, siół nie spalił, ale chaty oddał na łup żołdactwu, bo tylko łupem mógł trzymać przy sobie i płacić taką rzeszę łotrowską. Gwałtowności tej tylko i okrucieństwu zawdzięczał Korniaкт życie, bo kiedy się Władysław wyprawił raz na niego, uspiętego rozejmem i propozycjami ugody, z bardzo potężną siłą zbrojną, której napadnięty oprzećby się był nie zdołał, zdarzyło się, że

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 341 pp. 1619—23.

jeden z towarzyszy tej wyprawy, niejaki Pawłowski, rozgniewał czemś Stadnickiego. Uniesiony passyą, której hamować nie umiał, Stadnicki zabił go na miejscu. Czyn ten oburzył całe jego wojsko, a przede wszystkim część jego szlachecką — jakby na komendę odjechali go wszyscy, zostawiając go w czystym polu z garścią sabatów i hajduków. Stadnicki nie mógł wykonać napadu i Korniakt tym sposobem uszedł nieochybnej niewoli albo i śmierci.<sup>1)</sup>

Odziedziczył po ojcu zdradziecką taktykę proponowania ugody i zawierania rozejmu z przeciwnikiem, aby uspić jego czujność i uderzyć skrytobójczo na nieprzygotowanego. Próbował tego z Korniaktem, próbował nawet z stryjem Marcinem i z całą szlachtą przemyską. »Władysław Stadnicki — są słowa jednej z protestacyj Korniakta — będąc od p. Korniakta i wielu innych osób na kilka pozwów o różne krzywdy prawem przekonany i z Korony wywołany, aby na większy kontempt zwierzchności i prawa pospolitego egzekucyi dekretu trybunalskiego bronił, przyjmawszy zgodę i rozejm, na które pp. senatorowie i przyjaciele obopólnie podpisali się, nad zakaz praw na zepsowanie tego rozejmu i zgody ludzi cudzoziemskich swawolnych i sabatów prawem koronnem *pro hostibus patriae* reputowanych, po które na kilka niedziel przed rozejmem sam do Węgier jeździł i tam ich sobie zamówił, aby p. Korniakta rozejmem ubezpieczonego tak jako i ojciec jego, pożyć mógł, do 700 albo i 800 zaraz po zawarciu zgody i rozejmu *in viscera Regni* sprowadził, a z nimi tak z Węgier idąc, jako i w Łańcucie mieszkając, albo około Łańcuta krążąc (bo taka *colluvies hominum* pożywić się w Łańcucie nie mogła), nietylko to temu p. Korniaktowi ale i wielu obywatelom ziemi przemyskiej i sanockiej przez inkursy tatarskie po niemałej części spustoszonej, nieoszacowane szkody poczynił, ludzi pozabijał, wsie spła-

<sup>1)</sup> Ibidem.

drował, z dobytków złupił i stan szlachecki niepomału ucisnął, pokój pospolity, którego po tak długich niebezpieczeństwach każdy chciwie szukał, wzruszył, zgwałcił, zgodę rzucił, rozejmem pogardził, a na zdrowie p. Korniaкта i zniesienie majątności jego rozpasał się. A przetoż oświadcza się p. Korniaкт urzędowi niniejszemu jako *bracchio regali*, o czym też do Króla JM. jako i do pp. senatorów niektórych i urzędników dworskich dał znać, że mu się w tej mierze i poddanym jego albo raczej wszystkim górskim krajom gwałt dzieje i że nie jest przyczyną rozerwania rozejmu i zgody ani tak wielkich tumultów i zamieszania w Rzptej, i że do obrony życia i majątności swoich przeciw tak wielkiemu opressorowi i kontemptorowi prawa pospolitego rad nie rad przystąpić musi.<sup>1)</sup>

Z końcowych słów tego oświadczenia, złożonego w roku 1622, wynika, że Korniaktowi ten stan ciągłej obawy, ciągłego pogotowia, ciągłej konieczności strzeżenia życia i mienia najemnym żołnierzem, stał się nieznośny i że jak niegdyś Opaliński postanowił skończyć raz z Dyablem Łańcuckim i umrzeć albo pozbyć się nieprześląganego wroga, tak samo i Korniaкт zdecydował się przejść do zaczepnych kroków, uderzyć wstępnym bojem na Władysława Stadnickiego i szukać wyjścia z dręczącej sytuacji w orężnej rozprawie. Że tak było istotnie, świadczy fakt, że Korniaкт zaciągnął w tym czasie znaczny zastęp żołnierzy, że zgromadził około siebie wszystkich pokrzywdzonych kiedykolwiek przez Stadnickiego ludzi, i że jeszcze raz uroczyście zastrzegł się w grodzie przemyskim, iż to co uczyni, z ostatniej uczyni konieczności. Prosił o pomoc króla, uciekał się do szlachty przemyskiej, zgromadzonej na sejmiku wiszeńskim, udawał się do kanclerza Wawrzyńca Lipskiego, do podkanclerzego Leszczyńskiego, do sekre-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 341, pp. 1326 –8.

tarza królewskiego Zadzika, do wielu senatorów, i to nie raz ale wielokrotnie — nic to nie pomogło, a zatem on teraz wspólnie z szwagrem swoim Tarnowskim, kasztelanem żarnowskim, oświadcza i uroczyście się manifestuje, że będąc spokojnym i szanującym prawo obywatelem tego królestwa, cierpi niesłychany ucisk i pokrzywdzenie, i powoływa Boga na świadka sumieniu swemu, że wbrew swojej naturze, zasadom i woli, zmuszony jest do kroków stanowczych, do czynnej obrony honoru, życia i fortuny. <sup>1)</sup>

Korniakt wybrał dobrą porę. Trafił na chwilę, kiedy wyprawy rozbójnicze Zygmunta i Władysława na Szląsk a osobliwie fakt rabunku towarów księcia Lignickiego i zamordowania dwóch kupców protegowanych przez hetmana Lubomirskiego wywołały burzę nad głowami obu braci. Król wydał energiczne uniwersały przeciw Władysławowi i Zygmuntowi i przyrzekł nawet ruszyć wojsko kwarciane przeciw ich kupom swawolnym. Stadniccy zdali sobie sprawę z groźnej sytuacji, czuli, że nie sproszą przeciwnym przeciwnikom, i poddali się gorzkiej konieczności. W tym samym 1622 r. Władysław, Zygmunt i Stanisław ustępują Korniaktowi na wyrównanie jego pretensyj dobra żurawickie, obejmujące wsie Orzechowce, Batycze, Ujkowce, Duńkowice, Wapowce, Kuńkowce, Maćkowice, Buszkowice i Wolę Lubomirską. Jakim sposobem zmusili siostrę Felicyanę, aby i ona zgodziła się na tę transakcję z krzywdą praw swoich, czytelnikom już wiadomo. Równocześnie zaspokoił Stadniccy także Jana Gratusa Tarnowskiego, a właściwie jego żonę, Korniaktównę, wynagradzając jej klejnoty zrabowane przez ich ojca w Sośnicy, znajdujemy bowiem w aktach dokument, mocą którego Tarnowscy kwitują Stadnickich z wszystkich tak cywilnych jak kryminalnych pretensyj, z wszystkich krzywd, szkód i gwałtów,

— — — — —  
<sup>1)</sup> Ibidem, pp. 1619—23.

kiedykolwiek zadanych i popełnionych.<sup>1)</sup> Że to uczynili tylko mając nóż przy gardle, wypływa z słów protestacji, zanesionej przez Felicyanę, która wyraźnie powiada, że bracia jej zawarli tę transakcję z Korniaktem, ratując życie i sprawę swoją, *consulendo vitae rebusque suis*.

Miecz im tak wisiał nad karkiem w tym czasie, że poszli dalej i oświadczyli gotowość skrucy i godzenia się z całym światem. Władysław udaje się do stryja, kasztelana sanockiego Marcina, z prośbą, aby jego i Stanisława pogodził z prawem i opinią, aby był pośrednikiem w pojednaniu wszystkich nieprzyjaciół, w załatwieniu wszystkich sporów i zatargów. Kasztelan wziął te prośby na seryo i nie uchylił się od trudów takiego pośrednictwa. Zajął się szczerze i gorliwie sprawą obu synowców, pozyskał pomoc kilku senatorów i całego grona wpływowej szlachty, jeździł i pisał na wszystkie strony, i tyle osiągnął, że podczas najbliższego sejmiku, który przypadał na dzień 10. grudnia 1624 r. dla wyboru deputatów na trybunał lubelski, sprawa rehabilitacji obu Stadnickich miała być traktowana. Tymczasem okazało się, że była to czysta komedia. Władysławowi nie chodziło o zgodę z przeciwnikami i o rehabilitację obywatelską, chodziło mu o uzyskanie czasu. Nadużył dobrej wiary i przychylności stryja, aby zażegnać burzę, a tymczasem werbował z pospiechem Lisowczyków, sabałów i innych swawolnych żołnierzy, aby znowu podnieść otwarty bunt przeciw prawu i społeczeństwu i pomścić się na wszystkich, którzy zmusili go do chwilowej kapitulacji. Kiedy się zebrał ów sejmik, na którym odbyć się miał obiecany akt skrucy i nastąpić miała rehabilitacja, Władysław i Stanisław jawili się istotnie w Wiszni, ale jawili się na czele około 500 ludzi zbrojnych, jezdnych i pieszych, pod rozpostartymi chorągwiami, z okrzykiem wojennym, przy odgłosie surm i kotłów, groźni, przemocni,

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 342 p. 103, 160—1.

gotowi na wszystko, przybywający na sejmik jak na plac boju, nie aby przyjmować ale aby dyktować warunki.<sup>1)</sup> Zawichrzony i zagrożony sejmik szybko zamknął obrady, szlachta potrwożona i oburzona rozjechała się do domów — ale rzuconą tak zuchwale przez Stadnickich rękawicę podniósł starosta przemyski, Marcin Krasicki.

Miał on już nie jeden ale kilka nakazów królewskich, aby przy zbrojnej pomocy szlachty ziemi przemyskiej i sanockiej — *mota nobilitate* — wyruszył przeciw Władysławowi Stadnickiemu i jego kupom zbrojnym. Ostatni taki nakaz datowany był na krótki czas przed owym ostatniem zuchwalstwem na sejmiku wiszeńskim, dnia 19. listopada, a towarzyszył mu uniwersał do szlachty, aby zgromadziła się zbrojnie przy swoim staroście i pomogła mu do »pohamowania dalszej ludzi tych zaciętości i do przewidzenia, jakoby obywatele tameczni od takowych bezprawii, które przez ten czas ponosili i ponoszą, uwolnieni byli.« Teraz właśnie była najlepsza pora wykonania woli królewskiej, bo można było rzeczywiście liczyć na pomoc szlachty, która na ostatnim sejmiku przekonała się naocznie, co ją czeka od braci Stadnickich, jeśli nie zostaną raz na zawsze zgnieceni. Krasicki zabrał się energicznie do dzieła egzekucyj, do której hetman Lubomirski przysłał mu także oddział kwarcianego wojska. Dnia 11. grudnia rozesłał uniwersał do szlachty, naznaczając termin wyprawy. »Iż ja patrząc na różne i częste zbrodnie i bezprawia szlacheckich Władysława i Stanisława z Łańcuta Stadnickich — są słowa tego starościńskiego uniwersału — które oni wielu obywatelom tych krajów ruskich w krótkim bardzo czasie poczynili, a mając tak wiele w tej mierze upomnienia i rozkazania króla JM. Pana mego Miłościwego, czyniąc dosyć powinności mojej i prawu pospolitemu, upatrując i to, że pomienieni pp. Stadniccy nietylko złości

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 343 pp. 1654—7.

swych nie przestają, ale jeszcze tem więcej ludzi swawolnych do siebie z dalszych krajów kupią i przybierają, idąc tedy za wolą i rozkazaniem Króla JM. *vigore et autoritate Regia* z taką, jaką mieć mogę w tak prędkim razie gotowością, ruszam się pod Łańcut albo tam, kędy tych *rebelles* i kupy ich przyścignąć będę mógł, *pro die 20. decembris*, t. j. w wigilię św. Tomasza, i z świtem pod Łańcutem stanę. Proszę WMM. i seryo upominam, abyście według uniwersału Króla JM. i według praw i konstytucyj o tem opisanych pod winami na miejsca pomienione z taką, jako kto może, gotowością stawili się. A ktoby się stawić nie chciał, pewniem, że potem przez instygatora tego grodu mego będzie mógł mieć za złe. Proszę, abyście panowie to obwieszczenie moje jeden drugiemu podając przesyłali.«<sup>1)</sup>

Władysław Stadnicki nie uląkł się egzekucyi i czekał na nią zuchwale w Łańcucie. Widocznie pewny był zwycięstwa. Taki przynajmniej nasuwa się wniosek ze wszystkiego. Niepodobna bowiem przypuścić, aby Krasicki zaskoczył mógł Stadnickich niespodzianie w Łańcucie, aby uniwersał jego datowany dnia 11. grudnia, a zatem na całych dziesięć dni naprzód zapowiadający dzień i niemal godzinę przybycia zbrojnej ekspedycyi pod mury Łańcuta, podawany dalej przez szlachtę od dworu do dworu — niepodobna, aby taki uniwersał nie doszedł dość wczesnie do wiadomości Stadnickich. Przeciwnie, wnosić by raczej można, że Krasicki umyślnie tak wczesnie i głośno zapowiadał egzekucyę, aby dać czas Stadnickim do salwowania się ucieczką. Że nie opuścili Łańcuta, dowodzi, że ufni w swoje siły, któremi urządzili niedawno tak śmiałą demonstracyę na sejmiku, umyślili stawić czoło staroście. Zawiedli się jednak bardzo w tej butnej rachubie.

Według zapowiedzi stanął Krasicki dnia 21. grudnia przed Łańcutem w sile około 600 ludzi. Łańcut, jak wia-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 343 pp. 1604, 1662—4.

domo, był otoczony wysokim ostrokołem i miał warowne bramy. Zamku w nim Stadniccy już nie mieli; od czasu kiedy go spalił i zniszczył Opaliński, już nie istniał; był tylko dwór mieszkalny. Krasicki uderzył na miasto i wśród ognia dział wtargnął doń bardzo szybko przez bramę przemyską, która przy tym szturmie spłonęła wraz z niedaleko położonym kościołem. Stadniccy nie wytrzymali uderzenia, opór ich był tak słaby i krótki, że nasuwa się przypuszczenie, iż ta »kupa« ich żołnierzy, złożona z samych łotrzyków, odważnych przy rozboju ale dbałych bardzo o całość swej skóry, kiedy przychodziło zmierzyć się w otwartym boju z równie licznym a cóż dopiero z przemagającym nieco przeciwnikiem, opuściła swego wodza i rozpierzchła się przed bitwą. Władysław i Stanisław, widząc przegraną, ratowali się ucieczką. Stanisław uszedł niespostrzeżony, ale za Władysławem rzucono się w pogoń. Ścigany aż do Leżajska, Władysław szukał schronienia w tamtejszym klasztorze Bernardynów, dopadnięto go tam jednak, pojmano i odstawiono do Łańcuta, gdzie go umieszczono w więzieniu pod silną strażą. Niewiadomo z czyjego rozkazu — w aktach nie znajdujemy żadnej wskazówki, aby się to stało za wolą i wiedzą Krasickiego — żołnierze starościńscy skrępowali go w nocy powrozami, wyprowadzili nad brzeg sąsiedniego Wisłoka i tam rozstrzelali. Gdy padł trupem przeszyty kilka kulami, ucięto a raczej »odpiłowano« mu głowę (*capite truncato vel potius abraso*) i zanieiono ją starościu, który, jak utrzymuje Stanisław w swojej protestacyi, uczynionej w grodzie sanockim, wypłacił za nią żołnierzom osobną nagrodę, *pretium sanguinis*. Zwłoki rzucono do Wisłoka, a gdy je woda po jakimś czasie wyrzuciła na brzeg, pogrzebano w klasztorze Dominikanów w Łańcucie.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 149 pp. 232—5.



Stanisław uszedłszy szczęśliwie losowi, jaki spotkał jego brata, ukrywał się przez kilka miesięcy i dopiero po uciszeniu się burzy i dzięki protekcji Stanisława Lubomirskiego, który podjął się opieki nad nim, powrócił w strony rodzinne. Tem się tłumaczy, że protestacya jego przeciw Krasickiemu o gwałtowny najazd i zabicie brata wniesiona została do ksiąg grodzkich sanockich dopiero 13. sierpnia następnego roku. W protestacyi tej wymienia Stanisław jako współników Krasickiego w zabójstwie brata siostrę rodzoną Felicyanę wraz z jej mężem Piotrem Cieciszowskim i bratową Izabellę, wdowę po Zygmuncie — szczegóły wymowny, który daje wyobrażenie o dzikiej nienawiści, jaka się srożyła w tem gronie rodzinnem, prawdziwym smoczem gnieździe. Rzecz niemniej szczególna i rzucająca światło na stanowisko władz publicznych i wykonawczych w Polsce, że Stanisław Stadnicki wytoczył w całej formie proces Krasickiemu i niektórym ze szlachty, która mu z rozkazu królewskiego zbrojnie assistowała w legalnej, konstytucyami przepisanej, z mocy dekretów trybunalskich i prawa pospolitego przeprowadzonej egzekucyi, i że proces ten »o gwałt, rabunek i morderstwo« szedł sobie zwykłym trybem jurydycznym. Że proces ten nie był lekceważony i że niepokoił pozwanych, świadczy o tem uchwała powzięta na sejmiku wiszeńskim r. 1625, wzywająca posłów województwa ruskiego do interwencyi w tej sprawie. »Uczyniona jest o inwazyę kryminalną protestacya tak na samego Pana Lwowskiego jako i na wiele osób stanu szlacheckiego, które się na egzekucyę za uniwersałem Króla Jego Mości stawily, zaszyły już procesy prawne — starać się tedy mają pp. posłowie, aby ci wszyscy od dalszych akcyj i procesów *eo nomine* intentowanych uwolnieni byli, gdyżby to *in posterum* wielkie *obstaculum* było do karania swejwoli a mianowicie w ziemi przemyskiej, kędy się już rozboje i różne insolencye bardzo zagęścily.«<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 343 p. 5.

Uszedłszy karania Stanisław Stadnicki zaczyna się wysuwać coraz śmiej na widownię. Liczył dopiero lat 18, ale był już biegły w wojowaniu »prawem i lewem.« Otrzymaawszy tegoż 1625 roku od króla *salvum conductum*, zasłaniające go od dekretów cywilnych i kryminalnych, zaczyna najpierw od upominania się u rozmaitych osób o zwrot wrzekomych drogocennych depozytów, powierzonych im przed śmiercią przez Władysława, jak n. p. u Andrzeja Gniewosza z Wronowic, którego pozywa o wydanie złożonych u niego *ad fideles manus* klejnotów, złota, srebra, dział, hakownic, ornamentów wojennych i domowych wartości 200.000 zł.; grozi zemstą śmiertelną siostrze Felicynie i jej mężowi Cieciszowskiemu tudzież Stanisławowi Szachnowiczowi za udział w ściganiu i pojmaniu Władysława, tak że zagrożeni uciekają się pod opiekę króla, który między nimi a Stanisławem Stadnickim zakłada *vadia* 60.000 i 50.000 zł. <sup>1)</sup> Mimo opozycji stryja, kasztelana sanockiego, który jako opiekun w grodzie sanockim ogłasza za nieważne wszelkie transakcje majątkowe, jakieby zawarł nieletni jeszcze jego synowiec, który w lekkomyślności swojej bliżki jest zmarnowania całej fortuny — rozporządza Stanisław dobrami odziedziczonemi po ojcu i obu braciach, sprzedaje w r. 1626 połowę a zaraz w dwa lata później i całą resztę dóbr łańcuckich Stanisławowi Lubomirskiemu. <sup>2)</sup>

Po sprzedaniu Łańcuta ginie wszelki ślad Stanisława w aktach; widocznie opuścił ziemię przemyską. Nie wiemy też nic z autentycznych źródeł o jego dalszych losach. Historyk i genealog swego rodu, Kazimierz hrabia Stadnicki, który zresztą z gruntu fałszywe szczegóły <sup>3)</sup> podaje o potomstwie Łańcuckiego Dyabła, powiada o nim,

---

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 344 p. 1160 i tom 347 p. 825.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 345 p. 827 i tom 348 pp. 610—14.

<sup>3)</sup> Rodowody domu Stadnickich Linia Łańcucka.

że osiadł w krakowskim województwie. Poszedł śladami ojca i braci, pieniał się i rozbijał, najeżdżając domy szlacheckie na węgierskim pograniczu. Według tegoż źródła był dwa razy żonaty: z Anną Mstowską i Jadwigą Wilkowską, a o obu krążyły wieści, że nie pomarły naturalną śmiercią. Echo tych wieści spotykamy też w wierszyku Wacława Potockiego p. t. *Na Stadnickiego Dyabelka*, w którym poeta przy sposobności trzecich ślubów małżeńskich Stanisława mówi:

Z trzecią się żeni dziewczką, ksiądz go wodą kropił,  
Bo już jedną zadusił a drugą utopił.

Był więc i po raz trzeci żonaty. Miał podobno tylko jednego syna a i ten zginął śmiercią haniebną, pod toporem kata. Przekazał nam ten szczegół pleban cieciszewski Czarnysz, który opowiada, że w czasie najazdu szwedzkiego »Stadnicki, niecny wnuk potępieńca, który za posługiwanie się pomocą szatańską (*ob assistentiam pædri*) zasłużył na nazwę Dyabła,« zdradziecko zajął Biecz i okolice i ogłosiwszy Karola Gustawa królem polskim, zagroził srogimi karami wszystkim, którzyby tej proklamacyi nie uznawali.<sup>1)</sup> Szybko jednak doścignęła go kara za tę zuchwałą zdradę stanu. Kasztelan krakowski, Jan Wielopolski, który był zarazem starostą bieckim, pobił i rozpedził zbrojną zgraję, której przewodził Stadnicki, jego samego pojmał i oddał w ręce kata.

Tak zginął ród Dyabła. Jak głównie gorzącą krwią go dogaszono.



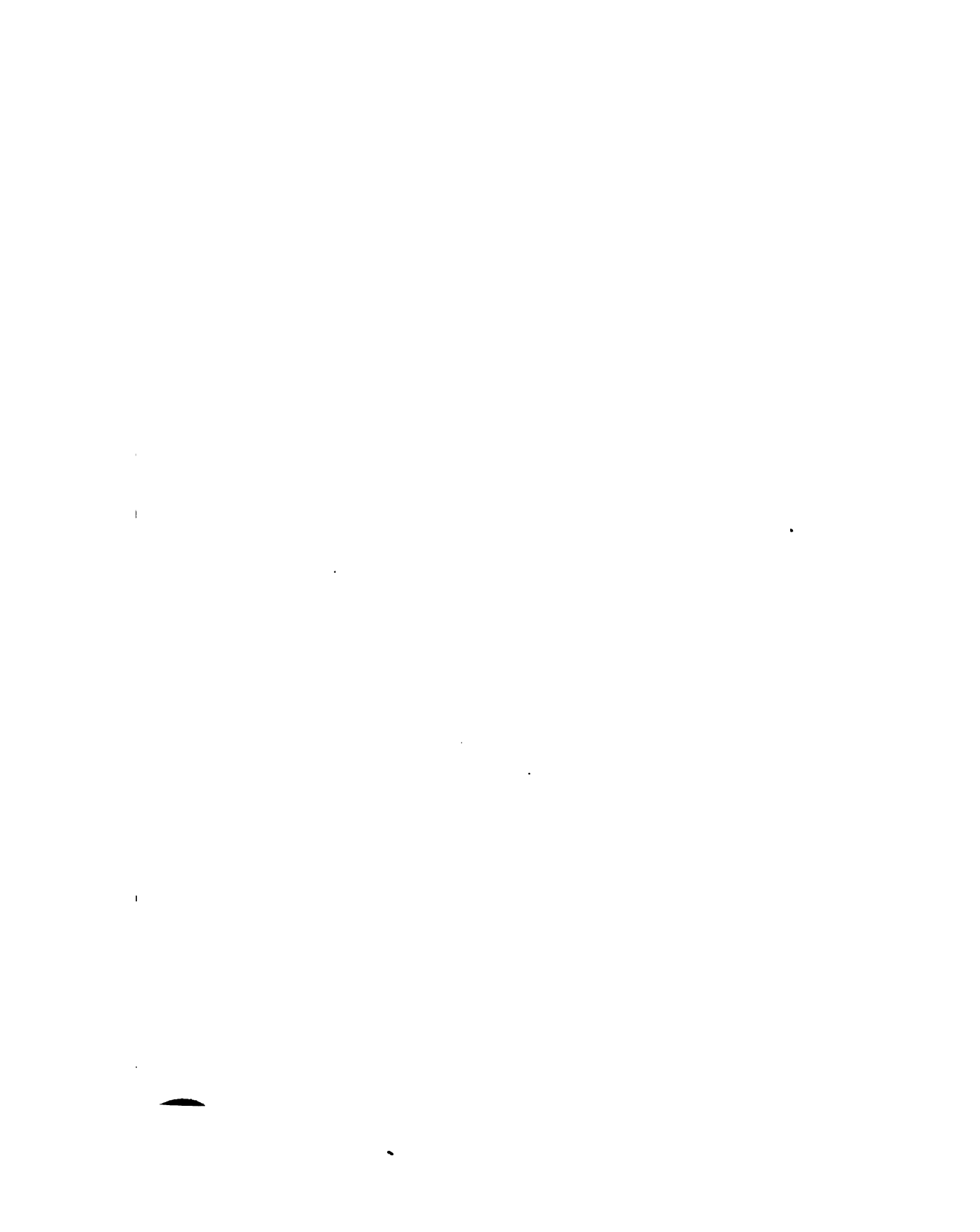
<sup>1)</sup> X. Leon Stanisław Czarnysz, *Hipocrene Pegasææ*, Warszawa 1681. W wstępie dedykacyjnym, zwróconym do Jana Wielopolskiego, W. Kanclerza Kor.



---

ROZDZIAŁ ÓSMY

—  
C H Ł O P I  
—



## I.

INFERNUS RUSTICORUM. OPIEKA KRÓLEWSKA NAD LUDEM.  
AKCYA CHŁOPÓW PRZECIW STAROSTOM I DZIERŻAWCOM. GLEJ-  
TY KRÓLEWSKIE I ICH LEKCEWAŻENIE. INWENTARZE ROBÓT  
I DANIN. NADZIEJÓW I RAKÓW. JERZY I STANISŁAW KRASICCY.  
GMINY LEŻAJSKIE. KOMISSYE KRÓLEWSKIE. EKONOMIA SAM-  
BORSKA. ZAMOŻNOŚĆ LUDU. OSADCOWIE.

*Or discendiam quaggiù nel cieco mondo* — powtórzyć  
możnaby za Dantem, zstępując na chwilę z czytelnikiem  
do piekieł społecznych. *Infernus rusticorum* nazwał Włoch  
Pacichelli Polskę i nie bardzo przesadził, zapomniał tylko  
o tem, że nie sama Polska była wówczas piekłem dla  
ludności wiejskiej. Nie lepiej było w innych krajach Europy.  
«Chłopi wiodą tu życie nędzne i nikczemne — pisze  
o Niemczech Niemiec w r. 1588. — Chaty ich ulepione  
z błota, pokryte słomą; pożywieniem ich czarny chleb  
żytni, owsiana polewka i soczewica. Płótnianka i chodaki  
to całe ich ubranie.»<sup>1)</sup> Widuje się pewne zdziczałe by-  
dłęta — pisze La Bruyère jeszcze w r. 1689 — samców  
i samice, rozprószone po polu, czarne, zsiniałe i całkiem  
spalone od słońca, przybite do ziemi, którą grzebią i wzru-

<sup>1)</sup> Münsterer Kosmograpia, u Janssena str. 112.

szają z uporną zaciętością. Posiadają one jakoby głos artykułowany, a kiedy się podniosą na nogi, okazują oblicze ludzkie, i w istocie: są to ludzie! Nocą chronią się do lepianek, w których żyją czarnym chlebem, wodą i jagodami.« Gorzej z pewnością nie wyglądał chłop polski niż ten chłop francuzki, którego losy z taką plastyką skreśliło nam w kilkunastu słowach pióro słynnego pisarza. Zachodzi tylko zawsze ta sama różnica, którą zaznaczyć mieliśmy sposobność przy innych stronach społecznego życia w Polsce, że gdzieindziej już współcześnie działać zaczynała reakcja państwa i prawa przeciw oplakanym stosunkom, że wszędzie siła monarchy, jako władzy zwierzchniczej i opiekuńczej, wzrastała, podczas gdy u nas działało się przeciwnie.

Kwestyi chłopskiej dotykamy tylko przygodnie, tylko w ścisłym ograniczeniu czasu i miejsca — ale i tu nie zawadzi przestrzedz czytelnika przed bezwzględnością i generalizacją wniosków. Sądzić rzeczy według dzisiejszych pojęć byłoby anachronizmem, generalizować byłoby krzywdą. Winę ludzi łągodzić należy koniecznie winą czasów. Moc każdoczesnych wyobrażeń silniejszą bywa od serc i rozumów, a przecież mamy po temu wskazówki, że serce i rozum pewnej przynajmniej części społeczeństwa polskiego owej pory, bywały mocniejsze od wyobrażeń czasów, a mamy je w licznych bardzo głosach ówczesnych pisarzy naszych, którzy jeśli gorącą obroną ludu i otwartą walką przeciw jego uciskowi wybiegali poza swój czas i wyprzedzali swoje społeczeństwo, to przecież z drugiej strony właśnie tylko w opinji i sumieniu znacznych kół tegoż społeczeństwa czerpać mogli odwagę do swoich śmiałych wystąpień. Orzechowski, Modrzewski, Górnicki, Skarga, Klonowicz, Starowolski i tylu innych, tak wymownych w obronie ludu, acz ogólnie rzecz biorąc, wyżsi od swego społeczeństwa, musieli przecież do pewnego stopnia mieć w niem grunt i echo.



Na krótki czas przed porą, od której rozpoczynamy tę rzecz naszą, bo około roku 1573, dokonał się w Polsce ten proccs ujarźmienia ludu wiejskiego,<sup>1)</sup> który aż do schyłku XV. wieku był warstwą społeczną prawie wolną i prawie obywatelską. Wspomnienia tej złotej epoki żyły jeszcze w świeżej tradycji, żyły może jeszcze w pamięci starców. »Tak ci bywało panie, pijaliśmy z sobą — ani gardził pan kmiotka swojego osobą« — mówi wódarz w *Przymówce Chłopskiej* Kochanowskiego. Ale czasy naszego opowiadania leżą już po drugiej stronie przełomu, przypadają w porę dokonanego w zasadzie, wzrastającego w praktyce ucisku. Że pamięć lepszych czasów, że tradycja dawnych stosunków, kiedy to kmięć polski »rósł w pychę, w kosztowności się stroił i wydatki zbytckowne czynił«<sup>2)</sup> była jeszcze żywą wśród ludu, że nie miał on jeszcze czasu stanąć na »martwym punkcie« rezygnacyi, świadczy o tem dobrze walka, jaką prowadzi z uciskiem, tam, gdzie jeszcze pozostawiono mu jakąkolwiek możliwość takiej walki, t. j. w królewskich przyczynach. Liczne tego przytoczymy przykłady.

Ale po za królewskimi włościami możliwości obrony, oporu, protestu, nie było. Chłop stał niejako po za prawem. Zdany był na łaskę i niełaskę pana. Jedynym kodexem, który zakreślał pewne granice jego niewoli, było serce i sumienie dziedzica, jedyną ochroną, która mu zapewniała pewną miarę ludzkiego bytu, był rozumny egoizm, interes ekonomiczny, który nakazywał konserwację roboczego inwentarza. Królewskiej opieki nie miał już właściwie od

<sup>1)</sup> Bobrzyński M. Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce. Przegląd Polski z r. 1892 I. str. 9—31.

<sup>2)</sup> Volumina Legum, I. p. 119. Quidam eorum (kme-thonum) in superbias efferuntur, pretiosis vestiuntur, expensasque sumptuosas et alia faciunt.

czasu, kiedy Zygmunt I. w roku 1543 zgodził się na statut, w którym zrzekał się prawa wydawania glejtów chłopom przeciw szlachcie. Zygmunt III. ponowił to zrzeczenie się, a konstytucya z roku 1588 pozostawiała mu prawo opieki nad chłopami i wydawania im glejtów tylko w starostwach i ekonomiach królewskich.<sup>1)</sup> To tłumaczy, że w aktach, jeżeli mowa kiedykolwiek o chłopach, to tylko o poddanych królewszczyń, i że oni tylko mają jeszcze opiekę nad sobą, niewątpliwie zawsze szczerą w intencji ale najczęściej platoniczną w skutkach. Chłop szlachecki to rzecz prywatna, to własność osobista, do której nikt nie ma prawa, prócz udzielnego dziedzica; bezbronny, niemy, w ziemię wdeptany Atlant, na którego barkach usiadło całem swem brzemieniem panujące społeczeństwo.

Król opiekując się tylko ludem w swoich ekonomiach, nie czyni już tego mocą swojej władzy publicznej, nie występuje już jako zwierzchnik państwa i najwyższy stróż prawa i sprawiedliwości. Jest to już interwencya czysto prywatna; król schodzi w niej na poziom zwykłego szlachcica, który poleca swemu dzierżawcy lub ekonomowi, aby lepiej traktował poddanych, z tą tylko różnicą, że szlachcic miał daleko krótszą ale też daleko pewniejszą rękę i rozkazy jego miały zazwyczaj więcej skutku, niżeli mandaty króla. Szlachcic wyrugował swego dzierżawcę, wypędził ekonomia, jeśli nie respektował jego woli; król tego nie zrobił i zrobić chyba nie mógł, bo byłby pewnie zrobił w niejednym wypadku, w którym lekceważenie jego mandatów przybierało cechę nie już biernego oporu, ale zelżywego, prowokującego zuchwalstwa. Żaden starosta nie stracił swego starostwa, żaden dzierżawca swojej ekonomii za to, że urągał mandatom króla, ujmującym się krzywdy chłopskiej. A mandaty takie niezawsze

---

<sup>1)</sup> Volumina Legum, II. p. 252.

były wydawane tylko *pro forma*, nie zawsze uważać je można tylko za źródło ubocznego dochodu kancelaryi królewskiej, dyktowała je najczęściej szczerą chęć zapobieżenia nadużyciom, szła za nimi akcja podejmowana na seryo, wychodziły pozwy na sądy referendarskie, zjeżdżały całe komisye z ramienia królewskiego, odbywały się dochodzenia na miejscu, przeprowadzane nieraz z nadzwyczajną gruntownością i sumiennością.

Zaczynało się zawsze od tego, że włościanie pewnego starostwa lub ekonomji, uciskani nadmiernie przez starostów lub ich dzierżawców, wysyłali deputację do króla, która wracała z giejtem bezpieczeństwa dla siebie i z mandatem do oskarżonego, upominającym go do zaniechania nadużyć. Okupiony Bóg wie jak ciężką ofiarą grosza i trudu, a najczęściej także niebezpieczeństwem osobistym mandat królewski, nieśli deputaci do swojej gminy jak wyrok wyzwolenia, jak cudowną tarczę przed samowolą pana, jak świętość jaką — a przekonywali się niestety w domu, że był to papier bez znaczenia. Pewni, że otrzymawszy giejt królewski, stoją pod strażą majestatu i nie może ich spotkać nic złego od starosty, jego dzierżawców i ekonomów, doznają najczęściej zaraz po powrocie mściwego odwetu za to, że śmieli wnosić żalobę przeciw tyranowi. »Dzierżawcy królewscy — mówi świadek współczesny — nic na komisyje, nic na dekrety królewskie nie dbają. A gdy którego prawem przycisną i inkwizycjami, tedy ci panowie, co przy dworze natenczas będą, jeden drugiego ratują, omawiają przed królem jako mogą, przyczyniają się za oskarżonym, chłopcy gromią, strofują, straszają, i odpowiadają im, aby koniecznie sprawy odstąpili i zaniechali krzywd swoich nieznośnych. A gdy którzy z chłopów wymienionych stoją mocno przy prawie swoim i nie ustają z suplikami do dworu — wnet ich pozabijać każą albo potopić, a chudobę, jeśli mieli jaką, konfiskować i między szczerwacze swoje rozdać, zadawszy

chłopu utopionemu, że buntownik był, że opryszek, że złodziejską z pogranicznymi przewodnię trzymał.«<sup>1)</sup>

Akta województwa ruskiego traktowanej przez nas pory — a zaznaczyć tu musimy raz jeszcze, że wszystko, co tu mówimy i w tej i w innych sprawach społecznych, należy brać, tak jak to dajemy, w potrójnem ograniczeniu: czasu, miejsca i źródłowego materiału — akta województwa ruskiego potwierdzają niestety przytoczone słowa. Zawierają one bardzo liczne i bardzo jaskrawe przykłady otwartego lekceważenia, szyderstwa, pogardy nawet, z jaką spotykały się mandaty i glejty królewskie. W starostwie leżajskim podstaroście i dzierżawcy Łukasza Opalińskiego znęcają się nad chłopami, którzy wracają z glejtem od króla, biją ich, kańczugami sieczą, w tarasach zamkowych więżą; chłopci z Dębna otrzymują przeciw Opalińskiemu w r. 1604 glejt, w którym król »chce i rozkazuje, aby nie byli karani ci to poddani nasi, że się w krzywdach swoich do nas uciekali,« a podstaroście strzelać do nich każą i wołają: »Że wam te mandaty nie pomogą, chłopci, które nosicie od Xiędza Referendarza, a po 30 grzywien mu dajecie; jeszcze przyniósłszy je, musicie posoliwszy pojeść! Nawet choćbyście i listy żelazne przynieśli, tedy wam nic nie pomogą!«<sup>2)</sup> Podstarości Grabiński woła do chłopów z Gielarowy, którzy uzyskali także mandat przeciw Opalińskiemu: »Choćbyście wy mieli żelazne prawa, tedy się muszą padać, a wy przecie musicie robić na pańskie. A wiecie wy chłopcy, że pan starosta leżajski tu królem, i ja sam podlejszy, a przecie sobie król!« Delegatów, którzy z Dębna chodzili z żalobą do króla, ten sam Grabiński każe przystawić do Leżajaska, bić postronkami plecionymi, które przedtem zmoczono, i wsadzić do »gąsiora.« »Byście wy nietylko listy, ale i żelaznego króla przynie-

<sup>1)</sup> Starowolski, Reformacja obyczajów, str. 105.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 320 p. 1309.

śli — mówi im — tedy wam nic nie pomoże, bo ja tu król, ja tu pan!« <sup>1)</sup>

Adam Stadnicki, kasztelan przemyski, starosta stryjski, wywołuje także ciągle żaloby kmieci swego starostwa, a kiedy chłopi z Synowódzka i Stynawy szłą delegata do króla, podstarości Szaniawski delegata tego nazwiskiem Fesza, za to, że »gromadzie rady i pieniędzy dodawał«, napada i grabi, całą sadybę jego plądruje, potem dom i budynki pali. Trzydziesfu chłopów z Synowódzka, którzy w r. 1605 do króla chodzili, starosta zakuwa w kajdany i wrzuca do więzienia, a podstarości mówi do nich: »Nie pomoże wam ani glejt ani król!« <sup>2)</sup> Prokop Pieniążek, choraży ziemi przemyskiej, kiedy mu chłopi z Chotyńca, włości królewskiej, produkują dekret królewski przez woźnego i dwóch szlachciców, woła: »Bym miał przez nich przy jednej koszuli zostać, tedy ich w niwec obróć, i tych, którzy do króla na mnie skarżyć chodzą, na pal wbijać każe!« <sup>3)</sup> Jan Korytko, łowczy ziemi przemyskiej, mszcząc się na chłopach z Bartatyna za to, że zniszczeni zagonem tatarskim, starali się u króla o folgę w robotach, ściągając z nich 200 zł. winy pieniężnej, za to zaś, że »za przyjechaniem jego do dzierżawy z pokłonem go nie przywitali« każe im zapłacić 100 zł., znieważa mandat królewski, wrzuca delegata do więzienia, »którego już tam podobno zmorzył«, jak się wyraża ponowny mandat królewski, zarzucając Korytce: »że pod gardłem do nas chodzić zakazałeś, po drogach broniąc tym poddanym do nas przystępu, pozastępować im kazałeś.« <sup>4)</sup> Floryan Pawłowski, podstarości księcia Konstantego Wiśniowieckiego, starosty kamioneckiego, porywa Demka Zeliskę, który wraz z innymi chłopami

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 321 pp. 1308, 1311.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 321 pp. 1084—91.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 338 p. 748.

<sup>4)</sup> Agr. Przemyskie, tom 377 p. 356—8.

z Batiatycz i Sielca chodził do króla z skargą na ucisk i krzywdy, za brodę, tłucze jego głową o mur i woła: »A tyś to buntowniku do króla chodził i chłopom robić nie każesz!« W odpowiedź na mandat królewski odczytuje ten Pawłowski wrzekomy list od księcia, który jakoby pisze: »Bij postronkiem i wodą polewaj, a tak długo, póki się robić nie podejmą. Będzie im król, jam król za swoje pieniądze.« <sup>1)</sup> Powiernik Jerzego Krasickiego, starosty dolińskiego, żyd Szaja, który ma do dyspozycji swojej bandę Tatarów i kozaków dworskich, wracającego od króla chłopą z Nadziejowa zatrzymuje w drodze, każe go obić i woła nań z szyderstwem: »Otóż tobie glejt króla JMci!« a popa z tej samej wsi, Iliasz, okuwa w kajdany i do więzienia wsadza, kiedy zaś popa wzywają do chorego, pozwala mu iść, ale z kajdanami na nogach.<sup>2)</sup> Bartłomiej Stojewski, dzierżawca wsi królewskiej Sanoczka, doręczony sobie przez woźnego mandat królewski w obronie chłopów, znieważa nikczemnie gestem, który po polsku opisać się wzdramamy... »*In praesentia laboriosorum suprascriptum mandatum levipendens eodem mandato finem dorsi aliquot vicibus tergebatur*, dodając, że taki mandat za 6 groszy sprzedaje kancelarya« — są słowa relacji woźnieńskiej.<sup>3)</sup> Nie dziw, że i chłop patrząc na taką zuchwałą i bezkarną poniewierkę majestatu i na bezskuteczność glejtów, zaczął niekiedy także lekceważyć mandaty królewskie. Chłop z Woli Tarnawskiej, Łuć Worowicz, na okazany mu przez dzierżawcę mandat królewski powiada, »iż to plotki nie uniwersał; ważniejsze jest prawo nasze zasiadne niż ten uniwersał, bo damy kilka złotych na to królowi, a łącznie otrzymamy to u króla.« <sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 385 p. 803—8.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 132 p. 423—66.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 p. 712.

<sup>4)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 p. 803.

Niemasz w całym województwie ruskiem ekonomji królewskiej i starostwa, z któregooby chłopci nie udawali się do króla z skargami na ucisk bezprawny. Z przemyskiego, lwowskiego, halickiego, sanockiego starostwa, z dolińskiej, stryjskiej, samborskiej, kamioneckiej, jaworowskiej ekonomji płyną żale i lamenty pod stopy tronu. Zaczynają się zaraz po objęciu rządów przez Zygmunta III. i odwołują się zawsze do niedawnej przeszłości, w której było lepiej, do poprzednich t. zw. inwentarzy, które były sprawiedliwsze, a o których przywrócenie i przestrzeganie proszą chłopci, tak, że potwierdza się wniosek, iż rozgraniczne wieków XVI. i XVII. było krytyczną, przełomową fazą w losach ludu wiejskiego i że sroga reakcja, jaka nastąpiła w dzierżawach rakuzkich po stłumieniu buntu chłopskiego w latach 1594—7, wywarła także wpływ na postępowanie szlachty polskiej z ludem. Podziwienia godną jest wytrwałość, z jaką niektóre gminy walczą przeciw uciskowi starostów i dzierżawców; przez kilkadziesiąt lat bez przerwy czynią one wysiłki, aby utrzymać się przy starodawnym wymiarze robót i danin, które chciwość starostów a bardziej jeszcze ich dzierżawców i nie-ludzkość podstarościch i ekonomów znacznie pomnaża a niekiedy podwaja. Dwie gminy starostwa dolińskiego i kilka gmin starostwa leżajskiego rozpoczynają akcję przed królem w ostatnich latach XVI. wieku i prowadzą ją mimo ciężkich kar i prześladowań, jakie je za to spotykają od starostów, niemal aż do samej połowy XVII. wieku. Procesy te kmieci królewskich są jedynym źródłem do poznania doli ludu w województwie ruskiem w objętym przez nas okresie czasu, a jakkolwiek odnoszą się wyłącznie do królewszczyzn, dają na nam niejako podstawę do wniosków o losach chłopów szlacheckich.

Najciężej zda się uciskany był lud w starostwach dolińskim i leżajskim, skargi bowiem z tych starostw są najgęstsze i najdłużej się wloką przez akta. Starostą doliń-

skim był Jerzy Krasicki, człowiek gwałtowny, charakter burzliwy i awanturniczy, o którym w jednym z poprzednich rozdziałów szerzej mówiliśmy; starostą leżajskim Łukasz Opaliński, znany nam z wojny swojej z Dyablem Stadnickim. Owe dwie gminy starostwa dolińskiego, o których u góry wspomnieliśmy, a które przez pół wieku walczą z Krasickim do upadłego, są to gminy Nadziejów i Raków. Ojciec Jerzego Krasickiego, Stanisław, kasztelan przemyski, ochmistrz królewski, wystawił był obu tym gminom w r. 1596 dokument, konfirmowany przez króla, w którym to dokumencie zatwierdza im i zachować obiecuje wszystkie starodawne wolności i prawa, i swoim następcom na starostwie dolińskim obowiązek ten uroczyście przekazuje. »Chcąc też sobie bogomodłstwo zjednać na potomne czasy — pisze kasztelan przemyski w tym dokumencie — aby successor mój starosta doliński tychże poddanych na niezwykle podatki i roboty, także powołowszczyzny nie wyciągał, zachowuję te poddane z Nadziejowa i Rakowa i ich potomki według terażniejszego zwyczaju wiecznymi czasy, aby na roboty i pańszczyzny, także powołowszczyznę, której z dawnych czasów w starostwie dolińskim nie bywało, przyciągani nie byli.« Według tego dokumentu chłopci Nadziejowa i Rakowa mieli tylko płacić po 7 zł. i 22 groszy czynszu od każdego łanu, dawać opłatę od karczem, dostawiać kolejno straż do dworu z każdego łanu po jednym człowiekiem, i wolno im było używać gruntów królewskich do tych wsi należących.<sup>1)</sup>

Syn kasztelana i następcą jego na starostwie dolińskim, Jerzy Krasicki, nie uszanował niestety woli szlacheckiego swego ojca. Zaraz po objęciu starostwa przyszło do zatargów między nim a obu gminami, które udały się z skargami do króla. Tradycja ojcowska była jeszcze zbyt świeża, aby ją zdeptać można było bezwzględnie, Jerzy

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 137 pp. 1730—2.



Krasicki dał się tedy skłonić do ugody z obu gminami i w r. 1605 »zdał się na osobę Jmci Henryka Firleja z Dombrowicy, referendarza kor., w tych wszystkich wątpliwościach. Takie tedy postanowienie według submissyj obu stron ks. referendarz uczynił: Naprzód obiecuje p. starosta doliński za tą niniejszą zgodą w niczem woli Jegomości pana ojca swego nie kontradykując, tych poddanych z Nadziejowa i Rakowa według prawa tego, które mają z łaski Króla Jego Mci i zwyczajów dawnych, nic na nich nowego nie stanowiąc albo wyciągając, we wszystkim stale i spokojnie zachować. To jest nie zaciągać na nich powołow-szczyzn, pomiaru, pił, budowania, niezwykłych pańszczyzn, podwód żadnych, zaciągów, powozów nadzwyczajnych, okrom na 20 mil raz tylko w jeden rok z łanu w osiedm a nie więcej; na strażę po jednemu tylko z łanu jednego posyłać powinni będą. Poddani zaś postuszeństwo, powinności swe zwyczajne, t. j. czynsz z łanu po 7 zł. 22 groszy, przy którym jałowicę jedną ze wsi, stacyę trzykroć do roku: dwie panu staroście a trzecią jego podstaroście mu tym sposobem: na każdej z nich po dwie mace owsa, żyta po półmacku, pszenicy po ćwierci, gęś jedną, kur dwoje, jajec dziesięć, sery dwa małe nie wałaskie, a miasto wieprzów za te wszystkie trzy stacye mają dawać Jegomości ze wsi za rok zupełny po 4 złote.« Obie strony ugody tej dotrzymać obiecują pod zakładem 6000 zł., a podpisało ją obok Krasickiego czterech pełnomocników Rakowa i Nadziejowa. <sup>1)</sup>

Krasicki ugody nie dotrzymał. Jeszcze tego samego roku król upomina go o to — »rozumiemy — pisze — że zechcesz uczynić, ochraniając łaski naszej.« Napomnienie nie pomaga; chłopi nadziejowscy i rakowscy ponownie uciekają się do interwencji królewskiej, żaląc się, że mimo ugody zawartej z nimi, Krasicki »hajduki nadzwyczajne

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 111 p. 217.

wybrał i onych do szkody wielkiej przywiódł, ludzi starych pobrał, brody im pogolił, więzieniem niewolił, sarn, których nie masz na prawie, niesłusznie wyciąga, także i jałowice niezwyczajne nad postanowienie wybiera, cieśle do budowania najmować zmusza, za drwa, którechmy powinni dawać po wozowi jednemu, po pięciu groszy wyciąga a drwa przecie dawać zmusza.« Król w ponownym mandacie wzywa Krasickiego przed sąd referendarski. »Chcąc krzywdy tych to poddanych dostatecznie ukoić i skutecznie obwarować — są słowa mandatu — jakoby dalszego bezprawia nie ponosili, rozkazujemy ci, abyś Wierność Twoja na dzień 20. miesiąca kwietnia (1609) przed sąd nasz referendarski sam przez się albo przez plenipotentę swego stanął i na skargi pomienionych poddanych sprawę dał i decyzji naszej się przysłuchał. Upominając w tem Wiern. Tw., że lubo natenczas przed sąd nasz staniesz lubo nie staniesz, my jednak prawnie przeciw tobie postąpić rozkażemy. Napominając jeszcze o to pilnie i koniecznie mieć to chcąc, aby ci poddani o to, że się do nas jako do pana zwierzchniego w krzywdach swoich uciekają, żadnego bezprawia i karania nie ponosili, owszem w pokoju byli zachowani.«<sup>1)</sup> Czy Krasicki na sąd stanął, czy nie stanął — na jedno to wychodziło, bo jak nie szanował mandatów króla, tak samo nie miał respektu dla dekretów referendarskich. Już po cytowanym mandacie do dawnych krzywd dorzucił nowe, kazał sobie n. p. płacić chłopom t. zw. żyrowszczyzny po 6 groszy co roku, podczas gdy mu się należało tylko po 3 groszy i to tylko w tych latach, kiedy się żer rzeczywiście zrodzi, zakazał im warzyć sobie piwo na chrzciny, wesela i prązniki, co było od niepamiętnych czasów ich prawem, karczmy, które przedtem trzymali sami chłopi, poodbierał im i wydzierzał żydom, ścigał od nich po 22 zł. co roku na utrzy-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 113, pp. 37, 95—6.

manie hajduków, a hajduków takich miał 18 i t. p. Ale to są tylko drobne nadużycia wobec tego, co następuje w dalszych latach. Mandaty po mandatach idą od króla, zjeżdżają na miejsce komissarze, jak n. p. w r. 1609 kanonik poznański Andrzej Ubysz, w r. 1637 sufragan chełmski ks. Abraham Sładkowski, w r. 1642 ks. Jan Karol Czołchański i Hieronim z Skrzywna Dunin, sypią się bez końca pozwy na sądy referendarskie — i to wszystko trwa lat pięćdziesiąt, a los włościan w starostwie dolińskim zamiast się poprawić, staje się coraz gorszym. Jak z początku tylko gminy Nadziejów i Raków, tak z biegiem lat gminy Grabów, Suchodół, Lipowiec, Trościańce, Mizuń, Jaworowa i inne błagają króla o ratunek przeciw Krasickiemu, błagają Władysława IV., jak błagali jego ojca, a niema śladu w aktach, aby się to na co zdało, przeciwnie ucisk rośnie a zuchwalstwo Krasickiego przebiera miarę, i chyba to jedno tłumaczy tego człowieka, że umysł jego nie był normalny i że skończyło się na obłąkaniu.

Krasicki wywiera zemstę na chłopach z Rakowa i Nadziejowa, zniszczonych w r. 1622 zagonem Tatarów, którzy z obu tych wsi zabrali 150 jeńców i 300 sztuk bydła, zniewala wbrew dekretowi króla do ciężkich danin i czynszów, nasyła na nich swoich nadwornych Tatarów i kozaków, ściga i grabi chłopów; w r. 1635 nastąpiła banda swojego żołnierstwa pod wodzą dwóch żydów, Szaji i Jakóba, na nieszczęśliwy Nadziejów, »którzy *ad instar Tartarorum* z dzikim okrzykiem na wieś napadli, tak że jej mieszkańcy w mniemaniu, że to istotnie Tatarzy, do lasów z żonami i dziećmi puciekali i tam całą dobę ukrywali się przed najazdem, podczas gdy draby Krasickiego plądrowały. Spalono wtedy biednym chłopkom 30 wież solnych, które stanowiły główne źródło ich dobrobytu.<sup>1)</sup> Chłopi przywiezieni do rozpaczki odbiegają chat, chudoby i siejby,

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 129 pp. 866—870.

a Krasicki zboża i wszystkie sprzęty domowe, konopie, lny i ogrodowiny, albo na swój pożytek dworski obraca albo do majątności swej dziedzicznej Rachini odsyła. »A od pustych dworzyszcz ci pozostali biedni ludzie robić i podatki płacić muszą. Gdy który ubogi człowieczek przywiezie sobie żywności jakiej z Wołynia albo z Podola (w zamian za sól) do ubogiego domku swego, tedy żydzi, t. j. arendarze p. starosty, zaraz z wozu miarkę zboża biorą.«<sup>1)</sup> Nietylko wsie starostwa, ale i jego stolica, miasteczko Dolina, doznaje srogiego ucisku. Mieszczanie dolińscy skarżą się przed królem, że Krasicki »lekceważy glejty i *vadia* królewskie, uciska ich srodze, śledzie ladajakie przekupuje, dla większego zysku ku szkodzie i zniszczeniu mieszczan narzuca i one płacić przymusza, na podwody niezwyczajne wygania, wartość miejską z kilkudziesięciu wsi pod 1000 człowieka na każdy dzień dla bojaźni swej zgromadza i siebie strzedz rozkazuje, tak że niemal trzecia część miasta precz iść musiała i miasto przez to w niwec się obróciło. Ratusz, gdzie sądy się odprawowały, odjął; mieszczek kilka z miasta wziął do majątności swojej Dubiecka i do tego czasu w ciężkiem więzieniu trapi.«<sup>2)</sup>

Kiedy nareście Jerzy Krasicki popada w obłąkanie, obejmuje rządy starostwa syn jego, Stanisław, podczaszy łomżyński, i wstępuje niestety w ślady ojcowskie. Nie mogąc zmusić do rezygnacyi i milczenia chłopów Nadziejowa i Rakowa, którzy z heroiczną zaprawdę stałością bronią przed królem swych praw pogwałconych, wypuszcza Stanisław obie te wsie niejakiemu Duczymińskiemu, któremu zapewnia pomoc w ostatecznem pognębieniu ludu i odtąd obie te gminy zamiast jednego, dwóch mają tyranów. Z mandatu Władysława IV. do Stanisława Krasickiego dowiadujemy się o dalszych gwałtach i nadużyciach, których

<sup>1)</sup> Ibidem, tom 131 pp. 1057—8.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 650.

ofiara padają Raków i Nadziejów. »Na wzdargę i zniewagę dekretu naszego i na zgwałcenie glejtu delatorom konfesorowanego — są słowa tego pisma z r. 1644 — gdy tego dekretu egzekucję w grodzie popierać chcieli, czeladź swą do domów delatorów nasłałeś, delatorów połapałeś, komory, skrzynie połupiwszy, dobra ich wszystkie zabrałeś, delatorów przy koniach przywiązanych do dolińskiego zamku przyprowadzonych do przykrego, ciemnego więzienia wrzuciłeś i tam kneble w gęby powprawiawszy kijami bijąc i inne męki różne zadawając po miesiącu i kilka niedziel trzymałeś, a względem okupienia jakiegoś 10.000 zł. od nich wybrałeś. Sołtysom, gdy dla uskarżania się gdziekolwiek do ksiąg albo do Dworu naszego jada, na drogach zastępować rozkazujesz, bić i zabić pozwalasz, od spraw skończenia różnemi sposobami odstraszasz.« <sup>1)</sup> Jak Jerzy Krasicki na obłąkaniu, tak syn jego nieodrodny skończył na infamji, a gdy odebrane mu starostwo dolińskie przemocą chciał zatrzymać, król w r. 1644 uniwersałem wezwał starostę i szlachtę ziemi halickiej do zbrojnej egzekucji ferowanych na bannitę dekretów. <sup>2)</sup>

Z taką samą wytrwałością i przez niemniejszy przeciąg czasu, co Nadziejów i Raków, bronią się w starostwie leżajskim przeciw uciskowi i nadużyciom Opalińskiego i jego urzędników gminy Dębno, Gielarowa, Starzyna, Kuryłówka. Opaliński ma dwóch ekonomów, Głuchowskiego i Grabińskiego, którzy zapisali się pewnie na długo w pamięci ludu tych okolic. Według starodawnych inwentarzy gminy te powinny były robić od łąnu dwa dni w tygodniu, od półnoka dzień, od t. zw. czetwertni pół dnia, tymczasem zmuszano chłopów do cięższej pańszczyzny bez różnicy na rozmiar posiadanej roli. <sup>3)</sup> Król uwzględnia

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 137 pp. 1962—4.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 139 pp. 1408—9.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 316 p. 276.

skargi chłopów, przyznaje im słuszność, zsyła na miejsce komisję, złożoną z dwóch sekretarzy swoich, Piotra Kochanowskiego i Kaspra Michałowskiego — nic to nie pomaga, nadużycia trwają dalej, a wiemy już, jaki odwet spotyka delegatów chłopskich, którzy ośmielili się chodzić imieniem gmin pokrzywdzonych do króla. Nie lepiej się dzieje w starostwie jaworowskim tenuty Jakóba Sobieskiego, wojewody ruskiego, w starostwie grodeckim Myszowskiemu i w starostwie samborskim, które jest niejako dziedziczne w rodzinie Mniszchów. Chłopi z gmin Szkała, Starego Jeżowa, Olszany, Czerniławy, Wierzbian, Trzcianca i Zawadowa, wysyłają swoich delegatów, trzech gospodarzy, na termin w sądzie referendarskim (r. 1644), przed który zapozwali Sobieskiego, a właściwie jego dzierżawcę Filipa Rykowskiego, i tak streszczają swoje *gravamina*: »Dzierżawcy niesłusznie ich do robót przez cały tydzień tak z łana jak z półłanka jako i z ćwierci pociągają, na każdy dzień pola im 30 zagonów do orania wymierzając, także i do powozów dalekich i ciężkich, jako po wina do Węgier, przymuszają albo też pieniądze za fury biorą i onych żydom i kupcom najmują; sep z wierzchem, nie pod rękę, dawać niewolą; czynsz po złotych pięciu i groszy dziesięciu z łana wybierają, kapłony po groszy 10 i jagnię dziesięć po groszy 4 od każdego jagnięcia biorą. Od pszczoł domowych po plastrze miodu wzdłuż i wszerz na półtory piędzi wybierają, albo też po groszy 10 płacić za każdy plaster każą. Od barci także leśnych, od których przedtem po zł. 4 płacili, teraz po 5 zł. wyciągają. Zboża folwarkowego po korcy 5 do spichlerza wywieść każą, na jeden wóz kładąc, zkad im się wozy i sprzężaje psują. Od drew leżących, co na potrzebę swą poddani wożą, od każdego razu od siekiery po groszy 15 biorą, pola i łąki własne poddanych na folwark zabierają, zakosy, obkosy, zażynki, obżynki na głowę co rok robić przymuszają. Do stawów na szarwarki bez dnia (t. j. nie odli-

czając tego od dni roboczych) wyganiają; zboża lecie oziminy po kóp 3 a jarzyny po kóp 4 wozic przyniewalają; prząść po łokci 12 z roli, kto w piecu pali, każą, zagrodników do robienia po 2 dni od poranka przymuszają. Ryb wędą i sakiem łowić nie dopuszczają, piwa na prązniki warzyć i gorzałki palić, co im było zawsze wolno, zabraniają. Od poddanych, którzy piwo na prąznik warzą i gorzałki palą, po dwie mierze od jednego sładu biorą. Szalaśnikom szalaśów zabraniają. Podatki od owiec podwyższają. Poddanym, którzy płótna robią a na roli siedzą, po kilka półsetków bez pańskiego dnia robić każą a nie płacą. Od poddanego, który w gromadzie nie będzie albo do lasu na wilki i do stawu na szarwark nie chodzi, po 6 groszy nie z roli ale z pieca wybierają, włóczyć koźmi dwoma a nie jednym i to broną wielką przyniewalają. Żyta po kóp dwie a nie po snopów 40, jarzyny zaś po półtora kopy młócić zmuszają.«

Sądy referendarskie po wysłuchaniu obu stron wydały następujący wyrok: Chłopi robić mają każdy dzień w tydzień od południa z łanu po dwóch, z półtanka po jednym, jednak od WW. Świętych aż do św. Wojciecha poniedziałki mają mieć wolne. Orania nie ma się im z góry wymierzać, tylko co kto może, przy widzu dworskim ma orać. Sep ma być bez żadnych czubów, ale pod rękę. Dalekie powozy i po wina mają ustać, tylko po sól jechać mają trzy razy do roku, przyczem za każdą furę ma się chłopom wytrącić 12 dni z pańszczyzny. Żydom i kupcom wynajmywać ich nie wolno. Na furę tylko jedną kłodę zboża przemyską albo jaworowską ma się ładować. Nie pieniądze ale kapłony *in natura* mają dawać na św. Marcin. Jagnięta mają się liczyć zaraz po św. Wojciechu i zaraz ma być wybierana z nich dziesięcina, albo po 15 groszy za każde jagnię dziesięcinne. Plastrów miodu pędzią nigdy niema się mierzyć tylko podług deski i to tylko od starych a nie od młodych pszczoł. Jak się miód nie zrodzi,

wolni są od tej daniny. Od barci leśnych płacić mają **poddani** tylko po 4 grosze. Wolno im dwa dni w tygodniu do lasów **jeździć po drwa** leżące i przewroty i do grodzienia i nic za to płacić nie mają. **Na materiał** budowlany otrzymywać mają drzewo bezpłatnie. Na stawy **iść** mają tylko w razie gwałtownym, t. j. gdy się stawy rwą. Zażytki i obżytki raz do roku każdy gospodarz z chleba odprawować będzie; zakoski i obkoski mają być zniezione. Ryb łowić nie wolno. Gorzałki i piwa warzyć wolno raz do roku i na wesela. Na wilki i sarny chodzić nie mają; szalasy na owce bronić im nie wolno. Za płótno dni mają im być liczone. Zagrodnicy dwa dni pieszo od południa robić mają. Broną taką ma się włóczyć, jaką kto ma, a nie wielką; młócić mają poddani nie kopę całą ale 50 snopów.<sup>1)</sup>

Nie tak szczęśliwi, jak poddani starostwa jaworowskiego, którym dekret sądów referendarskich, jeżeli mu dzierżawcy byli posłuszni, przynieść mógł znaczne ulgi, nie tak niestety szczęśliwi byli chłopci z Wiszenki, Dobrostańskiej Woli, Czerlan, Zawidowa, Porzecza, wsi starostwa gródeckiego, którzy podnoszą także skargi przeciw swemu staroście, Władysławowi z Mirowa Myszkowskiemu. Żałoby ich nie odnosiły długo skutku, a kiedy nareście wyprawili swoich delegatów w drogę na sądy referendarskie, deputacya ta zgubiła w podróży wszystkie papiery i munitenta, które niosła zawinięte w chustce. Znalazł je przejeżdżający tą samą drogą niejaki Piskowski i dał znać do Wiszenki o znalezionej zgubie. Gromady wysłały po papiery do Piskowskiego aż pod Włodzimierz, ale nikczemnik ten zażądał od biednych chłopów 100 czerwonych złotych i nie dał się ubłagać, tak że wysłańcy płacząc, wrócili do domu z próżnymi rękami.<sup>2)</sup> Zdjęci rozpaczą,

<sup>1)</sup> Agr. Lwowski, tom 395 pp. 357—365. Rok 1644.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowski, tom 396 p. 2733.



straciwszy nadzieję wygrania sprawy z starostą, chłopi pomienionych wsi poczęli uciekać do inszych starostw i majątków szlacheckich, albo ukrywać się tymczasem po miastach, w Szczercu i Janowie, szukając znośniejszej doli. <sup>1)</sup>

Chłopi starostwa czyli raczej ekonomii samborskiej w ciągłym są procesie z Jerzym Mniszchem. W zażaleniach swoich tytułują się zawsze: »obywatele poddani Króla Jego Mości.« Głównym powodem do żalów był w niektórych wsiach tego starostwa uciążliwy bardzo obowiązek dowożenia drew do licznych żup solnych. W r. 1603 redukuje go król Zygmunt III. do pierwotnej prawowitej miary; chłopi obowiązani do zwózki drew mają z łanu zwieść do roku po 150 wozów, kładąc na wóz po 15 płach bukowych a po 18 płach jodłowych; który zaś z nich dla braku dobytku wozić nie może, płacić ma od fury po groszy 3. Żadnego już natomiast czynszu płacić nie są powinni. <sup>2)</sup> Na zbadanie krzywd i nadużyć, na które zanoszą skargi chłopi innych gmin tej ekonomii, jak n. p. Medyni, Horucka, Bylic, Łuzka, Niedźwiedzy, Prus, Rykowa i t. p. zarzucający staroście, że po nad inwentarze starodawne każe im robić codziennie, z wyjątkiem dni targowych, po czworgu z łanu, odbywać dalekie podwody, dawać po 10 pni pszczoł i t. d., wysłał król w roku 1608 pisarza kancelaryi swojej, ks. Stanisława Faleńskiego, zaś wkrótce potem zjeżdża z polecenia królewskiego do Sambora cała komisya, złożona z podskarbiego wielkiego kor. Jana Firleja, podczaszego łomżyńskiego Jana Zamoyskiego, proboszcza pułtuskiego a późniejszego biskupa ks. Stanisława Sיעińskiego, kanonika gnieźnieńskiego ks. Stanisława Makowskiego, starosty bolimowskiego Marcina Krasickiego i dworzana Adama Stadnickiego, która »według Boga i słuszno-

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 1027—1030.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 319 p. 1568.

ści« ma rozpatrzyć stosunki włościńskie i usunąć nadużycia.

Chłopi opierają się w swych żałobach na inwentarzu z roku 1587 poprzedniego dzierżawcy Piotra Ślostowskiego i nie wymagają niczego innego, jak tylko powrotu do sprawiedliwej miary powinności, którą stanowił ten inwentarz, a którą Mniszech przekracza samowolnie. Trzeba przyznać, że komissya ta pojmowała swoje zadanie bardzo sumiennie, nie żałowała czasu i trudu, przesłuchiwała bardzo cierpliwie chłopów, wyjeżdżała nawet w bardzo niedostępne podówczas góry samborskie i badała stosunki bezstronnie. Chłopi zanoszą przed komisję cały szereg zażaleń. Zamiast dani baraniej i świniej *in natura* pobiera od nich starosta po 46 groszy z każdego łanu, zasłaniając się tem, że chłopi ukrywają swoje trzody i wypędzają je do Węgier. Komisya nie uznaje argumentu Mniszcha i orzeka, że powinność ta ma być oddawana *likiem*, t. j. że nie wszyscy chłopi, ale tylko ci, którzy faktycznie mają owce i świnie, płacić będą każdego dwudziestego barana lub owcę, albo dawać grosz jeden od każdego dziesiątego. Chłopi płacili według dawnego inwentarza po 4 zł. z łana, a Mniszech ściągał z nich po 18 zł., twierdząc, że tym sposobem rycałtuje tylko inne opłaty, komissya jednak z uwagi, że to sprzeciwia się inwentarzowi Ślostowskiego, który Mniszech obejmując starostwo podpisał i zachować się zobowiązał, przyznaje słuszność chłopom. Mniszech używał wybrańców i kmiących synów do własnej posługi i parady, posprawił im barwy i popisywał się ich eskortą na uroczystościach, n. p. na weselu króla. — komissya gani mu to i nadal czynić tego nie pozwala; synów kmiących nie ma zniewalać do prywatnej służby starosta, »chyba który sam zechce, to mu wolno być ma,« wybrańcy zaś mają być traktowani ściśle według ordynacyi króla Stefana, mają być opatrzeni w broń przepisaną i bronić włości samborskiej od napadów z węgierskiej strony. Liczbę dni

roboczych ustanawia komissya według inwentarza Ślostowskiego na 12 z łana po dwojgu, a z półłanka po jednemu bez względu na różnicę wymiaru łanu, t. j. bez względu na to, czy łan obejmuje 30, 24 lub tylko 16 prętów, gdyż zdaniem komissyi niedostatek w obszarze rekompensuje dobroć ról. Z półłanka mają chłopi do żupy kłaść po dwa wozy; od wożenia soli należy im się po 5 groszy od każdej beczki. Straż starodawnym trybem ma być przez chłopów odprawiana; dwadzieścia gmin ma dostarczyć po 6 człowieka na straż bezpieczeństwa do zamku samborskiego, inne tylko po dwóch; niemniej do nowego dworu Króla Jego Mości w Nowym Samborze po sześciu, w czasie zaś wyjątkowej trwogi i podczas odpustu na św. Onufry u św. Spasa liczba ta według potrzeby ma być powiększona. Król zatwierdza uchwały komissyi i poleca wydać każdej gminie pismo z skarbową pieczęcią, z wyrażeniem czynszowych powinności według t. zw. inwentarza Ślostowskiego z r. 1587. <sup>1)</sup>

W ziemi przemyskiej najwięcej skarg wywołuje dzierżawca królewskiego klucza medycznego, Samuel Trojecki, stolnik przemyski. Z wszystkich zapisków w aktach wpływa, że należał do najtwardszych panów, a król wysłał do niego mandat po mandacie, grożąc mu nawet w roku 1605, że przyjdzie nam w tej sprawie z innej miary poczynać.« Najwytrwalej, z niebezpieczeństwem zdrowia, mienia a nawet życia walczą przeciw Trojeckiemu włościanie z gminy Torki, na nich też wywiera on swoją zemstę. Chłopów, którzy chodzili z skargą do króla, porywa z chat, zabiera do Trójczyc i okutych w kajdany osadza w więziennych lochach. Ściga jednego z deputowanych, chłopca Steczkę Pierzchałę, którego uważa za głównego przewodźcę, odgraża się i »na gardło mu odpowiada, byle go dostał.« Pierzchała musi uchodzić ze wsi i chronić się »pod księżę,<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Agr. Sanockie, tom 143 pp. 131--157.

t. j. ucieka do dóbr przeworskich księcia Ostrogińskiego, a Trojecki więzi trzynastu chłopów, których o ukrywanie zbiega posądza, grozi im rozstrzelaniem, jeśli go nie wydadzą, syna Pierzchały zakuwa w kajdany, nad matką i siostrą jego gniew swój wywiera. Oprócz Torek występuje z skargami odważnie także gmina Poździacz, która mając obowiązek dostarczania podwód królewskich na »dwanaście stron,« powinna była odrabiać tylko 6 dni pańszczyzny w roku, a Trojecki zmuszał ją do 24.<sup>1)</sup> Inne gminy klucza medycznego powinny były odrabiać tylko 3 dni w tygodniu, Trojecki zniewalał ich do sześciu, a kiedy opierając się na dawnym swem prawie ośmielili się przeciw temu remonstrować, zamknął najśmielszych kmieci do tarasu, a wyprowadzając ich po jednym, smagać ich kazał powrozem wężłowatym i splecionym we troje.<sup>2)</sup> Trojecki ma na swoim dworze cały oddział piechoty pod komendą osobnego rotmistrza, a kiedy mu to nie wystarcza do trzymania chłopów w postrachu, pożyczka sobie żołnierstwa od Konstantego Korniaкта. Do Torczan, idących do Przemysła, aby w grodzie oblatować mandaty królewskie, wydane w ich obronie, Trojecki kaze strzelać swoim hajdukom, którzy wpędzają chłopów do Sanu i Wiaru, kilku z nich ranią a kilku topią. Trojecki pojmanyh rzuca do więzienia, posyła po kata i trzyma więźniów w udręczeniu i śmiertelnej trwodze.<sup>3)</sup>

Gdyby się tenutaryusze starostw i włości królewskich trzymali byli tych »starodawnych« inwentarzy, do których tęsknią, o które tak mężnie walczą kmiecie królewscy, doła ludu wiejskiego w królewszczyznach byłaby nawet w porównaniu z współczesnymi stosunkami zagranicy do pewnego stopnia pomyślną. Tak n. p. chłopi dwóch

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 318 pp. 1261, 1535.

<sup>2)</sup> Ibidem, pp. 698—701.

<sup>3)</sup> Agr. Przemyskie, tom 332 p. 1809.

włości ziemi przemyskiej; Starzawy i Kuryłówki, wedle dekretu króla Stefana mieli robić tylko jeden dzień w tygodniu z każdego półdworzyska, a do podwód wolno ich było używać tylko do najbliższych miasteczek. Czynszu płacili tylko po 10 groszy od półdworzyska, owsa danego brał dzierżawca tylko po pół beczki. W roku 1600 dzierżawca Hieronim Ciechanowski każe im już wozić ciężary w dalekie strony, do Jaślik i Rymanowa, żyta każe ładować na jeden wóz po »dwie kłodzie« miary przemyskiej, a drwa po płach 60. Z półdworzyszcza ściąga od chłopów po 16 groszy na drwa i po 8 łokci przędzy. Kiedy się parobczak żeni, ma dać do dworu 12 łokci płótna. Z barci starzawskich wybiera Ciechanowski tytułem dani miodowej po 30 grzywien, »choć niemasz już nic lasów w Starzawie i barcie poginęły.«<sup>1)</sup>

Według inwentarza starostwa śniatyńskiego z roku 1622 orać poddani dwa dni na wiosnę, dwa dni na jesień, zasiać tę zoraną rolę, zawlec, i co się urodziło, pożyć, zwieźć, zmłócić. Trzy dni w roku mieli kosić, czwartego dnia była tłoka. Młynowszczyzna czyli osep według możliwości kmiecia, po półmacku owsa i jęczmienia; dań pszczelna dziesiąta, owcza dwudziesta. Czynsze wedle przemożenia kmiecia po 1 do 3 zł., na wielkanoc od każdego kmiecia kura i 10 jajec; z czterdziestu owiec jedno jagnię. Niektóre wsie mają małe odmiany w inwentarzu powinności; tak n. p. w Russowie płacą chłopci tylko po 20 groszy czynszu od całego dworzyszcza i żadnych podwód nie odbywają; w Rybnie, Kobakach i Kutach mają dawać pstrągów pewną liczbę; w Dołhopolu i Roztokach, położonych w górach nad Czeremoszem, tuż nad wołoską granicą, chłopci żadnych powinności nie czynią przez odległość, tylko dziesiącinę owczą oddają roczną po 10 ba-

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 316 pp. 357—60.

raniech i pstrągów suchych po 30.«<sup>1)</sup> W włości królewskiej Hołhoczu w ziemi halickiej chłopci pociężni powinni robić 5 dni co tydzień od południa, szósty dzień, t. j. czwartek, mają wolny. Czynszu dają po groszy 15, podymnego po groszy 2. Zamiast dani pszenicznej płacą po 3 zł., dają po 5 półmacków owsa, po 2 kapłony, po jednej kurze, po 12 jajec i po dwa łokcie przędzy; dzieśięcinę owczą dwudziestą, pszczelną dziesiątą; powołowszczyznę co siedm lat. Poddani, którzy siedzą na półdworzyszczach, pracują trzy dni od południa, czynszu płacą półosma groszy, dają w dani pszenicznej półtora zł. Reszta danin także o połowę mniejsza, tylko dzieśięcina owcza i pszczelna taka sama, jak u kmieci pociężnych. Komornicy w »swoich domiech« robią tylko jeden dzień co tygodnia i dają czynszu po groszy 12; komornicy ubodzy bez chałup oprócz jednego dnia roboty koło plewidła lub żniwa i 6 groszy czynszu nic nie powinni. Chłopi »słobodni nowo przysiedli« odrabiają zaorki, oborki, zakoski, obkoski, zażyunki, obżyunki i jedną tłokę, i dopiero po wysiedzeniu trzech lat mają robić równo z innymi komornikami.<sup>2)</sup>

Że lud wiejski w królewszczyznach, jeżeli tylko nie dostał się pod człowieka z tej klasy chciwych i niesumiennych wyzyskiwaczy, istnych pijawek krwi chłopskiej, która niestety zwłaszcza między dzierżawcami i rządcami, miała licznych reprezentantów — dochodził do pewnego, niekiedy nawet wcale znacznego dobrobytu, na to znajdujemy niejedną wskazówkę w aktach województwa ruskiego. Osobliwie z bardzo szczegółowych, niekiedy całe wolumina obejmujących wykazów szkód i extorsyj wojskowych, stacyj żołnierskich i t. p., i z regestrów, dołączanych do skarg o zajazdy i rumacye, zestawianych z bardzo drobiazgową ścisłością, w których każda kura, każde jajo wzięte u chłopca

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 120 pp. 1029—1035.

<sup>2)</sup> Ibidem, pp. 774—787.

jest wyszczególnione, można wnosić, że w chatach wiejskich niezawsze świeciła nędza, że były między niemi i zasobne. W zestawieniu n. p. takim podanem przez Elżbietę Koniecpolską w protestacyi o krzywdy, wyrządzone włóściom klucza załtowskiemu w r. 1619 przez powiatowego żołnierza, czytamy, że chłopom zabrano po kilka wołów, krów, koni, że w każdej chacie były półcie słoniny, zapasy miodu, wosku, gotówka, że niektórzy gospodarze stracili przez żołnierza po kilkadziesiąt owiec, że posiadali liczny drób i duże pasieki. <sup>1)</sup> W żałobie przeciw Jerzemu Bałabanowi wyliczają chłopi z Perehińska, co im tenże zabrał gwałtem przy okupacyi tej wsi w sporze z Jabłonowskim, a figurują tam takie pozycye: Aurelowi Hanusowi wzięto 75 owiec, 2 wieprze, 50 zł. gotówką, Olenie Wiśniowitce 100 owiec, 40 baranów, 30 pni pszczoł; Hryciowi Hadynce 400 zł. w gotówce, 5 koni, 60 owiec, 6 cieląt, 40 pni pszczoł; Siemionowi watamanowemu synowi 200 zł. gotówką, 3 konie, 4 woły, 5 krów; Prokopowi Dziaczkowi 100 owiec, 4 sztuki bydła, 40 pni pszczoł, 3 wieprze, 18 gęsi i 168 zł. gotówką i t. d. Z Perehińska samego wybrać miał Bałaban w ciągu kilku lat tytułem czynszów, danin i win około 700 wołów, 100 krów, 1000 owiec, 150 jałowic i 12.000 gotówki. <sup>2)</sup> Kiedy Jerzy Krasicki grabi chłopów Nadziejowa i Rakowa, zabiera niektórym z nich po kilkaset fur drzewa, po 150, 250, 300 zł. gotówki, po kilkadziesiąt tysięcy stołpów soli, <sup>3)</sup> po 10 wołów; u niektórych była nawet broń, po kilka rusznic i szabel, które właściciele śmiało reklamują, a więc przypisują sobie prawo ich posiadania. <sup>4)</sup> Chłopi poddani Stanisława Koniecpol-

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 141, pp. 1297 i dalsze.

<sup>2)</sup> Agr. Halickie, tom 133 pp. 1097, 1107.

<sup>3)</sup> Stołp, był to krążek soli, gruby na palec, długi na dwa palce; za 100 takich stołpów płacono się 1 grosz.

<sup>4)</sup> Agr. Halickie, tom 132 pp. 423--466.

skiego i chorążego braclawskiego Dzika handlują wołami; chłop Hnat Pawliszyn z Myszkowic i Hrycko Szkuta z Denysowa sprzedają w r. 1638 w Gródku Jerzemu Boimowi ze Lwowa pierwszy 48, drugi 70 karmnych wołów po 22 i 27 zł. za sztukę.<sup>1)</sup> Chłopi starostwa dolińskiego wyprawiają się z solą na Wołyń, Podole i Ukrainę, i wracają z sporą gotówką i wozami pełnymi krup i mąki, co im przysparza bardzo znaczne zyski; chłopi niektórych włości ekonomji samborskiej, n. p. Wołczego i Machnowca, wdzierżwiają od Mniszcha całe folwarki.

Na rozgraniczach ziemi halickiej, gdzie już sama odległość i nieprzystępność zapewniała chłopom pewną niezawisłość, a поближе ziemi wołoskiej, ziejącej niejako bandami opryszków, odstraszało dzierżawców i ekonomów starościńskich, istniały gminy, żyjące jak chwast na stepie, bujnie i dziko. Dzierżawca był już kontent, jeżeli od tych poddanych, z których każdy na poły był opryskiem, dostał od czasu do czasu jakąś owcę albo kilka suszonych pstrągów. Tam też zdarzać się mogły takie postaci, jak ów lhnat Wysoczan, o którym już raz była wzmianka, chłop możny i butny, który żyje jak szlachcic, śmieje się z władzy starościńskiej i jak mały królik trzyma całą okolicę w zawisłości i strachu, nie wyjmując nawet drobnej, zagonowej szlachty, którą pogardza. Wysoczan pochodził z Wiktorowa; był czas jakiś osadcą, t. j. osadził około r. 1620 za przywilejem starosty halickiego nową wieś »na surowym korzeniu« i nazwał ją Słobodą Wysoczańską, ale pogniwał się na starostę za to, że »do używania tej słobody, do trzymania jej *absolute*, tak jako chciał, pozwolić nie chciał,« i dlatego osadnikom rozeejść się rozkazał i *ex odio et rancore* wioskę tę spustoszył.«

Osiadłszy pod Bednarowem, bogaty i zawsze otoczony liczną drużyną, nie zna władzy nad sobą, jest ma-

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 389 p. 1141.



gnatem chłopskim, tak samo udzielnym, jak każdy możny szlachcic owego czasu. Szlachcic zaściankowy z Bednarowa, Tomasz Sulatycki, który doświadczył na sobie buty i samowoli Wysoczana, kreśli nam w swojej protestacji bardzo charakterystyczny wizerunek tej niezwyklej postaci: »Przywłaszczając sobie tytuły szlacheckie — mówi Sulatycki — dostawając wielekroć praw i zapisów tak dziedzicznym jak i zastawnym a przytem i gwałtownym prawem, browar sobie zbudował i szynk urządził w Bednarowie, czego *plebeis* prawa koronne bronią. Zwierzchności żadnej nad sobą mieć nie chce, owszem wolności sobie nawet większe niż szlacheckie przywłaszcza, grunta szlachcicom w Bednarowie odejmuje. Dwór sobie na kilka strzelenie z łuku za wsią Bednarową zbudował, za rzeką, między lasy, na stronie od ludzi, na miejscu podejrzanem, aby tam wolną przewodnią odprawiać mógł z rozbójnikami i opryszkami. Zabierał zdobycze Tatarom po kilkakroć na szlachach ich pospolitych, tamecznych bednarowskich, mając do tego za używaniem wolności czasy sposobne i wiele ludzi na to przysposobionych, wiele szat kościelnych, aparatów, naczynia złotego i srebrnego, pieniędzy i szat, które Tatarowie w pogromie swoim porzucali, zabrał, całe wozy tem ładował. Z szlachcicami spowinowaciwszy się, zbogacony, w pychę urósł, zaczął nas szlachtę uciskać, domy najeżdżać, łąki wypasać. Bez wiadomości przedniejszych szlachciców, porozumiawszy się tylko z niektórymi spowinowaconymi, w cerkwi bednarowskiej w dzwony uderzyć kazał na gwałt, na co się szlachta bednarowska i ich poddani ze wszystkich stron zbiegli, a wtedy Ilnat Wysoczan synowi swemu Semie szlachcicą sędziewego Tomasza Sulatyckiego zabić kazał, wołając: «Żem ja raz tylko trzech albo czterech szlachty zabił i zapłacił; a i na tych mam niejedyn tysiąc złotych, że ich zapłacę, zaś na prawo jeden *czetwertynnik* pieniędzy odważę, a drugi *czetwertynnik* na

pana.«<sup>1)</sup> Zobaczymy w dalszym ciągu, jaką krwawą rolę odegra ten Wysoczan w buncie chłopskim z r. 1648, na którego czele stanie jako herszt naczelny, jak będzie oblegał i zdobywał zamki, łupił i palił dwory szlacheckie, znacząc ślady swoje mordami i pożogą.

Wysoczan był z początku »osadca« należał więc do licznej podówczas klasy przedsiębiorczych chłopów, którzy za przywilejami dziedziców lub starostów trudnili się zawodowo tworzeniem nowych osad *in cruda radice*, przywabiając poddanych z ludniejszych okolic obietnicą swobód i wolności kilkunastoletniej, »koczując« chłopów, t. j. ułatwiając im ucieczkę z pod innego poddaństwa. W czasach jednak, o których piszemy, w województwie ruskiem tylko wyjątkowo powstawały nowe osady — ruch kolonizacyjny zwrócił się wyłącznie na olbrzymie, niezaludnione obszary Podola i Ukrainy. Spotykamy w aktach bardzo rzadko przykłady tworzenia nowych osad a i te pochodzą głównie z końca XVI. stulecia. Jan Kostka, wojewoda sandomierski, pozwala w r. 1584 Mikołajowi Sławskiemu osadzić na surowym korzeniu wieś nową, która ma nosić nazwę Młodycze, a powstać na granicy włości Oleszyckiej ku rzece Rudawa. Osadnicy otrzymują wolność od robót i czynszów na lat piętnaście, poczem nastąpić mają takie same powinności, jak w skarbie jarosławskim. Sam osadca Sławski otrzymuje cztery łany na wyłączną swoją dziedziczną własność.<sup>2)</sup> Stanisław Włodek z Hermanowa, kasztelan kamieniecki, starosta halicki, sadi nową wieś za confirmacją Zygmunta III. na gruncie królewskim Pawelcze w r. 1582 i powierza stworzenie tej nowej osady trzem »osadcom«, braciom Mikołajowi, Ihnatowi i Łazarzowi Turczańskim. Według nadanego im przywileju Turczańscy

---

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 123 pp. 129 i dalsze.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 314 p. 1284.

mają na wyznaczonem uroczysku osadzać chłopów, »pokazować« im pola i sianożęcia, rozdawać im je do »wyrzątania,« wyznaczać i stawiać chałupy. Lasów używać ma nowa wieś wspólnie z istniejącą już wsią Jamnicą. Wszyscy osadnicy, tak oracze jak zagrodnicy, mają zapewnioną wolność do lat piętnastu, od czasu, jako który osiadzie. Wolni będą przez ten cały czas od wszelkiej powinności, czynszów, poborów, podatków, robót, powozów i innych prac, a po piętnastu latach będą mieli następujące powinności: z łąnu 4 złote rocznego czynszu, od owiec dwudziestego barana, jeden owczy pas albo poprąg wałaski, co roku dziesiąty wieprz z trzody, co roku przywóz do zamku »dwojga drzewa« do budowania, także desek i gontów, kto je robi; dalej każdy oracz ma na Boże Narodzenie przywieźć do zamku dwa wozy drwa opałowego, dwa kapłony, jedną gęś, jajec kokoszych dwanaście; z pasieki, kto ją ma, daje dziesiątek; w końcu mają dwa dni do roku kosić i skoszone siano sprzątnąć i dwa dni żąć zboże. Dla przesłuchania skarg i wymiaru sprawiedliwości odbywać się będzie dwa razy do roku schadzka na zamku halickim u starosty.<sup>1)</sup> Sami osadcy Turczańscy za trudy swoje otrzymują wójtowstwo w nowej wsi i następujące dalsze *beneficia*: Mogą wykopać i na swój użytek obrócić 6 łąnów, siódmy zaś łąn ma iść na popa, a ten pop jako bogomodlca wolen będzie od wszelkich danin i powinności;« mogą sadzić na swój użytek tyle podsadków, ile będzie można, mogą sobie sianożęcia wybierać, młyn i folwark zbudować, karczmę i browar wystawić. Z dani chłopów należeć im się będzie trzeci grosz, trzeci baran, trzeci wieprz i z kar pieniężnych (win) trzeci kwartnik. Osadcy mają zwierzchność nad osadnikami, przestrzegają »swawolnictwa i porządku w nowej wsi, a chłopci mają

---

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 132 pp. 661 i dalsze.

---

im trzy dni do roku robić, jeden dzień orać, dwa dni kosić, trzy dni żąć, a na Boże Narodzenie dawać po kołacz i kurze, na Wielkanoc zaś kołacz i tyle jaj, »co być może.« Wójtowstwo to otrzymują Turzańscy na wieczne czasy, a gdyby późniejszy jaki starosta chciał ich »ruszyć,« musi ich wykupić, płacąc za każdy łan po 100 grzywien.

---

## II.

PRZYKŁAD SĄDU NA CHŁOPA. WYPADKI OTWARTEGO OPORU. OPIEKUNOWIE LUDU. WYBUCH W ROKU 1648. IHNAT WYSOCZAN, DUX PRIMARIUS. UDZIAŁ MIAST, KSIĘŻY I SZLACHTY W BUNCIE POKUCKIM. KAŁUSZ JAKO STOLICA RUCHU. STĘMIENIE BUNTU I ODWET.

Do ważnej a mało znanej kwestyi sądownictwa chłopskiego, do wyjaśnienia, jakiej procedury trzymał się starosta, dzierżawca, ekonom lub dziedzic, kiedy chodziło o kryminal popelniony przez chłopa, i czy w ogóle była przytem jakaś procedura choćby tylko zwyczajowa, akta województwa ruskiego bardzo skąpego dostarczają materiału. Z nielicznych i przygodnych tylko wzmianek wypływa, że odgrywali w tem rolę w ziemi halickiej atamanowie, w przemyskiej tywunowie, w lwowskiej wójtowie, w ekonomii samborskiej kniaziowie, we wsiach t. zw. wotłoskich nad Strwiążem krajnicy, że w starostwach odbywały się peryodyczne zbory, na których odbywały się sądy, że szlachta odsyłała swoich chłopów-zbrodniarzy często przed sąd ławniczy najbliższego miasta, częściej do grodu, jeśli był także w pobliżu — spotykamy jednak także przykłady, że dziedzic sam z własnej mocy jest i stroną i sądem i wykonawcą wyroku, że sam prowadzi

inkwizycję, sam woła kata, sam skazuje na śmierć winowajcę w pierwszej i ostatniej instancji. Gdzie głowę niewinnie zabitego chłopca oplacano 30 grzywami, tam oczywiście niewiele sobie robiono ceremonji z osądzeniem i straceniem takiego, który się dopuścił jakiegoś występku. Oczywiście nie mamy tu na myśli pospolitych wykroczeń przeciw posłuszeństwu dziedzicowi, zwykłych przewinień przeciw jego powadze lub jego interesom materyalnym; z tego, co już przytoczyć mieliśmy sposobność pod tym względem, łatwy wniosek, że sąd bywał doraźny, kara bezwzględna a wymiar jej często okrutny, zawsze dowolny. Na to daje nam zresztą jasną a smutną odpowiedź literatura nasza tego czasu: Orzechowski, Skarga, Górnicki, Starowolski, Modrzewski, który mówi o »wyrzeczania godnych językach« ludzi »nieczystych,« co głośić się nie sromają, iż »ktoby wieśniaka albo chłopca zabił, jakoby psa zabił,« na to daje odpowiedź Klonowicz, który w kilku wierszach tak skreślił dolę wieśniaczą:

Bo kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora  
 Robi sobą i bydłem aż do wieczora,  
 Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem,  
 Zimnem i upaleniem, łzami, dymem, potem,  
 Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory,  
 Osoczники, pochlebce, podatki, pobory... <sup>1)</sup>

Z zapisków, rzucających nieco światła na tę czarną stronę ówczesnego wymiaru sprawiedliwości, przytoczymy jeden, który daje charakterystyczny, a kto wie, czy może nie typowy przykład sądenia chłopca z r. 1601. Poddany szlachcica Bachowskiego schwytyany został na podpaleniu gumna dworskiego. Ponieważ indagowany przez Bachowskiego był »*varians* w powieści swej,« postać tenże po kata i prawo osadził,« to jest złożył sąd na złoczyńcę.

<sup>1)</sup> Worek Judaszów. Wydanie Kaźm. J. Turowskiego. Str. 132.

Do tego trybunału wezwał Bachowski przysięgłych i wójta z Dublan, z Siekierzyc, z Bilinki, przyczem też byli zaproszeni sąsiedzi jego, pp. Piotr Bachowski, Adam Górski, Jan Zaleski, Wojciech Krzemiński, Iwan Biliński, Hrycko Sącki i insi. »Tamże zaraz opatrzny Marcin Zubrzycki, wójt gajny przysięgły dublański — opowiada nasza relacya — zasiadł ławicę z przysiężniki swemi w liczbie ośmiu, na żądanie p. Bachowskiego prawo zagaił, przyczem też był woźny z Bilinki. Postępując tedy dalej przerzeczone prawo według Boga i sumienia swego, zdało im się tego to złoczyńcę dla dojścia lepszej prawdy jego w ręce mistrza podać, zaczem będąc na próbie acz nieco był się począł przec, ale gdy go mistrz dobrze na próbę wziął, przyznał się, powiadając, że go najęli chłopi z Dółobowa, Markowięta rzeczeni, dwaj bracia rodzeni, mszcząc się krzywdy swej na p. Bachowskim za ojca swego... Tu prawo zaraz obaczywszy winność tego złoczyńcy z próby go wziąć kazało, zaczem pytając, jeśliby p. Bachowski dalej im według prawa postępować kazał, p. Bachowski jednak użył prawa, aby się z sentencyą swoją zatrzymało i jachał do pp. Chłopeckich, których ci powołani chłopi Markowięta poddani byli, dowiadując się, jeźli ich wydadzą... Znowu potem prawo drugi raz zawiodło i znowu złoczyńcę pytali, który zeznania swoje powtórzył. P. Bachowski nie kwapiąc się z tym złoczyńcą użył prawa, że się jeszcze zatrzymało, chcąc to pokazać tym Markowiętom, że tego chciał po nich, aby się sprawili. Gdzie znowu w piątek rano prawo zawiodło, ci też Markowięta albo jeden z nich przybył, Ławro Markowicz, z woźnym Janem Jakubowiczem i z innymi sąsiady swymi, przyczem i sąsiedzi p. Bachowskiego wyżej mianowani byli. Tam przywieść do prawa kazano tego to złoczyńcę i pytano go, jeźli się zna do tego, który się przyznał, a gdy go pytano z czyjej naprawy, począł rzeczą mylić, nie chciał tak przyznać, jako pierwej, ale powiadał, że jego ojciec mego ojca

o dąbrowę męczyć dał, gdzie obaczywszy prawo, że nie chciał prawdy mówić, podało go znowu mistrzowi w ręce. Tamże na próbie dopiero znowu tychże Markowiąt jako pierwaj do trzeciego razu powołał i ręką ukazał na tego właśnie Ławra Markowicza, który z kilku sąsiad swych stał tuż przy próbie. A gdy go kat spuścił z męki, znowu sobie ten Ławr obwiniony kupił prawo u mistrza, żeby go lepiej pytał. Tamże na męce od niego kupionej toż do trzeciego razu wyznał, powoływając Markowięta. Co bacząc i słysząc prawo, zasiadłszy, tam go dopiero na śmierć ogniewą skazało i mistrzowi w ręce podało.«<sup>1)</sup>

Nieprzebraną, godną palmy męczeńskiej była cierpliwość ludu; rzadkie są przykłady otwartego oporu, buntu, odwetu. Dopiero w roku 1648 ziemia halicka będzie widownią krwawych buntów chłopskich, ale i w nich odegra ważniejszą rolę motyw rozbójniczy, opryszkowski, aniżeli zamiar społecznego odwetu. W królewszczynach tylko, gdzie chłop trwał przy tradycyi posiadanych niegdyś praw i nie odczył się liczyć na opiekę króla, zdarzały się wypadki oporu. Chłopi Woli Tarnawskiej odmawiają w roku 1607 dzierżawcy Stanisławowi Jaszowskiemu posłuszeństwa i robót; dwaj kmiecie stają na czele gromady i zakazują chłopom: »aby nie byli posłuszni niwczem ani się udawali w dworskie posłuszeństwo, gdyż my wszystkiego dokażemy, na cośmy się zawzięli, nawet by nam wszystkim znieść się ze wsi pod inszego pana, jeśli nam nie tak sprawy pójdą, jako chcemy, a p. Jaszowskiemu już nie będziemy posłuszni, bo tak będziemy dzierżawcę swego niszczyć i tak długo się prawować, aż nie będzie miał czem dołożyć na sprawę i musi się z nami zgodzić, tak jak będziemy chcieli.«<sup>2)</sup> Chłopi z Gielarowy, Dębna i Sarzyny

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 317 pp. 151—4.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 801—4.



w starostwie leżajskim chwytają się także otwartego oporu jako ostatecznego środka przeciw nieprawemu uciskowi podstarości i ekonomów Opalińskiego, a dodaje im otuchy jakiś tajemniczy ksiądz, o którym mówi do nich podstarości Grabiński: »Komuście to uwierzyli, posłowi? Bym go był zastał tu w Leżajsku, tedybym go był rozkazał rozsiekać i w sztuki rozmiotać po rynku! Psi by się jego krwi nachleptali!« Ale kmiemie, ciemiężeni niegodziwie przez »arendarza« Marcina Kołaczkowskiego, nie ustają mimo groźb w oporze; podczas gdy jedni, jak n. p. Gielarowianie, opuścili wsie i pouchodzili do lasów, drudzy jak Dębianie zajęli groźną postawę, a arendarz Kołaczkowski żali się, że chłopi »robić nie chcą, po cudzych wsiach do karczmy chodzą, kupy ich z rusznicami, nasiekami, kosami, pałaszami, oszczepami krążą; folwarki puste, gospodarstwo ustało, zboże na polu stoi« i t. d.<sup>1)</sup>

Jak Gielarowianie tak i włościanie z pod Kańczugi znajdują obrońcę i przewodnika w księdzu, który jednak nie osłania się tajemnicą. Jest nim ksiądz Kasper Fabrycy, który widząc ucisk, jakiego chłopi doznają od dzierżawcy, niejakiego Mietelskiego, powiada im: »Zdobywacie się na co innego a na kij się nie możecie zdobyć; zdobądźcie się na kij; kijem że dobrze Mietelskiego i zabijcie go jako psa!« Jakoż mało co do tego nie przyszło, bo kiedy Mietelski chłopą, który się na pole spóźnił, począł targać za włosy, drugi chłop, niejaki Bernat, porwał za lusznię, poturbował nią dzierżawcę a uciekającego długo gonił. Prokopowi Pieniżkowi z Kruźlowej, chorążemu ziemi przemyskiej, zdesperowani chłopi wypowiadają postuszeństwo, uzbrajają się w widły, kosy, a nawet strzelby, rzucają się na czeladź dworską i samego pana obiegają we dworze.<sup>2)</sup> Włościanie z Synowódzka, Dołhego i Stynawy w starostwie

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 331 p. 1282.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 338 pp. 748 i *passim*.

stryjskiem wypowiadają w r. 1607 posłuszeństwo Adamowi Stadnickiemu, kasztelanowi kaliskiemu, nie płacą czynszów, zaprzestają robót i powinności, podnoszą bunt formalny, zabijają dwóch tywunów. Król wysłał na miejsce najpierw sekretarza swego ks. Stanisława Grochowskiego a następnie całą komisję, na której czele stoi burgrabia zamku krakowskiego Jan Skarga, a w której skład wchodzi także Fed'ko, wójt podbuski i komornik samborski, widocznie nie-szlachcic, z poleceniem, aby zjechawszy na grunt, o wszystkim się dowiedziano, skarg poddanych wysłuchano, karanie na morderców tywunów nakazano, o roboty i czynsze uznanie zrobiono, pola rozpatrzono, role poddanych na łany miarą tameczną przez miernika przysięgłego pomierzono, roboty i czynsze postanowiono, swawolnie do Węgier wyjeżdżających chłopów powstrzymano.<sup>1)</sup>

Zdarza się niekiedy fakt osobliwy, że zamiast chłopów szlachcic szuka opieki prawa i pozywa swoich poddanych, jak to czyni Mikołaj Wąż, dzierżawca królewskiej wsi Smorze w starostwie przemyskim, który świadczy się woźnym przeciw chłopom, iż »oni nie są posłuszni, buntury szkodliwe przeciwko niemu czynią i żadnych powinności nie chcą oddawać; a co większa, na dwór jego nabiegają, przegróżki na zdrowie jego miotają; gwałtownie naszedłszy na dom jego własny chcieli tego Węża zamordować jako rozbójnicy i tak od tych poddanych nie jest bezpieczne zdrowie swego.«<sup>2)</sup>

Chłopi z Horożany, Horożanki i Ryczychowa wiodą spór zacięty z dzierżawcami jeszcze od roku 1572, w którym uzyskali korzystny bardzo dekret króla Zygmunta Augusta przeciw Mikołajowi Tarłowi, chorążemu sandomierskiemu. Dekret ten niestety na remonstrację Tarły król zniósł wkrótce, a to z powodu, »że przez poddane

<sup>1)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 433—6.

<sup>2)</sup> Agr. Przemyskie, tom 323 p. 42.

w niebytności dzierżawcy naszego i bez dostatecznej sprawy był otrzymany« — i odtąd chłopi wsi wymienionych w ciągłym są procesie z dzierżawcami. W r. 1625 przychodzi do zajęć gwałtownych, wywołanych uciskaniem ludu przez dzierżawcę Wojciecha Szredzińskiego. Chłopi zgromadziwszy się u jednego z kmieci horożańskich, Pawła, »krzyż z cerkwi wzięwszy na onym przysięgli, hasło przysięgi swej wydawając: do gardła, do ostatniej koszuli nie odstępować się, a tem bardziej w konjuracji swojej serca swoje umacniając, przydawali: »By nam i do kozaków wszystkim iść na Ukrainę, gdzie nad tymi, przeciwko którym się konspirujęm, mścić się będziem!« Zmyśliwszy sobie punkta, skargę i protestacyę — żali się Szredziński — subordynowawszy do niej woźnego i dwóch Kulczyckich, jakoby szlachtę, a rzeczą samą krawców i chłopów, na pana szczypiące honor jego pisma po grodach pozanosili, częstemi pogróżkami tak jemu jak czeladzi wszystkiej odpowiedzieli, a napomnieni do powinności, skupiwszy się gwałtem w dwór weszli i namiestnika pana swego słowy grubemi zelżyli. Zrzuciwszy summę niemając, do króla Jego Mości powtórnie posły wyprawili, odpowiadając: że my nad dwa dnię robić ani chcemy ani będziemy, jeno według glejtu króla Jego Mości, który to glejt przyszedłszy do dwora, na stole z wielkimi furyami i pogróżkami porzucili.« Komissya złożona z ks. Łukasza Kalińskiego, kanonika lwowskiego, Remigiana Zaleskiego, podstarościego grodzkiego, i Pawła Głębockiego, który się zwał rewizorem deputowanym od króla, zjechała na miejsce. Głębocki kazał zwołać gromadę, a »wzięwszy *literas salvi conductus* Jego Kr. Mości świeżo chłopom dane, czytał i na każdy punkt przyganę dawał władzy i prawu króla. Potem rzekł pomieniony p. rewizor: »Panie Szredziński, czyń egzekucyę sobie z tych chłopów, ja wam podaję moc, bom ja przysiągł na czynienie egzekucyi Jego Król. Mości.« Egzekucya skończyła się na tem, że chłop Paweł, u którego odbyła

się pierwsza schadzka chłopów horożańskich, został zabity przez czeladź dzierżawcy, a chłop jeden Iwan Tolsko, pobił znowu dzierżawcę. Nastąpiły ponowne dochodzenia z polecenia króla, a skończyło się na tem, że dekret królewski skazał na śmierć »Andruszka popadi zięcia, co po krzyż do cerkwi chodził, i Iwana Tolskę, co się siepał z dzierżawcą.«<sup>1)</sup>

Sroższy los spotkał w r. 1622 wieś Hrebenne w starostwie lwowskiem, która została doszczętnie zniesioną. W aktach nie znaleźliśmy żadnych szczegółów o wypadkach, które wywołały katastrofę, z mandatu królewskiego do starosty lwowskiego Bonifacego Mniszcha wypływa jednak jasno, że we wsi tej przyszło do buntu i krwawych czynów. »Acz nam nie jest tajny exces — czytamy w mandacie — który poddani ze wsi Hrebenne przez złość swoją popełnili, jednak iż już godne tego swego występku, niektórzy na gardle, niektórzy przez ciężkie więzienie a prawie wszyscy przez zniesienie chudób, domów i dostatków swych, karanie odnieśli, dlatego rozumiemy, że już w tej mierze (choć to żal i strata powinińnych trudno i najsroższem karaniem nagrodzona być może) dosyć się stało sprawiedliwości, zaczem życząc tego, aby wieś ta znowu osieść mogła, która nie bez wielkiej straty Rzeczypospolitej za wyuzdaną złością ludzi swawolnych jest zniesiona, chcemy to mieć koniecznie, aby ci poddani, którzy jeszcze w więzieniu miejskiem lwowskiem są zatrzymani, oswobodzeni i wypuszczeni byli.«<sup>2)</sup>

Wielki bunt chłopski, który w roku 1648 srożył się wśród pożogi, rozlewu krwi i strasznych okrucieństw przez trzy miesiące, od października do grudnia, w ziemi halickiej, nie należy już może chronologicznie do zakresu

---

<sup>1)</sup> Agr. Lwowskie, tom 377 pp. 30—33, 129, 360, 761—767.

<sup>2)</sup> Agr. Lwowskie, tom 375 p. 1537.

niniejszej pracy, wiąże się jednak tak ściśle i organicznie niejako z społecznymi i obyczajowymi stosunkami, które naszkicowaliśmy w poprzednich rozdziałach, że pominąć go nie możemy. Nie można tego ruchu uważać za nagły, elementarny wybuch tłumionej uciskiem jednej społecznej warstwy, za odwet i zemstę ludu wiejskiego, i nie masz między nim a rewolucją chłopską w Niższej i Wyższej Austrii z lat 1594—7 żadnej analogji. Nie wybuchł on, że tak powiemy: samorodną siłą i z lokalnej inicjatywy — rozgorzał od żagwi rzuconej z obozów kozackich Chmielnickiego, a miał podkład na poły socjalistyczny, na poły rozbójniczy. Znalazł grunt podatny w ludzie wiejskim i z niego wziął swoją siłę, ale mimo to nie był ruchem na wskrós chłopskim. Już sam fakt, że w buncie wzięli bardzo wybitny udział miasta jak Kałusz, Rohatyn, Tłumacz, Jazłowiec, że odegrała w nim smutną rolę znaczna część drobnej szlachty halickiej, bo na czele band chłopskich spotykamy Hołyńskich, Uhernickich, Żurakowskich, Berezowskich, Knihinickich, Drohomireckich, Jaźwińskich, Grabowieckich, Tatomirów a nawet i Ormian jazłowieckich, że jednym z hersztów buntu był administrator włości za-błotowskich szlachcic Zołczyński a jednym z najgłówniejszych podżegaczy szlachcic Wojciech Rokicki, ścięty następnie w Haliczu — już ten sam fakt świadczy, że ruch ten wywołany buntem Chmielnickiego, podsycany przez jego agentów, miał charakter ogólnie anarchistyczny z silną przymieszką wyznaniową, która objawiła się w gorącym udziale popów ruskich. Stało ich kilkudziesięciu na czele band chłopskich, a między nimi odznaczyli się srogością pop Korytko »pułkownik,« pop z Grabówki, »setnik *nuncopatus*,« pop z Podhajczyk, nazwany w aktach Iwan *principalis*, pop Babiński i pop Uhrynowski, który był jednym z naczelnych hersztów chłopstwa z Kałuszczyzny, popi z Póją, z Grabowa, z Doliny, Żukowa, Strusowa, z Jezierzan i t. p.

Najwybitniejszą postacią w tym buncie był znany nam już Ilnat Wysoczan z Wiktorówki, Chmielnicki halickiej ziemi, *dux primarius*, jak go nazywają akta. Zebrał on pod swoją komendę około 15.000 chłopstwa, założył główną kwaterę w Otynji, a szlachcic Łeś Żurakowski był jego głównym adjutantem i szefem sztabu. Wysoczan oblegał zamek Kuropatwów Pniów, dokąd się schroniła była okoliczna szlachta, nie zdobył go jednak. Więcej miały powodzenia inne bandy, oblegające mniejsze zamki i zamczki, zdobyły one Różniatów, Zabłotów, Perehińsk, Pałahicze, Bolszowce Kazanowskich i Łuczę Jabłonowskich. Najgłówniejszego kontyngentu dostarczyło bandom chłopstwo starostwa kałuskiego i dolińskiego, największą zarażtością odznaczyli się mieszczenie kałuscy i rohatyńscy. Mordowano, palono i rabowano; nie przepuszczano i kościołom i grobom. Padł wówczas ofiarą barbarzyńskiej wściekłości bogaty bardzo w aparaty i srebra kościół rohatyński; mieszczenie tamtejsi zrabowali zeń kielichy, krzyże, monstrancye, ornaty, kosztowne szpalery, obicia i kobierce, rozmięli znaczną bibliotekę, rozłukli organy, »lackie dudki,« i pastwili się nad wszystkim, co tylko było w świątyni, niszcząc, co się zabrać nie dało. Mieszczenie dolińscy, posiłkowani chłopstwem i oddziałem kozaków, zdobywszy szturmem zamek bukaczowiecki, złupiwszy go z kosztowności, srebra, klejnotów, i wypiwszy do dna całą piwnicę Kazanowskich, wtargnęli do kościoła, dobyli z grobowca trumny, poobdzierali z szat zwłoki i poobdzierane powyrzucali w błoto.

Wszędzie dopuszczały się bandy morderstw i okrucieństw. Chłopi z Pójła, Siwki, Kamienny pod wodzą popa zamordowali w Siwce właścicielkę tej wsi Rzymowską, chłopi z Dołhego i Bertohów szlachciance Zwierzchowickiej i sędzinie Kurowskiej w Turzyłowie uwiązali kamień do szyji i rzucili w rzekę Łomnę. Ciż sami chłopi wraz z chłopami z kilkunastu innych wsi, z kilku popami na czele,

w liczbie 3000, »z działki, hakownicami, kobyłami i t. p. obyczajem pogańskim, idąc za przykładem łotra Chmielnickiego,« mordowali dzieci i bezbronne kobiety, piekąc niektóre żywcem na ogniu, zdobyli i złupili zameczek różniatowski, napadli na Babin, tam pojмали szlachcica Różniatowskiego i prowadzili z sobą do Kałusza, »wszystkich łotrów, hultajów i buntowników stolicy,« ale po drodze w okrutny sposób go zamordowali. Trudno przytaczać wszystkie czyny zbójeckie tych band, wszystkie morderstwa popełnione przez nie z najdzikszem niekiedy okrucieństwem — tom aktów grodzkich halickich z tego roku niemal w połowie zapełniony jest ich opisami. <sup>1)</sup>

Krwawy był też i odwet. Szlachta halicka uchwaliła na sejmiku wystawić mały korpus zbrojny, »*praesidium*, którego ma być 500 człowieka, t. j. husarzów 100, kozaków 300, piechoty z ognistą strzelbą 100. Panowie rotmistrze mają tylko szlachtę dobrą pod te chorągwie zaciągać a w konnych żadnego cudzoziemca, jako Wołoszyna, Czerekasa a *multo minus* kozaka, zaś w pieszych żadnego Rusina.« Regimentarzem zamianowała szlachta wojewodę podolskiego Stanisława Potockiego; kozackim chorągwiom rotmistrzowali drugi Potocki, starosta halicki, chorąży podolski Cetner i Kuropatwa. Wkrótce potem uchwaliła szlachta ponownie zaciągnąć dla własnej potrzeby, »nie wysyłając do obozu«, 900 ludzi, nad którymi regimentarstwo objął znowu Stanisław Potocki, a rotmistrzostwa Alexander Bydłowski, Łukasz Wróblewski, Stanisław Nowosielecki, Kasper Ostrowski i Alexander Gruszecki. Wobec tak groźnego niebezpieczeństwa zdobyto się z ciężkiem sercem na uchwałę, że niczyje dobra nie będą uwolnione od stacyj żołnierza, z wyjątkiem hetmana w. kor. Mikołaja Potockiego, który był już w niewoli, Ludwika Wyźgi, który

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 141 pp. 1127—1873 pssm, tom 142 pp. 74—503, tom 143 pp. 1590—93.

*ad extremam sortem* podupadł majątkowo z powodu buntów chłopstwa, i Rzeczkowski, który właśnie co dopiero z niewoli był powrócił. Na pokrycie kosztów tego wojska uchwalono czworo podymnego. <sup>1)</sup>

Powiatowe chorągwie straszliwie srożyły się nad zbuntowanym chłopstwem. Osobliwie rotmistrze Nowosielecki i Ostrowski odznaczyli się w ściganiu i doraźnem karaniu buntowników. W samej wsi Łysej dwudziestu chłopów rozstrzelano lub ścięto; na mieszczanach zabłotowskich wywarto krwawą pomstę: trzydziestu z nich dało głowę pod topór kata; w Hanuszowcach padło w doraźnej egzekucji kilkudziesięciu chłopów, wieś Błudniki doszczętnie zniszczono; miasto Śniatyn padło prawie całe ofiarą odwetu, 300 mieszczan uciekło wtedy do Wołoch przed mieczem, a żołnierze domy ich spalili. <sup>2)</sup> Uwagi godna rzecz, że drobna szlachta, chodaczkowa i zagonowa, podzieliła się na dwa obozy; podczas gdy jedną część widzieliśmy w szeregach lub na czele zbuntowanego chłopstwa, druga równie znaczna a może znaczniejsza zaciągnęła się pod chorągwie powiatowe. Rota Zagwoyskiego, która przyczyniła się dzielnie do poskromienia buntu, składała się z tych samych Drohomireckich, Żurakowskich, Berzowskich, Grabowieckich, Hołyńskich, Witwickich, których współherbowi imiennicy stanęli po stronie takich hersztów, jak Wysoczan lub pop Korytko. Anarchiczna część drobnej szlachty, o ile nie padła pod szablą żołnierzy powiatowych, odpokutowała później gorżko swoją winę. Spada na nią odwet w formie kaduków, traci nietylko cześć szlachecką ale i mienie, które przechodzi na własność rotmistrzów i żołnierzy powiatowych. Takie kaduki wyrabia sobie głównie jeden z rotmistrzów, Kasper Ostrowski, któremu

---

<sup>1)</sup> Agr. Halickie, tom 141 pp. 1181 i dalsze.

<sup>2)</sup> Ibidem, pp. 1241, 1297, 1381, 1451, 1609.



król przyznaje majątności kilku Tatomirów w Isakach, kilku Uhernickich, Grabowieckich i Berezowskich.

Szlachtę zniszczoną już buntem, doniszczyły do reszty chorągwie powiatowe. Pustoszenie siół przez żołnierza, odzianie spokojnych nawet chłopów stacyami żołnierskimi, o których wiemy, jak były ciężkie i prawie tupieżcze, było zarazem ruiną właścicieli dóbr i dzierżawców, dla których chłop był głównym źródłem dochodów, podwaliną egzystencji, bo najcenniejszym inwentarzem. Posypały się też wkrótce protestacye i pozwy przeciw rotmistrzom z sążnistemi wykazami szkód poczynionych chłopom — mizerny, pieniacki epilog społecznego dramatu.

K O N I E C.



**SPIS ALFABETYCZNY**  
**NAZWISK I MIEJSCOWOŚCI.**

---

- |   |  |
|---|--|
| <p>Agra (Erlau) zamek na Węgrzech, 418, 423, 424, 460.<br/>Alandt Wilhelm, 94.<br/>Albigowa, 429, 434, 572, 575.<br/>Allemani, 143.<br/>Almazy, 471.<br/>Althan, hr., 135.<br/>Anczewski, wójt lwowski, 31.<br/>Andrzej z Dynowa, 411.<br/>Andrzejowce, 77, 286.<br/>Anglia, 56.<br/>Anonim — wierszopis, 131.<br/>Ansbach - Beureuth księstwo, 70.<br/>Arłamowski, 318, 332.<br/>Awedykowicz Krzysztof, 95.</p> <p>Babin, 627, 629.<br/>Bachorzec, 413.<br/>Bachów, 306.<br/>Bachowski, 620, 621.<br/>Baczyńscy, 186, 193.</p> | <p>Badeński margrabia, Edward Fortunat, 481.<br/>Bąkowica, 339.<br/>Balice, 544.<br/>Baliccy, 302.<br/>Bałowie, 302.<br/>Bal Jan, 159, 221.<br/>— Maciej, 159.<br/>— Piotr, podkomorzy sano-cki, 159.<br/>Baldy basza, 121.<br/>Baliński Damian, 61.<br/>Bałabanowie, 45, 213, 269, 271, 272, 278.<br/>Bałaban Adam, 98, 270, 272, 275, 362.<br/>Bałaban Aleksander, starosta winnicki, później trembowelski, 28, 109, 113—122, 216, 272, 274—279.<br/>Bałaban Gedeon, 270.<br/>— Izajasz, archimandryta uniowski, 270, 272.</p> |
|---|--|

- Bałaban Jerzy, starosta trembowelski, 272, 277—280, 282—285, 613.  
 Bałaban Marek, władca lwowski (r. 1549), 270, 272.  
 Bałaban Mikołaj, 272.  
 Bałabanówka, 272.  
 Bałasz Stefan, 51.  
 Bałykowie, 259, 266.  
 Bałyka Izak, hetman wołoski, 266.  
 Bandinelli Robert, 96.  
 Bania Boryszkowska, 292.  
 Baranowski, prymas, 414, 505.  
 Bartatów, 147.  
 Bartatyn, 595.  
 Bartkówka, 549, 550.  
 Bartoszkówka, 215.  
 Basmanus Maciej, 92.  
 Basta Jerzy, wódz wojsk cesarskich, 319, 334.  
 Batiatycze, 596.  
 Batorówna Elżbieta, 396.  
 Batory Gabryel, książę siedmiogrodzki, 321, 334, 503, 504, 508, 510, 514, 529.  
 Batory Stefan, król, 7, 8, 40, 81, 86, 104, 132, 134, 302, 352, 415, 416, 419, 464, 527, 608, 611.  
 Batycze, 578.  
 Baxa Jakób, kupiec, 89.  
 Bednarów, 614, 615.  
 Bedrychów, 287.  
 Bełz, 288.  
 Bełzeczy, 28, 261, 277, 285, 287, 296.  
 Bełzecka Jadwiga, 286.  
 Bełzecki, kasztelan halicki, 277, 287.  
 Bełzecki Aleksander Stanisław, kasztelan halicki, 287, 288.  
 Bełzecki Andrzej, 165.  
 — Bartosz, podkoniuszy bełzki, 268.  
 — Bonawentura Konstanty, kasztelan halicki, 287, 292, 294, 296, 298.  
 — Ewaryst Jan, kasztelan halicki, 23, 287—298.  
 — Jan, 86.  
 — Teodor Andrzej, kasztelan halicki, 23, 287, 294, 296—298.  
 Beńkowa Wisznia, 53, 169.  
 Berendowice, 312.  
 Bereznica 77, 78, 528.  
 Berezów, 277, 291.  
 Berezowscy, 186, 627, 630, 631.  
 Berezowski, 153.  
 Berłohy, 628.  
 Bernat, chłop z Kańczugi, 623.  
 Bernawski, 152.  
 — Miron, gospodar mołdawski, 262—264.  
 Bernówka, 96.  
 Beryn (zamek), 418.  
 Beskid, 527.  
 Besko, 397.  
 Bethlen Gabor, 395, 396, 406.  
 Biała, 291.  
 Białoboki, 383, 436, 446.  
 Białostrzegi, 433, 450, 546.  
 Białoskórscy, 147.  
 Białoskórski, 110, 119, 120.  
 — Mikołaj, 362.  
 Biały Kamień, 178, 179.  
 Biczkanie, 266.  
 Biczka Konstanty, pułkownik ziemi wołoskiej, 266.  
 Biecz, 348, 397, 585.  
 Biejkowska Jadwiga, chorążyna czerwińska, 42.  
 Bieleccy, 276.

- Bielski, 172.  
 Bieńkowicz Tomasz, 42.  
 Bilcze, 287.  
 Bilinka, 621.  
 Bilińscy, 186.  
 Biliński Alexander, z Kornalowic, 52.  
 Biliński Iwan, 621.  
 Bireccy, 302.  
 Biron, 71.  
 Błazów, 528.  
 Błazowscy, 188.  
 Błazowski Andrzej, 528.  
 Błędowa, 467, 471.  
 Błoński Stanisław, 22.  
 Błudniccy, 66.  
 Błudnicki Tomasz, 65.  
 Bobiński Maciej, komornik królewski, 273.  
 Błudniki, 77, 630.  
 Boberka, 180, 181.  
 Bobolińce, 77.  
 Bocskaj, 152.  
 Boczkowicz Marcin, ks. Jezuita, 218, 219.  
 Boguchwała, 469.  
 Bogusławka, 311.  
 Bogusz, 380, 382.  
 Bogucki Paweł z Makoniowa, 162.  
 Bogucki Wojciech, 52.  
 Boim Jerzy, 614.  
 — Paweł, dr., kupiec lwowski, 89, 90.  
 Bojaniec, 383.  
 Bojanówka, 195.  
 Bojarscy, 186.  
 Bolanowice, 384, 385, 386, 390, 420.  
 Bolechów, 62, 77, 110.  
 Bolestraszyccy, 302.  
 Bolestraszycki Piotr, podczaszy przemyski, 42, 364.  
 Bolestraszycki Stanisław, 33.  
 Bołkowski Wojciech, 123, 124.  
 Bołszowce, 77, 628.  
 Bonów, 318.  
 Boratyn, 96.  
 Boratyńscy, 202, 302.  
 Boratyński Mikołaj, 175.  
 — Stanisław Kilian, 213, 215—218, 250, 273, 274—276.  
 Borecki Iwan, 52.  
 Borek 102.  
 Borkowski Marcin, podstarości grodu lwowskiego, 280.  
 Borowski, 127.  
 Bortniki, 96.  
 Borukowski Alexy, woźny, 228.  
 Borynia, wieś król., 564.  
 Boryszkowce, 77, 171—173.  
 Borzymowski, 564.  
 »Boża Wola,« zameczek w Wołczkowie, 77.  
 Brachowicz Kasper, malarz, 84.  
 Branicki Stanisław, rotmistrz, 22, 384.  
 Bratkowska Góra, 99.  
 Bratkowski, dworzanin Opalińskiego, 500.  
 Bratyszów, 174.  
 Brema, 481.  
 Brody, 83.  
 Broniowscy, 202, 302.  
 Broniowski Stanisław, z Obrazowa, 355, 357.  
 Brześć litewski, 92.  
 Brześciany, 21.  
 Brzescy, 302.  
 Brześciański Sebastyan, 312.  
 Brześciańska Katarzyna, 312.  
 Brzezińscy, 61.  
 Brzeżany (staw), 97.

- Brzozdowice, 54.  
 Brzozka Stanisław, podkomorzy  
 nurski, 215, 219.  
 Brzuchowski, 498.  
 — Jan, deputat na trybunał  
 lubelski, 42, 219.  
 Bucyki, 219.  
 Buczaccy, 97, 202, 237, 247,  
 285.  
 Buczacka z Padniewskich Elżbie-  
 ta, 247.  
 Buczacka z Jazłowieckich Jadwi-  
 ga 285, 286.  
 Buczacka Katarzyna, 247.  
 — Zofia, 221.  
 Buczacki Andrzej, 285, 286.  
 — Jerzy, 249.  
 Buczacz, 45, 83, 238, 246—249,  
 251, 252.  
 Budków, 138.  
 Budziłów, 107.  
 Bukaczowce, 77, 225, 227, 228,  
 230, 628.  
 Busk, 95, 178.  
 Buszkowice, 355, 356, 521, 578.  
 Bybło, 97.  
 Buczyna, 141, 405, 418, 419,  
 420, 422—424, 432.  
 Bydgoszcz, 92.  
 Bylice, 607.  
 Bużeńska, kasztelanica sieradzka,  
 464.  
 Bydłowski Aleksander, rotmistrz,  
 629.
- Carowski Ostrów, 121.  
 Cebrowscy, 202.  
 — Jakób, 26.  
 — Walenty, 18, 165.  
 Cecora, 113, 272.
- Cecylia Renata, królowa, 277.  
 Cetnerowie, 83, 202.  
 — Cetner, 394.  
 — Aleksander, chorąży po-  
 dolski, 155—157, 629.  
 — Mikołaj, 149.  
 Chaczka Krzysztof, 66.  
 Chamiec Piotr, 54,  
 — Piotr, sługa Koreckich,  
 261,  
 — Zygmunt, podstarości sa-  
 nocki, 20, 308, 309,  
 361, 362.  
 Chański Jan, rotmistrz, 260.  
 Chinowski Stanisław, 40.  
 Chlebiczyn, 77, 156.  
 Chlebów, 219.  
 Chłopeccy, 188, 621.  
 Chmieleczy, 103.  
 — Stefan, 252.  
 Chmielnicki Bohdan, 627.  
 Chmielnik, 40, 467, 471, 489.  
 Chmielów, 353.  
 Chmielówka, 153, 280, 281, 284.  
 Chocim, 122, 560, 561.  
 Chocimierz, 44, 146, 176.  
 Chocimirscy, 186.  
 Chocin, 77.  
 Choczew, 159.  
 Chomików, 91.  
 Chodkiewicz Aleksander, woje-  
 woda trocki, 323, 382.  
 — Aleksander, wojewodziec  
 trocki, 539.  
 — Karol, hetman, 126, 539,  
 540.  
 Chodkiewiczowa Katarzyna, ka-  
 sztelanowa, 436.  
 Chodorowscy, 202.  
 Chomętowski Jarosław, 332.  
 Chordkowie, 155.  
 Chorostiatyn, 262.

- Chorzelów, 413.  
 Choteccy, 302.  
 Chotyniec, 322, 595.  
 Chronowscy, 302.  
 Chrupków, 282.  
 Chrzastowscy, 302.  
 Chynowski Jan, 426.  
 Chyrów, 306, 310, 394, 395, 522.  
 Chyszowice, 169, 170.  
 Ciechanowski Hieronim, dzierzawca, 611.  
 Ciechów, 96.  
 Cieciszowscy, 550, 551, 553, 558.  
 — Piotr, 549, 550, 552, do 556, 583, 584.  
 Cielecki, 525.  
 Ciemierzowice, 195.  
 Cieniawa, 194.  
 Cieszanów, 288, 560.  
 Cieszanowcy, 561.  
 Cieszanowska z Fredrów Elżbieta, 560.  
 Cieszanowska Izabella, 2-o voto Stadnicka Zyg., 3-o voto Zborowska, 560—562, 570, 583.  
 Cieszanowska Katarzyna, 560.  
 Cieszanowski Abraham, 560.  
 — Jakób, 560—562.  
 Ciężkowski, 469.  
 Cichałowski, 138.  
 Ciekliński Józef, 129.  
 — Stanisław, 53.  
 Cieszanowski Abraham, 54.  
 Cieszko, błazen. lit. 40.  
 Cikowski Stanisław, 44.  
 Cisowa, (dwór) 469.  
 Ciuczkowa, 282.  
 Cynta Wasyl, 63.  
 Czachrowski, 423.  
 Czarnkowski Jan Sędziwój 258.  
 Czarnkowska Anna Mohilanka, 258.  
 Czarnkowska Dorota, 391.  
 Czarna, 333, 450, 471.  
 Czarnocki Stanisław z Zastawic, 565, 567.  
 Czarny Las, 459.  
 Czarny Potok, 291.  
 Czarnysz, pleban cieciszewski, 585.  
 Czartoryska z Cieklińskich Agnieszka, 54.  
 Czartoryska z Stanisławskich, 83.  
 Czaykowscy, 187, 188, 198.  
 Czejte, zamek, 396.  
 Czekońscy, 247.  
 Czeraki, 187.  
 Czerlany, 606.  
 Czerlenica, (Czernelica). 77, 83, 286, 287.  
 Czerlony Komarnicki Kość, 151, 152.  
 Czerniccy, 527.  
 Czernieccy, 302.  
 Czerniejów, 77.  
 Czernaława, 604.  
 Czerniowscy, 18.  
 Czołhański Andrzej, 121, 122.  
 — Jan Karol, 601.  
 — Stefan, podwojewodzi rucki, 59.  
 Czołowski Adam, 238.  
 Czortków, 238, 251.  
 Czuryłowie z Goraja, 285—287.  
 Czuryłowa Jazłowiecka z Buczcza Anna, 287.  
 Czuryło Jerzy z Goraja, łowczy ziemi przemyskiej, 387, 388.  
 Czuryło Marcin z Goraja, 384.  
 — Mikołaj, 249, 250, 287, 383.  
 — Stanisław, 287.

- Czysz Łazarz, rządcą bud potaszowych, 232.  
 Czyszki, 376—379.  
 Czyżów, 96.
- Dąbrowa**, 354.  
**Dąbrówka**, 413, 450.  
**Dąbski Paweł**, 246.  
**Damianie**, 413.  
**Daniłowicze**, 118, 202, 257, 399.  
 — Franciszek, starosta czerwonogrodzki, 155—157.  
 — Jan, wojewoda ruski, 106, 113, 116, 259.  
 — Jan Mikołaj, podskarbi koronny, 268, 344, 568.  
 — Stanisław, wojewodzicruski, 122, 123, 203, 231, 232.
- Daniłowiczowa Zofia**, wojewodzina ruska, 113, 117.  
**Daszówka**, 159.  
**Dawidowscy**, 103.  
**Debestawce**, 77.  
**Dębicy**, 554—567.  
 — Jerzy, 565.  
 — Piotr, 565.  
 — Stanisław, 565.
- Dębno**, 594, 603, 622.  
**Delągowa**, 413.  
**Delatyn**, 52, 77, 288, 290—292, 294—298.  
**Dembiccy**, 302, 309.  
**Dembowy Jan**, rajca tyczyński, 489.  
**Demens Jakób**, kupiec gdański, 89—91.  
**Derśniakowie**, 202, 302.
- Derśniak Stanisław**, z Rokitnicy, 26, 47—49, 157, 389.  
**Dewlet Gieraj Gałga**, sułtan, 113.  
**Długosz Jan**, 342.  
**Dłuski Maryan**, dzierżawca, 91.  
**Dmochowski**, 138.  
 — Balcer, 435.
- Dmytrowice**, 318.  
**Domaradzki**, 566.  
**Dobromil**, 50, 83, 169, 315, 316, 317, 326, 339—342, 345, 379, 381, 522, 532.  
**Dobromirski Kasper**, pisarz ziemski podolski, 228.  
**Dobrostańska Wola**, 606.  
**Dobrowlański Fedor z Bratkowic**, 196.  
**Dobryłów**, 291.  
**Dobrzańscy**, 186, 187.  
**Dobrzany**, 77.  
**Dobrzyński Jakób**, 22.  
**Dock**, kupiec, 89, 91.
- Dolina**, 33, 77, 137, 367, 369, 597, 598, 601—603, 614, 627.  
**Dołhe**, 21, 77, 147, 261, 265, 628.  
**Dołhopol**, 611.  
**Dołobów**, 621.  
**Domaradzcy**, 302.  
**Domaradzki Piotr**, poborca czo-powy, 87.  
**Domna Helźbieta**, żona Jeremiego Mohiły hospod. wołosk. 260, 261, 266.  
**Domna Marya**, matka Jeremiego i Symeona gospodarów, 266.  
**Doroszów**, 383.  
**Drohobycz**, 61, 65, 528.  
**Drohojowscy**, 26, 28, 83, 93, 302, 304, 329, 406, 530.  
**Drohojowska z Herburtów Ja-dwiga**, referendarzowa, 311, 447, 448, 453, 484.



- Drohojowski Andrzej, 306, 388.  
   — Jan Tomasz, referendarz kor. i starosta przemyski, 20, 41—43, 304—312, 320, 321, 346, 349 do 351, 393, 394, 447, 448, 463, 513.  
   — Mikołaj, 304, 311.  
 Drohomireccy, 186, 189, 190, 193, 627, 630.  
 Drohomirecki Fil, 189.  
   — Filip, 192.  
   — Iwan, 190.  
   — Jarema, 189,  
   — Łazar, 190.  
   — Siemion, 190.  
   — Teodor, 189.  
   — Trofan, 151, 189, 190.  
 Drugethowie de Hommonay, hrabiowie, 84, 392.  
 Drugeth Filip, palatyn, 391.  
   — de Hommonay, Jerzy, Judex Curiae, tajny radca cesarski, 391—397.  
   — Franciszek, 392.  
 Drugethowa ur. Doczi de Nagyluczy Eufrozyna, 392.  
 Duba, 194.  
 Dubaniowice, 195.  
 Dubiecko, 56, 84, 85, 358, 361, 362, 369, 407, 411—413, 415, 602.  
 Dublany, 621.  
 Dubrawscy, 302.  
 Duczyński, 602.  
 Dunajów, 170.  
 Dunikowscy, 302.  
 Dunikowski Jan, podsędek, 387.  
 Dunin Hieronim z Skrzynna, 601.  
 Duńkowice, 544, 578.  
 Dusaj Tatar, 21.  
 Dwerniccy, 302.  
 Dwernicka Katarzyna, 180, 181.  
   — Maruchna, 180.  
 Dydyńscy, 302.  
 Dydyński Jacek, stolnikowicz sarnocki, 367, 564, 573.  
   — Jerzy, podczaszy halicki, 251, 259.  
 Dymidecki (sługa), 23.  
   — Jan, 52.  
   — Prokop, 52.  
 Dymitr Samozwaniec, 68, 126, 393.  
 Dymitrze, 96.  
 Dynów, miasteczko, 87, 431.  
 Dziaczek Prokop, włościanin, 613.  
 Dziaduski, biskup przemyski, 411, 412.  
 Działoszyn, 420, 422.  
 Działyński, starosta kowalski, 417.  
 Dzeduszyce, 553.  
 Dzeduszyccy, 202.  
 Dzeduszycki Aleksander, kasztelan lubaczowski 552, 553.  
   — Jerzy, kasztelan lubaczowski, 163, 443, 447.  
   — Wacław, 382.  
 Dzeduszycka Anna, 382.  
   — Barbara, 436.  
   — Krystyna, 436.  
 Dzierżkowie, 77, 285.  
 Dzierżek Łukasz, 43.  
 Dziewięczyce dwór, 175.  
 Dziewiętniki, 77.  
 Dzibułki, 383.  
 Dzik, chorąży braclawski, 614.  
 Dzikowski Józef, dworzanin Kalinowskiego J., 226.  
 Eggerat, kupiec, 89, 91.  
 Erbach hr. von, 481.

- Fabrycy Kasper**, ks. z Kańczugi, 623.  
**Fałęccy**, 302.  
**Faleriski Stanisław** ks., pisarz kanc. król., 607.  
**Faust Ferdynand**, kupiec hamburski, 89.  
**Fed'ko**, wójt podbuski, 624.  
**Fedor**, pop Raniowski, 65.  
**Felsztyn**, 344, 385.  
**Ferdynand II. cesarz**, 142, 396.  
**Fesz**, chłop, 595.  
**Filibert Emanuel**, ks. Saubadzki, 319, 334.  
**Firlej**, wojewoda sandom., 253.  
 — Henryk, z Dombrowicy, referendarz kor., 599.  
 — Jan, podskarbi wielki kor. 607.  
 — Mikołaj, kasztelan wojniecki, 100, 258.  
 — Stanisław, podkomorzy lubelski, 296.  
**Firlejowa Mohilanka Marya**, wojewodzina sandomierska, 96, 153, 253, 256, 258, 281, 282.  
**Florek**, chłop z Sokolnik, 147.  
**Floryan Szary**, 154.  
**Folnar Jan**, kupiec, 89.  
**Forzoni**, kupiec krakowski, 60.  
**Francya**, 71, 82, 304, 373, 590.  
**Fredrowie**, 302, 320, 370, 379, 382, 399,  
**Fredro Andrzej**, wojski ziemi przemyskiej, 38, 331, 332, 370—372, 376, 379, 380, 381.  
 — Jan, kasztelan przemyski, 372.  
 — Jan, syn Andrzeja z Chodnowic, 180, 220, 370, 371, 378—381, 387.
- Fredro Kasper**, 380.  
 — Marcin, łowczy przemyski, 380.  
 — Paweł, kasztelan przemyski, 372—378.  
**Fredrowa z Stadnickich Anna**, kasztelanowa przemyska, 373, 374—376, 378.  
 — Marya, 33.  
 — z Małyńskich Zofia, 1-o voto Kopycińska, 216, 220, 379, 380.  
**Fredrówna Elżbieta**, 560.  
 — Magdalena, kasztelanica przemyska, 375.
- Gaje**, 362, 363, 368, 369.  
**Gajowski Piotr**, 54.  
**Galazzi Appiano**, murator, 312.  
**Gałga**, 118.  
**Garwoliński Paweł**, Dominikanin, 112.  
**Gąsiorek Stanisław**, rajca lwowski, 327.  
**Gąsiorowski Jakób**, dzierżawca, 109.  
**Gąsiorowski (szpieg)**, 148.  
**Gawłowscy**, 53.  
**Gawłowski Jeremiasz**, 53.  
 — Paweł, 53.  
**Gdańsk**, 88—70, 92, 94, 96, 215, 407, 415, 428, 429, 458, 558.  
**Gębicki Jan**, X., sekretarz. w. kor., 296.  
**Gerike Jan**, 90.  
**Gidzińscy**, 77, 285.  
**Gidziński Aleksander**, 62, 154.  
**Gielarowa**, 594, 603, 622.  
**Gierałtowie**, 302.

- Gierałtowski, 460.  
 Gliniany, 57, 95, 126, 176, 560.  
 Glinki, 282.  
 Glinkowie, 302.  
 Glinne, 306, 309, 310.  
 Głęboka, 344.  
 Głęboccki Mikołaj, 150.  
 — Paweł, 150, 625.  
 — Stanisław, 149, 150.  
 Głogów, 492.  
 Głowa Krzysztof, z Nowosielec, 159.  
 Głuchów, 83, 433, 450.  
 Głuchowski, ekonom Opalińskiego, 603.  
 Głuchowski Walenty, sługa Stadnickiego Wład., 559.  
 Głuszków, 107.  
 Gniewczyn, 420.  
 Gniewosz, 138.  
 — Andrzej, z Wronowic, 584.  
 Gnoiński, 392.  
 Gnoińska z Cieklińskich Agnieszka, 54.  
 Godlewski, 467.  
 Golejów, 424, 546.  
 Golscy, 80, 82, 202, 238, 240, 243, 244, 255, 256, 285.  
 Golski Bartłomiej, 238.  
 — Jan, kasztelan kamieniecki, 139, 238—240, 244.  
 — Stanisław, wojewoda ruski, starosta barski, 106, 238, 240, 242, 244, 246—248.  
 Golska z Potockich Anna, wojewodzina ruska, 238, 239.  
 — z Buczackich Katarzyna, 247.  
 — Zofia z Zamiechowa, wojewodzina ruska, 28, 45, 139, 237—240, 242, 244—253, 255, 256, 258.  
 Gołogóry, 57, 176.  
 Gonsalvo Hernandez de Cordova, wódz hiszpański, 319, 334.  
 Gorajscy, 302.  
 Goreczkowscy, 302.  
 Goreczkowski Adam, 345.  
 Górka Stanisław, wojewoda poznański, 95, 463.  
 Górski (rządca), 51.  
 — Adam, 621.  
 — Andrzej, 146.  
 Gorzkowski Jan, 172, 174.  
 Gorzyca, 354.  
 Gostyńscy, 193.  
 Götz von Berlichingen, 407.  
 Grabicz, 282.  
 Grabiński, podstarości i dworzanin leżajski, 467, 488, 526, 594, 603, 623.  
 Grabów, 601, 627.  
 Grabowieccy, 186, 627, 630, 631.  
 Grabówka, 627.  
 Grabownica, 344.  
 Grąziowa, 311.  
 Grzany, 120.  
 Grembowski Paweł, burgrabia zamkowy, 63.  
 Grocholin, 261.  
 Grochowce, 359, 360.  
 Grochowscy, 27, 302, 309, 332.  
 Grochowski Felicyan, kasztelan przemyski, 102.  
 — Mikołaj, 44.  
 — Rafał, podkoniuszy królewski, 50, 51, 101.  
 — Stanisław, arcybiskup lwowski, 101, 255, 624.

- Grochowski Tomasz, kasztelan derpski, 39.  
 Grochowska, podkoniuszyna, 101.  
 Gródek, 44, 97, 286, 287, 604, 606, 614.  
 Grombrycht Jakób, z Bytomia, 568, 569.  
 Grudziński Zygmunt, wojewoda kaliski, 257, 258.  
 Grumbach, 71, 407.  
 Gruszecki Aleksander, rotmistrz, 629.  
 Grygier (Niemiec), komendant oddziału dragonów, 277.  
 Grzymałów, zamek, 219.  
 Gumiński Wincenty, porucznik chorągwi St. Stadnickiego, 442, 443.  
 Gumowski Jerzy, 195.  
 Gustaw Adolf, 214, 215.  
 Guttenberger Andrzej, 92.  
 Guzów, 334, 455.  
 Gwidziński, 139.  
 Gwoździec, 397.  
 Grzybowice, 383.  
 Grzybowscy, 22.  
 Grzybowski, dzierżawca, 90.  
 Grzymała (dzierżawca), 51.
- Hadle, 521, 522, 540.  
 Hadynka Hryć, włościanin, 613.  
 Halicz, (Ziemia halicka, starostwo halickie), 10, 20, 37, 45, 63, 64, 77, 80, 81, 83, 89—92, 96, 108, 112, 143, 144, 146, 147, 151—153, 166, 171, 186, 197, 202, 222, 235, 269, 290, 292, 473, 597, 612, 617, 619, 622, 627.
- Hamburg, 89.  
 Handlowski, 179.  
 Hanus Aureli, chłop, 613.  
 Hanusów, 291.  
 Hanusz, Niemiec, 172.  
 Hanuszowce, 630.  
 Hassan, Tatar, 21.  
 Henryk IV., król franc., 71.  
 Hepner Dominik dr. burmistrz lwowski, 213.  
 — Paweł Dominik dr., medyk lwowski, 555.  
 Herburtowie, 80, 93, 169, 202, 301, 302, 318, 329, 345, 399, 532.  
 Herburt Abraham, 86, 158, 382.  
 — Andrzej, 169—171.  
 — Erazm, 344.  
 — Jan Leon, 343, 345.  
 — Jan Szczęsny, starosta wiśszeński, 28, 43, 56, 83, 93, 95, 312—345, 379, 387, 406, 455, 463, 503, 504, 508, 514, 522, 530, 531.  
 — Kasper, 169.  
 — Krzysztof, wojski samborski, 169.  
 — Mikołaj, 392.  
 — Stanisław, 50, 317.  
 — Wojciech, 49.  
 Herburtowa z ks. Zasławskich Elżbieta, 379.  
 — z Podoleckich Zofia, 169, 170.  
 — z ks. Zasławskich Zofia, 316, 333, 343.  
 Herburtówna Aleksandra, 343.  
 — Dorota, 306.  
 — Katarzyna, 343.  
 Hermanowscy, 302.  
 Hnilcze, 165.

- Hodowica, 150.  
 Hołhocze, 612.  
 Hołosko, 109, 179.  
 Hołosków, 282.  
 Hołyńscy, 186, 190, 627, 630.  
 Hołyński, 192.  
 Horbacze, 163.  
 Hordynia, 52.  
 Hordyńscy, 186.  
 Hornostaj Hieronim, 54.  
 Hornostajówna Izabella 1-o voto  
   Cieszanowska, 2-o voto Sta-  
   dnicka Zygm., 3-o voto Zbo-  
   rowska, 560--562, 570.  
 Horodenka, 77.  
 Horodyscy, 186.  
 Horożana, 624.  
 Horożanka, 624.  
 Horucko, 607.  
 Horyszne, 147.  
 Hoszowscy, 187, 198.  
 Hoszowski Roman, 196.  
 Hozyusz Stanisław, kardynał,  
   336, 337.  
 Hrebeńce, 383.  
 Hrebenne, 626.  
 Hreczyna Jakób, podkomorzy  
   piński, 102, 103.  
 Hruszatyce, 96.  
 Humenów, czyli Homonna, lub  
   Humienowa, 84, 391.  
 Humieński, Humienny, Huma-  
   naj zob. Drugeth.  
 Humnicki Jerzy, 157, 158.  
 Humnicka z Stadnickich Elżbieta,  
   sędzina, 85.  
 Hussaków, 383.  
 Husna, 527.  
 Hussów, 522.  
 Huta, 450.  
 Hutary, 152.  
 Hunek Jan, 33.  
 Iliasz, pop z Nadziejowa, 596.  
 Ilko Stanisław, 415.  
 Illicy, 186.  
 Inflanty, 428.  
 Inopole, 57.  
 Isaki, 631.  
 Iskań vel Iskanie, 413, 425,  
   521.  
 Iwan, pop z Podhajczyk, 627.  
 Iwanicy, 273.  
 Iwanicki Wacław, 274.  
 Iwanie, 57.  
 Iwanowice, 420.  
 Iwaś, mieszczanin śniatyński, 108.  
 Izdebki, 565.  
 Izdebscy, 302.  
 Jabłonka, 527.  
 Jabłonowscy, 628.  
 Jabłonowski, 44, 613.  
   — Jakób, 65.  
   — Jan, wojewoda ruski, 409.  
   — Stanisław, nadworny pod-  
   czaszy kr. Cecylii Re-  
   naty, 28, 277--280.  
   — Stanisław, miecznik Nur-  
   ski, 195.  
 Jabłońska z Mogilnickich Anna,  
   171.  
 jaćmierz, 157, 158.  
 Jahodyński Andrzej, miecznik  
   iżeński, 367.  
 Jakób, żyd, 601.  
 Jakobszowicze, 187.  
 Jaksmanice, 312.  
 Jaksmanicy, 302.  
 Jaksmanicki Stanisław, 372.  
   — Walenty, 155, 371.  
 Jaksmanicka z Fredrów Anna,  
   384.

- Jaktorowiec, 214.  
 Jakubowicz Jan, woźny, 621.  
 Jamna, 311.  
 Jamnica, 617.  
 Jan, ks., wikary w Gródku, 123.  
 Jan (Jasiek), snycerz, 84.  
 Jan Francuz, malarz, 84.  
 Jan Krystyn, ks. Lignicko-Brzeski, 567, 569, 578.  
 Janczewski, 385.  
 Jan Kazimierz, 296.  
 Jankulanka, 259.  
 Jarmolińska z Czuryłów Katarzyna, 287.  
 Janów, 254, 607.  
 Janów nad Wisłą, 405, 454.  
 Janowiec, 321.  
 Jarosław, 92, 218, 429, 430, 441, 515.  
 Jaroszew, 77, 286.  
 Jaryczów, 176.  
 Jasieniccy, 186, 188.  
 Jasiński Paweł, 22.  
 Jasiński Wołosowicz Iwan, 196.  
 Jaśliska, 611.  
 Jaszowski Stanisław, dzierżawca, 622.  
 — Tomasz, 192.  
 Jawornik, 413.  
 Jaworów, 22, 96, 597, 604, 606.  
 Jaworowa, 601.  
 Jaworscy, 186.  
 Jaworski, 361.  
 Jazłowiec, 286, 287, 627.  
 Jazłowieccy, 80, 202, 285.  
 Jazłowiecki Hieronim, wojewoda podolski, 285, 286, 384, 408, 414, 423, 424, 454, 456, 457, 460, 461, 462, 481, 496.  
 — Jerzy, hetman w. kor. i wojewoda ruski, 285, 286.  
 Jazłowiecki Mikołaj, starosta śniatyński, 417.  
 Jazłowiecka Jadwiga, 285, 286.  
 Jazwińscy, 187, 627.  
 Jedlna, 97.  
 Jelonek, rajca lwowski, 147.  
 Jerzy, władyka munkacki, 152.  
 Jesieniów, 107.  
 Jezierzany, 96, 627.  
 Job, chłop z Sokolnik, 147.  
 Jordan, 139, 574.  
 Jordanowie, 302.  
 Jordanówka, 426, 450.  
 Josephus, pictor, 312.  
 Josypowicze, 187.  
 Jurkowa, 311.  
 Kąkolniki, 77.  
 Kakowski Jakób, z Roźniatowa, podwojewodzi betzki, 194, 369, 370.  
 Kalinowscy, 78, 89, 202, 223 do 225, 228—230, 232, 399.  
 Kalinowski Adam, starosta winnicki, 20, 177, 221 do 225, 227, 228, 231 do 233.  
 — Aleksander Walenty, 232.  
 — Jerzy, 96, 225—228, 230, 232.  
 — Marcin, wojewoda czerlichowski i hetman pol. kor., 90, 225, 227, 228, 232, 233.  
 Kalinowska z Warszzyckich Anna, 225—230.  
 — ze Strusiów, Halszka (Elżbieta) 232, 233.

- Kalinowska z Koreckich Helena, 90.  
 — ze Strusiów Krystyna, 221—224.  
 Kaliński Łukasz, ks. kanonik lwowski, 625.  
 Kalisz, 494, 627.  
 Kaliskowski Piotr, 64.  
 Kalnica, 306.  
 Kalników, 322.  
 Kałuski Adam, 64.  
 — Jan, 37.  
 — Stanisław, 37.  
 Kałusz, 629.  
 Kamień, 91, 138.  
 Kamienna, 628.  
 Kamieniec, 215, 233, 251, 459.  
 Kamienobród, 77.  
 Kamiński, 361.  
 Kamionka, 92, 96, 597.  
 Kamodziński Stanisław, wicesgerent, 309.  
 Kampian Marcin, burmistrz lwowski, 58.  
 Kańczuga, 487, 623.  
 Kański, porucznik, 318.  
 Kantymir, 113, 122.  
 Kapinosowa, mieszcza lwowska, 149.  
 Kapuściana, 248, 287.  
 Karaj-Tebim, ostrów, 119.  
 Karczewski Jan, stolnik sanocki, 388.  
 Kardasz Hryń, »wataha«, 152.  
 Karkhuz, 141.  
 Karpaty, 144.  
 Karol Gustaw, 585.  
 Karol Robert, król węgierski, 391.  
 Karwacki, 127.  
 Karwowski Leonard, 195.  
 — Piotr, 102.  
 Kaszowski Jan, komendant Buczacza, 248, 249, 388.  
 Katardzi, wieś, 113, 114.  
 Kazanecki, 54.  
 Kazanów, 77.  
 Kazanowscy, 89, 202, 285, 628.  
 Kazanowski, starosta feliński, 490.  
 — Adam, marszałek, (obozny), 64, 123, 232.  
 — Aleksander, wojewódzic podolski, 164.  
 — Marcin, wojewoda podolski, 90, 155, 156.  
 — Zygmunt, starosta kokenhauski, 444.  
 Kazy, 119.  
 Kazimierz (miasto), 454, 558.  
 Kazimierz Jagiellończyk, 280.  
 Kemmerlig Jakób, 95.  
 Kempen, 481.  
 Keresztesz 443.  
 Kęty, 569.  
 Kielczewski, 137.  
 Kielczowski Wacław, starosta wschowski, 93.  
 Kierski Stanisław, 421.  
 Kijów, 92, 118.  
 Kirchholm, 141.  
 Kisiel Adam, podkomorzy czernichowski, 139.  
 Kisz Andreasz, 461.  
 Klecki Marcin Mistrz, proboszcz w Miejskiej Górcie, 337, 342.  
 Kleczkowski, Lisowczyk, 142.  
 Kłofasowie, 302.  
 Klonowicz Sebastian, 88, 93, 590.  
 Klonowski, 138.  
 Kłoda, 460.  
 Kłodniccy, 52, 155.  
 Kłodno, 383, 385.  
 Kmitowie, 329.

- Kmita Piotr, starosta przemyski, 19, 303.  
 Książdwór, 52, 288.  
 Książpol, 317.  
 Kniehincy, 186, 627.  
 Kobaki, 611.  
 Koblańscy, 186, 188.  
 Koblański Bazyli, 191.  
 Kobło, 528.  
 Kochanowski Jan, 59, 89, 105, 162, 591.  
   — Piotr, sekretarz kr. 604.  
   — Wespazyan, 75.  
 Kołaczkowski Marcin, arendarz, 623.  
 Kołki, 450.  
 Kołodziejówka, 96.  
 Kołomyja, 52, 65, 92, 108, 143.  
 Komarnicy, 151, 186, 527.  
 Komarnicki Andrzej, 152.  
   — Kość (Konstanty) zwany Czerleny, 151, 152.  
   — Motykowicz, 152.  
   — Stanisław, 52.  
 Komarno, 77, 164.  
 Komarzański staw, 97.  
 Konarscy, 302.  
 Kończaki, 261.  
 Koniczek Tomasz, chłop, 486.  
 Konieccy, 187.  
 Koniecki Jerzy, 44.  
 Koniecpolscy, 89.  
 Koniecpolski Samuel, 343.  
   — Stanisław, hetman polny później w. kor., 83, 91, 102, 139, 210, 212, 215—217, 263, 264 do 567, 614.  
 Koniecpolska z Herburtów Aleksandra, 343.  
   — Elżbieta, 613.  
 Koniuszki, 77.  
 Konstantynopol, 460.  
 Kopańska Magdalena, 14.  
 Kopycińscy, 285.  
 Kopyciński Aleksander z Bestwi-  
   na, 171—174, 457 do 459.  
   — Jan, 79.  
 Kopycińska z Małyńskich Zofia, 172, 216, 220, 379.  
 Kopystyńscy, 188, 190, 528.  
 Kopystyński Michał, władyka przemyski i samborski, 188, 340.  
 Korczaków, 272.  
 Koreccy, 261, 262, 264.  
 Korecki Karol ks., 96, 262, 250.  
   — Samuel ks., zięć Mohiły, 258, 259, 261, 380.  
 Korecka Anna, 262.  
   — Mohilanka Katarzyna, 247, 258, 261.  
 Korniaktowie, 82—84, 382, 406, 425, 428, 432—438, 445, 453, 460, 530.  
 Korniakt Aleksander, 382, 383, 433, 435, 436, 442, 444, 446.  
   — Alexander Zbigniew, 391.  
   — Karol Franciszek, 391.  
   — Konstanty (ojciec), 83, 100, 382, 425.  
   — Konstanty (syn), 22, 364, 382—387, 389, 390, 391, 433—438, 440 do 447, 551, 552, 558, 564, 571—579, 610.  
 Korniaktowa z Dzeduszyckich Anna, 382, 436, 439, 442—444.  
   — z Bełżeckich, 391.  
 Korniaktówna Anna, 382.



- Korniaktówna Elżbieta, 391.  
 -- Katarzyna, 382, 383, 391.  
 -- Zofia, 382.
- Korniów, 77.  
 Korolów, 287.  
 Koropuż, 170.  
 Korszów, 77, 147, 156.  
 Korycińska, 101.  
 Koryciński, 101.  
 Koryszczów, 248.  
 Korytkowie, 302, 309, 317.  
 Korytko, pop, 627, 630.  
 -- Jan, z Pohorec, 388.  
 -- Jan, łowczy ziemi przemyskiej, 595.  
 --- Sebastyan, jurysta, 170.  
 --- Stanisław, z Pohorec, 318, 388.
- Korytowski Mikołaj, 211, 212.  
 Kościelecki Stanisław, kasztelan bydgoski, 463, 511.  
 Kosmów, 80, 281.  
 Kostkowie, 302, 466, 487, 504, 530.
- Kostka Jan, wojewoda sandomierski, 616.  
 -- Jan, starosta kościerzyński, 464, 465, 487.  
 -- Krzysztof, kasztelan biecki, 38, 464.  
 -- Mikołaj, 487.
- Kostczyzna ze Sprowy Zofia, 415.  
 Kosztowa, 413, 513, 540—542.  
 Koszyce, 395.  
 Koszyłów, 287.  
 Kowalscy, 302.  
 Kowalski Stanisław, stolnik lwowski, 368, 369.  
 Kowinicki, 574,  
 Kowinicki Piotr, pisarz ziemski, 387.
- Kozerski, sługa Dzeduszyckiego, 553.  
 Kozłów, 80.  
 Kozłowscy (z Kurozwęk), 302.  
 Kozłowski Mikołaj z Kurozwęk, sędzia sanocki, 364.  
 Kraczkowa, 434, 575.  
 Kraków, 123, 171, 212, 337, 339, 340, 354, 360, 415, 422, 458, 473, 489, 569.  
 Krap Mikołaj, kupiec gdański, 426.  
 Krasicy, 82, 302, 399.  
 Krasicki Aleksy, z Rusiatycz, 38.  
 -- Adam, starościc doliński, 370.  
 -- Hieremiasz, Jezuita, ks. prałat, 359, 575.  
 -- Jan, 49, 311.  
 -- Jan z Hruszatycz, 354 do 360.  
 -- Jerzy, starosta doliński, 33, 56, 81, 84, 85, 358 do 367, 369, 596, 598 do 603, 613.  
 -- Jerzy, starościc doliński, 366.  
 -- Kazimierz, starościc doliński, 366.  
 -- Marcin, starosta bolimowski, przemyski, bolanowski, lubomski, kasztelan lwowski, wojewoda podolski, 21, 81, 83, 84, 189, 343, 358—360, 580—583, 607.  
 -- Marcin Konstanty, starościc doliński, 366.  
 -- Mikołaj, starościc doliński, suffragan łucki, 366, 369.  
 -- Stanisław, kasztelan przemyski, ochmistrz królewski, 598.

- Krasicki Stanisław, podczaszy łomżyński, 83, 366 do 369, 602.  
 Krasicka z Sanguszków Anna, 360, 369, 370.  
 Krasiczyn, 83, 84, 360.  
 Krasiejów, 261.  
 Krasnobród, 84.  
 Krasnopol, 305.  
 Krausowie, 92.  
 Kraus Jakób, kupiec, 89.  
 — Mateusz, kupiec, 89.  
 Krechów, 96.  
 Krechowieccy, 186.  
 Kretkowski Andrzej, kasztelan brzeski brzeski, 414.  
 Krobźniewski Maryan, woźny lwowski, 32.  
 Krogulecki Wojciech, 159.  
 Kroków, 421.  
 Kromidów, 261.  
 Kropiwczyń-Suka Abraham, 112.  
 Kropiwnica, 317.  
 Kropiwnik, 98.  
 Krotowska z Uchańskich Dorota, 257.  
 Krukienice, 388.  
 Krupecki Atanazy, włądyka przemyski i samborski, 41, 188, 189, 340, 342.  
 Krusiński Jerzy, rotmistrz, 264, 265.  
 Kryłos, monaster pod Haliczem, 278.  
 Kryłów, 281.  
 Krym 114, 116—120.  
 Krywka, 527.  
 Krzczowski Kasper, 37.  
 Krzemienica, 433, 450, 471, 487, 499, 545.  
 Krzemieński Wojciech, 621.  
 Krzeszowa (szlachcianka), 566.  
 Krzeszowie, 302.  
 Krzysztanowicz, mieszczanin lwowski, 148.  
 Krzywołuka, 77, 152.  
 Kuczkowski Marcin, 111.  
 Kuczyński Adam, 44.  
 Kulczycy, 186, 188, 625.  
 Kulczyński Tomasz, 38.  
 Kulików, 383.  
 Kulparków, 148.  
 Kuńkowce, 544, 578.  
 Kurnatowski Jan, 66.  
 Kuropatnicki Wiktoryn, 214.  
 Kuropatniki, 77.  
 Kuropatwowie, 89, 285, 628.  
 Kuropatwa Aleksander 152, 153, 629.  
 Kuropatwina Aleksandrowa, 153.  
 Kurowiecki staw, 97.  
 Kurowski Nikodem, 96.  
 Kurowska, sędzina, 628.  
 Kuryłówka, 603, 611.  
 Kuty, 611.  
 Kutyszczce, 174.  
 Kuźnice, 545.  
 Lachowice, 147, 468.  
 Lachowicz Iwan, 108.  
 — Piotr, 108.  
 — Fedor, 108.  
 Lackie, 262.  
 Lacko, 317.  
 Lanckorona, zamek, 81.  
 Lanckorońscy, 256.  
 Lanckoroński Jan, 256.  
 — Marcin, 257.  
 — Stanisław, wojewoda podolski, 238, 245, 250, 257.  
 Lanckorońska, 250.

- Laskowski, 172.  
 Lasota Jerzy, 57, 59.  
 Laszki 82, 153, 322, 386, 391, 395—398.  
 Łańcuchów, 118.  
 Lauda Mojżesz, z Wiśnicza, 568, 569.  
 Lechnowscy, 187.  
 Lenicz Felix, chtëp, 486.  
 Leniek Maciej, kasztelan derpski i starosta ryski i nowogrodzki, 312.  
 Legart Jan, sługa Stadnickiego Dyabła, 512.  
 Lesko, 308, 310, 566.  
 Leśniowski Jakób, podczaszy lwowski, 447, 469.  
 — Krzysztof, wojski żydaczowski, 323, 447.  
 Leszczawa, 85.  
 Leszczyńscy, 159, 302, 309.  
 Leszczyński, podkanclerzy, 577.  
 — dworzanin Kalinowskich, 224.  
 — rotmistrz, 385.  
 — Jan, 23.  
 Lewes Ryszard, 94.  
 Leżajsk, 95, 97, 408, 464, 465, 467, 472, 475, 486, 488, 490, 491, 501, 505, 507, 510, 514, 517, 582, 594, 597, 603, 623.  
 Libichowski z Komarnik, 39.  
 Ligęzowie, 80, 202, 302, 304, 346, 357, 406, 471, 487, 504, 530.  
 Ligęza Andrzej, z Pietraszówki, 157, 158, 346—351, 463, 469, 487.  
 — Jan, wojski sanocki, 346.  
 — Mikołaj, kasztelan wiślicki, 346.
- Ligęza Mikołaj Spytek z Bobrka, starosta biecki i kasztelan czechowski, później żarnowski, w końcu sandomierski, 346, 348 do 354, 430—432, 463, 468, 558, 571.  
 — Sebastyan, podstoli sandomierski, 426.  
 — Stanisław, starościc opoczyński, 23, 354, 357.  
 — Stefan, 567.  
 — Teodor, 355.  
 Ligęzówna Konstancja, 352, 354.  
 — Pudencyana, 352, 353.  
 Ligowski, 574.  
 Lipnicki Rafał, rotmistrz, 43.  
 Lipowiec, 601.  
 Lipsy, 83.  
 Lipski, 574.  
 — Tomasz, podkomorzy bełzki, 84.  
 — Wawrzyniec, kanclerz, 577.  
 Lipska Hieronimowa, 560.  
 Lipsko, 83, 84.  
 Lisianka, 91.  
 Lisiatycze, 77.  
 Lisowice, 77.  
 Lisowscy, 302.  
 Litwa, 497.  
 Lityńscy, 188.  
 Lorencowicz Jan Julian, rajca lwowski, 58.  
 Lubomirscy, 92, 302.  
 Lubomirski Jerzy, starosta sądecki, 354.  
 — Stanisław, starosta sądecki, później hetman polny kor., 48, 83, 312, 544, 568, 569, 578, 580, 583, 584.

- Lubomirska z Ligęzów Konstancya, 354.  
 Lubień, 54.  
 Lubienie, 52.  
 Lublin, 80, 127, 144, 168, 171, 214, 248, 281, 352, 408, 419, 434, 449, 451, 452, 456, 457, 499, 500, 501, 503, 512, 546, 555.  
 Lubomierz, 544.  
 Lubowla (zamek) 391.  
 Ludwik, król węgierski, 391.  
 Ludzicki Maciej, 215, 219.  
 Ludzicki Olbracht, 219.  
 Lutosałwska Halszka, 175.  
 Lutowa, 292.  
 Lutowiska, 450.  
 Lwów (ziemia lwowska, starostwo lwowskie), 37, 39, 42, 43, 59, 64, 66, 77, 82, 83, 95, 100, 103, 106, 107, 124, 127, 129, 130, 139, 147, 151, 156, 164, 169, 170, 179, 181, 183, 186, 187, 197, 198, 202, 205, 212, 218, 266, 267, 269, 291, 293, 302, 326, 327, 329, 348, 430, 436, 446, 473, 554, 555, 568, 597.
- Łąccy, 309.  
 Łączyn, 77.  
 Łahodów, 202, 203.  
 Łahodowscy, 28, 202, 210, 213, 215, 221, 287.  
 Łahodowski Aleksander, 203 do 207, 209—211, 221.  
 -- Aleksander Warzyk, 213.  
 -- Andrzej, 203, 204, 206, 208, 209, 211—215, 219.
- Łahodowski Dymitr z Pohorylec, 202, 203.  
 — Jan, kasztelan lwowski, później wołyński, 203, 219, 568.  
 — Jerzy, 203, 212.  
 — Marek, 203—207, 209 do 212, 214, 219, 221.  
 — Stanisław, 203—210.  
 — Wańko, 202, 203.
- Łahodowska z ks. Wiśniowieckich Aleksandra, 203.  
 — Anna, 1o voto Małyńska, 2o voto Boratyńska, 3o voto Brzozkowa, 203, 209, 212, 213, 215 do 217, 219, 220, 250, 273.  
 — z Sienieńskich Barbara, 203.  
 — Elżbieta Stanisławowa, 209.  
 — z Piaseckich Zofia, 203.
- Łąka, 469, 470, 472, 473, 476, 489.
- Łańcut, 83, 405, 408, 409, 411, 423, 425, 426, 428 do 433, 435, 437, 440 do 442, 444, 445, 449, 457, 460, 467—472, 475 do 477, 479—485, 488, 494, 498, 499, 511, 512, 516—518, 522, 537 do 544, 546, 548—550, 552, 558, 570—576, 581, 582, 584.
- Łanczyn, 288, 289, 292.
- Łapiński Piotr, 52.
- Łaściszewski Adam Felix, podseksochaczewski, 296.
- Łascy, 103.
- Łaski, wojewoda sieradzki, 81.
- Łaszcz, wojewoda sieradzki, 463.

- Piotr, 43.  
 — Władysław, rotmistrz, 51.  
 Łaziński Zygmunt, 60, 61.  
 Łdziana, 138.  
 Łęczycza, 134.  
 Łęski Andrzej, 164.  
 — Jan, 96.  
 Łesiuk z Załukwi, 63.  
 Łętownia, 544.  
 Łobozew, 345.  
 Łochiński, (sługa Sienieńskich), 221.  
 Łochowski Jędrzej, 96.  
 Łochyński, 120.  
 Łodzińscy z Radwanowa, 77, 187.  
 Łojowa, 292.  
 Łomna, 311.  
 Łozińscy (Leliwici), 187.  
 Łoziński Andrzej, 112.  
 — Wasyli, 260, 261.  
 Łozińska, 97.  
 — z Wyganowskich Andrzejowa, 98, 112.  
 Łubieński, 316, 320, 334, 450.  
 Łubnicki Maciej, kasztelan wieluński, 420, 422.  
 Łuccy, 186.  
 Łuck, 92, 204.  
 Łuczka, 77, 628.  
 Łuczyńce, 77.  
 Łuka, 62, 77, 261, 262.  
 Łukasiewicz Jan, 95.  
 Łukawiec, 489.  
 Łuków, 471.  
 Łużek, 607.  
 Łychowscy, 285.  
 Łychowski Adam, sędzia ziemski lwowski, 280.  
 Łysakowski Mikołaj, 205, 208, 210, 211.  
 Łysa 630.  
 Łysiec, 258, 261.  
 Łyskowice, 147.  
 Machnowiec, 614.  
 Maćkowice, 578.  
 Mądrowicz Andrzej, rajca lwowski, 327.  
 Mahomet, sułtan, 423.  
 Majtkowscy, 186.  
 Makowieccy, 77, 171, 261, 285.  
 Makowiecki, sługa, 111.  
 — Jan, 171—174.  
 — Mikołaj, 172, 174.  
 Makowiecka Barbara, 174.  
 Makowski Stanisław, ks. kanonik gnieźnieński, 607.  
 Malawa, 347.  
 Malawski Stanisław, 40.  
 Malborg, 511.  
 Małachowski Piotr, starosta stanisławowski, 255.  
 Małaczewski, 492.  
 Małnów, 322, 323, 325.  
 Małnowska Wola, 51.  
 Małopolska, 505.  
 Małyński Mikołaj, 212, 213, 215—217, 219.  
 — Stefan, 172, 220.  
 Małyńska z Łahodowskich Anna, 209, 212, 213, 215 do 217, 219, 220.  
 — Zofia, 1-o voto Kopycińska, 2-o voto Fredro-wa, 216, 220.  
 Manasterscy, 119, 188, 307.  
 Marek, arendarz, 233.  
 Margieta, żona hospodara mułtańskiego Symeona, 266.  
 Mari, kapitan, 156, 157.  
 Markowicz Ławro, 621, 622.  
 Martinus, pictor, 312.

- Martynów, 212, 538.  
 Marya Ludwika, królowa, 293.  
 Maskiewicz Samuel, pułkownik,  
 240, 316, 339, 340, 361,  
 454, 544.  
 Matkowscy, 186.  
 Mauroiowie, 266.  
 Mauroina Helena, żona logofeta  
 wołoskiego, 239, 241, 243,  
 245, 251, 256, 258, 259.  
 Maksymilian, arcyks. austriacki,  
 407, 418—420, 423, 424,  
 432.  
 Medyka, 197, 198, 387, 388,  
 609, 610.  
 Medynia, 46, 607.  
 Medyńscy, 273.  
 Medyński, 192.  
 Meklemburgia, 69.  
 Melsztyn, 397.  
 Meżyhorzec, 176.  
 Mężyk, starosta sandecki, 81.  
 Michałowski Jakób, 44.  
 — Stanisław, 96.  
 Mieczkowski 493.  
 Międzygórsko, 77.  
 Międzygórze, 261, 262.  
 Miękicki Jan, 164.  
 — Mikołaj, 171.  
 — Stanisław, 171.  
 Miękicka z Mogilnickich Anna,  
 171.  
 Mieleccy, 530.  
 Mielecki Jan, 426.  
 Mielezko, 553.  
 Mietelski, dzierżawca, 623.  
 — 474.  
 Mielżyński, 364.  
 Michałowski Kasper, sekretarz  
 król., 604.  
 Mikołajewicz Iwaszko, 267.  
 — Jan, 375—377.  
 Mikołajewicz Mikołaj, 267.  
 Mikołajczewski Malcher, 377.  
 Mikulińce, 50, 77, 100, 102.  
 Mikulski, 574.  
 Milatycze, 77.  
 Milewski, 361.  
 Miłaszowski, 44.  
 — Jan, 109.  
 Miłowanie, 166.  
 Mizuń, 601.  
 Miżyniec, 96, 386, 390.  
 Młodzianowscy, 302.  
 Młynowce, 214, 215.  
 Mniszchowie, 82, 202, 301,  
 382, 39 393, 398, 604.  
 Mniszech Franciszek, starosta sa-  
 nocki, 61, 309, 348,  
 392, 395, 398.  
 — Jerzy, wojewoda sando-  
 mierski, 53, 82, 93, 95,  
 126, 259, 392—395,  
 416, 607, 608, 614.  
 — Stanisław Bonifacy, sta-  
 rosta lwowski, 107, 150,  
 163, 170, 171, 369, 395,  
 398, 626.  
 Mniszchowa z Tarłów Jerzowa,  
 wojewodzina sandomierska,  
 512.  
 Mniszewska z Bolinowskich Zo-  
 fia, 62.  
 Modrzewski A. Frycz, 18, 28,  
 217, 590, 620.  
 Mogilnica, 77, 97, 153, 280—284.  
 Mogiła, 421.  
 Mohiłowice, 258, 259, 261, 265,  
 266, 380.  
 Mohiła Aleksander, 260, 266.  
 — Bohdan, 266.  
 — Hieremi, gospodar woło-  
 ski, 239, 258, 260, 265,  
 266.

- Mohiła Konstanty, 239, 248, 261, 380.  
 — Mojżesz, 266.  
 — Piotr, (syn Symeona), archimandryta, później metropolita Kijowski, 266, 267.  
 — Symeon, gospodar młotański, 258, 265, 266.  
 Mohilanka Anna, 1-o voto Przemyska, 2-o voto Czarnkowska, 3-o voto Myszkowska, 4-o voto Potocka, 258.  
 — Katarzyna Korecka, 258, 261.  
 — Marya, 1-o voto Potocka, 2-o voto Firlejowa, 3-o voto Wiśniowiecka, 239—242, 244—247, 251, 253, 256, 258.  
 — Regina Wiśniowiecka, 258.  
 Mokrzycki, 111.  
 Monasterscy, 186.  
 Monasterski Ostrów, 119.  
 Monasterzyska, 77, 96.  
 Montelupi Dominik, 60.  
 — Karol, 60.  
 — Waleryan, kupiec krakowski, 60, 61.  
 Morachów, 77, 286.  
 Morawec Marcin, podsędek lwowski, 209.  
 Morelli Piotr, kupiec, 89.  
 Morscy, 247.  
 Mościński Jan, 26.  
 Mościska, 95, 317, 326, 341, 379, 380—382.  
 Moskwa, 126, 393, 505, 547.  
 Moszczaniec, 61.  
 Moszyński Michał, 37.  
 Motykowicz Komarnicki, 152.  
 Mroczek Mateusz, 564.  
 Mroczkova Anna, 564.  
 Mrozowicki, 255.  
 Mstów, 123.  
 Mstowska Anna, 585.  
 Mstyczów, 420, 421.  
 Mustaca, »wataha« dorohiński, 152.  
 Myślatycze, 385.  
 Myszków, 287.  
 Myszkowce, 309.  
 Myszkowski Władysław, z Mirowa, starosta gródecki, 258, 604, 606.  
 Myszkowska Mohilanka Anna, 258.  
 — Myszkowska z Tęczyna Jadwiga, 420, 421.  
 Nacewicz Jan, burgrabia zamkowy, 232.  
 Nadasydówna, 396.  
 Nadzicze, 383.  
 Nadziejów, 370, 596, 598, 599, 601—603, 613.  
 Nachmanowa Róża, 130.  
 Nalewayko, 127, 460.  
 Namiestnik Andryj, pop, 291.  
 Nanów, 308.  
 Narajowscy, 202.  
 Narajowski Mikołaj, sędzia lwowski, 209.  
 — Samuel, 391.  
 Nehrybka, 331.  
 Nevers, 482.  
 Newistka, 573.  
 Niedźwiedza (zamek), 411—413, 607.

- Niemcy, 35, 56, 69—71, 82, 86,  
 125, 140, 429, 589.  
 Niemiec Jan, chłop, 486.  
 Niemirycz Samuel, 56—59.  
 Nienadowa, 413, 425.  
 Niesiecki, 556.  
 Nietyksa, 574.  
 Niderlandy, 373.  
 Nikoryczowie, 259.  
 Nikoryczyna Teodozya, wdowa  
 po hetmanie wołoskim, 259,  
 263—265.  
 Nisan, arendarz, 233.  
 Niżankowice, 305, 330.  
 Niżniów, 174.  
 Noe alias Nowicki, rabin kara-  
 icki w Haliczu, 112.  
 Nowe Miasto, 358, 359.  
 Nowe Miasto Bybło, 371.  
 Nowosielecki, 194,  
 — Stanisław, rotmistrz, 629,  
 630.  
 Nowosielski, podstarości zamku  
 w Perehińsku, 279.  
 Nowosiółki, 77, 96, 174, 219.  
 Nowotaniec, 77.  
 Nowy Sambor, 609.  
 Nycz Mikołaj, 118, 119.
- Obelnicze, 98.  
 Obertyn, 77, 78.  
 Obornicki, 493.  
 Oborski Jan, 163.  
 — Wojciech, 363,  
 Oczaków, 32.  
 Odnów, 383.  
 Odrowski Bartosz, 46.  
 — Olbrycht, 46.  
 Odrzywolski, 120.
- Odrzywolska z Czuryłów Anna,  
 starościna winnicka, 287.  
 Okniany, 174.  
 Okolski, 343.  
 Olchowa, 306.  
 Oleszów, 174.  
 Oleszyce, 616.  
 Olgierdowicz Fedor, ks., 280.  
 Olszanica, 604.  
 Olszanice, 359.  
 Olszanowscy, 171.  
 Opacka z Cieklińskich Agnieszka,  
 54, 79.  
 Opalińscy, 82, 257, 302, 466,  
 470, 494.  
 Opaliński Andrzej, marszałek w.  
 kor., 464, 465.  
 — Andrzej, biskup poznań-  
 ski, 492.  
 — Krzysztof, 71, 82.  
 — Łukasz, starosta leżajski,  
 41—43, 83, 97, 406,  
 414, 424, 432, 455, 463  
 do 491, 494—496, 499,  
 500—505, 507, 509 do  
 518, 520—527, 537,  
 545, 571, 577, 582, 594,  
 598, 603, 623.  
 — Piotr, krajczy kor., staro-  
 sta rohatyński, kasztelan  
 poznański, wojewoda  
 poznański, 95, 100, 133,  
 138, 364, 365, 492.  
 Opalińska z Pileckich Anna, 1o  
 voto Kostkowa Janowa, 2o  
 voto Kostkowa Krzysztofowa,  
 424, 464, 466, 468, 471, 473,  
 483, 486, 489, 494, 517.  
 Opatów, 353, 502.  
 Opolczyk Władysław, 187.  
 Orłowski, 172.  
 — Szymon, 193.



- Ornowski Mikołaj, 370.  
 Orzechowce, 544, 578.  
 Orzechowscy, 302.  
 Orzechowski Adryan, 33.  
 — Andrzej, 416.  
 — Jakób, podstoli przemyski, 371.  
 — Jan, 371.  
 — Remigian, sędzia ziemi przemyskiej, 49, 331.  
 — Stanisław, 8, 19, 26, 70, 303, 342, 590, 620.  
 Orzecki Adam, 26.  
 — Prokop, 26.  
 Oseredko Hrehory, pop, 65.  
 Osława, 291, 306.  
 Osławice, 397.  
 Ossolińscy, 257, 302.  
 Ossoliński Hieronim, opat powiatowy, 511.  
 — Jerzy, 391.  
 — Krzysztof, 391.  
 — Zbigniew, wojewoda podlaski, później sandomierski, 383, 391, 511.  
 Ossolińska Elżbieta, wojewodzianka sandomierska, 383.  
 — z Herburtów Jadwiga, 26.  
 Ostapiejów, 219.  
 Ostrogscy 83, 237, 302, 406.  
 Ostrogski Aleksander, ks., kasztelan wołyński, 223, 610.  
 — Janusz, ks., kasztelan krakowski, 152.  
 — Władysław Dominik, ks., 130, 352, 353.  
 Ostrogska z Kostków Anna, księżna, wojewodzina wołyńska, 218, 322, 424, 465, 466, 469, 487, 505, 511, 517, 521, 522, 526, 527, 540.  
 Ostrogska Leonora, kasztelanowa trocka, 248.  
 — z Ligęzów Pudencyana, 352, 353.  
 Ostrorogowie, 89.  
 Ostroróg, wojewoda poznański, 469, 470.  
 — Jan, podczaszy koronny, później kasztelan poznański, 323, 420, 422.  
 — Mikołaj, krajczy koronny później podczaszy koronny, starosta rohatyński, 91, 164.  
 Ostrów, 146.  
 Ostrowscy, 309.  
 Ostrowski, 147, 150.  
 — Kasper, rotmistrz, 629, 630.  
 — Floryan, 37.  
 — Jerzy, 34.  
 — Mateusz, 146.  
 Otwinów, 354.  
 Ottynia, 272, 282, 628.  
 Owłoczyński Łukasz, 274.  
 — Paweł, archimandryta uniowski, 272—277.  
 Oźgowie, 202.  
 Oźga Piotr, pisarz ziemski lwowskiej, 164, 296.  
 Pac Jan, pisarz ziemski, 123.  
 — Krzysztof, podkanclerzy litewski, 123.  
 Pac Teofil, 123.  
 Pacowa Sapieżanka Barbara, 123.  
 Pacichelli, 589.

- Padniewski Wojciech, kasztelan oświęcimski, 420.  
 Pakość, 390.  
 Palikówka, 469—471, 489.  
 Pałacze, 77, 78, 628.  
 Pamiętowski Wojciech, z Rozłuczca, 147, 180, 181.  
 Pankowicz Wasyl, 355.  
 Papłowa, 493.  
 Paportno, 317.  
 Paprocki, 405, 415—418.  
 Parżnicka z Wilkanowskich Zofia, 61.  
 Pasek Jan Chryzostom, 537.  
 Pasznik, 176.  
 Patro Marcin z Łukawca, 486.  
 Pawliszyn Hnat, chłop z Mysz-kowic, 614.  
 Pawłowski, 576.  
   — Andrzej, 111.  
   — Floryan, podstarości kamioniecki, 595, 596.  
   — Jan, 87.  
   — Mikołaj, 88.  
   — Samuel, 175.  
 Peczeniżyn, 77, 152, 153.  
 Pełkowie, 302.  
 Pełka, 404.  
 Perehińsko, 45, 77, 277—280, 613, 628.  
 Pereszkułowie, 266.  
 Pereszkuł Nikora, podskarbi ziemi wołoskiej, 266.  
 Petrachowski Gabriel, sługa Kalinowskiego Jerzego, 230.  
 Piasecki z Moczyrad, 376.  
 Piaseczyński, 138.  
 Piątkowa, 413, 425.  
 Piątkowska Wola, 425.  
 Piecychowski, 574.  
 Piecychwosty, 77.  
 Pieniążkowie, 302.  
 Pieniążek Jan, 157.  
   — Prokop z Krużlowej choraży z przemyskiej, 42, 416, 595, 623.  
 Piersice, folwark, 60.  
 Pierzchała Steczko, chłop, 609.  
 Pietruski Marcin, 376.  
 Pileccy, 302, 406, 425, 432.  
 Pilecki Krzysztof, 425, 426, 465.  
 Pilecka z Sienieńskich Anna, 425, 538.  
 Piliński Jan, 345.  
 Piotraszówka, 469, 487.  
 Piotrków, 61, 174.  
 Piotrowski Jan X., 417.  
 Piskowski, 606.  
 Pleszowice, 374—378.  
 Pławica, zamek, 391.  
 Płazowie, 302.  
 Płaza Jan, starosta lubaczowski, 175, 420.  
 Płonna, 144.  
 Pniów (zamek), 152, 628.  
 Pobiedzińscy, 302.  
 Pobiedziński Piotr, pleban próchnicki, 574.  
   — Samuel, 358, 359.  
   — Wacław, 127, 128.  
 Podgórski Sebastyan, 417.  
 Podbereże, 215.  
 Podhajce, 45, 90, 97, 237—241, 243—247, 251—254, 256, 257.  
 Podhorce, 83.  
 Podhoreccy, 186.  
 Podhorecki Adam, 179.  
   — Jan, rotmistrz, 259, 265.  
 Podhorecka Anna, 178.  
   — z Lipskich Elżbieta, 178, 179.  
 Podkamień, 164.

- Podlesieccy, 187, 193.  
 Podlodowska Barbara, 255.  
 Podmichale, 138.  
 Podole, 473, 602, 614, 616.  
 Podolecka z Wielżyńskich Ewa,  
 169, 170.  
 Podwysoccy, 187.  
 Podwysocki Aleksander, 119.  
 Podwysokie, 51.  
 Pogonowski, 171.  
 Pohoreccy, 187.  
 Pohorylce, 203.  
 Pójto, 627, 628.  
 Pokucie, 152.  
 Polanowscy, 285.  
 Polanowski Bartłomiej, 261.  
 Polańscy, 302.  
 Policki Andrzej, 147—151.  
 Policki Jakób, 147—150.  
 Policyusz Jan, księgarz zamojski, 342.  
 Połock, 141.  
 Połowce, 248.  
 Pomorzany, 83, 221—223.  
 Ponętowski Wojciech, 259.  
 Poniatowski Andrzej, podkomorzy, 147, 282.  
 — Jakób, 80, 97, 153, 280 do 285, 361.  
 — Ludwik, pułkownik, 127, 466, 544, 546, 558.  
 — Michał, 154.  
 — Paweł, 283.  
 — Wojciech, 282, 283.  
 Poniatowska Anna, 1-o voto Stadnicka, 482, 544—546.  
 Popiele, 186, 187, 198, 307.  
 Popiel Andrzej, 514.  
 Poradowski, sługa Dzieduszyckiego, 553.  
 — Maciej, 37.  
 Poraż, 306, 310.  
 Poręba, 420.  
 Porudeńscy z Bonowa, 28, 51, 302, 317, 332.  
 Porudeński Piotr, 318.  
 — Stanisław z Bonowa, 155, 318.  
 Porycki z Zbaraża Aleksander, 560.  
 Porzeczce, 606.  
 Potoccy, 28, 45, 80, 89, 91, 92, 237, 244, 252, 253, 285.  
 Potocki Andrzej, kasztelan kamieniecki, 293.  
 — Jakób, 219.  
 — starosta halicki, 629.  
 — Mikołaj, hetman w. kor. 420, 421, 629.  
 — Mikołaj, podczaszy braclawski, 174, 193.  
 — Mikołaj, wojewodzie braclawski, 261.  
 — Paweł, 363.  
 — Piotr, starosta śniatyński, 63, 92, 96.  
 — Piotr, wojewodzie braclawski, 90.  
 — Piotr, starościc kamieniecki, 153, 291, 282.  
 — Stanisław, wojewoda podolski i starosta halicki, 63, 64, 90, 174, 253, 257, 258, 261, 285, 629.  
 — Stanisław, wojewoda braclawski, 280.  
 — Stefan, starosta feliński, później kamieniecki, 110, 239, 240, 244, 251 do 253, 256, 258, 259, 261.  
 — Wacław, 131, 134, 585.

- Potocka Anna, kasztelanka kamieniecka, 238, 239.  
 — Mohilanka Anna, 258.  
 — Krystyna, 253.  
 — Mohilanka Marya, (Stefanowa), 83, 110, 239 do 242, 244—247, 251, 253, 256, 258.
- Poznań, 492—494.
- Póździacz, 610.
- Prązmowski Mikołaj, kanonik krakowski, 296.
- Próchnicki Andrzej, arcyb. lwowski, 568.
- Proński Aleksander, książę, 214.
- Proszowice, 502.
- Prusinowski, 26.  
 — Aleksander, wojewodzie bełki, 39, 42.
- Prusy, 607.
- Pryłuka, 202.
- Przeborowski Mikołaj, 570.
- Przechlebie, 424.
- Przecińska z Mogilnickich Anna, 171.
- Przedborz, 420, 422.
- Przedzimirscy, 187, 198.
- Przedwojowski Wojciech Aleksander, kasztelan lubaczowski 102, 280.
- Przełaje, 420.
- Przemysł, (ziemia przemyska), 8, 10, 19, 37, 42, 43, 47—49, 56, 77, 80—83, 89, 92, 94, 96, 107, 128, 136, 138, 144, 146, 151, 186, 188, 189, 197, 202, 299, 301, 304, 306, 307, 310, 312, 330, 331, 339, 351, 355, 362—365, 371, 375, 381, 383, 385, 411, 413, 423, 431, 432, 434, 442, 445, 449, 452, 468, 475, 476, 521, 523, 525, 526, 544, 549, 550, 553, 563, 564, 567, 575, 576, 583, 597, 609, 610, 619, 624.
- Przemysłany, 77, 273, 274, 362.
- Przerembscy, 261, 262, 264, 380.
- Przerembski Maxymilian, kasztelan sieradzki, 258, 261 do 263, 265, 268.  
 — Maxymilian, kasztelan zawichojski, 95, 344, 379, 381.  
 — Stanisław, 426.
- Przeremska Mohilanka Anna, 258.  
 — z ks. Zasławskich Elżbieta, 95, 379.  
 — Mohilanka Maxymiliano-wa, 247.
- Przeworsk, 348—351, 415, 434, 441, 469, 552, 610.
- Przewoziec dwór, 154.
- Przeździecki, 255.
- Przyjemski, kasztelan gnieźnieński, 511.
- Przyłuski, 27, 111.  
 — Grzegorz, 163.  
 — Jakób, 8, 19, 303.
- Psków, 416.
- Pstrokoński, biskup przemyski, 307, 312.
- Putiatyńce zamek, 57, 77.
- Rabrowski Stanisław, 53.
- Rachfałowa Wola, 471.
- Rachinia, 369, 370, 602.
- Racibowice, 420.
- Racibórz, (na Śląsku), 546.
- Radziwiłłowie, 45, 237.

- Radziwiłł Janusz ks. podczaszy litewski, 450, 454.  
 — Jerzy Jan kasztelan trocki, 248—250.  
 — Krzysztof, hetmany polny litewski, 126.
- Radziwiłłowa z Ostrogskich Leonora, 248.
- Radochońce, 96, 385, 386.
- Radymino, 440, 441, 443, 561.
- Rajkowski, 120.
- Rakoczy Zygmunt, 395, 503.
- Raków, 598, 599, 601—603, 613.
- Rakowiec, 77.
- Rakszawa, 450, 471, 545, 546.
- Ramułtowie, 65, 103, 530.
- Ramułt Jan, 176.  
 — Krzysztof, 469, 471.
- Rapacki, 131, 135.
- Raszko Prokop, 98.
- Raszkowa, podkomorzyna halička, 97.
- Raszowski Jan, 53.
- Remenów, 383.
- Rohatyn, (rohatyńskie starostwo), 95, 266, 277, 627.
- Rokicki Wojciech, 627.
- Rokitnica, 47, 48, 157, 389.
- Rolów dwór, 21.
- Romanów, 77, 153.
- Romanówka, 170, 280, 281, 284.
- Romer Jan, z Wysockiego, 180.  
 — Piotr, 364.
- Rosiński Jan, 159.  
 — Jerzy, 158, 159.  
 — Piotr, 158, 159.  
 — Stanisław, 158—160.
- Rosniów, 261.
- Rostów, zamek, 134.
- Rossya, 105.
- Roszkowski, 255.
- Rozłucki Paweł, 180.
- Rozłucz, 181.
- Roźniatów, 77, 194, 370, 628.
- Roźniatowscy, 276, 514.
- Roźniatowski, 629.
- Rożnów, 265.
- Rożnowa, 135.
- Roztoki, 107, 311, 611,
- Rucki Józef, Wielamin, metropolita kijowski, 272.
- Ruda, 450, 471.
- Rudawce, 575.
- Rudawka, 563—567.
- Rudnicki, biskup, 444.
- Rudnicki, chorąży, 385.
- Rudnicka Zofia, 177.
- Rudniki, 139, 250.
- Rudolf II. cesarz, 69.
- Rudyłowscy, 188.
- Rumno, w ziemi siewierskiej, 232.
- Rungury, 152, 153.
- Rusiecki Andrzej, 221.
- Russów, 107, 611.
- Rybno, 611.
- Rybotycze, 311, 312, 484, 490, 511, 513, 521.
- Ryczychów, 624.
- Ryger, mieszczanin buski, 178.
- Ryków, 607.
- Rykowa, 527.
- Rykowski Filip, podstarości jaworowski, 96, 604.
- Rymanów, 396, 514, 611.
- Rytarowice, 565.
- Rytarowscy, 53, 188.
- Rzeczkowski, 630.
- Rzeczycki Andrzej, podkomorzy z lubelskiej, 450, 539.
- Rzeszów, 42, 137, 347, 348, 353, 354, 429—431, 468, 473, 571, 572.

- Rzym, 414.  
Rzymowska, 628.
- Sącki Hrycko, 621.  
Sączko Janiowy, 112.  
— Moszkowicz, 112.  
Sądowa Wisznia, obacz Wisznia.  
Sadowski Marcin, 385.  
Saksonia, 69.  
Salamon, żyd z Dunajgroda, 232.  
Sambor, (ziemia samborska, starostwo samborskie), 21, 53, 61, 93, 126, 189, 198, 513, 514, 523, 527, 528, 597, 604, 607, 614, 619.  
Sambor z Ziemięczy, ojciec Stadnickiej, 424, 546.  
Samcho, arendarz, 233.  
Sandomierz, 321, 449, 452 do 454.  
Sanguszkowie, 257.  
Sanguszko Adam Aleksander, wojewoda podolski, 61.  
— Aleksander, wojewoda wołyński, 369.  
Sanguszkówna Aleksandra, 317.  
— Anna, księżniczka, 360.  
Sanina, 433, 449.  
Sanoczany, 378.  
Sanoczek, 596.  
Sanok (ziemia sanocka), 27, 37, 56, 61, 77, 81, 87, 144, 158, 159, 186, 187, 198, 301, 302, 309, 361, 362, 445, 473, 526, 563, 565, 567, 576, 597.  
Sapelli Krzysztof, lekarz, 100.  
Sapieha Jan, 142.  
— Leon, wojewoda wileński, 123.  
Sarbiewski Maciej, 142.
- Sarnicki Andrzej, 22.  
Sarnki, 77, 160, 363, 368, 369.  
Sarnowska, 150.  
Sarnowszcanka, 150.  
Sarżyna, 622.  
Sąsiadowice, 341, 344.  
Satanów, 215.  
Scholen Urszula, 90.  
Schulemberg Dytrych, kupiec gdański, 361.  
— Teodor, mieszczanin gdański, 56.  
Secchini Jan, lekarz, 100.  
Sędziszów, 487.  
Segewold w Inflantach, 428.  
Seńko, kmięć z Hodowicy, 150.  
Serny, 416.  
Sidorów, 78, 97, 223–225.  
Sieciński Stanisław, proboszcz pułtuski, później biskup przemyski, 188, 340, 341, 607.  
Siedlecki Jan, 149.  
Siedmiogród, 68, 145, 155, 156, 282, 395, 503, 504, 511, 529.  
Siekierzyce, 621.  
Sielec, 596.  
Sieleccy, 186.  
Siemaszko, 574.  
— Mikołaj, kasztelan braćławski, 344.  
Siemiginowscy, 187, 276.  
Siemion, dziesiętnik, 51.  
— włościanin, 613.  
Sień, służący Solikowskiej Beaty, 166.  
Sieniawscy, 89, 202, 257.  
Sieniawski Hieronim Adam, podczasy koronny, 96, 253.  
— z Granowa Mikołaj, starosta ratneński, 253, 255.

- Sieniawski Prokop, chorąży ko-  
ronny, 556, 568.  
 Sieniawska, chorążyna, 47.  
 — Urszula, 257.  
 Sienińscy, 78, 83, 202, 221,  
223, 301, 302, 399, 425, 530.  
 Sieniński Aleksander, z Pomo-  
rzan, 206, 207, 214.  
 — Aleksander, syn Krzy-  
sztofa, 221—223, 574.  
 — Andrzej, 221.  
 — Jakób, wojewodziec po-  
dolski, 47, 49, 389.  
 — Krzysztof, 219, 221.  
 — Łukasz, 466, 538—540.  
 — Marcin, 26.  
 — Mikołaj, 312.  
 — Samuel, 158.  
 Sienińska Anna, 221.  
 — Elżbieta, 312.  
 — z Buczackich Zofia, 221.  
 — z Suligostowskich Zofia,  
539.  
 Sieńkowa, 311.  
 Sierpowski, szlachcic z Wielko-  
polski, 485.  
 Sikorscy, 302.  
 Siniawa, 60, 61.  
 Siwka, 628.  
 Skalmierz, 510.  
 Skałat, 96.  
 Skarga Jan, burgrabia zamku  
krakowskiego, 624.  
 Skibicki Piotr, 53.  
 Skipor, 127.  
 Skniłówek, 57.  
 Skniłowski Albert, 54.  
 Skoczów, 567.  
 Skoczylas Marcin, woźny, 435.  
 Skopowski Krzysztof, 155, 156.  
 Skorodne, 564.  
 Skorodnyński Piotr, 304.  
 Skorutowie, 302.  
 Skotniccy, 285.  
 Skotnicki, kasztelan połaniecki,  
277.  
 — Jan, kasztelan połanie-  
cki, 160, 161.  
 Skotnicka Zofia, 54, 55.  
 Skrzowski, 574.  
 Skura, mieszczanin z Ostrołęki,  
195.  
 Sładkowski Abraham, ks., su-  
fragan chełmski, 601.  
 Ślaski Joachim, 43.  
 Śliwnica, 77.  
 Ślostowski Piotr, dzierżawca, 608,  
609.  
 Sławicki, 120.  
 Sławoszewski, 493.  
 Sławski Mikołaj, 616.  
 Słoboda, 282.  
 — Wysoczańska, 614.  
 Słobódka, 96.  
 Słomniki, 420.  
 Słoniowski Stanisław, 195.  
 Smereczkańscy, 187.  
 Śmieszek Mikołaj, rajca lwow-  
ski, 327.  
 Smolaczyny, 450.  
 Smoleńsk, 502, 505.  
 Smolnica, 306.  
 Smorze, 624.  
 Śniatyn (starostwo śniatyńskie),  
63, 96, 107, 153, 265, 611,  
630.  
 Śnietkowice, 248.  
 Snowicz, 77, 96.  
 Sobień, 310.  
 Sobiescy, 122, 202.  
 Sobieski Jakób, wojewoda ruski,  
604.  
 — Jakób, wojewodziec lubel-  
ski, 568.

- Sobieski Jakób, krajczy, później podczaszy kor., 102, 139, 268, 280.  
 -- Jan III., 259.  
 -- Sebastyan, chorąży koronny, 163.
- Sojecki, tenutaryusz wójtostwa w Lachowicach, 468.
- Sokole, 251.
- Sokolniki, 147, 148.
- Sokołów, 488.
- Sól, miasteczko, 138, 528.
- Sólca, 312.
- Solikowski Jakób, 166—168.  
 -- Jan, 167.
- Solikowska Zawiszanka Beata, 166—168.
- Solms, hr. von 481.
- Sołumach, Tatar, 21.
- Sopotnik, 311, 317.
- Soroka, 111.
- Sośnica, 77, 383, 384, 436 do 438, 441—443, 572, 578.
- Sozań, 528.
- Sozańscy, 187.
- Spas (klasztor Bazylianów), 528.
- Spiż, 395.
- Spławski, dworzanin, 164.
- Spytek Jordan, 42.
- Średnia, 306, 308.
- Sroczyński, 111.
- Środa, 505.
- Srokowscy, 187.
- Śrzedzińscy, 93.  
 -- Wojciech, dzierżawca, 625.
- Stanclowska Wola, 148.
- Stadniccy, 28, 80, 302, 309, 311, 321, 323, 326, 327, 330, 331, 333, 346, 362, 385, 391, 399, 545, 550, 552, 557, 573, 578, 580—582.
- Stadnicki Adam, z Leska, kasztelan kaliski, sanocki, bełzki, starosta przemyski, 20, 49, 84, 320, 323, 326—332, 362, 375, 377, 378, 385—390, 445, 450, 501, 503 do 505, 510, 517, 519, 526, 544, 553, 595, 624.  
 -- Adam, starościc przemyski, 390.  
 -- Adam, dworzanin król., 607.  
 --- Aleksander, starościc nowokorczyński, 549, 552, 572.  
 -- Andrzej, brat »Dyabła Łańcuckiego«, 413, 419, 421, 450.  
 -- Andrzej Piotr, 195, 306.  
 -- Hieronim, starościc przemyski, 378, 385, 386, 390.  
 -- Jan, (brat »Dyabła Łańcuckiego«), starosta korczyński, 413, 414, 450, 540.  
 -- Jan, starościc przemyski, 390.  
 -- Jan Jerzy, kasztelan sanocki, 362, 539.  
 -- Jerzy, (brat »Dyabła Łańcuckiego«), 175, 308, 310, 413, 450.  
 -- Krzysztof, (brat »Dyabła Łańcuckiego«) 413, 450, 522.  
 -- Marcin, (brat »Dyabła Łańcuckiego«), kasztelan sanocki, 306, 311, 362, 381, 396, 413, 414, 419, 450, 512, 513, 515



- do 517, 521, 525, 526,  
539 do 544, 550, 557,  
573, 576, 579, 584.
- Stadnicki Mikołaj (brat »Dyabła  
Łańcuckiego«), 413, 414,  
450.
- Samuel (brat »Dyabła  
Łańcuckiego«), 413, 414,  
419, 421, 450.
- Stanisław (»Dyabeł Łań-  
cucki«), starosta Zyg-  
wulski, 37, 41—43, 55,  
56, 83, 127, 202, 303,  
311, 315, 320, 347, 364,  
383, 384, 385, 391, 403  
do 533, 537—539, 543,  
548, 551, 584.
- Stanisław, z Leska, ka-  
sztelan przemyski, 28,  
41—43, 49, 304—308,  
310, 311, 320—325,  
332, 333, 448, 450, 463.
- Stanisław, syn »Dyabła  
Łańcuckiego«, 513, 540,  
541, 543, 549, 551, 556,  
557, 574, 578, 579, 582  
do 585.
- Stanisław Mateusz (ojciec  
»Dyabła«), 411—413.
- Władysław (syn »Dyabła  
Łańc.«), rotmistrz, 21,  
385, 410, 450, 513, 540,  
541—546, 549, 551,  
556—559, 563, 567,  
568, 570—582, 584.
- Zygmunt (syn »Dya-  
bła Łańcuckiego«), 21,  
131, 364, 386, 410, 450,  
540—544, 549, 556 do  
570, 578.
- Stadnicka z Ziemeckich Anna,  
(żona »Dyabła Łańcu-  
ckiego«), 424, 425, 450,  
466, 480, 482, 516, 518,  
519, 538—546, 548.
- Stadnicka z Mstowskich Anna,  
585.
- z Czuryłów Barbara, 287.
- z Zborowskich Barbara,  
411.
- Felicyana (córka »Dyabła  
Łańcuckiego«), 450, 513,  
541, 543, 545, 546,  
548—556, 578, 579,  
583, 584.
- z Boratyńskich Halszka,  
175.
- z Wilkoszewskich Jadwi-  
ga, 512, 585.
- Katarzyna (siostra »Dya-  
bła«), 413.
- Stadniki, 471.
- Stadniki małe, 450, 474.
- Stadniki wielkie, 450.
- Stanin, 194.
- Staniński Mikołaj, 47, 109.
- Stanisławscy, 285.
- Stanisławski Baltazar, podkomo-  
rzy, później kasztelan  
sanocki, 144, 357.
- Michał, 96.
- Stanisławska z Czuryłów, Ma-  
ryanna, kasztelanka kamienie-  
cka, 287.
- Stankar Franciszek, 412.
- Stanowie, 302, 309.
- Stano Grzegorz, stolnik sanocki,  
388.
- Stapkowski Jan, 176.
- Stara Niwa, 347.
- Staresioło, 83, 138.
- Starunia, 151.
- Stary Jezów, 604.
- Stary Sambor, 521, 522, 528.

- Starzawa, 611.  
 Starzyna, 603.  
 Staś, służący Solikowskiej Beaty, 166, 167.  
 Starzechowscy, 302.  
 Stebnik, 261.  
 Steczowa, 107.  
 Stefan Batory, zob. Batory.  
 Stężyca, 81.  
 Stobierna, 486.  
 Stocki Andrzej, 169, 170.  
 — Jakób, 26.  
 Stojewski Bartłomiej, dzierżawca, 596.  
 Stollberg hr. von, 481.  
 Straszewice, 528.  
 Stratyn, 271, 272, 276, 278, 283.  
 Stroiczowie, 259, 266, 268.  
 Stroicz Bazyli, 267.  
 — Łukasz, 267.  
 Stroniowice, 96.  
 Stropka, 395.  
 Strumień (na Szlązku) (Schwarzwasser), 567.  
 Strusiowie, 202, 223, 285.  
 Struś Mikołaj z Komorowa, starosta halicki i kasztelan kamieniecki, 20, 50, 177, 221, 222, 224.  
 Strusiowa z Orzechowa Zofia, 50, 224.  
 Strusiówna, (córka Mikołaja) starościanka halicka i kasztelanica kamieniecka, 221.  
 — Halszka (Elżbieta), 232, 233.  
 — Krystyna, 177, 221 do 224.  
 Strusów, (zamek), 78, 97, 222 do 224, 627.  
 Strutyn, 77.  
 Strutyńscy, 186, 194.  
 Strwiąż, 386.  
 Strychańce, 261, 265.  
 Stryj, 110, 528, 563, 597, 624.  
 Strzelecki Jan, 175.  
 Strzelacka Zawiszanka Beata, 166.  
 Strzemeski Józef, 108.  
 — Krzysztof, 108.  
 — Paweł, 108.  
 — Stefan, 44.  
 — Wojciech, 108, 109.  
 Strzemeska Agnieszka, 108, 109.  
 Strzeszowski Jan, 51.  
 Strzyżowski, 553.  
 Studzienka, 77.  
 Stupniccy, 187.  
 Stynawa, 595, 623.  
 Suchodolscy, 204.  
 Suchodół, 601.  
 Suchorabski Andrzej, 421.  
 — Bernat, 85, 99.  
 Suchorabska Barbara, 99.  
 Suchowate, 306.  
 Sulatyccy, 186, 188.  
 Sulatycki, 92.  
 — Izajasz, 274, 275.  
 — Tomasz z Bednarowa 615.  
 Suligostowska Zofia, 539.  
 Sulimierski Stanisław, komornik królewski, 379.  
 Sulimów, 383.  
 Sułowski, rządca Perehińska, 278.  
 — Stanisław, kr. opat tyński, 489, 490, 508.  
 Suscy, 273.  
 Suski Paweł, wójt z Białego kamienia, 178.  
 — Piotr, 179, 180.  
 Suszyca, 306.  
 Świdnicki Andrzej, prawnik, 434.

- Świechowski Adam, 26.  
 Świętosławscy, 302.  
 Świejkowska Dorota, dzierżaw-  
 czyni, 97.  
 Świerczyński, dworzanin leżajski,  
 469.  
 Świerz, 83.  
 Świętosławówka, 450.  
 Świętosławscy, 530.  
 Świętosławski Jan, referendarz  
 kor., 381, 388, 468, 469, 504,  
 526, 560.  
 Świętosławska Katarzyna, 560,  
 562.  
 Świńcza, 473, 474.  
 Świniarski, 493.  
 Świrscy, 187.  
 Świrski Bartosz, z Podlisek, 176.  
 Świrska Eufemia, 176.  
 Świstelnicki Aleksander, 160.  
 Swoliński, 204.  
 Swoszowski Jan, podstarości ha-  
 licki, pisarz z lwowski,  
 57, 249, 250, 447.  
 Synowódzko, 595, 623.  
 Syxtus Erazm dr. lekarz lwow-  
 ski, 205, 206.  
 Szachnowicz Stanisław, 584.  
 Szadurski, 255.  
 Szaja, żyd, 601.  
 Szangierej Sołtan, 32.  
 Szaniawski, podstarości stryjski,  
 595.  
 Szaszfar, 117, 120, 121.  
 Szczecin, 494.  
 Szczercz, 95, 97, 607.  
 Szeptycki, 138.  
 --- Jerzy, 162.  
 --- Teodor, 37.  
 Szeptycka Anna, 564.  
 Szklary, 413.  
 Szkło, 604.  
 Szkuta Hrycko, chłop z Denyso-  
 wa, 614.  
 Szlązk, 92, 481, 556, 558, 563,  
 567—570, 575.  
 Szołomyja, 138.  
 Szowleha, kozak ks. Ostrogskiej,  
 522.  
 Szpądowska, 146.  
 Szpandowska Zofia, 176.  
 Szpądowski Stanisław, 146, 175.  
 Szwecya, 126.  
 Szymonowicz Szymon, 71, 143.  
 Tadanie, 77.  
 Tajkury, 335.  
 Tański Aleksander, marszałek  
 i ochmistrz Kalinowskiego,  
 226.  
 Taranowice, 528.  
 Taranowski, cześniak halicki, 528.  
 --- Stanisław, 561.  
 Targowest, 141.  
 Targowski, 444.  
 Tarło Mikołaj, chorąży sando-  
 mierski, 624.  
 Tarnawa, 77, 306, 308, 413, 522,  
 524, 525, 532.  
 Tarnawa Wola, 425.  
 Tarnawka, 521, 540.  
 Tarnawica leśna, 91.  
 Tarnawscy, 302.  
 Tarnawski Stanisław, chorąży  
 ziemi sanockiej, 20, 26,  
 305, 306, 308, 309, 332,  
 339, 371.  
 --- Teodor, 371.  
 Tarnawska z Herburtów Do-  
 rota, 306.

- Tarnopolski staw, 97.  
 Tarnowscy, 302, 578.  
 Tarnowski, 138.  
   — Jan Gratus, kasztelan żar-  
     nowski, 83, 382, 390,  
     423, 436, 575, 578.  
   — Krzysztof, 157.  
 Tarnowska z Korniaktów Anna,  
 436, 439, 578.  
 Tatomirów, 186, 188, 627,  
 631.  
 Tczew, 141.  
 Tęczyńscy, 153.  
 Tęczyński Andrzej, kasztelan wi-  
   ślicki, 212, 453, 511.  
   — Jan, wojewoda krakow-  
     ski, 153, 211.  
 Teichman, 493.  
 Telejowski Jan, 44.  
 Teleśnica Oszwarów, 158—160.  
 Temerowce, 46.  
 Temrucki Zygmunt, sługa Ligę-  
   zy Stanisława, 356.  
 Terleccy, 187.  
 Terlecki Cyryl, 270.  
   — Jan, woźny, 34.  
 Terliczka, 486.  
 Tessarowski Ostafiej, 270, 271.  
   — Stanisław, 271.  
 Tiefenbach Krzysztof de, gene-  
   ralissimus wojsk węgierskich,  
 392.  
 Tłumacz, 627.  
 Tłuste, 287.  
 Tobałka Jerzy, 411.  
 Tolsko Iwan, chłop z Horožany,  
 626.  
 Tomasz, cyrulik lwowski, 205,  
 207.  
 Tomson Jan, kupiec, 89, 90.  
 Tomża Stefan, gospodar woło-  
   ski, 240.  
 Topolnica, 528.  
 Toporowski »pułkownik«, 143.  
 Torki (pod Przemyślem), 92,  
 609, 610.  
 Toropiec, 417.  
 Toroszewicz Almazy, burgrabia  
   zamku trembowelskiego,  
   283, 284.  
   — Łazarz, 282, 283.  
 Toruń, 32, 92.  
 Trawiński Wojciech, 521.  
 Trembowła, 26, 283, 284.  
 Treter Tomasz, kanonik warmiń-  
   ski, 336.  
 Trójca, 311.  
 Trojcecy, 302, 574.  
 Trojecki Samuel, stolnik prze-  
   myski, 176, 381, 387, 609,  
   610.  
 Trójczyce, 176, 609.  
 Trościańce, 601.  
 Tryburski Hieronim, 195.  
 Trzciana, 473, 474.  
 Trzcianiec, 261, 311, 604.  
 Trzciańska, kasztelanka rawska,  
 317.  
 Trzebowisko, 489.  
 Tuchła, 528.  
 Tuczapy, wieś królewska, 51.  
 Tumierz, 261.  
 Turcy, 110, 126, 304, 504,  
 508, 510.  
 Turczańscy, 616—618.  
 Turczański Ilnat, 616.  
   — Łazarz, 616.  
   — Mikołaj, 616.  
 Turka, 77, 291—293.  
 Turkuł, burgrabia zamku w Uściu,  
 261.  
 Turobojski Jan, chorąży ruski,  
 64.  
 Turski, 397.

- Turyngia, 69.  
 Turzańscy, 528, 618.  
 Turzańscy, 187, 188.  
 Tustań, 156.  
 Tustanowscy, 187, 188.  
 Tużyków, 628.  
 Tyczyn, 413, 468, 489.  
 Tymkowski Stanisław, 435.  
 Tyrawa, 77.  
 Tyrawscy, 302.  
 Tyrawski Adam, podsędek ziemi halickiej, 165, 190.  
   -- Jan, 309.  
   -- Wojciech, 63.  
 Tysarowski Mikołaj, 54.  
 Tyśmienica, 77.  
 Tysowice, 261.  
 Tyszkiewicz Felicyan, 193, 194.  
   -- Janusz, 39, 42.  
   -- Janusz, wojewoda kijowski, 285, 286.  
   -- Janusz Skumin, wojewoda trocki, 238, 252, 257.  
 Tyszkiewiczowa, 286.  
 Tyszkowski Remigian, 180, 181.  
 Tyszkowska z Dwernickich Katarzyna, 181.
- Ubaldini Aleksander, 96.  
 Uberowicz Bartłomiej, burmistrz lwowski, 56—59.  
 Ubysz Andrzej, ks. kanonik poznański, 601.  
 Uchański Paweł, wojewoda bełzki, 257.  
 Uchańska z Herburtów Anna, 257.  
 Uherce, 306, 308—310.
- Uherniccy, 186, 627, 631.  
 Uherniki, 272, 274, 275, 282.  
 Uhrynów, 627.  
 Ujejski, 79, 80.  
 Ujkowice pod Przemyślem, 169, 384, 544, 578.  
 Ukraina, 614, 616, 625.  
 Ulińscy, 302.  
 Ułaszkwice, 286.  
 Uniatowski Maciej X. 310.  
 Uniatyccy, 187.  
 Uniów, 213, 272—276.  
 Urbańscy, 530.  
 Urbański, 172.  
   -- sługa Opalińskiego Ł. 497.  
 Urekowie, 259, 266.  
 Ureki Nestor, 266.  
 Ureki Nastazya, 266.  
 Ursk, 26, 92.  
 Uruscy, 187.  
 Urzejowice, 351.  
 Uście, 45, 77, 251, 258, 259, 260, 261, 262, 264, 265, 380.  
 Uściczko, 77.  
 Ustrzyccy, 188.  
 Utorop, 77.
- Waleryanówna Halszka, 54.  
 Wapowscy, 81, 202, 302, 406, 530.  
 Wapowski Stanisław, z Radochoniec, kasztelan przemyski, 49, 87, 88, 318, 381, 431, 565.  
 Warszawa, 128, 134, 222, 231, 297, 298, 494, 495, 497, 544, 556, 578.  
 Warszycy, 89.  
 Warszycycki Andrzej, podkomorzy sieradzki, 225.

- Warszucki Stanisław, wojewoda mazowiecki, 14.  
 Warszucka Anna, ob. Kalinowska z Warszuckich.  
 Wasiczyński Krzysztof, 267.  
 Wasiczyńska Anna, 267.  
 Wąsowscy, 309.  
 Wąż Mikołaj, dzierzawca, 624.  
 Węgierski Jan, 540.  
 Węgry, 68, 86, 125, 140, 144, 145, 152, 153, 341, 396, 407, 418, 419, 423, 461, 484, 504, 508, 514, 527—529, 576, 604, 608, 624.  
 Wejher, 423.  
 Weleśnica, 91.  
 Wenden, 141.  
 Wereszyn, w ziemi chełmskiej, 254.  
 Werner Paweł, sługa J. Żółkiewskiego, 113—118.  
 Wessel Wawrzyniec, 53.  
 Wesselini, 397.  
 Węzyk, biskup przemyski, 363, 364.  
 Wiczkowski Wojciech, komornik ziemi halickiej, 156.  
 Wielkie Łuki, 141.  
 Wielkie Oczy, 258, 266.  
 Wielkopolska, 468, 409, 490, 491, 505.  
 Wielopole, 306.  
 Wielopolski Jan, kasztelan krakowski i starosta biecki, 585.  
 Wielowiejski, 120.  
 Wierzbiany, 604.  
 Wierzbiatyn, 96.  
 Wierzbów, 251.  
 Wierzchowski, 289.  
 Wielżyński Kasper z Temerowic, 46.  
 Wijowski, 372.  
 Wiktor, 574.  
 Wiktorów, 90.  
 Wiktorowie, 574.  
 Wilczek Feliks, 44, 574.  
 — Mikołaj, 54.  
 — Stanisław, rajca lwowski, 327.  
 Wilczopolski, dworzanin leżajski, 470.  
 Wilkoszewska Jadwiga, 585.  
 Winnica, 117—119, 121.  
 Winniccy, 187, 188.  
 Winniki pod Lwowem, 203 do 205, 208—210, 214, 215.  
 Wiślica, 510.  
 Wiśniowiec, 266.  
 Wiśniowieccy, 89, 97, 262, 264.  
 Wiśniowiecki Janusz ks. koniuszki kor., 14.  
 — Wiśniowiecki Jeremiasz ks., wojewoda ruski, 383.  
 — Jeremi, (syn Mohilanki), 262, 263.  
 — Jerzy, ks., 50.  
 — Konstanty, ks., starosta czerkawski, później kamionecki 14, 258, 595.  
 — Korybut Hieremi, 90.  
 — Michał Hieronim, książę, 50.  
 — Michał, ks., 232, 258, 259, 261, 380.  
 — Michał (syn Mohilanki), 262.  
 Wiśniowiecka Anna, 262.  
 — z Tarnowskich Eufrozyna, 50.  
 — Mohilanka Marya, 258.  
 — Mohilanka Michałowa, 247.

- Wiśniowiecka Mohilanka Regina, 258, 262.  
 Wiśniowitka Ołena, włościanka, 613.  
 Wiszniowski Stanisław, dzierżawca, 109.  
 Wiszenka, 606.  
 Wisznia Sądowa, (starostwo wiżeńskie), 25, 86, 95, 128, 135, 147, 164, 171, 189, 195, 199, 317, 326, 341, 342, 366, 381, 387, 398, 412, 418, 427, 467, 485, 488, 502, 509, 510, 529, 557, 563, 577, 580, 583.  
 Witkowice, 123.  
 Witosławski, 332.  
 — Wojciech, 95.  
 Witwicy, 187, 198, 630.  
 Witwice, 190.  
 Władysław IV., 91, 211, 232, 263, 277, 352, 366, 601, 602.  
 Włochy, 56, 82, 86, 304.  
 Włodkowie, 285.  
 Włodek Krzysztof, 413.  
 — Stanisław, z Hermanowa, wojewoda bełzki, kasztelan kamieniecki i starosta halicki, 144, 246, 248, 250, 616.  
 Włodkowa z Stadnickich Katarzyna, 413.  
 Włodzimierz (miasto) 204, 606.  
 Włoszakowice, 493.  
 Wojciech z Iłży, 412.  
 Wojewódka Jan, dworzanin Stadnickiego St., 322.  
 Wojtkowa, 311.  
 Wojtycki Szymon, sługa Stadnickiej, 542.  
 Wojutyce, 83, 311, 447, 450, 453, 457, 511, 513, 515 do 517, 519, 520, 545.  
 Wola, 566.  
 Wola Lubomirska, 578.  
 Wola Mościska, 550.  
 Wola Rokitnicka, 47.  
 Wola Tarnawska, 596, 622.  
 Wolscy, 237, 247.  
 Wolscy (podhajecka linia), 285.  
 Wolski, 116.  
 — pisarz godzki, 246.  
 — sługa Ligęzów, 355.  
 — Jan, 247.  
 — Mikołaj, marszałek w. kor., 247, 469.  
 Wołcze, 614.  
 Wołczków, 77, 288, 293.  
 Wołkowiccy, 186, 190.  
 Wołkowice, 58.  
 Wołoczyska, 215.  
 Wołosiecki Maciej, woźny, 33.  
 Wołostków, 318.  
 Wołoszczyzna, 68, 125, 126, 143, 145, 153, 239, 240, 260, 460, 630.  
 Wołyń, 602, 614.  
 Wońkowce, 254.  
 Worowicz Łuć, chłop, 596.  
 Wróblewski Łukasz, rotmistrz, 629.  
 Wróblowice, 77.  
 Wrocki Maciej, 22.  
 Wrocław, 567—569.  
 Wronowski, 574.  
 Wschowa, 493.  
 Wybranowscy, 302.  
 Wybranowski, 416.  
 Wydźga Ludwik, 78, 102, 629.  
 Wyganowska, 97.  
 Wyleżyński, 493.  
 — Stefan, 14.

- Wyleżyński Władysław, 14.  
 Wysoccy, 309.  
 Wysoczan Ilnat, chłop z Wiktorowa, 109, 614–616, 628, 630.  
   — Sem, syn Ilnata, 615.  
 Wysoczańscy, 187, 188, 527.  
 Wysoczański Łukasz, z Komarnik, 181.  
   — Marek, dzierżawca, 564.  
 Wysoczańska z Szeptyckich Anna, 564.  
 Wysoka, 434, 489, 572.  
 Wysocko, 527, 575.  
 Wyszynski Leonard, 26.  
 Wyżga Jan.
- Zabawscy, 302.  
 Zabawski Matyasz, 566, 567.  
 Zabierzów, 489.  
 Zabłocki, 493.  
 Zabłotów, 77, 96, 613, 628.  
 Zachara, 119.  
 Zachorowski Jan, rotmistrz, 51.  
 Zaczernie, 489.  
 Zaderewiec, 651, 552, 554, 556.  
 Zadzik, sekretarz król., 578.  
   — Jakób, biskup chełmski, 216.  
 Zagórz, 306, 309.  
 Zagwoyski, 630.  
   — Dymitr, 151, 193.  
   — Mikołaj, 160, 161.  
 Zajac Marcin, 93.  
 Zakliczyn, 397.  
 Zaleska Krystyna, 176.  
 Zaleski, dozorca, 295.  
   Jan, 621.  
   Remigian, podstarości grodzki, 625.
- Zaleski Wawrzyniec, 222.  
 Zaleszczyki, 286.  
 Załęski Jan, pisarz sądowy miejski lwowski, 181.  
 Załęska Anna, 181.  
 Założce, 50, 97, 393.  
 Załuka wieś, 202.  
 Zamiechów, 195.  
 Zamiechowscy, 257.  
 Zamiechowski Samuel, 253.  
 Zamoyscy bracia, 363.  
 Zamoyski Jan, kanclerz, hetman w. kor., 126, 238, 304, 316, 317, 334, 384, 416, 418, 420, 423.  
   — Jan, arcybiskup lwowski, 270, 323, 447.  
   — Jan, podczaszy łomżyński, 607.  
   — Tomasz, wojewoda kijowski, 100, 556.  
   — Wacław, chorąży ziemi chełmskiej, 215.  
 Zamoyska Marya Kazimira, 259.  
 Zamość, 220.  
 Zapłatyńscy, 276.  
 Zapłatyński, 363.  
   — Gedeon, ihumen klasztoru uniowskiego, 213, 273, 274, 275.  
   — Iwan, 196.  
 Zaporowscy, 103.  
 Zaporozie, 117, 118.  
 Zarwanica, 77.  
 Zasanie, 550.  
 Zasław, 57, 58.  
 Zasławice, 565.  
 Zasławski, książę, wojewoda wołyński, 58.  
   — Janusz, ks., 50, 317.  
   — Jerzy, ks., z Ostroga, wojewodzie wołyński, 204.



Inne dzieła tegoż autora z dziedziny historii  
sztuki i obyczajów

**Patrycyat i Mieszczanństwo Lwowskie w XVI.  
i XVII. wieku.** Z 107 rycinami w tekście. Wielka  
ósemka, stron 431.

**Sztuka Lwowska w XVI. i XVII. wieku.**  
**Architektura i Rzeźba.** Z 103 rycinami w tekście.  
Wielka ósemka, stron 228.

**Złotnictwo Lwowskie w dawnych wiekach  
(1384—1640).** Z 19 rycinami w tekście. 3<sup>o</sup>, str. 109.

**Ormiański Epilog Lwowskiej Sztuki Złotni-  
czej.** (Odbitka z Sprawozdań Komisji Historji  
Sztuki Akademji Umiejętności.) Wielka ósemka, str. 52.